R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres

501
477 4

BIBLJOTEKA
WOJSKOWA

SZKOŁY
PODCHORĄŻYCH
PIECHOTY
12478 II

BOHDAN CHMIELNICKI

od elekcyi Jana Kazimierza do śmierci

II.

FR. RAWITA GAWROŃSKI

Bohdan Chmielnicki

od

Elekcyi Jana Kazimierza do śmierci

(1648—1657)

II.

dwo 8/2
1070

1448

LWÓW
KRAKÓW, GEBETHNER I SKA
1909

12478/II

P.S.

BIBLIOTEKA
SZKOŁY PODOFICERÓW
№ 2478/II

33806/2

LWÓW — DRUKARNIA »DZIENNIKA POLSKIEGO« — UL. CICHA 5.
pod zarządem Fr. Kattnera.

I.

Po elekcyi.

Oblegając Zamość, Chmielnicki zanadto blisko był Warszawy, aby nie wiedział, jaki nastrój elekcya przybiera i ku komu pochylają się głosy wyborców. Jan Kazimierz był najpoważniejszym kandydatem, szczególnie od chwili, gdy królewicz Karol zrzekł się kandydatury na rzecz brata. Wybór jego nie ulegał wątpliwości. W takiej chwili właśnie zgłosił się z pod Zamościa Andrzej Mokrski z listem od Chmielnickiego, z umizgami do Jana Kazimierza i z zaleceniem go na tron polski. Tym sposobem zręcznie torował sobie drogę do łaski przyszłego króla. Jakoż nie omylił się. Jan Kazimierz królem został obrany. Pochlebiło to jemu, że hetman Zaporozki z sympatyami odezwał się, a w szczerość ich wówczas wierzył jeszcze.

Na czuły list Chmielnickiego przez Mokrskiego wysłany, odpowiedział król listem przez Hołdakowskiego Stanisława[1]).

Podziękował mu najprzód za życzliwość dla swojej osoby — wkrótce miał tej życzliwości doświadczyć, — a oznajmiwszy »łaskę królewską«, obiecywał »zgasić zamieszanie między wojskami Rzpltej a wojskiem zaporozskiem, i wspólne siły na nieprzyjaciół państwa obrócić«. Zawiadomił go że »nakazał władzom koronnym i W. X. L. po-

[1]) Bibl. Ossol. Rps. 225 f. 193.

niechać wszelkiego zamieszania, a Chmielnickiemu nakazywał i rozkazał ażeby, jako wierny poddany, poniechał wszelkich wojennych napadów i wrócił do siedzib dla pułków kozackich przeznaczonych. Obiecał przytem wysłać komisarzów dla uspokojenia, »ludzi wielkich«, t. j. senatorów, imieniem całej Rzpltej[1]).

Hołdakowski zastał Chmielnickiego w Łabunkach, w mili od Zamościa. Już się był sam gotował pod Lublin, a Tuhajbeja z 46.000 Tatarów wyprawiał do Warszawy. »Już armaty były zaprzężone«, gdy poseł list od króla wręczył. Stała się rzecz na pozór dziwna: Chmielnicki list króla przyjął z radością i pokorą. Kazał wojsku nawrócić na Czermin, ku Brodom i Podhorcom. Wesół był, pił — swoim zwyczajem, — z dział bić kazał, a upiwszy się, począł z całą brutalnością wymyślać. Chwalił się, że gdyby kogo innego wybrali królem, byłby szedł pod Kraków i »dał koronę, komu by rozumiał«. Wyszła na jaw także zawziętość osobista. Pomimo pokornych listów, odgrażał się na Koniecpolskiego, że »w Brodach kamień na kamieniu nie zostanie, z ziemią wszystko zrówna«. O Wiśniowieckim powiadał: »ten kniazik nie długo mi będzie regimentował. Sam do Krymu pojadę i oswobodzę Hetmanów, za asekuracyą, jeśli mi ten exces odpuszczą i będą ze mną w przyjaźni żyć; jeśli nie — to onym tam każę szyje poucinać. A ten kniazik niech mi się za Dniepr nie ukazuje«[2]). Żądał przytem, ażeby wojska polskie dalej Konstantynowa nie postępowały i odgrażał się, że dalej Białejcerkwi nie puści. Jawnem i wyraźnem żądaniem jego było nie pozwolić przekroczyć Białej-cerkwi, a całe Zadnieprze zatrzymać przy Kozakach. Zuchwałe pogróżki, zakreślanie granic, stawianie dezyderatów przed układami, w formie apodyktycznej, nie było wcale dobrą wskazówką na przyszłość. Śmiarowski słusznie utrzymywał, »jakoż i głupi

[1]) Ibid. Rps. 225 f. 192.

[2]) U Szajnochy Dwa lata, z wypisów Bielowskiego str. 41, 43.

może się domyślić że traktaty bez wojska naszego nie mogłyby dobrze stanąć«.

17. listopada na posiedzeniu Sejmu elekcyjnego, zgodzono się nareszcie na wybór Jana Kazimierza, a 15. przybył od Chmielnickiego Mokrski do Warszawy z dwoma listami: do Stanów Rzpltej i do Jana Kazimierza — zupełnie identycznej treści [1]). Po bytności Hołdakowskiego uspokoił się trochę. W listach były fałszywe zapewnienia o wierności, o chęci zgody, o krwi chrześcijańskiej, która się w tak niechrześcijański sposób lała, o krzywdzie doznanej od Koniecpolskiego i Wiśniowieckiego. List do Jana Kazimierza o tyle był charakterystyczny, że zawierał dodatki, których niebyło w liście do Stanów Rzpltej, a odnoszące się wprost do przyszłego króla. Starał się on zjednać go sobie pochlebstwem i obłudną życzliwością. »Jakośmy wyrozumieli z więźniów z wojska zbitego kwarcianego — pisał — że Waszą Królewską Mość, Pana naszego miłościwego i dziedzica, za króla mieć nie chcą, — widząc my tedy ze wszystkiem wojskiem Zaporozkiem, wiernemi sługami Waszej Królewskiej Mości Pana naszego miłościwego, że się starają o inszego Króla, ruszyliśmy się byli umyślnie dla tego, aby według woli Waszej Królewskiej Mości, już tych królików pobocznych więcej nie było. Oto Pana Boga prosimy, aby Wasza Królewska Mość, Pan nasz miłościwy, raczył być samodziercą, jako i inszy Królowie, a nie tak jako ś. p. Ich Mości przodkowie Waszej Królewskiej Mości właśnie w niewoli byli« [2]). Otóż, rozpocząwszy list od »Najjaśniejszy miłościwy królewiczu« skończył na tytule »króla«.

Nie skutkiem tego listu — co byłoby niemożliwe, — lecz jako odpowiedź na poprzednie listy, wysłany został jako goniec do obozu kozackiego Śmiarowski także 15. li-

[1]) Mich. Księga pamiąt. 343.

[2]) Bibl. L. Kronenberga w Warszawie. Rps. List oryginalny B. Chmielnickiego do królewicza Jana Kazimierza z d. 15. Listopada 1648 z Zamościa.

stopada. Wyjechał w Niedzielę, a pod taborem kozackim pod Zamościem stanął dopiero we Czwartek i z Chmielnickim się widział. Zastał w nim wielką zmianę.

Pozostawiam opis tego spotkania samemu Śmiarowskiemu [1]):

»Die 15. Novembr, wyjechałem z Warszawy, byłto dzień niedzielny; stanąłem pod taborem kozackim pod Zamościem we Czwartek, a wjeżdżałem do Chmielnickiego w Piątek, In solenni forma wysłał 6000 kommunika przeciwko mnie i zaraz mię mimo mury Zamojskie prowadzili aż do Łabuniek, mila od Zamościa, gdzie sam Hetman z armatą stał. Nim ten pułk ogarnął mię z konwojem moim, którego było z ludźmi Xcia JMści Koreckiego pod sto koni, wszystka starszyzna wyjechała i w osobnym pułku stanęli, z koni zsiadłszy pieszo witali mię siedządzego na koniu, a w tem w ów pułk wielki zamknęli mię i w pierwszym szeregu miejsce dawszy z trąbami, bębnami i surmaczami prowadzili do pomienionych Łabuniek; przed Łabuńkami wyjechał Obożny Czarnota w kilkunastu kozaków pięknie przybranych i na dobrych przybranych koniach, omawiając Hetmana, że dla słabości zdrowia sam wyjechać nie mógł, ale w osobie swej (rzekł) mnie wysyła witając WMW. Pana i sam z ochotą wielką czeka. Gdym na dwór Łabuński przyjechał, wyszedł sam Hetman wpół dworu, jam też z konia zsiadłszy przywitał go, wprowadził mię do swojej izby i ze 27 dział na znak radości słysząc o nowym Panu kazał wypalić. Tego dnia wieczór nastąpił, na dzień jutrzejszy funkcyę moją odłożyłem, a tymczasem rekognoskowałem tak z samego Hetmana jako i z inszych znajomych kozaków faciem status

[1]) Bibl. własna Rps. Relacya poselstwa Śmiarowskiego. Jako uzupełnienie tej relacyi czytaj: Relacya o Śmiarowskim, gońcu od Króla do Chmielnickiego posłanym (Pamiat. I i II, str. 310) przez kogoś z otoczenia Śmiarowskiego pisana, jako też artykuł A. Kraushara: Poselstwo Jakóba Śmiarowskiego (Kartki histor. i lit. Kraków 1894).

eorum i coby mi pomocno i coby też szkodzić mogło, a zrozumiawszy, że Krzywonos z Głowackim na tem byli, aby z tych krajów nieustępować, ale tę wojnę swą fortuną, jako się im powiodło, nie traktatami kończyć, bardzo mię to zafrasowało, i chcąc temu zabieżeć, powadziłem ich w ten sposób: w sekrecie mówiąc, Chmielnickiemu powiedziałem, że masz wielkiego w wojsku swem nieprzyjaciela, który że ci i sławy twej ująć i w regimencie podejść, na zdrowie twe nastąpić usiłuje, mam tego na dowód kilka konfessat więźniów wojska Zaporozkiego (res ficta), którzy o tem dostatecznie na torturach powiadali, chciej go tedy poprzedzić, chceszli sam przy zdrowiu i sławie swej zostawać. Druga, proszę cię, jako dawnego przyjaciela i zachowanego ze mną sąsiada, aby ten Krzywonos niebył przy audyencyi mojej, bo żal mój nieutulony, gdyż mię ten zdrajca w Połonnem zdarł z ubóstwa mego i na czterdzieści tysięcy chudoby odebrał, a co większa małżonkę moją i dziatki pozabijał, syna ośmletniego ordzie zaprzedał, niedopuszczaj mi nań patrzyć i bym tu na sztuki miał być rozsiekany szablę moją w nim utopię. Wdzięcznie tę moją mowę Chmielnicki przyjął i poprzysięgając obiecał go nieżywić i do rady nie kazał mu chodzić. Tak dnia sobotnego miałem audyencyę według informacyi mojej poruczonej, po której odpowiedział mi Chmielnicki, że jako przodkowie moi życzliwe i krwawe rycerskie usługi Królowi Polskiemu oddawali, tak i ja nieodradzając się od nich z tem rycerstwem przy boku moim będącem, chcę wiernie K. J. M. Panu memu miłościwemu i Rzpltej służyć i na rozkazanie J. K. M. zaraz wojsko ku Ukrainie iteruję, przytem i prędką odprawę mi przyobiecał. W godzin kilka insza trudność na tę moją usługę nastąpiła. Poczęli się niektórzy z pułkowników i z tej Starszyzny, którzy przy audyencyi nie byli, burzyć, do czego się i czerni siła kupiło i prosili Hetmana o kommunikacyę poselstwa i o list królewski, który przeczytawszy każde słowo roztrząsali,

a bacząc pieczęć królestwa Szwedzkiego i podpis nie Króla Polskiego, invalebat fremitus eorum i mówili, że ten Poseł na zdradę do nas przyszedł, znać że wojska na nas następują, zatrzymać go do dalszej wiadomości, albo do Trechtymirowa odesłać. Miałem na tej radzie posłucha mego, który gdy mi o wszystkiem dał znać, bardzom się zafrasował, atoli poradziwszy się sam z sobą poszedłem bezpiecznie w radę, ich wątpliwości, jakie mi occurrebant rationibus uśmierzyłem, pod przysięgą twierdząc, że comkolwiek w pośrzodek was przyniósł, to wszystko z woli JKM. Pana mego miłościwego. Wsparł mię i sam Hetman, który owo pisanie, wziąwszy z rąk ich, oddał mi rzekłszy, że ten jest zwyczaj Królów i Monarchów świata, nie macie pisania postrzegać, który nic inszego tylko sam Credens jest, lecz ustna mowa Posła każdego jest rzeczą samą. Za łaską tedy Bożą i ta trudność uprzątnęła się, stanęła pomyślnej odprawy mojej approbata. Potem obiad kozackim strojem, sześć potraw dano i wina dobrego, które gdy Hetman za zdrowie JKM. pił, zawsze z dział wszystkich ogromnie bito. A zatem co obiecał, ipso efektu wykonywał. Ruszyła się wprzód armata z pułkiem swoim, w którym 20.000 być mogło; drugiego dnia, Tuhajbej z Ordą swą, której 4 albo 5 tysięcy być mogło; trzeciego i czwartego dnia ruszały się różne pułki od murów Zamojskich, które circum circa taborem oszańcowane zostawały. Staw za przekopaniem grobli spuszczony, przedmieścia wszystkie i Dwory popalone. Interea, nimem z taboru wyjechał wkrótce wypisawszy successum tej usługi mojej do dworu, przed sobą wyprawiłem sługę JMXa Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, ale tego posłańca, choć miał i paszport Chmielnickiego w 6-ciu milach od taboru ścięto. Wziąwszy odprawę, wjechałem do Zamościa i tam przenocowałem, gdzie summa miseria była, ludzie pochorzeli, trupów wszędzie pełno, niedostatek piwa, chleba i inszej żywności, konie i dobytki dla niedostatku pozdychały, pełne ich ulice, zaczem

i smród wielki, i lubo się przed przyjazdem moim okupili, ledwieby byli obsidionem dalej znieść mogli. Wyjechałem z Zamościa 24. Novembr., jużem miał bezpieczniejszą drogę, acz trzeba było być w ostrożności. Tam jadąc wielkiej trudności, potykając się z różnymi zagonami Kozackimi jako i Tatarskimi, zażyłem, były mi na przeszkodzie podjazdy nasze, które tymże czasem postępowały pod wojsko nieprzyjacielskie, kiedym i ja do nich jechał. Ście Chmielnickiego nie wyrozumiane było, atoli powiedział, że ku Kamieńcowi Podolskiemu pójdę, żebym tam Ordę przez Dniestr przełożył. Brodów, których się zamek dla schorzałych praesidiarios zdał, niemiał minąć«.

Misya Śmiarowskiego nie miała na razie wyraźnego konkretnego celu. Był on wysłany, jak się zdaje w tym celu, aby »zmiękczył serce hetmana«. Punkty wytyczne do zgody były już sformułowane w liście przez Mokrskiego wręczonym. Na razie tedy zadowolono się odstąpieniem Chmielnickiego z pod Zamościa, a wierzono w to, w co wierzyć chciano, że odstąpił z miłości ku nowemu królowi. Było to wierutną nieprawdą. Rzeczywistą przyczyną odstąpienia od Zamościa była spóźniona pora jesienna, słoty, deszcze, chłody i w końcu zrabowanie miasta. Skoro się mieszczanie okupili, mogli obaj z Tuhajbejem odstąpić. I to na uwagę przyjąć należy, że zwykle Kozacy bronili się w zimie, dzielnie po zameczkach i twierdzach, ale sami nie wszczynali i nie prowadzili wojny w tej porze. Przyzwyczajeni żywić armię swoją rabunkiem, w zimie mieli ogromnie utrudnioną akcyę. I teraz, wojsko znużone i zgłodniałe — współczesne relacye powiadają, że na kilka mil dokoła Zamościa »ani snopa zboża nie było [1])« — niecierpliwilo się. Chmielnicki lękał się buntu, o co nie było wcale trudno wśród tej rozzuchwalonej zbie-

[1]) Bibl. wł. Rps. Nowiny z Warszawy de data 29. Novembris 1648.

raniny, wolał przeto odstąpić jako zwycięzca, niż narażać się na niepewne losy. Zbogaconych łupem wiódł na zimowy odpoczynek.

Niebyło potrzeby odpisywania na ostatnie listy Chmielnickiego natychmiast. To też dopiero 21. Grudnia, gdy już wszystko do zawarcia ugody było gotowe, odpowiedział Jan Kazimierz na »punkty« Chmielnickiego i z listem wysłał Hołdakowskiego. Król cofnięcie się z pod Zamościa »wdzięcznie i mile przyjął«. »I ten pierwszy poddański afekt — pisał — takową pierwszą tejże łaski naszej nagrodą zawdzięczamy: iż insignia należące wojsku naszemu Zaporozkiemu, przykładem Najjaśniejszych Przodków naszych, to jest buławę i Chorągiew, na stwierdzenie starszeństwa, nie komu innemu, tylko Wam naznaczamy, i one posłać nieomieszkanie ofiarujemy; a przy tem występek Wasz, iż pokorą swoją chcecie Majestatowi Naszemu, Rzpltej, i wiernemi usługami przeciwko każdemu nieprzyjacielowi nagradzać, lubo tak wielkiego krwi rozlania i Państw naszych spustoszenia żałujemy, już to Boskiemu nawiedzeniu przyczytawszy, iż Majestat boży za występki zwykł się błagać pokorą, tedy i my, będąc Pomazańcem, tę pokorę Waszą przyjmujemy; i gdy do końca całą poddaństwa wiarę po Was i wojsku naszem Zaporozkiem uznamy, to co się stało, przebaczyć i pokryć miłosierdziem Majestatu Naszego obiecujemy. — Co się dotycze drugiego punktu Waszej suppliki, żebyście wojsko nasze Zaporozkie pod władzą nas samych i Rzpltej zostawali, a Panów wiele nad sobą nie mieli, — i my tak a nie inaczej mieć chcemy. Także w trzecim punkcie, strony uniej; w tem słusznemi środkami wojsko nasze Zaporozkie aby ukontentowane było, skłonimy się; i dlategoż zaraz, już nie odwłócząc, Komissarze nasi z zupełną od nas i od Rzpltej powagą, którzy o czasie i o miejscu Was uwieściwszy, tę Komisyą skutecznie za pomocą Bożą odprawią, rozkazanie mają od Nas, jakoby żadna pamiątka przeszłego zamięszania nie zostawała, a do

takowych rozterków nigdy na potem nie przychodziło; ale wojsko nasze Zaporozkie przywróceniem swych dawnych wolności uspokojeni, w zwykłej dawnej ochocie rycerskiej do usług naszych i Rzpltej zostawało. A cokolwiek na tej Komissyej pomiarkowano będzie, to za odniesioną suppliką przez Posły od wojska naszego Zaporozkiego, na szczęśliwej da Pan Bóg Koronacyej Sejmie, utwierdzić chcemy. Takową tedy łaskę naszą WMciom deklarowawszy i powagą już Naszą Królewską pokój zastanowiwszy, jako Was tem ubezpieczamy, iż wojska Nasze Koronne i WXL-go zbliżać się nie będą, ale na miejscach swoich zostawać, aby ta Komissya odprawiona była spokojnie i skutecznie, i Komissarzów nie w większym poczcie tylko dwieście człeka ześlemy. Tak i Was upominamy i koniecznie mieć chcemy, abyście z Starszyzną wojska naszego Zaporozkiego na miejsce od Komissarzów naszych naznaczone, nie w większym poczcie, ale w takim, do odebrania buławy i Chorągwi, po wykonaniu przysięgi zwykłej nam i Rzpltej należącej i do zawarcia tej Komissyej przybyli. A teraz i powtóre po Was to mieć chcemy, i już jako wiernemu poddanemu naszemu rozkazujemy, abyście Ordy skutecznie odprawili; pospólstwo zgromadzone ku Wam do swoich domów rozpuścili; kupy, gdziebykolwiek były, w Ruskich i Litewskich krajach surowemi uniwersałami abyście rewokowali; a wojsko nasze Zaporozkie na zwykłe miejsca zaprowadzili, i w miastach pułkowych postawiwszy, wiadomości od Komissarzów naszych oczekiwali [1]).«

Z takiemi pięknemi nadziejami zakończyła się elekcya Jana Kazimierza. Była to równocześnie odpowiedź na punkta suppliki, posłana najprawdopodobniej przez Hołdakowskiego.

Hołdakowski towarzyszył w drodze Chmielnickiemu i odprowadził go aż pod Pawołocz, do Białopola, gdzie

[1]) Mich. Ks. pamięt. 218, 219.

Hetman część wojska rozpuścił, drugą część miał rozpuścić; część armaty miał złożyć w Kijowie, drugą w Pereasławiu. Po wspólnych naradach postanowiono także ażeby szlachta bezpiecznie w domach swoich mieszkała, a Chmielnicki rozesłał uniwersał do czerni, polecając jej posłuszeństwo panom i poddaństwo. W zamian za to, szlachta zobowiązała się przez usta posła królewskiego Hołdakowskiego, a na wyraźne żądanie Chmielnickiego, przebaczyć poddanym wszelkie przestępstwa i zbrodnie. Wiary wszakże w szczerość przyrzeczeń obustronnie nie było.

Dając uspokajające obiecanki, Chmielnicki naznaczał granice dla wojsk polskich, od Wołynia i Polesia, jak widzieliśmy po Konstantynów i Białą-cerkiew, a od Podola po Winnicę i Bracław [1]). Łatwo jednak można było domyśleć się, że takie zamknięcie drogi dla wojsk polskich do Ukrainy, pozwalało Chmielnickiemu robić co mu się podoba, nie tylko bez przeszkody, lecz i bez kontroli. Tak się też i stało. Gdy Rzplta łudziła się możliwością pokoju, Chmielnicki podniecony tryumfami, łechtany ambicyą zwycięzcy, zachęcony hołdami wielkich i małych sąsiadów Rzpltej, uszczęśliwionych niepowodzeniem Polski, rósł w pychę, która mu wzrok zasłaniała przed przyszłością.

Cofając się pod Kijów, zabezpieczył sobie przyjaźń tatarską, obiecując im 20.000 czerwonych złotych jurgieltu z tym warunkiem, ażeby go nie odstępowali, dopóki żądaniom jego i Tatarów nie stanie się zadość [2]). Jak to rozumiał, niedalekie wypadki wyświetliły. Tylko chorobliwe pragnienie pokoju, jakie ogarniało wówczas Rzpltą i samołudzenie się, że Chmielnickiego można będzie przejednać łaskami i wymową Kisiela, było powodem, że nie zdawano sobie sprawy z niebezpieczeństwa, wiszącego nad nią.

W istocie rzeczy nic nie zapowiadało pokoju. Chmielnicki, jak zawsze, obietnicami powstrzymywał wszelką

[1]) Wypisy A. Bielow. str. 35 u Szajnochy Dwa lata.
[2]) Mich. Ks. pam 362.

BIBLIOTEKA SZKOŁY PODCHORĄŻYCH №

energiczniejszą akcyę Rzpltej. Zanim jeszcze komisarze przybyli do niego, już stanowisko, jakie zajął Hetman kozacki, nic dobrego nie wróżyło. Postępował on zupełnie

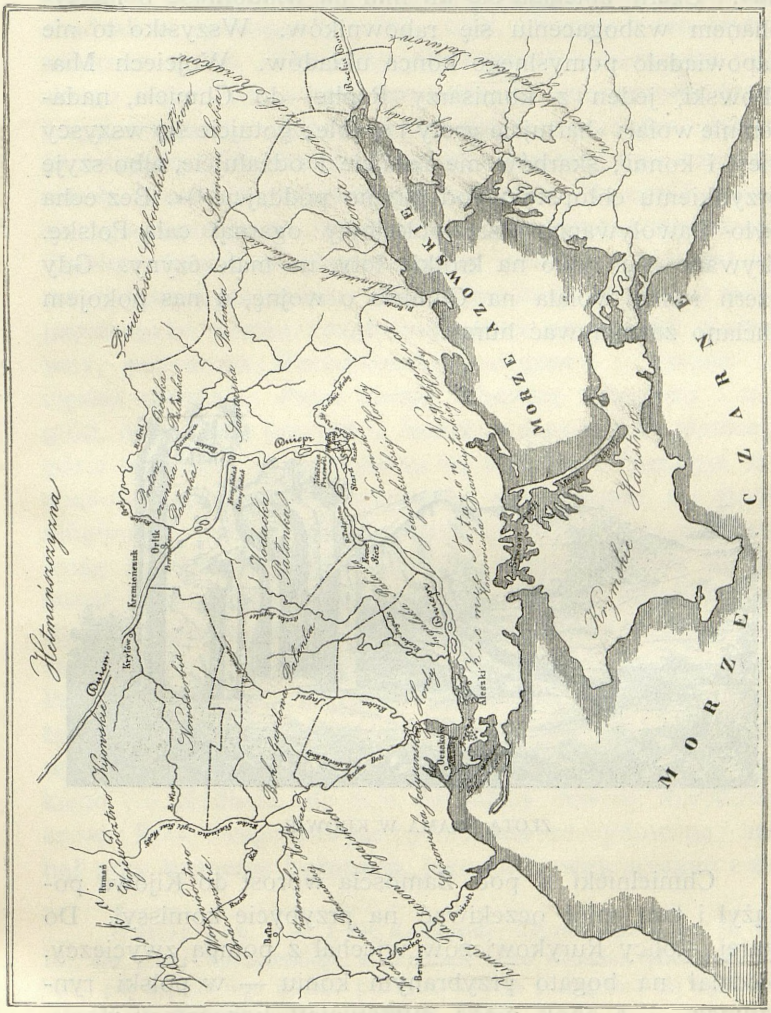

MAPA ZAPOROŻA.

jak książę samodzielnego państwa. Przyjmował posłów wołoskich od Lupula, posłów od Moskwy, od Rakoczego;

ukochanego swego Tuhaj-beja położył nad Sawraniem i Czeczelnikiem, a Humań miał żywić, zgromadzonych przez niego 70.000 hultajstwa, »różnej wiary, narodowości i stanu«. Czerń zbiegała się ku nim na wiadomość o niesłychanem wzbogaceniu się rabowników. Wszystko to nie zapowiadało pomyślnego końca układów. Wojciech Miaskowski, jeden z komisarzy Rzpltej do Chmiela, nadaremnie wołał: »hartujcie groty i szable; gotujcie się wszyscy piesi i konni; skarbów nie żałujcie i odżałujcie, albo szyję brzydkiemu chłopstwu pod jarzmo poddajcie [1])«. Bez echa było nawoływanie. Szał pokojowy ogarnął całą Polskę. Zrywano się tylko na krótkie loty, na małe czyny. Gdy czerń ruska wołała na Chmiela o wojnę, u nas pokojem chciano zażegnywać burzę.

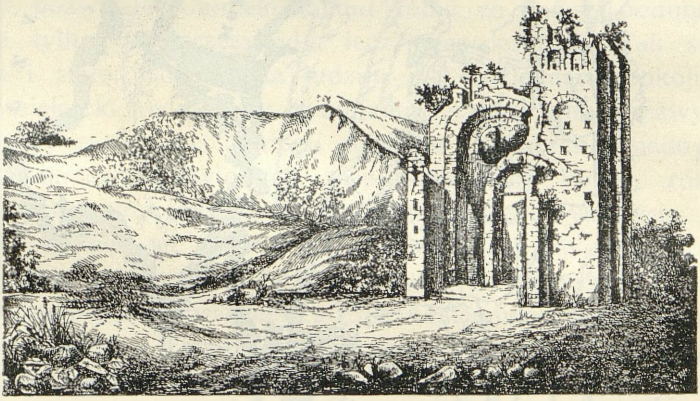

ZŁOTA BRAMA W KIJOWIE.

Chmielnicki z pod Zamościa wprost do Kijowa podążył i tam miał oczekiwać na przybycie komissyi. Do starej stolicy Rurykowiczów wjechał z pompą zwycięzcy. Siedział na bogato przybranym koniu — w polski rynsztunek, — a obok niego pułkownicy kozaccy w złocie,

[1]) Mich. Ks. pam. 365.

srebrze. Cały przepych, zdobytych na Polakach skarbów, wywyższał ich i zdobił wobec pospólstwa. Niesiono chorągwie zabrane, prowadzono armaty, rynsztunki wojenne, buńczuki — wszystko to zdobyli ci, którzy niedawno jeszcze chadzali w siermięgach i stepy orali. Przepych ten budził zazdrość czerni i na oczy przedstawiał pohańbienie polskiego oręża. Nic przeto dziwnego, że wzbogacona czerń przyjmowała go okrzykami radości — on jeden dał jej to wszystko. Wjeżdżającego witali zakonnicy z procesyami, szkoła bracka z profesorami i uczniami. Na cześć szczęśliwego zwycięzcy wygłaszano panegiryki, nazywając Chmielnickiego »Mojżeszem wiary ruskiej« i »Machabeuszem, tłumiącym zamiary nieprzyjaciół«[1]). Wyjechał także naprzeciwko niemu rozgłośnej sławy awanturnik duchowny, patryarcha Hierozolimski, »wygnany i wyklęty za ciężkie zbrodnie. Przez ziemię Wołoską, minąwszy Carogród, do Kijowa przybył.[2]) Jechał on zapewne do Moskwy, gdzie wówczas, po wstąpieniu na tron Cara Aleksieja Michajłowicza, nastąpiło fanatyczne podniesienie się ducha religijnego, szczególnie z chwilą, gdy słynny z poprawy ksiąg i walki z carem Aleksym Michajłowiczem Nikon, został metropolitą Nowogrodzkim w r. 1648. Moskwa stała się pewnego rodzaju Mekką dla rozmaitych patryarchów wschodnich, którzy jeździli tam »po jałmużnę.« I ów pseudo-Patryarcha Ioasaf, który w życiu Chmielnickiego wybitną rolę odegrał, podążał zapewne do Moskwy, gdy w Kijowie dowiedział się o szczęśliwej wojnie Chmielnickiego i o zbliżaniu się jego do stolicy dawnej Rurykowiczów. Rola owego patryarchy została zdecydowana: stanął przy hetmanie kozackim, jako duchowny opiekun i do-

---

[1]) Hist. pan. J. K. I, 40. Kochowski: Climacter I, lib. II. 106 107. Do pracy Kochowskiego w oryginale tylko wówczas odwoływać się będę, gdy zajdzie tego istotna potrzeba, zwykle posługiwać się będę wydaniem Raczyńskiego (Hist. panow. J. K.).

[2]) Niemcewicz: Zbiór pamięt. IV, Dyar. drugi Komis. Rzpltej do wojska Zaporoz. str. 269.

radzca, chociaż opiekę i urząd swój duchowny rozumiał bardzo poziomo. Na spotkanie Chmielnickiego wyjechał tedy z całem duchowieństwem. Metropolita kijowski dał mu w saniach swoich prawą rękę i tak z wielką pompą i ostentacyą, przy muzyce i mowach odbył się wjazd do Kijowa. Chmielnicki, pragnąc zjednać sobie duchowieństwo, jak zjednał czerń, uczynił się nabożnym, przed obrazami w cerkwiach padał, kapłanom cześć okazywał i resztki, pozostałe od zdobyczy polskich, na aparaty kościelne rozdawał. W domu, z kozactwem pędził dzikie życie. Przedewszystkiem pił ustawicznie, zwyczajem kozackim, a czarowników i czarownice wzywał codziennie, pytając o przyszłość. Upiwszy się, dumy śpiewał. Nierówność, niepokój, dzikość, niepewność jutra i fortuny miotały nim ustawicznie. Raz okazywał się łagodnym, dobrym, przystępnym dla wszystkich, za chwilę wydawał dzikie rozkazy i przystęp do siebie zamykał »Cokolwiek jednak czynił, złego czy dobrego, pospólstwo przyjmowało z radością«. i, wychwalając, pod niebiosa wynosiło [1]). Przebiegły Grek, szukający na świecie fortuny, trafił, zdawało się na właściwą ścieżkę. Chmielnicki nie bardzo zdawał sobie sprawę z tego, co za Patryarcha gości w Kijowie, a Grek ambitny pochlebiał Hetmanowi. Wjeżdżającego do Kijowa przy huku armat, powitał tytułem Illustrissimi Principis. Archimandryta na obiedzie, wydanym na cześć Chmielnickiego, dał mu pierwsze miejsce przy stole. »Podniosła się tem bestya« — pisze Miaskowski w Dyaryuszu. Rozpierała go pycha i swawola. Pił we dnie i w nocy. Wigilię święta swego [2]) całą noc przy kieliszku przesiedział. Nazajutrz rano pijany był i pijany późno do cerkwi przyszedł. Na pierwszem miejscu stanął. Wszyscy mu cześć niezwykłą oddawali. Patryarcha — »ten łotr« — pisze Miaskowski — celebrował i kazał mu przystąpić do

---

[1]) Hist. pan. J. K. I, 41.

[2]) W kalendarzu ruskim w Styczniu i Lutym Bohdana nie ma.

komunii. Chmielnicki ociągał się zrazu, gdyż i pijany był jeszcze i spowiedzi nie odbył. Patryarcha dał mu wreszcie bez spowiedzi publiczną absolucyę ze wszystkich grzechów teraźniejszych i przyszłych i wołał do niego: »idź do sakramentu, przeczyszczaj się«. I zakomunikował hetmana. Nie dość tego. Dał mu ślub z żoną Czaplińskiego, »cudzołożnicą«, chociaż była natenczas w Czechryniu, a naostatek dał mu błogosławieństwo na wojnę z Lachami«. Zaraz potem z dział wszystkich bito na tryumf, że zbawiciel, hospodar, wielki hetman przeczyszczał się.« Wszystko to niewiele Chmielnickiego kosztowało; dał mu sześć koni i tysiąc złotych — nie pracą zdobytych, lecz rabunkiem. Patryarsze bardzo się przydały, bo właśnie w kilka dni potem wyjechał do Moskwy. Chmielnicki do Czechrynia ruszył. Uprzedził go posłaniec Patryarchy, który wiózł Czaplińskiej »absolucyę z grzechów i ślub małżeński«[1]). Wiózł także ów czerniec kijowski dla pani Czaplińskiej trzy świece samozapalające się, mleko Najświętszej Maryi Panny i cytryn misę. Za te dary otrzymał tylko 50 talarów, a Tymoszko »wierutny łotrzyk« upiwszy się, brodę mnichowi osmalił.[2]) Oto w taki sposób pojmowali kozacy religię i obrządki.

Gdy tedy tak tryumfalnie przyjmowano Chmielnickiego w Kijowie, komisya traktatowa już była w drodze. Składali ją znany z usposobień pojednawczych późniejszy Wojewoda Kijowski Adam Kisiel, brat jego, chorąży Nowogrodzki Grzegorz Kisiel. Wojciech Miaskowski podk. lwowski, Jakób Zieliński, podczaszy bracławski, a sekretarzem komisyi był Śmiarowski, znany już z wizyty pod Zamościem, który pozostał przy Chmielnickim w roli rezydenta.

Nie tak gładko poszły sprawy z urochomieniem owej komisyi, na którą tak wiele nadziei pokładano. Przedewszystkiem brakło pieniędzy. Miał wprawdzie Kisiel skrypt

---

[1]) Niemcewicz: Zb. pamięt. IV, 269.
[2]) Iibg. 270.

na pieniądze zaasygnowane na drogę — ale pieniędzy dostać nie mógł. Sam tedy czekał w Kobryniu na kolegów i na wiadomość od Hołdakowskiego, wysłanego do Chmielnickiego z prośbą o wskazanie miejsca na komisyę, ale posłaniec nie wracał. Kisiel zwracał się do króla z zapytaniem co ma czynić, skąd wziąść pieniądze. Jego osobista fortuna była zrujnowaną. A tymczasem po całym kraju włóczyły się swawolne kupy, napadały, rabowały, nie troszcząc się tem, że komisarze mieli zawrzeć pokój. Najbardziej niepokoił się Kisiel oczekiwanym powrotem Hołdakowskiego, którego doczekać się nie mógł. Słusznie podejrzewał, że Chmielnicki do Czechrynia odjechał. A to było złym znakiem, gdyż miał czekać na komisarzy w Kijowie. Obawiał się tedy zmiany kozackich »humorów«. Zwykle przed Trzema Królami (Wodochriszcz) odbywały się rady kozackie, układały się plany wiosenne. Cichość przed komisyą zwiastowała burzę. Kisiel przypuszczał, że Kozacy albo na morze iść uradzą, albo z Ordą potwierdzą ligę — a zawsze odbije się to na Rzptej. Dla tego też Kisiel nalegał na Króla, ażeby komisyę przed owym fatalnym terminem odbyć.[1])

Gdy się tak słusznie niepokoił Kisiel, tak pragnął co rychlej dobijać zgody z Chmielnickim, zagony kozackie i czerń zbuntowana plądrowała Wołyń i Ukrainę. Kiedy był w Łucku, doszła go nie tylko wiadomość o niepokojach, lecz i o tem, że jego majętność Huszcza splądrowaną została. Wydał tedy w swoim imieniu rodzaj listu otwartego do całej starszyzny wojska Zaporozkiego, »Atamanów, Asawułów, pułkowników, setników, i wszystkich mołojców«, żaląc się na te rozboje, grabieże, morderstwa, na łamanie wiary. Prosił o powstrzymanie pospólstwa, przedkładał, jakie to zgorszenie wywołuje wśród obcych takie »zamieszanie i rozerwanie« »w domu«. Uderzał w miłość własną. »Gdy wojsko — pisał — dało kiedy ry-

[1]) Bibl. L. Kronenberga w Warszawie Rps. List Kisiela do Króla d. 26. Grudnia 1648.

cerskie słowo, zawsze dotrzymywało.« Nie dostrzegał chyba, że nie z wojskiem miała do czynienia Rzplta.[1])

1. Stycznia 1649 wyruszył w drogę Miaskowski z Warszawy, wioząc ze sobą 10.000 zł. do dyspozycyi Kisiela, z którym 7. Stycznia zjechał się w Kobryniu. W asystencyi 100 dragonów, we dwa dni później puszczono się w dalszą podróż. Przed Huszczą, własnością wojew. Bracławskiego, zjechano się z chorążym Nowogrodzkim. W Huszczy odpoczynek 16. Stycznia. W Zwiahlu, 21. Stycznia przebyli Słucz i wjechali w granice wojew. Kijowskiego, gdzie na spotkanie komisyi wyjechali pułkownik Duniec i setnik Tysza w 400 koni.[2]) W Byszowie połączył się z komisyą Zieliński, stąd wyruszono do Nowosiółek i czekano cały tydzień na odpowiedź od Chmielnickiego, do którego wysłano ks. Czetwertyńskiego. Tymczasem rozpoczęły się różne przykrości, niezapowiadające szczęśliwego zakończenia komisyi. Najprzód trudno było o paszę — nigdzie ani ziarnka, ani źdźbła słomy dostać; w samych Nowosiółkach poddani zbuntowani. Do Kijowa puścić Komisyi nie chciano, chociaż 2. Lutego już byli w Białogrodzie.[3]) Mieszczanie nie pozwolili nawet gospod pisać. Chłopstwo napastowało ich ze wszech stron. A wiadomości przychodziły bardzo nie wesołe. Jakkolwiek Komisarze wieźli zaspokojenie żądań kozackich, amnestyę, 12.000 wojska i skasowanie unii, jednakże mówiono, że Chmielnicki dalej posunął się w żądaniach, pragnął jakoby udzielnego Xstwa dla siebie i dla Tuhaj-beja.[4]) Były jeszcze narady Wojew. Bracławskiego z Archimandrytą kijow. — dwukrotnie, — ale tajemne. Nic o nich nie wiemy dotychczas. Powrócił Czetwertyński i przywiózł wiadomość, że

[1]) Ibid. Rps. Bibl. L. Kronenberga.

[2]) Mich. Księga pam. 369. Mniej błędów niż w Dyar. u Niemcewicza.

[3]) Dzisiejsza Białogródka v. Białogródek; po ros. Biełhorodka.

[4]) Ojcz. Spom. II, 11.

Komisya w Kijowie odbyć się nie może, lecz w Pereasławiu. Wprawdzie dla perswazyi wysłano jeszcze do Czechrynia Śmiarowskiego, ale Komisarze, snać po naradzie z sobą, postanowili okrążyć Kijów i pojechali na Chwastów do Trypola, a stamtąd 18. na noc zajechali do Woronkowa, skąd liczono tylko sześć mil do Pereasławia. Po drodze byli świadkami jak Kozactwo i czerń znęcali się nad Polakami — siekli, topili, mordowali.

19. Lutego, w mroźny dzień dojechali do Pereasławia. Na spotkanie ich wyjechał Chmielnicki na ćwierć mili w pole z pułkownikami, setnikami, asawułami, muzyką wojenną pod buńczukiem i czerwoną chorągwią. Po przemowie powitalnej, wsiadł do sani Wojew. Bracławskiego po lewej ręce i do miasta ruszyli. Przy wjeździe z dwudziestu armat ognia dawano. Tego dnia Chmielnicki zaprosił Komisyę na obiad do siebie i uraczył gości uszczypliwymi przymówkami o wszystkich Lachach, a w szczególności o X-iu Wiśniowieckim, Chorążym koronnym i Czaplińskim.

Nazajutrz w łonie Komisarzy rozpoczęły się narady, czy mu przed traktatami, czy po traktatach oddać buławę i chorągiew od króla JMści?[1]) Postanowiono wręczyć je natychmiast, ażeby go tym dowodem łaski królewskiej ująć i ułagodzić. Chmielnicki był wszakże nie do ugody i Komisyi usposobiony. Na wykonanie tego aktu wybrano ulicę Szeroką, przed dworem, w którym mieszkał Chmielnicki, w pobliżu miejsca, gdzie zatrzymali się także posłowie moskiewski i węgierski. Przed Komisarzami nieśli buławę Krzetowski, łowczy, a chorągiew Kulczyński, skarbnik kijowski. Przodem postępowali trębacze i bębny hetmańskie odzywały się. Ogólny nastrój był wszakże dla Polaków wrogi; snać duch ten z otoczenia Chmielnickiego przeniósł się na wojsko i pospólstwo. Ledwie rozpoczął oracyę swoją Kisiel, gdy stojący obok hetmana, pijany puł-

[1]) Niemcewicz IV, 203.

kownik Dżedżała odezwał się: »Król jak król, ale wy królewięta, kniaziowie broicie mnogo — i nabroiliście. I ty Kisielu, kość z kości naszych odszczepiłeś się, a przestajesz z Lachami.« »Po co wy Lachowie przynieśliście te cacka zdradliwe od Króla, a przez to na nas jarzmo nałożyć usiłujecie. Niech zginą te pochlebne słodycze, nie słowami tu certować trzeba, lecz bronią. Miejcie dla siebie Polskę, a Ukraina nam Kozakom należy«,[1]) Chmielnicki począł go hamować. Nic to wszakże nie pomogło. Pijany pułkownik, potrząsając buławą, chciał dalej mówić, ale nie poparty przez innych, wyszedł zagniewany z koła.

Oddano wreszcie Chmielnickiemu i odczytano listy i kredens komisarski, sam Wojewoda wręczył mu turkusową buławę, a Chorąży Nowogrodzki chorągiew czerwoną z napisem Joanes Casimirus Rex. Po zimnem przyjęciu mowy i darów królewskich, Chmielnicki zaprosił Komisarzów na obiad. Kisiel i tutaj z oracyą wyjechał, wykładając dobrodziejstwa przyobiecane kozakom: zatem tedy amnestyę przeszłych rzeczy i zbrodni, potem wolność religii greckiej, aukcyę wojska regestrowego z restytucyą dawnych praw i swobód, naostatek regiment nad wojskiem. »Słuszna, aby on też wdzięcznym się ukazał tak wielkiej łaski JKMci jako wierny poddany i sługa JKMci dał temu zamięszaniu koniec i krwie rozlewaniu zabiegał, chłopstwa prostego pod protekcyę nie przyjmował, posłuszeństwo panom ich rozkazał, a do traktatów z panami Komisarzami przystąpił«. Na tę mowę JMPana Wojewody taki dał respons: »Za tak wielką łaskę, którą mi Król JMć przez WMć pokazał, że i władzę nad wojskiem przysłał, i przeszłe moje przestępstwa przebacza, uniżenie dziękuję. Co jednak tyczy Komisyéj, ta trudno się teraz ma zacząć i odprawować. Wojska w kupie nie masz, Pułkownicy i starszyzna daleko; bez nich nie mogę i nie śmiem nic uczynić: idzie o zdrowie moje. Do tego, że z Czaplińskiego i Wiśniowieckiego

[1]) Koch. I, 42.

BIBL... № SZKOŁY...

sprawiedliwości nie mam. Trzeba koniecznie, żeby mi jeden był wydany, a drugi skarany; bo z tych przyczyna krwi rozlania i wszystkiego zamięszania. Winien ci i Pan Krakowski, że mnie następował, że mię gonił kiedym w lochy Dnieprowe zdrowie uniósł: ale już ten ma za swoje; znalazł, czego szukał. Winien i Pan Chorąży, bo mi ojczyznę wziął; bo Ukrainę Lachowczykom rozdał, którzy mołojce Reipublicae zasłużone w chłopy obracali i łupili, brody targali, w pługi zaprzęgali. Ale nie tak wiele winien, jako owi dwaj pierwsi. Nie będzie nic ze wszystkiego, jeśli z nich jednego nie skarzą, drugiego mi tu nie przyszlą. Inaczej, albo mnie z wojskiem Zaporozkiem przepaść, albo Ziemi Lackiej, wszem Senatorom, Dukom, Królikom i Szlachcie zginąć. Alboż i to mała z Lachów przyczyna, że się krew chrześciańska leje? Litewskie wojska Mozer i Turów wysiekli. Janusz Radziwiłł jednego mołojca na pal kazał wbić. Posłałem tam kilka pułków, a do Radziwiła napisałem, że jeśli to jednemu z chrześcian uczynił, tedy ja toż 400 więźniom Lachom, których mam, uczynię, i oddam za swoje. To taki antypast dał nam przed plugawym obiadem swoim, uderzywszy w serca nasze okrutnym jadem i furyą. — Odzywali się i drudzy przy dwóch stołach, jak jakie jaszczurki z błota; a jeden z nich Fedor Wieśniak stary Pułkownik Czerkaski do buławy porwał się na Xdza Łętowskiego Karmelitę, który do nich na miejscu Xdza Mokrskiego niebożczyka z listem Króla JMci przyjechał, że tylko rzekł, że mogą się te nowiny z Litwy o Mozerze i Turowie odmienić. A on do buławy i tych słów zażył: »Mołczy pope! ne twoje dzieło łeż mi zadawać.« Uderzyłby go był pewnie, kiedyby był bliżej siedział. Mówił jednak: »i wasi xięża, i nasi popi, wszyscy z k.... synowie! »Chody jeno pope na dwir, nauczu ja tebe Pułkowników Zaporozkich szanowaty«. I z tym jadem wyszedł z izby. Miękczyliśmy Chmiela, jako mogli — pisze dalej Miaskowski — osobliwie JMP. Wojewoda, cierpliwemi i łagodnemi słowy przy-

prowadzając go *ad mitiorem et saniorem mentem*; ale nic nie sprawiwszy, po kilku godzinach z serdecznym żalem i łzami odjechaliśmy do gospód swoich, *sparsim* po ulicach dalekich umyślnie rozdanych, abyśmy nie w kupie blisko siebie stali«.

»Rano 21. w Niedzielę wstępną, posłowie nasi w sobornej cerkwi, zetknęli się z posłem Moskiewskim, ludzką i obyczajną osobą — pisze Miaskowski. — Ale Chmielnicki Pana Wojewodę nie dopuścił widzieć się z nim, lubo o to prosił Poseł. Nie mogliśmy jednak *secretiora* z nim *conferre inter plebem* tylko oferty i ceremonie Panów naszych z sobą. Oglądano potem zamek zepsowany i w niwecz pusty; *Collegium*, kościół Jezuicki, odarty tak, że żadnego ołtarza i obrazu nie masz. Groby nawet otwarte, trzy trumny wyrzucone szlacheckie. Trumna nieboszczyka Pana Łukasza Żółkiewskiego Wojewody Bracławskiego, Starosty Pereasławskiego, rozbita, *insignia* wojenne wzięte i pierścień dyamentowy z palca. Chmielnicki zaproszony na obiad przez Pana Wojewodę, nie przyjechał, aż ku wieczorowi, nietrzeźwy, z kilku Pułkowników. Nie pomogła ochota i ludzkość gospodarska; nie wspominaliśmy nic przeciwnego humorowi jego: ale on przecie nie wytrwał od uszczypliwych słów, krzywdę swoją od Lachów exagerować, niewinność swoją wywodząc, Ukrainę nawet wszystkę I Ruś Lachom wypowiedając. Naparł się potem do P. Wojewodzinej osobnej izby, gdzie *publice* perswadował, ażeby się Lachów wyrzekli, a z Kozakami zostali; bo Lacka Ziemia zginie, a Ruś panować będzie w tymże roku, prędko bardzo. Tamże Pana Pozowskiego znieważył, i szubienicą pogroził, że mu się pokazał. Powrócił potem do nas pijany i o trzeciej godzinie w noc odjechał.

22. długo spał, bo z czarownicami dopijał, które go często bawią, i tego roku jeszcze szczęście na wojnie obiecują. A my frasujemy się bardziej *de Republica*, aniżeli o głód koni naszych; bo owsa miarka po fl. 16, snop siana po 2 Talery. A skoro do siebie pozwolił *aditum*,

posłaliśmy do niego Pana Chorążego Nowogrodzkiego i Xcia Czetwertyńskiego Zacharyasza Rotmistrza, prosząc o czas i miejsce do rozmowy i traktatów. Już go przy gorzałce zastali z towarzystwem; zaczem też prędki i jadowity dał respons taki: »Że jutro sprawa i rozprawa budet, bom teper pijany.« Węgierskiego Posła odprawił krótko mówiąc: »Z tej Komissyi niczoho ne budet, teper wojna, wojna być musi w tych czterech niedzielach. Nauczu was wsiech Lachówdo hory nohami, i podepczu tak, że będziecie pod mojemi nohami: na ostatek was Carowi Tureckiemu w niewolę podam. Krol Krolem budet, aby karał szlachtę i ścinał Duki i Kniazie, aby był wolnym sobie: zhreszy Kniaź, urezać mu szyję, zhreszy Kozak, toż mu uczynić. Prawda to jest, żem ja mały, lichy człowiek: ale mi to Bóg dał, żem jest jednowładzcą, samodzierzcą Ruskim. Nech budiet Korol Korolem, jak sie jemu wydajet. Skażite to Panu Wojewode i Komissarzom. Hrozite mi Szwedami; i ci moi będą, choćby ich było pięćkroć i sześćkroć sto tysięcy: nie przemogą ruskiej, zaporozkiej i tatarskiej mocy. Idźcie z tem. Nazajutrz sprawa i rozprawa«.[1]) Przytoczyliśmy prawie dosłownie relacyę Miaskowskiego wraz z błędami języka ruskiego, aby czytelnik tem łatwiej mógł zrozumieć ton panujący na dworze Czehryńskiego hetmana.

Buta i zaciekłość pijacka brały górę nad rozsądkiem. Jeżeli pod Zamościem miał Chmielnicki chęć do zgody, to przyjęcie doznane w Kijowie, wyraz »książe« którym łechtał jego dumę awanturnik duchowny, ów Patryarcha samozwańczy, zabiegi koło niego posłów moskiewskich i węgierskich, wreszcie pokorne i łagodne mowy Kisiela, — wszystko to w nim budziło pychę zwycięzcy, nie umiejącego zwycięztwom granicy naznaczyć. W takiem otoczeniu i nastroju Chmielnicki nie pokój, ale wojnę mógł tylko mieć na myśli. Nadaremnie wysilał się na wy-

[1]) Michał. Ks. pamięt. 371—374.

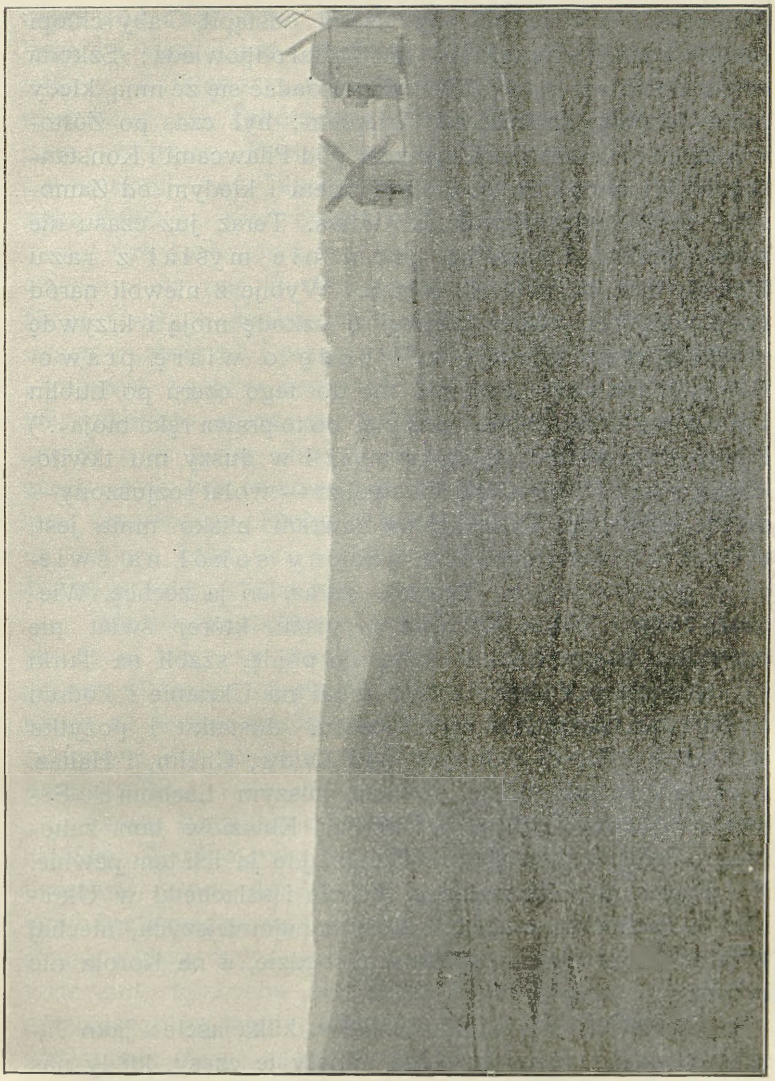

GRÓDEK KARAŁASZÓW.

mowę »cum lachrymis« Wojewoda Bracławski, przedstawiał mu na co naraża nie tylko Polskę ale i Ruś i tę samą wiarę, której niby bronił, obiecywał sprawiedliwość na

przyszłość, zachęcając aby czerni odstąpił, »aby chłopi orali, a kozacy wojowali«, — krótką dał odpowiedź: »Szkoda czasu tracić na mowy. Był czas układać się ze mną, kiedy mnie Potoccy szukali za Dnieprem; był czas po Żółtowodzkiej i Korsuńskiej igraszce, pod Pilawcami i Konstantynowem; naostatek pod Zamościem i kiedym od Zamościa sześć Niedziel szedł do Kijowa. Teraz już czasu nie mam; jużem dokazał o czem nie myślał z razu i dalej, com umyślił, dokonam. Wybiję z niewoli naród ruski wszystek. Com pierwej o szkodę moją i krzywdę wojował, teraz wojować będę o wiarę prawosławną naszą. Pomoże mi do tego czerń po Lublin i Kraków, której ja nie odstąpię, bo to prawa ręka moja«.[1]) Pijany wypowiadał to, co w myśli i w duszy mu tkwiło. »Będę miał 200.000—300.000 swoich — wołał rozjuszony— sordę wszystką. Tuhaj-bej na Sawrani blisko mnie jest, mój brat, moja dusza, jedyny sokół na świecie, gotów wszystko uczynić zaraz, co ja zechcę. Wieczna z nimi nasza Kozacka przyjaźń, której świat nie rozerwie. Za granicę na wojnę nie pójdę, szabli na Turki i Tatary nie podniosę; dosyć mam na Ukrainie i Podolu a Wołyniu teraz; dosyć wczasu, dostatku i pożytku w Ziemi i Xięstwie mojem pod Lwów, Chełm, i Halicz. A stanąwszy nad Wisłą, powiem dalszym Lachom: »Sedite a mołczite Lachy«. I Duków i Kniaziów tam zahonię; a będąli z Zawiśla krzykać, znajdę ja ich tam pewnie. Nie postoi mi noga żadnego Kniazia i szlachetki w Ukrainie; a zachoczet li chleba który z najmniejszych, niechaj wojsku Zaporozkiemu posłuszny będzie, a na Korola nie krzyka«.

Odzywało się i Pułkowników, kilkanaście: jako Jaszewski jasno mówiąc: »Już minęły te czasy, kiedy nas siodłali Lachy. Nad naszymi ludźmi chrześcijany, silni nam byli Draganami. Teper się ich nie boimy. Dozna-

[1]) Mich. Ks. pamiąt. 375.

liśmy pod Pilawcami: nie oni-to Lachowie, co przedtem bywali i bijali Turki, Moskwę, Tatary i Niemce. Nie Zamojscy, Żółkiewscy, Chodkiewiczowie, Chmieleccy, Koniecpolscy; ale Tchórzewscy, Zajączkowscy, detyny w żelazo poubierane. Pomerli od strachu, skoro nas ujrzeli, i pouciekali, choć Tatar więcej nie było z razu we Środę, tylko 3·000 [1]). Kiedyby ich byli do Piątku poczekali, i jedenby był do Lwowa żyw nie uszedł«. — Dołożył i tego Chmiel: »że mię Ś. Patryarcha w Kijowie na tę wojnę błogosławił, z żonku moju dał mi ślub, z prestupków moich rozhreszył i przeczyścił, lubom się nie spowiadał, i kończyć Lachów rozkazał. Jakże mnie go ne słuchaty, tak wielkiego starszego, hołowy naszej i gościa lubeho. Jużem tedy pułki obesłał, aby konie karmili, a w drogę gotowi byli, bez wozów, bez armaty: znajdę ja u Lachów tego wszystkiego. Ktoby z Kozaków wziął kolaskę jednę na wojnę, każę mu szyję urezać; nie wezmę i ja sam żadnej z sobą, chyba juki i sakwy.

Siła bestya zażarta o tem mówił z całą furyą, że się rzucał od ławy, za czuprynę rwał, nogami bił w ziemię, żeśmy słuchając zdrętwieli. Racye, aby na na Boga, na Króla, na koniec takich spraw i postępków pamiętał, aby rozumowi dał miejsce, affekty swoje miarkował, — nie pomogły [2]).

Słowa dyaryusza dosadnie malują usposobienie Chmielnickiego. Trudno było przy takim nastroju w jakiekolwiek wchodzić z nim układy. Jego pragnienia i chęci były równie bezbrzeżne, nieokreślone, niejasne, jak cała jego nierówna i niespokojna natura duchowa. Jedno tylko było widoczne: to pycha zepsutego powodzeniem człowieka, miotającego się między bojaźnią odpowiedzialności a chęcią utrzymania się na zdobytem stanowisku.

Gdy przyszła kolej na określenie ilości wojska zaporozkiego, porwał się Chmielnicki gniewnie: »Po co pisać

[1]) Odnosi się to do wojska Tatarskiego pod Pilawcami.
[2]) Michał. Ks. pam. 375 - 377.

tyle a tyle. Nas stanie i na sto tysięcy. Tyle będzie, ile ja zechcę«. Po takiej przyjacielskiej rozmowie, po takiej sesyi smacznej — pisze Miaskowski — i brzydkim obiedzie, odeszliśmy do gospód, zdesperowawszy o traktatach, pokoju, o sobie i więźniach.«[1]) I mieli słuszność. Całe postępowanie Chmielnickiego nie zapowiadało pokoju. Gdzie tylko Kozacy zetknęli się z Polakami, a byli w większości, napadali na bezbronnych, mordowali i łupili bez miłosierdzia. Pułkownik Bracławski Nieczaj hulał po tatarsku. Wyszukiwał bezbronne kobiety i dzieci po piwnicach nawet, zasłaniając się tem, że ma rozkaz od Chmielnickiego. Kościoły wszystkie padały ofiarą rabunku. Gdy Komisarze zwrócili na to uwagę Chmielnickiego, że przecież niegodzi się tak postępować, gdy o pokoju i traktatach mowa, odpowiedział szorstko, wykrętnie, ale z logiką kozacką: »nie kazałem zabijać niewinnych, ale tylko tych, którzy nie chcą na naszą wiarę przechrzcić się. Wolno mi tam rządzić; ja tam pan; jam Wojewodą Kijowskim, dał mi to Bóg przez szablę moją, a zresztą — szkoda howoryty«.[2])

Nawet poseł moskiewski, który do Chmielnickiego przyjechał, z niesmakiem słuchał rozbestwionego pijactwem i pychą wodza Kozaków, a poseł Rakoczego, pomimo obdarowania, wyjeżdżając z Pereasławia przyznał się: »przykro mi, żem przybył do tego nierozumnego i srogiego zwierza«.[3])

Nalegany przez Komisarzów o odprawę, odpowiedział, że tylko list będzie, żadnych propozycyi pokojowych, a na zawieszenie broni nie zgodzi się. Po długich certacyach, polecił punkty spisać, mimo to posłów nie odprawiał. Słodko brzmiący Kisiel daremnie wysilał się na ugłaskanie Chmiela. Miaskowski wreszcie energicznie ode-

---

[1]) Michał. Ks. pam. 378; Niemcewicz IV, 270.

[2]) Mich. Ka. pam. 379.

[3]) Ibid. 378, „poenitet me ad istas bestias crudeles et irracionabiles venisse".

zwał się: »jeśli ci się nie podoba pokój i wojnę chcesz wypowiedzieć, odpraw nas, a nie trzymaj w niesłusznem więzieniu, czego i dzikie narody nie czynią z posłami. »Zdumiał się Chmiel śmiałej mowie, i, nic nie rzekłszy, porwał ze stołu papier i dał Kisielowi.[1]) »Były to właśnie punkty do ugody, która nigdy przyjść do skutku nie miała Chmielnicki żądał:

Żeby nigdzie w Województwie Kijowskiem unii nie było, *nec nomen ipsius.*

Aby Metropolita Kijowski w Senacie miał miejsce.

Także Wojewoda z Kasztelanem aby religii greckiej byli.

Kościoły rzymskie (które w niwecz obrócono i trupy z grobów wyrzucono, Xięża pozabijani, potopieni) tak jako są teraz zostawać całe mają, oprócz Jezuitów, którzy wszystkiego przyczyną zamięszania.

Aby Xiążę Wiśniowiecki, jako *author* wojny, żadnym sposobem nie był Hetmanem Koronnym, inaczej z nim żyć i puścić w Ukrainę nie chce.

Komissyi dokończenie na sporządzenie regestrów, do wiosny, do Zielonych Świątek ruskich do pierwszej trawy odłożone, nad rzekę Rusawę; co teraz dla odledłych pułków i głodu być nie mogło. Na którą Komissyę żądał wydania Czaplińskiego.

Komissarzów dwóch tylko być miało.

Do tego czasu wojska Koronne i Litewskie nie mają wchodzić w Województwo Kijowskie, po Horyń i Prypeć rzeki, a od Podolskiego i Bracławskiego Wojewodztwa, po Kamieniec.

Także wojska Zaporozkie za te rzeki przechodzić nie mają.

Więźnie wszystkie na tęż Komissyą wydać obiecuje; tylko aby też Czapliński wydany był natenczas.

---

[1]) Hist. pan. J. K. I, 43.

Nie chcieliśmy tych punktów przyjąć — pisze uczestnik — tylko jakośmy byli podali, aby po Słucz rzekę wolno było Koronnym wojskom chodzić, i po Bar, Winnicę, Bracław, a nie Kamieniec. *Multis persuasionibus et rationibus* przez Pana Podczaszego Bracławskiego i Pana Śmiarowskiego Sekretarza Komissyej *laboravimus*: ale *duram petram i obstinatam cervicem* oporu ruszyć żadnym sposobem nie mogli. Przekreślił nasze punkta, z samym tylko listem gotować się nam w drogę kazał, z wojną prędko gotową.[1]) Współcześni obwiniali Kisiela o skryte intrygi, do czego sam dawał powód przez tajemne narady bądź z Metropolitą, bądź z samym Chmielnickim w nieobecności innych kolegów Komisarzy. Powiadano, że własną ręką napisał niektóre punkty szkodliwe Rzpltej, aby Metropolita grecki miał miejsce w senacie, aby Wojewoda i Kasztelan Kijowski byli obrządku wschodniego, a Kozacy nie od Rzpltej, tylko od samego Króla zależni byli.[2])

Chmielnicki, w obawie, ażeby posłowie nie uciekli, chociaż to było niepodobieństwem, kazał na wałach armaty trzymać w pogotowiu i straże rozstawić. Wobec takiego stanu rzeczy, komisarze musieli punkty podpisać, salwując i własne życie i w nadziei uratowania więźniów. Na odjezdnem, 26 Lutego, Chmielnicki uraczył Kisiela prezentem: dał mu wałacha siwego i 500 czy 600 czerwonych złotych w worku. Kazał te pieniądze Wojewoda wnet rozdać pomiędzy uboższe więźnie. Do ostatniej chwili odgrażali się Kozacy; »ubić, albo obłupić Komisarzów! wołano — i na Kudak odesłać«. Pod wpływem strachu i namowy, czeladź i służba Komisarska uciekały do Kozaków i panienki nawet z fraucymeru umizgały się do namaszczonych sadłem oseledców kozackich, lub, wabione nadzieją zamążpójścia, za popów, uciekały z obozu polskiego.

---

[1]) Mich. Ks. pam. 381.

[2]) Alb. Radziwiłł: Pamięt. II, 368.

Przyrzekł wprawdzie Chmielnicki utrzymanie zawieszenia broni do Zielonych Świątek, ale nic na tej obietnicy nie można było budować, bo hetman »nigdy dobrze trzeźwy«. Przyrzekłszy zawieszenie broni, wnet pocieszył: »niewiem jako druga Komisya stanie, jeśli mołodźcy na 20 albo 30 tysięcy regestrowego wojska nie staną i udzielnem odrezanem swem państwem kontentować się nie będą.«[1]) O odrębności przebąkiwał nieraz, ale nigdy tego punktu jasno i otwarcie nie sformułował, chociaż Rzplta byłaby się chętnie na układy w tym kierunku zgodziła.

Komisarze z niczem wyjechali 26. Lutego tą samą drogą, którą przybyli. Była to jedyna chwila, kiedy Chmielnicki po pijanemu wypowiadał swoje myśli najskrytsze, swoje zamiary, wylewał żółć własną za wszystkich, za żale całej Kozaczyzny. Później, kiedy Wyhowski doszedł do większego wpływu, potrafił porywczość hetmana hamować, i nauczyć go zamiary swoje lepiej ukrywać. Okrążyli tedy znowu Kijów, chociaż wymknęli się w odwiedziny do Metropolity Miaskowski z Zielińskim.

Tegoż samego dnia, co Komisarze, wyjechał z Pereasławia Chmielnicki na pokutę i modlitwy do monasteru Trechtymirowskiego. Niepojęta mieszanina uczuć religijnych, miotająca tym człowiekiem od modlitwy i pokory do zbrodni.

Stan owej biednej Ukrainy, bronionej przez Chmielnickiego, był istotnie godny litości. Malują go jaskrawo Komisarze:

»Czerń wszystka armuje się, smakując sobie wolność od robót i podatków, i nie chcąc mieć na wieki panów. Ze wszystkich miast, miasteczek i wsi Chmielnicki przybierać Kozaków kazał, konie karmić, i *invitos etiam* biorą, biją, łupią. Większa daleko połowica chłopstwa żebrzą pokoju i zemsty od Boga nad Chmielnic-

[1]) Mich. Ks. pamiąt. 383.

kim i swawoleństwem. Chmielnicki niedługo sobie żyć wróży. Zakopał w Czechrynie kilkanaście beczek srebra. Koni tamże ma tureckich 130, szat kosztownych 24 skrzyń. Donatywy Pilawieckiej, albo raczej *praedae*, Ukraina pełna. Najwięcej Moskwa w Kijowie i po targach w miastach kupuje. Były po taleru i taniej talerze srebrne. Jeden mieszczanin kijowski u Kozaka kupił wór srebra, co chłop tylko mógł unieść za 100 talerów. Kuśnierka we Zwiahlu, Pułkownikowa, częstowała posłańców Pana Wojewody na srebrze, przy okrytym politycznie stole, łając Chmielnickiemu, że nie tak *splendide* żyje, »koły Boh dał mnoho wseho«. Naszym srebra przedawać nie chcieli; koni nawet w Pereasławiu Hetman zakazał, lubo jego samego koni 600 w śniegu chodziło, i tak wiele w ulicach od głodu zdychało«.[1])

Kisiel mimo wszystko, wierzył »w Komisyę« jak w zbawienie. Jadąc do Pereasławia nakłaniał szlachtę »uprzejmie« do przestrzegania pokoju.[2]) Przed samem wyjezdnem z Pereasławia, znowu całą Ukrainę i Rzpltą zawiadomił uniwersałem, że Komisya odbędzie się na Zielone Święta, a tymczasem prosił gorąco, aby »nikt nie ważył się« paktów zawartych naruszyć, linii wojskowej przechodzić.[3]) Gdyby można było, byłby zbudował nową Rzpltą — na dyplomacyi. A Chmielnicki żartował sobie z tych dyplomatycznych frazesów.

W połowie Marca dopiero, wrócili Komisarze, ażeby zdać relacyę smutnego swego poselstwa. Z drogi jeszcze, z Huszczy, 8. Marca Komisarze wysłali list do Króla, wyrażając niewielką nadzieję, ażeby do zgody i spokoju przyszło, gdyż Chmielnicki już nie o Kozactwie, ale o Księstwie Ruskim mówić waży się. Donosili również, że »co innego pisze, a co innego czyni«, że ten człowiek »w jednej godzinie

---

[1]) Mich. Ks. pamiąt. 385.
[2]) Grab. Ojczyste spom. II, 12.
[3]) Ibid. 13.

pełen odmiany«. Błędnie tylko przypuszczano, »że wszystka dependencya i rada od Ordy«.[1]) Chmielnicki znalazł się na fali, którą sam podniósł i wywołał, niezdając sprawy, w ktorą stronę ona go zaniesie. Była to fala czerni, najlichszych wybiórków społecznych, najbrudniejszych szumowin. Szukając oparcia, zbytnio puszczał wodze tej czerni, nauczył ją rabować, mordować, hulać za zrabowane cudze mienie, dał jej zbyt wiele swobody — i teraz powstrzymać nie mógł. Brudna ta fala niosła na swoim grzbiecie jego i całą sprawę kozacką. Nadawała przeto takie zabarwienie całej walce, jakie sama miała. Okiełzać tego rozhukanego żywiołu już nie mógł. Czerń, browarnicy, parobcy, hultaje, wzbogaciwszy się bez pracy, a przepiwszy zrabowane skarby, wołali: prowadź nas na Lachów![2]) Nie Ukraina, jej przyszłość lepsza i losy były im w głowie, ale złoto i bogactwo Lachów. Rznęli więc Lachów, aż dopóki razem z wodzem swoim nie zarznęli — Ukrainy. Chmielnicki nie mógł nie wiedzieć, że ta cała walka skończy się ruiną materyalną i moralną całego »kozako-ruskiego narodu«, szukał drogi wyjścia, miotał się na wszystkie strony, przygotowując, po świetnych zwycięstwach gorzką przyszłość dla własnego kraju. Świadomość bezsilności wobec ciemnej żywiołowej siły, miotała nim od pokory i łez do dzikich wybuchów bezsilnego gniewu.

Niewiadomo jak długo modlił się Chmielnicki w Trechtymirowie, dość że stamtąd wyjechał do Czehrynia i rozpoczął nader ożywione przygotowania — nie do traktatów wszakże, lecz do wojny. Naznaczył wprawdzie termin do Zielonych świąt, ale był to zwykły jego manewr — przewlekania i uspienia nieprzyjaciela dobremi chęciami. Sam wszakże nie próżnował. Tatarów wszelkimi sposobami zwabić ku sobie pragnął i bezustannie obsyłał ich posłami. Han nie tylko subsydya mu obiecał, lecz z pomocą

[1]) Niemcewicz IV, 281, 282.
[2]) Samow. 11.

osobistą przyjść przyrzekał. Już w połowie kwietnia na prędce część Tatarów wyprawił Chmielnickiemu, z Budżaku Tatarowie ruszyli się także, a inne ordy już sobie konie przysposabiały na wyprawę [1]). Po kilkakroć w Marcu i Kwietniu wysyłał Chmielnicki posłańców do Agi Timirbeja, prosząc o posiłki. Tatarowie nie spieszyli się wszakże. Mocno oni ucierpieli na koniach — częściowo wyzdychały, częściowo tak były schudzone i zbiedzone, że się okazały zupełnie niezdolne do wyprawy. Obiecywali tedy, ruszyć się dopiero za cztery Niedziele t. j. zaledwie w drugiej połowie, pod koniec Maja [2]). Do Rokoczego także posłów wyprawił — po co? Nikt nie wiedział. Ledwie w końcu Maja wrócili. Celu tego poselstwa domyślić się łatwo: namawiał go do rzucenia się na Rzpltą tak samo jak namawiał Moskwę. W poselstwie jeździł imci Łoziński szlachcic, który opowiadał, że Aleksander Rokoczy, młodszy, przysiągł Chmielowi na braterstwo [3]. Hana zachęcał, ażeby hetmanów nie wypuszczał. »Ty — powiada — chcesz ich wypuścić, a ja chcę wszystkich wygubić, żeby ani jednego Lacha na świecie nie było«[4]). Zachęcał, groził, straszył — wszystkich środków używał, aby Tatarów przeciwko Rzpltej rzucić. Do hana pisał: »za pracę, którąś dla sług swoich uniżonych podejmować raczył, uniżenie dziękujemy i pókiśmy żywi, za tak miłościwą pokazaną łaskę, tak my sami, jak i dzieci nasze gotowiśmy odsługiwać«. »Radbym chętnie — spowiadał się przed Tatarem — abyśmy tego nieprzyjaciela naszego zwyciężywszy, do szczętu znieśli«. »Wzięli oni przed się, znieść nas i na Krym iść chcą« — straszył. »My według obietnic WCMci i słowa, któreś WMć rzekł i przyobiecał przy odjeździe swoim [ufamy] że i do końca nas sług swoich nie opuścisz, i przeciwko każdemu nieprzyjacielowi naszemu z prze-

---

[1]) Mich. Ks. pam. 388.
[2]) Mich. Ks. pamiąt. 389.
[3]) [4]) Ibid. 389.

zacnem Rycerstwem swojem dawać odpór będziesz. Racz WCMć i Carowi Nohajskiemu Mmu Panu to okazać, aby nas sług swoich do końca nie opuszczał; jako najprędzej Ordom swoim spieszyć się na świątki kazał. Zmiłuj się zmiłuj Mciwy Panie, abyśmy tym nieprzyjaciołom naszym nie dali się rozpostrzeć. Powtóre i potrzecie prosimy«.[1])

Takie żałośne prośby słał do Tatarów, zachęcając ich do ratowania religii i kozaczyzny, wybijającej się z niewoli.

Na odgłos tych ech, które ze wszech stron uderzały w skołataną nawę Rzpltej, postrach leciał z echem razem i ogarniał wszystkich. Świeżo jeszcze w pamięci stały zeszłoroczne dzikie walki kozaczyzny. Beznadziejna rozpacz ogarniała społeczeństwo polskie. Najsilniejsze miasta nie czuły się bezpieczne. Zdobywano je często siłą, ale częściej zdradą czerni, która lgnęła do Kozaków dla bezkarnego rabunku. Najpotężniejsza twierdza kresowa — Kamieniec, wypróżniał się. Jedni uciekali w głąb krajów, drudzy na Węgry.[2])

»Takie nastąpiło — pisze Albrycht Radziwiłł — spustoszenie Rusi, o jakiem nigdy nie słyszano. Kościoły zrabowano, panny i inne matrony nawet po kościołach gwałcono, trupom palce poobcinano dla pierścionków; dzieci, starzy mieczem wycięci, zakonnicy różnemi mękami podręczeni, między innemi w Brześciu litewskiem zakonnikowi świętego Dominika język tyłem wyciągnęli. Słowem, takie ich okrucieństwo było, że pojmani woleli być oddani Tatarom, którzy niezliczoną liczbę ludzi w niewolę zagnali. U mnie jednego, na 1.200 dusz wzięto, a gdzieindziej, na milion i dalej ludzi zginęło, albo w niewolę zabrano, kto zaś liczby dojdzie różnych zakonników pomęczonych? kto opisze profanacyą kościołów i ołtarzów Pańskich, z których Przenajświętsza Hostya na ziemi była rozsypana

[1]) Mich. Ks. pamięt. 391.
[2]) Ibid. 392.

i podeptana? Do tej zuchwałości już byli przyśli Kozacy że rozumieli, iż Ruś na wieki posiedli, a do tego jeszcze się chełpili, że wszystkie zamki i fortece polskie, w ręce Tatarów i Turków poddadzą«.[1]) »Pożar, wzniecony przez zbójców domowych, Kozaków, poddanych i świniopasów« — świadczy Jerlicz, Rusin — przybierał charakter dzikiego obłąkania. Był to już nie bunt Kozaków przeciw państwu, nie celowa i rozumna walka o jakieś prawa utracone lub do zdobycia, lecz rozpętanie swawoli barbarzyńców, dla których akt niszczenia stawał się rozkoszą. W samym Kijowie, tuż pod bokiem zwycięskiego Chmiela działy się rzeczy straszne. »Za pobudką naszych niektórych duchownych — żali się ten sam Jerlicz — i mieszczan Kijowskich nocą po gospodach, gdzie jeno wiedzieli, szlachtę brali i topili, a drugich zabijali. Mordowano nawet kaleki. Teodora Jelca — Rusina — sparaliżowanego starca, nie mającego sił do ucieczki, zamordowali, a potem z dworem razem spalili.[2])

W taką zawieruchę w końcu Grudnia, przyjechali do Kijowa posłańcy do Chmielnickiego, Mokrski, jakoteż Bzowski.[3]) Nieznany jest bliższy cel tego poselstwa. Zdaje się wszakże, że miało ono na myśli porozumienie się z duchowieństwem ruskiem i pozyskanie go dla widoków nowego króla. Pragnęło ono niewątpliwie zbadać usposobienie spokojniejszej części społeczeństwa ruskiego, wywrzeć moralną presyę na Chmielnickiego i usposobić go przychylnie dla mającej przybyć komisyi. Wiemy już z opisu poselstwa, jaki to skutek wywarło. »Mokrski i Bzowski wpadli do Kijowa, jako między srogie psy i bestye jadowite, niespodziewając się, aby już mieli żywo wyjechać; tak sroga, niesłychana jadowitość bezbożnych zbójców pragnęła dusza pieska krwi i zabicia onych«.[4])

[1]) Albr. Radziwiłł: Pamięt. II, 352, 353.
[2]) Jerlicz I, 69. 70.
[3]) Ibid. 73.
[4]) Jerlicz I, 72.

Gdy Komisarze wracali z Pereasławia na początku Marca, a zmuszeni byli z rozkazu Chmielnickiego ominąć Kijów, zebrała się w mieście garstka niedobitków, szlachty, żydów i duchowieństwa, oczekująca ich przyjazdu, aby z nimi i pod ich ochroną uratować życie. Dowiedziawszy się, że Komisarze okrążyli Kijów, »oni niebożęta — pisze świadek współczesny — chcąc na noclegu dogonić, puścili się z Kijowa przeciwko nocy, których zbójcy Kozacy na gościńcu przejmowali i mordowali. Mnichów i księży kilkunastu do sani tyłem jeden do drugiego przywiązawszy posadzili, którzy tak przez noc na mrozie siedzieli, a drugich potopili. Żydów, poobdzierawszy goło, pokaleczywszy, pobiwszy popuszczali i to za przyczyną X-a Metropolity«.[1])

Odprawiwszy Komisyę, Chmielnicki, jak widzieliśmy, bynajmniej nie myślał o pokoju, łudził jak zwykle. Zanim do dalszych jego matactw przyjdziemy, jeszcze słów kilka o gospodarstwie kozackiem w Kijowie wspomnieć należy. Działo się to już w Maju.

Tenże świadek współczesny, mieszkający wówczas w Kijowie, opowiada, »że jeden bezbożny człowiek, balwierz, Kijowski mieszczanin przezwiskiem Połehenki, który podczas tej swawoli kozackiej i rozbojów był przy Chmielnickim jako przy Hetmanie, u którego uprosiwszy się jechał ku domowi do Kijowa, zbuntowawszy tych Kozaków, do dnia dawszy hasło między sobą, w koło miasto Kijów obstąpiwszy, po ulicach, po ścieżkach okrzyk uczyniwszy, mnichów w klasztorach pozostałych i księży włóczyli, kościoły rozbijać poczęli, do ostatka wyrabowali czego jeszcze nie byli zabrali, za szlachtą jak za zającami goniąc po ulicach z tryumfem wielkim i śmiechem chwytali i zabijali. Księży człowieka 113 dusz zebrawszy, na Dniepr z czółen w wodę wpychali; również szlachtę i szlachcianki z dziećmi, pod gardłem zakazawszy aby

[1]) Ibid. 96.

BIBLIOTEKA SZKOŁY

żaden mieszczanin nieprzechowywał w domu swoim nikogo. Które się bali tedy, z domów swych wyganiali, a skoro się jaki pokazał na ulicy zaraz zabijali, a ciała psom jeść dawali. Z trupami sklepy poodbijali, ciała wyrzucali i psom jeść dawali, a które całe byli, tedy przy kątach kijami podpierali, książki w ręce wkładali; czego tego ich tryumfu przez całe trzy dni było, aż się zaledwie pohamowali; — gdzie natenczas o 300 dusz zabili, różnemi mękami trapili«.[1])

Wybuchy swawoli czerni złym były znakiem na przyszłość: albo jej Chmielnicki powstrzymać nie mógł istotnie, jak mówiono, albo niechciał, albo z tej swawoli pragnął korzystać. Zdaje się że wszystkiego było potrosze. W końcu Marca, 27, odpisał król Chmielnickiemu bardzo obszernym listem, na jego suplikę, aprobując wszystkie punkty w niej podane. Wobec pogłosek o częstych stosunkach Hetmana z Rakoczym, o pretensyach X-ąt Siedmiogrodzkich do tronu polskiego, Jan Kazimierz zachęcał Cmielnickiego do wytrwania w wierności Rzpltej. Pisał tedy do niego: »teraźniejszy X-Siedmigrodzki Rakocy młody, miał znowu co *moliri* już przeciwko Bogu, przez którego Królowie Królami zostają i królują i przeciwko wolnej elekciej, i przeciwko tak dawnym domu naszego królewskiego w tej Rzpltej szczęśliwego panowania zadatkom, i mięszać szczęśliwą koronacyą naszą, i szukać sobie u Wiern. waszych, już wiernych poddanych naszych, posiłków. Z żalem tedy wielkim i podziwieniem naszem to być musiało; lecz za powrotem Wgo. Wojewody teraźniejszego kijowskiego, gdy Nam te punkta tak pokoju postawionego, jako supliki Wiern. T. są doniesione, ukontentowani jesteśmy, gdy w obu punktach deklaracya Majestatowi naszemu jest uczyniona od wiern. T. i wszytkiego wojska zaporozkiego, że do postronnych Panów nie uciekając się, i Regiment posłany od nas, chorągiew i buławę przyjąć wiernie, i w wiernem poddaństwie swo-

[1]) Jerlicz I, 97. 98.

jem zostawać, Nam i Rzpltej Wiern. wasze deklarowaliście«.[1])

Wogóle cały list nosił charakter bardzo pojednawczy, nawet wobec takich punktów, których Chmielnicki nie wypełnił jasno. Nie tylko tedy Król uznawał Horyń jako linię graniczną, której obie strony przekraczać nie powinny, ale zawiadomił, że nowomianowany Wojewoda Kijowski A. Kisiel, ordynowany został jako komisarz do przestrzegania nienaruszalności tej linii, i obiecywał, co do miejsca dla Metropolity w senacie, załatwić tę sprawę na sejmie. Przyrzekł również ukarać Czaplińskiego, zawiadamiając, że »z regestrów rycerstwa wykreślony został«. Godził się na to, ażeby szlachta, wygnana z dóbr swoich, dopiero po skończonej komisyi t. j. po Zielonych Świętach, do posiadania majętności wrócić mogła, w końcu zachęcał i prosił, ażeby Chmielnicki w rozmaitych spornych sprawach, gdyby się na przyszłość trafić mogły, porozumiewał się z Wojewodą Kijowskim przez stałego Rezydenta Rzptej Śmiarowskiego.[2])

Słowem starano się uprzątnąć wszystkie ciernie z drogi, ażeby tylko spokój państwowy zabezpieczyć, ale usiłowania te i chęci okazały się bez skutku.

---

[1]) Grab. Ojcz. spom. II, 114.
[2]) Grab. Ojcz. spom. II, 115. 116.

II.

Pod Zbarażem.

Zanim się skończyła komisya w Pereasławiu, zwołany został sejm do Warszawy i rozpoczął się 19. Stycznia 1649 roku. Nastrój tego sejmu był tak dziwny, że czytając dyaryusz Radziwiłła, zdawałoby się, że żadne niebezpieczeństwo nad Rzpltą nie wisi. Najważniejsza sprawa — obrony państwa zajmowała ostatnie miejsce. Podniosła się tedy najpierw ponownie burza przeciwko dezerterom Pilawickim — w czasie najniewłaściwszym. Zamiast skupiania wszystkich sił ku odparciu niebezpieczeństwa, drażniono się wzajemnymi wyrzutami. Należało albo karać winnych natychmiast, albo odłożyć karę do czasu uspokojenia państwa. Ledwie się trochę uciszyły pilawieckie »dizgusty«, przyszła znowu pod debatę sprawa drażliwa: jakie były przyczyny wojny kozackiej? Materya najniewłaściwiej podjęta, bo o przyczynach wojny, trzeba radzić po wojnie, ażeby złe usunąć, nie zaś wtenczas kiedy miecz nad karkiem wisi. Tem bardziej było to niewłaściwe że wypowiadały się opinie osobiste, oparte nie na badaniu złego, lecz na spostrzeżeniach miejscowych. Z tego też powodu nie mogły mieć te opinie nie tylko żadnego zna-

czenia, lecz fałszywie oświetlały rzeczywiste położenie rzeczy na Ukrainie. I tak biskup Władysławski, który może na sejmie dopiero dowiedział się, gdzie to jest ta daleka Ukraina, przypisywał początek wojny kozackiej »uciemiężeniu poddanych«, nie zdając zupełnie sobie sprawy z różnicy, jaka istniała między położeniem poddanych w różnych częściach Rzpltej o ludności polskiej, a Rusią — a osobliwie Ukrainą, gdzie nie tylko ucisku nie było, ale i »poddaństwo«, w zaczeniu zobowiązań chłopa polskiego, nie istniało prawie. Pragnąc widocznie przypodobać się biskupowi, bredził także o uciemiężeniu poddanych X-żę Albrycht Radziwiłł, szukając na to rady »w pobożności królewskiej«.[1])

I tak sprawy osobiste przeplatały się wzajemnymi zarzutami i nie na miejscu i nie na czasie Najważniejszą może uchwałą była o potrzebie i sposobach utrzymania w grozie żołnierza.[2]) Istotnie każda wojna była przedewszystkiem nieszczęściem najuboższej ludności, która musiała dostarczać pod przymusem żywności wojsku i znosić wszelkie jego nadużycia. Ale to nie było bynajmniej winą Rzpltej, lecz winą czasu, wspólną całej Europie, całemu światu, wynikającą z braku ustalonego systemu podatkowego i zależnej od niego reorganizacyi armii. Starano się zapobiegać złemu i u nas, ale od dobrej woli do dobrego prawa daleka droga. Odnowiła się przytem ciągle ropiąca się rana — niesobordynacya wojskowa, skutkiem zaległego żołdu. Miano ją zażegnać komisyą lwowską. Powzięto następujące uchwały: »wojska kwarcianne do dawnej liczby i rezy przyprowadzić; wojska po kompucie 30.000 zaciągnąć; stanęła uchwała nowego zaciągu, dając prowincyom dobrą wolę, czy tych co mają gotowych wyprawić mają, czy nowych zaciągnąć, byle co prędzej do obozu przybywali; które zaś prowincye chcą dać do skarbu pieniądze,

[1]) A. Radz. Pamięt. II, 352. 359.
[2]) Ibid. 362.

mają co prędzej one komportować, a zaciągać żołnierza mają się starać naznaczeni oficyalistowie; uchwalono na wojsko 13 podymnego; dano królowi w ręce wolne wydanie rozkazu na pospolite ruszenie, uchowaj Boże nawał ności na Rzeczpospolitą«.[1])

W końcu przybyła jeszcze bardzo drażliwa sprawa — nominowania wodzów, wobec tego, że obaj hetmani byl jeszcze w niewoli. Na czas elekcyi naczelne dowództwo miał X-że Jeremiasz Wiśniowiecki. Opinia publiczna, a szczególnie wojsko, życzyło sobie zatrzymania go i nadal wodzem. Ale miał on w osobie Kanclerza W. K. największego nieprzyjaciela i, zdaje się, za jego wpływem przeważnie »umknięto mu honoru«, jak mówi człowiek współczesny. Mianowano tedy naczelnym wodzem Andrzeja Firleja z Dąbrowicy, kasztelana Bełzkiego, a Stanisława Lanckorońskiego, kasztelana Kamienieckiego i Mikołaja Ostroroga, podczaszego Koronnego dodano mu do pomocy. W ten sposób zamiast jednego głównego wodza, trzech było, — co nie odbyło się bez sporów, niechęci i szkody publicznej. Lanckoroński miał zasłaniać Królestwo od Podola, i bronić Kamieńca, a Firlej od Wołynia i w tym celu obrał rezydencyę w Ołyce, bez wiedzy i pozwolenia Alb. Radziwiłła, ku wielkiemu jego niezadowoleniu.[2])

Odłożenie komisyi do Zielonych Świąt, było najlepszym dowodem, że Chmielnicki nie o pokoju myślał. Chciał zyskać tylko na czasie. Powodzenie upoiło go. Niewiedział gdzie zakreślić granice swoim żadaniom. Widział Rzpltą osłabioną i rozbitą — chciał korzystać ze swego szczęścia. Pod Zamościem, zagrożony zimą i niepewnem położeniem, był pokorny, pokoju pragnął — w Pereasławiu i Czehrynie czuł się bezpiecznym. Był pewny, że go wojsko polskie tu niedoścignie. Pochlebcy

---

[1]) Koch. I, 38.
[2]) Radziw. II, 369.

№ ——— SZKOŁY PODCHORĄŻYCH

wyzyskiwali ten nastrój i parli go do wojny. Ledwie tedy do Czehrynia wrócił, rozpoczął przygotowania do wiosennej kampanii. Na Moskwę liczyć nie mógł. Moskwa badała sytuacyę, posyłała swoich gońców, niby z przyjaznemi oświadczynami, a w rzeczy samej występujących w roli szpiegów. Ale Tatarzy zawsze ochotni byli do wypraw, które im przynosiły bogaty jassyr i łupy. Zachęcał ich tedy do spróbowania szczęścia. »Za pracę — pisał — którą Wasza carska mość dla nas, sług swoich uniżonych, podejmować raczył, wielce a uniżenie dziękujemy, i pokiśmy żywi, za tak miłościwą pokazaną łaskę, tak my sami, jako i dzieci nasze, gotowiśmy odsługować. Jednak przy bytności waszej carskiej mci radbym chętnie, abyśmy tego nieprzyjaciela naszego zwyciężyli, i do szczętu znieśli; tylko sam wasza carska mć widział, że woyska były bardzo ociążone (a ja sam był już na tem dosyć). Lecz jako oni zdawna zwykli nieprawdą żyć, tak i teraz potęgą swą na nas następują, i teraz wzieli przed się znieść nas, czego im Boże nie dopomóż, i na Krym iść chcą; bo gdyż pewną o tym wiadomość mamy od króla Imci Węgierskiego, który nas ostrzega i wmć naszych miłościwych pp., że i Szwedow zaciągaią na nas i na wszytek Krym. Ale jeszcze Szwedow niemasz, i za łaską Bożą, że i teraz pociechy nie odniosą, bo bardzo dobrze im zimie, a teraz i w błocie i w lesie nas nie zbędzie. My trzymamy się obietnicy waszey carskiey mci i słowa, któreś wasza carska mość rzekł i przyobiecał przy odjeździe swoim, że i do końca sług swych nas nie opuścisz i przeciwko każdemu nieprzyjacielowi naszemu z przezacnem rycerstwem swoim odpór dawać obiecał«.[1]) Zachęcał więc Hana do pospiechu i obiecywał wyjść na jego spotkanie szlakiem humańskim, a wołał litośnie: »zmiłuj się Wasza Carska Mość, jakoś począł z przodku, tak i do końca racz nas bronić«. Tatarzy nie długo dali się prosić. Konfident z Jass już

[1]) Pamiat. T. II, 337.

19. Kwietnia donosił Łukaszowi Miaskowskiemu, że »Han teraz na prędce wyprawił przed sobą część Tatarów do Kozaków, a sam po Ś. Jurze Ruskim obiecuje się. Z Budziaku także kilka set przeszło Drugie Ordy gotują się konie sobie przysposabiają, nawet i pieszych Tatarów nie mało do Kozaków przybyło, którym Chmielnicki konie i oręże suppedytuje, z kąd konkludujemy, że ten nieprzyjaciel *nihil aliud intendit*, tylko *hostilitatem inferre*, ponieważ tak *sollicite* Tatarów do siebie wabi; bo nie co miesiąc do Ordy Posłów posyła, ale co tydzień. Racz tedy WMP. wcześnie wojskowych przestrzegać, aby pilne oko na Tatary mieli, bo jeśli teraz to hultajstwo w górę postąpi, tedy pewnie Tatarów z sobą wezmą«.[1])

Sześć razy w ciągu jednego miesiąca posyłał Chmielnicki do Tatarów — tak mu było pilno ich zjednać. I dokonał swego. Budżaccy Tatarowie już na początku Kwietnia obiecywali, że za cztery tygodnie, jak tylko nieco konie odpasą, ruszą na pomoc. Świeżo kozackiem dostojeństwem odziana czerń, przechwalała się publicznie, że »pierwej języki ludzkie w tył się obrócą, niźli Lachowie nad nami panować będą«.[2])

A Chmielnicki, dowiedziawszy się, że Han znaczniejszych więźniów wypuszcza za okupem, wołał z dziką zajadłością: »ty ich chcesz wypuścić, a ja chcę wszystkich wygubić, ażeby ani jednego Lacha na świecie nie było«.[3]) Do Sułtana zaś pisał: »radbym chętnie, abyśmy tego nieprzyjaciela naszego zwyciężywszy, do szczętu znieśli«.[4]) Nie przeszkadzało mu to bynajmniej pisać do Kisiela, że »co do dokończenia komisyi, o to się totis viribus staram, aby według umowy naszej koniec swój wzięła«.[5])

[1]) Mich. Ks. pamiąt. 388.
[2]) Ibid. 389.
[3]) Ibid. 389.
[4]) Ibid. 390.
[5]) Ibid. 393.

Nie do pokoju wszakże wszystko się skłaniało, lecz do wojny. Lanckoroński już 1. Maja donosił z Kamieńca Podolskiego:

»Chmielnicki krótkocześnie zastanowionego z nami pokoju nie tylko siły swe mocni, ale pod pretext kozacki wszytkę potęgę chłopstwa zbuntowanego pociągając, z narodami zawsze nam nieprzyjaznemi *conjuctionem* uczyniwszy, armuje się, nie stanowić ale wzruszać pokój zamyślając. Tedy wszytcy na ustawiczne i usilne jego instancie, *totis viribus* sukkurs mu przyobiecali. Sam Han prędko się obiecuje i już niemało z Krymu i Budziakow do niego przyszło Tatarów, a nie tylko konni ale i piesze idą na tę wojnę, których sam Chmielnicki końmi, orężem, pieniędzmi i inszemi suppedituje rzeczami. Turkom, około Budziakow i Dunaju mieszkającym, na tęż usługę rozkazano. Z Rakoczym liga, od którego także niemałe obiecuje sobie posiłki: owo zgoła zewsząd zdrada«.[1])

Niebezpieczeństwo zbliżało się. W kilka dni po cytowanym liście z Kamieńca, Lanckoroński znowu ostrzegał: »Rzplta uspiona nadzieją pokoju i niepewnych traktatów, dla niegotowości i oziębłości swojej, gdy wszytko idzie prawie jak z kamienia, gotowego a prędkiego musi wyglądać niebezpieczeństwa. Chmielnicki część już zaciągnął Tatarów i ma przy sobie, a Han ze wszytkiemi ordami obiecuje mu się przed Świątki przyjść. Basza sylistryjski z Turkami dobruckimi, białogrodzkimi i wszytkimi pobliższymi Dunaju, dużo pomagać ma Kozakom, bo mu to kazano od Porty. Rakoczy *conjuctionem armorum* approbował z Kozakami. Georgius Czylar Krajczy *Transsilvaniae* wielki konfident jego, szedł przez Jassy z poprzysiężeniem pactow i lig swoich: zaczym już obóz swój na Derepczyznie pod Marachwą postanowił nieprzyjaciel, a przy mnie wojska niewiele, chorągwie kuse bardzo, ar-

[1]) Grab. Ojczyste spom. II, 17.

maty ani wojennej municiej jeszcze żadnej nie mam«.[1]) Tego samego dnia, 5. Maja, król wzywał Senatorów na konsultacyę na 1. Czerwca do Warszawy, przedkładając niebezpieczeństwo i doniosłość chwili. »Idzie nie o rękaw u sukni — pisał — nie o suknię samą, lecz o cały corpus Ojczyzny«.[2]) Orda już jak szarańcza pełzła piechotą, kulbaki tylko niosąc na plecach.[3]) Wszystko miała zdobyć w Polsce.

Ale niewielu tak głęboko jak Król rozumiało, tkwiące w wojnach kozackich niebezpieczeństwo.

Król radby był przewlec ową nieszczęsną komisyę do 1. Lipca, aby jakieś siły większe do obrony zgromadzić, ale Chmielnicki wcześniej od nas, jak zwykle, był gotów. A Kisielowi nie tajne były wszystkie usiłowania i zbrojenia się kozackiego hetmana, ale on wierzył w możliwość zażegnania burzy traktatem. Dziwny ten człowiek, którego losy sprzęgły się w najtragiczniejszej chwili z losami Rzpltej, był zagadką dla współczesnych i zagadką pozostała jego dwoista dusza. Kulturą, wyrobieniem politycznem, wykształceniem, dostojeństwem urzędu, należał do polskiego społeczeństwa, religią — do ruskiego. Z łaski królów polskich miał wszystko, co miał i do czego doszedł, ideę państwowości polskiej rozumiał, stał przy niej twardo i przekonania swoje nieraz zaznaczył, charakter wojny kozackiej ze stanowiska Rzpltej, jako państwa, oceniał słusznie i sprawiedliwie, — a jednak w sporze polsko-ruskim zajął stanowisko wahające się. Okazało się ono dla nas niezmiernie szkodliwem, dla Rusi pożytecznem. Nas albo usypiało, albo bałamuciło, Chmielnickiemu zawsze dawało czas do wzmocnienia się. Lubił i bawił się w dyplomatyzowanie, wierząc, że za pomocą gadania wojnę zażegnać można, a jako polityk ponad najbliższe fakty i ich następstwa nic niedostrzegał. Z dwoistości jego

[1]) Grab. Ojcz. spom. II, 19.
[2]) Ibid. 20.
[3]) Ibid. 21.

umysłu, duszy, charakteru — łacińsko-bizantyńskiego — wypływała chęć jego dogodzenia obu stronom — dla obu stron bez głębszego wpływu i znaczenia. Tem chyba tylko wytłumaczyć można dla czego jedni — zarówno w polskiem jak i w ruskiem społeczeństwie — cenili go wysoko, drudzy nienawidzili. Jasność jego sądu zacierała zawsze sofistyka. W niej się lubował, nią się posługiwać lubił, w niej, jak w lesie, gubił się i nigdy na właściwą drogę wyjść nie potrafił. A jeżeli i udawało mu się to niekiedy, to zdaje się, jak gdyby postrzegłszy, znowu nawracał na manowce sofisteryi Jedna była u tego człowieka charakterystyczna i niezmienna cecha, która dała się wyłuszczyć z powodzi ulubionych przez niego syllogizmów, że wszystkie wnioski z nich wypadały zawsze na niekorzyść Rzpltej. Zamiast wynajdywać sposoby oparcia się nieprzyjacielowi, Kisiel pisał do kanclerza Ossolińskiego: »że hostem agredi J. K. Mości i ruszyć się z całem wojskiem non est tutum; pospolite ruszenie na postrach uchwalone, samo przez się tardum; a wojska cudzoziemskiego zasiądz bez pieniędzy trudno«[1]). »Nieprzyjaciela uprzedzić i zgromić — nie mamy siły«. Cóż za tem robić? Pozostaje ulubiona przez niego Komisya. Ale tu już Kisiel deklaruje się wyraźnie po stronie Chmielnickiego. »Na Komisyę jechać — pisze obłudnie — nie ma z czem, tam bowiem takby stanąć potrzeba: »Chmielnicki! czegoś potrzebował po J. K. Mci i Rzpltej, masz wszytko: czyńże więc coś postanowił ze mną, i kończ pokój«. A ja nie mam żadnej rezoluciej ani instrukciej, bo *postulata* Chmielnickiemu jeszcze ani przez Króla ani przez Rzpltą nie są *decisa*. Obietnice tam żadne nie pomogą, bo nieprzyjaciel w swej potędze stojąc, skutku potrzebować będzie. Gdy tedy o zniesieniu Uniej, o Czaplińskiego, o miejsce w Senacie Metropolicie zagadnie, jako ma stanąć Komisarz?... nie wiem. — Nie darmom ja posłał W. M. Panu on koncept

[1]) Grab. Ojczyste spom. II, 21.

o uspokojeniu wojska zaporozkiego, bo Chmielnicki *pro ultima siti* jeden sposób nadmienił do odłączenia chłopstwa od Kozaków. *circulum* ziemi pozwolonej: kto się w nim zmieści żeby był Kozakiem, a kto nie, żeby zostawał w poddaństwie pańskiem. *Res constat momentis*, bo kiedy ten już wojskiem i swojem i zaciągnionem stanie, odkładać mu trudno. Trzeba na to wszytko mieć rezolucią i dla tegom ja pisał jeszcze od Dniepra, (lubo tylko ciepłego a żywego wieziono mię z Pereasławia) żeby konwokacyą jaką albo krótkim Sejmem, te rzeczy były ułożone i załatwione«.[1])

Pod takimi warunkami, chociaż schorzały, gotów był jednak jechać do Chmielnickiego. Ale ledwie objawił chęć jechania, o kilka wierszy dalej dodaje, »że trudno temu perswadować, który już na koniu siedzi«. Słowem, ogromna profuzya mądrych zdań i rad, ale ostateczna konkluzya zawsze jednaka, nie sformułowana, lecz jasna: najlepiej będzie, gdy szyje wasze dobrowolnie pod szable kozackie położycie.

Rzadko, ale przebłyskiwa u niego chęć ofiarowania swoich usług Chmielnickiemu. Robili to już inni przed nim. Kto wie, czyby był się ku niemu nie pochylił, gdyby nie stan zdrowia, który go ubezwładniał. Między Kozakami była przecie mowa o tem, że »chcą go prowadzić na królestwo«, w razie gdyby Jan Kazimierz nie był królem obrany. W pół roku po elekcyi pisał do Ossolińskiego trochę z żalem, a trochę z pogróżkami:

»*Dignitatem* ja mam wysoką za moje wysługi od J. K. Mci, ale chleba czemby i tę *dignitatem sustinere* i siebie wyzutego z dóbr wszytkich przez nieprzyjaciela, wyżywić nie mam. Albo tedy przynajmniej dotąd, póki do mojego własnego chleba nie przyjdę *rebus pacatis*, Xiążę Jmć aby nie następował, uniżenie proszę J. K. Mci; albo jeżeli moje *nutrimentum* bierze, ja zniszczonego domu mojego

[1]) Grab. Ojcz. spom II. 22.

aegestatem quam nemo curat, curare muszę, to wszystko, do czego przykowałem siebie dobrowolnie łańcuchem cnoty i miłości ku Ojczyznie, opuściwszy. *Hoc argumento calamitatis meae* list mój kończę«.[1])

Rzuciwszy taką pogróżkę, w cztery dni potem, bo 15. Maja, już są nowe rady. Śród bezradnej często, a obojętnej jeszcze częściej Rzpltej, on jeden rzucał rady na wszystkie strony. Nic dziwnego przeto, że zapanował nad umysłami. Pisał tedy znowu do Ossolińskiego, ażeby „*quam citissime*“ ale znowu „*nullam hostilitatem exercendo*“ przesunąć chorągwie polskie przez Wołyń ku Słuczy, założyć obóz polski pod Połonnem i mieć oko na ślak Podolski i Lwowski. »Na ostatek zaś«, t. j. gdyby Komisya na Rusawie nie doszła do skutku atakować nieprzyjaciela i gnębić«.[2]) Tak więc, stanąwszy nad Słuczą, możnabyłoby być gotowym, według Kisiela »i do wojny i do pokoju«. Uspokoiwszy w ten sposób własne sumienie, na Śmiarowskiego tylko czekał — i nie doczekał się.

Z Huszczy, w której przesiadywał, odzywał się jeszcze żałośnie do pułkowników kozackich »miękcząc ich serce«, wymową, ale nadaremnie. »Taka jest — pisał 18. Maja — wiadomość, że P. Hetman tureckiemu Carowi przez list swój sekretny miał się poddać, ziemię wszytkich nas przyrodzoną chrześciańską, w której my się rodzili, obiecując państwu bisurmańskiemu, a żeby Car turecki Ordzie i Baszy sylistryjskiemu nas kazał wojować. Jeżeli to tak jest, czegożeśmy się doczekali?... cożmy wszytcy winni P. Hetmanowi?... co Pomazaniec Boży J. K. Mość Pan dobrotliwy, który wszytko czego żądał P. Hetman, zdziałał. — Na ostatek, co ta ziemia chrześciańska winna w której się sam urodził?... Na co było z pod Zamościa przyczyniać się do Rzpltej, aby był na Królestwo obran?... Na co było z rąk moich odbierać chorągiew

[1]) Grab. Ojcz. sp. II, 23.
[2]) Ibid. II, 24.

i buławę, i oddawać wierne poddaństwo od siebie i wszytkiego wojska zaporozkiego?... Na co pisać punkta i wzywać Majestat Boży na świadectwo, że szczerze stanowi pokój i czas naznaczać o blisko przeszłe Świątki sporządzenia wojska i dokończenia komissiej? — Jeżeli tak jest, nie tylko zawiódł mnie słowo swoje dawszy, reputacyą u Króla Pana mego i wszytkiej Rzpltej; ale też zawiódł sumienie swoje i uraził Majestat Boży, gdy po przysiężonym obowiązku spisane punkta targając, rzucićby się miał na Pana i państwo chrześciańskie, na Boga samego i domy jego, bo temu wszytkiemu ręka pogańska folgować nie będzie gdy ją wprowadzi. — Zaprawdę, nie podobna to rzecz jest, aby o takiej wyprawie do Cara tureckiego nie tylko wierni poddani J. K. Mości, ale też prawosławni Chrześcianie i wszystcy mołojcy wojska zaporozskiego wiedzieć mogli; bo komuż swoja ziemia, sława, wolność i wiara święta nie miła?... Przodkowie nasi, i przodkowie W. Mciów., mołojeckie głowy swoje pokładali, krew przelewali obficie od tak wielu set lat, za wiarę Chrystusową, za Królów Panów i za to państwo chrześciańskie; a teraz jeden P. Hetman miałby to sprawić, żebyście W. M. zakochać się bardziej mieli w Caru bisurmańskim i państwie jego, aniżeli w przyrodzonym. Tak wiele kroć sto tysięcy dusz braci naszej Chrześcian, poszło tak rok w ręce pogańskie; cóż ci byli winni? zapyta Pan Bóg na strasznym sądzie swym — a jeszczeby do ostatka zgubić państwo chrześciańskie a obrócić w pogańskie!... Ażali kamień nie przemówi, nie zbudzi Bóg serc chrześciańskich W. Mciów, żebyście przetarłszy sobie oczy i widząc ostatnią zgubę swoją, nie mieli zapytać Pana Hetmana swego: »alboż W Mci J. K. Mość co winien? w czem Rzplta nie prawa, gdy wszytkie żale swoje mimo puszcza i macierzyńską pokrywa miłością, gdy wolności wszytkie stwierdza?« Jeżeli jeszcze czego nie dostaje, niech powie P. Hetman. Czemuż tej ojczyźnie, która wszytkich nas karmi mlekiem piersi swoich, za

mleko żółć ma być? Zkąd tak zajątrzone miałoby być serce przeciwko własnej ziemi swojej«? [1])

Na nic wszakże nie przydało się całe to piękne kazanie wygłoszone do pułkowników kozackich.

Niewyczerpany w radach Kisiel, jak zawsze tak i teraz łudził się co do Chmielnickiego. Odgadywał czasem duszę tego dzikiego Kozaka, ale nie potrafił się zdobyć na sąd i czyn stanowczy. Napisał tedy jeszcze raz przed expiracyą terminu na komisyą. List był napisany szczerze i mądrze, ale nie takie racye trafiały do przekonania kozackiego hetmana i czerni.

»Różne jest rozumienie o W. Mci u wszytkich. Tak rozumieją jedni, że W. M. zwłaszcza z starszymi, chcesz zgody, a czerń jej nie chce, i ja sam tego jestem rozumienia. Drudzy tak mówią, iż na W. Mci jako na głowie zawisło wszytko; a że tak długo trwa ta kłótnia, nie przez czerń się to dzieje, ale przez samego W. M. i starszyznę. Czego ja bronię mocno powiadając, że W. M. na tem jesteś aby rzeczy przywieść do pokoju, tylko *multitudo* zgromadzonego pospólstwa przeszkadza; zaczym nie znalazłszy na to sposobu jakby to umiarkować, trudno to W. M. począć.

Przetoż ja chcę i zmacać W. Mci wierny ku J. K. Mci i ku Rzpltej poddański affekt, i podać sposoby, jeśli W. M. chcesz zgasić ten ogień, jak postąpić, a jeśli W. M. z tych sposobów odemnie podanych nie przyjmiesz żadnego, piszę w bród jako dawny przyjaciel, iż się dasz znać każdemu i mnie, że sam nie życzysz pokoju. Jeżeli też z tych środków które ja W. M. podaję akceptujesz który, uznasz to, że da Pan Bóg szczęśliwie się powiedzie to moje przyjacielskie *consilium* W. Mci, i tę zgraję chłopstwa odłączysz od wojska zaporozkiego, i wojsko to w swej klubie zostanie, w wolnościach i swobodach swoich, — i Rzplta uspokojona będzie, bo jak mówią

[1]) Grab. Ojcz. spom. II. 27, 28.

i dobrze mądrzy: *qui vult assequi finem, querit et arripit media.* Bo chcieć pokoju, a niechcieć środków które pokój pewny sprowadzić mają, nie jest to chcieć pokoju. A to ja trzy sposoby W. Mci podaję.

Pierwszy: Ponieważ ściągnąć wszytko wojsko do rady i taboru jest pewny tumult i *spes nulla* pokoju, boć wszytcy którzy świeżo wyłamali się z poddaństwa Panom i weszli w tytuł kozacki, pokoju nie chcą, — wiedząc że pokój wróci ich do poddaństwa, — a jest ich dziesięć razy więcej niżeli wojska za porozkiego; zaczym to nastąpi, że albo z tymi którzy chcą pokoju opierając się, z swawolnymi przyjdzie do zamięszania, — albo jeśli się im ustąpi, wpadnie się w recydywę domowej wojny.

Taki ja tedy środek być rozumiem: nie czynić rady ani ich zwoływać do kupy, ale po miastach półkowych sam W. M. każdy pułk osobno sporządzając, ordynuj półki i regestra, z włości odległej choć się który zjawi nie przyjmując; a wojsku koronnemu, już mając pewność swoich rzeczy, (jak W. M. sam rozumiesz) pozwalając aby postąpiło ku Ukrainie. Tym sposobem oddzieli się zaraz wojsko zaporozkie, a owi wiedząc że ich W. M. nie przyjmujesz, przestaną *erigere cristam* i myśleć o podniesieniu nowego buntu, i mając wojsko nad sobą nie zechcą być trudnymi Panom swoim, upokorzą się i ta burza bez dalszego krwie rozlania minie.

Drugi sposób: Jeśli się ten pierwszy nie podoba W. M., złóż W. M. radę za włością w polach, u Czechryna albo Kryłowa lub Czerkas, a same tylko obeślij po Ukrainie Kozaki, uniwersałów swoich na włość nie wypuszczając, i tam W. M. sporządzaj wojsko zaporozkie. A tym Półkownikom którzy są na włości każ do siebie zjechać, i wojsku Rzpltej postępu w Ukrainę nie sprzeciwiać. Tedy i tym sposobem oddystiluje się gmin prostego pospólstwa od wojska zaporozkiego.

Trzeci sposób. Obstaluj W. M. rzeczy swoje, i wojsku zaporozkiemu należące, jako najlepiej przez posły swoje

do J. K. Mości, a sam z wszystkiem wojskiem zaporozkiem, które już ma być w swej klubie, idz W. M. na Zaporoże. Zaraz też zostawiony gmin odłączy się od wojska Zaporozkiego i my też z poddanemi naszemi *nullam exercendi tirannidam* upokorzymy się. A W. M., mając już swoje punkta zawarte, przyjdziesz z wojskiem do domu«.[1])

Ale Chmielnicki nie posłuchał tych rad. Przewidywał, że zamiast z Rzpltą będzie przeciwko czerni walczyć. Wolał z czernią przeciwko Rzpltej.

Sytuacya nie mogła się w żaden sposób wyklarować. Już w końcu Maja przyszły wiadomości, że zamiast na Rusawie, odbędzie się Rada kozacka pod Białą Cerkwią i dopiero tam ma być odprawiony Śmiarowski z jakąś stanowczą odpowiedzią. Dowiedziano się równocześnie, że Kozacy z Tatarami wielką siłą ku Wołyniowi dążą,[2]) a czerń między Horyniem i Słuczą w kupy gromadzić się poczęła. 26 Maja Kisiel cofnął się z Huszczy do Tajkur, gdyż widziano już nieprzyjaciela »na oko«.[3]) Tegoż dnia przybiegł kozaczek Olszewski do Kisiela od Śmiarowskiego i przywiózł niepocieszające wiadomości: powtarzał wprawdzie Olszewski puszczane rozmyślnie w obozie kozackim wieści, że »z Moskwą stanęła sekretna liga« — co nie było prawdą, ale były również pogłoski groźne i prawdziwe. Jedna, że Orda już się ruszyła i doszła do Berdyczowa, Białej-Cerkwi i Machnówki, a druga, że Chmielnicki żąda Księstwa udzielnego dla siebie.[4]) Jasnem było, że Chmielnicki zdecydował się na wojnę. Nawet Kisiel pisał, że »*nulla spes* traktatom«.[5])

Gdy tedy siły kozackie i tatarskie zbliżały się do Słuczy, Chmielnicki uspokajał Kisiela. »Posłałem — pisał

[1]) Grab. Ojcz. Sp. II. 30, 31, 32.
[2]) Mich. Ks. pam 394.
[3]) Ibid. 395. U Grabowskiego data 25 Maja (Ojcz. spom. II. 36).
[4]) Grab. Ojcz. spom. II, 37.
[5]) Ibid. 36.

13 Maja — po wszystkie Półkowniki, abyśmy koło sposobnego miejsca radzili się, gdzieby komissya najbezpieczniej odprawować się mogła, a o pewnej wiadomości, gdy między sobą postanowimy, jako najprędzej dniem i nocą W. M. Pana nie omieszkam wiadomym uczynić. Jeno W. M. Pan żołnierzów strony swej racz zatrzymawać, aby nie dawali ansy do rozerwania tej komissiej, która da Pan Bóg odprawować się będzie«.[1])

Chmielnicki, żądając ażeby Rzplta powstrzymała wszelką akcyę wojenną w tym niby celu, ażeby nie wywoływać zatargów i nie drażnić Kozaków, sam nic nie robił ku powstrzymaniu swawoli czerni, która organizowała się w luźne watahy, gdzie tylko mogła i plądrowała kraj na wzór zagonów tatarskich. Trzeba było z konieczności ucierać się z niemi, lub znosić. Już w pierwszej połowie Marca 1649, na linii bronionej przez Lanckorońskiego, ukazała się taka kupa swawolna koło Berliniec. Ledwie zdołano wyekwipować oddział przeciwko niej, przybyła wiadomość, że się ruszyła ku Szarogrodowi. Wysłano w tropy za nią Chorążego Dzika, dodawszy mu dwie chorągwie Kozaków — Sokoła i Gdeszyńskiego. Podczaszy Koronny Ostroróg, który tą partyą wojska dowodził, zatrzymał się w Kacmazowie. Po drodze Dzik miał zamiar zdobyć Stanisławczyk, ale mu się ostro stawił, tak że cofnąć się musiał do Kacmazowa. Nazajutrz ruszono pod Szarogród, gdy spostrzeżono, że kupa Berliniecka także tam podąża. Szczęśliwie tedy przeciąwszy jej drogę, posłano parlamentarza do Szarogrodu, aby się poddał. »Ale — pisze Ostroróg — nie dali na to rzec słowa«. Zrekognoskowawszy położenie Szarogrodu, przekonano się, że jest dobrze broniony, a nasi armatę mieli lichą, ludzi mało, źle zaopatrzonych — a tu mróz dokuczał. Postanowiono cofnąć się ku taborowi, który został w Berlińcach. W drodze dowiedziano się, że z rozpędzo-

[1]) Grab. Ojcz. spom. II, 118.

nej kupy pod Szarogrodem, tysiąc schroniło się w Łuczyńcu. Próbowano ich tam zdobyć, ale bezskutecznie.[1]) Oto w takiej bezużytecznej szarpaninie upływał czas.

O Bar zmagali się także Kozacy z Polakami. Chmielnicki posłał 20.000 Kozaków i 4.000 Tatarów na odebranie go Polakom. Gdy się im to niepowiodło, w odwrocie zetknęli się z oddziałem kasztelana Kamienieckiego, liczącym 8.000 żołnierzy — i byliby go rozgromili doszczętnie, gdyby nie nadszedł przypadkiem Podczaszy koronny we 2500 ludzi. Dopiero wspólnemi siłami rozproszono Kozaków i Tatarów, wziąwszy 1000 pogaństwa do niewoli.[2]) Tak wyglądał rozejm przez Kisiela zawarty.

Nie lepiej się przedstawiała sprawa w części Wołynia, na pasie neutralnym między Horynią a Słuczą. Bezustanne rozboje chłopskie i skupianie się swawolników zmuszały do samoobrony, tembardziej że nie były to utarczki z wojskiem, lecz z kupami organizującemi się po żołniersku chłopów — na własną rękę. »Nie mogłem dalej tych insolencyi ścierpieć — pisał Firlej do Króla, — któremi tak obywatelom jak i wojsku W. K. Mści ciężkiemi być poczynali i nic mi spirabant tylko hostilitatem«.[3]) Wzmocniwszy się, hołota miała zamiar uderzyć na Zasław i opanować w ten sposób przejście przez Horyń. W końcu Maja Firlej przeprawił się przez Horyń i pod Zasławiem obóz założył pod nowym zamkiem. Wysławszy pułkownika Suchodolskiego na wywiady, dowiedziano się, że ze 20.000 hultajstwa ciągnie już na zamek. Między przednią strażą naszą a kozacką, wywiązała się utarczka. Suchodolski prosił o posiłki. Wyprawiono mu w pomoc trzy kompanie dragońskie, trzy starosty lwowskiego, jedną arkabuzerską i jedną kozacką. Przytem skoczyło kilkanaście set czeladzi luźnej. Wszyscy razem uderzyli na tabor tak

---

[1]) Grab. Ojcz. spom. I, 78—81.
[2]) Radz. Pamięt. II, 370.
[3]) Grab. Ojcz. spom. II, 37.

szczęśliwie, że go rozerwali. Kilkanaście setek trupa padło na miejscu, reszta poczęła uciekać ku Sulżeńcom, lecz na wązkiej grobli wielu potopiło się w stawie i na błotach. Odebrano im przy tej okazyi 20 znaczków wojskowych i kilka tysięcy koni.[1]) Krzysztof Przyjemski pisał, »że dwie baby wiedźmy, na harc przeciwko naszym wyjechały, z których jednę gdy tam coś kreśliła, jeden z naszych zajechawszy szyję jej uciął; drugą w taborze żywcem wzięto i przyprowadzono, na imię jej Sałochna. Ma to być sławna czarownica, i Chmielnicki siła na niej polegał. Obiecywała wynaleźć jakieś ziele, za którem zaraz śmierć ma być, byle ją tylko przy zdrowiu zachowano: ale *contra vim mortis, nulla herba crescit in hortis.*[2])

Po tej rozprawie naradzali się, Kasztelan Kamieniecki z Wojewodą Bełzkim, o dalszym planie prowadzenia wojny. Nie mogli się wszakże zgodzić co do miejsca na wspólny obóz. Lanckoroński pragnął go mieć pod Kamieńcem, do czego już dawniej Króla chciał skłonić, Firlej pragnąłby był się utrzymać przy Wołyniu.[3]) Zanim do stanowczego wyboru przyszło, trzeba było ciągle ucierać się z hultajstwem. Chmielnicki nie pokazywał się, czekał na Tatarów, ale nie powstrzymywał kup chłopskich do ciągłego łączenia się ze sobą i niepokojenia wojsk koronnych. Kasztelan Kamieniecki wypędził taką kupę z Krasiłowa. Ruszyła się ona stamtąd do Ostropola, zawadziwszy po drodze o Stary Konstantynów, skąd zabrali wszystkich mieszczan zdolnych tylko do noszenia broni i w Ostropolu zamknęli się. Upomnieni przez posłów do poddania się, pościnali ich w odpowiedzi. Wówczas przypuszczono szturm do miasta, w czasie którego kilkanaście tysięcy zginąć miało. Reszta niedobitków zamknęła się w zamku. Całą tą hałastrą dowodził młody Krzywonos, który też po-

---

[1]) Grab. Ojcz. spom. II, 38.
[2]) Ibid. 40.
[3]) Ibid. 41, 43.

strzelony został w nogę w czasie szturmu. Przyciśnieni ze wszech stron poddali się na łaskę, zostali darowani życiem, obowiązując się wrócić do domów i do wierności panom swoim, a armatę wydać.[1])

Pod strachem Ostropolskiej porażki, między Horyniem a Słuczą zapanował względny spokój, ale dla tego tylko, że nie było komu walczyć, gdyż nie tylko Kozacy, ale chłopi i mieszczanie, wszyscy prawie na Ukrainę pouciekali. A tymczasem groźne wieści przez języki przedostawały się ku nam i wyjaśniały poniekąd zuchwałe stawianie się czerni. Mówiono, że Chmielnicki już ma 250.000 popisowych i ku Wołyniowi dąży.[2]) Wiele w tym było przesady rozmyślnej ale też i prawdy, jak się niezadługo pokazało, było wiele.

Donosił o tem Królowi Lanckoroński, że cała ta nawała pędzi na Kamieniec, owe wrota Rzpltej, a »Kamieniec się nie fortyfikuje« Nie dość tego i owe dwa niewielkie wojska — Lanckorońskiego i Firleja nie były połączone. Każdy z osobna na własną rękę działał. Kasztelan Kamieniecki radby obóz założyć między Chamarą a Słuczą, między Połonnem a Konstantynowem »w czele Konstantynowa«[3]) ale Firlej nie mógł się na to zdecydować. Między Horyniem a Słuczą pozostawał tylko Zwiahel w ręku Kozackim, »jedyne gniazdo ciążące nad Wołyniem«. Kasztelan Bełzki porozumiawszy się z X-ciem Koreckim, posłał Krzysztofa Przyjemskiego, dawszy mu dziewięć chorągwi konnych, sześć dragońskich, chorągiew X-cia Wojew. Sandomirskiego, X-że Korecki przyłączył się z 600 ludzi i 4-ma działkami. Nastąpiło spotkanie przed Zwiahlem. Kozacy cofnęli się i zawarli. Miasto było dobrze bronione wieżycami i parkanami. Zapalono przedmieścia. Z jednej strony ogień od pożaru, z drugiej z palnej broni, zmusił oblężo-

[1]) Grab. Ojcz. spom. III, 43.
[2]) Ibid.
[3]) Grab. Ojcz. spom. II, 44.

nych do ucieczki. Przeprawili się za Słucz i poczęli taborem uciekać, odstrzeliwając się. Nasi na uciekających wpadli nie folgując nikomu. Kozacy odbiegli taboru, pozostawiając cztery działka i wozy pełne żywności. Przez

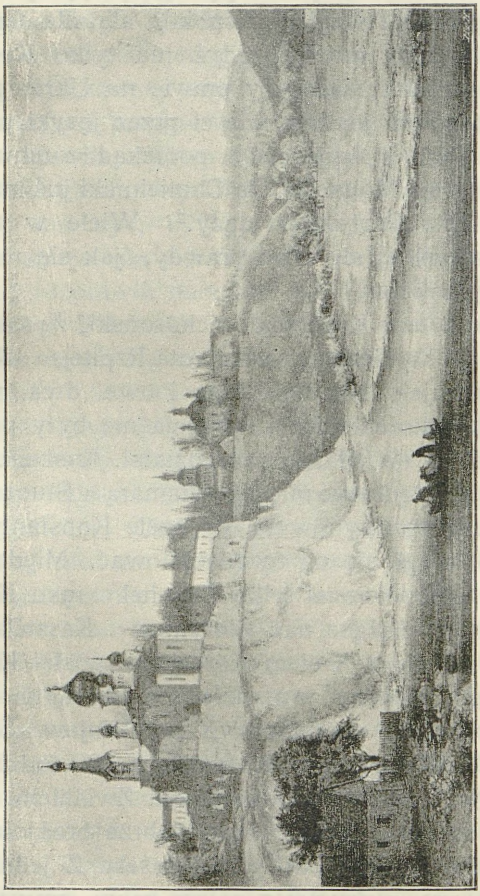

ZWIAHEL.

języków dowiedziano się, że Kozaków było 10.000, a w tej liczbie kilkuset dobrych strzelców od Dniepru i 4.000 sławnej Czernihowskiej piechoty.[1])

[1]) Grab. Ojczyste spom II, 48.

Po wypędzeniu Kozaków ze Zwiahla, Firlej cofnął się w zamiarze połączenia się pod Kasperowcami z Lanckorońskim, aby pomknąć się dalej w górę Wołynia po nad Słuczą i wspólny obóz założyć — gdzie? Jeszcze nie wiedziano. Firlej radził, ażeby Połonne obsadził Woj. Kijowski — świeżo mianowany — Kisiel, Wojew. Sandomierski — Konstantynów, a pod Zwiahlem aby ludzie Woj. Wołyńskiego straż trzymali. W ten sposób miał być cały Wołyń asekurowany.[1])

Zbliżał się koniec Czerwca, a hetmani jeszcze nie byli zdecydowani, w jakim miejscu główny obóz założyć. Prowadzono, jak bardzo często, utarczki bezplanowe, polegające na wypieraniu przygodnem nieprzyjaciela ze stanowisk zajętych przez niego, tak zwane »oczyszczanie kraju«. Ale skoro linia była wolną, wracali znowu Kozacy i czerń i opanowywali punkty obronne. Odstąpiwszy od Zwiahla, wodzowie jeszcze nie powzięli byli głównego planu wojny, wędrując od miasta do miasta. Próbowano wykurzyć Kozaków z Międzyboża, gdzie się zamknęli, ale bez żadnych pozytywnych korzyści. Kozacy spalili sami miasto, a okopali się tuż obok na Zwierzyńcu. Ale — powiadali nasi — nieudało się dobywać miasta, bo przyszła wiadomość, że Chmielnicki już w kilku milach stoi. Wojsko było niezadowolone, Hetmani w niezgodzie co do miejsca pod obóz. Decydowano się już na okopanie się pod Kuźminem. Zamieszanie doprowadziło do tego, że wojsko chciało kozackim zwyczajem, krzyknąć na czerniecką radę i obrać sobie regimentarza.[2])

Zgromadziwszy szczupłe swe siły pod Konstantynowem, odbyli naradę ze starszyzną: »czy posuwać się naprzód czy pozostać. Jeśli nie naprzód, — to czy ku Kamieńcowi czy ku Czarnemu Ostrowu? Jeśli pozostać, to skąd nabrać żywności? »Głosy podzieliły się. Jedni radzili

---

[1]) Grab. Ojcz. spom. II, 49.

[2]) Ibid. II, 50.

iść do Kamieńca, Ostrowa lub Zbaraża, drudzy uważali za lepsze oczekiwać nieprzyjaciela pod Konstantynowem. Za zdaniem wodzów postanowiono wszakże udać się pod Zbaraz.[1]) Król uważał wszakże, że pozycye pod Nowym Konstantynowem są lepsze i radził tam się okopać. Ale już było zapóźno. »Kiedym ja radził — pisał Ostroróg do Ossolińskiego — koło Konstantynowa obóz toczyć, był u nas Miższybóż w ręku, kraje tamte calsze. Teraz, ponieważ tak wiele czasu zeszło koło obierania miejsca, byle go było gdziekolwiek zatoczyć, więc już i na Zbaraż musiało się przystać«.[2]) Gorzko się spowiadał z tych niesnasek Firlej przed Ossolińskim.

»Musiało to alterować Króla Jmci, i W. M. Panów, co nie tylko całe wojsko ale i mnie poturbowało, ta nasza niespodziana retirada; która że z niesworności naszej poszła, dobrześ to W. M. Pan postrzegł. Obrałem ja był miejsce sposobne pod Zasławiem, na obronę tak prawej jako i lewej ręki: nie było to do smaku Ichmciom, którzy nas koniecznie do Kamieńca wyciągnąć chcieli, i kiedy Zasław zganili, insze obrać uradziliśmy. *Tandem* od miejsca do miejsca chodziliśmy: wszędzie przygana, bo Kamieniec *in mente*, ażeśmy przyszli pod stary Konstantynów. Gdy już obóz toczymy, aż różne racye, że tu woda zła, że się między wodami zamkniemy, że nas nieprzyjaciel obtoczy i posiłków nie dopuści, *et id genus alia*. Potym nowiny zewsząd straszne, że Chmielnicki ze 300 tysięcy we trzech milach, że ich na oko widziano. Nastąpiły protestacye różne różnych: jedni pod Kamieniec ustąpić, drudzy kędy będzie można. O obozie, o obronie, o bitwie nikt nie myślił. W takiej konfuziej ledwiem to otrzymać mógł, abyśmy się przynajmniej *honeste* retirowali, — i ta nasza retirada, równa ucieczce była (bo ja nic simulować nie umiem, ażeśmy pod Zbaraż przyśli. Tu już

[1]) Rudawski: Hist. pol. I, 74.
[2]) Grab. Ojcz. spom. II, 53.

stawamy, nieprzyjaciela czekając: a czyli sam na nas nanastępować będzie, czyli też minąć będzie chciał? nie wiemy. To nam dziwno, że w takiej blizkości będąc, tak go długo nie widać«.[1])

Chmielnicki następował prawie.[2])

1. Lipca dopiero wojsko poczęło się ściągać pod Zbaraż, a Firlej wraz z Lanckorońskim, powoławszy obozneg do siebie, poczęli razem miejsce pod obóz wybierać. Pod Zbaraż nadciągał także Podczaszy koronny z wojskiem. Trwoga padła na wszystkich. Zanim jeszcze nieprzyjaciela ujrzano, wielu poczęło uciekać z obozu. Wysłane na podjazd oddziały, wracały bez języka. Postanowiono, ażeby żywności nieprzyjaciołom nie zostawić, ściągnąć wszytkich chłopów z okolicy do obozu. Dopiero 5. Lipca Podczaszy koronny, wyjechawszy własną osobą na podjazd, wielu języków przyprowadził. Dowiedziano się tyle

[1]) Grab. Ojcz. spom. II. 57.

[2]) Kubala pisze:

„Miałem przed sobą Dyaryusz w rękopisie Golińskiego (Bibl. Ossol. Inv. Rp. N. 189 str. 281), Dyaryusz drukowany w księdze pam. Michałowskiego (Nr. 149), Dyaryusz drukowany w Starożyt. hist. pol. A. Grabowskiego (tom I str. 259) i Dyaryusz umieszczony w Memoriale Albrechta Radziwiłła (Rp. Bibl. Ossol. Inv. Nr. 117 k. 149) przetłómaczony na łacinę i wygładzony. Wszystkie są tak wadliwe i niedokładne, że żadnego z nich za podstawę do porównania wziąć niepodobna. Dopełniwszy co w którym opuszczone i uzupełniwszy jeden z drugiego, zebrałem je, ile się dało w całość".

Do oblężenia Zbaraża posiadam w Bibl. własnej kopię najkompletniejszego Dyaryusza, bo dzień po dniu pisanego od 18. Czerwca począwszy do 24. Sierpnia włącznie. W opowiadaniu najgłówniejszych wypadków i dat tego oblężenia, będę się trzymał owego Dyaryusza, noszącego tytuł: Dyaryusz rzeczy w wojsku Komisarskiem pod Zbarażem oblężonem a 10-a Octava Juni 1649. Znajduje się on także, jako rękopis Józefa Sierakowskiego, z dawnej biblioteki Raczyńskich, jako Rps. Nr. 1389 i liczy stron od 125—135 w Bibl. Ossolińskich we Lwowie. Do tego samego tematu należy się zapoznać z bardzo pięknem, barwnem, obrazowem, lecz ścisłem pod względem źródłowem opowiadaniem L. Kubali p. t. Oblężenie Zbaraża i pokój pod Zborowem (Szkice hist. Serya I, 114 n. n.).

co już przedtem wiedziano — że nieprzyjaciel się zbliża. Brak porozumienia między wodzami nie podnosił bynajmniej siły moralnej wojska. W każdym drobnym fakcie widziano złą przepowiednię. W chorągiew W. Bełzkiego uderzył piorun, dyaryusz zapisuje: »*malum omen*«; Firleja, wyjeżdżającego na spotkanie X-cia Wiśniowieckiego, koń z siodła wysadził, czapka mu z głowy spadła — znowu »*malum omen*«. Wszystko to dowodzi, że duch był słaby w rycerstwie. Dopiero gdy Wiśniowiecki, na prośbę wodzów, zdecydował się wjechać do obozu, wstąpiła w wojsko otucha. Z niecierpliwością oczekiwano jego przyjazdu. Gdy się udała do niego deputacya, zapraszająca do siebie, na czele której stał Kasztelan Kamieniecki, odpowiedział z obywatelską godnością: »gdy taka wola a prawie rozkazanie WMPP. i wszystkiego wojska jest, abym się tam stawił, będę posłuszny i z tem się oświadczam, że jako każdy w powinności swojej zostający żołnierz, podlegać rozkazom obiecuję, a nie przewodzić, za to WMPPom podziękowawszy, żeście mnie do wspólnego przybrać chcieli honoru. Stawię się tedy, abym to wyświadczył, że piersiami memi chcę całe niebezpieczeństwo Rzpltej i króla zasłonić, abym trupem moim wszystkie Rzpltej n ebezpieczeństwa, nie mówiąc, uchowaj Boże, zgubę zawalił« [2])

Idąc za życzeniem całego wojska, wodzowie pragnęli oddać główne dowództwo Wiśniowieckiemu, ale nie przyjął. — »Nie ja — powiedział — WM. dawałem buławę i odbierać jej też nie będę«. Mimo to był faktycznym Regimentarzem i wodzem zgromadzonego w Zbarażu wojska. A było tego bardzo niewiele. Przed przyjściem Wiśniowieckiego, zgromadziło się zaledwie 15.000, a X-żę przyprowadził 3.000 — i oto cała nasza siła.[2]) »In summa źle i nie może być gorzej. Retirować się non convenit, posiłku dać nie masz skąd, bo obnażyć Pana nie godzi

[1]) L. Kubala: Szk. hist. I, 117.
[2]) Ojcz. sp. II, 62. 63.

się. Jeśli nas Pan Bóg nie poratuje, będzie źle«.[1]) 10. lipca już podstąpił pod obóz polski Chmielnicki z Tatarami. Liczono, że hetman kozacki ma 300.000 żołnierzy ze sobą, a skutkiem tego całe Zadnieprze tak ogołocił z ludzi, że tylko dzieci, starcy i kobiety zostały w domu. Han we 100.000 Tatarów także stanął przy nim z hordami Krymską, Nogajską, Białogrodzką, Dobrudzką, Budziacką. Wlekli się za nimi gromady włóczęgów - oczajduszów kozackich. 6.000 Turków z baszą sylistryjskim, kupy karałaszów z Multan i Wołoszczyzny. Sami Tatarzy 300.000 koni luzaków wiedli za sobą. Wszystko to pędziło jak Hunnowie niegdyś, na zdobycie Rzpltej, marząc o skarbach, któremi objuczą konie swoje. W taborze kozackim było 70 armat. Słowem, potęga niesłychana na owe czasy, stawała przeciwko garstce żołnierza, zatrzymując cały ten pochód przed mało obronnym i niezaopatrzonym w żywność zameczkiem. Wyprawa owa, wyraźnie przedsięwzięta w celu podbicia i doszczętnego zniszczenia Rzpltej zatrzymać miała garstka żołnierzy pod Zbarażem. Gdy nieprzyjaciel ogarniał już zewsząd obóz polski, Wiśniowiecki, jakby dla podniesienia ducha żołnierzy, dla okazania, jak go mało przeraża ten ogrom na poły dzikiej tłuszczy — wyprawił w zamku swoim wspaniałą ucztę. Oświetlone okna starej dziedziny Zbarazkich, urągały swoim blaskiem ogniskom obozowisk Tatarskich i Kozackich.

11. Lipca o godzinie 3-ej po południu, Kozacy zrobili pierwszą próbę szturmu, uderzając głównie w stronę Xcia Wiśniowieckiego i Kasztelana Bełzkiego, ale pomimo że wał nie był jeszcze ukończony, nieprzyjaciel po zachodzie słońca odstąpił. W nocy znowu powtórzono atak na obóz — bezskutecznie. Wadą naszego obozu była zbyt długa linia obronna, przy małej ilości żołnierza — i dla tego trzeba ją było zwężać. 15-go, »godzin cztery przed południem znowu do szturmu ze wszystkich stron

[1]) Ojcz. spom. II, 63.

uderzono«, rozpocząwszy atak z armaty od strony stawu, gdzie okopy jeszcze nie były ukończone. Pułkownik kozacki Burłaj obszedłszy staw uderzył z kozakami na piechotę polską, która pierzchnęła. I byłby kwaterę Firleja opanował, gdyby z pomocą nie nadbiegł Przyjemski i kozaków z wielką stratą nie odparł. W ciągu dwu pierwszych szturmów Kozacy tak gwałtownym ogniem armatnim atakowali obóz polski, że autor dyaryusza zapisuje: »łatwiej było w obozie o kulę działową, aniżeli w powiecie lwowskim o kokosze jajo«. Furya, z jaką Kozacy uderzali na obóz była podobną do szaleństwa. »Ze czterech stron — pisze człowiek współczesny — chłopstwo tak lazło, jak muchy w smołę«. Piechota kozacka, atakowana przez jazdę naszą, cofała się do stawu. »Topili się, że aż wody mało co znać było«. Mimo wszystko urwali nam kawał obozu i w nocy, po odparciu nieprzyjaciela, trzeba było przystąpić do sypania nowego wału. Gwałtowny ów atak trwał prawie przez dwanaście godzin. Siedm razy ustępowali Kozacy i siedm razy nacierali na pułk Kasztelana Bełzkiego. Widząc, że się szturmy nie udają, Chmielnicki uciekał się do wypróbowanego sposobu — namawiał do zdrady. 15. Lipca wysłał do Zaćwilichowskiego list, zachęcając go aby do Kozaków »przyjaciół swoich przedał się«, uniesiony niby litością aby »między winnymi niewinny nie pokutował«. List był podpisany przez »życzliwych przyjaciół«. Ale był i drugi list od Chmielnickiego, jego własną ręką pisany. Przypominał on te czasy, kiedy był komisarzem u Kozaków, a gdy mu skarzono się na krzywdy swoje, oświadczał się z przyjaźnią, żałował, że »winnym pomaga«, a dodawał pogróżkę, »że dalej Bóg wie co będzie«. Nie dał się jednak Zaćwilichowski tak łatwo przekonać jak Krzeczowski.

Chmielnicki, widząc że ani szturmy, ani namowa do zdrady nie skutkowały, postanowił rozpocząć oblężenie tej garstki, zawartej w Zbarażu. Zajął tedy wszystkie drogi, wiodące do obozu — od Załościc, Wiśniowca, Za-

łuża, starego Zbaraża, tak że niepodobna było nie tylko dowieźć żadnej żywności, ale i pasza dla koni była ujęta. Równocześnie powtarzał szturm po szturmie, niepokojąc i strasząc potęgą swoją oblężonych. Zwołano radę wojenną i poczęto zastanawiać się nad tem, czy nie należałoby piechotę do zamku wprowadzić, a z konnicą przedrzeć się przez obóz nieprzyjacielski. Byłaby to zuchwała ucieczka, ale — ucieczka. Całą małoduszność i niemożliwość takiego czynu oceniał Wiśniowiecki. »Chyba sobie i koniom skrzydła przyprawimy« — mówił. »A cóż się stanie z tymi co od koni odpadli? A czeladź nasza, a miasto, a chłopi, którzy pod opiekę naszą oddali się? Cokolwiekbądź, czy cześć nad życie, czy życie nad uczciwość przeniesiemy, jedno i drugie zachować możemy tylko tu, na tem miejscu, nie tracąc odwagi i wytrwałości«. Takie słowa, taka stanowczość dodały odwagi wojsku. Poczęto sypać nowe wały, miejsce i obóz zmniejszać. Nie zaprzestano jednak obrony. Kilka szczęśliwych wycieczek przyczyniły wielkie straty Kozakom, a naszym przysporzyły żywności i odwagi. Kozacy podkopywali się pod obóz polski tak blizko, że obie strony, stojąc prawie na wałach, walczyły ze sobą kamieniami, kosami, kijami. Próba układów o zawieszeniu broni, przez naszych podjęta, nie doprowadziła do żadnych rezultatów. Wysłani do obozu Zaćwilichowski i Kisiel, brat wojewody Kijowskiego, nic nie zrobili. Chmielnicki powtórzył tylko dawne namowy do zdrady — i zdaje się w tym celu szukał powodu do zbliżenia się — posłowie więc odjechali z niczem. Również bezskuteczne było porozumiewanie się z Hanem. Obaj sojusznicy — Chmielnicki i Han — tak byli pewni zdobycia obozu polskiego, że zamiast układać się, mówili o tem jak oni głowy Lachom ucinać będą. Na to usłyszeli odpowiedź także niezbyt wesołą: »Kto po naszą głowę przyjdzie, ten i swoją przyniesie«. Tymczasem do obozu przedostawała się wiadomość, że król na odsiecz ciągnie. Wiadomość była niepewna, ale pokrzepiająca,

gdyż oblężonym poczęło braknąć amunicyi. Korespondencya Chmielnickiego z Wiśniowieckim jeszcze bardziej rozpalała obie strony ku sobie. Chmielnicki oznajmiał X-ciu »przyjacielowi choć nie szczeremu«, że posłańcowi, wysłanemu z listem do króla głowę uciął, zachęcał do wyjścia »z nory«, oświadczał, że król »nie jest bez umu, aby lud swój nierozsądnie tracił«. Ale też otrzymał i odpowiedź godną tego listu. X-żę wyrzucał im barbarzyństwo względem ludzi niewinnych i złośliwą chęć zdobycia polskiego obozu nie szablą lecz zdradą.

Próby porozumienia się nie doprowadziły do niczego. Chmielnicki, który obiecywał sobie jednym szturmem zdobyć ten kurniczek, widział że chęci i zamiary bardzo są dalekie od wykonania. Wysilał więc złośliwość swoją, natężał wszystkie siły aby przełamać opór oblężonej garstki. Pragnął tego tembardziej, że pogłoski o ruszeniu się króla nie tylko poczęły się sprawdzać, ale dochodziły go wiadomości, że król się zbliża. Przygotawiał się tedy do szturmu jeneralnego. Zbudowawszy hulajgrody, posunął się z nimi pod same okopy polskie. Wysypywały się z nich tłumy Kozaków. Gdy jedne padały do rowów pod ogniem i szablą polską, następowały za nimi coraz nowe fale i rowy wypełniły, tak że trupy na wysokość kopii leżały. W nocy z 6 na 7 go Sierpnia ponowił szturm, ale już słabszy, gdyż, jak powiadano, Kozacy odmawiali posłuszeństwa. Nie mogąc zdobyć obozu szturmem zdecydował się wystrzelać pozostałą resztę i wygłodzić. Na wałach przeto ustawił na szańcach beluardy, osadził je strzelcami, zatoczył armaty i zabijał każdego kto się tylko na placu obozowym pokazał. Pod wpływem bezustannego ognia cofnięto się do zamku stamtąd wypadano na wycieczki. Kilkudniowy deszcz do 13. Sierpnia pozwolił trochę obu stronom wypocząć. Tegoż dnia w obozie kozackim spostrzeżono niezwykły ruch. Tłumy czerni i Kozaków szły z rydlami ku tyłom taboru jakby się miano tam okopywać. Istotnie, poczęto

MIEJSCE PO KOSZU ZA POROZKIM.

U.S.P.

sypać wały, jak gdyby wojsko kozackie miało zamiar zasłaniać się od nadchodzącego nieprzyjaciela.

Przychodziły istotnie wiadomości coraz pomyślniejsze o zdążającej odsieczy. Mówiono, że Chmielnicki oddzielił się od głównego obozu kozackiego i poszedł na spotkanie króla; że była jakoby jakaś bitwa pod Jezierną, w której Kozaków porażono. Słowem, wiadomości bezowocne, lecz pocieszające. Ale strzelanie do obozu polskiego nie ustawało wcale. Nasi również na te wieści nie liczyli — robiono wycieczki nocne i wielką szkodę Kozakom wyrządzano. Ktoś z obozu kozackiego wypuścił strzałę 17. Sierpnia z wiadomością, że król już pod Zborowem znajduje się. Dużo było nadziei, ale żadnej pomocy. Aż wreszcie po południu 21. Sierpnia przyszedł do obozu tłumacz Tatarzyn od Hana, dając znać, że przymierze między wojskami króla JMci, a Hetmanem i Hanem zawarto. Niezbyt jednak dowierzano temu, gdyż od króla żadnego zawiadomienia nie było. Wprawdzie ze strony Kozaków ogłoszono: nie strzelać, — ale tego bynajmniej nie przestrzegano. Tegoż samego dnia wieczorem przyjechał goniec do obozu polskiego, oświadczył o zawarciu pokoju i o warunkach poinformował. Mimo to przez cały dzień następny strzelanie ze strony Kozaków nie ustawało. Dopiero 23. Sierpnia w nocy spostrzeżono, że Kozaków na wałach nie masz. Wyskoczyli tedy nasi z obozu i poczęli wały psować. Dopiero w ciągu dnia dowiedziano się jak rzeczy stoją.

Widzieliśmy, że pod Zbarażem i Zborowem akcyę prowadził sam Chmielnicki, ale plany jego i zamiary były daleko szersze. Niedaremnie głośno wykrzykiwał, że przepędzi Lachów do Wisły i za Wisłę. Łatwe zwycięztwa upoiły go, pochlebcy zawrócili mu głowę. Przed świętami Wielkanocnemi zrobił on wielki przegląd wojsk pod Kijowem nad Łybedzią i tu armię swoją podzielił na dwie części, ażeby dwoma ramionami ogarnąć jak polip Rzpltą i doszczętnie ją pokonać i zniszczyć. Sam tedy poszedł

na Białącerkiew, ażeby potem znaną już drogą, doczekawszy się przybycia Tatarów, w głąb Rzpltej ruszyć, a drugą partyę wyprawił na zdobycie Litwy, gdyż tam czerń jeszcze niezupełnie dała się pociągnąć na swawolę. Na tę drugą wyprawę przeznaczył swego dawnego przyjaciela i protektora Krzyczowskiego [1]), który za Dnieprem, w Czernichowie założył swoją główną kwaterę i czerń na hulankę zbierał. Tu odbył radę wojskową, nakazał ażeby każdy zaopatrzył się w suchary, broń, dwa funty prochu i czekał wezwania. Tajemne uniwersały porozsyłał do chłopów, a także chłopów-agitatorów, którzy pletli brednie między ciemnym ludem, że »panów« ani »żadnego szlachcica nie będzie« [2]). Ludność sama sobie tę piosnkę syrenią dokończyła: skoro nie będzie ani szlachciców, zabierzemy po nich odumarliznę. 1. czerwca wyruszył Krzyczewski, z którym było ośm pułków i 6-ciu pułkowników »przedniejszych«: Nebaba, Głowacki, Szumejko, Wijuk, Kizimenko i Podobajło. Krzyczewski na czele 30.000 poszedł na wojsko litewskie, a Głowacki z 10.000 na Homel. 3. Czerwca oddział z 8.000 Kozaków pieszych i konnych zbliżył się pod Homel rano pod pułkownikami Litwinenkiem i Popowiczem. Rozpoczęły się harce. Kozak wybiegł przed szeregi i wołając po tatarsku: hała, hała — do walki zachęcał. Nasi nie dali się wciągnąć. Ktoś tylko owemu harcownikowi konia w łeb ustrzelił. »Kozak obaliwszy się, łajał po rusku«. Ale nie zwracano na to żadnej uwagi. W pół godziny potem nadeszło 3.000 piechoty. Tego dnia do walki nie przyszło. »Piechota kozacka do szturmu iść nie chciała, bo się podbiła«. Dwa dni wypoczywali, trzeciego dopiero poczęli pod parkany i wały podpadać, ale strzelbą zawsze odpędzani bywali z wielką stratą. Jako to zawsze bywało, tak i teraz jakiś Rusin wskazał słabe

[1]) List z obozu litew. do Podkanclerzego nazywa go Koryckim. (Grab.: Ojcz. Spom. II, 41) ale z tem nazwiskiem nie spotykamy się. Niewątpliwie jest tu mowa o Krzyczewskim.

[2]) Grab. Ojcz. Spom. II, 42.

miejsce w częstokole, gdzie miały być pale nadgniłe. Rzucili się w tamtą stronę Kozacy, ale i tu odparci zostali, gęsto trupem okrywszy ziemię. Jakkolwiek Nebaba wyraźnie zalecał i prosił, ażeby »mołojcy wsich Lachiw wytynały« — szło to oporem. Postanowili tedy z hulajgrodami do szturmu przystąpić. Zbudowano ich czternaście i od bramy Czeczerskiej i od mostu zatoczono, ale nie zdołano ich wykurzyć z kryjówek. Nagle 9. Czerwca zaczęli cofać się, bez widocznej przyczyny; cofanie się było tak gwałtowne, że nie zdołali pościągać zagonów, rozesłanych w sąsiedztwo dla zaopatrzenia obozu. W okopie samym porzucili mnóstwo sucharów, mąki, wędzonki, tak że naszym wystarczyło tych zapasów na trzy tygodnie. Zdaje się, że powodem do tego były przesadne pogłoski o następującej odsieczy, jakoteż o niepowodzeniach większych zagonów pod Horkuszą i Antonem Zdanowiczem [1]).

Równie niefortunnie powiodło się innym zagończykom. Pułkownik Czernihowski Nebaba kilka tysięcy wysłał w pierwszej połowie Lipca pod Łojów. Wyprawiono strażnika litewskiego we trzy tysiące komunika, aby, przeprawiwszy się przez Dniepr pod Homlem, zaszedł z tyłu nieprzyjaciela Jakoż tak się stało. Na hasło dane przez strażnika, Hetman lit. uderzył na tabor kozacki i uderzywszy go z przodu i z tyłu, tabor doszczętnie znieśli. Stojący w pobliżu z 10.000 Kozaków Nebaba, na pomoc pospieszył, ale już było po harapie. Nasi czekali na nich i wpadli na przybywających tak ostro, że od razu tył podali. Padło ich tam kilka tysięcy, a na placu również został pułkownik Czernihowski Nebaba [2]).

Nie powiodła się również wyprawa zagonu pod Głowackim — zkozaczonym szlachcicem, z którym się lwowianie w czasie oblężenia zapoznali. Uderzył on z dwoma

[1]) Bibl. własna. Rps. Relacye oblężenia Homelskiego od korporala jednego co z Litwy od oblężeńców przyjechał.

[2]) Bibl. własna. Rps. Z obozu litew. Die 16. Julio z pod Łojowa.

watażkami Hołotą i Kisielem na pułk Wołłowicza pisarza litew., który w Zahalu na stanowisku zostawał. Wyparowano ich w pole i wzięto na szable tak szczęśliwie, że ze 2.000 na miejscu zostało. Hołota poległ. Kisiel uciekł. Głowacki zaś swój pułk poprowadził pod Rzeczycę. Przekonany, że Polacy znajdują się tylko w małej liczbie, a przez pacholików naprowadzony na wojsko, zapóźno się spostrzegł. »Tak Bóg pomścił — pisze uczestnik — że z tych zdrajców i noga nie uszła«. Głowacki, wzięty do niewoli, na palu życie zakończył.[1])

Ledwie rozprawiono się z Głowackim, nadbiegła wiadomość, że wielkie wojsko przeprawia się przez Prypeć. To na pomoc zapewne podążał pułkownik Kijowski Krzyczewski,[2]) zaufany doradzca Chmielnickiego, jeden z tych ludzi z duszą awanturniczą, którzy się na Niżu chowali i kształcili. Wysłał przeciwko nim Radziwiłł zaraz 6.000 żołnierza i sam z posiłkiem ruszył. Jemu to Chmielnicki powierzył główne dowództwo wyprawy, aby wojsko zniósł a Hetmana w łykach do Czehrynia przyprowadził. Naprzód już dzielili się zdobyczą: Chmielnicki miał sobie zagarnąć dobra królewskie, a szlacheckie przeznaczał Krzeczewskiemu. Kozacy w południe natarli na obóz polski, gdy tymczasem, wysłany na podjazd Komorowski, wracając, przypadkowo, na alarmujących trafił i z tyłu na nich uderzył tak gwałtownie, że się przez cały obóz przerżnął. Gdy w ten sposób prawe skrzydło kozackie zostało zmiażdżone, lewe, po silnem natarciu naszych, częścią zostało rozproszone, częścią w lasach się schroniło. Hetman, który już był naprzeciwko przeprawiającym się dla sukursu Kozakom wyruszył, kazał natrzeć na tych, którzy się już byli przeprawili, a tych, którzy się wpław puścili poczęto wystrzeliwać z brzegu. Przeprawił się wreszcie i Krzeczewski z głównym korpusem i cały dzień ostrzeliwał się

[1]) Grab. Ojczyste spom. II, 59.

[2]) Na początku wojen Chmielnickiego był pułkow. Pereasławskim. Pisownia nieustalona.

naszym. W nocy zaczęli się okopywać. Nad ranem posłyszano hałas w obozie kozackim. Wysłane posłuchy wróciły z tą wiadomością, że Kozacy uciekli, a zostawili tylko porąbanych szlachcica Szapkę i Krzyczewskiego. Przywieziono obu do obozu, ale trudno ich było uratować. Krzyczewski miotał się w gorączce. Przed zgonem oprzytomniał. Pytano: czy chce aby mu przyprowadzono popa? Odpowiedział; 40-tu mało! Zapytany o księdza — zażądał wody. Jęczał, włosy targał i ciągle powtarzał: małaż to rzecz 30.000 zgubić.[1]) O tem, że gubił ojczyznę swawolą — milczał. Tak życie zakończył. Nieprzyprowadził Radziwiłła do Chmielnickiego. Bitwa ta miała miejsce ostatniego Lipca.

W ten sposób Litwa obroniła się od Chmielnickiego. Niezdołał w niej wywołać buntu czerni jak na Ukrainie — nawet później, gdy tam Zołotarenko gospodarował.

---

[1]) Radz. Pamięt. II, 380. Współczesny pisarz ruski zapisuje: „tegoż roku wojska litewskie pod Zahanniem i Chwojnikami rozbił pułk kijowski Krzyczewskiego". (Listop. Samowidzca 15). Zamiast „Zahanniam" powinno być „Zahallem". gdyż t i sz w pisowni staroruskiej bardzo są niekiedy do siebie podobne. Byłaby to zwykła omyłka przepisywacza.

BIBLIOTEKA № SZKOŁY

III.

Tragedya Zborowska.

Król był dobrze poinformowany o przygotowaniach Chmielnickiego na wielką skalę. Ale i o tem wiedział, że w obozie polskim nie było jedności, że siły nasze są za słabe do oparcia się potężnemu i zajadłemu nieprzyjacielowi. Postanowił tedy zebrać resztki cudzoziemskiego wojska, jakoteż poczty prywatne panów i z tem połączyć się z wodzami i główną armią. Ruszył tedy w końcu Czerwca do Lublina i tam oczekiwał na ściąganie się oddziałów. Tu też doszły go wieści o oblężeniu Zbaraża i groźne wiadomości o potędze zjednoczonych Kozaków z Tatarami. Ta okoliczność skłoniła go niewątpliwie do zwołania pospolitego ruszenia, do czego miał pozwolenie, lecz wstrzymywał się. 13. Lipca dopiero wydał trzecie wici, — usprawiedliwiając się, że nie chciał całej Rzpltej poruszać na wojnę. Przekonawszy się jednak, że Chmielnicki całą potęgą swoją ciągnął, że porwał za sobą nawet pogaństwo Naddunajskie — naznaczył zbór na 11. Sierpnia — aby wiedzieć, jaka jest gotowość Rzpltej. Było to wszystko już spóźnionem.

Dwa tygodnie zabawił Król w Lublinie i zdołał zgromadzić zaledwie 7.000 żołnierza. Oddawszy główne do-

wództwo Kanclerzowi W. K. Ossolińskiemu, wyruszył z tą garstką na Zamość, Krasnystaw i Sokal. W Krasnym-

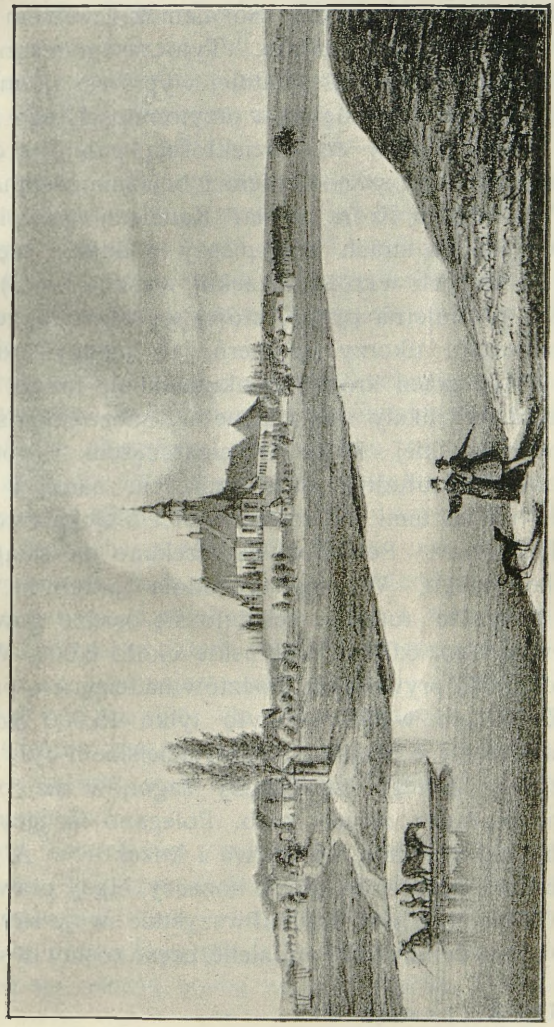

KLASZTOR BERNARDYNÓW W SOKALU.

stawie stanął 21. Lipca. Żołnierzy przybywało mało. Działek było tylko troje. Ciągnięto jak na jaką wyprawę par-

BIBLIOTEKA SZKOLNA

tyzancką. Z pod Zamościa wydano wici, aby ściągano się pod Lwów. »W ciągnieniu rząd nie dobry. Śmiech tylko!« — mówi uczestnik tej wyprawy.[1]) W Sokalu zatrzymano się. Król wahał się, czy między Sokalem a Lwowem pozostać, czy prosto iść do Zbaraża. »Tymczasem magnaci — pisze Rudawski — ku tej ostatniej wyprawie skłaniali go ustawnie, mówiąc, że zmiękną w przytomności jego buntowników umysły, a ci co wściekłością pałają z daleka, przed majestatem, poszanowaniem i bojaźnią zostaną przejęci. — Wytrwaj o Królu, wołał Kanclerz, groź i ukaż zbrojne wojsko, a strach przyspieszy poddanie się miast ruskich, od których wkrótce oczekuj wysłańców«.[2])

Tylko niezmierna pycha, której się zdawało, że przed potęgą majestatu ukorzy się czerń, jak niedgyś pokornie schylała głowę przed królikami ukraińskimi, mogła takich rad udzielać. Wynikały one z zupełnej nieznajomości ducha ludności ruskiej, która w nieszczęściu i potrzebie bywa pokornie obłudną, a w szczęściu hardą i dziką. Dość, że Król za temi radami poszedł i z Sokala udać się miał pod Zborów. Pod Sokalem czekano na ściągnięcie wojska koronnego. W ciągu tygodnia przybyło 2.000. Wogóle pospolite ruszenie ściągało się bardzo powolnie Bełzkie wynosiło 6.000, Wołyńskie około 3.000, Wojew. Podolskie 3.000, prywatnych pocztów nadciągnęło przeszło 2.000. Z Królem właściwie było tylko 15.000 wojska.[3])

Wiadomości o wojsku nieprzyjacielskiem były błędne lub fałszywe. Z tego, że Tatarzy zagonów nie rozpuszczali, wnioskowano, że ich mało. Polegano na języku, że »przy Chmielu niewiele chłopstwa i kozaków«. A jednak doświadczenie uczyło, że jeńcy kozaccy nigdy prawdy nie mówili, Chmielnicki zaś trzymał wszystkie swoje siły w kupie, ażeby je w danej chwili podzielić, część zostawiwszy pod

[1]) Mich. Ks. pamiąt. 421.

[2]) Rud. I, 81.

[3]) Mich. Ks. pam. 424. Patrz tamże Komput wojska, które ma być w obozie z Królem (426).

Zbarażem, druga zaś wyprawić na spotkanie Króla. Tak też, jak wiemy, uczynił.

Król odbył jeszcze na początku Sierpnia naradę w refektarzu Ojców Bernardynów. Było dwie opinie: cofnąć się pod Lwów lub iść pod Zbaraż. Przeważyła i tu ostatnia. Król z ogromnem poświęceniem się, sam na czele. stanął. »Bardzo przybywa serca — pisano — naszemu wojsku, patrząc na ochotę, czułość i pracę JKMci, który sam na każdy dzień wojsko szykuje; w ciągnieniu sam jedzie, nie bokiem ani przodem, ale szeregami we wszystkie gorąca i kurzawę; sam straż i posłuchy na każdą noc objeżdża, i wszystkie *munia* nie tylko Królewskie, ale i Hetmańskie odprawuje, a przytem wszystkiem zdrowie mu za łaską Bożą służy«.[1])

Król oddał urząd hetmana kozackiego Zabuskiemu ze wszystkiemi ceremoniami, Chmielnickiego zaś ogłoszono jako zdrajcę Ojczyzny: naznaczono na niego nagrodę 10.000 złotych, Okoliczność ta musiała głęboko dotknąć i zaniepokoić Chmielnickiego. We wszystkich dotychczasowych walkach i stosunkach, Rzplta uznawała jego urząd i nie wysuwała żadnego innego pretendenta i zastępcy. Czuł się panem samowładnym. Teraz zjawiał się nagle przeciwnik zręczny, który miał już trochę przy sobie Kozaków, a co ważniejsza, miał poparcie urzędowe Rzpltej. Nie mógł wiele zrobić, ale mógł wichrzyć. I nagroda na głowę Chmielnickiego nałożona nie była także bez znaczenia. To wszystko stało się niewątpliwie tajemniczym bodźcem do zgody.

Pod Toporowem przyszedł z pod Zbaraża wysłaniec, Skrzetuski, który przedarłszy się przez niebezpieczeństwa, zdał sprawę Królowi, z rozpaczliwego położenia oblężonych. I to było niewątpliwie powodem, dlaczego Król zdecydował się własną osobą iść pod Zbaraż. Wiedziano do-

[1]) Mich. Ks. pam. 430. Patrz tamże Komput wojska, które ma być w obozie z Królem (426).

brze, że »majestat nie zawsze bezpieczny bez wojska«, a jednak, pomimo niebezpieczeństwa aż nadto widocznego, poczucie obowiązku przeważyło szalę. Pomknął się tedy Król z małem swojem wojskiem pod Zborów. Chmielnicki wiedział dokładnie o ruchach wojsk polskich, o małej liczbie jego i, wydzieliwszy ze swojej armii Zbarazkiej 100.000 Kozaków i Tatarów, na spotkanie Króla wyruszył.[1])

Nie ubezpieczony dostatecznie co do położenia i siły nieprzyjaciela, Król w Sobotę stanął obozem pod Młynowcami, w pół mili od Zborowa. 13. Sierpnia rano w Niedzielę, po wysłuchaniu Mszy świętej, ruszył się Król z wojskiem z tym zamiarem, ażeby, przeprawiwszy się przez długą, błotnistą groblę na Strypie pod Zborowem, wypocząć do Poniedziałku i dopiero w dalszą drogę się udać. Przeprawa taborów zajęła długą linię. Gdy większość wozów w nieładzie i powoli przeprawiała się przez groblę, Król był jeszcze w miasteczku, pospolite ruszenie Przemyllskie i lwowskie ledwie się ruszyło z sobotniego obozowiska, a za mostem, na krętej drodze po nad stawem, w kierunku do Jeziernej, wysunęło się czoło odsieczy i zbliżało się do miejsca, wytyczonego na obóz. Tak więc wojsko polskie rozciągnęło się od Meteniowa i Młynowiec przez Zborów, groblę na Strypie i wąską drogę nad stawem do Jeziernej. Tatarzy z Kozakami ukryli się w dąbrowie między Metyniowem a Młynowcami. Mieszkańcy Zborowa, którzy przedtem porozumieli się z Tatarami, biciem we dzwony dawali znak, że przeprawa przez groblę już się rozpoczęła, a zatem należy zaatakować wojsko polskie. Najprzód tedy przyszło do rozprawy między Metyniowem a Młynowcami, gdzie Tatarzy chcieli przeprawić

[1]) Oprócz listów Miaskowskiego (Mich. Ks. pamiąt. 435.) Dyaryusza u Grabowskiego (Starożyt. hist. polskie I, 260) do rozprawy pod Zborowem posługuję się Dyaryuszem z Rpsu Bibl. Ossol. (Nr. 204 f. 143—145) p. t. Narratio utarczki pod Zborowem. Wyjątek z tego opowiadania pod datą 15. Augusti znajduje się w Pamiatniki izd. Komis. I i II, str. 361.

się przez Strypę. Przeszkodzenie temu było jednak rzeczą niemożliwą ze względu na szczupłe siły polskie, które ginęły w chmurze Tatarów. Za groblą działo się nie lepiej. Zatarasowana wozami droga uniemożliwiała ruch wszelki. Czeladź poczęła uciekać. Tę część wojska, która zdołała wysunąć się już naprzód, król osobiście sprawił, ustawiwszy na czele piechotę Ubalda, na prawem skrzydle wojewodę Podolskiego Potockiego, na lewem Jerzego Lubomirskiego. Przypadek chciał, że wojsko nie wysunęło się dalej, bo byłoby zginęło doszczętnie pod szablami tatarskiemi. Pozycya była dobra; tylna ściana opierała się o zatarasowaną groblę, lewa o staw, prawa o spadziste brzegi, krzaki i wąwozy. Jenerał artyleryi Arciszewski, wódz doświadczony, utrzymywał, że w tej pozycyi można się oprzeć 400-tysięcznej armii. Na garstkę wojska polskiego uderzyło 60.000 Tatarów, którzy, odskoczywszy od ognia piechoty Ubaldowej, uderzyli na lewe skrzydło i złamali je. »Widząc to król — pisze Miaskowski — że nasi tył podawali, przypadł z dobytym rapirem wołając: »Nie odstępujcie mnie panowie i ojczyzny wszystkiej! pamiętajcie na sławę przodków waszych«. A kiedy już w pół obozu naszych wpierano, Król JMć uchodzących za chorągwie, za wodze chwytał, animował, drugich zabijać chciał, żeby nie uciekali. Dwie tylko chorągwie Kozackie na posiłek, bo innych nie było, i Rajtaryą swoją zemknął, która *pede firmo* stanąwszy, strzelbą nieprzyjaciela *repressit*. Piechota siła pomogła: za każdym razem strzelbą raziła. Orda leciała na ogień, jak oczy wybrał«.

»Gdyby nie serce królewskie nieustraszone było, actum est de nobis et patria, bo już na włosku była salus ojczyzny naszej«. W nocy rozbiegła się pogłoska, że król z obozu uciekł. Gdy wszyscy widzieli, że położenie jest bardzo groźne, radzono istotnie, ażeby król ratował się ucieczką, a wojsko przebiło się przez szyki nieprzyjacielskie. Otóż te rady przyczyniły się widocznie do rozszerzenia się fałszywej pogłoski. Musiał tedy król przy zapalo-

nych pochodniach chodzić po obozie i do małodusznych wołał: »nie uciekajcie wy odemnie, ja od was nie uciekam«. W Poniedziałek poczęli Kozacy dobywać miasta Zborowa. Trzeba go było bronić, ażeby wozów i dostępu do wody nie stracić. »Dragania już wytrzymać nie mogła. Kozacy usypali baterye i szańce, działa zawieźli; oślep darli się przez parkan. Wojsko trudno było rozrywać. Król JMć był *consternatus*, bo i do obozu desperacko szturmowali. *Tandem* na ochotnika kazał trąbić; napominał, prosił, zagrzewał, jeździł bez kapelusza, wołając aby szli do wałów: »Zmiłujcie się nie odstępujcie mnie i ojczyzny«. Na takie słowa rzuciła się luźna czeladź: uczyniła wycieczkę, w której kilkaset Kozaków i Tatarów legło. 20 szturmów stracił nieprzyjaciel i kilka Chorągwi przed miastem. Téjże godziny i pod obozem wyparto ich, i baterye opanowano; przez co wojsku serca przybyło, że się ochotnie do nieprzyjaciela darli«. »Gdyby też król JMci sam nie był — pisze uczestnik przeprawy zborowskiej — byłaby altera fuga Pilaviecensis«. »Od kilkuset lat nie była Polska i król żaden w takich terminach jako d. 15. Augusti. Mało się nie wróciła ona clades pod Warną albo Lignicą, albo kiedy Baty Han tatarski 12 niedziel mieszkał w Krakowie«. Jeżeli wierzyć relacyom gońca moskiewskiego Kunakowa, to król, gdy na jego wezwanie szlachta i panięta chowali się na wozach i pod wozami, do walki ich wzywał osobiście i pałaszem płazował. Ksiądz jakiś, widząc niesforność szlachecką, pochwycił chorągiew i na czele 300 pachołków i kucharzy stanął przeciwko Tatarom i mężnie odpór im dawał [1]).

Szczęśliwie wycofał się Jan Kazimierz z tej całej, jak ją współcześni nazywali, tragedyi Zborowskiej. Jeden z jeńców tatarskich powiedział, że Han chętnie traktowałby z królem, gdyby się do niego udał i chętniej trzymałby z Rzpltą niż z Kozakami. Niewiadomo na pewno, czy ta

[1]) Akty I. i Z. R. I. III, 391.

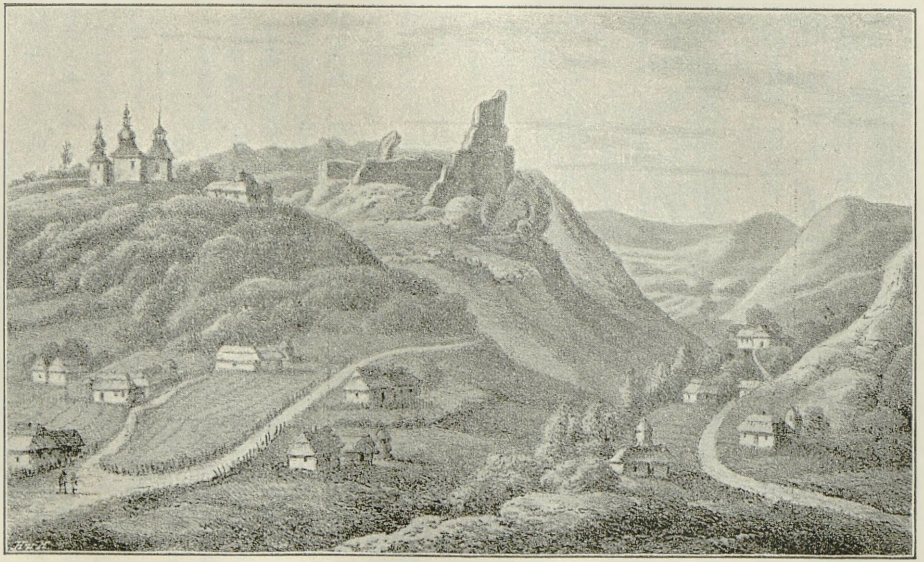

RUINY ZAMKU W ZBOROWIE.

P.S.R.

№ SZKOŁY PODCHORĄŻYCH

mowa Tatarzyna czyli też położenie bez wyjścia skłoniło króla do pertraktacyi. Napisano tedy uprzejmy list do Hana z ofiarowaniem przyjaźni i upominków. Nad wszelkie spodziewanie nadeszła odpowiedź od Hana nazajutrz w południe. Z listu widać było, że miłość własna Jego Hańskiej Mości zadraśniętą była poprzedniem zachowaniem się Rzpltej. Islam Girej robił królowi wymówki, że o swojem wstąpieniu na tron nie zawiadomił go, ale mimo to ofiarował przyjaźń swoją i prosił o wysłanie kogoś do porozumienia się.

W ogóle polityka nasza względem Krymu w czasie wojen kozackich za Chmielnickiego od początku nie była trafną i spokojną. Zamiast starać się pozyskać Hana, ułagodzić, zachęcić do utrzymania z nami przyjacielskiego stosunku, my groziliśmy, traktując go wyniośle. W ten sposób sami odpychaliśmy go w ramiona Chmielnickiego, a na niego robiliśmy bezustannie nacisk aby Hana opuścił. Oczywiście, Chmielnicki nie mógł tego uczynić, bo miał w nim jedynego pomocnika i obrońcę, a Han zrywać nie chciał, bo związek z Kozakami dawał mu zbyt widoczne korzyści. Korzyści te trzeba było zrównoważyć, chociażby kosztem Kozaków i krwawej wojnie musiałby być koniec. Ile razy Rzplta zwracała się do Krymu przyjaźnie, zawsze znajdowała tam przychylne ucho. To samo stało się i teraz z chwilą gdy król zwrócił się do Islam-gireja [1]).

Korespondencya ta wywołała prawie nieoczekiwany skutek, bo nie tylko Han odpowiedział przychylnie, lecz za jego przykładem, a niewątpliwie i radą zwrócił się do króla także Chmielnicki listem bardzo żałośnym i pełnym pokory. Wyrzekał się nie tylko »sprzeciwieństwa najmniejszemu skinieniu króla, ale zapewniał, że gotów ustąpić wojsko kozackie nowemu hetmanowi Zabuskiemu, oddać mu buńczuk i buławę, które z łaski JKMości otrzymał,

[1]) Rud. Hist. pol. I, 86.

byleby tylko był upewniony o ułaskawieniu«[1]). Nominacya Zabuskiego bolała go.

WKanclerz koronny Ossoliński zjechał się z wezyrem hańskim na pertraktacye. Han okazał wielką chęć zgody, ale chcąc zasłonić swego sojusznika, żądał oprócz przebaczenia Chmielnickiemu, pozwolenia na 40.000 Kozaków rejestrowych. Liczba ta wydawała się zbyt wysoką, zastraszającą dla Polaków, ale położenie było takie, że wszelkie warunki były do przyjęcia. Warunki zgody z Hanem spisane zostały z datą zbarazką 19. Sierpnia i przedstawiały się w sposób następujący:

Na wieki ma być między Królem Janem Kazimierzem i jego następcami Królami Polskimi a Hanem Tatarskim Islam Girejem i familią Girejów przyjaźń i braterstwo.

Król Polski z łaski i szczodrobliwości swojej ma płacić żołd zwyczajny Hanowi Tatarskiemu, corocznie 90.000 złotych polską monetą, które Król sam powinien przysyłać przez swoich wysłańców do Kamieńca na Podolu. Przytem Król ma zapłacić żołd ten za dwa ostatnie lata należny Hanowi, przesławszy summę tę do obozu tatarskiego.

Han tatarski nawzajem obowiązany będzie pomagać Królowi polskiemu ze wszystkiemi siłami przeciwko jakiemu bądź nieprzyjacielowi.

Wzbroniono będzie Tatarom, chociażby pojedynczo, najeżdżać po nieprzyjacielsku polskie granice.

Han ma uwolnić oblężony obóz Zbarazki zarówno od kozackich jak i tatarskich wojsk, a gdy wojsko polskie ze Zbaraża uda się do obozu J. K. Mości, lub dokąd Król rozkaże, Han nie powinien go wcale zaczepiać.

Han ma natychmiast wyprowadzić z posiadłości Jego Królewskiej Mości wojsko tatarskie i znajdujących się śród nich Turków Uromelskich i odesłać ich do siedzib.

Król polski, przez wdzięczność dla Hana da absolucją buntownikom i do łaski swojej przywróci wojsko Ko-

[1]) Rud. Hist. pol. I. 88.

zaków Zaporozkich, proszące pokornie o przebaczenie i żałujące za swoje winy«.[1])

Na potwierdzenie niejako przymierza Król wypłacił Hanowi natychmiast przyobiecaną kwotę, a w zastaw aż do otrzymania donatywy oddano jako zakładnika Zygmunta Dönhoffa, starostę Sokalskiego. Z kozakami stanęła osobna umowa, ujęta w formę »deklaracyi łaski JK. Mości«.[2])

»Przy wszelakich dawnych wolnościach, JKMć wojsko swoje Zaporozkie zachowuje, według dawnych przywilejów i na to przywilej swój zarazem wydaje. — Liczbę wojska, chcąc wygodzić poddanych swoich prośbie i przychęcić ich do usług swoich i Rzeczyplitej, pozwala mieć JKMć 40.000 wojska Zaporozkiego, z taką deklaracyą gdy według godności, któryby był do tego sposobny, w dobrach szlacheckich kozaków do regestru wpisywan, jakoż i w dobrach JKMci, a to takowemi miast opisaniem: od Dniepru począwszy z tej tu strony w Dymirze, Hornojstajpolu, Korosteszowie, Pawołoczy, Pohrebyszczach, Przyłuce, Winnicy, Bracławiu, a z tamtąd z Bracławia do Jampola ku Dniestrowi, także od Dniestru ku Dniepru rozumieć się ma, — i w regestr kozacki mają być przyjmowane, a z drugiej zaś strony Dniepru w Ostrzu, Czernihowie, Niżynie, Romnie aż do granicy Moskiewskiej i Dniepru. A co się dotycze miast dalszych JKMci i szlacheckich, już nie mają być kozacy. Wolno jednak w nich temu który chce być w kozactwie bez przeszkody pańskiej wynijść ze wszystką majętnością w Ukrainę, który będzie do regestru przyjęty. To sporządzenie Regestru, przez Het-

[1]) Rud. I, 89, akt. p. t. Zgoda z Hanem Tatarskim znajduje się w Bibl. Ossolińskich Rps. Nr 204 f. 145.

[2]) Ugoda Zborowska w punkty ujęta, znajduje się w Akt. I. i. Z. R. (t. III, str. 395 i n. n.). jakoteż u Jerlicza (I, 105), z której korzystam jako z aktu urzędowego. Są jeszcze inne liczne odpisy i streszczenia u Grondzkiego. Pastoriusa, w różnych silva rerum współczesnych.

mana wojska Zaporozkiego ma się odprawić najdalej do nowego lata święta Ruskiego, da li Pan Bóg doczekać przyszłego 1650. Takowym porządkiem Hetman wojska Zaporozkiego ma podpisem ręki swej i pieczęcią wojskową zstawić Regestr po imieniu tych wszystkich, którzy będąc wpisani w kozactwo, a to dla tego, żeby ci w kozactwie zostawali przy wolnościach kozackich; a wszyscy insi w zamkach JKM. także i w dobrach szlacheckich, Panom swym aby podlegali. Czehryn miasto, tak jako jest w swoim obrębie, przy buławie wojska Zaporozkiego ma być zawsze, który i teraźniejszemu starszemu wojska Zaporozkiego urodzonemu Bohdanowi Chmielnickiemu, JKMć czyniąc go wiernym sługą swoim i Rzeczyplitej, konferuje.

Co też kolwiek działo się podczas zamięszania teraźniejszego z dopuszczenia Bożego, to wszystko ma być w zapamiętaniu, i nie ma Pan żadnej zemsty i karania poddanym swoim czynić; — szlachcie tak religii greckiej jako i rzymskiej, którzy podczas tego zamięszania jakimkolwiek sposobem bawili się przy wojsku Zaporozkiem, JKMć z łaski swej pańskiej to wszystko przebacza, i występek onych pokrywa. I jeżeliby cokolwiek pod którym uproszono tak z dóbr dziedzicznych jako i lennych, albo którego infamowano, ponieważ to wszystko działo się w teraźniejszem zamięszaniu, ma być Sejmową Konstytucyą zniesione. Wojska koronne, gdzie kozacy z Regestrowego sporządzen a będą, w tych miastach stanowisk swych nie mają mieć. Żydzi dzierżawcami, arendarzami ani mieszkańcami nie mają być, w miastach ukrainnych gdzie kozacy swoje pułki mają. — Względem zamieszania Unii tak w koronie Polskiej jako i W. X. Litewskiem tudzież strony całości dóbr cerkiewnych, fundacyi do nich należących, także wszystkich praw Cerkiewnych, tak jako z Ojcem Metropolitą Kijowskim i z duchowieństwem na sejmie blizkim przeszłym namówione i pozwolone było, JKMć dotrzymać gotów, aby się każdy cieszył w prawie

wolności swoich, i miejsce w Senacie Kijowskiemu Metropolicie JKMć mieć pozwala. Dignitates, urzędy wszelkie w Województwie Kijowskiem, Bracławskiem, Czernihowskiem JKMć rozdawać obywatelom stanu szlacheckiego religii greckiej, według dawnych praw, obiecuje. W mieście Kijowie, iż są szkoły ruskie uprzywilejowane, Ojcowie Jezuici nie mają tam i po innych miastach Ukrainnych być fundowane, ale gdzie indziej przeniesieni będą. Szkoły insze Ruskie wszystkie po innych miastach, które teraz są od dawnych czasów, mają być w cale zachowane. Gorzałką kozacy szynkować nie mają, krom tego co na swoją potrzebę zrobić, a co hurtem wolno mu będzie przedać. Szynki zaś winne, miodów, piwów i innych według zwyczaju być mają«. Punkty, zawarte w tej deklaracyi miały być potwierdzone na sejmie.

Po zawarciu tej ugody Król domagał się aby Chmielnicki złożył mu osobiście akt poddaństwa i pokory, czemu się ten opierał, a zgodził się dopiero na interwencyę Hana.

Umowa Zborowska była bardzo nie na rękę Chmielnickiemu. Han zmusił go niejako do zatrzymania się u progu zwycięstwa, śród mających się lada dzień ziścić jego szczęśliwych marzeń — ostatecznego rozbicia Rzpltej. Jeszcze kilka dni pod Zbarażem, a byłby dostał w ręce największych, według swego mniemania, wrogów kozaczyzny — Wiśniowieckiego i Koniecpolskiego; jeszcze dzień jeden — a Jan Kazimierz poszedłby w łyka tak samo jak obaj hetmani koronni. Ale Islam-girej okazał więcej zmysłu politycznego od swego zawistnego sojusznika. Być może nawet lękał się rozbicia Rzpltej, bo widział, jakim duchem ożywiona potęga może powstać na ruinach państwa polskiego. Chmielnicki wymawiał Hanowi złamanie przysięgi, ażeby żaden osobno nie zawierał przymierza z Rzpltą, a Han ostro mu wyrzucał, że »nie zna miary« w powodzeniu, gdyż dość już splądrował Rzpltą, należy nareszcie pogodzić się, a jeśli tego nie uczyni, Han

razem z Królem polskim na niego uderzy. Oczywiście, w obec takiej pogróżki Chmielnicki musiał ugodę zawrzeć[1]).

Pod wpływem też tego nacisku zdecydował się hołd złożyć Królowi, wziąwszy wprzód zakładnika — Jerzego Lubomirskiego. 20. Sierpnia w Piątek z obu stron drogi, którą miał przejeżdżać Chmielnicki, ustawiono pułki konne aż do namiotu królewskiego. Przed namiotem powiewała chorągiew nadworna królewska turkusowa jedwabna z krzyżem złotym i z obrazem Matki Boskiej. Przodem jechał Kisiel Wojewoda kijowski w karecie dworskiej, opodal Chmielnicki na białym koniu, który rozmyślnie usuwał się od karety, mimo nawoływań Kisiela. Przy nim dwunastu kozaków na dobrych koniach. Przed namiotem zsiadł z konia, asystencyi swojej kazał zostać, kilku tylko wziąwszy ze sobą i wraz z Wojewodą wszedł do namiotu. Blady był i wzruszony, kiedy o przebaczenie prosił i przyrzekł jak najrychlej uwolnić wojsko Zbarazkie. Potem, upadłszy do nóg, żegnając Króla, wyszedł jako »zmokły wilk«, w czapce, naciśniętej na uszy, w ziemię patrząc. W namiocie kanclerza bawił pół godziny — poczem do obozu odjechał[2]).

Nasze źródła milczą o odwiedzinach Hańskich w obozie polskim. Natomiast relacya moskiewska zupełnie inaczej opisuje przyjazd i pobyt w obozie Chmielnickiego. Przedewszystkiem miał on pojechać razem z Hanem, w którego asystencyi było 300 Tatarów. Chmielnickiemu towarzyszył syn — może Tymoszko — w otoczeniu 100 Kozaków. Chmielnicki, jadąc, bawił się rzucaniem kopii. Król o 15 kroków przed namiotem powitał Hana, a Chmielnicki z synem zsiedli z koni, jak tylko król pokazał się przed namiotem. Weszli wszyscy razem — około 20 z otoczenia Króla, 10 murz tatarskich i tyleż kozaków. Han i Chmielnicki mieli przysięgać. Król na odjezdnem

[1]) Akty J. i Z. R. III, 395. Relacya Kunakowa.

[2]) Barwny opis u L. Kubali (Szkice hist., I, 162).

miał powiedzieć Chmielnickiemu: »dosyć już tej nieprzyjaźni«. W namiocie godzinę miał bawić, a Król częstował go cukrami i napojami [1]). Cała ta wersya jest niczem innem jak powtórzeniem opowiadań obozowych kozackich, w których starano się wystawić wodza swego w najlepszem świetle.

Po zawarciu pokoju Han Krymski ruszył się z pod Zborowa wprost do domu, a Chmielnicki cichaczem podemknął się pod Zbaraż, wraz z Komisarzami polskimi, którzy mieli oblężonym zwiastować wesołą i pożądaną nowinę — pokój.

Traktaty pod Zborowem były nieoczekiwane dla Chmielnickiego. Tak on był pewny zdobycia obozu królewskiego, że uprzedzając ten fakt, wysłał z Jeziernej wiadomość do swego obozu pod Zbarażem, że wojsko królewskie rozgromił, 500 panów polskich prowadzi w łańcuchach. O królu tylko nic nie wspomniał. Wiadomość ta wywołała przestrach śród oblężonych, tembardziej gdy obóz kozacki zagrzmiał cały radośną muzyką i strzałami, a czerń, biegając po pod wały, wzywała do poddania się, skoro sam Król nie oparł się Chmielowi. Ale tegoż dnia otrzymano kartkę — jakoby zmyśloną — z nowiną, ż Król rozgromił Tatarów i Kozaków. Dopiero po zachodzie słońca 21. Sierpnia przyszła rzeczywista wiadomość, że pokój zawarty, a gońcy królewscy jutro rano na zamek przybędą. Chmieln cki potwierdził tę wiadomość, dodawszy złośliwie aby gotowano kilkakroć sto tysięcy dla Krymców, gdyż inaczej Han nie ustąpi. Opowiadania posłańców, nastrój ogólny, złośliwość Chmielnickiego — wszystko to przemawiało za tem, że pokój drogo kupiony, bo czcią żołnierską. Oblężeni musieli przyobiecać 40.000 talarów dla Hana i dać zastaw — poczem dopiero rozchodzić się poczęli drogą na Tarnopol. Żartowali z tej wyprawy Zborowskiej Kozacy i Tatarzy. Kozacy o wojsku Zbarazkiem

[1]) Akty J. i Z. R. III, 397.

mówili, że jest »serdyte«, o Zborowskiem zaś, że — »miakkie«, a Tatarzy utrzymywali, że »pod Zbaraż odna Lach deset Tatar zjesz, a pod Zborów odna Tatar deset Lach bjesz«. Nie zupełnie to było słuszne, ale charakterystyczne [1]).

Król na Lwów odjechał do Warszawy. Na krótkim odpoczynku we Lwowie powitał go Janczewski panegiryczną mową, ciesząc się z tego, że Król, pośrodku wojska stanąwszy »i fakcyę pogańską rozerwał, i zawstydzonego buntownika do powinnej majestatowi przywiódł oddania przysięgi, i oblężone uwolnił wojsko« [2]). Wszystko to było prawdą, ale bardzo gorzką. W końcu Września przybył Król do Warszawy, wprzód odbywszy nabożną pielgrzymkę do Częstochowy wraz z żoną.

W Listopadzie zwołany został sejm, a 22. rozpoczął się pod laską marszałkowską Leszczyńskiego. Dużo spraw i pilnych było do załatwienia. Z całego przebiegu obrad muszę zaznaczyć tylko te punkty, które dotyczą spraw i rzeczy kozackich. Leniwie zjeżdżali się panowie na sejm jakgdyby nic do roboty nie mieli. Gadano o koekwacyi podatków, przyjmowano i odprawiano gońców od Rakoczego i z Moskwy, odprawowano wjazdy uroczyste. Ossoliński wychwalał zwycięstwo Zborowskie, porównywając ją z chocimską wiktoryą za Zygmunta III., a nawet wyżej je stawił, gdyż pod Zborowem — mówił — większa była potęga nieprzyjacielska, a nasze siły szczuplejsze bez Hetmanów. Śmiali się na to jedni — pisał Radziwiłł, —

[1]) Rejestr wojska Zaporozkiego miał obejmować 40.000 Kozaków. Złożyło się na to 16 pułków: Czehryński 3.220, Czerkaski 2.996, Kaniowski 3.167, Korsuński 3.470, Białocerkiewski 2.990, Humański 2.977, Kalnicki 2.050, Kijowski 2.002, Pereasławski 2.986, Kropiweński 1.993, Bracławski 2.662, Mirhorodzki 3.009, Przyłucki 1.996, Niżyński 991, Czernichowski 998. Razem 40.477. (Bibl. Ossol. Rps. Nr. 224 f. 1019). Wszystkie sotnie wyszczególnione. Na końcu pieczęć: Kozak z samopałem i dwa podpisy: Bohdan Chmielnicki Hetman wojska JK. M. Zaporowskiego, ręką własną i Joan Wyhowski, pisarz wojska JK. M. Zaporowskiego, ręką własną.

[2]) Mich. Ks. pam. 469.

drudzy pochlebstwu to przypisowali« [1]). Potem Leszczyński dziękował Królowi, za odwagę, Kanclerzowi, Podkanclerzemu za to, że — asystowali Królowi. Zdawało się, że cała szkuta z pochlebstwem rozbiła się w sali sejmowej. Marszałek chciał jeszcze dziękować Kisielowi, już był rozpoczął panegiryczną mowę, ale poseł Petrykowski nie pozwolił na tę pochwałę. Zbity z tropu Leszczyński, dał pokój Kisielowi, ale natomiast potok swojej wymowy zwrócił do wszystkich, którzy tylko byli przy Królu — a prawdę powiedziawszy jeden tylko Król w tej »tragedyi Zborowskiej« godzien był pochwały. Ledwo zgodzono się na aprobatę traktatów Zborowskich i to — jak mówi Kochowski — »krótkim stylem«. Istotnie, bardzo krótkim, bo przyjmując traktat, łamano go równocześnie. Wraz z posłami kozackimi, którzy przyjechali po zatwierdzenie traktatów, przybył także stary, poważny, rozumny Sylwester Kosow, metropolita kijowski, aby zająć przynależne mu z mocy traktatów miejsce w senacie. Mimo zgody senatorów świeckich, biskupi rzymsko-katoliccy nie pozwolili mu zasiąść senatorskiego krzesła, grożąc opuszczeniem sali. Darmo ich przekonywano, że przecież zasiadają inni schizmatycy, a także kalwini i lutrzy, a przecież dobrze radzą Rzpltej. Zasłaniano się tem, że to są senatorowie świeccy, nie zaś duchowni. Za złe miano Królowi, że zawierał traktaty na pohańbienie religii, wreszcie otwarcie głoszono, że traktaty, wymuszone w niebezpieczeństwie, nie są ważne i praw duchowieństwa rzymskiego łamać nie mogą [2]). Ledwie Kisiel namówił Metropolitę, że się cofnął, oczekując sposobniejszej chwili.

Mimo groźnego niebezpieczeństwa, wiszącego nad Rzpltą »przez cały Styczeń bawiono się wesoło«. Tragedya przeplataną była zabawą. Niepłatne wojsko upominało się o żołd i zasługi. W Lublinie zawiązała się konfederacya

---

[1]) Alb. Radz. Pamiąt. II, 399.
[2]) Koch. Hist. p. I, 101.

wojskowa, która 1. Stycznia 1650 wysłała swoje desiderata do Warszawy. Ponowiono tedy instancyę o uwolnienie obu Hetmanów; żądano aby wojskom z pod Korsunia, Żółtych wód i Kudaku szedł żołd aż do chwili powrotu do ojczyzny, tym zaś, którzy pozostali w niewoli, aby dwuletnia służba przyznaną była; wojsku Zbarazkiemu aby do trzech ćwierci czwartą darowano, a oprócz tego naznaczono pewną sumę na rannych; Zborowskiemu aby przynajmniej ćwierć darowano; cudzoziemskie regimenty aby były tak samo ukontentowane; ażeby »chleb« wojsku aż do chwili zapłaty był wyznaczony i aby nikt dawnych krzywd z tego powodu nie poszukiwał«[1]). Oto były główniejsze wymagania. Komput długu wojsku, sporządzony d. 23. Września 1649 r. we Lwowie, a na sejm przez komisarzów podany, wynosił ku końcowi Grudnia t. r. nie byle jaką cyfrę, bo około 2,265.000 złotych, nie wliczając do tej sumy długu Kasztelana Kamienieckiego i ludzi in praesidio Kamieńca będących, jako też należności przypadającej ludziom X-cia Wiśniowieckiego i Chorążego koronnego, którzy w oblężeniu Zbarazkiem zostawali[2]). Przedewszystkiem trzeba było zażegnać tę burzę. »Jeżeli wojsko — mówił Ossoliński — nieodwłoczną zapłatę nie dostanie, tedy ludziom piskorz będzie taki, że muszą jeść po chwili i trawę«[3]). Uchwalono tedy żołd zaległy wypłacić i pretensye wojska uregulować, ale postanowiono także, że »żołnierz po wypłaceniu żołdu, jeśli będzie na rabunku złapany, zostanie stryczkiem ukarany«[4]). Najwyższy czas był ukrócić swawolę żołnierską, która niezmierne szkody wyrządzała najuboższej i bezbronnej ludności.

Król, czyniąc zadość, zarówno życzeniu wojska, jak i opinii publicznej, która X-cia Jeremiego Wiśniowieckiego

[1]) Mich. Ks. pamiąt. 527.
[2]) Ibid 490 n. n.
[3]) Ibid. 519.
[4]) Rud. I, 101.

uważała niemal za jedynego obrońcę Rusi, naznaczył go najwyższym wodzem do powrotu z niewoli Hetmana W. K. Potockiego. Piastował on tę godność zaledwie kilka miesięcy, chociaż odzywały się bardzo poważne głosy, ażeby urząd Hetmana nie był dożywotnim — nie bez intencyi oglądania na tem stanowisku X-cia Wiśniowieckiego. Na komisyę Lubelską z wojskiem delegowani zostali X-żę Wojewoda Ruski, Stan. Lanckoroński, Wojew. Bracławski, Bogusław Leszczyński, podskarbi Koronny, Mikołaj Ostroróg Podczaszy Kor. i kilku innych. Komisarze tedy owi, po długich certacyach, przystali na następujące punkty: pozwolono 40.000 na wykupno Wojewody Czernichowskiego, a Wojewoda Ruski ze swojej szkatuły obiecał dodać 10.000, biorąc na uwagę pusty skarb Rzpltej. Chorążemu Koronnemu miał być dany Króla JMci przywilej z okienkiem; wojsko Korsuńskie miało otrzymać zupełną zapłatę, z wyjątkiem tych, którzy uszli, pomarli lub już otrzymali jakąś wdzięczność; wojsku Zborowskiemu, przy zupełnej zapłacie, darowano cztery ćwierci, a na rannych przyzwolono 10.000. Wojsku Zbarazkiemu miała być oddana zupełna zapłata, według listów przepowiednych; wojsko cudzoziemskie obiecano ukontentować; »chleba połowicę« dozwolono według pierwszej ordynacyi JKM. na ćwierć od 1. Stycznia do końca Marca; sądy regimentarskie mają się odprawować cum moderatione; Rotmistrzom pod Zbarażem przyznano tytułem traktamentu 3.500 Oprócz tego przyznano na każdą chorągiew 400 zł. traktamentu tytułem odszkodowania z powodu różnych komisyi i asekurowano się od odpowiedzialnosci za przeszłe przewinienia [1]). Ale obietnicami sprawa o zapłatę wojsku bynajmiej nie była zażegnana, gdyż skarb pieniędzy nie miał, a wojsko domagało się całej zapłaty jednorazowej wszystkim. Dużo było z tego powodu korowodów.

[1]) Bibl. Ossol. Rps. 1453. Puncta od pp. komisarzów postanowione. f. 262 n. n.

Zaznaczywszy wszakże tylko tę sprawę, przechodzę do bliższego tematu.

Zdawało się, że z Kozakami już idzie do trwałego pokoju. Mianowany po śmierci Tyszkiewicza Wojewodą Kijowskim Adam Kisiel stawał się niejako gwarantem tego pokoju, objąwszy stanowisko pierwszego dostojnika Rusi. Ale nie tak łatwo, jak się zawierały traktaty, przychodziło do równowagi rozswawolone pospólstwo ukraińskie. Wysłany przez Kisiela przodem sługa jego Sośnicki dla zbadania niejako nastroju i w prywatnych sprawach do Kijowa, niewesołe wcale wiadomości komunikował. »Plebs w swojem przedsięwzięciu nie ustaje — pisał — i owszem, teraz jeszcze gorsza niż tak rok była. Na żadne listy nie respektują. Lubośmy z Kozakami jechali, — powiada — na kilku miejscach byliśmy zatrzymani i w wielkiem niebezpieczeństwie zostawali« [1]). Wyhowski wręcz doradzał Kisielowi ażeby z przyjazdem zatrzymał się, gdyż jeszcze Chmielnicki nie rozpoczął spisywania rejestrów i czerń burzyć się będzie [2]). Musiał tedy na pomyślniejsze wiadomości od samego Chmielnickiego czekać. Może Hetman kozacki miał chwile równowagi po nagłem, nieoczekiwanem i świetnem wywyższeniu się; może rzeczywiście w takich chwilach pragnął pokoju, ażeby poprawić klęski wojny domowej, ale wracała rychło burza namiętności i unosiła go ku nieznanej przyszłości. Po traktatach Zborowskich pisał do Kisiela bardzo rozumnie, że »trzeba aby rewizya (popis Kozaków) skromnie odprawić się mogła«, bo znał swoich ludzi. Również radził rozumnie, ażeby »obywatele Województwa Kijowskiego zechcieli być cierpliwymi« [3]) i wstrzymali się trochę z przyjazdem do kraju niezupełnie uspokojonego, — ale przychodziły nowe myśli, nowe zamiary, nowe plany, nowe podniecenie, którym

[1]) Mich. Ks. pam. 497.

[2]) Ibid. Wyhow. do Kisiela 28 Wrześ. 1649.

[3]) Grab. Ojcz. spom. II, 122. Chm. do Kisiela 11 8 bris 1649 z Czehrynia.

ZAŁOŹCE.

BIBLIOTEKA SZKOŁY PODCHORĄŻYCH

B.U.M.

mocno podlegał — i namiętność brała górę nad rozsądkiem. Kisiel zawsze pełen pokory, rad był tym razem co najrychlej osiąść w Kijowie, niewolen od próżności przewodzenia Kozakom. Nie bez racyi posądzano go o cele ambitne

Ne sit anguis, Poloni cavete, in herba
Vel vos Kisiel seducat per mollia verba
Chioviensem adeptus est Palatinatum
Vult vafer adipisci Russiae Ducatum.

Gniewał się tedy słodko na Chmielnickiego, że niespokojna czerń niepozwala mu usiąść na Zamku Kijowskim, że nie można do majętności wrócić. »Żeby my, patrząc na nasze majętności, gdy już pokój stanął, nie byli wolni do nich przyjechać, cożby to za pokój i za zgoda była«? Żali się, że mu mieszczanie Kijowscy, zamiast raty, pięć złotych czerwonych przynieśli. »Swaty Boh — woła — i to jest to o czem Wojewodzie na sejm jechać«? Posądzano Kisiela o to, że punkt o zasiadaniu Metropolity Kijowskiego w senacie, sam w pierwszej suplice kozackiej dopisał. Jeżeli to prawda, to ze względu na ogólny nastrój senatu, który był mu przecież znany, niepowinien był narażać na przykrości zarówno Metropolity jak i Chmielnickiego. A on działał przeciwnie — nalegał na Chmielnickiego, ażeby ojca Metropolitę na sejm wyprawił.[1]) Mówiąc tedy ustawicznie o łagodzeniu niesnasek, sam je wywoływał wraz ze wszystkiemi następstwami, chociaż niewątpliwie w najlepszej wierze.

Ostatecznie zdecydował się Kisiel, jako »stróż pokoju« udać się na Ukrainę. 7-go Listopada zajechał województwo Kijowskie i w stołecznem jego mieście zasiadł. Poprzednio już się był porozumiał z Chmielnickim co do przyjazdu swego, ale przyjechawszy, Hetmana w Kijowie nie zastał. Kilka tygodni na zamku w pustkach siedział.[2])

---

[1]) Ojcz. spom II. 123. Kisiel do Chmiel. 20. 8bris 1649.
[2]) Jerlicz I, 111.

»Różnie mi się powodziło« — zawiadamiał Króla, — ale za przybyciem Chmielnickiego, rzeczy bardziej pokojowo układać się poczęły. Jurisdykcya kozacka ustąpiła, władza prawowita została przywróconą, magistrat złożył przysięgę na imię króleskie. Kisiel objął faktyczne urzędowanie. Wszystko zdawało się wracać do uspokojenia. Wojewoda czuwał, ażeby Boże broń, nic się nie popsuło. »Na wojnę nie porywać się — radził, — bo w ordzie gotowość wszelka, taż liga, też siły Gmin, pospólstwo wojny pragnie, ale Hetman z całem wojskiem mocno pokoju życzy i szczerze koło tego chodzi«.[1]) Pokazało się to niezadługo.

Tymczasem Sejm się już rozpoczął. Kisiel pragnął przed wyjazdem porozumieć się jeszcze z Chmielnickim, ale Hetmana w Kijowie nie było. Oczekiwano go z niepewnością, kiedy przybędzie i czy przybędzie. 4-go tedy Grudnia Wojewoda wraz z ojcem Metropolitą i Archimandrytą Peczerskim puścili się w podróż, w nadziei spotkania się z Chmielnickim w Białej Cerkwi, gdyż mówiono, że Hetman tam się znajduje. Z pod Wasylkowa wszakże orszak podróżny nawrócił do Kijowa, gdyż dowiedziano się, że i Chmielnicki tam dąży. Za powrotem odbyła się narada ze starszyzną co do zrobienia rejestru, zajęło to trochę czasu, tak że Kisiel mógł wyjechać na sejm dopiero 14. Grudnia.[2]) Jak się ów Sejm zakończył, jaka była rola Metropolity — wiemy już. Chmielnicki okazywał istotnie niezwykłą u niego chęć do zgody. Z Kijowa 25. Listopada 1649 zawiadomił Króla, że rejestry wojskowe robi i ku końcowi sejmu przyśle, a posłów swoich wysyła z wyrazami «wiernego poddaństwa«.[3]) Nie bez powodu była taka uległość Chmielnickiego. Myślał on na seryo o mitrze książącej dla swego domu i dla tego zwrócił oczy na Wołoszczyznę, — niechciał przeto mieć Polaków przeciwko sobie.

[1]) Mich. Ks. pamiąt. 522; tenże list w Ojcz. sp. II, 65.
[2]) Jerlicz I, 111.
[3]) Grab. Ojczyste spom. II, 129.

Ale dobre stosunki, nawiązane z takim trudem z Rzpltą, chwiać się poczęły niespodzianie — i to bynajmniej nie z winy Chmielnickiego. Odmówienie miejsca w senacie metropolicie kijowskiemu, także niezbyt zasmuciło starszyznę i Hetmana. Było to niepowodzenie polityczne, którego wreszcie czerń nie rozumiała, a starszyzna niedoceniała. Najnieprzychylniej zostało przyjęte wprowadzenie rejestru i powrót wygnanych ze swych posiadłości ziemskich szlachty. Rejestr kozacki usuwał z wojska całą hałastrę, gromadzącą się pod chorągiew kozacką dla rabunku i hulaszczego życia. Z chwilą spisania rejestru cała ta masa czerni przechodziła do opozycyi, do obozu niezadowolonych i oczywiście obwiniała Chmielnickiego o to, że ich w ręce Lachów oddaje. Nie mogli być zadowoleni i ci, którzy po wygnaniu szlachty z Ukrainy zagarnęli jej mienie i jej pożytki, przyzwyczaili się do uważania tego za swoją własność, aż tu nagle przychodzi wiadomość, że dawni właściciele wracają. Wszystko to, razem wziąwszy, wytwarzało nastrój zarówno dla Polaków jak i dla Chmielnickiego nieprzychylny. Przekonał się o tem najdokładniej sam Kisiel, kiedy po skończonym sejmie do Kijowa wrócił. Na tydzień prawie przed przyjazdem Wojewody zjechał do Kijowa sam Chmielnicki ze starszyzną, pragnąc z ust Kisiela dowiedzieć się jak poselstwo przyjęto i z czem odprawiono. Widocznie złe wieści poprzedziły przyjazd wojewody i źle usposobiły zarówno czerń jak i hetmana kozackiego. Kisiel przyjechał 13. Marca w Niedzielę. Wrogi nastrój zaznaczył się odrazu. Chmielnicki nie tylko nikogo nie wysłał na spotkanie, lecz i do zamku nie przyszedł wcale. Dopiero na interwencyę Metropolity, nastąpiła zgoda.

Wypadki, jakie miały miejsce w Kijowie po jego przyjeździe, opowiada w liście do Króla sam Kisiel. »Stanąłem w Kijowie — pisze die 13. Martii, gdzie na jaką trafiłem dispozycyę i już nie w pospólstwie, ale w samych kozakach wrzawę i tak wielkie *fluctus*, że w nich mało mi i samemu utonąć nie przyszło, niewątpię, że *ipsa fama*

ogłosiła. Ta jednak, że niezwykła być doskonała, ja dostatecznie *et fideliter* WKM. Panu memu Miłościwemu oznajmuję. Cztery momenta *ad cumulum* kłopotu mego, a zamieszania, na którem trafił, *accesserunt*. Pierwsze: *rumores*, że wojsko wielkie następuje, *plebs* argumentowała, tu pokój nam *ad apparentiam* postanowiony, a tu tak wielkie wojsko idzie na Ukrainę; zbieżała się tedy wszystka starszyzna do Kijowa i tam swoje rady mieli. Drugie: *reditus* Jego Mości Pana Krakowskiego, apprehendowali, koniecznie być musi alteracya, któraby miała *vindictam moliri*. Trzecie, że na Zaporożu już się był drugi Hetman Hudoli niejaki odezwał i bunt podniósł, przez co *authoritas* Chmielnickiego była już u czerni zmniejszona. Czwarte, a to mię najbardziej raziło, *impia et malevola* jednego Duchownego prac moich Sejmowych *relatio et interpretatio* że miała być *funditis* zniesiona Unia, ale miasto promocyi *hujus desiderii mea opera*, nie jest zniesiona. Jakoby tedy ogień w proch wrzucony, tak ta zapaliła przy owych trzech pierwszych tradukcye *populi* i moją konfidencyę u nich i obserwancyę tak zrujnowała, że naprzód lubo mi chciał sam Hetman *debitum reddere honorem* i zwykle potkać, tego mu niedopuszczono. Nazajutrz miasto oddania wizyty zaledwie nie czerniecka rada nastąpiła, z której przysłali do mnie, że Hetman nasz nie może się z tobą widzieć, P. Wojewodo *et congredi*, aż gwardyę wszystką odeszlesz od siebie, których ja nie miałem więcej tylko dwieście dragonów i trzecią moją Wołoską Chorągiew. Widoma rzecz była, że już bunt powstaje, bo w takiejże i w większej kupie i do Perasławia przedtem i do Kijowa potem jeździłem, a niepotkało mię to. Stanąłem tedy tak, że assystencya mnie od WKM. Pana mego miłościwego ordynowana, była mi *denuntiata*, albo jej przedtem było *contradicere*, albo tak wielą listów (które ja wszystkie posyłam WKMci P. M. M.) obiecawszy mię ochotnie przyjmowac, nie potrzeba takowych inwencyj, które pachną kontemptem, stroić. *Denique*, że ja nie wszystką assystencyę ordy-

nowaną wziąłem z sobą, ale tylko połowicę, jeśli tedy i ta wadzi, z nią wespół zaraz wrócić się gotowem, a od siebie odsyłać nie będę. Trzeciego dnia znowu rada, niemógł nic sam Hetman perswadować, *praevalebat populus*, posłali do mnie, żebym był do ich rady i z czem przyjechałem, abym deklarował. Nietylko tedy *indignitatem rei* uważając, ale też jawne *periculum* widząc, deklarowałem się, że ja *postquam* wszystkie rzeczy są skończone, nieprzyjechałem tu na żadne traktaty, ale pokoju postanowionego być stróżem. Za tym tedy responsem, była wielka wrzawa *et pessima* ich następowały przedsięwzięcia, które jednak sam Hetman *proposse* znosił. Czwartego dnia jakokolwiek nakłoniwszy starszyznę, Hetman obesłał mię, iż chce z Pułkownikami wszystkimi i starszyzną przywitać mię na zamku i zaraz ruszył się konno z miasta na górę do mnie, ale skoro sam do mnie do zamku (mając koni ze trzysta z sobą) wjechał, powstał głos w pospólstwie, że już Wojewodę znosić będą. Zewsząd tedy piechotą sunęli się w górę Kozacy i wszystek zamek okrążyli i już *in summo* zostawałem *periculo* z Jego Mcią Panem Kijowskim i drugimi Ich Mciami, którzy ze mną przyjechali pogotowiu, *sexus faemineus* (gdyż jechałem bezpiecznie jako do domu) obumierał patrząc na tak nagłe *rerum* momenta. Sam Pan Bóg tę burzę tak uśmierzył, że postrzegłszy Hetman tumult, miasto tego co miał u mnie jeść obiad i umawiać się ze mną, wskazał Assawułom i Pułkownikom tumult rozegnać i Tatarom, których miał przy sobie kilkadziesiąt koni, i sam tylko wizytę mi oddawszy, ruszył się zaraz nazad. Nazajutrz Hetman zniosłszy się ze mną sekretnie i poprzysiągłszy wszystkim, że nic nowego traktować nie będzie ze mną i nie puści Panów do majętności, jeśliby wojsko zbliżać się miało, *dimisit populum* i wszystkim koniecznie (których było najmniej dziesiątek tysięcy zgromadzonych) do pułków dla ostożności, jeśliby następować miało wojsko polskie, wskazał, a za mnie (żem nieprzyjechał na żadnej zdradzie i że *relatio* o mnie była

falsa, naostatek że gdzieby miało wojsko Polskie następować, że mię nieśmiał z Kijowa wypuszczać) ślubował, a w tym czasie wieść przyszła Hetmanowi, że i tego Hudolia, który na Zaporożu bunt podniósł i uczynił się Hetmanem drugim (na co się najbardziej oglądał Chmielnicki i nie śmiał nic czerni przeczyć) ci, których wysłał na Zaporoże, *celeritate*, zabiegając rzeczom, schwytali i do Czehryna przyprowadzili. Nadjechało tedy tego mnóstwo z Kijowa i już tę tragedyę P. Bóg obrócił w lepszą dyspozycyę i ja wytrzymawszy *animose* te wszystkie pocieszne (sic) tem rzeźwiej poczynałem sobie, ludzie wszystkie mając zawsze przy sobie i z mojej szkatuły (bo ani mnie, ani ludzi w tymże buncie będąc, Kijów dotychczas nie chce prowiantować) sustentując. *Tandem*, przyjechał do mnie Hetman z Starszyzną *pacate* i po długich exkuzacyach i traktatach, że czasowi służyć potrzeba i że potrzebnie, lubo *multo passus* jestem, wrzuciłem się w to morze burzliwe przyznawszy, i że tak Pan Bóg sprawił, onemu podziękowawszy, stanęło na tem. — Dla uskromienia buntów zerwać i żeby i podymnego niewybierać i wojsku nienastępować i Panom tym tylko, którzy już wjechali, równiejszym (sic) zostawać, i to jako najskromniej z poddanymi poczynając sobie, a możniejszym zatrzymać się aż się to uciszy pospólstwo, tylko urzędniki słać *in paucissimo comitatae* i żeby Ruś było przybierać, aż się wrócą posłowie ich do WKM. PMM., przez których regestra wysyłają wojska wszystkiego. A tymczasem uniwersały rozesłał wszędzie, Pułkowniki naznaczył, aby gdziekolwiek miałby bunt powstawać, zaraz gardłem karano i tu w Kijowie przed oczyma memi rząd dobry zaczynając, a swawolę ganiąc, *cruenta dedit exempla*, tych, którzy w Kalniku hałasowali się i którzy P. Zagniewnickiego zabili, pościnano. Tak się ta odprawiła tragedya. Ja zaś cobym miał dalej czynić, deliberuję: zostawać tu w Kijowie, strzeż Boże, że znowu bunt jaki powstanie, toż *periculum* baczę i na każdy dzień stem talarów prowidując assystencyę,

a nie mając chleba nizkąd, *subsistere* żadną miarą nie mogę. Ruszę się stąd, toż obawiam się dać ansy, zaraz *plebs suspicax* apprehenduje, niedarmo komisarz zjeżdża, owo zgoła *loquet me tacente*, iż *amovendo periculum* Rzpltej, sam *in summo* zostawać muszę«.

Znalazł się tedy Kisiel w Kijowie jak w pułapce. Niby był pokój, a położenie było bardzo nie pokojowe. Pośród Kozaków jawne bunty i nieposłuszeństwa, orda stała w pogotowiu, zawsze gotowa do rzucenia się tam, gdzie z rabunku i jeńca mogła korzystać. A w dodatku do całej biedy jeszcze przyszła niesłychana drożyzna, tak że ludzie po prostu z głodu umierali. Nie mógł się zdobyć Kisiel tym razem na lepszą radę, jak »rozłożyć wojsko między Lublinem a Słuczą. Kozakom akomodować się. Chmielnickiego zachęcać do porozumiewania się z Wojewodą Kijowskim i do zażegnania buntów, a Hana zawiadomić jak najprędzej, że wojsku Zaporozkiemu we wszystkiem stało się zadość.«[1]) Była to niewątpliwie polityka rozpaczy, polityka bezsilności, polityka niedołęstwa najbardziej trafiająca w owym czasie całej Rzpltej do przekonania i najbardziej szkodliwa dla państwa polskiego.

---

[1]) Alb. Radz.: Pamięt. II, str. 407 podaje tę wiadomość w Lutym. Jerlicz I 112, pod datą 5. Maja. Jest to błąd wynikły widocznie ze złego czytania rękopisu, gdyż o pięć wierszy niżej Jerlicz pisze: „dnia 13. Wojewoda do Kijowa przyjechał w Niedzielę, poczciwości jako Wojewodzie tych krajów ruskich i komisarzom nie wyrządzili". — Data powyższa zgadza się z listem A. Kisiela do Króla z Kijowa, około 20. Marca pisanym, a który w długim wyciągu przytaczamy powyżej, że Kisiel „13. Martii" w Kijowie stanął. (Bibl. wł. Kisiel do Króla z Kijowa).

IV.

Przed nową burzą.

Skutkiem intryg Chmielnickiego, o których mówić będziemy później, stosunek Rzpltej z Moskwą stawał się coraz bardziej niewyraźnym. Umowa, zawarta przez Kisiela na krótko przed wybuchem kozackim za Chmielnickiego, niedoszła do skutku. Powodzenia wojenne Kozaków wpłynęły na stanowisko polityczne cara i rozbudziły w nim marzenia o możliwości korzystania z drażliwego położenia Rzpltej. Ciężyło mu »wiecznoje dokończanije« polanowskie. Ale z ogromną ostrożnością przystępywał do badania sytuacyi. Wysyłał po dwakroć Kunakowa »dla zbierania wieści« pod błahymi pozorami; posłów naszych Wiazowicza i Cieklińskiego, wysłanych z wiadomością o wstąpieniu na tron Jana Kazimierza i potwierdzenie paktów wieczystych, źle przyjęto. Bojarowie występowali z rozmaitemi pretensyami. Moskwa była mocno zaniepokojona wiadomością, przywiezioną przez Kunakowa o zawarciu przymierza z Hanem krymskim, przeciwko niej, a równocześnie usposobioną agresywnie. Wysłano tedy w Styczniu 1650 do Polski, tak zwanych wielkich posłów Jerzego Puszkina, Stepana Puszkina i diaka Gawryła Leontjewa, jako pisarza poselstwa. 15. Marca stanęło poselstwo prz d

Warszawą.[1]) Wyjechali na spotkanie ich Podczaszy W. X. Litewskiego Kazimierz Tyszkiewicz, chorąży nadworny Wessel i starosta Rożański. Całe to poselstwo było niezmiernie charakterystycznem tak pod względem, że tak powiem, kulturalnym jak i politycznym. Człowiek współczesny tak ich przybycie opisuje: »Pan Podczaszy, wysiadłszy, stał przy karecie, a oni też nad brzegiem stali, jeden na drugiego poglądając; bo P. Podczaszy chciał, żeby do niego Posłowie przystąpili, a Posłowie też przestrzegali swojej prerogatywy, według dawnego zwyczaju, aby ich nasi Posłowie od Króla JMci witali. Przystąpił jednak do nich Pan Podczaszy z Panem Wesslem, witając imieniem Króla JMci. Chciał mieć prawą rękę, i do swojej karety ich prosił, aby wsiedli, i długo z sobą się certując, że Posłowie Moskiewscy w osobie Carskiej będąc, prawej ręki naszym pozwolić i do karety wsiąść nie chcieli, ale do swoich naszych prosili. Do Króla JMci o tem po dwakroć wysyłali, a tymczasem przymawiali sobie z obu stron. P. Podczaszy powiedział: »żem ja ciebie Panie Puszkin, gdyś był w Poselstwie ze Lwowem, przyjmował, a mieliśmy pierwszą rękę«. Odpowiedział na to: »łżesz Tyszkiewicz! a to i teraz prosiłeś nas do swojej karety, a powiadasz znowu, że to Królewska kareta«. Pan Podczaszy zaś na to: »Gdybyś nie był w osobie Carskiej, za takie słowa u nas biją w gębę«. — Powiedział znowu »że i u nas durnych biją, którzy nie umieją czcić Posłów Wielkich; bo ty tylko nas znieważasz«. — Potem pytał Pana Starosty Rożańskiego, jak go zowią? — Pan Podczaszy powiedział, że to jest Chorąży Nadworny Koronny, Tykociński, Białostocki i Rożański Starosta. Pytał tedy: »a czemuż do mene niczoho nie howorysz? — Powiedział: »bo nie rozumiem, co wy mówicie«. — »A naszcoż tebe głupeho do mene Korol prysłał?« — Od-

[1]) Szczegóły do tego poselstwa znajdują się w Ks. pamięt. str. 630 i n. n. jakoteż u L. Kubali: Szkice histor. Ser. I, w artykule p. t. Poselstwo Puszkina w Polsce str. 195 n. n.

powiedział: »nie jać to głupi, ale mnie do was głupich przysłano, z taką waszą polityką; ubrany mój hajduk mógłby do was poselstwo odprawić«. — Z gniewem wielkim rzekł Puszkin: »Bladyn syn hajduk z toboju! Nie zapry sia teho pered Korolem kako nas bezczestyte! Nie tak nas Wielkich Posłów śp. Korol Władysław szanował i przyjmował. Będziemy wiedzieć, jako się u Korola o tem domawiać«. — Przybieżał potem od Króla P. Gołkowski, żeby się więcej nie alterkowali, ale we wszystkiem ich wolą czynili«.

Nie mniej oryginalną jak powitanie, była sama treść poselstwa. Na »rozhoworach« z senatorami, Puszkin oświadczył, że posłowie polscy, którzy przyjechali do Moskwy dla potwierdzenia wiecznych paktów, przywieźli hramotę, na której tytuły carskie były błędnie pisane — z tej racyi ich nie przyjęto. Takich błędów dopuszczali się inni panowie polscy. Posłowie moskiewscy, zowiąc ich złodziejami i łotrami, żądali na przestępców kary śmierci, a ze szczególną zajadłością rzucili się na Xcia Jeremiego Wiśniowieckiego, żądając, aby był — na pal wbity. Na załagodzenie tego wspaniałego gniewu posłów moskiewskich, wyprawiono im suty bankiet, na którym smutek uspakajano trunkami tak obficie, że posłowie nazajutrz nie mogli przyjść na sesyę. Nadaremnie obiecywano posłom, że winni będą sądem sejmowym ukarani, że, ze względu iż obaj monarchowie, za życia których dopuszczono się zbrodni — omyłek w carskich tytułach, — już nie żyją, zatem zbrodniarzom mogą być winy darowane. Gdy na tym punkcie obie strony do porozumienia dojść nie mogły, dowiedziano się, że posłowie moskiewscy mają jeszcze większe pretensye. Pokazało się, że w Polsce drukowano tak straszne rzeczy, których »nie tylko drukować, ale myśleć o nich nie wolno«. W tych księgach — po szczegóły odsyłam do Michałowskiego — powiedziano — »że Smoleńsk wzięty przez Moskwę podstępnie i był gnębiony sto lat«, zanim go Władysław odebrał; w drugiej księdze pisano, że »Moskale, padając na kolana o miłosierdzie

prosili«, w innej znowu użyto wyrażenia »biedna Moskwa«. To wszystko posłowie uważali jako »bezczeście«. Żądali zatem, aby Król winnych śmiercią ukarał, a za »bezczeszczenie bojarów i Moskwy zapłacił pół miliona czerwonych złotych«.

Daremne były wszelkie przedkładania, że omyłki nie są winą, że większa część pretensyi pochodzi z nieznajomości przez posłów obcych języków; daremnie tłumaczono, że w państwie konstytucyjnem nie można nikomu zabronić drukować książek nieszkodliwych; zwracano uwagę, że »w wiecznym dohoworze« o drukowaniu książek nic niema, — nie pomogły żadne racye. Posłowie stali z niesłychaną uporczywością i grubiaństwem przy swojem żądaniu. »Jeśli winnych karać nie chcecie, oddajcie Smoleńsk i płaćcie pieniądze«. Gdy na takie postulaty godzić się było niepodobieństwem, a »rozhoworom« brakło poważnej treści, Kanclerz Radziwiłł 5. kwietnia odjechał na Litwę. Posłowie wyjazd ten zrozumieli jako wypowiedzenie wojny. To ich trochę przywiodło do równowagi. Przerwały się pertraktacye z nimi. Wysłano gońców do Moskwy — od Puszkina i od Rzpltej z zawiadomieniem jak rzeczy stanęły. Odpowiedź carska dopiero w Lipcu nadeszła i była nadzwyczaj łagodną: car prosił o ukaranie winnych, a co do Smoleńska i półmiliona złotych, oświadczył, że te żądania Puszkin samowolnie postawił. Skończyło się, owo tak butnie zaczęte poselstwo, na tem, że pozwolono wyciąć z dzieł, w których miały być ubliżające wyrazy, kilka kartek i spalono je.

Butne stanowisko posłów moskiewskich, wisząca nad Rzpltą, groźba wojny z Carem, stały się podnietą do politycznej akcyi, którąby paraliżowała politykę Moskwy. Zrobiono próbę przeciągnięcia Tatarów na swoją stronę i namówiono ich na wojnę przeciwko Moskwie z tą myślą, że może uda się i Chmielnickiego do tego sojuszu namówić. Wysłany do Krymu Bieczyński powrócił z wiadomościami bardzo dobremi. Han przyjął propozycyę

z entuzyazmem, doskonale ocenił jej ważność i znaczenie. Pisał tedy otwarcie: »cokolwiek w sercu Naszem jest, tośmy ustnie zlecili słudze naszemu Mustafie Adze: cokolwiek Wam od Nas opowie, to własne będą nasze słowa; tylko dobrze wysłuchawszy tę sprawę, chciejcie zacząć. Na który czas przysposobiwszy się możecie być gotowemi? o tem tu do Nas przez Mustafę Agę dawajcie znać. Lub lecie lub zimie, zawsze kiedy będzie wola Wasza, My będąc gotowi, tylko na rezolucyą Waszą oczekiwamy. Ta rzecz jest wielka! Nadzieja w Bogu (jeżeli się koło niej gorąco zachodzicie), siła Państw i Królestw nabyć możecie: tylko Wy gotując się, oznajmicie o czasie. Zaś o Kozakach Zaporozkich niektórzy ludzie jeśliby Wam co przeciwnego powiedali, nie wierzcie: bo naród Kozacki wasi to słudzy i poddani. Wy gdziekolwiek zamyślacie, oni ochotnie służyć Wam i przodkować będą, i z nami to w paktach mają, że bez woli naszej nigdzie się ruszyć nie mogą. Zaczem ludzkim powieściom ucha nie nadstawiając, Państwo i Królestwo starajcie się pozyskać«.[1])

Równie przychylnie zapatrywał się na ten sojusz przeciwko Moskwie Seferkazy aga, wódz hański, w liście do Kanclerza W. K. z tejże prawie daty: »Dawszy tedy wiary słowom jego, i z Panami i Senatorami Waszymi radę uczyniwszy, tę sprawę raczcie zacząć; bo to jest wielka sprawa. Nadzieja w Panu Bogu, iż Państw i Królestw dostąpicie na świecie wielu. Nikt nie przeżyje; ale za waszych czasów gdyby się ta rzecz stała, imie Wasze do sądnego dnia dobrze i chwalebnieby wspominano. Zaś Zaporozcy Kozacy na posługę Waszą ochotnie idąc, ci którzy są Kozakami, zostaną niemi; a poddani na ten czas odłączywszy się, chłopami waszymi będą. Z naszem też wojskiem, jedno z drugiem złączywszy, gdy się to stanie, jużeż do sądnego dnia nie odłączy się, a takiej

[1]) Mich. Ks. pamiąt. 540.

przyjaźni być przyczyną jest wielka rzecz. Każdy, ktokolwiekby chciał w tej sprawie przeszkodą być, byłbyto wasz nieprzyjaciel. Tylko tej rzeczy lekce nie ważąc, a w rynsztunki się przyspasabiając, starajcie się, abyście byli Panami takiego Państwa i Królestwa, jakie jest teraz wasze. Ta sprawa jest wielka: na którą, jeżeli zezwolicie, o którym czasie przygotowawszy się, wyniśćbyście chcieli, nam oznajmijcie. Lub lecie lub zimie, na który tylko czas zechcecie, za Bożą pomocą my też będziemy gotowi«.[1])

Taki nastrój wojowniczy nie opuszczał Mustafę agę w Warszawie, który zjechał się tam z posłami moskiewskimi Ile razy z nimi się spotkał, porywał się do szabli i wykrzykiwał: »kozy brodate, baby przebrane! Wkrótce wytniem was co do nogi«!

Krym miał swoje rachunki z Moskwą: niepłacono im dani, posłów hańskich więziono i źle traktowano. Dońcy najeżdżali posiadłości tatarskie. Nic dziwnego, że w Bakczyseraju myślano chętnie o wojnie z Moskwą, o upokorzeniu jej, tembardziej, że i Rzplta do wojny przychylała się. Wiedziano czem się kończyły dla Moskwy wojny za Batorego, Zygmunta III, Władysława IV. Pociągnięcie Chmielnickiego nie wydawało się hanowi trudnem. Naturalnie, Kisiel miał z nim przeprowadzić pertraktacye, a dyplomacya była ulubionem jego zajęciem. Wziął tedy na egzamin Chmielnickiego. Hetman kozacki obiecał chętnie porozumieć się z Hanem, zapewniał że pozyska go — chociaż, jak widzieliśmy, Han był już pozyskany, — radził tylko obdarzyć Tatarzyna, jako łakomego, podarunkami. Radził, złączywszy się z Tatarami, nie Morawskim szlakiem do Siewierza, a stronami zagony rozpuszczać, niebawiąc się bynajmniej zdobywaniem zamków. Chmielnicki był tak uprzejmy, iż zapewniał dobrodusznego Kisiela, że wojsko polskie niepotrzebne — Kozacy z Tatarami sami dadzą radę Moskwie. Wojna mogłaby też, według jego

[1]) Mich. Ks. pam. 546. 547.

zdania, zacząć się na początku żniw, kiedy Tatarzy dobrze już konie podpasą, a tymczasem radził posłów moskiewskich zatrzymać, aż się wszystkie przygotowania porobią. Dodawał tylko warunek, który powtarzał zawsze: ażeby wojsko polskie do granic Ukrainy nie zbliżało się. Było to dla niego bardzo dogodnem bo miał ręce wolne, a żadnej nad sobą kontroli. Tylko Kisiel naiwnie wierzył że to wszystko — dla uniknięcia zwady.

Komunikując powyższe uwagi Chmielnickiego Królowi, Kisiel, jak zwykle, i swoich nieszczędził. Radził tedy ażeby Chmielnickiemu jakie tysiąc czerwonych złotych posłać. Hetman mówił wprawdzie o Tatarach, że są »łakomi«, ale, dodaje słusznie Kisiel, »tenże jest i jego geniusz«. Posłów kozackich radby ażeby najrychlej wyprawiono, a niepozwolono im stykać się z Moskwą. W końcu doradzał, ażeby »gentem et religionem ruską zachować w największym pokoju«, ażeby uniwersałami królewskimi powołać tych, którzy na Ukrainę wrócili, iżby »najskromniej postępować chcieli«.[1])

Chmielnicki z ogromną zręcznością wyprowadzał w pole starego dyplomatę. Potakiwał, nie sprzeciwiał się, starał się uspokoić swoją pozorną dobrą wolą i chęcią, a w ten sposób odwrócić jego uwagę od prawdziwych swoich zamiarów i planów. Chmielnicki okazywał się niby bardzo szczerym, badzo chętnym pokoju, rejestra robił, »plebs destylował« — jak powiada Kisiel, — tylko się niepokoił tem, że posłowie nie wracają. Rozwydrzoną czerń karał. Chłopów wieszał, pułkowników wszakże wolno puszczał, według przysłowia: małych złodziei wieszają, a wielkim się kłaniają. Tak mu się wymknął jeden z największych grasowników, pułkownik Bracławski Neczaj. Znudziwszy się zadługą bezczynnością, zwerbował sobie dwa tysiące Ordy Oczakowskiej — i hejże, ruszył na rabunek. Skarzono się z naszej strony — cóż to za pokój,

---

[1]) Mich. Ks. pam. 550. 551. 553.

kiedy Kozacy z Tatarami palą i rabują — w przededniu wojny z Moskwą, tak pięknie uplanowanej. Chmielnicki strasznie się oburzył na takie rozrywanie pokoju, obiecał Neczaja gardłem pokarać, ale »wziąwszy kilkanaście tysięcy — wypuścił. Rzekomo go hańscy posłowie odprosili«.[1])

Nie przeszkadzało to wszystko pokojowi. Wojna z Moskwą jakoś się zacząć nie mogła. Kisiel zapewniał, że Chmielnicki pragnie »szczerze«, pokój z Rzpltą utrzymać. I miał racyę. Nie wiedział tylko dla czego. Ani się domyślał nawet. Był to spokój tygrysa, który czeka stosownej chwili, ażeby na upatrzoną ofiarę skoczyć.

Po za dyplomatycznemi konferencyami z Kisielem, Chmielnicki ponowił dawne tajemne układy z Turcyą — o poddanie się jej, o uzyskanie protektoratu od Wysokiej Porty. Ta okoliczność cały plan wojny z Moskwą w niwecz obróciła. Chmielnicki, mając swoje sprawy do promowania, o cudze walczyć nie chciał. Moskwę oszczędzał, mając ciągle na uwadze wyzyskać ją w wojnie z Rzpltą. Wogóle, skupiał swoje siły wojenne, a politykę tak zręcznie prowadził, że nikt nie domyślał się nawet w którą stronę uderzy. Taka niepewna sytuacya trwała aż do początku Lipca. W tym czasie dopiero wyjaśniać się nieco poczęło. Han Krymski miał zamiar uspokoić nieposłusznych »Czerkasów« i dopiero potem rozpocząć wojnę z Moskwą. Prosił tedy, aby im na tych »Czerkasów« przysłał Neczaja albo Demka Lisowca z pięcioma lub najmniej 3.000 tysiącami Kozaków. Chodziło mu tylko o to, ażeby była pogłoska że z Tatarami są Kozacy. Ów oddział pomocniczy miał się przeprawić 15. Lipca przez Dniepr i z Hanem połączyć się.[2]) Chmielnicki posiłków nie dał, usprawiedliwiając się tem, że »nieprzyjaciele z pokłonem do niego idą«. Tymczasem pomoc ta okazała się zbyteczną, gdyż

[1]) Mich. Ks. pamiąt. 549.

[2]) Bibl. wł. Rps. List od Hana do Chmielnickiego.

Han rychło sam uspokoił Czerkasów i gotował się na drugą wojnę — z Moskwą. Mimo wszystko, dla ugłaskania Hana miał w pogotowiu ów zasiłek — już niepotrzebny. Han postanowił teraz obrócić siły swoje na Moskwę i Chmielnickiego wzywał. Na tę expedycyę przeznaczał Sułtana Gałgę, a do Chmielnickiego pisał, ażeby na dzień 14. Sierpnia koniecznie był gotów, »z potęgą taką jaka była pod Zbarażem albo i większą, natychmiast przeprawiał się przez Dniepr i Hana zawiadomił dokąd ma iść i gdzie na granicy moskiewskiej stawać«. »Jeśliby był tego nie uczynił — dodaje — na pisanie nasze, to z braterstwa i przyjaźni naszej zaraz precz, bo i ja z bratem moim Królem JMścią na wiosnę sam idę, bo ta wojna moskiewska odwrócić się nie może«.[1]) Identyczny zupełnie list wyprawił do niego Seferkazyaga, uspokajając ażeby się Polaków nie obawiał, gdyż »gdyby cię miała jaka od nich krzywda spotkać i mieli tobie przyczynę dać, to Han tę samą szablę znowu na Polaków obróci«.[2])

Chmielnicki nie posłuchał, bo i Moskwy urażać nie chciał, tembardziej, że posłom jej obiecywał odwodzić Hana od tej wojny, i miał plan inny, nad wykonaniem którego pracował. Odpisał tedy że »nie wymawia się od tej posługi Hanowi, ale że czas prędki, nie może pospieszyć, aby mu przeto nie miał za złe i czas inny naznaczył, a on każe natychmiast rozpisać uniwersały do Kozaków aby się gotowali«[3]).

Zdaje się wszakże, że Rzplta nie brała na seryo projektu wojny z Moskwą, uważając że ją dostatecznie przyprowadzono do równowagi groźbą najazdu tatarsko-kozackiego. I Han krymski niedługo zapalał się do tej wojny. Pisał wszakże do Króla: »Mszcząc się tedy, nie tak swo-

[1]) Bibl. wł. Rps. List Hana do Chmielnickiego.

[2]) Ibid. Rps. Seferkazi aga do Chmielnickiego.

[3]) Bibl. wł. Rps. Podczas bytności mojej w Czehryniu co się działo i co za posły i z czem byli, krótko wypisuję. Relacya zdaje się, Woronicza.

jej, jako Waszej krzywdy, brata Naszego Sołtana Gałgę, nad Krymskiem i Nohajskiem wojskiem Hetmanem uczyniwszy, tego miesiąca *Augusti 27.* przeciwko Moskwie posyłamy i wyprawujemy. O czem też i Wam oznajmując, posyłamy jednego z wiernych sług Naszych Mechmet Gazę Atalika; który jako tam stanie, tedy i Wy też mając pewną wiadomość, jeżeli sami tego roku dla jakiego niepodobieństwa na konie tak prędko wsiadać nie możecie, tedy przynajmniej z tamtej strony posławszy wojsko Litewskie, ile będą mogli miast i fortec dostać, raczcie otrzymać za łaską Bożą. Tej zimy Wy też przygotowawszy się i my się lepiej przysposobiwszy, my tu ztąd, wy też z waszej strony przeciwko nim poszedłszy, krzywd się naszych mścić będziemy. Teraz tylko despektu, który Nas i Was spotkał, dłużej nie mogąc znosić, uczyniwszy na miejscu swojem Hetmanem brata Naszego, posłaliśmy onego; Panu Bogu poleciwszy, niechaj mu się tak powodzi jako wola jego będzie. My siła w łasce Bożej ufamy; tylko wy też, jemu się poleciwszy, mężnie się stawcie. Nasza wszystka myśl i intencya, nie insza, tylko, abyśmy Wam dobrze czynili. My się kontentować będziemy, podbiwszy pod się tych, którzy są z nami jednej wiary: a sprawili P. Bóg, ile Chrześcijańskiego Państwa dostaniemy, to się przy Was zostanie. Jako tylko będziecie chcieli, onym rządzić będziecie. Nadzieja w Panu Bogu, iż się w Naszem słowie zdrada nie znajdzie. Affekt wszelaki i miłość, którą przeciwko Wam bratu mojemu mam, cale zachowuję: chytrości żadnej w sercu naszem nie masz. Cokolwiekem z początku z Wami postanowił, i cokolwiekem z Sokalskim mówił, tedy się nazad od słowa swego nie cofnę. Z Hetmanem Waszym Potockim siłaśmy o tem rozmów mieli. Wy tylko raczcie z niego wyrozumieć intencyej Naszej; jest to sługa Wasz a Rzpltej wierny i prawdziwy Senator, na którego radzie życzyłbym Wam przestać. Owo zgoła, mój zamysł i intencya ta jest, abym z Wami serdeczną nie powierzchowną przyjaźń i braterstwo traktował. A je-

żeli są niektórzy Senatorowie nieszczerzy, tedy ich P. Bóg znacznie pokarze. Zaczem nie opuszczając takiej okazyej, uczyńmy to, co za czasów naszych na wszystek świat będzie sławne: bo takowa okazya i tak wielkie wojsko żadnego jeszcze Cesarza nie potkało. Nam to tylko, a Wam, P. Bóg szczęścia użycza«.[1])

Po za plecami tej urzędowej niejako akcyi, którą Han popierał za siebie i za Chmielnickiego przed Rzpltą, Hetman kozacki prowadził inną i obmyślał inną wojnę. W połowie Lipca expedyował, jak wiemy, pomoc Hanowi na »Czerkasów«, naznaczając zamiast Neczaja, o którego Han prosił, syna swego Tymoszka. Kilka dni zaledwie bawił za Dnieprem, gdy dano mu znać, że poseł turecki, od sułtana Mechmeta, Osman aga, starszy pokojowy sułtana, przyjechał. Pospieszył tedy z powrotem, tembardziej, że i drugi poseł od baszy Oczakowskiego nań czekał. Osman aga przyprowadził mu w darze białego konia. Na audyencyi 30. Lipca, winszował mu zwycięstwa nad Lachami od Sułtana i od wszystkich Turków, wychwalając sławę wojska Zaporozkiego i wszystkich pogranicznych panów. Ale to był wstęp tylko — komplement poselski. Ważniejsza sprawa nastąpiła potem. W czasie oblężenia Zbaraża i Zborowa, posyłał Chmielnicki posłów swoich do Cesarza tureckiego, oświadczając się z tem, że chce być hołdownikiem Wysokiej Porty. Cesarz mile przyjął takie oświadczenie, na znak poddaństwa posłał mu buńczuk, kaftan, buławę, jakoteż tytuły księcia Rusi i Stróża Porty Ottomańskiej. Było to stanowisko równorzędne Hanowi Tatarskiemu — wyższe nawet od Hospodarstwa Wołoskiego i Multańskiego, gdyż wolny był od płacenia haraczu. Żądał natomiast Cesarz turecki, ażeby w Konstantynopolu stale przebywał rezydent Chmielnickiego, a kozacy ażeby na zawsze zaprzestali chadzek. Za tyle zaszczytów, które spadły na hetmana Czehryńskiego, Sułtan zapłacił nie-

---

[1]) Mich. Ks. pamiąt. 556.

BIBLIOTEKA SZKOŁY PODCHORĄŻYCH

wiele: przysłał mu tylko trzy funty szafranu i po worze rodzynków i migdałów. »Więcej nic« — dodaje złośliwie Woronicz w swojej relacyi. Z podziękowaniem za hojne dary i łaskę sułtańską, wysłał Chmielnicki natychmiast wraz z posłem tureckim, pułkownika Antona Zdanowicza, oświadczając, że wojsko mile dowody łaski Padyszacha przyjmuje i obiecuje na morze Czarne nie chodzić. Prosił także o pomoc przeciwko Polakom, na wypadek spodziewanej wojny. Przy tej sposobności uchylił się rąbek zakulisowej polityki Chmielnickiego. Anton miał prosić Cesarza, ażeby Hospodara wołoskiego z hospodarstwa zrzucił, gdyż jest nieprzyjacielem Turcyi. Okazało się to w czasie ostatniej wojny Kozaków z Polakami. Hospodar wołoski, Wasyl Lupul, listy Chmielnickiego do Cesarza wyłapywał i do króla polskiego odsyłał. Na miejsce Wasyla proponował krewnego Metropolity Kijowskiego, Mojsieja, mieszkającego w Wielkich oczach pod Lwowem.[1]) Nie zdradzał tylko swoich projektów matrymonialnych względem Tymoszka. Chełpił się tedy przed posłem Wojewody Krakowskiego, że go »ani Król, ani Rzplta do żadnych rzeczy usiłować nie może, bom ja wolny — komu zechcę, będę służył. Mam za sobą Cara tureckiego, moskiewskiego, ordy wszystkie poprzysiężone. Nie tylko koronę polską, ale i państwo Rzymskie, komu zechcę, w ręce dam. A panom wszystkim majętności nie puszczę, póki mi Czaplińskiego nie wydadzą«. Nazajutrz jeździł na przejażdżkę z Doroszenkiem, upił się i kazał Lachów potopić. Żona wyprosiła. Zjazd był nieustanny. Ledwie po owej »przejażdżce« 3. Sierpnia wytrzeźwił się, 4-go przybył poseł Hański Raklin Pasza, »wołając, aby zaraz szedł na Moskwę z wojskiem wszystkiem«. 5-go wyprawił posła tureckiego, 6-go dano mu znać, że Kisiel, starosta Czerkaski jedzie od króla JMci i z oświadczeniem, że Metropolita Kijowski

[1]) Bibl. wł. Rps. Cytowana już relacya Woronicza.
[2]) Mich. Ks. pam. 554.

i Kisiel Adam czekają na niego w Orklijowie, gdzie mają się odbyć wspólne narady.

Gdy się to wszystko działo, Chmielnicki przygotował niespodziankę — wyprawę wołoską. Największym winowajcą był Hospodar wołoski Lupul, który używał sławy człowieka bardzo bogatego. Okazało się potem, że mniej był bogatym niż jego sława. Chmielnicki zwrócił na Wołoszczyznę uwagę nie tylko z powodu rzekomych skarbów hospodara, ale też i z tego względu, że hospodarstwo to stanowiło rodzaj niezależnego państewka, związanego z Turcyą jedynie intrygami dworskiemi i bakszyszem. Lupul miał przytem jeszcze jedną córkę, niezamężną Rozandę. Chmielnicki upatrzył ją na żonę dla starszego syna swego Tymoszka. Jakie rzeczywiste były plany jego na Wołoszczyznę — nikt nie wiedział. Poddawszy się Turcyi, może Tymoszka chciał osadzić na hospodarstwie wołoskiem i w ten sposób stworzyć nowe państwo między Portą a Rzpltą polską. W każdym razie działał przeciwko Lupulowi. Poddał jego wierność wobec Tnrcyi w wątpliwość, ogłosił wprost za zdrajcę, za nieprzyjaciela swego, i jako na nieprzyjaciela postanowił uderzyć. Do tej wyprawy zdołał namówić Hana, odciągnąwszy go od projektu wojny moskiewskiej wątpliwemi racyami i wprost z Czehrynia podążył przez stepy, Boh i Dniestr do Wołoszczyzny.

Nie bez wiedzy Kisiela odbyła się ta wyprawa, gdyż obaj, równocześnie prawie wydali uniwersały, które miały na celu uspokoić Rzpltą, a za pomocą uspokojenia zabezpieczyć sobie bezpieczną kampanię. Najprzód tedy Chmielnicki wydał 28. Sierpnia, z drogi, z Jampola, odezwę do Kozaków nierejestrowych i włościan, wzywający ich do posłuszeństwa dawnym panom,[1]) a następnie A. Kisiel uniwersałem do wojska i szlachty, 2. Września oznajmił, iż wojska Zaporozkie obróciły się do Wołoch ku

[1]) Pamiat. izd. Komiss. T. II, str. 573.

Raszkowu, wzywając ażeby nie dawano żadnej okazyi do zwady, »a wszyscy o tem wiedząc, aby domów swoich nie rzucali, a poddanych łaskawie traktowali«.[1] Na tem Chmielnicki nie poprzestał bynajmniej. Pragnąc ugruntować tę wiarę, że rzeczywiście życzy utrzymać pokój z Rzpltą, wydał z Jampola po raz wtóry uniwersał bardzo groźny i bardzo znamienny: oto pozwalał »panom ukraińskim, którzy do włości swoich wrócili, karać wspólnie z pułkownikami nieposłusznych i swawolnych chłopów«.[2] Zdawało się przeto, że sam przykłada ręki do uspokojenia kraju. Ale to było tylko zabezpieczanie sobie odwrotu.

Chmielnicki pozwalał wprawdzie swawolników karać, ale gdy ich karano, podnosił hałas, że się umowa Zborowska zrywa. Tak było i teraz. Gdy Hetman W. K. wrócił z niewoli tatarskiej i objął nad wojskiem główną komendę, stanął obozem niedaleko Kamieńca. Tam, gdy nad Dniestrem kupy hultajskie bawiły się rozbojem i rabunkiem, Hetman wyprawił przeciwko nim Kondrackiego z kilkoma chorągwiami a przywódcę tych drapieżników Mudrenkę wraz z 20 hersztami złapał, złapawszy zaś kazał na pal powbijać. Okoliczność ta, dała powód Chmielnickiemu do narzekań, że Polacy umowę łamią. Rzucał się tedy z prośbą do Turcyi i do Tatarów o posiłki, a Hana krymskiego prosił o pośrednictwo.[3] Wszystko to robił ażeby się wykręcić od wojny moskiewskiej i Hana odciągnąć widmem urojonego niebezpieczeństwa.

Do Potockiego wysłał Kozaka Krawczenkę, który nie uczyniwszy pokłonu należnego Hetmanowi, odezwał się hardo: »czyś się jeszcze hetmanie nie dosyć napił krwi kozackiej, że traktat zborowski rozrywasz? zkąd to, że bez potrzeby ściągnąłeś wojsko polskie nad linią, odgrażając kozakom, a lud pospolity gubiąc, który lubo poddany jest wam, ale do tego jarzma i okrucieństwa nie przywykł. Na

[1] Pamiat. izd. Komiss. 576.
[2] Ibid. 581.
[3] Koch. I, 123.

co hetman napomniawszy hardego i głupiego chłopa, żeby ostrożniej drugi raz do hetmana przybywał i z nim rozmawiał, odpowiedział: iż za ordynansem królewskim stoję i stać będę, dopókąd inszego ordynansu nie dostanę, lub też insza okazya ztąd umknąć się nie poda. Starsi kozaccy wiedzą, że i podczas pokoju w pole wojsko wychodzi, a jak zima nadejdzie, na zimowe kwatery rozchodzi się. Stoję z wojskiem nad linią, choć i za linią, grunt jest nasz, Rzpltej, niechaj tylko hetman kozacki pochwali się z życzliwością ku królowi Panu, jeżeli jest wierny królowi? na cóż cała Ukraina do wojny armuje się? schodzą się tłumy ludzi, armują się półki: albo to rozumie, że ja nie zważam onego zdrady i chytrych jego postępków?«[1])

Nie przeszkodziło to bynajmniej Chmielnickiemu rozsyłać groźne uniwersały o karaniu swawolnej czerni. Cofnąć się nie mógł. Już się był na wyprawę wołoską wybrał w 16.000 Kozaków z Nosaczem, Puszkarenkiem i Doroszenkiem na czele i nad Dniestrem złączyli się z 20.000 Ordy, która, — mówi współczesny — rzuciła się jak na miód muchy, na rabunek Wołoch. Krótko trwała owa zabawka Wołoska. Hospodar nie miał tyle wojska ażeby czoło stawić nawale kozacko-tatarskiej. Wyprawił tedy żonę i dzieci do niedostępnego zamku nad Seretem, otoczonego lasem, a sam błąkał się z garstką wojska. Chmielnicki z Tatarami spalił i splądrował całą Wołoszczyznę. Jassy, stolicę, bez trudu zdobył.

Ze szczytu wysokich drzew Hospodar patrzył tylko w której stronie ognie płoną, a stąd wiedział gdzie się nieprzyjaciel obraca. Po naradzie z przełożonymi wypadło, że nie ma innego sposobu obrony — jak okupić się nieprzyjacielowi.[2]) Radziwiłł, dobrze poinformowany co się na dworze wołoskim dzieje, powiada, że Lupul wyliczył Tatarom 180.000 talarów, a 10.000 Chmielnickiemu.[3]) Chmiel-

[1]) Koch. I, 124.
[2]) Ibid. I, 125.
[3]) Alb. Radz. Pamięt. II, 425.

nicki zadowolił się małą kwotą, bo wytargował inne, dogodne dla niego warunki. Rudawski powiada, iż układ z Wołochami na tej podstawie zawarto, że Hospodar Wołoski ma sprawować niepodlegle Wołoszczyznę, syn Chmielnickiego zostanie zięciem Hospodara, Tatarzy i Kozacy otrzymają do razu 60.000 talarów, Wołosi nie będą pomagać Polakom.[1])

Tak tedy kampania wołoska zakończyła się nadspodziewanie rychło. Uczyniwszy zadość ambitnym swoim żądaniom, Chmielnicki wrócił na zimowe leże na Ukrainę. Miał czas wolny, siły skupione, rozpoczął więc nowe intrygi i zatargi z Rzpltą. I nie bez skutku się one okazały. Przedewszystkiem zdołał oderwać Hana od związku z Polską. Han nie mógł się wprawdzie oprzeć pokusie takiej krótkiej, przyjemnej i pożytecznej wycieczki, jaką w przyjaznej harmonii z Chmielnickim odbył, ale miał poczucie honoru wojskowego i poczuwał się do obowiązku usprawiedliwienia się przed Królem polskim, ze zmiany frontu, jakiej dokonał. Pisał tedy, że miał szczerą chęć wojowania z Moskwą, że już wyprawił był Sułtana Gałgę, aby wojnę rozpoczął w tej myśli, że na wiosnę Król z wojskiem wyruszy; już się Gałga miał niezadługo połączyć z hetmanem Zaporozkim; już Chmielnicki »miał na koń wsiadać«, gdy przyszła wiadomość, że »wielkie wojska« polskie kupią się — oczywiście na Kozaków. Nie mógł tedy wyruszyć w drogę Chmielnicki z obawy przed »panami«, a Han nie mógł — bo musiał stanąć w obronie Chmielnickiego. Tu w zręcznem rozumowaniu Hana jest przerwa. Wojsko polskie nie nastąpiło wcale na Kozaków, a zatem należałoby chyba cofnąć się do dawnego planu i rozpocząć wyprawę do Moskwy. Ale logika tatarska była inna. »Wojsko tatarskie, jako to jego tryb — powiada — że bez zdobyczy nie łacno wraca, padło do nóg Sułtana Gałdze, aby coś na

[1]) Rudawski I. 118. Jerlicz pisze, że Han dostał 100.000 talarów, a Chmielnicki 12.000 (I, 117).

to radził. Przypomniano wtedy sobie, że Wołosza wiele krzywd i szkody bratu naszemu (Chmielnickiemu) wyrządziła, postanowiono tedy po usilnej i gorącej prośbie do Wołoch ruszyć«.[1]) Trudno o bardziej naturalny powód do wojny. Oto według relacyi hańskiej, geneza wycieczki do Wołoch, która tak krótko trwała i tak szczęśliwie zakończyła się.

Han wdzięczny Chmielnickiemu za sławę zdobytą na Wołoszczyźnie, zapomniał rychło o carstwie Astrachańskiem i Kazańskiem, które miał zdobyć na Moskwie, o »kozach brodatych«, które jego posłowi tyle krwi psuły w Warszawie przed kilkoma miesiącami, teraz, po wojnie wołoskiej stanął po stronie Chmielnickiego, w tem przeświadczeniu, że jemu i Kozakom jakaś »krzywda« się stała. Oświadczał przytem, że »ktoby Kozakom Zaporozkim jaką szkodę czynił, taki ani przyjacielem ani bratem naszym być nie może«. Ponieważ nie trudno było wynaleźć jakąś »szkodę« list ów Hana zwiastował nie dobrą zapowiedź na przyszłość. Dowodził on, że między Kozakami a Tatarami nastąpiły znowu ściślejsze przyjacielskie układy, których koszta opłacać będzie Rzplta.

Jakoż ledwie sojusznicy w najmilszej zgodzie w jesieni do domów wrócili, rozpoczęły się nieszczęsne relacye i nowiny między Ukrainą a Rzpltą. Najprzód tedy Hetman W. K. zdał relacyę Królowi o tem, co się działo w Wołoszczyźnie. Miał on najlepsze wiadomości. Lupul utrzymał się na hospodarstwie, dzięki zarówno swojej zręczności, jak osłabieniu Wysokiej Porty, skutkiem częstych zmian Padyszachów i intryg dworskich. Dygnitarzy, zajęci polityką haremową, dbali więcej o bakszysze, niż o sprawy państwa. Skoro tylko dowiedziano się w Stambule że Wołoszczyzna zdobyta i zrabowana, »hospodarczykowie«, czyhający na opróżnione hospodarstwo, rozpuścili pogłoskę, że Lupul zabity i poczęli się starać o wolne

[1]) Mich. Ks. pam. 573.

ILLUSTRISSIMUS ATQ. CELSISSIMUS PRINCEPS
AC DOMINUS, DOMINUS BASILIUS D. G.
TERRARUM MOLDAVLÆ PRINCEPS. ETC.

Abraham van Weherveldt pinxit. Wilhelm Hondius sculp: Cum privilegio S.R.M^tis Gedam M.DC.LI.

BAZYLI LUPUL.

P.S.P.

miejsce. Dał tedy znać natychmiast, że żyje. W Stambule rozumowano logicznie: skoro żyje, a płacił dotychczas podatek regularnie i sowite bakszysze przysyłał, — niech siedzi dalej i opłaca się. Pozostał tedy. Niechciano mieniać pewnego na niepewnego. Lupul, pragnąc jednak zabezpieczyć się na wszelkie ewentualności na przyszłość, prosił o udzielenie mu indygenatu. Przy tej sposobności informował o konszachtach Chmielnickiego z Rakoczym, których rezultatem była chęć zaatakowania Rzpltej od strony Pokucia wraz z Hospodarem Multańskim we 30.000 wojska, wyruszenie na Kraków i osadzenie Rakoczego na tronie polskim.[1]) Na razie zamiarom tym nie przeznaczono było sprawdzić się, ale w tej samej formie powtórzyły się one później. Chmielnicki niedaremnie wysyłał swoje uniwersały przed wyprawą wołoską. Rzplta miała wówczas doskonałą sposobność zerwać umowę Zborowską pod tym pretekstem, że z postronnem państwem bez pozwolenia wojnę rozpoczął. Można byłoby zgnieść tę garstkę Kozaków i Tatarów, wracających z łupem, gdyby tylko więcej stanowczości i poświęcenia się było. Chmielnicki tego się obawiał. Pokazało się, że nadaremnie. Teraz znowu Wojewoda Kijowski, istna Kasandra polska, wystąpił z radami i refleksyami, usypiając czujność, osłabiając energię. Nie radził wówczas, kiedy się gotowała wołoska impreza, przeciąć drogę powracającemu lub zastąpić idącemu, ale teraz biadał nad tem, co zrobi Turcya: czy na Kozaków czy na nas winę złoży? Martwił się tem, że możemy Chmielnickiego doprowadzić do »ostatniej desperacyi«, a jeżeli się z »rozpaczy« podda Turczynowi z wojskiem i pospólstwem, to dopiero »ostatni periodus byłby«[2]) Pozbawiony zupełnie daru wnikania i poznawania duszy ruskiego społeczeństwa, bałamucił Króla i Rzpltą tem, że jakoby na religii tak bardzo zależało całej Rusi, że bez

[1]) Mich. Ks. pam. 577.
[2]) Ibid. II, 585.

skasowania unii nie może być spokoju. Tłumaczył, że w gruncie rzeczy o nic więcej nie chodzi, jak tylko o formę, do której lud prosty przywiązuje wiele wagi. »Ex ritu in ritum migrare, jest to tylko jedną złożyć, a drugą włożyć szatę«. Wysypawszy pełen wór głośno brzmiących frazesów przed Królem, dochodził do wniosku bardzo dwuznacznego: »albo nas od Kozaków, albo Kozaków od nas exportare trzeba«. W tych słowach skupiła się cała jego chwiejna polityka.

Chmielnicki tymczasem siedział w Czehrynie i rzucał się po swojemu, jak szalony, od pokory do zuchwałej groźby i odwrotnie. Taka wielka mściwość była wrodzona temu człowiekowi, że na jedno wspomnienie Czaplińskiego, Koniecpolskiego, Wiśniowieckiego, od zmysłów odchodził. Zdawało się, że gdyby ich miał w tej chwili, nie byłoby męczeństwa, któregoby im nie zadał. Koło idei zemsty, jak koło osi, obracały się wszystkie jego czyny. Jego zuchwałość, jego mściwość, jego bezwzględność, dostępne były najprostszemu umysłowi i imponowały mu. Z byle jakiego powodu we wściekłość wpadał. Gdy dworzanin Kalinowskiego, Hetmana pol. przyjechał do niego z prośbą o ukrócenie swawoli chłopskiej, odezwał się zjadliwie: »do mnie siła posłów polskich królów i monarchów cudzoziemskich przyjechało, a żaden z gołemi rękoma nie przyjechał«. Pił do tego, że posłaniec bez prezentu przybył. »Ale Kalinowski teraz chudy pachołek — dodał — trzeba go jako zapomódz«. Potem znowu wsiadał na Czaplińskiego, jak to zawsze czynił, gdy był poirytowany. »Jeśli mi Król — mówił — na tym sejmie Czaplińskiego nie wyda, to go w Warszawie i w Gdańsku szukać będę«. »A Kalinowskiemu i X-ciu powiedz odemnie, jeśli chcą pokoju — niech mi go wydadzą, bo jak was teraz poczną, tak was skończę. Mam Tatary, Wołochy, Multany, Węgry — jak teraz na was nastąpię, to — wicznaja pamiat'«[1]). Już nie potrzebował być gładkim jak przed wojną wołoską.

[1]) Mich. Ks. pamiąt. 593.

Zachowanie się Chmielnickiego nie budziło nadziei długiego pokoju, trzeba było myśleć o wojnie. Został tedy zwołany sejm na Grudzień. Chmielnicki posłał swoich posłów i »petita«. Zabiegi Rzpltej o uzyskanie obcej pomocy zeszły na niczem Papież, do którego Jan Kazimierz udawał się o pomoc, oświadczył, że skarbnica św. Piotra pusta i zamiast pieniędzy, przysłał relikwie. Ferdynandowi III. nadaremnie tłumaczono, jakie niebezpieczeństwo grozi światu chrześcijańskiemu od rozszalałej dziczy, Cesarz odpisał, że sam jest w potrzebie i zajęty właśnie zbieraniem pieniędzy od ukochanych poddanych. Nic innego nie pozostawało, jak tylko liczyć na siebie i pokazało się, że to najlepsza metoda. To też sejm zwołany, oburzony i zagrożony postępowaniem Chmielnickiego, cały odbył się pod znakiem wojny. Już niewystarczały pokojowe zapewnienia Kisiela. Przybyli na Sejm posłowie kozaccy, bardzo pokorni i łagodni. Były zdania senatorów, ażeby »petitów» ich nieprzyjąć, audyencyi nie udzielać, gdyż w dobrą wiarę ich nie wierzono. Wszyscy byli przekonani, że oni przybyli nie dla pokoju, lecz na przeszpiegi. Król jednak zezwolił, aby wręczyli swoją suplikę »z wilczą pokorą« — mówi Kochowski — »oczy w ziemię spuściwszy«. Żądania ich albo wprost nosiły cechę zjadliwego naigrawania się, albo były wykrętnem powtórzeniem dawniejszych postulatów, wysuniętych nie dla pokoju, lecz dla zyskania czasu, dla uspienia nieprzyjaciela. Żądali przedewszystkiem, ażeby »wieczny« pokój między Rzpltą a wojskiem Zaporozkiem był zaprzysiężony przez najwyższych dostojników państwa, aby unia była zniesiona, a dobra jej ustąpione nieunitom, ażeby »panowie«, żadnej pomsty nad poddanymi nie czynili, — czego, nawiasem mówiąc, nigdy nie bywało. — Ale najciekawszym był punkt odnoszący się do X-cia Wiśniowieckiego i Chorążego Koronnego, których śmierci i wydania sobie tylokrotnie żądał Chmielnicki i na samo wspomnienie o nich we wściekłość wpadał. W suplice pisał: »a w zakład też prosimy X-cia

*

Wiśniowieckiego, który zamięszaniny nie życzy i łaskawie się z dawnych czasów z wojskiem Zaporozkiem i z poddanemi obchodzi; JMPana Chorążego Koronnego, który na swe Starostwa przybywszy i przywileje starodawne na Czehryn dane nam przywiózł, aby tu rezydował; JMPana Starostę Białocerkiewskiego, JMPana Obożnego Koronnego, którzy na swych majętnościach rezydują i pokoju przestrzegać będą raczyli, bez wojska i Chorągwi, także i bez wielkich dworów i assystencyj, aby w zakładzie będąc z nami się dobrze obchodzili, prosimy«.[1])

Oczywiście na te zaprosiny i przyrzeczenia kozackie żaden z nich nie dał się nakłonić. Oburzenie przeciwko sobie wywołał list Kisiela do Króla pisany z Kijowa.[2]) Jak zawsze, tak i teraz Kisiel wykrętnie bronił Chmielnickiego, żądając zniesienia unii. W izbie powstał przeciwko niemu ogromny hałas. Niewyraźne stanowisko Kisiela stawało się zrozumiałe dla wszystkich, a dobra wiara jego mocno podejrzana. Podejrzenie to jeszcze bardziej się wzmogło, gdy odkryto, że w otoczeniu króla, na jego pokojach, przy jego boku znajduje się szpieg kozacki, niejaki Wereszczaka, polecony Królowi przez Kisiela. Zrewidowano go i znaleziono listy ruskim charakterem, umówionym alfabetem, pisane do różnych osób. Informował on w najmniejszych szczegółach, dotyczących Kozaków, i sam do zdrady przyznał się. Wypadek ten zwrócił pilniejszą uwagę na Wojewodę Kijowskiego i jakkolwiek wszedł on do nowybranej Komisyi, która miała postawić warunki trwałej zgody z Kozakami, jednakże nie odzyskał już ani dawnej powagi, ani wiary, ani zaufania. Usunął się z Kijowa dobrowolnie, chociaż tytułu wojewody nie zrzekł się i wkrótce w odosobnieniu, opuszczony przez jednych i przez drugich — życie zakończył.

[1]) Mich. Ks. pam. 594.

[2]) Cały list. u Mich. Ks. pamięt. 583—589. Kochowski zapewne o tym liście wspomina, gdyż późniejszego nie znamy. Treść jego zgodna z treścią, przytoczoną przez Koch. (I, 133).

Mimo delegowania Komisyi pokojowej, na sejmie postanowiono wojnę z Kozakami prowadzić, Chmielnickiego obwołano jako nieprzyjaciela państwa, postanowiono obmyślić środki co do utrzymania załóg w Kamieńcu i Krakowie, uprawniono Króla do zwołania pospolitego ruszenia w razie potrzeby, jakoteż do zaciągnięcia 36.000 żołnierza w Koronie i 18.000 na Litwie. Oprócz tego udzielono indygenatu Hospodarowi Wołoskiemu i powzięto kilka uchwał pierwszorzędnego znaczenia, lecz nie mających ściślejszego związku z wiszącą nad Rzpltą nową wojną. Hetman W. K. otrzymał polecenie pilnowania linii, ażeby Kozacy nie robili inkursyi w głąb Ojczyzny. We dwa tygodnie prawie po sejmie, odpisał Król Kisielowi na jego punkty do zgody z Rzpltą. Wykazawszy nieszczerość Chmielnickiego, pisał:

»Co się tknie wiary: a to jaki pokój, a nie raczej *extremae imago servitutis*, Rusinowi, który chce być Unitem, rozkazać aby był Disunitem? Co do wojska: jaka *aequitas*, że naszym Chorągwiom w stanowiskach własnych przy liniej siedzieć nie wolno, a Kozakom wolno sobie nowe linie wymyślać i granice Lachom stanowić? Co do nowej Kozackiej milicyjej: a to jaka *paritas*, jaka *securitas*, gdz e oni wolą Naszą wypiszczykowie i regestrowi wolności i szabli zarówno zażywają, a Rzplta *cum modico* zostawa *praesidio?*«[1])

W tym samym czasie, kiedy posłowie kozaccy wnieśli na sejmie swoje »petita«, a Chmielnicki zaręczał o wierności Rzpltej, do Czehrynia biegł goniec turecki i wiózł list sułtański z oświadczynami przyjęcia Kozaków pod swoją opiekę.

Sułtan zaręczał uroczyście, że »essencyę wszystką to jest waszę i Woyska waszego wszystkiego suplikę wyczerpnęliśmy, że się jako na nieszczerych przyjaciół, tak i na głownych nieprzyjaciół swoich skarzycie. Te i tym podobne były insze skargi wasze. Owo zgoła wszystko to, o czymkolwiekeście tylko do nas pisali, bardzo dobrześmy pojęli i zrozumieli. Zaczym to tak za pewne

[1]) Mich. Księga pam. 602.

wiedzcie, iż wysoka Porta nasza zna się dobrze na przyjaciołach, a jako onym łaskę i miłosierdzie swoje oświadczać zwykła, tak i swoich nieprzyjaciół umie pokarać. Więc iżescie wy się ze wszystką wierną szczerością swoją odkrywszy, cale podajecie się pod skrzydła i protekcyą nieogarnionej Porty naszej, z serca to i wdzięcznie bardzo przyjmujemy i o wierności i szczerości waszej nic nie powątpiewamy, którąśmy teraz prawdziwą uznali: to zaś, coście w sekretach ustnie pomienionemu Osman czauszowi zlecili, w tym wszystkim szeroką i dostateczną dał nam relacyą; dla czego zaraz do wielmożnego między monarchami hana Krymskiego Islam Gieray Hana posłaliśmy rzetelne i ostre mandaty nasze, rozkazując mu w ten sposob, aby nigdy na Polską stronę oczu i uszu swoich nie obracał, ale owszem jeżeliby z tamtąd zły jaki wiatr, wojenne rozruchy, albo jakie persekucye na was i wszystko Woysko wasze padły, żeby na was chcieli Polacy niespodzianie i gwałtownie napaść, żeby was zaraz prędkim i bystrolotnym wojennym wojskiem swoim Tatarskim zawsze, kiedykolwiek będzie potrzeba, posiłkował, surowieśmy mu rozkazali, a poki tylko wy ze wszystkim waszym Wojskiem szczęśliwej Porcie naszéj życzliwemi, szczerymi i wiernymi będziecie, póty z pomienionym hanem korespondujcie bezpiecznie, na ktorym się nie zawiedziecie. Już tedy wysoka nasza Porta cale przyjmuje was pod swoją protekcyą, czego i wy będąc pewnemi, przez posły wasze, ktorych tu macie przysłać, o wszystkim, cokolwiek się w tamtych krajach dzieje, szeroko nam oznajmuyecie« [1]).

Sposobiła się tedy Rzplta nie bez racyi do wojny kozackiej, ale pragnąc odwrócić krwi rozlew, Król wysłał jeszcze Miaskowskiego do Metropolity kijowskiego Kosowa,

---

[1]) Pamiat. I. II, 585 i n. n. Wyjątki przytoczone są nie według francuskiego przekładu Hammera, lecz według poprawionego przekładu Krutty.

prosząc go o interwencyę w obec Chmielnickiego. Ale wszystko to nie doprowadziło do żadnego rezultatu. »Chmielnicki — pisze Kochowski — dawnym trybem płakał, przysięgał, przeklinał i co mógł zmyślał, na okazanie swéj niewinności różne figury wyrabiał, a 9000 ordy z Karasz-Murzą przy sobie w Ukrainie na żołdzie chował, wszystkie półki kozackie trzymał, nowe pozaciągał, fortece, zamki i miasta pofortyfikował, w nich prezydium powsadzawszy, za linią będące chłopstwo do buntu pobudzał i co mógł do wojny sporządzić, żadnéj nie opuścił rzeczy« [1]).

Jakoż istotnie z wczesną wiosną 1651 roku rozpoczęli Kozacy podjazdową wojnę, zwykłą szarpaninę, od której trzeba się było oganiać, a tymczasem z naszej strony przygotowiano się do walnej rozprawy.

Jeden z najbardziej ochotnych do swawoli pułkowników, Bracławski Neczaj, rozpoczął kroki zaczepne. Przedarł się on przez linię pokojową i po za linią począł chłopów do buntów namawiać. Wojewoda Czernichowski, dowiedziawszy się o tem, pomknął się z chorągwiami stojącymi nad Dniestrem do Stanisławowa i zasięgnąwszy języka, dowiedział się, że Neczaj zamknął się w Krasnem. Kalinowski ruszył się tedy prosto ku niemu, ażeby go z zamku wypędzić i pożar na początku zgasić. 19. Lutego po północku na zamek uderzył, zniósłszy wprzód oddział setnika Szpaczenka prawie doszczętnie. Naszym chorągwiom bronił przystępu do miasta sam Neczaj. Ale też zaraz zabity został. Poznał go Piasoczyński starosta Nowogrodzki i gdy się z nim szamotał, chcąc mu buławę pułkownicką odebrać, przybiegli inni — i poległ z ręki towarzystwa. Nasze chorągwie wpadły do miasta i zapalili je, rzucając się aby je zdobyć. Kozacy cofnęli się do miasta pod wodzą jakiegoś lichego szlachcica Awratyńskiego i do poddania się zachęcani, skłonić się niechcieli. Trzy

[1]) Koch. I, 138.

dni jeszcze było szarpaniny aż dopiero 22. Lutego uciekać poczęli. Niedobitków wyłapano i ścięto [1]). I tak zdobywano koleją Murachwę, Szarogród, Czerniejowce, Ścianę, tu i ówdzie zatrzymując się na krótki odpoczynek.

Chmielnicki nie ruszał się. On czekał swojej pory, czekał na posiłki tatarskie, czekał aż się konie krymskie wypasą. Jan Kazimierz 1. Marca wydał uniwersały, zwołujące szlachtę na pospolite ruszenie [2]), a tymczasem wojna podjazdowa z naszej strony trwała. Zdobywszy Jampol, który krótki swój opór przypłacił życiem mieszkańców, cofnęli się nasi ku Winnicy, gdyż Hetman W. K. upatrywał to miejsce za najlepsze do skupiania się [3]). Można było ten odwrót tem bezpieczniej uczynić, że całe podniestrze już było uspokojone szablą. Pod Winnicą zginął w płoni, uganiając się z Kozakami o zamek, starosta czerkawski Kisiel, brat Wojewody kijowskiego. Na odsiecz Winnicy nadciągnęli Kozacy, co widząc Hetman, kazał wojsku odstąpić i ku Barowi taborem ciągnąć. Pod kulami kozackiemi przeprawił się cały tabor, a podążając przez Brahiłów i Meżyrów, 24. Marca stanął w Barze dla wytchnienia. W drodze z Jampola do Baru najstraszniejszą była przeprawa pod Lipowcem. Hetman W. K. nie wiedział zdaje się o tem, że zgromadziła się tutaj znaczniejsza orda nieprzyjacielska. »Nastąpiła straszna konfuzya — pisze Miaskowski — tak że Pilawiecką przechodziła. Z chorągwiami jedni w bramę, drudzy przez wał, jedni konno, drudzy pieszo i gdyby Woj. Bracławski, Lanckoroński nie oparł się u mostu, tedyby była wszystka a wszystka legła piechota« [4]).

Śród tej garstki wojska polskiego, która się ucierała z Kozakami, nie było dobrego miemania o sobie. Przeciwnie, krążyły przesadne pogłoski o siłach nieprzyjaciel-

[1]) Mich. Ks. pam. 621.
[2]) Mich. Ks. pam. 611.
[3]) Ibid. 613.
[4]) Mich. Ks. pam. 625.; Akty I. i Z. R. III, 448.

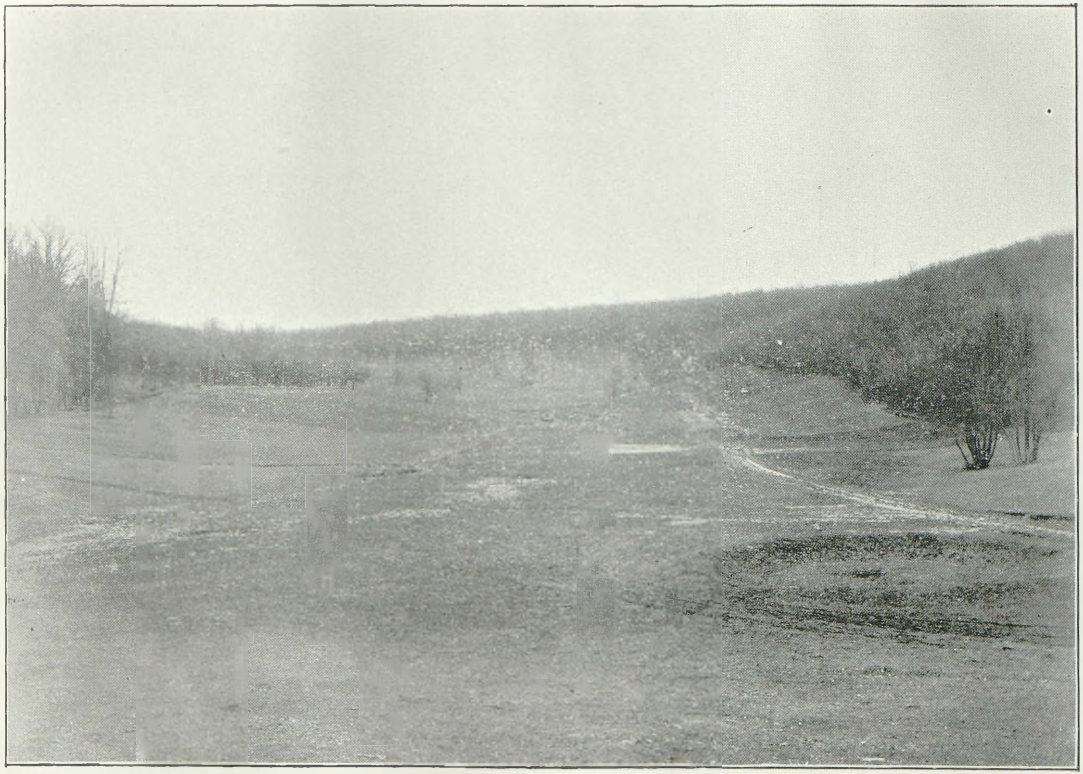

ZAPOROZKA DOLINA POD SUBOTOWEM.

SZKOŁY POWSZ. RAZN. BIBLIOTEKA Nr

P.S.P.

skich. Zdecydowano się tedy z pod Baru ruszyć się pod Kamieniec, który przedstawiał więcej bezpieczeństwa. Hetman polny Kalinowski, pomny jeszcze Korsuńskich strachów, obawiał się, »ażeby i wojska nie zawiódł i Rzpltej do zguby nie przywiódł« [1]). Wojsko było zmęczone niewczasami pochodów w czasie roztopów śniegowych, konie wycieńczone, osłabione, gdyż od kilku tygodni nie bywały rozsiodłane. W pierwszych dniach Kwietnia zdecydowano się ustawić je pułkami pod Kamieńcem, w czterech milach od siebie, tak ażeby jednego dnia połączyć się mogły [2]). 20. Kwietnia wyszły trzecie wici, zwołujące pospolite ruszenie na Czerwiec pod Konstantynów [3]).

Kisiel, dowiedziawszy się, że w Krasnem Neczaja zabito, a buntowników wywieszono, uderzył na alarm. »Jeśli tak jest — pisał do Radziejowskiego — już po komissyi!« A on tak lubił komisye. »Dla Boga — wołał — nie zaczynać wojny!« Radził, ażeby komisarze »wskok jechali do Chmielnickiego« [4]) — chyba na przeprosiny, ale i to do niczego by nie doprowadziło, gdyż wątpić należy, ażeby od zamiaru, dawno powziętej wojny, odstąpił. Ale rad jego już nikt nie usłuchał. Przekonano się aż nadto dowodnie, że Kisiel temi radami zakisił całą Rzpltę. I Chmielnicki tłumaczył się tak, jak gdyby Wojewoda Kijowski radził. »Jam — pisał do Metropolity Kijowskiego Kosowa — żadnej wojny nie zamyślał, i Komissyą będąc ubezpieczony *pro 7ma Martii* naznaczoną, żadnej okazyi do rozlania krwie Chrześciańskiej nie dałem; gdyż się ona przez PP. Polaków lać poczęła, w zabiciu Neczaja i wielu ludzi wysieczonych w Krasnem. I zbliżać się przed Komissyą do mnie wojska Polskie poczęły. Musiałem sobie i do Boga na ratunek zawołać, i *apud exteras nationes subsidia quaerere.* Nic jednak *hostilitatis* nie poczynając,

[1]) Mich. Ks. pam. 629.
[2]) Ibid. 630.
[3]) Ibid. 633.
[4]) Ibid. 608.

Komissyi czekam jako najprędzéj. Jeno żeby ta była *in parvo comitatu* PP. Komissarzów, a wojska Polskie daleko odstąpiły od liniéj. *Cathegorice* piszę do WMPana, pewien będąc, że WMć *pro genio suo callido, adtemperabis* z obu stron Marcyalistów *ingenia*; ustawicznego mnie mając bogomodlcę o pokój święty i długofortunne panowanie WMci. Gdyżem ja téjże orlice dziécię, któréj złote pióra Ottomańskie podskubały ręce, a które mogą w krótkim czasie odróść, kiedy się rozróżnieni w miłości (szczérze w amnistyą gniew zagrzebłszy), obłapią bracia« [1]).

Będąc gotowym do wojny, trudno było bardziej piękne i pokojowe pisać listy.

Mimo gorące pragnienia pokoju, wyrażane w listach, Chmielnicki wojny życzył, dla wojny jednał Tatarów i Rakoczego i do wojny sposobił się. Z małą częścią Ordy, która już w Marcu pospieszyła na Ukrainę, podstąpił pod Białącerkiew, gdzie »wydychał« — jak mówi Jerlicz — dla ściągnięcia pułków kilku niedziel, a na święta Wielkanocne ruszył się ku Żywotowu, zbliżając się do terenu wojny, gdzie znowu »wydychał«. Zdaje się, że tu dotknęły go osobiste zmartwienia. Czaplińska, młoda żona, z którą fałszywy metropolita dał mu osobliwy ślub, bo nietylko w nieobecności Czaplińskiej, ale bez rozwiązania kościelnego, korzystając z oddalenia Chmielnickiego zawiązała nowy romans z klucznikiem, jedni powiadali, z jakimś zegarmistrzem lwowskim — mówili inni. Rezultatem tej przyjaźni było wykopanie »skarbów« Czehryńskiego Hetmana. Nie tyle skarby, na które nie pracował, ile zdrada dotknęła go. Rozprawił się z nią po kozacku: kazał Tymoszkowi wszystkich zamięszanych w tę sprawę powiesić razem z JMci Panią Czaplińską na wspólnej szubienicy [2]). Od tej chwili już przestał upominać się o wydanie Czaplińskiego. Rosyjscy historycy utrzymują, że taka

[1]) Mich. Ks. pam. 636.

[2]) Jerlicz I, 120; Radz. Pamięt. II, 437 Bibl. wł. Rps. Confessata libera etc.

CZATY KOZACKIE.

SZKOŁY PODCHORĄŻYCH * BIBLIOTEKA * № ——

P.S.R.

rozprawa z kobietą, którą niewątpliwie kochał, o którą cała wojna wszczęła się, tak podziałała na umysł Chmielnickiego, że — przegrał bitwę pod Beresteczkiem.

Ale — nieuprzedzajmy wypadków.

Chmielnicki posuwał się powoli ku Wołyniowi, na Hana oczekując. Z konfesaty, wziętych na podjazdach, języków, można było wnosić o tem jaką drogą dąży. 6. czerwca stał przed Tarnopolem. Kilka tygodni tam wypoczywał i skupiał się [1]). Po obozie chodziły różne pogłoski: że Turczyn pogodził się z Lachem, że zakazał Hanowi pomagać Kozakom, że »wszystkie narody idą na Kozaków, aby ich zdeptać«. Usłyszawszy o potędze wojska polskiego, o tem, że Król z pod Sokala się ruszył, Chmielnicki strwożył się. Kozacka linia rozciągnęła się od Tarnopola aż po Zbaraż. Sam Chmielnicki stał pod Zbarażem z całą starszyzną i na przybycie Hana oczekiwał. Tu odbyła się wielka rada kozacka. Starszyzna — mówili na konfesacie Kozacy — zgodnie na pokój naciągała, mówiąc: dokąd-że tej krwi będzie ziemia miała i ludzie chrześciańscy przepadać będą, ażeż nie lepiej żyć brat a brat? Czerń wołała o wojnę. Otośmy potracili suknie na sobie, popalili ubóstwo swoje! Cieszył ich po tej radzie Chmielnicki: niezarzekam się, że was tak postroję jako sam chodzę« [2]).

Wreszcie, długo oczekiwany Han, także w drogę wyruszył. 12. Czerwca 100.000 ordy minęło Fastów, rozpuszczając swoim zwyczajem, zagony po gościńcach i wsiach najbliższych [3]). Chmielnicki czekał na niego między Tarnopolem, Zborowem a Zbarażem.

Jan Kazimierz pragnął wziąść udział w tej wojnie osobiście. Wczesną wiosną (12. Kwietnia) wyjechał tedy do Lublina z Warszawy i tutaj dłuższy czas bawił sku-

---

[1]) Bibl. wł. Rps. Confessata libera etc.

[2]) Jerlicz I, 120; Metr. Koryncki mówił także o 100.000 (Akty I. i Z. R. III, 448).

piając siły. Wojsko polskie, stojące na straży linii Bohu i Dniestru, Hetman W. K. począł ściągać pod Sokal i tu obozem stanął. W końcu Maja przybył Król z posiłkami i nadciągać poczęły oddziały pospolitego ruszenia. Obóz był niezaopatrzony w żywność, a przedstawiał raczej zbiorowisko żołnierzy, niż miejsce obronne. Wogóle miało być pod Sokalem 40.000 zaciężnego wojska, a 100.000 szlachty [1]). Choroba i głód dziesiątkowały żołnierzy. Ci, którzy jeszcze zdolni byli do bitwy, żądali żołdu i chleba. Musiano w obozie zarządzić składkę i zebranych tą drogą 18.000 zł. rozdać; mimo, że w klasztorze Sokalskim cała szlachta okoliczna złożyła swoje skarby. Nic z tego dać nie chciano [2]). Król musiał pozwolić, ażeby wojsko samo zaopatrywało się w żywność. Chmielnicki, jak wiemy, stał pod Tarnopolem i zdawało się, oczekiwał na Rakoczego, ażeby rozdwoić siły polskie. W obozie polskim odbyła się rada wojenna. Wiśniowiecki radził uderzyć na Chmielnickiego zanim się połączy z Hanem; inni radzili pomknąć się pod Lwów, ażeby niedozwolić mu połączyć się z Rakoczym. Przeważyła jednak opinia, ażeby czekać na zebranie się pospolitego ruszenia. W oczekiwaniach upłynęło przeszło dwa tygodnie. Stefan Czarniecki, wówczas porucznik Hetmana W. K., radził opuścić Sokal i pomknąć się pod Beresteczko, gdyż nie tylko okolica Sokalska była ogłodzona zupełnie, ale odkrywała wrota nieprzyjacielowi na Wołyń i Podlasie i nie posiadała odpowiedniego pola do bitwy. Nie dość tego, Czarniecki radził udać się pod Beresteczko komunikiem, zostawiwszy cały obóz pod Sokalem. Była to rada, jak na owe czasy, zuchwała, ale usprawiedliwiona. Szlachta wybierała się

---

[1]) Rud. I, 132.

[2]) Do krótkiej w głownych punktach tylko dotkniętej wyprawy Beresteckiej, korzystałem z Grab: Ojczyste spominki II, 41 n. n. Rud. Hist. pol. I, 139 n. n.; Grab.: Staroż. hist. pol. I., 241 n. n. Latop. Samow. 16 n. n.; Akty I. i Z. R. t. III., 465 n. n., 476 n. n. L Kubala: Szk. Hist. I, 241 n. n.

zwykle do obozu, zaopatrzona we własną żywność, w służbę, w konie luźne, w potrzeby różne i niechętnie rozstawała się z wygodami codziennego życia, nawet w obozie. W Sokalu zgromadziło się 40.000 szlachty, dwadzieścia kilka tysięcy żołnierza łanowego, jakoteż 36.000 regularnego wojska. Do obsługi tej ilości wojska potrzeba było około pół miliona czeladzi i $1^1/_2$ mil. koni. Nie łatwo było poruszać się wojsku w takiej masie. Szlachta zaoponowała projektowi Czarnieckiego, oświadczając, że albo się wcale z miejsca nie ruszy, albo obozem. Król życzył sobie iść komunikiem i kazał otrąbić wymarsz. Zanosiło się na bunt wojskowy. Ledwo Przyjemski, jenerał artyleryi, zdołał uprosić Króla o cofnięcie rozkazu.

Kilka słów jeszcze powiedzieć należy o buncie Kostki Napierskiego, gdyż się on wiąże poniekąd z akcyą Chmielnickiego.

Chmielnicki nie poprzestał bynajmniej, na zbuntowaniu Kozaków i czerni ruskiej, lecz dążył także do wywołania takiego samego ruchu zbrojnego śród pospólstwa polskiego, ażeby w ten sposób z dwóch stron rozbijać gmach Rzpltej. W tym celu zorganizował on pod kierunkiem pułkownika Stasienki dwutysięczny oddział agitatorów, którzy, wędrując przez całą Polskę, namawiali ludność do buntu i do palenia dworów szlacheckich, korzystając z tego, że szlachta z pospolitem ruszeniem była przy Królu. Jakoż istotnie ukazało się kilka takich kup, które rabunkiem bawić się poczęły, paląc dwory i miasta. Między Sanem a Bugiem zjawił się jakiś Jachowski, który z dymem puszczał wsie i dwory. Bełz po dwakroć spalił, a pomocnikami jego byli popi ruscy, głosząc razem z agitatorami Chmielnickiego, że Król złamał przysięgę, więc Kozacy wszystkich chłopów, którzy do nich nie przystaną wycinać będą. Czerń wszędzie te bzdurne bajania brała za prawdę. W Wielkopolsce werbował jakiś Piotr Grzybowski ochotników do rabunku i pożarów. W okolicy Piotrkowa i Wolborza ruch chło-

pski także szerzyć się począł — tu uciekano się nawet do zatruwania studzien i stawów. Wyłapywani złoczyńcy, wprost oświadczali, że czynią to z rozkazu Chmielnickiego i na jego uniwersał powoływali się.

W Województwie Krakowskiem jakiś Kostka, zwany także Napierski zgromadził ludzi za pomocą fałszowanych uniwersałów. Mianował się on naturalnym synem Władysława IV., a prawdziwe jego nazwisko miało być Szymon Bzowski. Zasłaniał się uniwersałem Chmielnickiego, który mu nakazywał opanować przejścia górskie i torować drogę Rakoczemu do Krakowa. Zręczny, łatwy, dostępny, jeszcze przed buntem potrafił sobie zjednać ludność. Podgórskie okolice Wojew. Krakowskiego dostarczały zawsze wielu opryszków i chętnych do awantur osobników. Tu robiono zwykle znaczne zaciągi do wojska. Tu także gromadził sobie potajemnie drużynę Kostka-Napierski. Ażeby wszakże większe masy ludności poruszyć, użył on tego samego sposobu, którym posługiwał się Chmielnicki: wzywał lud do skupiania się przeciwko żydom i szlachcie, która jakoby bunt przeciwko Królowi podniosła. Zasłaniał się przeto imieniem Króla. Obiecywał wolność od czynszów, podział lasów i gruntów szlacheckich. Z takiemi hasłami zdobył Czorsztyn w imieniu Króla d. 14. Czerwca. Na szczęście biskup Gembicki wysłał z Krakowa 250 swoich ludzi, przeszło 200 piechoty Sieniawskiej, 60 harników z 2 działami, starosta z Lubowli poszedł we 150 ludzi i 22. Czerwca Czorsztyn zdobyto. Napierski, jak mówi Kochowski »zginął na rożnie«. Wielka burza wewnętrzna została zażegnana [1]).

Podzielone na trzy dywizye, wojsko ruszyło się nareszcie około południa zaledwie i pierwszego dnia jedną milę uszło. 19. Czerwca zbliżono się do Styru. Szlachta nie chciała się przeprawiać, czekając na Wielkopolskie

[1]) Szczegóły do tego znajdują u L. Kubali: Szk. hist. t. I. 313 n. n.

Województwa. Król niezwracając na nią uwagi przez rzekę przeprawił się i 22. Czerwca na równinie Beresteckiej obóz zatoczył od strony wschodniej. Skutkiem nieposłuszeństwa szlachty, gdyż każdy stawał gdzie kto chciał, obóz wyglądał nieporządnie i zajmował zbyt wiele miejsca. Podjazdy nie przynosiły nic pewnego. Mówiono, że Chmielnicki ma zamiar cofnąć się przez Dubno ku Kijowowi, w głąb Ukrainy. Wówczas cała kampania byłaby straconą. Najniespokojniejsze było pospolite ruszenie. Król postanowił zbliżyć się do Dubna i posłał przodem w 3.000 Koniecpolskiego, ażeby przeprawę opanował.

Chmielnicki zaś ani myślał o Dubnie i cofaniu się w Ukrainę. Zbyt wielkie miał siły ażeby się miał cofać bez zmierzenia się z polską potęgą. Stał on pod Zbarażem i prawdopodobnie wyczekiwał na stanowcze ruchy armii polskiej. W oczekiwaniu, pił całemi dniami. Zalewał gorycz zawodu, jaki mu sprawiła Czaplińska. Nie mówił o tem, ale smutek topił w gorzałce. Ordy nie było. Sam nie chciał rozpoczynać kampanii. Orda zbliżała się powoli. Nareszcie pod Wiśniowcem obie armie — tatarska i kozacka zetknęły się ze sobą śród radosnych powitań z obu stron. Dżedżała, pułkownik Kropiweński, powitawszy Hana pojechał z nim razem do obozu Kozackiego. Na przyjęcie ich z 60-ciu dział bito, odzywały się dzwony radośnie, przed namiotem Chmielnickiego oczekiwało duchowieństwo w ornatach przybycia Hana, cała starszyzna Kozacka. Hetman tylko nie wychodził. Leżał w namiocie pijany. Szczegółów tego dziwnego spotkania nie znamy. Tylko Han na długo zapamiętał sobie ten obraz i już po bitwie Beresteckiej napominał Chmielnickiego ażeby przestał pić. Po wytrzeźwieniu się zrobiono przegląd wojsk kozackich. Okazało się, iż było 90.000 piechoty, 12.000 jazdy i 100.000 czerni uzbrojonej ladajako. Razem mieli przeszło 300.000 wojska.

Gdy 27. Czerwca obóz polski rano wyruszył do Dubna, wysłany na podjazd Zabuski, wrócił z wiadomo-

ścią, że wojsko nieprzyjacielskie nadciąga. Wkrótce z tą samą nowiną przybiegł goniec Woj. Ruskiego, donosząc, że Chmielnicki z Kołdyńskich pól się ruszył i zdąża ku Dubnu, ażeby przeciąć drogę Królowi. Podwakroć już zwyciężył tą metodą zasadzki — pod Żółtemi wodami i pod Korsuniem. Próbował i teraz. Król, dowiedziawszy się o tem, polecił cofnąć obóz pod Beresteczko, zdecydowawszy się przyjąć bitwę na polach beresteckich, według rady Czarnieckiego.

Nazajutrz rozpoczęły się utarczki z Tatarami. Pierwszy z kilkoma chorągwiami skoczył na Tatarów Chorąży koronny Koniecpolski i wpadł w tłum dziesięciotysięczny. Pospieszyli mu z pomocą X-żę Wiśniowiecki i Stefan Czarniecki, pierwszy mając tylko sześć chorągwi kozackich ze sobą, drugi — rotę husaryi. Tatarzy cofnęli się. Po naradzie Chmielnickiego z Hanem postanowiono 29-go Czerwca uderzyć na obóz polski całą siłą Tatarską i jazdą kozacką. Podczas tej zabawy miał Chmielnicki przeprawić się z taborem i piechotą przez rzeczkę Pleśnię. Polacy także gotowali się do bitwy. Środek zajęło pospolite ruszenie, na lewem skrzydle stał Hetman polny Kalinowski, na prawem Wojewoda Bracławski. Od rana rozpoczęła się walka o przeprawę, którą w końcu Tatarzy i Kozacy opanowali, a cała jazda nieprzyjacielska rozlała się po obszernej równinie. Rzadkie to było widowisko: 200.000 jeźdźców walczyło ze sobą. Najprzód zaatakowane zostało lewe skrzydło bardzo gwałtownie i niebezpiecznie, ale wsparł je Wojewoda Podolski, a siła tatarska zwróciła się wtedy na centrum. Natarcie powtarzało się kilkakrotnie z nadzwyczajną z obu stron gwałtownością. Wzięto chorągiew hetmańską, której nie zdołano odebrać. O godzinie drugiej z południa orda odstąpiła, zadawszy naszym nie małą klęskę.

Niezbyt pomyślne zakończenie tej bitwy, nie odebrało naszym serca. Postanowiono nazajutrz wystąpić z całą siłą i zastosować po raz pierwszy szyk wojska

w szachownicę t. j. ustawiając naprzemian piechotę i konnicę — czego dawniej nigdy nie bywało. O trzeciej godzinie rano wojsko wyruszyło w pole. Wszystkiego było około 80.000. Trzy tysiące piechoty zostawiono w obozie. Środkiem dowodził sam Król, lewem skrzydłem Hetman polny Kalinowski i Wiśniowiecki, prawe nie miało zdecydowanego przeznaczenia. Dodawszy do 80.000, wyprowadzonych przez Króla, poczty prywatne i luźne chorągwie różnych Województw, siła wojska polskiego dochodziła do 100.000. Ze strony nieprzyjacielskiej było 300.000 ludzi. Lewem skrzydłem dowodził Amurat, znany z pomocy Chmielnickiemu pod Zbarażem i Zborowem, na prawem stał Chmielnicki, opierając się o tabor, a za nim Gałga i Naradyn z posiłkami. Bitwy żadna strona nie miała odwagi zacząć, tylko harcownicy z obu stron uwijali się. Han niecierpliwił się: »a cóż, pytał starszyzny kozackiej — wytrzeźwiał wasz Chmielnicki? Oszukiwał mię, że wojsko polskie słabe i młode — niech teraz idzie miód wybierać u Lachów?» Chmielnicki porwał się »jakby ze snu« i zwołał starszyznę na radę. Tak stały wojska do godziny 3-ciej po południu. Niecierpliwy Wiśniowiecki prosił Króla o pozwolenie rozpoczęcia bitwy i nieodkładania jej do jutra. Na czele trzech szwadronów wyruszył sam X-żę bez czapki, z szablą podniesioną do góry i uderzył na linię Nuradyna i Gałgi. Na pomoc Wiśniowieckiemu poszły inne Województwa. Król, jeżdżąc przed szeregami, zachęcał do męstwa. Wtem na ostatnim szańcu ukazał się wysoko znak krzyża, błogosławiący wojsku. Chorągwie pochyliły się do ziemi i nowe posiłki poleciały do boju. Wiśniowiecki wcisnął się w sam środek nieprzyjaciela i zmusił Nuradyna do cofnięcia się, a Kozaków wparto do taboru, mimo dzielnej obrony. Wtem Nuradyn i Gałga, zebrawszy nowe siły, uderzyli na Wiśniowieckiego i zmusili go do cofnięcia się do szańców. Zwróciło to uwagę walczących, że Chmielnicki z głównym taborem, piechotą i armatą dotychczas udziału w walce nie

brał. Zdawszy dowództwo Dżedżale z poleceniem wystąpienia do walki dopiero wówczas, gdy Chmielnicki stanie na miejscu, sam na czele taboru, w 100.000 ludzi, którzy jeszcze w walce udziału nie brali z pagórka spuszczał się w dolinę. Zamiary jego zostały wcześnie odkryte: pragnął on pod wieczór zająć pole bitwy, osadzić lasy, zamknąć wszystkie przejścia i w ten sposób wojsko polskie tak otoczyć, ażeby się ruszyć nie mogło. Jak skoro tabor kozacki ukazał się, centrum i lewe skrzydło wojska polskiego rozpoczęły gwałtowny atak na linię nieprzyjacielską, równocześnie skierowawszy wszystkie działa na tabor kozacki. Wypadek chciał, że jedna z kul działowych zabiła Amurada, brata hańskiego, prawie w obliczu Hana. Islamgirej, już przedtem ranny w nogę, zaciął konia i do Leśniowa pomknął. Szeregi tatarskie pierzchać poczęły na wszystkie strony. Tabor kozacki Chmielnickiego zatrzymał się chwilkę, potem cofać się zaczął powoli i nad rzeczką Plesznią, w starem taborzysku okopywać się począł. Chmielnicki, spostrzegłszy ucieczkę ordy, do taboru przyleciał wściekły, bo zdało mu się, że tu bez zdrady starszyzny nie obeszło się. Któremuś z pułkowników szyję kazał uciąć na miejscu, a sam wraz z Wyhowskim popędził do Hana. Zastał go, gdy trupy tatarskie na wozy układano. Han miał dużo powodu do gniewu: orda zniszczona, brat poległ, rana własna dolegała. Tym wszystkim gniewem wybuchnął na Chmielnickiego. Krzyknąwszy, że jest zdrajcą, kazał go do konia przywiązać i ze sobą do Wiśniowca popędził.

Tego dnia stanowcze zwycięstwo zostało przy Polakach. Tatarzy uciekli, Kozacy zdemontowani, rozbici, pozostali bez wodza. O godzinie 9-tej wieczorem już na placu boju nie było nieprzyjaciela. Nadciągnęły chmury, błysnęły błyskawice, zahuczały grzmoty, lunął deszcz nawalny, a wojsko polskie wraz z Królem uklękło, aby podziękować Bogu za zwycięstwo.

Bitwa tego dnia była wprawdzie skończona, ale nie skończone zwycięstwo. Jeszcze był tabor kozacki niezdobyty, a w nim 200.000 ludzi. Dzedżała, obrany wodzem po zniknięciu Chmielnickiego, w dobrem miejscu taborem stanął, zasłoniwszy się z jednej strony lasem, z tyłu zaś bagnami i jeziorem błotnem. Trzeba było rozpocząć formalne oblężenie. Ale z takim niesfornym materyałem, jaki znajdował się w obozie polskim, trudno było coś począć. Kozacy okopali się mocno i na strzelaninie z obozu nie poprzestawali. 6-go Lipca zrobili wycieczkę, która im się niezbyt udała. W obec tego wysłano do Króla posłów z prośbą o litość. W poselstwie byli Hładki, Krysa i szlachcic mazowiecki Pietraszewski. Nazajutrz rano dano posłom bardzo twarde warunki przebaczenia: mieli wydać wszystkich pułkowników, którzy pozostaliby w obozie polskim aż do chwili przyprowadzenia dwóch hersztów całej wojny — Chmielnickiego i Wyhowskiego; broń i armaty miały być wydane Królowi, Hetmana miał Król mianować. Kozacy starszyzny wydać nie chcieli, Chmielnickiego wraz z synem i Wyhowskiego obiecali szukać i do Króla przywieść, jako zdrajców, którzy ich do złego namówili i doprowadzili. Układając się, Kozacy nie zaprzestawali walki, wiedzieli jednak dobrze, że walka może się przedłużyć, lecz zwycięstwa im nie da. To też Dzedżała decydował się oddać starszyznę w ręce polskie i sam z nią pójść, z warunkiem, ażeby wojsko odejść wolno mogło. Kozacy uważali takie warunki za zdradę i na miejsce Dżedżały obrano Bohuna naczelnym wodzem. Mogli oni ratować się tylko ucieczką przez staw. Rozpoczęto zatem sypać groblę, używając do tego wszystkiego, co tylko w obozie znaleść można było — poszły więc wozy, kożuchy, siodła, ubrania pod groblę. Przypadek przyspieszył zwycięstwo. Czerń była źle usposobiona, pod napięciem wypadków. Ucieczka Chmielnickiego i Wyhowskiego, głównych sprawców złego, wahające się stanowisko starszyzny — wszystko to utrzymywało ją w sta-

nie naprężenia. 7-go Lipca Bohun wraz ze starszyzną wyjechał opatrywać okopy i badać pozycye nieprzyjacielskie. Gdy spostrzeżono całą generalicyę jadącą razem, bez asystencyi wojskowej, która z tyłu za nimi pozostała, powstał rozgłos, że starszyzna ucieka. Tego było dosyć. Cały olbrzymi tabor kozacki zwichrzył się w jednym momencie, rzucono się do ucieczki gdzie kto mógł, rozerwano wozy spięte łańcuchami — i cała owa fala czerni poczęła uciekać. Panika zapanowała niedouwierzenia prawie. Rzucano wszystko i uciekano. Pod kotłami z jedzeniem paliły się jeszcze ognie, w miskach pozostała niedojedzona strawa. Wszystkiego odbiegli, szerząc niesłychany popłoch i przestrach dokoła. Kiedy spostrzeżono ucieczkę, rzuciło się w pogoń najprzód Wojew. Mazowieckie, które najbliżej obozu stało, a za niem inne chorągwie ruszyły. W taborze kozackim przyszło do rzezi. Pod szablą polską padł ów patryarcha, który ślub dawał Chmielnickiemu z cudzą żoną. Na przebłaganie Lachów wyszedł ubrany pontyfikalnie, w otoczeniu duchowieństwa, w wielkiej mitrze na głowie. Ale nie był to czas na pompę kościelną. Dawszy szyję pod miecz, pochowany został na wiejskim cmentarzu. Obecny w taborze Sylwester Kosow umknąć zdołał. Za uciekającymi przez bagna i jezioro wysłał Król Lanckorońskiego, Bogusława Radziwiłła, Stef. Czarnieckiego, wreszcie siedm pułków koronnych, kwarciani z Hetmanem polnym i chorążym koronnym wyruszyli w pogoń. Za Pleśnią i na bagnach rąbano i topiono niedobitków z bezwzględnością równą kozackiej. Tych, których na drogach nie zdołano dosięgnąć, niszczono doszczętnie po różnych zasadzkach i kępach błotnych. Cały tabor kozacki dostał się wprawdzie w ręce polskie, ale zdobycz ta nie wstanie była wynagrodzić Pilawieckiego rabunku. W ręce zwycięzców wpadli biskup Koryncki, poseł patryarchy Carogrodzkiego, który tak nie w porę z poświęconą szablą wybrał się do Chmielnickiego, posła tureckiego wycią-

gnięto z błota tonącego — ten przynajmniej mógł zawieść wiadomość o klęsce.

Całą kancelaryę Chmielnickiego zdobyto: korespondencyę z Rakoczym, Hanem, dyplom sułtański na Księstwo ruskie. Zabrano także chorągwie, dane przez Władysława IV., Jana Kazimierza a wręczone w Pereasławiu, buławę turkusową — wszystkie insygnia wojskowe. Około 22.000 ludzi zginęło dnia tego marną śmiercią. Zwycięstwo to radośnem echem odbiło się w całej Europie. Zdawało się, iż wszystkie państwa zrozumiały, że nie była to walka Króla z buntowniczym Kozakiem, ale walka porządku społecznego ze swawolą, cywilizacyi z barbarzyństwem, że było to zwycięstwo, które cofnęło dzikie fale nowych Hunów do ich siedzib pierwotnych [1]).

[1]) Świadek współczesny pisał: „Nie wiem czy ojczyzna nasza, czy świat cały widział po grunwaldzkiej bitwie coś podobnego. Z obu stron było wojska więcej niż 400 000 ludzi. Możnaby bezpiecznie powiedzieć o téj bitwie, co o owej Rzymian z Jugurtą: *nunquam majori emolumento et minori dispendio sanguinis certatum est*, bo w całej tej trzechdniowej bitwie tylko 700 ludzi padło. Postronni ludzie wielkości tego zwycięstwa wierzyć nie będę i przyszłość nasza, a nawet ci, co na to nie patrzali, więcej dziwić się, jak wiary dawać będą, bo umysł każdego z obecnych pierwej zdumienie, jak pewność tego, co się stało, objęło".

V.

Od Beresteczka do ugody Białocerkiewskiej.

Ugoda zborowska, w czasie krwawego oblężenia Zbaraża zawarta, nie zadowolniła żadnej strony. Kozacy czuli się upokorzeni pośrednictwem Hana, Rzeczpospolita zmuszoną była do ustępstw zbyt wielkich i nie trudno było odgadnąć z nastroju całego szlacheckiego społeczeństwa, że dotrzymanie ugody będzie rzeczą trudną. O nawiązaniu stosunków i utworzeniu podstaw do stałej ugody nadaremnie kusiła się Rzplta. Wszystko rozbijało się o ducha rozbujałej swawoli kozackiej, która, podsycana namiętnością walki, zakrywała przed starszyzną przyszłość całego narodu.

Następstwem tego było, jak wiemy, rozpoczęcie na nowo przez Chmielnickiego kroków wojennych i klęska Kozaków pod Beresteczkiem. Ochota do dalszej walki była wielka. Wszyscy odczuwali, że nie układy nawiązywane i łamane lekkomyślnie, lecz stanowcza rozprawa orężna może dać spokój Rzpltej, tak pożądany i stworzyć nowe, ale trwałe warunki życia państwowego dla obu narodów. Rozumiano, że »trzeba konać te węże, aby potem nie kąsały«, ale równocześnie osłabiony duch wojowniczy szlachty cofał się przed trudami wojny i pospolite ruszenie »tęskniło do domu«.

do Kościoła katedralnego, gdzie uroczyście powitany przez Arcybiskupa i duchowieństwo wysłuchał mszy śpiewanej. Wyjazd Króla do Warszawy na 1. Sierpnia naznaczono. Wcześniej niepodobna było dla braku koni. Przez kilka dni podróży z obozu do Lwowa więcej niż 5000 zginęło, lub w błotach ugrzęzło. Zanim zdołano potrzebną ilość koni zgromadzić, Król mimo kilkudniowych cierpień, zajęty był słuchaniem relacyi, nadchodzących z obozu Hetmana W. K., czytaniem nic nieznaczących listów od Rakoczego i Hospodara wołoskiego, bądź sekretnemi naradami nad terminem zwołania sejmu. Król życzył sobie zwołać go najrychlej, na 3. Listopada, ze względu na gwałtowne potrzeby państwa, ale i tu los niepozwolił mu wykonać zamiaru. 31. Lipca dopiero orszak królewski wyruszył w drogę do Warszawy na Lublin.

Pochód Hetmana W. K. w Ukrainę rozpoczął się pod złemi auspicyami. Nie dość, że pospolite ruszenie »rozpełzło się« — jak pisał Radziwiłł [1]) — ale w pochodzie w głąb Ukrainy, słota i niepogoda kilkodniowa wycieńczyła konie i ludzi. Równocześnie ze słotą głód zawitał taki, »o jakim za ludzkiej pamięci nie słychać było«. Podobno i w Zbarażu nie tak wielki głód nękał. Pochód był nad wyraz uciążliwy: ludzie, konie, wozy brnęły w błocie; chleba za żadne pieniądze nikt dostać nie mógł, z mięsa — tylko padlinę jadano. Już 4. Sierpnia uskarżał się Stolnik Halicki Andrzej Miaskowski w liście do Króla: »ani miast, ani wsi, jeno pole a popiół. Ani ludzi, ani zwierząt żyjących nie widać, chyba ptactwo na powietrzu [2]).

W myśl, że nie traktatami wojować należy, ale potrzeba »zdusić węża«, Król pragnął korzystać ze zwycięstwa, z rozdwojenia, chwilowo wytworzonego między Chmielnickim, ogołoconym z wojska i zagrożonym utratą

[1]) Albrycht Radziwiłł: Pamięt. II, 450.

[2]) Pamiat. izdannyje Kijew. Komis. T. II, 591; Grab. Starożyt. I, 333.

swojej władzy dyktatorskiej, a Hanem, z tej paniki, jaką szerzyło w całej Ukrainie, uciekające i rozbite wojsko kozackie. Wysławszy tedy wojsko kwarciane i zaciężne z hetmanami, dla zdobycia Kijowa i podyktowania w sercu Ukrainy warunków pokoju, Król napisał do Hetmana litewskiego Janusza Radziwiła, ażeby i on podążał ku Kijowu [1]). W ten sposób, poraz pierwszy od początku awantury Chmielnickiego, miała być prowadzona celowa akcya wojenna wspólnie z wojskiem litewskiem i ku wykonaniu jednego planu. Ale i tu ambicye osobiste, łudzenia się pokojowe Kisiela i brak siły w schorowanym starcu, Hetmanie W. K., osłabiały doniosłość postanowienia.

Rozejrzyjmy się po kolei w akcyi obu Hetmanów. Potocki ruszył na Jampol i Pawołocz. Dnia 25-go Lipca Horyń przeszedł i tu dopiero niewielką i zbiedzoną swoją armię podzielił na trzy części: środkiem szedł sam Hetman W. K. z wojewodą bracławskim, Lanckorońskim, z gwardyą królewską i armatą; lewem skrzydłem szli: Hetman polny z Wiśniowieckim, Chorąży zaś koronny dowodził prawem skrzydłem [2]). Droga szła na Lubartów, dokąd podążano nadzwyczaj powoli, z powodu deszczów trwających przez pięć dni bezustanku.

Zdążano tam — mówi współczesny świadek — »lada jako bez armaty«. Żołnierze rozlokowali się po pustkach i osuszano się, bo »pluta srodze zimna była, jako jesienna«, ludzie umierali z głodu i zimna, konie padały z wyczerpania. Kraj bogaty, zboża i traw obfitość niesłychana, ale ludzi nie ma — nie ma komu żąć i zbierać. Wszystko pędzone przestrachem zwycięstwa beresteckiego skryło się do zameczków obronnych, lub rozsiało się po lasach. Czeladź zmuszona była zbierać kłosy, wycierać ziarno i prażyć na ogniu dla pożywienia [3]).

---

[1]) A. Radz. Pamięt. II, 451.
[2]) Grab. Staroż. I, 335.
[3]) Ibid. 336.

BABA I KOBZARZ UKRAIŃSKI.

BIBLIOTEKA
№
SZKOŁY PODGRAZYCH

P.S.P.I

Tu właśnie przyszła wiadomość, że wojsko litewskie już opanowało Kijów. Poczęto tedy radzić, czy nie lepiej zboczyć trochę ku Bohowi w celu łatwiejszego zdobycia żywności [1]). Rozwaga jednak nakazywała nie błąkać się stronami, lecz dążyć do Kijowa, dla połączenia sił i tem skuteczniejszego działania, tembardziej, że na Ukrainie bohowej poczęło się kupić chłopstwo [2]). Ruszył się tedy Hetman z Lubartowa bez armaty.

Z powodu deszczu nie zdążono więcej ujść nad ćwierć mili drogą na Braiłów. Nazajutrz dopiero marsz przyspieszono trochę, ucierając się tu i owdzie z swobodnemi kupami chłopskiemi i znosząc je. Równocześnie posuwano się powoli w Kijowszczyznę, a dnia 6-go Sierpnia zatoczono obóz za Januszpolem pod Jeziorkami [3]). Chmielnicki nie próżnował także. Rozsyłał na wszystkie strony hałaśliwe uniwersały, pełne kłamstwa dla zachęty czerni, do kupienia się. Z Ukrainy bohowej dochodziły wieści, że Bohun idzie z posiłkami do Chmielnickiego w 10.000 kozaków, że Sułtan Gałga na pomoc hetmanowi kozackiemu podąża; że w Białej Cerkwi zamknął się pułkownik Hromeka z 6.000 kozaków, gotów się bronić i czekać odsieczy. W Chwastowie i Trylisach ulokowały się załogi kozackie [4]) i widoczny był plan przeszkodzenia połączeniu się obu Hetmanów. Han oświadczał się także z przyjaźnią dla Kozaków, wypróbowaną przy wspólnym rabunku. Obiecywał posłać na pomoc brata swego Nuradyn sułtana, Seferkazi agę i innych agów i bejów, tylko prosił gorąco, ażeby Kozacy »pijaństwem się nie bawili«. Sam Chmielnicki stał na Rusawie, mając przy sobie kilkanaście działek, 5.000 Kozaków i trochę tatarstwa [5]).

---

[1]) Grab. Starożyt. 337.
[2]) Ibid. 276. Pamiat. izdan. k. k. T. II, 594.
[3]) Ibid. Staroż. I, 277.
[4]) Ibid. 279, 277, 342.
[5]) Mich. Ks. pamiąt. 644.

Wojsko polskie posuwało się tymczasem w głąb Ukrainy. W Machnówce już był wszystkiego dostatek — zboża, jadła, napoju. Tu w obozie hetmańskim zjawił się czerniec posłany przez metropolitę kijowskiego do powitania Hetmana i oświadczenia się z poddaństwem. Trudno było wyczekiwać dalszych wypadków, kiedy w Kijowie obozowało już wojsko litewskie. Na penegiryczną mowę czerńca, Potocki zwrócił uwagę posła, że niezbyt rychło poczuwa się metropolita do powinności wobec J. K. Mości. Wywijał się jak mógł wysłannik, twierdząc, że już byłby dawno za wolą Chmielnickiego przyjechał, lecz, że go zawrócono, że po drodze go badano, że listy musiał ukrywać [1]). Małej to wagi było i powitanie i przeproszenie.

Bogactwo i obfitość okolicy rozzuchwalały czeladź i wojsko, dając łatwą sposobność do rabunku. Takiemu losowi uległ Różyn. Widząc w koło siebie »ziemię obiecaną« — jak mówi człowiek współczesny — wpadli do miasta pełnego zbóż, żywności, miodów i poczęto łupić piwnice i komory — bez względu na deszcz i pioruny. Wojewoda bracławski skoczył do miasta ze znakiem hetmańskim i ledwo swawolę buzdyganem ukrócił. Wiódł tę hałastrę rabowników jakiś mnich, fałszywie rozumując, że w »ten sposób« mści się krzywdy bożej i kościołów jego. Kilku pacholików powieszono, innych kijami w pośród rynku obito — i dyscyplina wróciła. Trzeba było pilnować i dyscypliny wojennej i mienia spokojnych mieszkańców [2]).

Z Różyna d. 13-go Sierpnia zdążano w kierunku Pawołoczy i zatrzymano się pod Wierzchówką. Stąd miano się ruszyć przez Taborówkę wprost do Białej Cerkwi. Pochód jednak był najeżony trudnościami. Nieprzyjaciel wzmacniał się coraz bardziej, nie mając wszakże dostatecznej siły, nie mógł otwarcie zaatakować wojska pol-

[1]) Grab. Starożyt. I. 280.
[2]) Ibid. 281.

BIBLIOTEKA SZKOŁY PODCHORĄŻYCH № ———

skiego, lecz go tylko szarpał i niepokoił. Zdawało się, że jedynym celem takiej szarpaniny, było ustawiczne utrzymywanie naszego wojska w trwodze i niepewności co do sił nieprzyjacielskich. Wobec tego Hetman W. K. postanowił wojsko wszystkie złączyć i pod Powołoczą stanąć. Ale już pod Taborówką przyszło do spotkania się z podjazdem kozackim, wysłanym we 2.000 Kozaków i 500 Tatarów. Naszych było siedem chorągwi przebranych. Spostrzegłszy Kozaków, bez żadnej widocznej przyczyny poczęły rejterować się, odbieżawszy wozów i taboru. To dodało otuchy Kozakom. Wsiedli na uciekających i gonili nie bez strat aż do przedmieścia Pawołoczy. Byłby się ten popłoch zakończył klęską, gdyby nie przypadek, który zrządził, że Woyniłłowicz rotmistrz księcia wojewody ruskiego wypadł z boku w pięć chorągwi, Kozaków i Tatarów zmieszał i rozegnał, napędziwszy jednych ku Taborówce, drugich w przedmieścia pawołockie nagnawszy, gdzie ich nie mało nazabijano i nawieszano. Nie obeszło się też i bez wzięcia języka, od którego dowiedziano się, że Chmielnicki w małej liczbie nad Rusawą stoi [1]). Odbyła się rada wojenna. Różne były zdania. Gorętsi radzili uderzyć natychmiast na Chmielnickiego, zanim wielka orda przyjdzie.

Ale nie wydało się rzeczą bezpieczną awanturować się na wyprawy, polegające jedynie na niepewnej gadaninie jeńców tatarskich. Książę Wojewoda ruski radził dotrzeć do Chwastowa, opanować go, dopóki jeszcze nie jest dość silnie przez Kozaków opatrzony i stamtąd, porozumiawszy się z księciem Januszem Radziwiłłem, wspólną akcyę prowadzić. Inni nie radzili byli mijać Białej Cerkwi, obawiając się, ażeby załogi kozackie w Chwastowie i Białej Cerkwi nie napadły na tyły wojska i nie odcięły armaty. Postanowiono tedy czekać pod Pawołoczą skupie-

---

[1]) Grab. Staroż. I, 283 n. n.

nia się całego wojska [1]) Z godną nie tyle uznania ile podziwienia grzecznością w czasie wojennym, Hetman W. K. posłał do starosty kałuskiego z prośbą o pozwolenie zatoczenia obozu pod Pawołoczą, majętnością starosty. Na szczęście pan starosta »wdzięcznie to przyjął«. Zatoczono obóz na folwarkach pawołockich. Tu też doszła wiadomość, że jakkolwiek udało się Woyniłłowiczowi uchronić nasze chorągwie od zupełnego rozbicia, utracono jednak tysiąc wozów, naładowanych, niestety, zrabowanemi kosztownościami i żywnością. *Male parta, male dilabuntur*, dodaje sentencyonalnie dyaryusz współczesny. W obozie pod Pawołoczą spotkała wojsko polskie największa klęska, jaka spotkać mogła. Dnia 20. Sierpnia umarł Jeremi Wiśniowiecki »z pragnienia zjadł ogórków — inni powiadają melonów, — potem się miodu napił, z czego żołądek zepsował i w gorączkę wpadł«. Nie pomogły żadne środki ratunku. Ledwie 22 godziny chorował i Bogu ducha oddał w zamku pawołockim. Nagła prawie śmierć Wojewody ruskiego dała nawet powód do bajki, że był otruty [2]). Wyprawiono mu wspaniały pogrzeb, który Miaskowski w liście do Króla opisał. Żal w wojsku był powszechny i wielki. Pogrzeb odbył się 22. Sierpnia. Ciało prowadzono przez obóz, między dwoma szeregami pułków. Przodem postępowali kapłani wojskowi, a za ciałem ciągnął się długi ogon wojska na ćwierć mili prawie. Trumnę wieziono w karecie — pisze Miaskowski, — szkarłatnym aksamitem nakrytej z rynsztunkiem nieboszczyka. Konne wojsko we dwa rzędy stało, poprzedzała kondukt piechota, a koło karety regiment gwardyi — wszyscy z bronią pochyloną. Przed ciałem postępowało dwie ułańskich, a za ciałem pięć kozackich chorągwi nieboszczyka. Chorąży podolski niósł znaczek zniżony do ziemi. W bębny bito, a na znak żałoby surmy i trąby grały [3]). »Był to

[1]) Grab. Starож. I, 284.
[2]) Ibid. I. 285, 286.
[3]) Pamiat. izd. k. k. T. II, 595 n. n.; Grab. Starож. 286 n. n.

książę, pisze słusznie Rudawski, wielkiego umysłu i wielkich nadziei, a pamiętny na przodków swoich sławę [1]). Wieść o jego śmierci lotem błyskawicy rozniosła się po całej Rzeczypospolitej. Jednym przyniosła smutek, drugim radość. Cieszył się najbardziej Chmielnicki, bo czuł i rozumiał, że stracił jedynego a groźnego przeciwnika. »Niebo wysłuchało prośb naszych, mówił, i sprawiedliwość objawiła się na boskiej prawicy — z nami Bóg! Ów książę Wiśniowiecki, co to niedawno nad całą Rusią chciał panować, zajmuje tylko cztery łokcie ziemi. Karząc za krew naszą, Bóg strącił niegodziwą głowę, którą oszczędziły strzały nasze« [2]). Osobliwego Boga mieli Kozacy: karał on Wiśniowieckiego za krew nieprzyjaciół i wichrzycieli państwa, a błogosławił Chmielnickim, Bohunom i Krzywonosom, gdy zabijając i plądrując cudze mienie, hojnie przelewali krew niewinnych. Kozacy mieli nie tylko Boga dla własnych posług ale i logikę własną. Śmierć Wiśniowieckiego nie powstrzymała jednak dalszego pochodu wojska polskiego. Kijów był już wprawdzie zdobyty, ale nieprzyjaciel pokonany nie był.

D. 23. Sierpnia od Pawołoczy ruszono się ku Trylisom i zatrzymano się przed pasiekami, właściwie folwarkami tryliskimi, w nieprzejrzanych okiem zbożach. W jednym momencie obóz napełnił się wszelką żywnością, potrzebną nietylko do życia lecz i do zbytkowania. Czerń zamknięta w zameczku zachowywała się butnie, jakby nie zdając sobie sprawy z tego, że ją otacza przemożna siła wojskowa. Siedział tam setnik Bohdan, mając przy sobie kilka działek, kilkanaście hakownic i 600 żołnierza. Bawili się strzelaniem z działek, na które nie odpowiadano nawet. Załoga tryliska zachowywała się wyzywająco i zuchwale, drażniąc nieprzyjaciela. Prostackim zwyczajem, przyjętym w czasie kłótni w domowem pożyciu czerni

[1]) Rudawski: Hist. T. I, 144 n. n.
[2]) Ibid. 145.

ruskiej, obnażając ciało i odchylając nieprzyzwoite części, wykrzykiwali: »Lachy! chodźcie do nas, nie marnujcie koni!« [1]) Niby z wielkiej wspaniałomyślności nie kazali naszych koni zabijać, aby żołnierze mieli na czem do Krakowa powrócić. Ale wkrótce przekonali się, że zanadto przeceniali swoje siły i nadzieje. Hetman W. K. widząc hardość kozactwa i czerni, postanowił zdobyć kurniczek tryliski, tembardziej, że uniknąć go nie można było, gdyż załoga mogłaby później szarpać tyły wojska polskiego. Mimo to, że piechota jeszcze była nie nadciągnęła, nakazał Hetman, aby nazajutrz t. j. 24. Sierpnia, sposobiono się do opanowania zameczku. Desygnowany został pisarz polny z 600 piechoty i 400 dragonów z 4-ma działkami, do którego trochę ochotników przyłączyło się i bardzo wczesnym rankiem z dział uderzono w potężny dębowy częstokoł. Współczesny świadek pisze, że dęby miały objętość beczek piwnych. Zrobiono wnet szczerbę i przez fosę, acz suchą lecz przykrą, do zameczku zbliżono się. Kozacy, widząc, że nie przelewki, bronili się zawzięcie. Trwała ta obrona strzelbą i białą bronią godzinę może, poczem opór został złamany [2]). Pomni złośliwych i prostackich naigrawań się kozackich, żołnierze nasi, zdobywszy miasteczko, »wszystkich w pień wycięli, nie folgując nikomu, nawet kobietom i dzieciom« [3]), mało kogo z litości ochraniając. Niektórzy rzucili się wpław przez staw, tuż pod zameczkiem położony, ratując się ucieczką, ale i ci padli pod strzałami. Powiadają, że zginęło wówczas przeszło 2.000 dusz. Być może, trupy leżały gęsto. Wszędzie było pełno: w komorach, piwnicach, na ulicach. W końcu zapalono miasteczko. Czego nie mogły zniszczyć ręce ludzkie, zniszczył ogień. Wszystko spłonęło doszczętnie: domy, cerkwie, nawet owe, niezwykłej grubości dęby

[1]) Grab. Starož. I, 287.

[2]) Pamiat. izd. kom. II, 597. Mało odmienną od powyższej relacyi współczesnej posiadam w Bibl. własnej.

[3]) Ibid.

ogień spopielił. Bohdan, obrońca Trylis, zapytany, dlaczego tak zbytnio był zaufany we własne siły i nie po żołniersku, ale brutalnie się stawił — odpowiedział, że Chmielnicki obiecał mu tej nocy jeszcze posiłki przysłać z Chwastowa i nie przysłał.

Obietnica była ułudną, bo przedewszystkiem chodziło o to, ażeby oblężeni w Trylisach Kozacy, jak najdłużej wstrzymali pochód Hetmana i utrudnili połączenie się jego z księciem Radziwiłłem.

Uporczywość swoją Bohdan śmiercią przypłacił, kazał go bowiem Hetman na pal wbić. Po zdobyciu Trylis dalsza droga, już została otwartą. Wojsko przez dwa dni przeprawiało się przez długą groblę tryliską, aż wreszcie wyszło na drogę do Chwastowa. Spodziewano się nowych niewczasów i bitw. Ale w drodze nadeszła wiadomość, że Kozacy, zamknięci w zameczku, przekonawszy się, że w Trylisach nie żartowano z nimi, umknęli wszyscy nocą do Białej Cerkwi. A mówiono, że było ich tam 4.000 [1]). Zatrzymano się tedy obozem pod Chwastowem, badając nieprzyjaciela podjazdami.

Kozacy, spostrzegłszy, że Kijów zdobyto i wojsko polskie zwycięsko postępuje naprzód, mocno stracili na fantazyi. Chmielnicki wykręcał się jak wąż, obłudnie słodkiemi słowami usypiać starając się Polaków. Wprawdzie pozostała im jeszcze niezdobyta Biała Cerkiew, ale wobec zbliżających się ku sobie dwóch wojsk, litewskiego i polskiego, godziny jej były policzone. Stary Hetman kozacki rozwinął całą swoją energię i zręczność. »Zwlekajmy i oszukujmy Polaków — mówił — nim się zjawią znaki tatarskie« [2]). W tę myśl działał, a działał z gorączkowym pośpiechem i przezornością, gdyż w samem łonie kozaczyzny poczęły się budzić, łatwe zawsze do obudzenia,

[1]) Grab. Staroż. I, 289.
[2]) Rud. Hist. I, 148.

niezadowolenia i zdrady. Niektóre oddziały kozackie uciekały wraz z wodzami swymi do Polaków.

Znowu tedy Metropolita kijowski, ze spóźnioną pokorą, przysyła aż pod Chwastów posłańca z ekskuzami, że zapóźno przychodzi, i z poddaniem się J. K. M. i z powinszowaniem zwycięstwa [1]). Ledwie odjechał posłaniec Metropolity, przybyli z Kijowa Kossakowski, podsędek bracławski i Błasnowski wysłani przez Hetmana W. K. do X-cia Radziwiłła z oświadczeniem radosnej nowiny, że X-żę obiecał jak najrychlej złączyć się z wojskiem koronnem. I Chmielnicki nie spóźnił się także z poselstwem. Przybyli od niego dwaj wysłańcy: Roman Kateszny i Samara [2]). Przyjęto ich dosyć ostro i wyniośle. Najpierw konferował z nimi Kisiel, z upoważnienia Hetmana W. K., Wojewoda kijowski. Widząc zwycięzki pochód wojska, nastrój kozactwa, stolicę Rusi — domniemaną — w ręku Radziwiłła, ostro rozmawiał z posłami kozackimi, żądając aby żywcem wydali Chmielnickiego, spuszczając się na łaskę królewską i miłosierdzie, albo żeby ordę wymordowali, a murzów wydali. Żadnych przyrzeczeń posłowie kozaccy nie robili Wojewodzie, z góry będąc przeświadczeni, że jutro Wojewoda kijowski może im zaproponować traktaty i zgodę. I nie mylili się. Przyprowadzeni nazajutrz do Hetmana W. K., upadli do nóg i list od Cmielnickiego oddali [3]). Wojsko wsiadało właśnie na koń i muzyka odzywała się wesoło. Hetman wymawiał im surowo dwulicowe postępowanie wodza: po ordę posyłają, a o miłosierdzie żebrzą. Ale tak było zawsze i napomnienia Potockiego niezdolne były zmienić postępowania na lojalne tych, którzy uważali za tryumf swojej polityki, zwycięstwo za pomocą wykrętów i złej wiary. Hardo odpowiedział Hetman W. K., że nie uznając Chmielnickiego za Hetmana

[1]) Grab. Star. I, 290.

[2]) Nazwisko to raz się tylko spotyka. Zdaje się, że błędnie zostało napisane. Należałoby raczej czytać Tamara.

[3]) Rudawski. Hist. I. 148.

kozackiego, pisać do niego nie będzie, lecz odpisze do wojska zaporozkiego, że wola J. K. Mości, dała mu w jedną rękę miecz, w drugą miłosierdzie — niech wybierają. A czasu do upamiętania trzy dni naznaczył [1]). Z listu tego wiemy, że Chmielnicki prosił Hetmana W. K. o traktaty, o zatrzymanie pochodu wojska i oświadczenie czego od wojska zaporozkiego żąda. Z odpowiedzią żądającą upamiętania się, zredagowaną przez wojewodę kijowskiego, poleciał jeden poseł wprost nad Rusawę, gdzie stał obozem Chmielnicki, drugi pozostał zakładnikiem w obozie polskim. Tegoż dnia przyjechał podskarbi litewski do obozu, w celu porozumienia się, co do połączenia się obu wojsk i odjechał, przyrzekając, że za dwa dni połączenie się nastąpi. Pod wrażeniem tej radosnej nowiny, wojsko wyruszyło do Wasylkowa. Nazajutrz, dn. 4. Września, dano znać, że już starosta żmudzki wyjechał na spotkanie Hetmana W. K. a równocześnie prawie przyszła wiadomość o nagłem zatrzymaniu się. Przyczyną tego była nowina, że kupa z 5.000 chłopów podąża ku Dnieprowi w celu połączenia się z tymi, którzy już gotowe czółna mieli i chcą uderzyć razem na bajdaki litewskie, strzegące Dniepru i napadu na Kijów.

Osaczono taborek kozacki i zaraz nazajutrz rano zdobyto go szczęśliwie, a kupę bez wielkich strat z naszej strony, rozproszono. Gdy się to działo, Hetman W. K. w drodze do Wasylkowa spotkał X-cia Radziwiłła. Spotkanie nastąpiło — pisze świadek współczesny — z wielkim splendorem z obu stron: konno, zbrojno, pancerno od kirysów świetnych lampartów, tygrysów, srebra i złota«. Hetman W. K. zsiadłszy z konia, zaprosił całą asystencyę X-cia Radziwiłła na »żołnierską pieczenię« [2]). Nazajutrz dnia 6-go Września, odbyła się rada wojenna, na której, postanowiono jakoby prowadzić dalej wojnę. Po-

[1]) Grab.: Staroż. I. 291.
[2]) Ibid. I. 293.

stanowienie wszakże — nie było ani stałe, ani pewne. Sam Hetman W. K. już był starcem schorzałym i spracowanym, któremu wiek późny nie pozwalał ani na trudy wojenne ani na siłę woli, potrzebne do walki, z tak przebiegłym i wytrawnym nieprzyjacielem jak Kozacy. Przytem, w otoczeniu swojem miał złego ducha, w osobie Kisiela, który go bałamucił orotorskiemi frazesami — jednego dnia o potrzebie dalszej wojny, drugiego — o potrzebie pokoju. O pokój kołatał także Chmielnicki, nie przestając łudzić dobremi chęciami dla zyskania na czasie. Widzieliśmy, że już przysyłał posłów swoich do Hetmana W. K. Poszedł jeden, Roman do obozu kozackiego nad Rusawę i dopiero 8. Września wrócił z drugim nowym, Andrzejem Kulką. Rozpoczęła się znana aż do znudzenia komedya pokory. Kulka upadł do nóg Hetmanów oświadczając, że wojsko przyszło ich prosić o »miłosierdzie i łaskę«, że »pragną wrócić do łaski J. K. Mości, pragną, ażeby krwawy potok był pohamowany, że przysięgną per omnia sacra, że szczerze traktaty zaczynać chcą, że posłuszeństwo obiecują i dotrzymają« [1]). Wobec tego, po naradzie wojskowej postanowiono wysłać do pertraktacyi z Wyhowskim Machowskiego.

Mimo okazywaną taką wielką chęć do pokoju ze strony Chmielnickiego, nie dowierzano mu. Jakkolwiek wojska koronne były już blizko Kijowa, dalszy pochód byłby bezcelowy, zważywszy, że Kijów został opanowany przez X-cia Radziwiłła i nie było obawy o jego losy. Wobec tego zdecydowano zmienić plan i udać się naprzeciwko Chmielnickiego, który miał być rozłożony taborem nad Rusawą, po rozgromie beresteckim nie rychło mogąc

[1]) Grondski, który w opowiadaniu tych wypadków, jest nadzwyczaj dokładny, ścisły, z dyaryuszami zgodny, cytuje ustęp listu Chmielnickiego do Hetmana W. K. i kończy „simulque rogavit ut deputetur aliquis vir idoneus qui de omnibus rebus, placide cum Vyhovio a parte sua ad id designato coloqui possit, asecurans non rebus infectis ilum regressurum". (Hist. belli cosacco Polonici 193).

przyjść do siebie, skupić dostateczną ilość czerni i zorganizować ją w nowe pułki. Nie ulega przeto wątpliwości, że zgody z Polakami pragnął dla wzmocnienia się i zwlekał ustawicznie z krokiem stanowczym — również w tym celu. Robiąc zaskoki o pokój, nie zaprzestawał wojny i przygotowań. Ledwie wojska polskie opuściły Trylisy i Chwastów — znowu je obsadził; ledwie część wojsk litewskich odciągnęła od Kijowa, probował zdobyć miasto. I tak ustawicznie. Co do siebie zaś samego, bałamucił fałszywemi wiadomościami. Rozpuszczał pogłoski, że stoi na Rusawie we 40.000 żołnierza i 20.000 Tatarów, a miał przy sobie zaledwie 6.000 ludzi.

Nic przeto dziwnego, że czując swoją bezsilność, gorąco pokoju pragnął. Posyłając błagalny list do Hetmana W. K. z obozu na Uzieniu, unikał walki z wojskiem polskiem i chyłkiem przemykał się ku Białej Cerkwi. »Widzi Bóg — pisał słodko do Potockiego — żeśmy dalszego krwi rozlania nie życzyli i łaską J. K. Mości kontentowaliśmy się. Tylko, że znowu ta zaczepka z obu stron stała się« — mówi zapewne o najświeższych zatargach. »Która strona winniejsza Bóg sam niech sądzi. Nam pod miecz nachylać szyję trudno było; musieliśmy się bronić! A na Króla J. M-ci Pana naszego M-go rąk nie podejmowaliśmy«. Tłumaczy się, że i z pod Beresteczka ustępowali gwoli posłuszeństwa Królowi. Jak to osobliwe posłuszeństwo rozumiał — on jeden wiedział. Posługując się tą samą logiką, prosił Potockiego, ażeby się »użalił nad chrześcijaństwem, ażeby z obu stron nie rozlewała się krew niewinna«, »niechajby już pożądany w Królestwie J. K. Mości kwitnął pokój i siły zobopólne na usługi J. K. Mości gotowe były, a czegoby i W. Mść nasz M. P. potrzebował, racz oznajmić, nie następując z wojskami. Obiecywał im tę łaskę »odsługować« [1]) — ale wojsko gromadził i ku

[1]) Mich. Księga Pamięt. 643, czytaj co o tem pisze Grondski. (His. belli cosaco-Pol. 199).

Białej Cerkwi się ruszył, nie poczynając bitwy, lecz śledził z daleka obroty wojsk polskich.

Po wysłaniu Machowskiego do pertraktacyi z Wyhowskim, jak tego sobie życzył Chmielnicki, wojska polskie ruszyły się od Wasylkowa na południe i 10. Września stanęły obozem, podążając na Hermanówkę pod wsią Trostynką [1]) strudzone i znużone pragnieniem. Brak wody zmusza je posunąć się w bok nieco pod Kopaczów. Tu język kozacki daje znać, że Chmielnicki stoi na Olszance [2]). Parę dni przedtem były wiadomości, że leży koło Rokitnej, nie ulegało zatem wątpliwości, że z Rokitnej ku Olszance bliżej Białej Cerkwi podążył i zatrzymał się w obliczu twierdzy kozackiej na rezultaty pertraktacyi oczekując.

Pod Kopaczów przybiegł goniec kozacki do Hetmana z przeprosinami, że Machowskiego odprawić nie mógł na 11-go Września jak przyobiecał i z oświadczeniem, że go odprawi nazajutrz »z dobrem dziełem« [3]) i z prośbą, ażeby »Pan Krakowski źle o nim nie rozumiał«. Powrócił istotnie Machowski późnym wieczorem 13-go Września do taboru pod Hermanówkę, gdzie przybyli z nim posłowie Kozaccy Ordyniec, sędzia wojska Zaporozkiego i znany już nam Andrzej Kulka i byli świadkami połączenia się wojsk koronnych z litewskimi. Z dział bito na radośne powitanie ze stron obu, a posłowie nie bez wrażenia byli mimowolnymi uczestnikami tej radości. Od Machowskiego dowiedziano się przedewszystkiem, że Chmielnicki ma przy sobie tylko 6.000 Kozaków — i w tem była tajemnica jego gorących pragnień pokoju. Relacya Machowskiego była bardzo ciekawa. Chmielnicki wziąwszy list

[1]) Dyaryusz współczesny nazywa ją Troską I. Grab. Starożyt. I. 295.

[2]) Według wszelkiego prawdopodobieństwa jest to Olszanka leżąca pod Białą Cerkwią między Sorokotiahami, Jabłonówką i Kożanką. Inna Olszanka leży między Trostynką a Kopaczami. Tu zatem nie mógłby się położyć Chmielnicki pod bokiem, że tak powiem wojska polskiego.

[3]) Grab. Staroż. I. 296.

do rąk spostrzegł odrazu, że brakło na nim tytułu hetmańskiego Bardzo go to ubodło. Zbladł i zaniepokoił się, a Dżedżała pułkownik, rozpoczął kłótnię o to że »nie godziło się dobrodziejowi naszemu ujmować tytułu hetmańskiego«.

»Ale Machowski racyami i przykładami zapłacił«. Słuchali listu — jak się wyraża człowiek współczesny — »z podniesionemi uszami«. Machowski proponował, idąc śladem utartym dawnych żądań — rozróżnienia z ordą. Chmielnicki wykręcał się, obiecując raczej wspólnie z ordą na Turków uderzyć [1]). Trzy godziny trwały konferencye. Machowski porywał się do wyjścia, Wyhowski zatrzymywał go i starał się nakłonić Chmielnickiego do ustępstw. Chmielnicki stał twardo przy przyjaźni z ordą [2]). Wyhowski odgrywający zawsze dwuznaczną rolę udawał zagniewanego, chciał wychodzić, Chmielnicki zatrzymywał go, ale ostatecznie, na oderwanie się od Tatarów nie zgodził się wódz Kozaków. Machowski żądał ażeby Chmielnicki wraz z Wyhowskim stawili się do namiotu polskiego na traktaty, poręczając ich nietykalność. Ale czerń żadną miarą zgodzić się na to nie mogła. Niepokoiła ją sama myśl, że stracić mogła ukochanego wodza, który jej zabezpieczył, takie swobodne i hulaszcze życie. Gdy Machowski i na tym punkcie ustąpić nie chciał, »Wyhowski rzucił się na kolana i błagał, ażeby zjazd komisarzy mógł odbyć się w Białej Cerkwi, jakoby dla bezpieczeństwa i osób i narodów, gdyż nie ufał swawoli Tatarów«. W końcu sam Chmielnicki wraz z pełnomocnikami obecnymi ukląkł i z podniesionymi palcami przysiągł zachować wiarę i jura gentium. Z tej relacyi wrócił Machowski [3]).

[1]) Grab. Star. I, 298; Pamięt. o woj. Kozackich 95; Pam. do panow. Zyg. III, II, 205.

[2]) Grodski: Hist. belli cos.-pol. pisze: „societati Tartarorum, quorum eximiam amititiam expertus est, non posse renunciare, sed poturs effecturum se apud illos offerebet, ut contra Portam Ottomanicam una secum penes Regnum Poloniae anima fumant".

[3]) Grab. Staroż. I, 299.

Widzieliśmy już jakiem pokornem pochlebstwem obsyłał metropolita Kijowski Sylwester Kosów Hetmana W. K. — obaczymy wkrótce, jakiemi słowy odzywał się do X-cia Janusza Radziwiłła; także byliśmy świadkami »szczerego pragnienia pokoju« i przysiąg obu wodzów kozaczyzny — Chmielnickiego i Wyhowskiego, zapewniania obu o wierności w poddaństwie Rzpltej Polskiej. Teraz odwróćmy drugą stronę medalu, zanim do dalszego toku opowiadania przyjdziemy, ażeby tem łatwiej zrozumieć, że prowadząc układy pod Białą Cerkwią, Hetman kozacki miał inne już zamiary, a wobec tego z góry nie można było liczyć na trwałość traktatów. Chmielnicki poprostu wyzyskiwał łatwowierność Polaków.

Już dobrze po wyprawie beresteckiej, bo prawie w trzy tygodnie, niemal w tym samym czasie, inny metropolita Gabryel z Nazaretu z tych, którzy się ciągle włóczyli za »żałowaniem« do Moskwy, przyniósł wiadomość od cara Aleksieja Michajłowicza do Chmielnickiego, i z upoważnienia carskiego, powtórzył Hetmanowi, że car gotów jest bronić religii chrześciańskiej i całej Małej Rusi. Chmielnicki »z płaczem« dziękował za carskie obietnice i oświadczył, że wkrótce poszle posłów do Moskwy i nakaże bić czołem z prośbą, ażeby wielki hosudar obronił nie tylko święte cerkwie i moszcze od lackiego poniewierania (porugania), lecz także ażeby okazał łaskę swoją wielką i przyjął całą Małą Ruś pod swoją wysoką rękę że on pragnie w zupełności poddać się jego hosudarskiej woli wraz z ludźmi wszystkich stanów, a na dowód, że pragnie dotrzymać umowy, obiecywał dać »pismo potwierdzające« i wykonać przysięgę »od małego do wielkiego«[1]).

Wyhowski jeszcze z większą szczerością wylewał swoje uczucia i zamiary przed pisarzem carskim Grzegorzem Bohdanowym, posłanym przez Moskwę do Chmielnickiego w celu zbadania nastroju umysłów po klęsce

[1]) Akty otnosiaszcz. k. istorii J. i Z. R. T. III, 463.

beresteckiej. Pisarz kozacki, wdzięczny za dowody łaski otrzymywane z Moskwy, gorąco oświadczał, że »wszelkiemi sposobami, szczerze (prosto) bez chytrości« gotów jest służyć Jego Cesarskiemu Wieliczestwu. Obiecywał przytem, że jeśli między Chmielnickim, Królem polskim, a Hanem krymskim będą jakie porozumiewania, będzie natychmiast donosił hosudarowi potajemnie przez Wojewodów w Putywlu — gdzie jak wiadomo był posterunek obserwacyjny Moskwy. Prosił tylko o tajemnicę, gdyż w razie gdyby się Chmielnicki dowiedział o tem — byłby karany. Zasyłał także gorące prośby do cara, ażeby »koniecznie całą Małą Ruś w poddaństwo swoje przyjął. A gdy się car na to zgodzi, niech poszle swoje wojsko razem z Kozakami przeciwko Rzpltej, a on wie na pewno że cała Korona Polska i Wielkie księstwo Litewskie staną się poddanymi Jego carskiego wieliczestwa« [1]).

Prowadząc tedy politykę, wręcz sobie przeciwną na dwa fronty, obaj wodzowie kozaczyzny z góry wiedzieli, że jedną stronę trzeba zdradzić. Na razie wyzyskiwali tylko taką sytuacyę dla siebie. Oświetliwszy charakter postępowania obu wodzów kozaczyzny, przechodzę do dalszego opowiadania.

Relacya Machowskiego pociągnęła za sobą narady Hetmanów, a do konkluzyi przyszli »po wielu sporach« według świadectwa współczesnych. Spory te wynikły między X-ciem Radziwiłłem, Hetmanem W. K. a Kisielem. Rąbek tajemnicy uchyla Rudawski. Potocki — pisze — zgromadził w swoim namiocie magnatów na radę, pytając się co począć? Gorąca była sprzeczka. Opierali się traktatom Koniecpolski i X-że Radziwiłł.

Hetman litewski wprost zapytywał: na jakiej zasadzie śmie Potocki bez wiedzy Króla i Rzpltej traktować o pokój z Kozakami, utrzymując, że ściągnąć to może oburzenie wszystkich. Schorowany Hetman nie posiadał

[1]) A. J. i Z. R. III, 475.

już w sobie ani zdrowia, ani woli, ani energii potrzebnej do trudnej walki z obłudnym, przebiegłym i wytrwałym nieprzyjacielem. »Niech ściągnę, odpowiadał, gniew Króla, oburzenie Rzpltej, nienawiść magnatów, lecz uniewinni mnie, — zapewnione bezpieczeństwo Rzpltej«[1]). Zawiódł się, pokoju nie zapewnił, Króla nie rozgniewał, a magnatów tyle obchodziła wojna z Kozakami, co z Indyanami lub Etyopami — według złośliwych a słusznych, niestety, słów Rudawskiego. Poparł Hetmana W. K. wojewoda kijowski A. Kisiel, zły duch, który za pomocą sofistyki i słodko brzmiących frazesów, bałamucił od początku wojen kozackich obie strony: w jednej osłabiał ducha i usypiał czujność, zachęcając do pokoju, drugiej bezwiednie dodawał otuchy i zachęty. I teraz, kiedy można było zgnieść nieprzyjaciela, stawał na radzie wojennej z przewiędłą różczką oliwną.

»Wojnę, — prawił słodko, — wieńczy posiadany pokój. Czyż mamy się sprawować jak zwierzęta? Należy skończyć nieporozumienia, a pokój pokona Kozaków, których Mars pokonać nie mógł. Niech stanie upragniony. Wojnę z obcymi toczmy, a przygłaskajmy ludy słodyczą spoczynku«[2]).

I głaskała Rzplta Kozaków na swoją i ich zgubę, bo łatwiej było trafić za pomocą sentymentu do próżności i bezsilności ludzkiej, niż jasnem okiem w przyszłość spoglądać. Poszedł tedy uzbrojony Mars do kąta. Zdecydowano się wysłać komisarzów do Białej Cerkwi i do tej funkcyi przeznaczono jak zwykle Kisiela, Jerzego Hlebowicza, wojewodę smoleńskiego i Wincentego Gąsiewskiego, stolnika Wielkiego Ks. Litewskiego.

Dnia 14. Września wyjechali komisarze w asystencyi dwóch pułków konnych i 500 dragonów. Chmielnicki słodko podziękował za to i obiecał wysłać natychmiast ze

[1]) Rudawski. Hist. I, 151.
[2]) Ibid. I, 147.

swej strony Wyhowskiego i kilku pułkowników do prowadzenia traktatów.

Komisarze polscy wieźli do Białej Cerkwi te same propozycye, które niewątpliwie znane już były w głównych zarysach od Machowskiego. Warunki pokoju były następujące:

Zerwać stosunki i wypowiedzieć gościnność Tatarom. Dzierżyć nadal dobra przywiązane do buławy hetmana Kozaczyzny.

Ograniczyć do 15.000 liczbę Kozaków rejestrowych, odprawujących graniczną straż Króla i Rzeczypospolitej.

Będą do dawnych swobód i posiadłości przywróceni ci nawet, którzy się strony Chmielnickiego w tej wojnie trzymali.

W obozowaniu Kozacy powinni mieć od Polaków osobne stanowiska.

Przymierze z obu stron zaprzysiężone ma być święcie i nienaruszenie strzeżone. Ktokolwiek je naruszy, ma być za wroga ojczyzny uważany.

Żydzi będą mogli mieszkać znowu na Rusi.

Kollegium kijowskie zostanie powrócone zakonowi ojców Jezuitów.

Województwo kijowskie ma być ostatecznym kresem posterunków kozackich.

W ciągu czterech miesięcy mają być podane i w archiwum zamku kijowskiego złożone rejestra Kozaków ręką Chmielnickiego i Wyhowskiego podpisane.

Wypędzić z Rusi Tatarów.

Kozacy nie powinni wkraczać w granice W. Księztwa Litewskiego.

Chmielnicki rozpuści wojsko kozackie.

Na przyszły sejm Kozacy wyszlą swoich posłów [1]).

Nie długo trzeba było czekać na rozczarowanie. Ledwie zdołali przybyć komisarze do Białej Cerkwi, gdy

[1]) Rud. Hist. I, 151, 152.

dano znać, że pod obóz polski zapędzają się tatarskie kupy. Posłano podjazdy i przekonano się, że Karasz-bej idzie we 4.000 ordy na pomoc Chmielnickiemu. Ta okoliczność, czy też może jaka inna, wpłynęła na to, że nazajutrz wojska polskie minęły Olszankę i podstąpiły pod Białą Cerkiew. Ale i Chmielnicki nie próżnował. W celu wywarcia presyi na komisarzów zainscenizował całą komedyę grozy i postrachu. Ledwie komisarze do zamku białocerkiewskiego wjechali, otoczył całe miasto Tatarami i Kozakami, a sam w asystencyi Wyhowskiego i pułkowników do komisarzy poszedł, przywitał się »po ludzku«, dodaje pamiętnikarz, — »a do wszystkiego dobrego, gotowość i skromność ofiarował« [1]). Rozpoczęły się pertraktacye, gdy w tem czerń otoczyła zamek. »Tak-że to, panie Chmielnicki, — wołano — sam z Lachami traktujesz, a nas i ordy wszystkiej odstępujesz? Ale nim do tego przyjdzie, że naród nasz Lachom poddasz w niewolę, sam ty tu głowę pierwej położysz i żaden Lach z tego zamku nie wyjdzie«.

Chmielnicki sam miał się rzucić i czerń buławą rozpędzić, a Wyhowski »słowami perswadował«. Przestraszony pisarz wojskowy wojska J. K. M. zaporozkiego miał zawołać: »takeście szaleni i tyluście chłopstwu uwierzyli, żeście tu w ogień przyjechali. Oto, broniąc was i sami poginiemy, jednakże do ostatka, swemi was zasłaniać będziemy piersiami« [2]). Może i ponad chęć Chmielnickiego wyrosła cała ta awantura białocerkiewska. Wywołana jako demonstracya przeciwko posłom, przybrała charakter groźny dla całej starszyzny. To też pułkownicy gromili i siekli swawolne chłopstwo, a jeden nawet życiem przypłacił zuchwalstwo. Widząc, że do zamku wieziono żywność, zawołał: »a cóż to, stacye Lachom będziemy składali?« Kazał go pochwycić Bohun i ściąć dla przykładu [3]). Ta-

[1]) Pamięt. o woj. kozackich, 97.
[2]) Ibid. 97.
[3]) Grab. Staroż. I, 303.

tarzy, wieszający się koło obozu kozackiego, bardzo byli niezadowoleni z pertraktacyi pokojowych. Pokój dla nich równał się klęsce, bo ograniczał ich rabunek do minimum. Niechętnie przeto patrzyli na »bratanie się Kozaków z Polakami«. »Lach, to brat, ale koń nie jest bratem, sukmana nie jest bratem« [1]). I w myśl tej zasady postępowali.

Czerń, Kisielowi, który występował wobec niej jako obrońca religii i Rusi, — odpowiadała pogardliwie: tak, jesteś Rusinem, ale ruskie twoje kości polskiem mięsem obrosły [2]).

Gdy się ta zabawka odbywała, zdołali komisarze przesłać do obozu polskiego kartkę, po litewsku pisaną z zawiadomieniem o niebezpieczeństwie, o tem co się dzieje i z prośbą o rychłą pomoc i konwoj. Zaniepokoiła ta wiadomość całe wojsko. Natychmiast ruszył się Hetman polny z obozu we 130 chorągwi, tak polskich jak i litewskich na całą noc, ku pomocy i uwolnieniu komisarzy.

Właściwie te niby posiłki, nie tylko nie przyniosły żadnego pożytku, lecz przeciwnie świadczyły o panice, nieładzie i braku stanowczości w obozie polskim. Pułk Sapiehy podstąpił pod Białą Cerkiew, a Hetman polny stał ukryty w bałce na wypadek potrzebnej pomocy. Czekano niewiedzieć po co do południa i tylko przypadek zrządził, że pacholik znalazł kartkę pisaną przez Wojewodę kijowskiego z prośbą o pomoc.

Posłano tedy do miasta jakiegoś Wołoszyna z poleceniem dowiedzenia się, co się dzieje z komisarzami, ale i ten jak w wodę wpadł. Dowiedziano się tylko, że tabor kozacki pod Białą Cerkiew podstąpił.

---

[1]) Grondzki: Hist. belli cos — Pol. 204. „Laszka bratka, ale łosza nie bratka, sukmanka nie bratka; hoc est: Polonus quidem est frater, sed equs non frater, tunika non frater".

[2]) Ibid. 203. „Scimus quidam tu esse os nostrum, sed videmus ossi Rutenico, jam supercrevisse carnem polonicam; propterea magis illiis velificavis quam nobis".

Jak z niczem poszły polskie chorągwie, tak z niczem wróciły, trwożąc bez potrzeby wojsko.

Rozpoczęły się gadania obozowe. Zaczęto zastanawiać się nad tem, co się stanie z komisarzami: czy ich odeszlą do Konstantynopola, czy pozabijają, czy zatrzymają jako zakładników. Gorsze chwile musiał przeżywać stary Hetman W. K., który więcej klęsk niż zwycięstw przebył w swojem życiu. Wojsko ogarniała melancholijna rezygnacya. Uradzono iść na cały dzień komunikiem i albo komisarzów uwolnić, albo zginąć. Zagadkę tę na temat hamletowski, być albo nie być, — rozwiązał przypadek.

19. września, w samo południe przybieżał goniec i daje znać, że komisarze wracają, ale ich orda wzięła w obroty i ratunku potrzebują. Uderzono wsiadanego w kotły hetmańskie i na garstkę Tatarów wysypało się całe wojsko.

Przodem skoczyło 3.000 ochotnika, potem »dobrą sprawą, pułkami piechota, rajtarya i czeladź sroga wysypała się«. A było tego 15.000 przy wojsku koronnem a 6 000 przy litewskiem. Można było zdobyć dwie Białe Cerkwie.

Los zażartował sobie z tej gotowości i ochoty wojennej — nie w porę, bo w drodze spotkano komisarzy żywych i zdrowych. Wozy tylko i wszystko co mieli przy sobie, zrabowano. Wojewodzie smoleńskiemu i stoln. litewskiemu wzięto najmniej na 100.000 zł. w pieniądzach i w srebrze. Stolnik stracił przytem pierścień dyamentowy, takież zapony i pętlice; przyjacielowi kozaków, wojewodzie kijowskiemu zrabowano srebro, konie, namioty na 18.000 zł., podsędkowi bracławskiemu uczyniono straty na 6.000 zł. Nawet opony z rydwanów odzierali, darli na szmaty i płatkami temi potrząsając, pokrzykiwali, że to lacka zdobycz [1]). Szczęściem, że im karabele przy kontuszach zo-

[1]) Grab. Staroż. I, 301, 302.

stawili. Nic dziwnego, że Kozacy i Tatarzy woleli rabować niż bić się, gdy widzieli, że komisarze z takim przepychem i bogactwem jadą na traktaty, milsze im niż uciążliwa wojna.

Komisarze odnieśli to wrażenie, że starszyzna cała z Chmelnickim i Wyhowskim na czele szczerze pokoju pragnie, lecz czerń przeszkadza. Na wszystkie punkty zgodziła się starszyzna, z wyjątkiem trzech. Żądano mianowicie: ażeby było 20.000 Kozaków, ażeby wojsko polskie w miastach pułkowych nie stało i wreszcie, że ordy bić nie mogą sami, murzów zaś jakoby obiecali wydać [1]). Współczesny pamiętnikarz uzupełnia punkt trzeci o tyle, że z Hanem przyjaźni rozerwać nie mogą, dopóki przez sejm nie będą mieli od Króla deklaracyi pokoju [2]). Ta ostatnia redakcya wydaje się bardziej prawdopodobną. Z oświadczynami warunków, przyjechało dwóch pułkowników — Sawa Litwinenko i Hładkij. Weszli do obozu bardzo przestraszeni, a jeden odezwał się do chorążego sandomierskiego »Panie Czarnecki! czy nie posiekają nas o to, że pp. komisarzów porabowano?« Czarnecki uspokoił ich tem, że my »nie gwałcimy prawa narodów«, o czem posłańcy mieli zapewne, takie pojęcie, jak wilk o litości. Znowu rozpoczęły się narady. Stanęło na tem, że mieli się odprzysiądz ordy, pozostawiając rozprawę z nią Polakom, liczbę wojska na 15.000 zredukowano, miasta pułkowe: Kaniów, Czehryń, Korsuń, Pereasław, Czerkasy od stanowisk wojennych polskich miały być wolne. Zdawało się, że już koniec. Wojsko polskie wystąpiło z obozu pod Hermanówką i zbliżyło się ku Białej Cerkwi, wysyłając przodem Litwinenkę do Chmelnickiego z zawiadomieniem, że idzie do odebrania przysięgi. »Oba wojska — zapisuje dyaryusz współczesny — szły szykiem podle siebie. Litewskie wzięło lewe skrzydło. Straszny

[1]) Grab. Staroż. I, 303.
[2]) Pamiętn. o wojn. kozackich 99.

i ogromny pokazał się był szyk wojsk naszych, bo i tabor opasany był od wojska. Szły koronne w rzędów 74, a litewskie w rzędów 40, wielką równiną. Czoło wojska zajmowała taka linia, jak z Warszawy do Woli, a wzdłuż ciągnęły się wozy milę długą, podolską, w wielkim porządku. Poprzedzały 4 pułki, potem z armatą piechota i rajtarya również czołem postępowały. Usarskie i kozackie chorągwie z boku tabor opasywały, tylko kopijnik litewski w czole szedł«. W obec nieprzyjaciela strasznego, groźnego, bezwzględnego, który tyle klęsk zadał Rzpltej, zrujnował ją do szczętu, zniszczył jej urok i powagę, zakłócił spokój wewnętrzny, autor dyaryusza zdobywa się na sentymentalne refleksye, żałując, że tak »piękne, konne, zbrojne, pancerne, ogromne, ostrzelane i dobrze wprawione wojsko własne szarpać musi wnętrzności«. Spędziwszy noc pod gołem niebem, nazajutrz, t. t. dnia 21. Września oba wojska stanęły pod Białą Cerkwią, Ledwie się tabor zatrzymał, zjawia się posłaniec od Chmielnickiego z listem, wyrażającym podziwienie, dlaczego Hetman W. K. z wojskiem się zbliża, i równocześnie z prośbą ażeby komisarze wyjechali jutro pod Ostrą mogiłę dla wykonania zobopólnej przysięgi w poczcie 300 koni. Rozbito namiot pod Ostrą Mogiłą, ale nie pod dobrą wróżbą rozpoczęły się układy.

Kozacy żądali naprzód, ażeby chorągwie polskie do obozu wróciły, na co nie można było pozwolić, gdyż wiedziano o zasadzce tatarskiej. Zgodzono się tylko na cofnięcie ich na większą odległość od namiotów. Wreszcie stawiło się w namiocie 12 Kozaków, proste chłopy, a jeden tylko ze starszyzny, Ordyniec [1]). Jeden z przysłanych, ukłoniwszy się pięknie, oświadczył, że Hetman i wojsko zaporozkie trzech rzeczy żąda: ażeby pakta zbarazkie były zachowane w całości, ażeby żołnierz ustąpił z Województwa kijowskiego i na stanowisku nie stawał, ażeby z Ta-

[1]) W niektórych źródłach nazywają go Odyńcem. Nazwa przyjęta przez nas jest prawdopodobniejsza.

tarami nie rozwodzili przyjaźni, bo oni są stróżami ich wolności«. To samo powtórzył prawie dosłownie Grondski [1]).

Były to zupełnie nowe warunki, które komisarzów w podziwienie wprawiły. Przypomniano im, że w Białej Cerkwi odmienne warunki omówiono. Na to posłowie odpowiedzieli, że o tem nic nie wiedzą, że z Hetmanem rozjechali się, a wojsko posłało ich z poleceniem oświadczenia się tak, jak uczynili.

Tu Wojewoda kijowski miał znowu popis swojej elokwencyi: wymawiał upor, zwracał uwagę na zawodność nadziei tureckich posiłków. »Czego chce ten szaleniec? Co obiecuje sobie począć wraz z wojskiem swojem? Czy nie spodziewacie się pomocy tureckiej? Idźcie przeklęte dusze przenoszące swawolę nad pokój, tyrana nad łaskawego pana, niewolniczą uległość nad swobodę, a Bóg ukarze was, wywracając wasze szalone przedsięwzięcia« [2]). Ale to wszystko — powiada dyaryusz — »do głuchów było mówione«. Wyhowski asystował tej rozmowie w roli niewinnego baranka. Było to zwykłe krętactwo, próba zastraszenia, wytargowania lepszych warunków. Odjechali posłowie kozaccy, a nasi wrócili do obozu, upokorzeni szyderstwem wrogów i straszną lekkomyślnością. Tegoż wieczora postanowiono ruszyć się na nieprzyjaciela, bynajmniej wszakże nie w intencyi stoczenia bitwy, lecz raczej zbliżenia się dla postrachu do taboru kozackiego. Z powodu mgły, aż koło południa dopiero dnia 23. Września, wojsko w szyku stanęło. Starosta żmudzki z wojskiem litewskiem zajął prawe skrzydło, wystawione na największe niebezpieczeństwo, z powodu błota, rowów i zasiek kozackich, lewem dowodził Hetman polny, a na czele środka stał Hetman W. K. Było to naśladowanie, mniej więcej szyku beresteckiego. Wojsko kozackie przez

[1]) Grondski. Hist. belli Co. pol. 20 Tatari sunt custodes libertatis cosacorum.

[2]) Rudawski. Hist. I. 195.

Chmielnickiego uraczone sowicie gorzałką wysypało się wraz z Tatarami w pole, skąd, z mogił przypatrywano się pochodowi wojsk polskich. Hetman W. K. był przeciwny zaczęciu bitwy, nie chciał do walki dopuścić, chociaż wszyscy byli przeciwnego zdania. Zaślepiła go zbytnia ostrożność, zbytnia może wiara w szczerość zamiarów Chmielnickiego. Wojsko domagało się, ażeby »nie puszczał bezkarnie najchytrzejszego z nieprzyjaciół«, a Polacy będą walczyć od głowy aż do stóp brnąc we krwi nieprzyjacielskiej lub za ojczyznę polegną.

Potocki, poruszony temi słowy odrzekł, że: »odważy się na wszystko, niech tylko nie bledną i nie tchórzą ci, którzy odwagę mają na języku« [1]).

Po tej utarczce Hetman wydał rozkaz wyruszenia w pole. Oba wojska, kozackie i polskie, przypatrywały się sobie wzajemnie z pewną powściągliwością.

Ale ponieważ zbytnio zbliżono się ku sobie, niepodobna było uniknąć utarczki. Skoczyło kilka chorągwi naszych, wołoskich i tatarskich i zmięszały się z nieprzyjacielem.

Chorąży sandomierski prosił Potockiego o pozwolenie posiłkowania, a otrzymawszy je po wielkich korowodach, skoczył ze swoim pułkiem aż pod Ostrą-Mogiłę, za nimi ruszył Wojewoda podolski w posiłku, a przed tem starosta żmudzki wsiadłszy na Kozaków, gonił ich aż pod sam tabor.

»Tego dnia — pisze współczesny — jeśli nie zupełne, tedy znakomite, moglibyśmy byli odnieść zwycięstwo, gdyby nie tak nieochotnie wodzowie nasi krzątali się byli: bo jak Hetman W. K., złem zdrowiem złamany, nie chciał gry wojennej zacząć, tak i Hetman polny, tegoż dnia z lewem skrzydłem naszem, nie przeważył zwycięstwa w chwili, gdy ks. Radziwiłł napędził nieprzyjaciela na wielką równinę wprost Hetmana polnego«. Pisarz polny, widząc to,

[1]) Rudawski. Hist. I, 160.

ustawił działa na mogiłach i »strychował« Kozaków. Wieczorem wojska polskie cofnęły się do taboru, zmartwione tem, że tego dnia »nie zażyły szczęścia« [1]). A szczęście było tak blizko. Ks. Radziwiłł, spędziwszy Kozaków, spodziewał się, że Potocki wesprze go i dokona zwycięstwa. Ale daremnie namawiał go. Hetman W. K. obawiał się zasadzek nieprzyjaciela i odwołał Radziwiłła. Potocki był tego zdania, że »nadzieja zwycięstwa w układach spoczywa«, a Radziwiłł twierdził przeciwnie, że w Bogu i szabli [2]). Kiedy tak spierano się, w czem leży zwycięstwo, zwycięstwo uciekło.

D. 24. Września, nazajutrz po tej wyprawie, która żadnej stronie nie przyniosła pożytku, Chmielnicki wysłał z listem do Hetmana W. K., Rajtarowskiego, towarzysza, będącego u niego w niewoli, zapytując naiwnie, ażali Kozacy zgwałcili w czemkolwiek umowę, dziwił się zbliżeniu wojsk polskich i prosił o wytłumaczenie. Jakie plany istotnie miał Hetman kozacki — trudno odgadnąć; w postępowaniu jego tylko sprzeczności uderzały [3]). »Dopełniłem — pisał, jak gdyby o niczem nie wiedział — obietnic swoich, utrzymałem w posłuszeństwie Kozaków, nie pozwalałem im wczoraj wystąpić z obozu, wyjąwszy kilku ciurów i tatarskich włóczęgów, czego ustrzedz nie można w tak wielkiem wojsku. Jeżeli szczere są zamiary Polaków, niech wyznaczą komisarzy do traktowania o pokój, ja zaś mimo podstępów i złej wiary Potockiego, temu pokojowi przeciwny nie jestem«. Nie odpowiedział mu na ten list Hetman W. K. — i słusznie, ale odpisał Kisiel, zawsze chętny do gadania i pisania, wytykając mu, że chce zdradziecko podejść Potockiego, że niedawno najpodlejszych ludzi w poselstwie posyłał, że w punktach białocerkiewskich nie było mowy o ugodzie zbarazkiej

[1]) Grab. Starож. I, 305—308.

[2]) Rudawski. I, 164. Porównaj Pamiętn. o wojn. kozackich. 100.

[3]) Ibid. I, 162. n. n.

i wyznaczył dwie godziny do wysłania posłów. Chmielnicki Rajtarowskiego na noc zatrzymał [1]). O południu wysypało się z obozu kozackiego kilka tysięcy chłopstwa, tyleż Tatarów pod wodzą Kamachmeta murzy [2]), na brzuchu przyczołgawszy się, na obóz uderzyli [3]), Kozacy z przodu, Tatarzy z tyłu i, nie zważając na ogień działowy, parli się naprzód. Ks. Radziwiłł i Potocki dali tak silny odpór, że cała hałastra, zostawiwszy trupów moc na miejscu, cofnęła się. Widząc niepowodzenie ataku, Chmielnicki odesłał z powrotem na drugi dzień Rajtarowskiego z listem do Kisiela, wymawiając się, że opuszczone były w układach artykuły, dotyczące greckiej wiary, przepraszał Potockiego za zwłokę i obiecywał przysłać posłów, mających kończyć układy.

»Tak się ustawnie wywijał Chmielnicki« — pisze historyk Jana Kazimierza.

Czekano tedy na zapowiedzianych posłów, a tymczasem trwały bezustanne utarczki z ordą i Kozakami, jak gdyby nikt w obozie kozackim nie wiedział o układach pokojowych. 26. Września zjechali się nareszcie posłowie, a na czele ich stał Roman Kaleczyn [4]). Zapytany co przywozi: wojnę czy pokój, odpowiedział wymijająco: pokój, jeżeli Potocki z komisarzami przystaną na dwudziestotysięczny komput Kozaków, jeżeli Kozakom wolno będzie stać w Winnicy, Bracławiu, Pereasławiu, Czernihowie, Białej Cerkwi i Królewszczyznach — na Rusi [5] [6]).

Zdaje się, że Chmielnicki był doskonale poinformowany o tem co się dzieje w obozie polskim, zarówno o niechęci do walki wodzów, jakoteż i o położeniu ogól-

---

[1]) Grab. Staroż. I, 309. n. n.

[2]) U Rudawsk. Kachatmet.

[3]) Pamiętnik o wojn. kozackich 101.

[4]) Autor dyaryusza u Grabowskiego (I, 311) nazywa go Katerszanem.

[5]) Grab. Staroż. I, 311.

[6]) Rudawski. Hist. I, 165.

nem w całem wojsku. Położenie to było okropne, można powiedzieć. Deszcze i chłód dziesiątkowały wojsko. Głód dokuczał, a pomimo to, że zima była już nie daleko, nie było żadnego zaopatrzenia w żywność. Chmielnicki samem ogłodzeniem wojsk polskich mógł zwyciężyć. Kilkudniowa słota i chłody jesienne przyczyniły się do tego, że w jedną noc — pisze dyaryusz — padło 300 żołnierzy cudzoziemskiego autoramentu, a ilu było chorych — tego nikt nawet nie liczył. Przed frontem wojsk stał Chmielnicki z Tatarami i układając się o pokój bezustannie niepokoił je i dręczył; do odwrotu drogi były zamknięte, gdyż te same zameczki, które po drodze zdobywano, obsadzone już były nanowo przez kozackie załogi.

Nastrój pognębienia wytwarzał Kisiel, sam schorowany starzec i szepczący do ucha schorowanemu Hetmanowi W. K. o potrzebie pokoju, jako jedynej drodze ratunku. Nic dziwnego, że takie okoliczności wyzyskiwał Chmielnicki, że co kilka dni nowe propozycye pokojowe przysyłał — i przyjmowano je w położeniu bez jutra. Przyjęto tedy propozycyę przywiezioną przez Romana Kaleczyna. Stary Kozak wspomniał był sobie, dawne czasy, uprzytomnił teraźniejsze walki bratobójcze, zamieszanie ogólne ludzi i kraju i przy obiedzie odezwał się do Hetmana: »Miłościwy Panie Krakowski! Czemuście nas nie puszczali na Turka, na morze, nie byłoby tego całego licha w naszej ziemi«. »Niechaj nam teraz J. K. Mość nie broni morza, bo Kozak nie obejdzie się bez wojny«. Przyznał mu racyę Hetman — za późno i nie w tem tkwiła przyczyna wewnętrznych zamieszek. Szukano jej w ostatecznościach, w ucisku poddanych, który na mocy kilku frazesów został stworzony jako broń polityczna i w wybrykach na morzu, a ona leżała w głębi charakteru ruskiego społeczeństwa, w jego psychice i drzemała jak potwór, który zbudziwszy się w stosownej chwili dał uczuć swoją dziką potęgę. Ale perspektywa dla współczesnych była zbyt blizka, ażeby te przyczyny stanąć mogły w na-

leżytem oświetleniu i jasności. Łudził się Hetman odpowiadając posłowi Chmielnickiego, że »my cierpimy dla cesarz tureckiego, gdyż jego państwo ochraniając, samiśmy swoje w niwecz obrócili«. Brał najbliższą przyczynę za prawdziwą.

Wysłano z posłem kozackim rotmistrza Zaćwilichowskiego z oświadczeniem Chmielnickiemu, że jego warunki przyjęto, że już na przeszkodzie do zawarcia pokoju nic nie stoi, ale Chmielnicki dobrze się oryentował w sytuacyi i, chociaż sam nie stał jeszcze dość mocno na nogach po klęsce beresteckiej, wyzyskiwał rozpaczliwą sytuacyę Polaków. Kiedy w obozie polskim oczekiwano rychłego zakończenia wojny, nagle 27. Września, Chmielnicki przysyła nowe warunki: ażeby usunąć polskie wojsko z województw bracławskiego i czernihowskiego do Bożego Narodzenia, póki nie zakończy regestru Kozaków i ażeby Pan Krakowski ustąpił mu Czerkas i Borowicy. Dla zrobienia przecież jakiegoś ustępstwa, zgodzono się co do pierwszego punktu, skrócić termin do ruskiego Mikołaja, co do drugiego, odpowiedziano, że bez pozwolenia Króla królewszczyznami Hetman rozporządzać nie może [1]). Zdaje się, że Chmielnicki miał już dosyć tej szarpaniny. Jeżeli nie pragnął pokoju, to pragnął niewątpliwie wygrać na czasie dla własnego wzmocnienia się. Szepnął tedy na ucho Zaćwilichowskiemu, ażeby z tych warunków nic sobie nie robiono. »Czynię to dla pospólstwa — mówił bo bym zginął, gdybym miał przy chłopach bracławskich na to pozwolić; ale jako ich rozpuszczę zaraz możecie stać u nich«. Pragnąc nadać mającemu się zacząć pokojowi więcej uroczystości, a może i chęci zbliżenia się do wielkich panów i magnatów, Chmielnicki oświadczył Potockiemu przez brańca swego Łempickiego, że gotów jest złożyć mu uszanowanie w przytomności wojska i osobistą przyjaźnią stwierdzić zawartą umowę, żądał tylko zakład-

[1]) Rudawski. Hist. I, 65. Grab. Staroż. I, 310—311.

ników. Posłano mu Marka Sobieskiego, starostę krasnostawskiego i Krzysztofa Potockiego, podstolego W. K litewskiego. Oddawszy zakładników Chmielnickiemu, całe wojsko wyszło na Ostrą Mogiłę i stanęło, zrobiwszy wielki namiot Hetmanowi [1]). Wyjazd Chmielnickiego do obozu polskiego starszyzna kozacka przyjęła z oburzeniem, uważając to za poniżające godność hetmańską. Uspokoił ją miodem i gorzałką — a gdy pijana starszyzna i żołdactwo spało — odjechał z Zaćwilichowskim i Wyhowskim [2]). Niezadowolonym z tego odpowiedział: »wszak to z Królem i Rzpltą sprawa, nam się do nich skłonić potrzeba, nie im do nas«. Przyjechawszy do obozu polskiego i wprowadzony do namiotu Hetmana W. K. czołem uderzył z płaczem u nóg Potockiego i o przebaczenie rzeczy przeszłych prosił.

Hetman odpowiedział, że już dawno krzywdę osobistą przebaczył, a na przyszłość zachęcał Chmielnickiego do wierności Rzpltej. Próbował jeszcze Chmielnicki upominać się o Czerkasy i Borowicę, ale w końcu odstąpił, i na punkta odczytane przysięgę złożył. Zapoznamy się z nimi niżej nieco.

Po dokonaniu formalności Hetman W. K. zaprosił Chmielnickiego wraz z jego asystencyą na obiad. Odbyło się to wszystko z wielką uroczystością. Za krzesłem kozackiego Hetmana stał jego armiger z buławą. Wywiązała się rozmowa o sprawach i rzeczach najbliższych. Chmielnicki dawał upust swoim uczuciom i myślom. Najpierw nie podobała mu się obecność X-cia Radziwiłła w obozie polskim. Radziwiłł odpowiedział, że »przyszedł karcić zbuntowanych Kozaków wraz z wiarołomcą Chmielnickim«. »Przodkowie waszej X-cej mości nigdy nie porywali się na wojsko zaporoskie« odpowiedział Chmielnicki. W miarę jak trunkiem łeb sobie zagrzewał, stawał się zuchwalszym i szczerszym.

[1]) Pamięt. o wojn. kozackich 104.
[2]) Rudawski. Historya I, 165.

Szczególnie sobie położył na zębie X-cia Radziwiłła, zięcia hospodara wołoskiego, z którego młodszą córką miał zamiar ożenić swego syna Tymoszka. Chcąc dosolić Radziwiłłowi, począł docinać hospodarowi, który córki Tymoszkowi dać nie chciał »Ma on skarby, powiadał, a ja mam potęgę, ma on moc bogactwa, a ja moc ludzi«. Nazywał go zdrajcą i oświadczał, że bić się z nim gotów. Widząc zagrzaną trunkiem głowę, Radziwiłł moderował swój gniew, bacząc na ciężkie położenie wojsk polskich i Rzpltej. Odpowiedział mu tedy spokojnie, że »serce hospodara przygotowane jest na wszelkie nieszczęścia, i że mu nie zbraknie ani ludzi, ani rozumu do oparcia się Chmielnickiemu«.

W czasie obiadu wznoszono liczne zdrowia za Króla i dygnitarzy, ale Hetman kozacki tylko przy zdrowiu Króla powstał z miejsca. Puharom towarzyszyły działa i muzyka wesoło przygrywać zaczęła, a nastrój biesiady wydawał się posępny i groźny. Zagrzane trunkiem głowy stawały się, z obu stron coraz butniejsze. Rozpoczęły się ostre wzajemne przymówki, niewiadomo, czem by się to w końcu było skończyło, gdyby Chmielnicki w sam czas nie powstał od stołu biesiadnego. »Bezecny opój — powiada dyaryusz — zepsował dobrą myśl, jako szalony porwał się od stołu i poszedł precz [1])«. Na odjezdnem Potocki ofiarował mu konia tureckiego z pysznym rzędem. »Na co ta rozrzutność waszego Potockiego — rzekł z zuchwałą złośliwością, na co mi koń jego, kiedy ja mu 300 takich dać mogę. Dziękuję jednak, jako dowódzcy, jako hetmanowi, jako przyjacielowi« [2]). Od czasu kiedy go powodzenie zaślepiło hojnie wszystkim dygnitarzom rozdawał tytuł przyjaciela. Na znak podziękowania, wsiadł jednak na koń, przejechał się, potem na kolasie do taboru odjechał.

---

[1]) Grab. Staroż. I, 313.

[2]) Rudow. Hist. I, 167.

Nazajutrz rano t. j. 29. Września, zanim jeszcze wojska ordynowane do wyjścia, z obozu wyruszyły, nadjechał Wyhowski z poleceniem pożegnania Hetmana W. K. i ofiarowaniem konia z rzędem synowi jego, staroście kamienieckiemu. Przepraszał przytem Potockiego i Radziwiłła za wczorajsze pijackie zachowanie się kozackiego Hetmana [1]). X-że Radziwiłł odpowiedział: jeżeli on mówił po pijanemu, to ja mówię po trzeźwu, że ani ja, ani hospodar wołoski nie boimy się i zawsze gotowym mię znajdzie. Pijana jego figura mnie nie straszna [2]). Właściwie tedy rozprawa berestecka zakończyła się traktatem Biało-Cerkiewskim. Wojska koronne cofnęły się z pod Białej Cerkwi, ale Hetman W. K. w liście do Króla z Białopola już 4. Października ostrzegał, że Nuradyn sułtan ze wszystką ordą na pomoc mu przyszedł, a ponieważ pokój zawarty, z pogróż k Chmielnickiego hospodarowi wołoskiemu wnosić można, że w tę stronę zamyśli ten niczem niepohamowany człowiek uderzyć [3]).

Traktat Biało-Cerkiewski zawarty 28. Września 1651 r., który przyniósł Rzeczypospolitej niedługi pokój streszczał się w następujących punktach:

Liczbę Kozaków regestrowych ograniczono do 20.000 którzy powinni byli mieć konsystencyę w dobrach J. K. Mości w województwie kijowskiem jedynie, nie tykając woj., ani bracławskiego, ani czernichowskiego. Dobra szlacheckie miały być wolne od poboru i stacyonowania.

Kozacy regestrowi z dóbr szlacheckich w Kijowszczyźnie, Bracławszczyźnie i Czernichowszyźnie, jako też z dóbr królewskich, mają się przenieść do wojew. kijowskiego, lub sprzedać swoje majętności.

Regestr Kozaków ma być ukończony do Bożego Narodzenia, podpisany przez Hetmana kozackiego i oblatowany w grodzie kijowskim. Ci, którzy do komputu będą

[1]) Rudow. Hist. I, 163.
[2]) Grab. Star. I, 313.
[3]) Michał. Księga pamięt. 365.

wpisani, pozostają przy dawnych wolnościach, reszta w zwykłym poddaństwie zamkowem.

Wojsko koronne ma stawać na leżach tylko w województwie bracławskiem i czernihowskiem. W celu zabezpieczenia pokoju, aż do chwili ukończenia spisu komputu, wojska koronne nie pójdą po za granice Żywotowa. Obywatelom w wojew. kijowskiem, bracławskiem, czernihowskiem wolno wracać do dóbr swoich i obejmować je w całości w posiadanie, zatrzymać się wszakże mają do sporządzenia regestru.

Czehryń przy Chmielnickim ma zostawać jako rezydencya hetmańska na teraz i na przyszłość. Hetmanowie kozaccy mają być »pod sprawą Hetmanów koronnych i mają być uprzywilejowani«. Pułkowników i starszyznę kozacką stanowi Hetman wojska zaporozkiego.

Religia grecka ma pozostać przy dawnych wolnościach i prawach.

Amnestya, ogólna dla wszystkich, zamieszanych w buntach kozackich. Żydom wolno mieszkać w dobrach szlacheckich. Orda ma być natychmiast odprawiona, nie czyniąc szkody i nie koczować na gruntach J. K. Mości. Na przyszłość żadnych stosunków i przyjaźni wojsko zaporozkie utrzymywać z nią nie będzie, lecz uważając za nieprzyjaciół Rzpltej, z wojskiem przeciwko niej stawać. Na przyszłość nie będzie się także znosić ani z Ordą, ani z postronnemi państwami, a do usług Rzeczypospolitej stawać zawsze.

Granice W. X. Lit., jako dawniej, tak i teraz od zaciągów regestrowych, mają być wolne. W Kijowie naznaczonym na miejsce stołeczne w kozaczyźnie, ma się najmniej Kozaków wpisać do regestrów.

Po zaprzysiężeniu punktów powyższych, Orda i wojska kozackie miały ustąpić i rozejść się do domów; wojska koronne miały się cofnąć.

Tak wyglądał ów traktat, który żadnej stronie nie przyniósł pożytku, podpisany przez Mikołaja Potockiego,

Marcina Kalinowskiego, Adama Kisiela, Stanisława Lanckorońskiego, Zbigniewa Gorajskiego, Kazimierza Kossakowskiego ze strony polskiej, a od wojska zaporozkiego przez Bohdana Chmielnickiego, Jana Wyhowskiego i starszyznę [1]).

Współczesny przepisywacz na kopii tego dokumentu napisał: »poprawili się z pieca na łeb«; była to aluzya do późniejszego zachowania się Kozaków.

Nie trudno było przewidzieć, że umowa Biało-Cerkiewska na nic się nie przyda. Nie rozstrzygała kwestyi sporu, ani pod względem państwowym, ani społeczno klasowym, na którym się w one czasy opierała, ani narodowym.

Zredagowana głucho i niedbale dawała pole obu stronom do wykrętów. Pełnomocnicy obu stron nie umieli zrozumieć doniosłości tego sporu i targań się wzajemnych i stali na stanowisku antequo. Kłócili się o ilość kozaków regestrowych, o odprawę Tatarów i wsuwali do umowy elastyczne określania w rodzaju »dawna wolność«, które dla obu stron walczących były słowami bez wartości.

Jedna zdobyła już znacznie więcej i »dawne wolności« były dla niej cofaniem się, druga nie miała siły państwowej dla utrzymania budowy, nie posiadającej trwałych fundamentów.

Widocznem było, że zatarg kozacko-polski doprowadził Rzpltą do zachwiania, że stosunek dwóch narodów do siebie wytworzył wielką ranę państwową ustawicznie ropiącą się. Trzeba było ją leczyć przez wycięcie, a nie żołnierskim zwyczajem prochem zasypywać. Wówczas było można ją leczyć, dopóki żył ambitny wódz kozaczyzny, któremu marzyło się założenie własnej dynastyi na Wołoszczyźnie. Chmielnicki i jego doradcy nieumieli sformułować swoich żądań, ani państwowych, ani narodowych, a stali na stanowisku pokornych, upokorzonych, lub upojonych chwilowem zwycięstwem buntowników.

[1]) Pamiat. izdan. kom. dla rozbora it. II, 598 n. n. Czytaj także: Bibl. Ossol. we Lwowie. Rps. 224 st. 1220 i n. n.: Punkta zawartego z Kozakami pod Białą Cerkwią pokoju.

Potocki i jego otoczenie mieli do dyspozycyi tylko łaskę lub karę. To nie wystarczało. Przenieśmy tylko układ Biało-Cerkiewski na mapę Rzpltej, a przekonamy się, że utrzymanie jego było niemożliwe. Nowy traktat zamykał kozaczyznę w granicach województwa kijowskiego, tak jak gdyby kozaczyzna była martwą bryłą ciała dającą się ująć w linie ściśle określone. Bunt rozpoczęli wprawdzie Kozacy, ale siły mu nadał lud wiejski. Nie wchodzę w moralne pobudki, a były one, jak widzieliśmy, wysoce niemoralne, ale stwierdzam faktyczny stan rzeczy. Rzplta nie mogła powstrzymać owej kresowej czerni, którą wiodło widmo rabunku, pożogi, morderstwa, wzbogacenia się. Ale mógł ją powstrzymać Chmielnicki, gdyby mu Rzplita sposobność ku temu dała.

Niczem nie odgraniczona od województwa kijowskiego, niczem się powstrzymać nie dała. Szła ku Chmielnickiemu jak szarańcza i żądała żeru. Największym może błędem całego traktatu, było wydzielenie wojew. czernihowskiego z terytoryum władania Chmieleickiego. Trzeba było mętną falę swawoli chłopskiej i kozackiej skierować dwiema drogami, właśnie do wojew. czernihowskiego, ażeby się bodaj Dnieprem oddzielić od kup hultajskich, i na Niż, na stepy czarnomorskie otworzyć im wrota, zamykane zbyt długo od Krymu i do delty dunajowej. Najpierw prowadzonoby walkę rabunkową, później rozpoczęłaoy się kolonizacya z konieczności i powoli odpływała tam cała masa kozackiej ludności. Chmielnicki byłby sobie założył stolicę w Czehryniu, lub Czernihowie i jako hospodar ukraiński byłby względem Rzepltej Polskiej takie zajmował stanowisko, jak hospodarowie Mołdawii i Wołoszczyzny wobec Turcyi.

I byłby wszystkiem tem się zadowolnił.

Ale w dziejach nieznane jest gdyby. Dzieje i rzeki wstecz nie płyną. Wolno nam tylko przeszłość rozważać.

VI.

W Kijowie.

Pogrom Berestecki zakończył się, jak wiemy, bez współudziału Chmielnickiego. Na razie nie wiedziano co się z nim stało. Znikł on razem z Hanem. Pułkownicy Mirhorodzki Grzegorz Kostyr, Korsuńki — Kirdej i Humański — Samojło opowiadali Grzegorzowi Bohdanowowi, wysłanemu przez Moskwę na wywiady na Ukrainę, że 13. Czerwca s. s., Chmielnicki, spostrzegłszy zachwianie się wojska, udał się do namiotu Hana i prosił go o pomoc. Han pomocy nie dał, a Chmielnickiego zatrzymał przy sobie. Poleciał z tą samą prośbą do Hana Wyhowski, ale nic nie wskórał. Wrócił tedy pisarz do wojska i oświadczył pułkownikom, że Han zdradził Kozaków, ażeby na pomoc jego nie liczyli. Jeździł Wyhowski po raz drugi do Hana — nadaremnie. Nazajutrz, wziąwszy ze sobą Chmielnickiego i Wyhowskiego, Han uciekł wraz z nimi [1]). Jaki był rzeczywiście powód tej nagłej ucieczki z dwoma największymi winowajcami zatargów polsko-kozackich — odgadnąć trudno. Zdaje się, że Han, przestraszony nieoczekiwanem powodzeniem oręża polskiego, miał zamiar oddać buntowników w ręce Króla i dopiero

[1]) Akty I i Z. R. III, 466.

w drodze, pod wpływem namów obu jeńców, od zamiaru odstąpił i starał się mu nadać cechą inną.

Taką samą relacyę powtórzył wysłańcom moskiewskim sam Wyhowski. Han uciekał tak szybko, że jednej nocy zrobił trzydzieści wiorst przeszło [1]). Na rozświcie, gdy poczęto karmić konie, Wyhowski zwrócił się do Hana z wymówkami, zarzucając mu zdradę i chęć oddania obu Królowi. Długo trwały kontrowersye. Han usprawiedliwiał się, mówiąc, że gdyby coś zamyślał złego, nie byłby z Krymu ruszał się na pomoc. Na dowód swojej życzliwości dał do dyspozycyi Wyhowskiemu 4000 Tatarów i polecił wracać do Beresteczka, a 20.000 zostawił przy sobie. Nie długo trwała asystencya; Tatarzy, ujechawszy kilka wiorst, rozbiegli się. Nie chcieli iść w ogień na pewną prawie utratę życia. Wyhowski, zostawszy z dwoma Tatarzynami i trzema Kozakami, umknął tedy z nimi cichaczem na Ukrainę, nie wiedząc co się dzieje z Hetmanem, Chmielnicki zaś został przy Hanie, ale »pod strażą«, nieprzestawał jednak molestrować Hana i namawiać do powrotu, zachęcając tem, że już Król i pospolite ruszenie zeszli z pola [2]).

Tatarzy niezadowoleni byli z takiego obrotu rzeczy jaki się wytworzył. Dla nich wojna była jednoznaczną z rabunkiem. A wracać musieli do domu bez niczego. Poczęto szemrać w hanowem otoczeniu. Niezadowolenie przybrało jeszcze silniejszy charakter, gdy Wyhowski, zebrawszy na prędce jakąś kupę Kozaków rozgromił takąż samą kupę włóczących się Tatarów, a począł odgrażać się, że z Kozakami stanie na przeprawach dnieprowych i zdobycz odbierze. Byłbyto smutny koniec przyjaźni kozackiej. Murzowie poczęli napierać na Hana dlaczego trzyma przy sobie Chmielnickiego i z Kozakami łamie przymierze; przedstawili mu następstwa zerwania sojuszu.

[1]) Grab. Staroż. I, 335.
[2]) Akty I. i Z. R. III, 470.

BIBLIOTEKA
№ _____
SZKOŁY PODCHORĄŻYCH

IANVSSIVS RADZIWIL D. G. Birżæ ac Dubingæ Dux S. Rom. Imp. Princeps Neveliæ et Sebiesy Comes Ducatus Samogitiæ Generalis Capitaneus Exercitum Mag: Duc: Lith: Campiductor Casimirienſis, Boryſonienſis, Camenecenſis Seyvenſis Biſtricenſis, Retvnenſis Gubernator. etc.

P.S.P.

Wytworzyła się niekorzystna sytuacya dla Hana w jego własnem wojsku. Wywinął się on z tego bardzo zręcznie, a prawdziwie po tatarsku. Odpowiedział, że Chmielnickiego trzyma przy sobie z życzliwości i miłości, gdyż obawia się, że w drodze do obozu mogłoby go spotkać jakieś nieszczęście; odprowadzi go przeto tylko w głąb Ukrainy i puści. Istotnie, wkrótce odprawił go od siebie »z honorami« i przysiągł, że ani jego, ani Kozaków nie opuści, a przeciwko Rzpltej będzie go zawsze popierał [1]). Za daleko już był od Beresteczka.

Chmielnicki oparł się aż w Korsuniu, tam też znalazł się i Wyhowski. Ani klęska Berestecka, ani chwilowe niebezpieczeństwo, w jakiem się znalazł Hetman kozacki, dzięki miłości Hana, nie złamały w nim dzikiej energii. Rozwinął ją z całą furyą swego niepohamowanego charakteru. Przedewszystkiem rozesłał uniwersał do wszystkich miast i pułków, ażeby Kozacy, którzy w domu zostali byli, wraz z końmi i zapasami żywności gromadzili się. Dla pułków lewobrzeżnej Ukrainy naznaczył punktem zbornym Pereasław, prawobrzeżne miały się gromadzić na Rusawie i na Masłowym stawie [2]). »Na te wołanie — pisze świadek współczesny — ludzie jakby na miód, na swawolę się rzucili, młodzi i starzy, nie dbając, że kośba i żniwa następują. Zebrało się ich pułków dwa, nad jednym Anton, a nad drugim Harkusza, razem 15.000 nazbierali, dziwy stroiąc nad mieszczany i nad innymi« [3]). Nie zaniedbał też zabiegów koło Moskwy, którą, jak już widzieliśmy, łudził wraz z Wyhowskim nadzieją przyłączenia całej Rusi.

Przygotawiał się do nowej kampanii. Od Beresteczka szedł Hetman W. K., od północy X-żę Janusz Radziwiłł. Chmielnicki, zanim jeszcze wyruszył w pole przeciw Rzpltej

[1]) Akty I. i Z. R. III, 470.

[2]) Ibid. 473.

[3]) Jerlicz: Latopisiec T. I, 123. Do rozprawy pod Beresteczkiem szczegóły: Scriptores rerum polon. T. XIX. Dr. Czermak; Stan. Oswięcima dyaryusz. 1907. str. 350 n. n. 369 n. n.

BIBLIOTEKA SZKOŁY PODCHORĄŻYCH

na rozprawę, która się zakończyła klęską berestecką, starał się zabezpieczyć od wtargnięcia w Ukrainę wojsk litewskich, stojących pod Homlem wraz z X-ciem Januszem Radziwiłłem. Wysłał tedy do nich w poselstwie Podobajłę, Przedrzymirskiego i Jacka Pisarenkę. Przybywszy do Rzeczycy, wysłańcy Chmielnickiego oświadczyli, że przyjechali z listem do Hetmana lit. i pragną się z nim widzieć. Hetman kozacki oświadczał się z »dobrym afektem«, prosząc o cofnięcie się z wojskiem. X-żę odpowiedział mu, że »afekty« są spóźnione skoro się już wojna zaczęła, tłómacząc, że »Litwy z Koroną wspólna sprawa, jeden to naród, pan jeden i Rzplta jedna, k'temu jużeście nam dobre dali zadatki przyjażni«. Wspomniał i o tem, że nieprawnie opanował Starodub i Lubecz i załogi tam swoje utrzymuje. Mając zamiar szachować flanki armii Chmielnickiego, Radziwiłł powiadomił Króla, że Homel zaopatrzył w załogę, a pod Rzeczycą obóz uformowawszy, urządzi tam magazyny zapasowe, do których w razie potrzeby będzie mógł się odwoływać, to uczyniwszy, miał dopiero pokusić się o rozbicie pułkownika Kijowskiego Antona, który, jak wieści głosiły, wystąpił przeciwko wojskom litewskim pod Czornobyl. Załatwienie się pomyślne z Antonem otworzyłoby dopiero Radziwiłłowi drogę do połączenia się z wojskiem koronnem [1]).

Chmielnicki, pragnąc temu połączeniu się przeszkodzić, »dla zabawy« Litwy, wyprawił był syna swego Tymoszka w kraj Siewierski, a potem dodał mu jeszcze Harkuszę pułkownika, który staborowawszy się nad Sożą, ściągał zewsząd prowiant i chłopów buntował. Wincenty Gąsiewski, stojąc ze swemi chorągwiami na Polesiu, czynił dywersyę Kozakom [2]). W Owruckie Hetman wyprawił Pawszę, w połowie Czerwca, który w Narodyczach napadł kupy kozackie pod Kizimenkiem i część, broniącą się

[1]) Bibl. własna. Rps. List IMć. pana Hetmana do J. K. Mości pod d. 17. Junii z Homla (kopia).

[2]) Pamięt. do panow. Zyg. III, Wład. IV. et II, 200.

w miasteczku zniósł, część uszła łęgami. Taka sama rozprawa powtórzyła się w Noryńsku, gdzie Kozacy w spotkaniu się pod miastem, utracili swoje chorągwie i bębny. W dalszym postępie zwycięskiego podjazdu polskiego, zastąpili mu drogę w 4000 Kozaków Anton i Harkusza. Zasadzka kozacka nie udała się o tyle, że Pawsza innym traktem poszedł i przez rzekę Sławeczną przeprawił się. Urwali mu trochę ogona w czasie przeprawy, ale reszta zdołała wymknąć się z zasadzki. Anton stanął pod Czornobylem, a Harkusza o pół mili od niego. Pokłócili się pułkownicy ze sobą o bydło, którego 8000 sztuk przypędzono z różnych stron do obozu kozackiego. Zrabowawszy wsie okoliczne, razem z bydłem nawrócili do Kijowa [1]), pragnąc zaprowiantować miasto. Widzieli dokąd Radziwiłł dążył, a oporu skutecznego stawić mu nie mogli. X-żę Radziwiłł pociągnął pod Łojów. Tu stało załogą dwa pułki kozackie, Czernihowski i Nieżyński. »Mając się za niezwyciężonych — pisze współczesny pamiętnikarz ruski — więcej bawili się pijaństwem niż ostrożnością« [2]). Pułkownik Czernihowski Nebaba, dowiedziawszy się, że wojsko litewskie ma zamiar przeprawić się przez Dniepr, chciał je uprzedzić i z 15000 Kozaków wyruszył z Czernihowa na spotkanie. Lekce sobie ważąc niewielką ilość wojska, które z Mirskim już przez Dniepr przeprawiło się, uderzył nań 6. Lipca, nie wiedząc o tem, że opodal przeprawia się X-żę Radziwiłł, który, przepłynąwszy rzekę, uderzył na Nebabę nieoczekiwanie z boku z takim impetem, że nawet do palnej broni nie przyszło. Od razu wzięto ich na szable i prawie w pień wysieczono. Nebaba począł pieszo uchodzić. Najechali nań dwaj towarzysze z chorągwi starosty Mozyrskiego. Nebaba bronił się odważnie. Gdy go w prawą rękę zacięto, bronił się lewą i na placu pod szablami zginął [3]).

[1]) Grab. Starożyt. I, 314, 315.

[2]) Letopiś Samowidzca, 17.

[3]) St. Oświęcima dyar. 348. Szczegóły w liście X-cia Jana Radz. do żony z d. 6. Lipca.

Niedobitki kozackie uszły do Czernihowa. Po tej zwycięzkiej utarczce, Radziwiłł podążył w ich tropy. Musiał znosić pomniejsze kupy kozackie, ażeby tem pewniejszy miał dostęp do Kijowa. Chmielnickiego nie obawiał się, wiedząc, że musi się wpierw rozprawić z wojskami koronnymi, które mu na karku siedziały. Mieszczanie, dowiedziawszy się o tem, wysłali do księcia posłów z oświadczeniem poddania się, z prośbą o miłosierdzie i z obietnicą wydania kilku tysięcy parobków, którzy się właśnie do Nebaby zaczęli byli ściągać [1]). Wezwany wszakże przez Króla do łączenia się z wojskiem koronnem, zostawiwszy załogę w Czernihowie, Radziwiłł cofnął się na Lubecz do Kijowa [2]). Zastąpili mu drogę pod Dymirem Anton z Harkuszą. Walcząc z różnem szczęściem, zbliżał się do Kijowa [3]). Obaj pułkownicy postanowili bronić miasta. Ale interwencya Metropolity Kijowskiego z duchowieństwem, jako też mieszczan, nadała inny bieg wypadkom. Siły kozackie były niedostateczne do obrony miasta, które nie posiadało żadnej fortecy, a zameczek litewski nie był już w owym czasie punktem obronnym. Zdobycie Kijowa nie przedstawiało przeto żadnej trudności. Mieszczanie i duchowieństwo obawiali się zemsty na wypadek oporu Kozaków. Metropolita Kijowski i Archimandryta Peczerski, zapobiegając temu, prosili Antona, ażeby nie stawił oporu, odstąpił od Kijowa, a oni wyszlą posłów do Radziwiłła z oświadczeniem poddaństwa J. K. Mości i oznajmieniem, że z całą działalnością kozacką nic wspólnego nie mają. W ten sposób uda się im może uchronić Kijów od rabunku i zniszczenia. Anton bardzo chętnie usłuchał, wycofał się z miasta i stanął w dwóch milach obozem. Chmielnicki, dowiedziawszy się o tem, napisał list do niego z wymówkami, że Kijów opuścił i nakazał wrócić,

[1]) Grab. Starożyt. I, 317, 318.
[2]) Pamięt. do panow. Zyg. III. i t. d. II, 201.
[3]) Grab. Starożyt. I, 337; Akty J. i Z. Ross. III, 472.

CERKIEW CHMIELNICKIEGO I DWÓR POPA W MIEJSCU GDZIE STAŁ ZAMECZEK.

SZKOŁY ... BIBLIOTEKA ... BAŻNOW

P.S.P.

a dla wzmocnienia i obrony wysłał jeszcze dwóch pułkowników, Humańskiego i Białocerkiewskiego, Metropolitę zaś upewniał i napominał, ażeby bezpiecznie siedział, nie lękając się niczego. Wszystkie te zapobiegania były już po niewczasie.

Metropolita o tyle dotrzymał słowa Antonowi, że wysłał do X-cia Radziwiłła »suplikę«, datowaną z Kijowa 21. Lipca. Był to zwykły manewr, którym posługiwano się zawsze w chwilach krytycznych, akt pokory, który często nazajutrz tracił swoją wartość. »Ze łzami prosimy — pisali autorowie supliki — abyście miłościwi panowie tak nad nami miłosierdzia, jako i nad domami Bożemi i nad wszystkiem miastem Kijowskiem zażyć raczyli, nie dopuszczając chorągwiom spustoszeń, gdyżechmy ręki przeciwko pomazańcowi Bożemu nigdy nie podnosili, ale za szczęśliwe panowanie jego Majestat Boski błagali«. »Dawnobyśmy się z tą pokorą naszą Waszmościom Miłościwym Panom odezwali, gdyby wolny był nam przejazd dopuszczony«. Suplikę tę podpisali Sylwester Kosów, Metropolita Kijowski, Józef Tryzna, archimandryta Kijowski Peczerski, jako też Wójt, burmistrz i rajcy miasta [1]).

Trudno już było wstrzymać pochód na Kijów. Na kilkanaście wiorst od prastarego grodu ruskiego, zastąpił drogę Anton, ale bez skutku. Była to zwykła utarczka podjazdowa, która nie w stanie była powstrzymać regularnego i wyćwiczonego wojska [1 2]). Na wieść o tem rozpoczęła się ucieczka z Kijowa. Zapanowała w mieście formalna panika. Kto mógł, ratował życie. Na przewozach dnieprowych dusili i deptali jedni drugich [2]). »Swawola chłopska się zbojała — powiada świadek współczesny — i uciekli z Kijowa ze wszystkiem do Trypola, od którego znów nawrócili się do Kijowa« [3]).

[1]) Grab. Starożyt. I, 388.

[1 2]) Akty I. i Z. R. III, 473. Relacya kozacka powiada, że Kozacy zwyciężyli i do Kijowa Polaków nie dopuścili. Była to tylko, jak zobaczymy, przechwałka żołnierska.

[3]) Jerlicz. Latop. 124.

D. 2. Sierpnia zbliżył się pod miasto Gąsiewski i stanął obozem na Błoniu, według wszelkiego prawdopodobieństwa między Przyorką a dzisiejszym Padołem, gdyż innego miejsca stosownego nie było [1]). Zdaje się, że Anton nie dał zupełnie za wygranę, a przekonany, że walczyć i utrzymać się nie będzie mógł, postanowił przynajmniej niepokoić wojska litewskie. Jakoż zaatakowali zaraz Kozacy Gąsiewskiego, »ale Pan Bóg owym swawolnikom i tyranom nie błogosławił. Nadkosili onym głów. Obaczywszy, że ich przegrana, poszli przedmieścia palić, dla szturmu, aby wojska nasze nie mogły blizko przystąpić. Spalili 50 chałup« [2]). Zaniepokoiwszy wojsko, cofnęli się do swego taboru. Wyprawiono kilkaset człowieka na czaty za uciekającymi i rozgromiono ich szczęśliwie. Gdy już nasi do obozu wracali, napadł na nich z ogromną gwałtownością podjazd kozacki, wysłany przez Chmielnickiego dla zdobycia języka. Było tego ze trzy tysiące Kozaków i kilkaset Tatarów. Podemknąwszy się pod sam obóz litewski, został szczęśliwie odparty z równą gwałtownością jak atakował. Chorągwie nasze wsiadły na nich ostro, tak, że najpierw Tatarzy, a za nimi Kozacy umykać poczęli. Umykając dawali odpór, trzymając na sobie atakującego żołnierza. Nie długo jednak zdołali wytrzymać i rzucili się na błota i zarośla. Padło ich wtedy z półtora tysiąca, a gdyby nie noc »i nogaby ich nie uszła« — pisał Radziwiłł do Potockiego. Oczywiście, chodziło Chmielnickiemu o to, ażeby wojsko litewskie do połączenia się z koronnem niedopuścić [3]). Ale nie mógł się opierać skutecznie. Radziwiłł, zaraz 3. Sierpnia, ażeby wzmocnić Gą-

[1]) Pisownia nieustalona. Niesiecki zna tylko Gosiewskich, Wolf (Senat. i dygn.) również. Oświęcim pisze Gąsiewski (Dyar. 370), Michałowski (Księga pamiąt. 338, 807) także. To samo u innych. Zatrzymuję nazwę popularniejszą w wojsku pol.

[2]) Jerlicz: Latopisiec I, 124. Do oblężenia Kijowa, najlepszem źródłem jest Latopisiec Jerlicza, gdyż autor pisał go, mieszkając w mieście, dzień po dniu notując bieżące wypadki, na które patrzył.

[3]) Grab. Starożyt. I, 348.

siewskiego, posłał mu półtora tysiąca piechoty bajdakami, a dnia następnego z całą siłą wojska ku Kijowowi ruszył. »O czem swawola rozbójnicka — pisze Jerlicz — powziąwszy wiadomość, poczęła się trworzyć i tegoż dnia w nocy, dawszy między sobą hasła, uderzyli kilka razy z dział, rzucili się do ucieczki, porzucając wszystko — i armaty nawet. Na wyprzódki jeden przed drugim uciekali«[1]). »*Samowodziec*« dodaje, że uciekli bajdakami do Pereasława, Czerkas i niżej[2]). Nazajutrz 4. Sierpnia podstąpił Radziwiłł pod Kijów z całą siłą wojska litewskiego, którego było mało co więcej nad 6000. Radziwiłł, wszedłszy do miasta, pułkownika Nolda wysłał z armatami Dnieprem pod klasztor Peczerski — dzisiejsza Ławra — a Jelskiego z piechotą węgierską ustawił od Złotej bramy. Widząc wojska nasze w pogotowiu stojące, a nie spodziewając się rychło pomocy, mieszczanie poddali się, prosząc tylko o zachowanie ich przy życiu[3]). Kazał im X-żę wykonać przysięgę na wierne poddaństwo i broń wszelką poodbierał. Zatoczył obóz koło cerkwi św. Zofii, »w staroświeckich wałach«, sam zaś zamieszkał w monasterze św. Zofii w pokojach ojca Metropolity[4]). Ledwie zdołał jako tako obóz opatrzyć, gdy go znowu zaatakowali Kozacy od Dniepru. »Zbójcy — pisze Jerlicz — czółnami przypadli pod Kijów, ale bez szkody, gdyż tylko dwóch hajduków miejskich pochwycili«. Był to napad uplanowany, gdyż równocześnie prawie z bezcelowym atakiem od Dniepru, »wataha zbójców« — nigdy Kozaków inaczej nie nazywa Rusin Jerlicz — w kupie przeszło 7000 liczącej udała się pod Kijów od strony Trypola. Ale »miawszy wiadomość o tych zdrajcach gdzie się obracają«, osaczono ich we wsi Podhorcach i »przy łasce Bożej zniesiono«[5]). Wspomnieliśmy już o tej potyczce w poprzednim rozdziale.

---

[1]) Jerlicz I, 125.
[2]) Samowidziec, 18.
[3]) Pamięt. do panow. Zygm. III, Wład. etc. T. II, 201.
[4]) Jerlicz, Latop. I, 125.
[5]) Ibid. I, 127.

Były jeszcze próby, podjęte przez pułkownika Antona odebrania Kijowa. Wysłał on mianowicie pułkownika Makierę, który był na prezydjum w Kijowie przed zdobyciem miasta przez Radziwiłła i umknął wraz z innymi, a dawszy mu 2000 Kozaków, rozkazał ukryć się w sitowiach, napaść chyłkiem na bajdaki litewskie i albo je spalić albo na drugą stronę Dniepru przeprowadzić. Pułkownikowi zaś Harkuszy, z dwoma tysiącami Kozaków i Tatarów kazał szpiegować dokoła Kijowa, aby mieć dokładne informacye co się w obozie litewskim i w mieście dzieje. Sam zaś miał zaatakować miasto, dopłynąwszy statkami od strony Padołu. Makiera nie wykonał jednak dokładnie poleceń Antona lub wskutek czujności Litwy dokonać nie mógł, lecz tylko, złączywszy się z Harkuszą, na znak, że już są gotowi i czekają, zapalił jakąś wioskę poblizką. To obudziło czujność wojskową w mieście, a gdy Anton podpłynął pod Kijów, został należycie przywitany. Zasadzka nie udała się w zupełności. Odosobniony Magiera musiał się cofnąć, a pędzony milę całą, uciekł ze stratą. Nie lepiej się udało Antonowi, który po krótkiej rozprawie na Dnieprze i na błoniu, przeprawił się na drugą stronę i uszedł. Nikt za nim nie podążył. »Litwa nie mogła tak prędko po Dnieprze żeglować« — mówi pamiętnikarz[1]).

Czas jakiś było spokojnie w Kijowie. Wojska koronne zbliżały się do Wasylkowa, ażeby połączywszy się z litewskimi tem łatwiej można było pokój wymódz. Nie o wojnie wszakże, lecz o pokoju wszyscy myśleli i Kisiel, opanowany manią godzenia, pozyskał sobie, zniedołężniałego skutkiem choroby Hetmana W. K., i już tylko dążył do tego ażeby traktatem zażegnać burzę. Chmielnicki, niepewny jak się wszystko zakończy, ściągał i nowozaciężnych i niedobitków do swego obozu. Nie miał czasu myśleć o Kijowie. Garstka wojska litewskiego, okopawszy się między Złotymi wrotami a starym zameczkiem, po-

[1]) Pamięt. do panow. Zygm. III, Wład. IV i in. T. II, 202, 203.

WIDOK KIJOWA I UTARCZKA KOZAKÓW Z POLAKAMI 1651 R.

P.S.P.

prawiwszy dawne okopy i wały, była jak na wulkanie. Dokoła i w mieście panował niby spokój, ale niziny podobne były do ognia, zagrzebanego w popiele, klóry lada wiatr wydmuchać i odkryć może. Szukano tylko sposobności lub starano się ją wywołać, ażeby dać ujście swawolnym instynktom. Gdy X-żę Radziwiłł kazał stracić kilku jawnych zdrajców, będących w porozumieniu z buntownikami, wszczął się nagle pożar w mieście, prawdopodobnie dla wywołania tumultu, ale Hetman zabronił dzwonić na gwałt, zapobiegając gromadzeniu się ludności — i wkrótce ustał [1]). 17. Sierpnia powstał jeszcze groźniejszy pożar. Miasto zapalili swawolnicy — pisze Jerlicz — dla łupiestwa, a zgorzało wówczas przeszło 2000 domów i kilka cerkwi, mianowicie w rynku Panny Maryi (Preczystej), gdzie się mieściło archiwum aktów ziemskich i grodzkich — wszystko zgorzało. Padł pastwą płomieni »panieński monaster św. Chorła, monaster dobrego Mikoły, klasztor Bernardyński zgorzał doszczętnie, tak że nawet dzwony stopiły się« [2]). Zdołano tylko uchronić od zniszczenia klasztor Dominikański. Najpiękniejsze gmachy miejskie, szkoły — wszystko pogorzało. Przyczynę pożarów przypisywano swawoli żołnierskiej wojsk litewskich, gdyż nie życzono sobie — opowiadano — oddać Kijowa wojskom koronnym. Chciano jakoby raczej spalić doszczętnie wszystko, zrabować, a oddać tylko ruiny i popieliska [3]). Były to tylko bezsensowne bajania. Wiemy z odpowiedzi Chmielnickiemu, jak się zapatrywał X-żę Radziwiłł na wspólność interesów i jedność państwową Rzpltej. Dochodzenia późniejsze dowiodły, że jakiś mieszczanin kijowski z szaleństwa zapalił własny dom i w ogień skoczył [4]).

---

[1]) Pamięt. do panow. Zygm. III, Wład. IV i in. T. II, 202.

[2]) Jerlicz. I, 122.

[3]) Ibid. 125, 126. Pamięt. do panow. Zyg. III. n. t. II, 202.

[4]) Jerlicz. I, 126. Dyaryusz obozowy mówi tylko o 60 domach. (Grab.: Staroż. I, 339) w pierwszym dniu pożaru, w drugim t. j. 17. Sierpnia o 300 „tylko szlacheckich“.

Pożar 17. Sierpnia rozpoczął się w południe i »był tak straszny, jakiegom nigdy nie widział« — pisze świadek współczesny. Pod wieczór rozszerzył się jeszcze skutkiem wichru. »Nam z góry patrzącym — dodaje — piekło albo Sodoma i Gomora widziało się. Nieochybnie byłoby po naszym obozie, gdyby na wysokiej górze założonym nie był« [1]). Wszystkie kramy, wszystkie rzeczy, wszystkie towary pogorzały. Straty wynikłe stąd były olbrzymie i stały się ruiną miasta, które przez długie lata podnieść się z tej klęski nie mogło. Ocalały cudem kościół Dominikanów, gdyż spostrzeżono wczas żarzącą się głownię w kopule i zgaszono, jakoteż kościół Katedralny [2]). Nieszczęście chciało, że klęska ta przypadła na chwilę obozowania w Kijowie wojsk litewskich, na chwilę zatargów kozacko-polskich, na chwilę wzajemnego rozdrażnienia i żalów, stąd też utworzyła się najfałszywsza legenda o wznieceniu pożaru przez Polaków.

Gdy się to działo w Kijowie, Hetman W. K., zataczał obóz pod Powołoczą i powoli podążał ku Kijowowi, dla połączenia się z wojskami litewskiemi. Chmielnicki, zebrawszy nad Rusawą trochę niedobitków i nowych sił, z obozem kozackim posuwał się ku idącemu na Białą cerkiew Hetmanowi W. K., probując powstrzymać pochód traktatami i zyskać na czasie. W poprzednim rozdziale prześledziliśmy cały przebieg układów aż do zakończenia niezbyt szczęśliwym traktatem Biało-cerkiewskim potrzeby Beresteckiej [3]).

---

[1]) Grab.: Staroż. I, 339. Zakrewski (Opisanie Kijowa I, 69), który był polityczno-religijnym maniakiem na punkcie nienawiści do Polaków, utrzymuje, że Radziwiłł rozmyślnie spalił Kijów, dowiedziawszy się, że Chmielnicki z wojskiem zbliża się. Gdzie Krym, gdzie Rzym, a gdzie Babińskie karczmy! Chmielnicki w tym czasie siedział właśnie w Korsuniu, a z tego, co robił, Grzegorz Bohdanów zdawał szczegółowy raport swemu rządowi. (Akty I. i Z. Rosii, III, czytaj cały Nr. 328).

[2]) Grab. Staroż. I, 340.

[3]) Ibid.

VII.

Po traktatach.

Po podpisaniu ugody Biało-cerkiewskiej, cofnął się z wojskiem Hetman W. K. w Bracławszczyznę [1]). Zanim wszakże do tego doszło, zrobił regestr wojska — było razem z cudzoziemskiem około 18.000. Do zawarcia lichego pokoju — dosyć, do prowadzenia zwycięskiej wojny — za mało, tembardziej, że wojska litewskie oddzieliły się i na Polesie wyruszyły. Czekał tylko Potocki cofnięcia się z wojskiem Chmielnickiego, aby na zimowe leże się udać [2]). Ale nie dobre przychodziły wieści z kozackiego obozu. Machowski, który jeździł do Chmielnickiego, w celu porozumienia się co do rozłożenia się wojsk polskich, przywiózł wiadomość, że Kozacy niezbyt są zadowoleni z pokoju i, według ich racyi, słusznie. Z całej hałastry, która dla rabunku w ogień leciała, miało pozostać 20.000; oczywiście najbardziej niezadowolonymi musieli być »wypiszczykowie«, ci, którym zamykano drogę do rabunku i do swawoli. Niezadowolenie ich, pojmowane jako ukrócenie wolności,— udzielało się innym i stawało się fermentem złośliwym. Niezadowolenie to rosło pod wpływem nadziei, że wojna nie-

[1]) Najobszerniejszą treść traktatu Biało-Cerkiew. podał Oświęcim (Dyar. 1907 str. 373.

[2]) Michał.: Księga pamiąt. 644, 645.

zadługo wybuchnąć musi — tu czy gdzieindziej, byle wojna, byle swawola, byle rabunek. Znany już nam Machowski, przywiózł niepokojące wiadomości, że Nuradyn sułtan z krymską potęgą w pomoc Kozakom przyszedł. Spóźnił się trochę, bo inaczej nie byłoby traktatu Białocerkiewskiego. Wprawdzie Chmielnicki oświadczał listownie, że Ordy tak rozprawi, aby szkodę nie czyniła, ale słusznie mówił Potocki, że »ten nieprzyjaciel nie zwykł daremnie czynić drogi i bez obłowu do domu wracać« [1]). Słusznie też przypuszczał, że Chmielnicki albo w ziemię wołoską się obróci, gdzie u hospodara Lupula robił zabiegi o córkę dla Tymoszka, albo na Rzpltej »jad swój wywrzeć zechce«.

Chmielnicki tymczasem słodkimi listami usypiał czujność czujnego wszakże Hetmana i Rzpltą. Odesławszy z powrotem Machowskiego, zapewniał listownie i ustnie, że pragnie »pokój jako najlepiej zachować«, prosił, aby Wojewoda Kijowski dla przestrzegania pokoju w Bohusławiu rezydował i obiecywał dać mu do boku kilka osób, któreby miały władzę karania swawolników z ramienia kozackiego Hetmana. Pragnął — może i szczerze — tę hydrę namiętności swawolnej, którą sam rozbudził, »ugłaskawszy pomału, do dawnego przywieść effektu«. Wracał nawet do Władysławowego planu — wyprawy na Czarne morze, który stał się ulubioną myślą i Hetmana W. K. po niewczasie. Wyprawę przyrzekał i oświadczał, że są jeszcze »stare niedorobione czółny« [2]). Wyjechał z temi wieściami do Króla stolnik Halicki Miaskowski. Mimo wszystko Chmielnicki ordy nie odprawił, na stanowisko w Bracławszczyźnie pozwolić nie chciał aż po Bożem narodzeniu, do Hospodara groźne listy pisał. Miał tedy słuszność Andrzej Potocki, starosta halicki, kiedy mówił, że Chmielnicki »słodko pisze, ale w rzeczach taż ferocya

[1]) Grab: Staroż. I, 353; Michał. Ks. pamiąt. 645.
[2]) Michał.: Ks. pamiąt. 646.

co i przedtem była« [1]). »Taki to pan Kisiel sprawił pokój!«

Cofnął się wprawdzie Chmielnicki z obozu pod Białą cerkwią do Bohusławia, ale to cofnięcie się mocno było podobne do powitania Ordy i do zbliżenia się do niej, gdyż wtedy właśnie przyszła była wiadomość, że 40.000 Tatarów zapadło pod Czarnym lasem, w 12-tu milach od Korsunia, a goniec z listem Hańskim przyleciał pod Bohusław, skąd natychmiast prawie Chmielnicki pomknął się do Korsunia, gdzie już 14. Października rezydencyę obozową założył. Ani do Czehrynia nie wracał, ani Kijów go nie nęcił. Wolał być bliżej Tatarów — i nie bez racyi.

Hetman W. K. poszedł do Białopola, z tem że, wypocząwszy trochę, postąpi ku Winnicy, ale niewesołe były horoskopy na przyszłość. Żołnierze wymierali z wycieńczenia; towarzystwo padało po drodze. Głód dokuczał. »Kędy obóz stanie — pisze uczestnik tej ciężkiej kampanii — to wszystko grzebią na każdem miejscu; w trąby, w bębny biją, krzyk zamiast dzwonów«. Jakże inaczej wyglądał obóz kozacki. Wszyscy wypoczywali — w najpospolitszem tego słowa znaczeniu. W Korsuniu zgromadziła się cała rodzina Chmielnickiego, własna i przybrana. Kazawszy powiesić ową, niby swoją żonę, Czaplińską, na jednej szubienicy z kochankami, wnet się pocieszył, bo ożenił się z Filipichą, kozaczką, wdową, już w leciwym wieku będącą kobietą, mającą dorosłe córki i synów. Cała ta gromada wpadła, jak na żer do Korsunia. Hulał Chmiel w Korsuniu na potęgę. Wszystkiego było w bród. Z zazdrością nasi wygłodzeni żołnierze pisali, że »chleba dosyć, piwa garniec trzy grosze, miód po 6 gr., owsa korzec lubelski 10 gr., kura najdrożej 3 gr., gorzałki kwarta 6 gr.« Tak wyglądała nędza ukraińska, tak biedował w czasie najsroższej wojny chłop ruski, o którego ucisku i nędzy rozpisywano się szeroko. »Kozacy — pisze czło-

[1]) Michał.: Ks. pamiąt. 647.

wiek współczesny — nic nie robią tylko piją, począwszy od rana aż do nocy, a wszystko za zdrowie swego Hetmana. I sam Chmielnicki akomoduje się im i starszyzna często bankietuje«[1]). Wesoło obchodzili pomyślne wywinięcie się z pułapki Beresteckiej i nabierali sił do nowej wojny, do której zawsze był ochoczy Chmielnicki, »sprawca i rozbójnik starszy«[2]) — jak go nazywa Jerlicz, Rusin wschodniego obrządku. Wyhulawszy się w Korsuniu, na święto Bożego Narodzenia do Czehrynia zjechał.

Uspokojona nieco traktatem Białocerkiewskim Rzplta — było to złudzenie jak i inne — przebywała wstrząśnienia i burze wewnętrzne, które ją osłabiały bardziej jeszcze niż wojny kozackie, bo zamiast swawoli hultajskiej wprowadzały i utrwalały swawolę państwową. Poczęła się ona szerzyć jak zaraza. Interesy i ambicye osobiste poczęły brać górę nad potrzebami i sprawami państwowemi. Z granic pokątnych intryg, walka wysuwała się na pole publiczne i stawała się czynnikiem dezorganizacyjnym w państwie, stawała się niewidzialną a silną bronią, z której nieprzyjaciel umiejętnie korzystał, którą zręcznie wyzyskiwał, podkopując powagę Rzpltej wewnątrz, siłę — zewnątrz. Rozswawolona, uśpiona dobrobytem szlachta wymarzyła sobie, że sama jedna jest fundamentem państwa i że fundamentu ruszyć nie wolno bez obawy obalenia gmachu. A ona była w istocie samej tylko rusztowaniem, które służyło do budowy i które trzeba odmieniać i usuwać w miarę postępu budowy gmachu. Wytworzywszy fałszywą opinię o sobie samej, każdy czyn, zdążający do wzmocnienia Rzpltej uważała za zamach na swoje wolności i paraliżowała, wysuwaniem na czoło interesów osobistych, interesy państwowe. Rozbijała swoją swawolą każde wielkie usiłowanie Władysława IV., Jana Kazimierza, Jerzego Ossolińskiego, a stawała w obronie warchoła

[1]) Grab.: Staroż. I, 354.
[2]) Latopisiec I, 129.

i ambitnika Radziejowskiego, aż w końcu za »zaprzysiężenie wolności« oddała państwo w ręce Szweda. Indywidualizm szlachecko-magnacki brał górę nad racyą stanu, a Jan Kazimierz stawał się bezsilnym w obec państwa, igraszką w obec przyszłości. Nadaremnie Król »wielce ubolewał« nad traktatem Białocerkiewskim, który zawarty został przez dwóch schorowanych i zniedołężniałych starców: jeden Hetman W. K. już nie miał sił i ochoty do walki, drugi — stale chorował nie tylko na podagrę, lecz i na manię pokojową. Obaj też wkrótce usunęli się z widowni, zostawiwszy Rzpltą jak łódź na morzu wzburzonem.

20. Listopada 1651 w Chmielniku zmarł Potocki Mikołaj, Hetman W. K.[1]). Król nie mianował nikogo na razie, zostawiając główne dowództwo przy sobie, co, nawiasem powiedziawszy, drażniło ambitnych pretendentów do wielkiej buławy i uważane było za zamach na wolność. Mimo to Król rozkazał Kalinowskiemu, Hetmanowi polnemu, podzielić wojsko na trzy części: jedną rozmieścić na zimowych leżach za Dnieprem, nad granicami Litwy, część w sąsiedztwie Chmielnickiego, a niedaleko tej partyi rozlokować się samemu, i wojsko uspokoić obietnicą nagrody[2]). Brat Hetmana pociągnął na Zadnieprze na zimowe leże, a sam kwaterą stanął w Niżynie. Wojska litewskie zajęły Starodubowszczyznę. Ludność miejscowa nie przyjęła tego przychylnie. Jedni zabierali swoje pożytki i uciekali pod Połtawę, drudzy na gruntach moskiewskich słobody zakładali. Załogi kozackie, na mocy uniwersałów Chmielnickiego, opuszczały miasta, wychodząc z armatą i rynsztunkiem. Ci, którzy pozostali, musieli już dawać stacyę[3]). Wnet się zjawiły powody do niesnasek. Chmielnicki nie pozwolił stacyi w dobrach X-cia Wiśniowieckiego, a tylko kontrybucyą wybierać. Łatwo wybuchały swady i bójki. Przyszło do walk wzajemnych w Lipowej, potem w pułku Mirgorodzkim. Według doznań Chmielnickiego

[1]) Oświęcim: Dyar. 377.
[2]) Rud.: Hist. pol. I, 181.
[3]) Liet. Samow. 18.

winnym się okazał pułkownik Hładkij, którego też Hetman śmiercią ukarać kazał. Powody tej śmierci przypisywano jednak nie winom Hładkiego, tylko osobistej zemście Chmielnickiego za to, że po klęsce Beresteckiej Hładki, spostrzegłszy ucieczkę Chmielnickiego, miał ogłosić się Hetmanem [1]). Hetman skorzystał z tego zatargu i zaraz po pomoc posłał do Krymu [2]). Gdy do Warszawy doszły te niepokojące wiadomości, Król zwołał Radę senatorów, która uchwaliła usunięcie chorągwi polskich, ażeby uniknąć odnowienia wojny [3]). Nie unikniono jej jednak.

Zanim się sejm zgromadził, już sejmiki prowincyonalne dały odczuć przedsmak niedalekiej przyszłości. Nie ratunek Rzpltej miano na oku, ale ograniczenie władzy królewskiej. Na sześć tygodni przed rozpoczęciem sejmu walnego już były sformułowane główniejsze żądania szlachty. Stan rycerski, który tak nie po rycersku cofał się z pod Pilawiec, a z pod Beresteczka wrócił do domu, polecał Królowi i senatowi zasłużonych żołnierzy, nie życzył sobie, ażeby buława Hetmana W. K. była dożywotnia jak dotąd, lecz prawo nadawania jej miało służyć Królowi w razie potrzeby. W obec znanych ambicyi magnatów i pretendentów do buławy, zwiększałoby to jeszcze bardziej intrygi i niepokoje wewnętrzne. Ten sam »stan rycerski« nie pozwalał Królowi na prowadzenie wojny zaczepnej, ale łaskawie pozwalał na zaciąg 20.000 żołnierza w razie niebezpieczeństwa — w obec wiszącego bezustannie nad karkiem drapieżnego nieprzyjaciela, który mógł w każdej chwili wystawić armię dwiestutysięczną. »Wiele innych artykułów umyślnie opuszczę — pisze Rudawski — ażeby nie wzbudzić śmiechu w cudzoziemcach« [4]). Kalinowski, Hetman polny kor., którego posądzano o to, że podżegał swawolę żołnierską, przedłożył sejmowi de-

[1]) Hetmanem wybrano najprzód Dżedżałę Filona (Oświęcim: Dyar. 344), a po nim Bohuna (ibid. 352). Za zbrodnię Hładkiemu poczytywano, że był przyjacielem — jak mówiono — Polaków.

[2]) Liet. Samowidca 19.

[3]) Radz.: Pamięt. II, 457.

[4]) Rudaw.: Hist. pol. I. 171.

zyderaty wojska, uskarzającego się na trudy wojenne — jak gdyby wojna miała zabawę na celu! — na szczupłość żołdu i wymagając potrójnej płacy, którą Król pod Beresteczkiem obiecał wojsku. Na wszystko przystał Jan Kazimierz [1]). Ten sam żołnierz, uskarzający się na »trudy wojenne« i wymagający »potrójnego żołdu«, niezależał pola — jak pisze uszczypliwie Rudawski, — ponieważ czas trawił na bójkach żołnierskich, na swadach, które, zakończone zabójstwem, dały pochop Chmielnickiemu do przesadnych skarg przed Krolem i Rzpltą o morderstwach na jego ludziach dokonanych« [2]).

Zanim się sejm rozpoczął, już sprawa kozacka na nowo wypłynęła, stając się smutnym zwiastunem wojny. Król, dowiedziawszy się o zachowaniu się Chmielnickiego, o nowych związkach i przyjaźniach tatarskich, napisał do niego list z wymówkami. Chmielnicki udał obrażonego. Nie odpisał wprawdzie Królowi, lecz zuchwały list posłał do Kisiela. »Gorzkich i niestrawnych potraw przysłał mi Król jegomość, tak dalece, że z samej pary głowa mi się zawróciła. Przetoż zawczasu proszę o receptę zdrowej rady W. M. Pana, jakobym na wszystkich członkach nie szwankował«. O radę prosił pro forma, ale równocześnie groził. »Muszę szukać sposobów, któreby mię salwować mogły. Tatarów nie będę szukał w dzikich polach i kniejach, sami oni do mnie przyjdą, bylem tylko dał znać, ale na wszystko złe Lachom. Już mam wszystko w pogotowiu, tylko oczekiwam co dalej będzie i co się pokaże z tego sejmu« [3]). Było to już, jeżeli nie faktyczne zerwanie umowy Białocerkiewskiej, tedy niewątpliwe przygotowania do nowej walki.

Echo kozackiej obłudy, Wojewoda Kijowski Kisiel, przesłał ten list Królowi i dodał własny, z daty 23. Stycznia 1652, charakterystyczny tonem, bardzo odmiennym od po-

[1]) Rudaw.: Hist. pol. I, 181.
[2]) Ibid. 183.
[3]) Grab.: Starož. II, 129.

przednich. Zamiast w czułość i w górne aforyzmy, uderzył w sarkazm. »Lubo to zawsze o mnie suspecta fides była u wszystkiej Rzpltej, i nie zowią mię civem, ale proditorem patriae, — cóż z tem czynić, kiedy tak każe humana ratio«. »Atoli ja — pisze — żem jest lichym senatorem, a poddanym W. K. Mości, nie mogę sustinere tego co i samo sumienie i skrzywdzona natura (tak) relevare każe«. Zawiadamiał tedy Króla, że radził Chmielnickiemu, »aby się obaczył, a więcej na Boga i Pana nie targał«, ale spostrzegł że »niesmaczne pisanie J. K. Mości nowe zapały, gorące zamysły i prędszą odmianę w nim sprawiło«. Donosił przytem o częstej korespondencyi z Hanem, że sułtan Nuradyn ma gotowych 60.000 żołnierza i zapewne »pospieszy do Chmielnickiego«, że między pospólstwem krążą pogłoski, iż »sejm teraźniejszy żadnej korzyści nie odniesie«. Zawiadomił przytem, że wojsko uspokoiło się, ale dodawał, że ten »kompuls obróci się na kozaki, a sejm sejmem, pan panem, a Rzplta Rzpltą zostawać będzie» [1]). Ot, zwykła u Kisiela mieszanina prawdy i obłudy, ambicyi i pokory, wierności Rzpltej i ukrytej fałszywie radości ze zwycięstw Kozaków. Ta dwoistość jego oblicza duchowego była powodem, że jedni uważali go za mądrego doradcę Króla, drudzy — za zdrajcę ojczyzny [2]). Jeżeli wyraźnie po stronie Kozaków nie stanął, to tylko dlatego, że kulturą umysłową zbyt się od nich różnił, a kozaczyzna nie mogła mu dać tego stanowiska, jakie już sobie zdobył u Rzpltej.

Rozpoczął się wreszcie sejm 26. Stycznia 1652 r.[3]) Zdawało się, że on ma tylko sprawy osobiste do załatwienia. Wnet po obiorze Marszałka izby poselskiej rozpoczęły się targi o synekury i gorszące zatargi, odsuwające sprawy publiczne na plan dalszy. Różni przymawiali

---

[1]) Michał.: Ks. pamiąt. 653, 654.

[2]) Na sejmie 1650 żądał wynagrodzenia zasług i strat (Oświęcim: Dyar. 222). W naradach po bitwie Beresteckiej „kształtnie był exclusus“ (ibid. 344).

[3]) Radziwiłł: Pamięt. II, 458.

się Królowi o buławę W. K., ale bez skutku — odłożył bowiem obsadzenie wakansu bez określenia czasu Prusacy wytoczyli sprawę o wakans Brodnicy. Przyszła wreszcie gorsząca sprawa Radziejowskiego. Pomimo jawnych dowodów jego warcholstwa, szkodliwego dla Rzpltej, osłabiającego powagę Króla, znaczna część szlachty i panów po jego stronie stanęła, nic więcej nad pokrzywdzenie wolności szlacheckiej nie widząc. Zacietrzewienie doszło do tego stopnia, że Zamojski, Miecznik sieradzki odezwał się publicznie do Króla: »niech W. K. Mości pamięta, że w Rzpltej polskiej, prawo a nie Król panuje. Nie bronię Radziejowskiego, bo to jest infamis, lecz bronię w nim niewinność i wolność polską« [1]). Zuchwałe te słowa były najlepszym dowodem, o ile »wolność polską« utożsamiano ze swawolą i warcholstwem, a o ile to było groźnem dla przyszłości — czas dowiódł. Słusznie mawiali ludzie współcześni:

Prawa są polskie własna pajęczyna,
Bąk się przebije, a na muchę wina.

Gorszący zatarg osobisty na tle władzy duchownej między Mikołajem Gniewoszem, biskupem Kijowskim, a starostą Brzesko kujawskim Szczawińskim o to, że się jakoby z krewną ożenił, wyklęcie Szczawińskiego, samoobrona starosty — wszystkie te drażliwe nieporozumienia osobiste zajmowały uwagę i czas. Zatarg Zborowskiego i Piaseckiego, zakończony krwawym pojedynkiem i inne przerzucały ciągle ciężar spraw publicznych na osobiste. Spory o to dla czego potrzeba Berestecka nie była kontynuowaną jątrzyły wszystkich, a nie dały żadnego rezultatu, tak samo jak pytanie kto był powodem klęski Pilawieckiej pozostało bez odpowiedzi. Naród czuł, że źle się dzieje, że idea siły państwowej upada i rozprasza się w ambicyach indywidualnych i emulacyi magnatów mię-

[1]) Albrycht Radziwiłł: Pamięt. II, 458 n. n.

dzy sobą, ale apatya powszechna brała górę, zwyciężała. Budziła się tylko w chwilach nadzwyczajnego podniecenia duma narodowa, ale na bardzo krótko. Pojęcie wolności szlacheckiej degenerowało w swawolę. Zdawałoby się nieraz, że to zgromadzenie najlepszych mężów jest raczej trybunałem rozjemczym w sprawach osobistych, niż sejmem, który ma na pieczy całość i potęgę państwa. »Nadaremnie — pisze Radziwiłł — Marszałek upraszał, aby o publicznem bezpieczeństwie raczej traktowano, lecz nic nie wymógł« [1]). Nic dziwnego, że w takich chwilach rozpacz mogła ogarniać Króla i duszę każdego prawego obywatela. Powtarzały się te zaproszenia kilkakrotnie, ale bez skutku. Tymczasem termin sejmu mijał, a na zakończenie przyszła niespodzianka, która się stała źródłem późniejszych nieszczęść narodu. Gdy po różnych przejściach, w obec tego, że nie powzięto żadnych stanowczych uchwał ani co do nowego zaciągu wojska, ani co do obmyślenia zaległej zapłaty, debatowano nad tem, czy sejm należy przedłużyć lub nie, — Siciński, poseł z Upity założył protestacyę co do ważności sejmu, z izby się cichaczem wymknął i na Litwę odjechał [2]). Rudawski bez ogródek powiada, że »Janusz Radziwiłł, mszcząc się publicznie za prywatną obrazę, jak to umieją wielcy panowie, czy też z namowy Wojewody Poznańskiego, zerwał sejm za pomocą jakiegoś Litwina« [3]). Można przypuszczać z wszelkiem prawdopodobieństwem, że wersya taka była raczej złośliwą pogłoską niż prawdą. Albrecht Radziwiłł powiada: »ja sam gniewałem się na tego złego człowieka, który chciał, cichaczem wymknąwszy się z Warszawy, Rzpltą zostawić na igrzysko fortuny« [4]).

Według wszelkiego prawdopodobieństwa Siciński sam niedoceniał własnego kroku, który był niczem innem

[1]) Radz. Pamięt. II, 460.
[2]) Ibid. 468.
[3]) Rud. Hist. I, 183.
[4]) Radz. Pamięt. II, 468.

jak tylko wybrykiem swawoli człowieka, który nie chciał dłużej siedzieć w mieście i na przedłużenie sejmu nie zgadzał się. Ciągnęły go roboty gospodarskie do domu i do roli. Sposób postępowania jego, dzięki niezdolności do pracy większości sejmu, stał się potem formułą dla wszystkich warchołów płatnych i niepłatnych, stał się wyrazicielem opinii fałszywie pojętej wolności państwowej, a przez to samo klęską samego państwa.

Darmo zastanawiano się później nad tem, czy zachowanie Sicińskiego było słuszne lub nie. Przypadało ono do gustu opinii większości i dla tego uszło bezkarnie, dla tego poddano się z fatalistycznym spokojem temu okrzykowi.

Zanim sejm zerwany został, przybyli do Warszawy posłowie kozaccy z listem do senatorów. Wojsko zaporoskie imieniem swego wodza zanosiło »suplikę pokorną« z prośbą o pośrednictwo aby Król »z miłościwej łaski swej ojcowskiej przywileje i wolności zatwierdzić raczył, a wiarę wschodnią spokojnie zachować pozwolił«; prosiło o przebaczenie, o nieodrzucanie prośby, obiecując »w wiernem poddaństwie nie odmiennie zostawać, karki swoje przeciwko nieprzyjacielowi krzyża świętego, J. K. Mości i Rzpltej stawić i krew wylewać, a sławę Korony polskiej wiernie pomnażać« [1]). Cóż było robić w obec takich suplik pokornych i w obec zerwanego sejmu? Udawać wspaniałomyślność. »Aprobowaliśmy traktat z Kozakami«— zapisuje Radziwiłł [2]).

Kozacy wrócili z wesołą wiadomością do domu, że Lachy kłócą się ze sobą i teraz właśnie najlepszy czas uderzyć na nich potężnie. W kilka dni zaledwie po powrocie ich do domu, Chmielnicki zrzucił maskę pokory i wydał już 24. Marca uniwersał do »Kozaków i pospólstwa«. Wystosował go nie tylko do swoich, ale i do »La-

[1]) Grab. Staroż. II, 130.
[2]) Radz. Pamięt. II, 468.

chów, trzymających pobratymstwo z Kozakami«. »Uważając — pisał — i wielkie przykrości i krzywdy, które znowu jako przedtym wyrządzali nam i teraz wyrządzają Lachowie, którzy siła mołodców wojskowych zelżywie bezwinnie katują, mordują i gubią, robić sobie każą nie tylko w dni zwyczajne ale i Boże, czego nasza wiara cierpieć nie może i nie dopuszcza; a do tego iż przez czas tak wielki, każdy prawie człowiek we wszystkiéj Ukrainie używał wolności, i trudno onéj będzie miał zapomnieć, gdy nad Panem swoim Panem był, i równać się na wojnie Panu kazał, teraz zaś znowu robić nam wszystkim nie zda się; przetoż aby się naród nasz z téj niewoléj wydrzeć mógł, przy tak dobréj jako nigdy nie było okaziej, — któréj jeżeli się gorzéj nie opuściło, po gotowiu teraz najlepszéj opuszczać się nie godzi, gdyż Lachowie nie wiedzą co robią sami, z bezmiernego zuchwalstwa sami się zgubić chcą a nam żywot darować. Napominam tedy, aby każdy nie tylko pogotowiu, ale i pospolity człowiek miał wszelką gotowość do wojny należącą, zwłaszcza w żywność dobrze się opatrzył jeszcze przed Wielkanocą. A po Wielkiéjnocy gdy listy moje obwołane będą i każdemu wiadome, które jako obaczę roześlę, aby nazajutrz po wzięciu wiadomości o listach moich do obozu na miejsce naznaczone ruszyć się i ciągnąć nie zamieszkali« [1]).

Chmielnicki szukał dobrej przyczyny do swady — i znalazł ją w awanturach za Dnieprem. Z początku, jak widzieliśmy, stanął po stronie sprawiedliwości, — nie wiedział jeszcze jak rzeczy pójdą. Po zerwanym sejmie już wiedział. Wydawszy tedy uniwersał, przewlekał tylko aby zyskać na czasie. Zasypywał Króla skargami i niby radził się co począć. Obie strony znalazły się w położeniu wyczekiwania, ażeby tem łatwiej można było zgromadzić potrzebne zasoby do nowej wojny, która coraz bardziej stawała się nieuniknioną. Na skargi Chmielnickiego Król

[1]) Grab. Starożyt. II. 131, 132.

polecił wysłać komisyę, któraby zbadała je na miejscu i sprawiedliwość uczyniła. Kanclerz odpisał mu »z ubolewaniem, że nadwerężone zostały zaprzysiężone traktaty przez rozruchy w obu wojskach wynikłe«. Zbadaniem skarg zajęła się tedy komisya, złożona z Podwojewodziego Kijowskiego Michała Aksaka, Hieronima Zawiszy i Jana Machowskiego. Chmielnickiego zastępował pułkownik Anton Zdanowicz. Oskarżano się nawzajem: o napaście, o złamanie traktatów, o przekroczenie Dniepru — jedna strona, druga — o podburzanie do walki przeciwko Polakom państw ościennych, o wzywanie Tatarów, o zawiązywanie związków familijnych bez pozwolenia Rzpltej. Gdy wreszcie niektórym kozakom dowiedziono winy, wówczas obżałowany odzywał się do Chmielnickiego, od odwiedzialności bywał zwolniony, a nieraz czemś nagrodzony [1]).

Jednym z powodów, który parł Chmielnickiego do dalszej wojny, było tak wielkie rozhukanie się swawolnych tłumów czerni, żyjącej z rabunku i swawoli, że powstrzymać tego rozbujałego wroga najczęściej nie mógł. Musiał ich prowadzić na nowy żer, na nowe walki. Mimowoli i niewątpliwie mimo chęci Chmielnicki stawał się igraszką czerni: póki zwyciężał, był jej bożyszczem, a po przegranej bitwie stawał się przedmiotem cichej zawiści, usiłującej strącić z piedestału kozackiej sławy szczęśliwego Hetmana. Jak po rozprawie Beresteckiej usiłowali wysunąć się na czoło Dżedżała i Bohun, tak po ugodzie Białocerkiewskiej, redukującej ilość wojska do 20.000, stało się to samo na Zadnieprzu. Kiedy już spisano wreszcie komput, ograniczając go do cyfry Białocerkiewskiej, Hetman polny wydał ze swej strony uniwersał, wzywający ludność i resztę pozostałej masy wypiszczyków do rozejścia się do domów i do spokojnego zachowania się, poruczając im bezpieczeństwo, odpowiadano mu, że i oni

[1]) Rudaw.: Hist. pol. I, 184.

pozostają w kompucie. Chmielnicki — powiadali — oszukał Króla i do Warszawy odesłał regestr na 20.000, a komput zrobił na 40.000. Kiedy z tego powodu wynikła korespondencya, Chmielnicki odpowiadał niewątpliwie z dobrą wiarą, że »inaczej nie można było zajuszonego chłopstwa ugodzić, ale się to powoli utrze«[1]). Ale i tą drogą nie uspokoił czerni. Na Zadnieprzu przyszło do zamieszek w łonie samej czerni i kozactwa. Swoim zwyczajem, znanym już dobrze z czasu walk Pawluka, wybrali sobie nowego Hetmana, jakiegoś Buhaja, który zgromadził swawolnych chłopów, do posłuszeństwa powracać nie chcących, a do komputu nie wpisanych; inna kupa obrała sobie wodzem Mozyrę, zdegradowanego pułkownika Korsuńskiego [2]). Jak sobie z tymi samozwańczymi Hetmanami poradził Chmielnicki — nie wiemy. Spostrzegł jednak, że przywykłych do hultajstwa chłopów nie w stanie jest utrzymać w karności, że trzeba dla nich pola do swawoli. Właśnie zbliżała się wiosna, narastała pasza dla koni, a pretekst do wojny, do zatrudnienia hołoty, do nasycenia jej miał zawsze.

---

[1]) Hist. panow. J. K. I, 142.
[2]) Ibid. 141.

VIII.

Klęska pod Batohem.

Powodzenie zawróciło głowę Chmielnickiemu. Rzucając się na wszystkie strony, jak szczupak w matni, między Rosyą, Turcyą, a Rzpltą polską, zapragnął ustalić los i przyszłość swojej rodziny. Widzieliśmy, że oczy jego zwróciły się już na Wołoszczyznę, którą i zdobyć mógł łatwo i założyć tam, gdzie wszyscy awanturnicy szukali szczęścia, tron dla swojej dynastyi. W Polsce mówiono: »gospodarstwo wołoskie jak przepiórcze pole, kto więcej da Turczynowi, ten będzie hospodarem«. Dobrze obliczał się Chmielnicki, kiedy zbogaconemu łupem Lupulowi, ofiarował swego Tymoszka dla jego córki Rozandy. Sieci już były zarzucone szczęśliwie. Chmielnicki przeczekał groźne następstwa klęski beresteckiej, doczekał się chwili stosownej i znowu o rękę Rozandy dla »plugawca Tymoszka« — jak pisze pamiętnikarz [1]) — upomniał się. Wczesną wiosną wyprawił poselstwo do Jas do Lupula z groźnym listem. Kronikarz ruski z właściwą mu werwą kozacką przytacza treść tego listu: »Zeswataj, hospodaru, — pisał — córkę swoją z synem moim Tymoszkiem, a dobrze ci będzie, — a jeżeli nie zaswatasz i nie wydasz za niego,

[1]) Pamięt. do woj. koz. 106.

w proch cię zatrę, zmiażdżę i śladu po tobie nie zostanie«[1]). Jeżeli dosłowne brzmienie tego listu było niewątpliwie inne, to duch jego i ton w zupełności odpowiadały redakcyi ruskiego kronikarza. Echa o wyprawie na Wołoszczyznę już w zimie przedostawały się do Polski. Jeszcze w późnej jesieni, z obozu pod Białopolem Andrzej Potocki, starosta Halicki, oznajmia, że »novam hostilitates meditatur przeciw Hospodarowi Wołoskiemu, za to, że J K. Mości jedno ten jeden był wierny z sąsiadów. I chce go zgubić totaliter»[2]). Nie o Rzpltą tym razem chodziło mu. Uśmiechała się dzikiemu kozakowi dzika ale bogata Wołoszczyzna, jako dziedzictwo dla syna. Zgodził się Lupul, »zważywszy przyszłą całego swego kraju ruinę«, wydać nareszcie za Tymoszka córkę swoją, ale, »nim wesele nastąpić miało, dał znać naszym Podolanom, że jest gwałtem do tego zmuszony i pragnie aby Polacy do wesela nie dopuścili«[3]).

Ale duch niespokojny kozackiego Hetmana rwał się na wszystkie strony, szukając oparcia dla siebie i kozaczyzny, jakby w przeczuciu ciężkich zdarzeń, które nastąpić miały w niedalekiej przyszłości i piękne początki obrócić na marne.

Zanim się doczekał trawy, wysłał w końcu Marca 1652 r. w poselstwie do Moskwy pułk. Iskrę »z prośbą ażeby Car dzierżył wojsko Zaporozkie w swojej miłościwej opiece«. Straszył Moskwę Rzpltą, ażeby z Litwy nie odciągała wojska. Mądrym i trzeźwym bojarom moskiewskim takie listy Chmielnickiego wydawały się zbyt ogólnikowemi. Car polecił przeto pisarzom swoim Wołoszaninowi i Niemironowowi rozmówić się z Iskrą serdecznie (po lubwi). I odbył się ciekawy dyalog. »Na wypadek — zapytali carscy wysłańcy — jeśli Król i Rzplta nie spełnią swoich zobowiązań, czy wojsko zaporozkie nie

---

[1]) O tom czto słuczilośi t. d. 12/2.
[2]) Mich Ks. pam. 647.
[3]) Pamięt. o wojn. Chmiel. 106.

podda się Hanowi, gdyż Hetman wasz z Hanem w wielkiej przyjaźni«. Iskra odpowiedział, że w razie wielkiego nacisku na Hetmana, nikomu innemu tylko Carowi wojsko się podda, a Car niech je przyjmie wraz z kresowemi miastami, leżącemi niedaleko rubieży Putywla. Wojsko Zaporozkie niechętnie jest w sojuszu z Tatarami i sojusz to bardzo kosztowny, bo Krymcy pustoszą Ruś, wierzyć im nigdy nie można, to też Kozacy Krymowi się nie poddadzą, tylko Carowi«. »Gdybyście istotnie cierpieli ucisk od Polaków, to Hetman z Kozakami niech się podda Carskiemu Wieliczestwu. U nas w Carstwie Moskiewskiem ziemi dużo, obszary wielkie i urodzajne, osiadać jest gdzie. Można się osadzić nad Dońcem, Niedźwiedzicą lub na innych miejscach dogodnych i obszernych. Jeżeli zaś osiądziecie na rubieżach, to zawsze będą spory z Polakami. Im dalej od nich, tem lepiej, nie będzie powodu do nieporozumień. A przejść do nas możecie bezpiecznie, gdyż taka była z Polakami umowa (wiecznoje dokończanije), że wysiedleńców swoich żadna strona nie wydaje jedna drugiej« [1]).

Ustęp to ogromnie charakterystyczny, gdyż wskazuje jak pierwotnie Moskwa zapatrywała się, urzędownie niejako, na plany Chmielnickiego, na całą walkę Kozaczyzny z Rzpltą: był to według ich pojęcia zatarg wojska z władzą państwową. Motyw prześladowania religii, jako atut polityczny, jeszcze nie odegrywał pierwszorzędnej roli, jeszcze nie był sformułowany. Chęć poddania się wojska Zaporozkiego Moskwie oceniano ze stanowiska kolonizowania stepów pogranicznych, z ukrytą niewątpliwie myślą użycia siły kozackiej w razie potrzeby przeciwko Tatarom. Turcy jeszcze nie byli straszni w owym czasie Moskwie z powodu oddalenia.

---

[1]) Sołowjow: Istoria Rossii X, 260.

Tak stały rzeczy i stosunki z Moskwą na początku wiosny 1652 r. Były to zabiegi. Moskwa sama jeszcze nie zdawała sobie sprawy z tego, jak daleko zajść może i jakie formy przyoblecze owo »poddanie się wojska Zaporozkiego«. Ale już myślała nad tem, już plan kozacki podtrzymywała. Tymczasem przyszła wiosna. »Zewsząd powiadano — pisze Radziwiłł — że Kozacy znowu związali się z Tatarami, przeto Kalinowski, Hetman polny kor. kazał się wojsku kupić na miejscu przeznaczonem« [1]). Nie z własnej wszakże stało się to woli Hetmana. Chmielnicki mając często Wołoszczyznę na myśli, mając już przyrzeczenie Lupula, wysłał Tymoszka we 20.000 Kozaków wraz z posiłkami tatarskimi pod Karasz-bejem i Nuradynem. Lupul, dowiedziawszy się o tem, probował jeszcze ostatniego środka obrony od zięcia, który już zasłynął w 17 roku życia z powieszenia macochy, zawiadomił Króla o ruszeniu się młodego Chmielnickiego. W żałośnym liście, posłanym przez domownika swego Kutnarskiego, donosił, że Tymoszko już się wyprawił na Wołoszczyznę, ażeby mu wydrzeć córkę. Zaklinał tedy Króla »na miłość Ojczyzny, na bezpieczeństwo kraju, na szczęście Polaków«, ażeby kazał Kalinowskiemu wzbronić przejścia Kozakom, uderzywszy na nich niespodzianie. Król nie zbyt uwierzył Lupulowi, gdyż nie przypuszczał, ażeby wyprawa Tymoszka i starego Chmiela była skierowaną na Wołoszczyznę, w obec tego, że Wołoszczyzna hołdowała Porcie Ottomańskiej, pod opiekę której uciekał się także Chmielnicki. Wątpił tedy, ażeby chciał sobie narazić Turków. Sądził, że cała ta wyprawa Rzpltej raczej niż Wołoszczyźnie groziła [2]). Tem prawdopodobnie da się wytłumaczyć skupienie niewielkich sił Kalinowskiego na pograniczu Wołoszczyzny. Stanął tedy Hetman polny obozem pod Batohem [3]), nie-

---

[1]) Radz. Pamięt. II, 469.
[2]) Rud. Hist. pol. I, 186, 187.
[3]) Niektorzy piszą „pod Batowem".

daleko Bohu, na przesmyku niejako, na samej drodze pochodu Tymoszka, tak, że zetknięcie się było prawie nieuniknionem. Kalinowski podążył na Ładyżyn i stanął obozem »w nieobronnem i głodnem miejscu między Ładyżynem a górą Batohem, która od pola przytykała do rzeki Bohu, a w kilku wiorstach od owej góry leży miasteczko Ładyżyn« [1]). Dowiedziawszy się przez szpiegów, i podjazdy, że Tymoszko z małym oddziałem tym szlakiem podąża, myślał już o łatwem zwycięstwie [2]). O Ordzie nic nie wiedział. Chmielnicki kazał Tymoszkowi posuwać się powoli, robiąc milę lub dwie dziennie, a sam zaś, zebrawszy około 20.000 kozactwa, odbył naradę z Karaszmurzą i wyznaczył dzień do uderzenia na Polaków. Karasz murza miał postępować z Ordą lewą stroną Bohu do Batoha a poniżej Batoha na drugą stronę przeprawić się, sam zaś wprost na Ładyżyn podążył [3]), napisawszy z drogi list, »niby z Czehryna datowany« — słowa są Wieliczki — do Kalinowskiego. List ten przytacza Rudawski. Wątpić wszakże należy, czy istotnie w tej formie był pisany — tak dalece odbiega on tonem od przyjętej formy korespondowania. Miał tedy w te słowa napisać:

»Chmielnicki Kalinowskiemu, Hetman Hetmanowi, Kozak Polakowi pozdrowienie przesyła. Nie chcę taić przed Waszą Mością, że zuchwały syn mój Tymoféj zebrawszy kilka tysięcy wojska, leci zmusić do ślubów małżeńskich córkę Hospodara wołoskiego. Ostrzegam więc Waszą Mość, abyś odstąpił z wojskiem ku polskim granicom, a opuścił pogranicze wołoskie, które zajmujesz; syn mój bowiem młodzieńczą powodowany zapalczywością, na Waszéj głowie może zrobić piérwszą próbę swojéj wojennéj fortuny« [4]).

---

[1]) Liet. Wieliczka T. I, 108.

[2]) Wieliczko mówi tylko o 6—7 tys. Kozaków pod Tymoszkiem. (ibid. 108).

[3]) Wieliczko I, 109.

[4]) Rudaw. Hist. pol. I, 187.

Kalinowski, jak się zdaje, uwierzył w to, że list był pisany istotnie z Czehryna i zbyt polegał na fałszywych relacyach podjazdów i szpiegów, a mając pod ręką m. w. 20.000 żołnierzy, kazał synowi swemu obożnemu koron. obwarować obóz.

Miejsce pod obóz było wybrane niezbyt szczęśliwie, bo obejmowało płaszczyznę na milę długości, zbyt wielką dla 20.000 żołnierza Przyjemski, jenerał artyleryi i pułkownik zaciężnego wojska, zwracał na to uwagę Hetmana, ale Kalinowski usprawiedliwiał się tem, że potrzeba dużo miejsca dla mających się ściągać posiłków [1]). Obóz był tak obszerny, że dla obrony go potrzeba było 100.000 wojska. Na czele stał jeden rząd — pisze świadek naoczny bitwy i uczestnik — jakoby miesiącem koło obozu, a w tyle żadnej duszy do obrony nie miał, ani wody. Mogli tedy z każdej strony wpaść do obozu Kozacy i Tatarzy [2]). Nikt nie przewidywał katastrofy.

Chmielnicki, dowiedziawszy się z relacyi posłańców, którzy wręczyli byli ów list Kalinowskiemu o bardzo źle wybranem miejscu na obóz polski, powziął zamiar przeprawienia się przez Boh wyżej Ładyżyna. Posłał także rozkaz Karasz-murzie ażeby, przeprawiwszy się przez rzekę, z tyłu na wojska polskie uderzył [3]). Dnia 1. Czerwca Orda podstąpiła pod obóz, a około południa pokazały się kupy Tatarstwa, wzywające Polaków na bitwę. Hetman zwołał pułowników na radę. Przyjemski rzekł: »Dobrze, co chwalebniejszego radzić, a czynić co potrzebniejszego. Jako i nam, gdy niema czasu, to czyńmy, co musimy, bo w tym teraz stopniu fortuny jesteśmy, iż każdyby lepszéj życzył. Już nie ma czasu narzekać na fortunę i radę ganić, jeżeli Bóg chce nam dać życie i całość, a odwaga wiktoryą. Ja w młodości przywykłem czynić, mówić wiele

---

[1]) Rudaw. Hist. pol. I, 188.
[2]) Grab. Ojcz. spom. II, 83.
[3]) Wieliczko: Lietopiś I, 111.

nie umiem, słowa nie odpędzą od karku szabli tatarskiéj, a w niebezpieczeństwie perorować, szalonego jest. Dwa sposoby znajduję: albo chce nas nieprzyjaciel obledz, jak pod Zbarażem, albo natarłszy raz i drugi raz na nas, odejdzie precz. Daj Boże, żeby ta nawalność była tylko mimochodem, i ten w amorach utopiony młodzian, spieszył się coprędzéj z amorami do Wołoch; lecz mi się widzi, że ta nawalność nie momentem skończy się, nie pierwéj nieprzyjaciel ztąd odejdzie, aż Tatarowie nasycą się łupem, a rebellia kozacka, krwią naszą zafarbuje weselne gody«[1]).

Smutne przewidywania Przyjemskiego były niestety uzasadnione. Zdążał wprawdzie Chmielniczenko na Wołoszczyznę, ale miał za sobą ojca, który nie mógł pominąć tak dobrej okazyi zadania jeszcze jednego ciosu Polakom. Szczęśliwa utarczka z Tatarami pierwszego dnia dodała naszym otuchy. Już wojsko »roiło sobie o powodzeniu i wołało o bitwę«[2]), — ale wkrótce nadzieje te i złudzenia prysnąć miały. Nazajutrz, 2. Czerwca, uderzył na obóz Chmielnicki. Łatwo już było przewidzieć koniec. Przyjemski radził Hetmanowi cofnąć się z konnem wojskiem i wrócić z posiłkami, sam zaś obiecywał okopać się i bronić się przez dwa miesiące[3]). Nie poszedł za tą radą Hetman, chociaż byłby może uratował bodaj część wojska i całemu wypadkowi nadał inny obrót. Napadłszy na obóz polski od strony Ładyżyna, Kozacy straż przednią wysiekli i w nieprzygotowanem do odporu wojsku polskiem dużo szkody zrobili. Ale wojsko wkrótce przyszło do sprawy i poczęto Kozaków wypierać z obozu. »Wtem od Batoha — pisze obrazowo kronikarz ruski — jak deszcz nawalny z obłoków, jak wicher w pustyni niespodzianie wypadła Orda z Karasz-murzą i zalała cały obóz polski«[4]).

[1]) Hist. panow. J. K. (Koch.) I, 145.
[2]) Rud. Hist. pol. I, 188.
[3]) Koch. I, 145.
[4]) Lietop. Wieliczka, T. I, 111.

Według relacyi polskich szczegóły tej bitwy, a raczej rozgromu przedstawiały się o wiele groźniej.

Jedną z najprzedniejszych przyczyn klęski było, tak samo jak pod Cecorą w 1619, wichrzycielstwo obozowe, ta sama zuchwała swawola, która nie pozwoliła dokończyć zwycięstwa Beresteckiego. Własna nieoględność, która przeszkodziła przedtem zasięgnąć dostatecznych wiadomości o ilości i miejscu nieprzyjaciela, nieoczekiwany atak Kozactwa i Ordy przedstawiano sobie w fantastycznych liczbach. Przestrach powiększał te liczby. W wyobraźni żołnierza bez odwagi kilkutysięczne oddziały Kozaków i Ordy przybierały postać »niezliczonych tłumów«. W takim nastroju o skupieniu się i dyscyplinie mowy być nie mogło. Rozpoczęły się skargi na Hetmana o zbytnie lekceważenie nieprzyjaciela, o niestosowny wybór miejsca pod obóz, a nawet odzywano się z tem ażeby, ratując siebie, zakuć w dyby Kalinowskiego i oddać Tatarom. Żołnierze stawali się sędziami wodza. Był to rokosz żołnierski przed bitwą. Kalinowski, zawiadomiony o tem co się dzieje, pełen wstydu i bolu, odezwał się do zgromadzonych, usiłując skruszyć ich miękkiemi słowami. Ale trudno było trafiać racyami do rozwydrzonego i pozbawionego poczucia obowiązku żołnierza. Groźną tę chwilę rozprzężenia wojskowego opisał Rudawski. Kalinowski po przemówieniu swojem do wojska, »przeszedł do szeregów niemieckich, które w liczbie kilku tysięcy zostawały pod dowództwem Zygmunta Przyjemskiego, Jenerała Artylleryi, po zmarłym Arciszewskim, i Pisarza polnego. Tak Hetman polski, którego oszczędził sztylet Tatarzyna, tylko co w polskim obozie nie został zamordowany. Zaledwie wszedł pomiędzy Niemców, aliści syn dał mu znać, że Polacy opatrują się zewsząd na ucieczkę i téjże nocy dokonać ją mają. Oburzony Kalinowski rozkazuje Niemcom dobyć oręża i uderzyć na niesfornych, aby tym sposobem napędzić tchórzom odwagi. — »Gdy nie ujrzą, rzekł, żadnéj nadziei wymknięcia się, rzucą zamiary haniebnéj

№ SZKOŁY PODCHORĄŻYCH

ucieczki, i z konieczności będą musieli się potykać«. — Tak się i stało. Niemcy puścili gęsty grad kul dla postrachu więcéj niż dla rzeczywistego skutku, czém tak przerażeni zostali żołnierze polscy, że z razu odetchnąć i ruszyć się nie śmieli, — potém poczęli się porozumiewać, dopytywać przyczyny, oburzać się i kląć, a z nieustannych strzałów niemieckich dorozumiawszy się, że zamiar ucieczki i porzucenia pieszego żołnierza odkryty, do wściekłości doprowadzeni, puścili konie na Niemieckie wojsko, aby nie poledz bezkarnie. Tymczasem kozackie i tatarskie szyki patrzyły zdumiałe na ten widok, czy to lękając się nadchodzącéj nocy, czy jakiéj zasadzki nieprzyjacielskiéj. Dwie godziny do zapadnięcia nocy zostawało tylko, gdy Kozacy dowiedzieli się od zbiegów o zwadzie Polaków z Niemcami, która do najwyższéj zajadłości doszła; korzystając więc z czasu i obawiając się, aby noc nie pojednała poważnionych, uderzyli razem na walczących z przodu, z tyłu i z boków. Łatwo było znieść ich; w przeciągu jednéj godziny w pień wycięto nad wszelkie spodziewanie polskie wojsko, wyjąwszy tylko nie wielką garstkę, która się dostała nieprzyjacielowi w niewolę. Do 20.000 Polaków i Niemców legło pod Batohem. Nie wiązano jeńców, nie sprzedawano ich, jakto zwykli Tatarzy, lecz czekały na nich szubienice, ognie i noże. Sam Kalinowski o trzy staje od miejsca bitwy w las zapędzony, poległ od strzały Tatara, który gdy nazajutrz głowę Hetmana Chmielnickiemu przyniósł, dostał od niego złoty pieniądz w nagrodę«[1]). Zołotarenko, ujrzawszy tę głowę, miał powiedzieć: »zdechły pies nie kąsa«. Głowę Kalinowskiego Nuradyn Sułtan, zatkniętą na dzidę, ze sobą woził, wołając: »nie dopłacił mi jeszcze okupu«. Rzeź pod Batohem z całą grozą dzikości opisuje Kochowski. Kozacy namówili Tatarów, ażeby wywieszali wszystkich Polaków. »Nie

[1]) Rudawski: Hist. pol. I, 191, 192. Prawie to samo zapisał krócej w swoim Latopiscu Jerlicz (I, 137).

chciał długo Nuradyn pozwolić na to okrucieństwo, nie tak z kompassyi nad Polakami, jako żałując okupu, który mu zginie przez wycięcie więźniów, ale Kozacy obowiązali się, za każdą głowę podług szacunku zapłacić, byle tylko kazał Nuradyn powycinać Polaków. Zgodziwszy się na cenę od każdego Polaka, wyprowadzono na majdan, a jak bydlęta, lub baranów rzeźnik, ścinano więźniów; sama orda żałowała, mówiąc: że nam zdobycz ginie. Kapłam i Kamambet, murzowie, kazali się wstrzymać Tatarom, ścinającym Polaków, Nuradynowi perswadowali, żeby téj ohydy i okrucieństwa tatarskiemu i swemu imieniowi nie czynił. Wstrzymał się trochę, aż kozacy i tych murzów przekupili, wysadzili hordę nohajską, tłum hultajski na wycięcie więźniów polskich; jednych ścinali, drugich na śmierć kłuli, a gdy więźniowie konając wołali Jezus! przestraszyli Tatarów, a zatém po gardłach siekali, żeby imienia Jezus zbawiennego nie wspominali. 5000 znaczniejszych, jako i czeladzi, wycięto natenczas, piechoty z officerami broniących się, na placu położono trupem. Jeżdżąc na koniach, instygowali pułkownicy kozaccy, aby nie folgowali Tatarowie już konającym Polakom. Urągając się potém, 3 dni szukali między Tatarami, jeśli którego nie utaili Polaka miłosierniejsi poganie; niektórych przechowali, jednych po tatarsku ustroiwszy, drugich po białogłowsku, między którymi Krzysztof Grodzicki, półkownik piechoty niemieckiéj, że mu twarz proch od armaty zapałem wyskoczywszy, okurzył, nie poznany ocalał i potem generałem artyleryi koronnéj został«[1]). Łupy i zdobycze obozowe ustąpił Chmielnicki Tatarom, sobie zabrał tylko artyleryę z zapasami, — a było tego razem 58 armat. Kozacy posilili się zdobyczą z trupów polskich ściągniętą i z uciekających żołnierzy. Dla siebie Chmielnicki kupił od Tatarów 258 znaczniejszych jeńców, »z litości, jak powiada kronikarz ruski, ażeby do niewoli krymskiej nie poszli,

[1]) Koch. I, 150, 149.

a zapłaciwszy Tatarom, umówioną według targu cenę, przy dobrej straży odesłał ich do Czehryna. Karasz murzę uprosił po przyjacielsku, ażeby nie obciążał się zbytnio łupami i jasyrem, do Krymu to wszystko wysłał, sam zaś z Ordą pozostał do dalszej pomocy«[1]). Współcześni powiadali, że Chmielnicki, wykupiwszy z niewoli tatarskiej jeńców polskich, zamęczyć ich kazał na torturach, a przypatrując się, powiadał: »pięknie pachną trupy szlachty polskiej»[2]).

»Spełniwszy ten dramat«, Tymoszko wyruszył w dalszą podróż na Wołoszczyznę.

Klęska pod Batohem wywołała ogromne wrażenie. Powtórzyły się tu Żółte wody i Korsuń z tą samą paniką, która wówczas ogarnęła całą Rzpltą. Gdy wieść o tem doszła do Warszawy, zanim wyłoniła się myśl o zorganizowaniu obrony, popłoch rzucony w społeczeństwo podsuwał rozpaczliwe plany: jedni chcieli uciekać do Gdańska, drudzy do Węgier, niektórzy zaś gotowi byli szukać przytułku na Śląsku, w Austryi. Uspokoił wzburzone umysły uniwersał Króla, nawołujący do pospolitego ruszenia i naznaczający miejsce zboru między Krakowem a Lublinem w słynnym legendą Bolesławową Piotrowinie[3]).

Wystąpienie Tymoszka pod Batohem, jakoteż poprzednie jego debiuty, wskazywały na to, że Chmielnicki będzie miał godnego następcę, a staremu wodzowi kozaczyzny dawało nową broń do ręki: mógł bezpiecznie wysyłać na rabunki i rzezie syna, a zasłaniać się jego nieposłuszeństwem. Po Batohskiej rozprawie ruszył się tedy Tymoszko w drogę do Wołoszczyzny, gdy nagle od Winnicy nawrócił go ojciec i skierował do Kamieńca. Strach, który ogarnął całą Rzpltą, jak po Korsuńskiej porażce, otwierał mu drogę w głąb kraju, ukazywał perspektywę

[1]) Lietopiś Wieliczka I, 113.
[2]) Rud. Hist. pol. I, 194.
[3]) Ibid. 192.

zupełnego zniszczenia i pognębienia państwa polskiego, stojącego przed nim otworem i bez broni.

W takiej chwili stanowczej cofnął się Chmielnicki. Miał do tego bardzo ważne powody: doszła go wiadomość, że wojska koronne, leżące załogą koło Nieżynia, Romnów i Hadiacza na wieść o klęsce, która niemal tego samego dnia znaną była w Kijowie, wyruszyły w głąb kraju. 4-go Czerwca już Kisiel wiedział o zniesieniu wojska polskiego pod Batohem. Wiadomość ta doszła do niego w nocy. Wojewoda Kijowski znał swoich pobratymców dobrze, nie czekając tedy rana, zaraz w nocy »począł umykać«. Za nim ruszyła się szlachta, zamieszkała w Kijowie. Tegoż dnia wojska polskie przeprawiały się przez Dniepr, wezwane do łączenia się z Hetmanem polnym. Nie było wreszcie z kim się już łączyć. Cztery przeto pułki podążyły przez Chwastów i Hanczarychę do Konstantynowa [1]). Wojsko koronne miało się połączyć z litewskiem, będącem pod dowództwem Janusza Radziwiłła, a w ten sposób na drodze Chmielnickiego stanęłaby nowa armia z 25.000 żołnierza, wypróbowanego i bitnego. Doświadczony Hetman kozacki lękał się iść w głąb Rzpltej: dopóki toczył walkę śród swoich niejako, miał zewsząd pomoc i wygodę, inaczej przedstawiała się wojna w kraju i śród ludzi źle usposobionych, gdzie wszystko trzeba było zdobywać siłą. Groził zawsze, ale groźby nie wykonywał.

Niespodziane dla samego Chmielnickiego zwycięstwo, odniesione nad niesfornością szlachecką, odurzyło go w pierwszej chwili i nie przeszkadzał Tymoszkowi w dalszej jego podróży. Niedaleko wszakże pozwolił mu odejść. Cofnął z drogi syna. Słusznie przewidywał, że klęska Batohska poruszy całą Rzpltą, że trzeba będzie stoczyć nową walkę, dłuższą niż zwycięstwo na zasadzce oparte, a wiadomości o zbliżaniu się wojsk polskich także nie na rękę

[1]) Latop. Jerlicza I, 139; Wieliczko I, 116.

mu były. Wysyłając syna na Wołoszczyznę, nie chciał osłabiać siebie. Wolał go cofnąć i spróbować jego zdolności wojskowych przez oblężenie Kamieńca. Stary Chmielnicki tak się łudził nadzieją łatwego zdobycia tej, na owe czasy, potężnej twierdzy kresowej, że już Hospodara Wołoskiego zapraszał na wesele do Kamieńca, a przyszłą synowę Księżną Podolską tytułował [1]). Przeznaczenie inaczej wszakże pokierowało jego zamiarami. Niedaremnie Sułtan Osman wyrzekł o Kamieńcu, że jest on dziełem Boga, a Turcy nazywali go bramą zachodu. O mury tej bramy rozbiły się nadzieje Chmielnickiego. Zanim Tymoszko zdołał opasać miasto Kozakami, szlachta podolska już się była zgromadziła w jego murach do obrony. Ażeby tem łatwiej skłonić załogę Kamieniecką do poddania się, Chmielnicki posłał synowi odezwę do mieszczan Kamienieckich, zachęcając do poddania się i usprawiedliwiając się poniekąd z tego co się już stało. »To co się dzieje z monarchami i mocarzami, dzieje się z opatrzności i dopuszczenia Bożego. Wierzcie więc, że tak się stało i Kalinowskiemu z woli Boga samego i że nie ręka Kozaków, lecz Boża prawica zniosła wojsko jego całe, wyjąwszy tę garstkę, która do Kamieńca się schroniła«. Upominał więc mieszczan, ażeby »do spraw naszych nie mięszali się«, a obiecywał natomiast, że »będą cieszyć się pożądaną swobodą pod skrzydłem zwycięskiego zaporozkiego wojska« [2]). Nikt się jednak nie spieszył do tego raju kozackiego. Lanckoroński i Potocki, którzy bronili Kamieńca, godną propozycyi dali odpowiedź pod datą 17. Czerwca 1652 r.

»Ogłaszamy, że jesteś drugi bezbożny Nikanor, na zgubę Polski zesłany i w niczém owéj pladze żydowskiéj nieustępujący, ponieważ od ojczystych i Bożych ustaw odwołujesz ludzi w wierze katolickiéj umocnionych, plu-

[1]) Kochow. I, 165.
[2]) Rudaw. Hist. I. 195.

gawisz świątynie Boga żywego, i wylewasz niewinną krew chrześcijańską z wielkim applauzem Turków i sprzysiężonych z tobą Tatarów. Pamiętaj jednak, że od Boga zależy dotykać i podnosić, strącać i uzdrawiać strąconych. Wiemy, iż polegasz na sile wojska twego i na okrucieństwie żołnierza, lecz dowiedz się razem, że jak my, tak i Rzeczpospolita Polska w Bożéj wszechmocy spoczywa, która może i wrogów naszych i cały świat jedném skinieniem zniszczyć« [1]).

Odpowiedź ta mocno dotknęła Tymoszka, któremu zdawało się, że miasto otworzy przed nim bramy. Kazał przeto po górach szańce usypać i strzelać, »bardziej straszący niż szkodzący. Pułkownicy, przypochlebiając się, obiecywali zdobyć miasto»[2]) — wszystko nadaremnie. Wieliczko powiada, że Tatarzy, widząc niepowodzenie, mocno narzekali na Tymoszka, bo obiecywał im bogate łupy Kamienieckie, a naraził na stratę tylko. Ledwie tedy zdołał naczelników ordyńskich ukontentować [3]). Chmielnicki stary rozpuścił pogłoskę, że Kamieńca zdobywać nie chce, obawiając się urazić tem Portę. Były to wszakże wymówki tylko. Widząc, że oblężenie Kamieńca pozostanie bez rezultatu, odwołał syna. Dowiedziawszy się, że sejm naznaczony dopiero na 23. Lipca, a Polacy, rozbici i zdemoralizowani, nie okazywali wielkiej ochoty do dalszej walki, wrócił do Czehryna, a Wyhowskiego z Tymoszkiem i z listem do Hospodara Wołoskiego w 10.000 Kozaków wyprawił na wesele, prosząc ażeby związku przyjacielskiego nie odmieniał, córki Tymoszkowi nie odmawiał i nie wynosił się urodzeniem po nad Chmielnickiego, przed którym jakoby drżał świat cały [4]). Chełpił się, ze zwycięstwa nad Polakami, a upojony szczęściem, nie miał ani

[1]) Rudaw. Hist. I, 196. U Michałowskiego (Księga pamięt. 657. 658) jest jeszcze jeden list Chm. i bardzo umiarkowana odpowiedź.

[2]) Koch. I, 166.

[3]) Wieliczko I, 117.

[4]) Ibid. 118.

siły ani rozumu do przeniknięcia zasłony, pokrywającej własną jego przyszłość i ludu, zbudzonego przez niego do dzikiej walki.

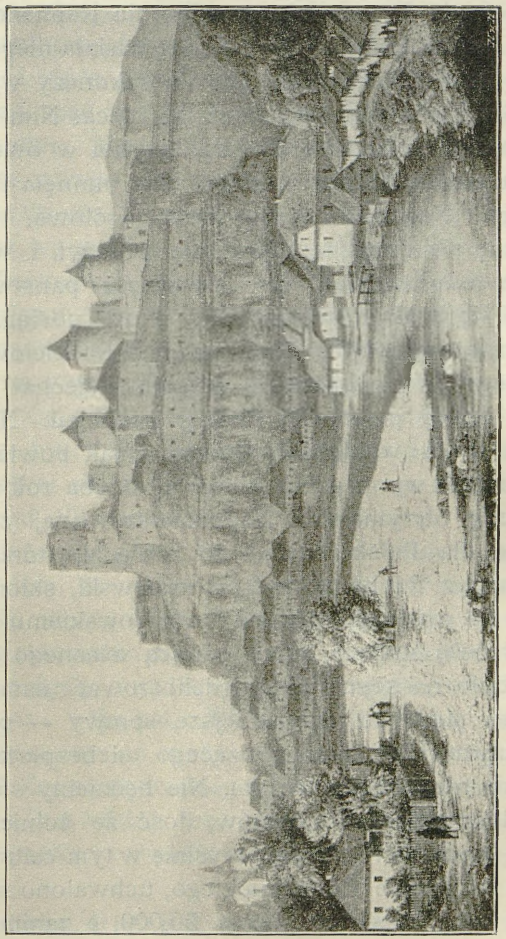

KAMIENIEC.

Stefan Czarniecki, śledzący ruchy Tymoszka, donosił Lubomirskiemu, Marszałkowi W. Kor. z Niemirowa, pod datą 20. Czerwca, że Tymoszko w pięciu milach od Ka-

mieńca, przeprawił się z Ordą i Kozakami przez Dniestr do Wołoch. Co do starego Chmiela, słusznie ostrzegał, że »o nim dobrze rozumieć ani się godzi ani potrzeba. Czas tylko weźmie i brać chce, aby demontował całą Rzpltą«[1]).

Cofnięcie się Tymoszka od oblężenia Kamieńca sprawiło krótką radość Królowi. Nad Rzpltą wisiała niepewność co pocznie dalej Chmielnicki, jak się zakończy wyprawa Wołoska. Sejm miał się rozpocząć 23. Lipca. Nim się rozpoczął wszakże, nawiedziła Polskę, zwykła w owe czasy towarzyszka wojen, zaraza morowa. Nie ominęła i pałacu Królewskiego. Najprzód zachorowała Królowa. Ledwie zdołała trochę się dzwignąć, Król się położył i w łóżku leżąc, sejm odprawował. Do nieszczęść państwowych przyłączyły się waśnie wewnętrzne, które pociągnęły za sobą najgorsze następstwa. Mam na myśli Radziejowskiego podkanclerzego, który wyzuty z urzędu, wyjechał za granicę i obce dwory przeciwko Rzpltej podżegał. Najprzód udał się na dwór wiedeński, »który — jak powiada Kochowski — m a r t w e m o r z e z o w i ą, trzeba rok czekać, nim rezolucyę otrzymasz«. Napotkawszy tutaj życzliwe usposobienie dla Polski, ruszył do Szwecyi, która, mając dawny zatarg z Rzpltą o wybór królewski, skłonniejszą się okazała do nakłonienia ucha Radziejowskiemu. Z ambitnego warchoła stał się łatwo zdrajcą własnego narodu. Nie trzeba było na sejmie długo deliberować: same przez się wysuwały się dwie najważniejsze sprawy — potrzeba obrony ojczyzny w obec grożącego niebezpieczeństwa i uspokojenie niepłatnego wojska. Nie będziemy się zastanawiać nad szczegółami debatów, dość że żołnierzy postanowiono uspokoić Komisyą, umyślnie w tym celu obraną, a mając na względzie Chmielnickiego, uchwalono ściągnąć żołnierza z całej Polski w liczbie 50.000, a zanim to nastąpi, wstrzymywać się od wojny wszelkiemi sposobami,

[1]) Mich. K s i ę g a p a m. 660.

a posłów grzecznościami ujmować. Uchwalono także pobór łanowy [1]).

Mniej ważną, ale bardzo smutną, bo wskazującą na rozkład wewnętrzny Rzpltej, była sprawa i zachowanie się Radziejowskiego. Udawszy się do Szwecyi i znalazłszy tam grunt przychylny dla swego warcholstwa, umyślił porozumieć się z Kozakami, ażeby wspólnie z nimi i Szwecyą rozpocząć wrogą akcyę przeciwko Rzpltej. W przededniu prawie klęski Batohskiej wysłał ze Stokholmu powiernika swego Jasińskiego z listem do Czehryna, do Chmielnickiego. Jasiński o treści listu nie wiedział. Wypytywał wprawdzie Radziejowskiego, ale mu zaręczył, że prosi kozackiego Hetmana o przyczynienie się za nim. Uspokojony temi słowy, Jasiński przybył do Gdańska, a stamtąd do Lwowa. Stąd, przebrany po chłopsku, do Czehryna wyruszył. Szczęście chciało, że w tymże czasie Mikołaj Zaćwilichowski, wzięty pod Batohem do niewoli, wysłany był z listem Chmielnickiego do Króla [2]) W drodze spotkał się z Jasińskim, od którego dowiedział się, że jedzie od Kasztelanowej Krakowskiej do Chmielnickiego w sprawie jej syna, Starosty Krasnostawskiego, nie wiedząc o tem, że Starosta Krakowski już zginął. Zaćwilichowski, niczego nie podejrzywając, przedstawił mu całe niebezpieczeństwo tej podróży. Jasiński nie dał się przekonać, pragnąc niby spełnić dosłownie rozkazy Kasztelanowej — i odjechał. W drodze wszakże, czy dręczony sumieniem, czy też może obawą o własne życie, nawrócił, dogonił Zaćwilichowskiego i wręczył mu list Radziejowskiego. Przewrotny ten i zły człowiek przedstawił całą swoją sprawę w świetle opacznem. Wystąpił jako przyja-

[1]) Rudaw. Hist. pol. I, 197.

[2]) Radziwiłł (Pamięt. II, 479) mówi o szlachcicu Wyżyckim. Przypuścić należy, że obaj wracali z niewoli i byli świadkami i uczestnikami spotkania się, które według Rudawskiego (I, 212) opowiadam, gdyż relacya ta posiada więcej szczegółów i jest barwniejszą od Radziwiłłowskiej.

ciel Kozaków i jako ofiara tej przyjaźni. Miał mu Król poczytać za zbrodnię, gdy pod Beresteczkiem nalegał o wieczny pokój z Kozakami, a za to, że powstrzymywał szlachtę od pochodu na Kijów, odebrano mu jakoby urząd i majątek. Prawdę powiedziawszy, gdyby to było prawdą, już to samo wystarczałoby na ogłoszenie go zdrajcą Ojczyzny. A były na sumieniu tego zuchwałego ambitnika jeszcze większe grzechy. Otóż, uważając siebie za ofiarę niewinną, pragnął się był schronić na Zaporoże, do »odnowicieli swobód Rusi«, lecz postanowił rzucić się w inną stronę, »aby wojsku Zaporozkiemu mógł świadczyć przysługi«. Udał się tedy do Szwecyi. Chętnie go tam wysłuchała litościwa Królowa i postanowiła bronić »swobód Rzpltej«, tem żarliwiej, że z tą obroną łączył się własny interes. Oświadczał tedy, że z wyrazami współczucia wysyła Jasińskiego, i radził wysłanie do dworu w Stokholmie posła, umiejącego po grecku i posiadającego pełną władzę od wojska Zaporozkiego zawierania traktatów. W końcu dodawał ostrożną radę i prośbę o spalenie listu [1]).

Po przeczytaniu tego listu, odesłał Zaćwilichowski natychmiast Jasińskiego do obozu Potockiego. Stawiony do Warszawy, wysłany został do Malborga, gdzie siedział wraz z Wereszczaką, owym pokojowcem Jana Kazimierza, który Kozakom donosił o wszystkich tajemnicach dworu.

W Sierpniu stanęli Zaćwilichowski z Wyżyckim w Warszawie. Zdali najsamprzód relacyę ze spotkania się swego z Jasińskim, a następnie przedłożyli list Chmielnickiego, usprawiedliwiający się z nieoczekiwanego napadu pod Batohem. Całą winę zwalił oczywiście na Kalinowskiego, który jakoby nie posłuchał przestrogi, drogę Tymoszkowi zastąpił i do walki dał powód. O przebaczenie prosił, ale równocześnie, swoim zwyczajem, groził, niby się chwaląc tem, że Ordę powstrzymał od wtargnięcia

[1]) Rud. Hist. pol. I, 210 Czytaj także u Kochow. (I, 155 n. n.).

wewnątrz państwa [1]). Wkrótce potem przybyli posłowie kozaccy i 17. Sierpnia stanęli przed Królem. Przynieśli list bardzo pokorny: Chmielnicki upokarzał się i prosił o przysłanie Komisarzów dla rewizyi traktatów Zborowskiego i Białocerkiewskiego ku obopólnej zgodzie, obiecując nie tylko zaprzestanie wojny, lecz nawet sojusz z Hanem zerwać [2]). Posłowie Kozaccy »niezgrabnie przybrani, z dzikiemi twarzami — pisze współczesny, — a choć niby dla przeprosin, niezmiernie hardzi« [3]). Postanowiono wysłać w poselstwie Zaćwilichowskiego i Zygm. Czernego, Podstarościego Białocerkiewskiego. Wydano im następującą instrukcyę:

»Przekonać Chmielnickiego o zgubnych skutkach jego złości, która kazała mu zapomnieć na boski i ludzki majestat; skłonić go do okazania jakichkolwiek dowodów wierności względem Rzeczypospolitej i Króla, których cierpliwość tyle razy nadużył. Przypomnieć, ile to razy krew się lała chrześcijańska, ile tysięcy ludzi w ciężką Tatarom i Turkom oddano przezeń niewolę, ile przysiąg łamano, ile kościołów i klasztorów złupiono, ile bożych świątyń splugawiono, ile świętych hostyi zdeptano, ile razy wysyłano do Carogrodu posłów, podżegano do wojny z Polską sąsiadów, odsłaniano tajemnice Rzeczypospolitej, odmówiono pogrzebu umarłym, który się nawet wrogom ojczyzny należy, jak się nad brańcami pastwiono. Przypuściwszy, że idą w zapomnienie te urazy, choć świeże, że tłumaczą się zaciętością wojny, marsową swawolą, ale otoż nowa racya — zniesienie wojska Kalinowskiego i wycięcie kwiatu rycerskiéj młodzi. Przyrzec w imieniu Króla i Rzeczypospolitéj przebaczenie wszystkich tych zbrodni, ponieważ Rzeczpospolita przenosi łaskawość nad zemstę.

Nadmienić o ustaleniu wieczystego pokoju za pośrednictwem Hospodara wołoskiego.

---

[1]) Wieliczko. I, 120.
[2]) Ibid. I, 121 n. n.
[3]) Rud. I, 217.

Wymódz wydanie zakładników, tak ze strony wojska kozackiego jak i ze strony samego Chmielnickiego, którego syn młodszy ma być w liczbie zakładników i wychowanie odebrać w Warszawie. Obiecać Chmielnickiemu wielkie w Rzeczypospolitéj zaszczyty, a reszcie stronników jego, tak szlachcie, jak i pospólstwu zupełną amnestyę. Wytłumaczyć starszyźnie kozackiéj, że zapóźne będą wszystkie wspólne narady, a kto chce otrzymać ułaskawienie, niech natychmiast o nie prosi.

Wybrać z Chmielnickim miejsce, w którém będą prowadzone układy o pokoju wieczystym.

Przypomnieć mu, że czas zaniechać buntów; niech do Tataryi wkroczy, a winę zmyje sławą zwycięstwa. Zaprzeczyć, jakoby groźbami i postrachem można Rzeczpospolitę pokonać«[1]).

Dodał Król i od siebie list do Chmielnickiego, wyrzucając mu zbrodnie i namawiając do upamiętania się. Już przedtem pisywał Kisiel takie listy i wierzył w skuteczność krasomówstwa, ale nadaremnie. Żelazo trzeba łamać nie wymową lecz żelazem.

Kiedy orszak poselski zbliżał się do Czehryna i dano znać o tem Chmielnickiemu, Hetman kozacki wysłał na spotkanie ich 150 Kozaków, a w pół mili od rezydencyi oczekiwał na nich Tymoszko, który powitawszy posłów, do miasta wprowadził. Tu się odbyła nowa ceremonia powitalna. Na ganku stał Chmielnicki w licznej astystencyi i z oznakami radości gości powitał. Zanim do sprawy przystąpiono, wydał dla nich obiad, na którym wychylano liczne puhary za zdrowie Króla, a wiwatom wtórowały strzały armatnie. Zdawałoby się, że radość płynęła wprost z serca. Nazajutrz jednak sytuacya zmieniła się. Gdy posłowie przedstawili swoje dezyderaty, Chmielnicki porwał się za szablę i odpowiedział groźnie: gdybyście to nie wy, przyjaciele moi — od pewnego czasu wszystkich wy-

[1]) Rudawski. Hist. pol. I, 217, 218.

bitniejszych ludzi zaszczycał swoją przyjaźnią — pewniebym inaczej postąpił! Czyż nie dostrzegacie mego szacunku i życzliwości dla Rzpltej? Zniósłszy wasze wojsko pod Batohem, nie tylko mógłbym was zniszczyć wszystkich i zrujnować, lecz do samego Rzymu zapędzić! Gdy się potem zaczęła chłodniejsza rozmowa, oświadczył otwarcie, że z Tatarami związku nie zerwie, że synów w zastaw dać nie może. Tymoszko tylko co się ożenił, a Juraś je-

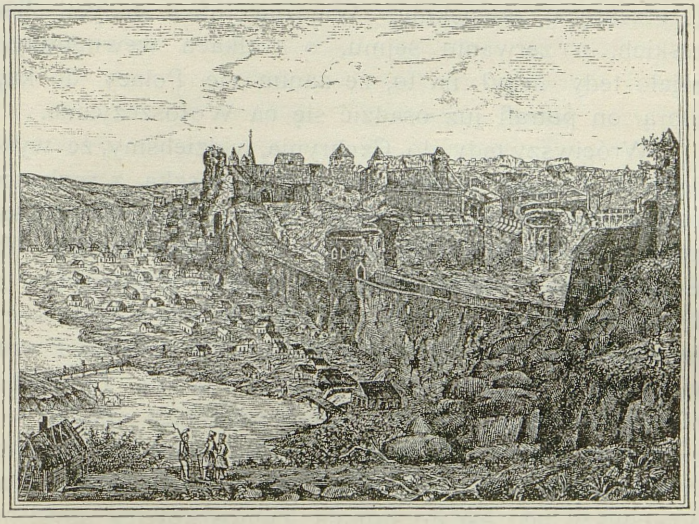

KAMIENIEC PODOLSKI.

szcze młody, że Komisya nie ucieknie, jak się wojna skończy, tam się odprawi gdzie Król zechce. W końcu żądał, ażeby Król zaprzysiągł nienaruszalność paktów Zborowskich [1]).

Z takimi rezultatami wróciło poselstwo. Oczywiście, Chmielnicki nie pragnął szczerze pokoju.

Tymoszko poszedł był swoją drogą. Z pod Kamieńca podążył na Wołoszczyznę, na wesele. Gdy syna wypra-

[1]) Lietopiś Wieliczki. I, 123.

wiał po zdobycie pięknej Rozandy, Chmielnicki miał już gotowy plan dalszego postępowania, nad którym w następnym rodziale zastanowimy się. Tymczasem pokrywał wszystko żeniaczką syna. Ambicya parła go naprzód. Czy zbytnio zaufany we własne szczęście czy szczęście Tymoszka, które po raz pierwszy, w całym swoim charakterze zabłysło pod Batohem, nakazał synowi ruszyć w drogę. Przyszłość pokazała, że zanadto dyplomatyzował, niezbyt się trzymając filozofii własnego ludu, streszczonej w słowach: kręć, ale nie przekręcaj, bo pęknie. Wiedział już o słabych siłach polskich, o zerwaniu sejmu, o walkach wewnętrznych. Śmiało tedy liczył na to, że zanim się Polacy do kupy zbiorą, on potrafi już osadzić się na Wołoszczyźnie.

Wróciwszy tedy do Czehrynia, widzieliśmy, że wysłał gońca do Lupula z listem, a do Tymoszka z rozkazem, ażeby się niezwłocznie na wesele udał a Hospodara prosząc ażeby wytrwał w swoim zamiarze wydania za mąż córki za Tymoszka, równocześnie w sposób grubiański i zuchwały napominając, ażeby się z tytułu i urodzenia swego nie wynosił a chełpiąc się powodzeniem swojem. Pragnąc wywyższyć niejako siebie, przechwalał się, że Lachów kilkakrotnie rozgromił — o niepowodzeniach milczał — że im da taki pokój jaki sam zechce, że wreszcie przyjdzie chwila, kiedy nawet Zborowskich paktów żebrać będą. Wysławszy taki list do Lupula, Tymoszkowi w asystencyi Wyhowskiego na wesele jechać polecił. Dodał mu także wnuka Lupulowego, który, jako zakładnik, w Czehryniu przebywał [1]). W Jampolu czekał na niego posłaniec, Toma [2]), który imieniem narzeczonej powitał Tymoszka. Nazajutrz nowe powitanie — w Soroce. Tu czekał na młodego kozaka brat Hospodara z czterotysięcznem wojskiem i do stolicy wołoskiej, do Jass, z wielką paradą go prowadził [3]). Cała ta podróż była szeregiem tryumfalnego

[1]) Rudawski. Hist. pol. I. 219.

[2]) Toma, Tomasz, dwornik wielki hospodara.

[3]) Rud. Ibid.

pochodu. Na milę przed stolicą zajechał Chmielniczence drogę Marszałek dworu Hospodarskiego z liczną asystą dla powitania[1]), a na ćwierć mili przed Jassami ukazał się bogaty orszak Lupula, złożony z bojarów świetnie przybranych. »Hospodar, głęboko wprzód westchnąwszy, uściskał Tymoszka, i słowami wymownemi, niby się ciesząc z jego przybycia, do miasta zaprosił«. Na zaprosiny w czoło go pocałował. »Chmielniczenko milcząc ścisnął kolana przyszłego teścia, wolał bowiem milczeć — pisze historyk współczesny — niż głupio się odezwać«. Potem krótko przemówił Wyhowski, któremu na pięknych słowach nigdy nie zbywało i orszak weselny wyruszył do Jass. Tymoszko jechał przy boku Hospodara, którego otaczali Wołochowie, Turcy i Cyganie. »Cała kraina zbiegła się na przywitanie Kozaka«. Szczęście i powodzenie olśniewało i zaciekawiało wszystkich, szczególnie w tym kraju, gdzie szczęśliwy awanturnik zawsze bywał górą. Przy dźwięku surm, huku bębnów i muzyce wojskowej, wjechał Chmielnicki do Jass«[2]). Huczne odprawiło się wesele. Tydzień prawie cały bawiono się, krążyły kielichy, muzyka grała ochoczo. I stary Hetman kozacki mógł się cieszyć bodaj krótką chwilę, łudząc się powodzeniem, chociaż należałoby raczej upatrywać w tem zdarzeniu początki klęski, na którą przeznaczenie nie pozwoliło już patrzyć Chmielnickiemu. Ślub się odbył 31. Sierpnia. Z obu stron wysilano się na bogate dary, a piękna hospodarówna wniosła »plugawemu« małżonkowi 12.000 zł. posagu[3]). Nawet damy ruskie uświetniły swoją obecnością kozackie wesele. Bawiły się i hulały od serca nie tylko w pałacu hospodarskim. »Gdy na bankiet weselny — zapisuje człowiek współczesny, blizko domu Hospodara stojący — szukano dam kozackich, znaleziono je

[1]) Wieliczko I, 118.
[2]) Ibid; Rud. Hist. pol. I, 220.
[3]) Radz. Pamięt. II, 482, mówi o 50.000 talarów.

w karczmie, wszystkie pijane«[1]). Tymoszko wytrwale milczał. »Raz tylko miał odezwać się przez tłumacza dziękując za traktament, a przy stole siedząc, pazury sobie obrzynał«. »Z takiem to grubiaństwem — dodaje Radziwiłł — odprawiło się wesele«. Nasz pamiętnikarz zapisuje, że przy powitaniu pod Jassami, »Tymoszko, ubrany w sobolą szubę, na komplement powitalny Hospodara kłaniał się tylko nizko. Dureń, słowa nie umiejąc odpowiedzieć, pojrzał się na Wyhowskiego, który coś przecie za niego powiedział. I tak się ta wszystka Archandia zwaliła do zamku, przywitana bębnami, surmami i trąbami. Tu się tedy hospodarówna z swym mołodcem przywitała, o którym sobie wczoraj dumę kozacką śpiewać kazała. Dalej ślub, wesele i łożnia nastąpiła, oraz się wszystka weselna tragedya zakończyła«[2]). »Potem wszystkiem — pisze kronikarz ruski — Hospodar wdzięcznie odesłał Chmielniczenkę wraz z żoną do Czehrynia, a stary Hetman kozacki radośnie ich przyjął, ciesząc się z tego, że dobrych sobie zdobył sojuszników i przyjaciół: z jednej strony Hana z Ordami, z drugiej — Hospodara z Wołochami«[3]).

---

[1]) Alb. Radz. Pamiąt. II, 482; Rps. Bibl. Ossol. Nr. 231. Opisanie wesela Tymoszka, syna Chmielnickiego.

[2]) Pamięt. do wojen Chmiel. II, 111.

[3]) Wiel. Lietop, I, 118.

IX.

Na przepiórczem polu.

Kronikarz ruski powiada, że po rozgromie pod Batohem ludzie na Ukrainie przez całe lato cicho siedzieli [1]). Nie mniej przeto obie strony przygotowiały się do nowej wojny. Polskie siły, rozproszone po Ukrainie, poczęły się ściągać bliżej środka Rzpltej, szukając silniejszego oparcia. Tyszkiewicz wraz z Kalinowskim, bratem Hetmana, osadziwszy nie wielką ilością wojska Białocerkiew i zaopatrzywszy ją amunicyą, »ostatek zaś apparamentu wojennego i działek polnych kilka wziąwszy, dobrym porządkiem ku Lubaczowi ruszyli się«, a staczając po drodze utarczki z kupami hajdamackimi, podążyli pod Sokal i tam obozem stanęli [2]). Inni, jak widzieliśmy, podążali na Hanczarychę i Stary Konstantynów. Część wojska zatrzymała się pod Beresteczkiem, ale z powodu ukończenia terminu służby poczęła się buntować. Król, pragnąc ich zatrzymać w dalszej służbie, osobnym posłańcem namawiał do tego i ledwie skłonił do udania się pod Sokal. Armata była w najgorszym stanie, piechoty brakło zupełnie, cudzoziemskiego wojska — także. Część »miłych rycerzy« — jak się wy-

[1]) Wiel. Lietop. I, 118.
[2]) Jemiołowski: Pamięt. 35.

raża człowiek współczesny — uciekła i nie wiadomo, gdzie się obraca. A więc »w samym Bogu nadzieja«[1]). Taki był nastrój powszechny. Już na początku Sierpnia 1652 Stanisław Potocki, Wojewoda Podolski, Hetman polny K. po Kalinowskim, skupiał resztki wojsk koronnych pod Sokalem. Brakło przedewszystkiem amunicyi, o którą się gorąco Hetman upominał, póki drogi pozwalały na transport[2]). Przyjąwszy regiment wojska pod Sokalem, Potocki znalazł się w bardzo przykrem położeniu: wojsko było niepłatne, niesforne i, jak zwykle w takich razach skłonne do konfederacyi. W dodatku kilkomiesięczne obozowanie na jednem miejscu i bezczynność przy braku wszelkiego zaopatrzenia prawidłowego w żywność, zmuszało je do szukania tej żywności w trzech sąsiednich województwach: wołyńskiem, ruskiem i bełzkiem. Wytworzyło się i rosło niezadowolenie między wojskiem, szlachtą a ludnością wiejską. Czego Kozacy i Tatarowie nie złupili w czasie wojny, rozdrapywali swoi z konieczności. Najgroźniejszem było niezadowolenie w wojsku. Szczęśliwie zapobiegł temu Hetman przy pomocy zarazy morowej dziesiątkującej obóz i szerzącej trwogę do koła. Potockiemu udało się wreszcie za pomocą deklaracyi zażegnać burzę i rodzącą się konfederacyę zgnieść w zarodku. Dla uspokojenia wojska musiał oświadczyć pisemnie, że »do tych, którzy się krzywd wojskowych domawiali i przy nich stawali, żadnej nie ma i mieć nie będzie urazy i owszem wszystkie disgusty w amnestyę puszcza«. »A ponieważ są chorągwie, które chleba nie wybrały i 15 niedziel w obozie stoją, tedy te chorągwie mają otrzymać po 40 zł. na koń«. Przyobiecał także, że owe 40 zł. nie będą w zasługach potrącone, że pieniądze będą wypłacone do dwóch niedziel i że dłużej nad dwa tygodnie w obozie żołnierza nie zatrzyma, chyba żeby tego konieczna potrzeba Rzpltej wymagała. Deklara-

[1]) Rps Bibl. własna. List Albrechta Giżyckiego do Wojskiego Sieradzkiego.

[2]) Pamiat. III, 169.

cyę tę podpisali w obozie pod Sokalem d. 2. Października 1652 r. Stan. Potocki, Hetman p. k., Piotr Potocki, Andrzej Potocki, Jan Sobieski, Stefan Czarniecki i in.[1]). Przyrzeczona kwota nie mogła być wypłaconą. Konie i ludzie ginęły z głodu i od morowej zarazy. Trzeba było zmienić miejsce obozowania. Król polecił ściągnąć wojsko pod Kowel i wszystkim chorągwiom skupić się tam polecił. Rozłożywszy się po kwaterach »zbytki wielkie wyrabiali«. Hetman zbiedzonego i rozzuchwalonego żołnierstwa nie mógł do obozu ściągnąć. Dopiero ordynans królewski, nakazujący zebranie się pod gardłem, zdołał je zgromadzić do kupy[2]). Tu i zaraza morowa nie tak się srodze szerzyła i chleba było więcej.

Chmielnicki, ożeniwszy syna z Lupulówną i mając przed sobą ustawicznie myśl usadowienia się w Multanach lub Wołoszczyźnie, zabiegał o łaski w Konstantynopolu i badał opinię Kozaków na wypadek rzeczywistego poddaństwa Turcyi. Już przegrana Berestecka wprowadziła do obozu kozackiego zawiść. Powaga Chmielnickiego zachwiała się. Padli wprawdzie pod mściwą ręką kozackiego Hetmana Hładkij i Magiera, ale to uspokojenia nie przyniosło. Cios, zadany Rzpltej pod Batohem, nowym blaskiem otoczył przyćmioną sławę Chmiela, ale niepokoje i niezadowolenia w łonie starszyzny wrzały ciągle i wywoływały cichą wojnę domową, która od czasu do czasu wybuchała przez usta tego lub owego pułkownika. Ludzie roztropni, patrzący w dalszą przyszłość, byli już zmęczeni ustawicznemi walkami, ubożeniem kraju i małemi rezultatami długoletniej walki. Myśl poddania się Turcyi nie znajdowała życzliwego przyjęcia. Duchowieństwo było jej przeciwne. Chmielnicki musiał tedy starszyznę pochlebstwem, a czerń przekupstwem i obietnicami uspokajać.

---

[1]) Rps. Bibl. wł. Deklaracya wojska... pod Sokalem d. 2. Octobris 1652 r.

[2]) Pamiąt. o wojn. Chmiel. 114; Wieliczko I, 123, 124.

Niektórzy, jak Hulanicki i Chmielecki, pułkownicy, jawnie występowali przeciwko poddawaniu Ukrainy Turkom, zarzucając mu dążenia dynastyczne, że »się chce panem nad kozakami zrobić«. Chmielnicki cichaczem nasyłał na nich morderców, a Chmieleckiego, nasławszy na niego zbója, wójta Pawołockiego, zamordował [1]). Ale tą drogą bynajmniej nie uspokajał umysłów.

Hetman St. Potocki, mając trochę wojska pod Kowlem, które w bezczynności leniwiało, postanowił skorzystać z wewnętrznych zamieszek śród Kozaczyzny i wyznaczywszy 10.000 pancernych ludzi i 1.200 dragonii konnej, oddał je pod komendę Stefana Czarnieckiego i wysłał na Ukrainę [2]). Stało się to z polecenia Króla. Radziwiłł powiada, że niewiadomo, z czyjej porady Król wysłał owych 10.000, ażeby w zimie infectowali Kozaków. Lecz daremna była ta królewska impreza — dodaje, stojąc na zwykłem w owe czasy osobistem, utylitarnem stanowisku — bo ta expedycya nie inny przyniosła skutek tylko ten, że chłopów naszych rozegnali, prowianty, które nam mogły służyć na potem, pojedli, konie pofatygowali, i niesposobne do dalszej wojny uczynili i nic nie zrobili, tylko kraj nasz spustoszyli i nazad powrócili« [3]). Nie przewidywał, dla kogo miał oszczędzać »nasz kraj« Czarniecki.

Idąc komunikiem, zdobywał jedno miasteczko po drugiem, gdyż Kozacy, usypiając czujność Rzpltej komisyami i poselstwami, najmniej się tego spodziewali. Zdobył tedy Przyłukę, Ilińce, kilka drobniejszych miasteczek, i pod Pohrebyszcze, najmniej oczekiwany, podstąpił. Właśnie odbywał się tam jarmark. Zdobywszy z łatwością miasteczko, w pień wyciął wszystkich zgromadzonych ludzi, bez różnicy płci i wieku »na postrach innym« — jak pisze kronikarz ruski. Zrujnował i spalił miasteczko do-

---

[1]) Pamięt. do panow. Zyg. III, Wład. i I. K, II, 212.
[2]) Ibid. 212.
[3]) Al. Radziwiłł: Pamięt. II, 485.

szczętnie [1]). Zapatrywał się on na wojnę z nieprzyjacielem ze stanowiska wodza, który całości i spokoju państwa bronić musi. Nie żałował tedy ani swego, ani cudzego żołnierza, utrzymując, że »na wojnie nie rodzą się ludzie«. »Żołnierze — mówi pamiętnikarz — ochoczo przy szczęściu srożyli się w Pohrebyszczach, dostatków wiele narabowali i z ubóstwa przyszli do fortuny« [2]). Takiemu samemu losowi uległy Berszada i Humań. Całe prawie Pobuże i Bracławszczyznę zdobył w krótkim czasie.

Chmielnicki, dowiedziawszy się o tym nieoczekiwanym zwycięskim pochodzie Czarnieckiego, wyprawił przeciwko niemu pułkownika Bohuna we 4.000, a sam podążał za nim, oczekując na przybycie Ordy. Działo się to już pod wiosnę, w Marcu. Ostrożny Bohun wysłał szpiegów, a dowiedziawszy się, że Czarniecki ma przy sobie kilkanaście tysięcy żołnierza, okazując ochotę do przyjęcia bitwy, do Monasteryszcz cofnął się, w nadziei doczekania się odsieczy Chmielnickiego. Monasteryszcza były otoczone wałami i fosami i przedstawiały punkt trudny do zdobycia. Czarniecki kilka szturmów przypuścił, ale zameczku zdobyć nie mógł. Postanowił zapalić miasto i na płonące uderzyć. Tymczasem Bohun skorzystał z zamieszania i zdołał śród dymów i grzmotów armatnich, wymknąć się z niewielką ilością wojska i umknąć niepostrzeżenie [3]). Mimo wszystko, miasteczko już było prawie zdobyte, już wojsko nasze ukazało się na wałach, zabito Setnika Drozdenkę, — gdy wypadek wstrzymał całą akcyę. Czarniecki, biegając około zameczku, bez szyszaku i zbroi, został z muszkietu przez obie strony twarzy przestrzelony. Kula wyrwała nawet podniebienie. Krew oddech mu zaparła. Żołnirze porwali go wpół żywego. Wypluwał krwią. Przyszedłszy trochę do siebie, zapytał: »czy wzięliście

---

[1]) Wieliczko. Lietop. I, 128.
[2]) Pamięt. II, 213.
[3]) Wieliczko. Liet. 129.

miasto?« Odpowiedzieli: »nie, bo wojsko twojem nieszczęściem stroskane«. »Rozgniewawszy się, krew z ust hojnie wyrzucać począł«. Czarniecki bardziej stękał, że nie pokonał Bohuna, niźli z postrzału, który mu do śmierci szkodził tak, że musiał nosić srebrną blaszkę, przyprawioną do podniebienia, gdyż inaczej mówić nie mógł [1]). Cofnął się tedy z pod Monasteryszcz, a wkrótce i z Ukrainy cofnąć się musiał. Gdy się już zamek palił, ktoś krzyknął w wojsku: orda idzie! Wywołało to przerażenie tem większe, że wojsko pozostało bez wodza. Wszyscy tedy, utraciwszy głowę, rzucili się do odwrotu i zamek, prawie zdobyty, odbiegli, porzucając wozy swoje i chorych na obozowisku [2]). Chmielnicki zaś w kilka dni zaledwie do Monasteryszcz przybył, »już po harapie, oraz dziwował się i naśmiewał, że nasi bez wstydu, sami nie wiedząc dla czego, uszli«.

Nieudała ta impreza zbiegła się z odwołaniem wojska pod Gliniany i stąd u Kozaków uważaną była jako ucieczka przed Chmielnickim.

Na 24. Marca 1653 zwołany został sejm do Brześcia lit. Krótki to był bardzo sejm, krótko go też zbyto: mówiono tylko o nowem wojsku i o nowych podatkach. Mimo to wszystko, zaszła tu okoliczność, która polsko-kozackim zatargom nadała inny charakter, skierowała siły kozackie innemi drogami, rozbiła dotychczasową jedność akcyi i niemało przyczyniła się do pchnięcia Kozaczyzny w ramiona Rosyi. W czasie trwania sejmu przybyło najmniej oczekiwane poselstwo od X-cia Siedmiogrodzkiego Jerzego Rakoczego. Było ono następstwem tego splotu intryg i walk wojennych, jakie się wytworzyły w sąsiadujących z Rzpltą Multanach i Wołoszczyźnie. A do tych intryg przykładał rękę Chmielnicki, najmniej spodziewając się, że własną zgubę i swego rodu przyspiesza.

---

[1]) Pamięt. do panow. Zyg. III., Wład. I. K. II, 213, 214.
[2]) Pamiąt. o wojn. Chmiel. 116.

Chmielnickiemu, jak to już stwierdziliśmy niejednokrotnie, marzyło się Hospodarstwo wołoskie — państewko na poły rozbójnicze, na poły zależne od Turcyi, posiadające pewne cechy samodzielności. Sam już się zbliżał ku końcowi życia, nie dla siebie przeto układał nowe plany na dalszą przyszłość, tembardziej, że ustawiczne zatargi z Rzpltą wymagały z jego strony bezustannej czujności. Chociaż i jemu może nieraz, zuchwałemu i ambitnemu człowiekowi, marzyła się piękna mitra książęca. Ale miał dwóch synów — Tymoszka i Jurka. Tymoszko już pod Batohem zdał świetnie egzamin i z patentem Krzywonosowym w świat wystąpił. Głupkowaty Juraś był jeszcze dzieckiem, na razie nic nie obiecującem. Kształcił tylko i rozwijał swoją etykę kozacką w dzikiem i przewrotnem otoczeniu czehryńskiego dworu. Na razie przeto wysuwał się na czoło polityki starego kozackiego Hetmana Tymoszko, jako przyszły dynasta, który nad Wołoszczyzną już ciężył jako zięć Lupula. Usadowienie się między Dunajem a Dniestrem o tyle zdawało się ułatwionem, że trzej hołdowniczy Książęta, wasalowie Porty ottomańskiej, Wasyl Lupul, Mateusz Bassaraba i Rakoczy w ustawicznej ze sobą byli wojnie — intrygami i orężem.

Cmielnickiemu szczególnie przypadła do smaku Wołoszczyna. Może szeroka sława o skarbach Lupula taki jej rozgłos zrobiła. Zabiegał tedy w Konstantynopolu, a zabiegać musiał i miał czem: pół Polski zrabował, najbogatszych panów ogołocił z fortuny i złota — mógł popierać swoją kandydaturę. W Konstantynopolu lubiano pieniądze. Wezyrowie i panowie, eunuchowie i urzędnicy bierali chętnie bakczysze, obiecywano Chmielnickiemu liczne państwa, ale kozackie państwo nie przychodziło do skutku, nawet Wołoszczyzna była bardzo niepewna. Nic dziwnego. Stary Chmiel nie zdawał sobie sprawy z tego, że Turcy, widząc jego niespokojne zachowanie się w Rzpltej, nie mogli sobie życzyć takiego sąsiada i lennika. Mogli go wprawdzie w chwilach czułości nazywać Kardász-Kazagy

(brat kozak), ale tylko przy podziale bogatych łupów. Pamiętano o tem, że kilkanaście lat wstecz zaledwie, ten sam »brat Kozak« łupił i palił wybrzeża Azyi mniejszej i Synopę. Obawiano się go. Chmielnicki znalazł inną drogę: przez ożenienie syna z Lupulówną. Ale i Lupul był graczem nielada, wyszkolonym na wzorach grecko-tureckich. Widział, dokąd Chmielnicki dąży, spodziewał się, że bezwzględny Tymoszko nie zawaha się może tak samo powiesić teścia, jak powiesił macochę i Hospodarstwo wołoskie objąć. A chciał sobie zabezpieczyć spokój a synowi Hospodarstwo. Powziął więc zamiar zaspokoić ambicye Chmielnickiego na koszt sąsiada — wojewody Multańskiego Mateusza Bassaraby. O tyle mu to przychodziło łatwo, że w ciągłej byli ze sobą niezgodzie. Jeden chciał drugiemu ksiąstewko odebrać. Walczyli ze sobą na przebiegłość. Lupul już raz miał pozwolenie sułtana Murada na objęcie Multan, zebrał wojsko, ażeby je objąć i pobity na głowę, cofnął się, ale nie cofnął zamiarów. Przycichł tylko. Ale nie przycichło wzajemne intrygowanie przeciwko sobie. Szczegóły w czasie tych zatargów nie dotyczą naszych dziejów — o tyle chyba o ile bezpośrednio stykają się z polsko-kozackimi wojnami.

Przycichła na jakiś czas waśń między sąsiadującymi hospodarami, znalazła nową podnietę w związku Chmielnickiego z Lupulem. Jeszcze w czasie wesela Tymoszka miał zaproponować Lupul pogodzenie się Kozaczyzny z Rzpltą i osadzenie zięcia na Hospodarstwie Multańskiem. Opowiadano, że milczący trwale Tymoszko, uderzył wówczas o szablę i zawołał: »dopóki ta szabla przy mym boku, nie przestanę tępić Lachów!« Na drugi projekt godził się chętnie i pozwolił sobie głośnej przechwałki, bo gdy rozmawiano o Bassarabie, rzekł: »potrafię ja z moim ojcem sprawić, że mi oddadzą ziemię Multańską«[1]).

[1]) Ciekawych szczegółów tej całej awantury odsyłam do Szkiców Hist. L. Kubali (t. II, 1896, 131) Krwawe swaty, jakoteż Wyprawa żwaniecka, 171.

Zdaje się, że Tymoszko na własną rękę ten wstęp zainscenizował, gdyż Bohdan Chmielnicki do Wołoszczyzny miał większy pociąg. Przedewszystkiem bliższą mu była Ukrainy i bardziej może pokrewną a nadającą się do utworzenia wraz z Rusią jakiejś państwowej całości [1]). Otóż ów »Kozak mężny, przedsiębiorczy, pełen przezorności i dowcipu« — tak Chmielnickiego nazywał kronikarz turecki,— chcąc pierwej zbadać teren, wysłał jakiegoś Muzułmanina z listem do muftego w Grudniu 1652 r., oświadczając, że na Wołoszczyźnie ma 40.000 Kozaków pod dowództwem syna, które gotów jest ofiarować na usługi Porty. Posłaniec, zachęcony przez kozackiego Hetmana, jął cuda prawić o potędze kozackiej, o 300.000 żołnierzy, które Chmielnicki ma do dyspozycyi — i przeholował [2]). Zamiast zachęcić i dobrze usposobić, przestraszył Turków. Wślad za tym listem i przygodnym posłańcem wysłał osobne poselstwo z czterech ludzi złożone, które »żądało ażeby ich Hetman, będący już w poddaństwie u najszczęśliwszego Padyszacha i w tej chwili toczył wojnę z Lachami, znamieniem i buńczukiem uczczony został. Ze względu zaś, iż on więcej niż Multany i Wołoszczyzna może wystawić wojska, prosili ażeby mu kilka powiatów z Multańskiej wydzieliwszy ziemi, nadał je z tytułem ijaletu (prowincyi osmańskiej)«. Ale Porta okazała się bardzo przezorną i ostrożną: znała i siły Chmielnickiego i jego niespokojny charakter. Zadośćuczynienie życzeniu kozackiego Hetmana niewątpliwie narazić by ją mogło na ustawiczne niepokoje i walki wewnętrzne, na które już Rzplta polska narażoną była. »Na radzie dywanu uznano przeto za rzecz dla Turcyi pożyteczną i właściwą dać mu buńczuk i znamię, żeby tym sposobem przywiązać do siebie tego straszliwego smoka, lecz nie chciano całości Multan naruszać«. Udzie-

[1]) Pamięt. do panow. Zyg. III. etc. II, 215.
[2]) Sękowski: Collectanea z dziejów tureck. I, 201.

lono tylko Ukrainie zaszczytnego tytułu ijaletu i przywilej na tę dostojność posłano [1]).

Rozpoczęła się zręczna gra między dwoma awanturnikami politycznymi. Lupul dowiedział się o zachciankach Chmielnickiego, wiedział, że mu Wołoszczyzna, bliższa Ukrainy, pachnie, że w walce z nim nie dotrzyma kroku, postanowił tedy udać bezinteresownego. Powziął plan odstąpić dobrowolnie Wołoszczyznę Tymoszkowi, a dla siebie zdobyć Multany przy pomocy Kozaków, wypędziwszy stamtąd Bassarabę. Zwierzył się z tą myślą logofetowi (kanclerzowi) swemu Stefanowi Görgicze, którego uważał za bardzo oddanego sobie [2]). Ale lojalność nie była udziałem ani Kozaków ani Wołochów. Otóż ów Stefan Görgicze był szwagrem Bassaraby i żył w przyjaźni z rodziną Rakoczych. Kilkoma słowy te waśnie zbyć nam wypada, jako dotyczące walk wewnętrznych obcego państwa, jako wstęp do nowych zatargów między Kozakami a Rzpltą polską.

Stefan Görgicze nie miał nic pilniejszego jak zwierzyć się ze wszystkiego przed Bassarabą i przed Rakoczym. Tu się dopiero cała sieć intryg rozplątywać poczęła. Rakoczy już przed rokiem uzyskał był firman turecki, nakazujący mu wypędzenie Lupula z Hospodarstwa, ale z niego użytku nie robił. Dowiedziawszy się teraz o zamiarach Bazylego, postanowił skorzystać z firmanu. Namówił Stefana do wystąpienia przeciwko Hospodarowi swemu, a na miejscu wygnanego Lupula obiecał osadzić na gospodarstwo Stefana Görgecza, który tem chętniej na tę propozycyę przystał, że mu Lupul dał 60.000 dukatów i kazał zbierać

[1]) Sękow. Collectanea I, 204.

[2]) Grodzki (Hist. belli cos.-pol. 218) nazywa go Metianszkoj. „— sed cum Racotzi duce Stephano Fetkioacius instaret, jamque etiam Stephanum Metianszkoj, antea Moldaviae cancellarium, Vajvodam constituisset, ad cosaccos confugit". Być może, że był to jakiś awanturnik Metiański, w rodzaju Kutnarskiego, który aż na Wołoszczyznę za szczęściem poszedł.

wojsko przeciwko Bassarabie. Mógł teraz zbierać dla siebie. Los zarzucił sieć całą intryg i zdrady na te kraje nieszczęsne i dzikie.

Lupul dowiedział się o zdradzie i zasadzce na niego. Nie czekał dłużej. Naładował skarby swoje na wozy i wraz z żoną i synem do Kamieńca wyprawił. Wrócił wprawdzie do wojska, ale pobity pod Starłokiem, przeprawił się pod Soroką do zięcia swego Tymoszka. Görgecze ogłoszono Hospodarem. Hammer powiada, że Chmielnicki znowu zabiegał u Porty o Multany i Wołoszczyznę i jakoby je otrzymał. Rzecz mało prawdopodobna, bo nie ma żadnego śladu o tem u naszych historyków i pisarzy współczesnych, którzy sprawami temi byli najbardziej i najbliżej zainteresowani. Gdy Tymoszko w 16.000 wojska wraz Lupulem wkroczyli do Wołoszczyzny, ci sami, którzy wczoraj zdradzili Wasyla, dziś Stefana zdradzili i znaleźli się w obozie dawnego Hospodara. Lupul łatwo sobie zjednał za pieniądze przychylników. Podarunkami u dworu tureckiego i śród Wołochów tyle dokonał, że do Konstantynopola wyjechało poselstwo z Duraka i Werterysa złożone, oskarzając Stefana, jako do rządów niesposobnego i żądając przywrócenia Lupula i przedkładając, że Hospodar Multański i X-żę Siedmiogrodzki, walcząc ze sobą, zgubią i zniszczą całą krainę Wołoską. Stefan bronił się połączonym siłom Bassaraby, Wasyla i Tymoszki. Bassaraba, pomimo kilku porażek, zgromadził razem z ochotnikami 30.000 żołnierzy i w połowie Maja stanął obozem nad rzeką Jałowicą. Zanim do rozprawy orężnej doszło, już cała Wołoszczyzna przeciwko Tymoszkowi była jak najgorzej usposobioną Zebrawszy z Kozaków, rozbójników górnych i Tatarów swawolnych gromadę — pisze człowiek współczesny — wpadł do Wołoch i do reszty zgubił teścia, albowiem hultajstwo i rozbójnicy ludzi zabijali, domy i miasteczka palili, rabowali Wołochów, gwałcili panienki, ze wszystkimi okrutnie się ob-

chodzili, kościoły i cerkwie rabowali. Kozaków, którzy nie chcieli kościołów rabować, kazał ścinać Tymoszko [1]). Gdy się to do Porty doniosło, przyszedł rozkaz Stefanowi Görgecze i X-ciu Siedmiogrodzkiemu, ażeby, zebrawszy wojsko, tych hultajów wypędzili. Obawiając się dzikości Kozaków i szaleństwa Tymoszka, Wołosza stanęła przy Stefanie. Przyszło do bitwy pod Jałowicą [2]).

Lupul z Chmielnickim stanęli taborem w Zigeth t. j. w miejscu dokoła wodą otoczonem, we 20.000 ludzi. Stefan, wysłany przodem od Bassaraby, zamknął im wyjście, a napadnięty przez Kozaków bronił się mężnie, czekając na posiłki, wysłane przez Bassaraba. Stefan cofnął się do obozu, a na drugi dzień 27. Maja rozpoczął bitwę na nowo. Bassaraba, znający swoich ludzi, ustawił z tyłu za armią 12 armat z rozkazem strzelania do własnego wojska w razie ucieczki lub zdrady. Wojsko, wiedząc o tem, z rozpacy rzuciło się na Kozaków z szablami. W pomoc im przyszedł niespodziewany sprzymierzeniec: nadsunęła nad wojsko kozackie groźna czarna chmura, a wkrótce gwałtowna ulewa z grzmotami i piorunami zalała całe wojsko. Lupul z Tymoszkiem jeszcze przed burzą zdołali zbiedz do Gałacu. Ulewa była tak potężna, że waliła z nóg konie, ludzi, zwierzęta i unosiła ze sobą. O bitwie nie mogło być mowy. Wszystko, co żyło uciekało i ratowało się przed nawałnicą. Wojsko kozackie w ciągu jednej godziny zostało zniszczone. Pułkownicy kozaccy Bohun, Puszkarenko, Nosacz wraz z czernią uszli do Jass, Haraśko, rozbójnik, który we 2.000 koni pomagał Lupulowi i Tymoszkowi, ledwie w sześć koni uciekł, Hryćko, łoweńców rozbójników wódz, zabity został, piechoty kozackie wycięte, ta zaś część, która do taboru

[1]) Pamięt. do panow. Zyg. III, Wład. i J. K. II, 217.

[2]) Nasz pamiętnikarz nazywa ją z ruska Jałoweć (Pamięt. do panow. Zyg. III. etc. 218) i nazwa ta jest bliższa prawdy, gdyż, jak się zdaje, bierze swój początek od brzegów porośniętych jałowcem.

SZKOŁY PODCHORĄŻYCH

schronić się zdołała, ogłodzona przez Stefana wyginęła [1]). Bassaraba pod wieczór zdobył tabor kozacki, 18 armat z zapasami amunicyi i 7000 przeróżnych ludzi wziął w niewolę. Rozprawił się z nimi rychło i po swojemu: Wołoszę wydzielił, a Kozaków do nogi wyciął. »Dziwnem zrządzeniem — pisze L. Kubala — byli to ci sami, którzy pod Batohem obozu polskiego zdobywali, a teraz, nie ogniem, jak tam Polacy, lecz wodą pokonani, w podobnie okrutny sposób zginęli«.

Klęska pod Jałowicą bynajmniej nie uspokoiła i nieopamiętała stron obu. Lupul, opierając się na rozkazie Porty, wrócił do Jass i może miał zamiar zakończyć swary z Bessarabą. Obaj już byli starcami: Lupul liczył 62 lata, Bessaraba 70. Ale Rakoczy nie chciał dać za wygranę i wbrew zakazowi Porty pragnął utrzymać na Hospodarstwie Wołoskiem Stefana. Sposobiąc się do wojny, pisał do Jana Kazimierza w końcu Marca 1653 roku ze skargami na Lupula, z którym jeszcze ojciec jego miał niezałatwione rachunki. Obwiniał go o knowanie, o zdradę, o intrygi, o łamanie wiary, o nastawanie na życie. Usiłował w ogóle wywołać nastrój nieprzychylny dla Lupula. Ale Król i Rzplta i bez tego były źle usposobione za wydanie Tymoszkowi córki. Mimo to goniec odjechał z odpowiedzią polityczną. Widocznie postanowiono wyczekiwać. Odpowiedziano dyplomatycznie, że Rzplta dzieli współczucie między obie strony, a jakie będzie dalsze w tym względzie zdanie, obiecywano zawiadomić [2]).

Zwycięska bitwa pod Jałowicą widocznie dodała odwagi Rakoczemu. Rzeczą było zbyt widoczną, że będzie musiał walczyć zarówno z Lupulem jak i Chmielnickim. Musiał się oglądać za silniejszym sprzymierzeńcem. Wysłał tedy znowu posłów do Warszawy już z propozycyą sojuszu w imieniu swojem i Hospodara Multańskiego. Ale

[1]) Pamiętnik do panow. Zyg. III, Wład., J. K. II, 218; L. Kubala: Szkice Hist. II, 187.

[2]) Rud.: Hist. pol. I, 224.

zjawił się i Kutnarski, zwykły poradnik i poseł Lupulowy. Tym razem nie zdołał przychylić na swoją stronę Króla. Po pewnym czasie oświadczono posłowi Rakoczego, że Król sprzyja słusznej sprawie Siedmiogrodu i Multan i obiecuje im alians przeciw Chmielnickiemu [1]). W ten sposób wypowiedzianą została niejako nowa wojna w celu zabezpieczenia się od awantur na innym wprawdzie, ale bliskim Rzpltej terenie. Wprawdzie Porta nakazała Rakoczemu, ażeby z Chmielnickim wojny zaniechał, a Lupulowi dał pokój, ale X-że Siedmiogrodzki zbyt dobrze wiedział do czego zdąża Tymoszko z polecenia ojca, ażeby mógł być na to obojętnym Przymierze zaczepno-odporne X-cia Siedmiogrodzkiego i Multańskiego z Rzpltą zdecydowały wreszcie Króla do akcyi.

Lupulowi zdawało się, że zamieszanie kończy się, gdy ono zaczęło się było zaledwie. W tem złudzeniu polecił żonie wrócić do Jass. Po pewnych trudnościach wyjechała tedy z Kamieńca. Naładowaszy skarbami swoimi kilkadziesiąt wozów, wyruszyła w drogę. Opowiadano, że wartość tego taboru Hospodarowej przenosiła sześć milionów w złocie. Ledwie kilkadziesiąt mil ujechać zdołała od Kamieńca, włóczące się bandy Węgrów i Wołochów napadły ją w drodze. Dowiedziała się od nich o nowej klęsce męża, Stefan bowiem, otrzymawszy posiłki od Rakoczego i Bessaraby, pobił Lupula i Tymoszka pod Selią. Obaj uciekli z Jass za Dniestr, do Jampola, gdzie stał Nosacz w 16.000 Kozaków, który już zdołał po klęsce pod Jałowicą zgromadzić nowe kupy i półtora tysiąca Tatarów. Hospodarowa tedy, mając przy sobie zaledwie tysiąc gwardyi przybocznej i 1200 Semenów, zamiast do Jass, pomknęła do Soczawy i tam się zamknęła. Tak więc owe skarby, o których cały Wschód mówił, którymi się dwór Padyszacha żywił, znalazły się nagle w małej wołoskiej forteczce. Nic dziwnego przeto że w tę stronę skie-

[1]) Rudaw.: Hist. pol. I. 226; Wiel.: Lietop. I, 133, 134, 143.

rowały się pragnienia Rakoczego i Stefana. Ale i obaj Chmielniccy radzi byli je zdobyć. Nie będziemy śledzić całego przebiegu oblężenia szczegółowo, gdyż wychodzi to po za ramy naszego planu i ustosunkowanie materjału[1]). Suczawa posiadała około 20.000 żołnierza zdolnego do obrony, wraz z mieszczanami. Stefan i Rakoczy otoczyli ją szańcami, broniąc ku niej dostępu i oczekując na posiłki polskie, o które gorąco prosili. Tymoszko zdołał wysadzić z szańców Stefana i miejsce jego zajął. Stefan nie dał jednak za wygranę. Stanął obozem pod Suczawą, otoczył Chmielnickiego i na posiłki czekał. Tymoszko znalazł się poniekąd w pułapce: ani macochy, ani skarbów uprowadzić nie mógł. Król wysłał Kondrackiego w 6000 wojska na pomoc Węgrom, dodawszy mu do pomocy $1^1/_2$ tysiąca niemieckiej piechoty. W połowie Sierpnia posiłki polskie były już pod Suczawą. Gorąco dziękował za nie Rakoczy Korycińskiemu, kanclerzowi koron., a dowiedziawszy się, że jedna partya wojska polskiego wyruszyła do Mohylowa nad Dniestrem, ażeby przegrodzić Chmielnickiemu drogę do połączenia się z Tymoszkiem bardzo się z tego cieszył[2]). Za przybyciem Denhoffa i Kondrackiego pod Suczawę, opasano silniejszemi szańcami Tymoszka i rozpoczęło się oblężenie. Przeciągała się ta zabawa prawie sześć tygodni i byłaby się może skończyła szczęśliwie dla Chmielnickiego, gdyby nie wypadek. Kula z kolumbryny trafiła w koło od wozu, a drzazga uderzyła i zraniła w nogę Tymoszka; inni powiadali, że i w głowę uderzyła tak silnie aż mózg wyprysnął[3]). Miał wówczas Tymoszko podpijać w obozie i pijanego śmierć zaskoczyła. Porwali go Kozacy do zamku i trzęśli po drodze, chcąc do przytomności przywrócić, ale trudno go

[1]) Ciekawych odsyłam do pięknych Szkiców hist. L. Kubali, w których erudycya autora, konstrukcya i bardzo wybitna zdolność pisarska połączyły się razem.

[2]) Rud.: Hist. pol. I, 229.

[3]) Ibid. 233; Wielicz.: Lietop. I, 146.

było ocucić — pisze pamiętnikarz — gdy głowy nie było. »Duchowieństwo ruskie — pisze Rudawski — przez pochlebstwo za męczennika go ogłosiło, a jabym go nazwał nieokrzesanym, głupio-okrutnym i siłą fizyczną tylko odznaczającym się młodzianem [1])«. Ze śmiercią Chmielniczenka faktycznie zakończyły się marzenia kozackiego hetmana o usadowieniu się w Wołoszczyźnie. Sam już był stary, znękany i przepity, a głupkowaty Juraś nie wielkie rokował nadzieje.

W tym samym prawie czasie kiedy Chmielnicki wyruszał z Czehrynia na odsiecz syna, poddawała się Suczawa. Wysłany przez Króla Machowski, zdołał układ doprowadzić do końca i wymódz poddanie się zamku na następujących warunkach: Kozacy mają wykonać przysięgę na imię Króla na wierność z przyrzeczeniem, że nigdy oręża na Rzpltą nie podniosą; wszystko, co pozostało po Tymoszku ma pójść do podziału między oficerów polskich; skarby hospodarskie pozostaną nietknięte, a Hospodarowa wraz z synem i skarbami może wyjechać z Suczawy kędy zechce. Kozacy po oddaniu armat i chorągwi mogą opuścić Suczawę — dziesięciu tylko miało pozostać przy Hospodarowej. Do obozu polskiego powinni byli wejść z pokorą zwyciężonych i złożyć przysięgę na wierność [2]). 9. Października 14 chorągwi kozackich w polskie ręce złożono i oddano, jakoteż 6 dział większych, a kilka mniejszych. 6 chorągwi i 1 działo oddano »jenerałowi Węgierskiemu [3])«.

Nakaźny Hetman kozacki złożył następującą przysięgę: Ja Mikołaj Fedorowicz natenczas zostający starszym wojska Zaporowskiego z kollegami pułkownikami moimi przysięgam na Imię Trójcy Przenajświętszej, Pannie Najświętszej i wszystkim Świętym, iż my uznawszy łaskę

---

[1]) Rudawski. Hist. I, 333.

[2]) Wieliczko I, 146.

[3]) Bibl. własna Rps. Kopia listu od p. Butlera z pod Soczawy 10 Oct-bris.

K. Jego M. P. N. M. i Xiążęcia Jemć Siedmiogrodzkiego, jakoteż i Hospodarów JchMci, jako wierne poddaństwo JKMPNM. posłuszeństwo za tak osobliwą łaskę, tak Xcia Siedmiogrodzkiego, iż znowu niemamy żadnym sposobem ani na osobę Xcia Siedmiogrodzkiego, ani na państwa jego następować, i owszem na nieprzyjaciela zarówno stawać, też Hospodarom JJMM. Wołoskiemu i Multańskiemu obiecujemy, a jeżelibyśmy na sercach naszych dotrzymać nie mieli wiary tak KJM. jako i Rzplitej, tudzież Xciu Siedmiogrodzkiemu i Hospodarom JJMM, a zatem *proditores* byli w tych punktach opisanych, niech się Pan Bóg mści krzywdy Imienia swojego na nas samych, żonach i dziatkach naszych. Tak nam P. Boże dopomóż i ta Ś. Ewangelija — w Soczawie 9. 8-bris [1]).

Z 20 tysięcy pozostało ich zaledwie ośm, które z Fedorowiczem, zabrawszy trumnę Chmielniczenki i podążyły na Ukrainę.

I koniec był marzeniom dynastycznym.

---

[1]) Bibl. własna Rps. Przysięga Fedorowicza Hetmana Zaporozkiego w Soczawie oblężonego.

X.

Niespodzianki.

Król i Rzplta w ruchu pod hasłem społecznym, rozbudzonym przez Chmielnickiego, widzieli niebezpieczeństwo nie tylko dla Rzpltej, lecz dla całej Europy jak długo fala mętów społecznych płynęła na Zachód. Nikt wówczas nie przewidywał, że ona zwróci się samorzutnie na Wschód, »do Cara wostocznego« i tam na kilka wieków przytłumioną zostanie.

Wysłany na sejm do Regensburga podkanclerz Andrzej Trzebicki, złożył na sejmie Rzeszy następującą deklaracyę:

»Nieraz już tłumaczył J. Kr. Mość Pan mój najmiłościwszy, że wojna z Kozakami i Tatarami nie tylko zgubę Polsce gotuje, lecz również na wielkie niebezpieczeństwo naraża posiadłości Cesarstwa i J. Ces. Mości, nad którémi zagrzmi burza, w razie gdyby siły polskie nie były zdolne moc barbarzyńską przeprzeć; co też i będzie, ponieważ siły polskie nie w stanie bez żadnéj pomocy pokonać niezliczone ćmy Kozaków i barbarzyńców, przenoszące 300.000. Po zniesieniu wojska polskiego, ginie nadzieja zbawienia; niema bowiem w Polsce gór, ani twierdz i zamków, któreby mogły zatrzymać nieprzyjaciela, zkąd oczywiste, że posiadłościom J. Ces. Mości i Cesarstwu równe grożą losy, jakich dziś Polska doznaje.

Kozacy i Tatarzy nie przestaną na Polsce; rozleją się po sąsiednich Niemiec obszarach. W początku dzisiejszéj wojny Kozacy twierdzili, że walczą za wolność powsze-

chną, a i sami Hospodarowie Multan i Wołoszczyzny, i Książe Siedmiogrodzki radzi byli z okazyi poniżenia Polski, a oto dziś ciż sami Kozacy najechali Wołoszczyznę, bez względu na Tureckiego Sułtana, a ufni w siły swoje grozili Siedmiogrodowi. Dziś, choć zapóźno, boleją wspomnieni władzcy, że od razu nie połączyli sił swoich z Najjaśniejszym Królem. Czyż podobna do wiary, aby dzikie a łupieżne hordy Tatarów i Kozaków, po zawojowaniu narodu polskiego, nie wylały się na Niemce, szczególniej zaś na dziedziczne J. Ces. Mości ziemie: Morawy, Szląsk, Czechy, na ościenne Polsce i Rusi Węgry, na Marchją i Pomorze. Niechcę się rozszerzać nad przykładami Hunnów, Gotów, Wandalów, którzy zdobyli Niemce, Włochy, Hiszpanią. Kozacy i Tatarzy nie ustępują im co do liczby, a podobni są co do dzikości; od nich więc, jeżeli nie będzie zaradzono złemu, podobnegoż losu spodziewać się należy.

Z Polski tak łatwy przystęp do Szląska i Czech, że nie tylko do Odry, lecz do Elby saméj niema żadnéj tamy któraby mogła napady zatrzymać. Również na drodze do Wiednia nie grodzą góry, ni twierdze Polski od Szlązka i Moraw. Nakoniec, z Rusi do Węgier tak łatwe przejście, że w 1594 r. Tatarzy, przedarłszy się przez słabe zastępy Polaków broniących drogi, wpadli z Rusi do Węgier na pomoc Turkom i w téj krainie dwa lata gościli.

Należy rozważyć, ile sił i potęgi przybędzie Turkom w Węgrzech z przybycia Tatarów; nic łatwiejszego im wtedy, jak najechać Austrją i inne ziemie J. Ces. Mości. Każdy zaś świadomy miejscowości i rzeczy osądzi, co wypadnie z przybycia Kozaków do Węgier.

Po zawojowaniu Polski, dzikim barbarzyńcom jeszcze więcéj potęgi przybędzie; znajdą bowiem zasiłek w różnych rodzajach ludzi, zamieszkujących Polskę.

Hasło wolności pomnoży moc kozacką; znajdą bowiem na Szląsku i w Niemczech takich, którzy w imię wolności pójdą za nimi w ślady.

Przypuśćmy, że dzicz barbarzyńska nie będzie mogła Niemiec opanować, lecz jakże uciążliwie będzie, gdy z Polski ustawnie najeżdżać zaczną sąsiednią Germanję. Sami Tatarzy wyznają, że nie mogli dotąd napadać na inne kraje chrześcijaństwa, lecz po upadku Polski będą mieli otwartą bramę dla podobnego rodzaju wycieczek.

Dopóki stoi Polska, chociaż skołatana, J. Ces. Mość może małą pomocą zapobiedz złemu w przyszłości, zapewnić pokój i bezpieczeństwo Niemiec. Gdy legnie Polska z ręki wrogów, którzy wszystkich sił swoich w przyszłym roku dobędą, trudno będzie J. Ces. Mości wstrzymać zwycięzki nawał barbarzyńców.

Dodajmy, że Niemcy nie mogą być pewni z krwawą pracą nabytego pokoju, dopóki trwa w Polsce tak okropna, a dla całego chrześcijaństwa niebezpieczna wojna.

Prawdziwość téj deklaracyi o grożących Niemcom niebezpieczeństwach stwierdza list. do J. Ces. Mości 28. kwietnia bieżącego roku z Konstantynopola pisany, z uwiadomieniem, że 12. kwietnia byli u Porty, na posłuchaniu, posłowie od Kozaków, i że rozkazano hanowi Tatarskiemu połączyć z Kozakami wszystkie hordy swoje przeciwko Najjaśniejszemu Królowi Polskiemu, a Turkom, nad polską granicą osiadłym, pozwolono posiłkować Kozaków; ustąpiono przytém Chmielnickiemu Multany i Wołoszczyznę, z obietnicą ustawnéj opieki, jeżeli tylko haracz płacić będzie. Wielki Książe zaś Moskiewski, dotąd przyjazny, widząc Polskę osłabioną, wypowiada Najjaśniejszemu Królowi wojnę i silne wojsko wysyła ku granicom Rzeczypospolitej. Tak potężnym wrogom, ze wszech stron nacierającym, nie w stanie oprzeć się J. Kr. Mość; lecz z upadkiem Polski, cała ta nieskończona barbarzyńców tłuszcza wyleje się niezawodnie na Niemcy.

Niech więc J. Ces. Mość, jako też Najjaśniejsi Elektorowie i Książęta rozważą, że to nie obce, dalekie, jednéj tylko Polsce grożące niebezpieczeństwa, lecz że bliskie i na progu Niemiec zawisłe. Niech pamiętają, że Polska

nie wytrzyma dłużéj nawału i powodzi barbarzyńców i buntowników, a natenczas nawalnica pęknie nad Niemcami.

Z tego powodu niech więc J. Ces. Mość, i Najjaśniejsi Książęta Rzeszy mądrze sobie poradzić raczą, uprzedzając usiłowania nieprzyjacielskie, i odwrócą burzę, posławszy niewielkie do Polski posiłki.

Może kto zarzuci, że w tak nagłém i gwałtownem niebezpieczeństwie skuteczniejszych lekarstw potrzeba, i że samym Niemcom należy się uzbrajać? — Zaiste, jeżeli, czego Panie Boże uchowaj, rozbite zostanie wojsko polskie, trzeba będzie Niemcom się zbroić, tymczasem zaś najważniejsza zatrzymać nieprzyjaciela, posiłkując Polsce.

Zważmy jeszcze, iż z tak licznym i groźnym nieprzyjacielem nie może wojna długo się ciągnąć, i że najdaléj w trzech miesiącach czerwcu, lipcu i sierpniu przyjdzie zwyciężyć, lub zginąć. Ażeby więc nie padło przedmurze chrześcijaństwa, zasypując Niemcy w gruzach, J. Kr. Mość uprasza o pomoc, która, jeżeli ma być pożyteczną, powinna być przed upływem trzech miesięcy podana«[1]).

Ale w »martwem morzu« Austryi nie rychło doszukano się prawdy i Rzplta musiała dźwigać na swoich barkach walkę z Tatarami, Turcyą i Kozaczyzną, pozwalając Europie spokojnie wzmacniać się i pracować.

Zawarłszy przymierze z Rakoczym i Multanami, Król wyruszył do Lwowa, ażeby zbliżyć się do wojska, któremu kazał skupiać się pod Glinianami i zażegnać burzę wojskową. Groziła rzecz zwykła w owe czasy — konfederacya wojska, osłabiająca Rzpltą, demoralizująca żołnierza, który upominając się o zasługi domniemane — bo raczej rabował i niszczył wszystko niż służył — bywał w obec nieprzyjaciela nie obroną lecz zachętą do napaści. Chmielnicki znał tę swawolę polskiego żołnierza i często

[1]) Rudawski. Hist. pol. I, 240—243.

ją wyzyskiwał. Impet duży, wytrzymałość mniejsza, wytrwałość zależna od nastroju, kapryśna, niepewna. Trudno było zwyciężać z takim żołnierzem. Z dobrym wodzem mógł on świat zdobyć, ze złym własne państwo stracić.

W połowie Czerwca 1653 zbliżał się Król ku Lwowowi. 17. zatrzymał się w pobliskich Brzuchowicach wraz z dworem dla wytchnięcia i tu był powitany i fetowany przez mieszczan i sąsiedztwo. 19. stanął we Lwowie [1]). Nie długo tu wszakże bawił. Niedaleko Lwowa, pod Glinianami, stał niepłatny, niesforny i gotowy do konfederacyi obóz polski w obliczu nieprzyjaciela. Mało co tedy zabawiwszy we Lwowie, d. 25. Czerwca, do obozu odjechał. Skupiło się tu 38.000 żołnierza, oczekującego na żołd, który miał być jeszcze 16. Czerwca wypłacony. »Było to raczej — pisze L. Kubala — zgromadzenie zuchwałych i niecierpliwych wierzycieli Rzpltej. O karności wojskowej nie było mowy, służbę pełnili z łaski. Stojąc w pobliżu wielkiego miasta, zapożyczali się u Ormian lwowskich, stroili się, hulali i pili na kredyt zaległego żołdu. Pomimo surowego zakazu, wybiegali tysiącami z obozu, włóczyli się po ulicach, robili zbiegowiska, burdy nocne i wracali, ciągnąc za sobą do obozu wozy wiktuałów, napitków i formosi sexus.

Obóz trząsł się od hulatyk i biesiad towarzyskich, które żołnierze polscy konwersacyą nazywali — starodawny i zgubny zwyczaj wojska polskiego. Żołnierz spraszał swoich kolegów i przehuławszy z nimi w jednym dniu całą zasługę półroczną, szedł w gościnę do drugiego. Oszczędność była okryta pogardą i tylko rozrzutnością można się było kolegom i przełożonym zalecić. Zwyczaj »konwersacyi«, wprowadzony przez bogatą szlachtę, którą biedniejsi naśladowali, był powodem kłótni, pojedynków i walk w obozie, powodem łupiestwa i rabunków, jakich się wojsko w ciągnieniu i na leżach dopuszczało, bo żołnierz, roztrwoniwszy wszystko, potrzebował wszystkiego.

[1]) Dyon. Zubrz.: Kronika str. 330.

Tak wyglądał obóz polski w chwili gdy 16. Czerwca w klasztorze Franciszkanów we Lwowie zebrała się Komisya, wyznaczona do obmyślenia źródeł dla zapłacenia żołnierzom zaległego żołdu. 44 członków pod przewodnictwem Wojewody Sandomierskiego Myszkowskiego zasiadło do wysłuchania deputatów od wojska. Deputaci oświadczyli, że nie przystąpią do żadnych układów, dopóki wojsko nie otrzyma amnestyi za wszelkie krzywdy i pretensye osób prywatnych. Czuli zbyt dobrze ile win cięży na ich sumieniu obywatelskiem. Po prostu wojsko, pod groźbą buntu, wymuszało na Rzpltej nie tylko żołd, lecz darowizny »ćwierci« tytułem jakichś osobliwych zasług. Wszystkie pretensye wojskowe trzeba było zaspokoić z poborów ordynaryjnych i extra ordynaryjnych, a system zarówno poborowy jak i podatkowy był w Rzpltej niżej wszelkiej krytyki. Szlachta, która stanowiła przeważną większość z liczby opodatkowanych, uważała podatek nie za konieczność państwową, lecz za ofiarę raczej ze swej strony. Targowała się tedy o wysokość do upadłego, godziła się najczęściej pod strachem armat nieprzyjacielskich, a gdy wypadło płacić — płaciła, łając Króla i narzekając na ucisk wolności. Urzędnicy poborowi, mało kontrolowani, obchodzili się z groszem publicznym bardzo lekkomyślnie, niezbyt jasno odróżniając granicę między mojem a twojem. Suma poborów, uchwalonych na sejmie warszawskim 1652 miała wynosić około 8 mil. zł. pol., tymczasem w skarbie było zaledwie 2 mil. z. p. »Były takie województwa, które na sejmikach relacyjnych, odprawionych 15. czerwca, na żadne nie pozwoliły podatki; były inne, co mniejsze niż posłowie ich pozwoliły; były znów inne, które, aprobowawszy podatki uchwalone, wydanie ich na dalszy czas odłożyły. Gdy przyszło do wniesienia do skarbu zebranych podatków, zaczęły się zwykłe machinacye i oszustwa poborców. Jedni simplę poborów (pojedynczy pobór) od wieków w każdem województwie, powiecie i ziemi, znaną i konstytucyami i uniwersałami

z r. 1633 potwierdzoną, umniejszyli; drudzy sumy w proporcyi łanowych poborów pozwolone, swemi *salariis* uszczuplali; trzeci dawszy kwity obywatelom na całkowicie złożony podatek, sami daleko mniejsze sumy do skarbu wnieśli. Byli i tacy, co od dawnych lat poborcami zostając, bacząc na swój pożytek, znacznemi sumami zebranemi z ostatnich poborów, stare a zatrzymane przez siebie podatki wypłacili, a resztę u siebie zatrzymali — nie licząc już innych nadużyć mniejszych ale zagęszczonych w skarbie i w trybunałach skarbowych, których się prawie wszyscy poborcy dopuszczali. Z tego powodu nie znalazło się ani jedno województwo, powiat lub ziemia, któreby wszystkie podatki 1. lipca b. r. powinne, w zupełności oddały«[1]).

Według przedłożonych asygnat żołd od 1. Października 1652 wynosił 1.106.484 z. p., za 1-szy kwartał od Października dług wynosił 1,377.289 z. p., za 2-gi kw. od 1. Stycznia 1653 — 1,327.509 z. p., za 3-ci od 1. Kwietnia 1,379.675 — co stanowiło, razem z sumą 716.646 z. p., które Rzplta darowała za zimową kampanię, 6,107,622 z. p. Ale żołnierze bynajmniej zadowolnić się tem nie chcieli, żądając wynagrodzenia za 13 ćwierci i szkód, poniesionych z powodu zaległego żołdu. Przyszło z tego powodu do sporów, do kłótni, do bójek obozowych, a nawet do walk orężnych. Piechota polska zwarła się z cudzoziemską, poczęto dawać do siebie ognia i kilkuset ludzi padło, zanim zacietrzewionych rozwiedziono. Komisya miała bardzo trudne zadanie. Porozumienie z delegatami wojskowymi było prawie niemożliwe w obec tego, że pretensye wojska prawie wynosiły 15 mil. złot. Chciano zażegnać sprawę w ten sposób, ażeby ci, którzy nie otrzymają całkowitego żołdu, dostali asygnaty do Województw opóźnionych w złożeniu podatków. Ale podniósł się taki tumult, że chorągwie zrywały się aby wyruszyć — bodaj

[1]) Uniw. Król. do Wojew. Krak. Rps. Bib. Oss. 189 str. 639.

na zdobycie Lwowa i Króla. Za pomocą jednak głaskania delegatów i traktamentu, na który wydano prawie 170.000 z. p. zdołano uspokoić wojsko. Zgodzono się na wypłacenie żołdu w miarę napływania pieniędzy do skarbu Rzpltej, z tem wszakże zastrzeżeniem, że Król, Hetman i Komisarze gwarantowali na dobrach swoich wypłatę do 15. Września [1]).

W czasie pobytu Króla w obozie i we Lwowie przyjechało poselstwo moskiewskie do Lwowa, złożone z bojarzyna kniazia Borysa Aleksandrowicza Repnina, kn. Fiedora Fedorowicza Wołkońskiego i diaka Atanaza Iwanowicza. Wyjechało ono w końcu Kwietnia 1653 r. z Moskwy, a dopiero 20. Lipca przystąpili do zdania sprawy. Poselstwo owe nie miało żadnych poważnych celów i nie dążyło do nich: posiadało jedynie charakter badania nastroju i opinii Rzpltej, z którą Moskwa gotowała się do walki orężnej. Chciano przewlec stanowczą rozprawę, a tymczasem zbrojono się gorączkowo. Urzędownie poselstwo miało załatwić niedokończony spór o tytuły carskie i pośredniczyć w zawarciu pokoju między Rzpltą a Chmielnickim. Ale były to tylko pozory, tembardziej, że co do drugiego punktu poselstwa, sprawa już była stanowczo załatwiona w Moskwie: mianowicie, jeszcze 22. Lutego s. s. 1653 r. »urzeczywistniła się carska myśl w tej sprawie« [2]), t. j. zdecydowano przyjąć Ruś wraz z Chmielnickim w poddaństwo i wypowiedzieć wojnę Rzpltej. Było to tajemnicą dla Kozaków i Rzpltej.

Posłowie tedy, stawiwszy się we Lwowie, żądali znowu naprawienia »krzywdy carskiej« skutkiem uszczuplenia tytułów i ukarania śmiercią winnych. Zgodzono się na to, ale z tym warunkiem, że Car wyda Rzpltej dla ukarania Nikona, który w prowincyach polskich wyświęca popów i udziela błogosławieństwa. W tej sprawie nie było

[1]) L. Kubala: Szk. Hist. II, 199, 200.

[2]) Arch. min. spraw. i Arch. min. spraw. zagran. u Sołowjowa (t. X, 265).

nic więcej do gadania. Obszerniejsze do badań i dysput pole przedstawiał drugi punkt poselstwa. W Moskwie, która także miała u siebie takich samych kozaków jak Rzplta i takiego samego typu, długo nie umiano utworzyć jasnego pojęcia o tem, jaki pożytek można wyciągnąć z bratobójczej walki w łonie Rzpltej. Zapatrywano się na tę walkę tak samo jak w Polsce: jako na swawolę żywiołów hultajskich, szczęśliwszą od innych tego rodzaju wybryków. Nie wspierano tej walki, badano ją z niedowierzaniem i trwogą. Po Beresteckiej potrzebie Moskwa winszowała Rzpltej, że swawolę ukróciła. Ba, ale niespodzianie przyszła klęska pod Batohem. A tu ciągle Chmielnicki obsyłał Moskwę poselstwami, błagając bardzo niewyraźnie, ażeby go w »poddaństwo« przyjęto, gdyż Kozakom dzieje się »krzywda« skutkiem prześladowania religii prawosławnej. Zawsze o coś ten hałaśliwy naród prześladowano. Moskwa ofiarowała Hetmanowi kozackiemu stepy do zasiedlenia, mówiąc, że ma »miejsca wolnego dosyć«. Żadna strona nie wiedziała jasno jak owe »poddaństwo« rozumieć. Co do prześladowania prawosławia Moskwa nie zbyt w to wierzyła i dość obojętnie patrzyła. Była wprawdzie prawosławną, ale w łonie jej wrzały także wewnętrzne rozterki, a nawet wojny religijne, o jakich w Polsce pojęcia nie miano. Dość przypomnieć niedawny bunt w Nowogrodzie. Prawosławie w owym czasie przedewszystkiem w samej Moskwie potrzebowało obrony i ustalenia. Brakło mu powagi moralnej, ustalenia form i porządków liturgicznych, wykształconego i rozumnego duchowieństwa. Kazań, jako nauk moralnych nie znano wcale jeszcze za patryarchatu Nikona.

W chwili prawie, gdy w Rzpltej wybuchnął bunt Chmielnickiego, Nikon, będący już wówczas metropolitą w Nowogrodzie, bynajmniej nie posiadał szacunku należnego jego wysokiemu stanowisku duchownego. Gdy w czasie buntu czerni w Nowogrodzie Nikon zwrócił się do niej ze słowami uspokojenia, rzucono się na niego

— »uchwycono mię — żalił się w liście do Cara Aleksieja Michajłowicza — bez szacunku dla mego stanu, w piersi bito obuszkami, w boki, kułakami i kamieniem, które w ręku trzymali«. »Teraz leżę chory i spodziewam się śmierci, brzuch mi spuchł, krwią kaszlę«. Tak naród rosyjski czcił w owe czasy swoich duchownych przewodników. A cóż dopiero mówić o niższem duchowieństwie, które zaledwie umiało czytać z błędami drukowaną ewangelię. Bojarowie moskiewscy w znacznej części w pierwszem pokoleniu zaledwie byli wyznawcami Chrystusa, dla których religia prawosławna miała często tyle tylko znaczenia, że mogli do tej samej cerkwi chodzić, do której Car na modlitwę uczęszczał. Czem mogło być prawosławie dla Jakóba Kudenietowicza lub Dymitra Mamstrujowicza Czerkaskich, których ojcowie jeszcze nie umieli na sobie położyć znaku krzyża świętego?[1]) Śród czerni, tłumów, a nawet bojarstwa i duchowieństwa nie wiedziano jak się żegnać — dwoma czy trzema palcami. Nikon, jako metropolita Nowogrodzki żegnał się jeszcze dwoma palcami, dopiero jako Patryarcha począł się żegnać trzema. Patryarcha Jozef także trzema się żegnał. Dopiero patryarcha Antyochijskij Makary solennie oświadczył w soborze Zwiastowania N. M. P. w Moskwie, że należy żegnać się trzema palcami, a sobór moskiewski w r. 1656 nakaz ten potwierdził.

W liturgii nie było żadnego ustalonego porządku. Księgi kościelne były przepełnione błędami — ale obie

[1]) Ogromna ilość rodów bojarskich w Moskwie była pochodzenia tatarskiego. Kilka przykładów: Chitrowo pochodzili od Edu-chana ze Złotej Ordy; Chanykow'y od Sałachmira, brata Edu-chana. Kołtowski-je od księcia Redegi, który przybył na służbę do Razania; Petrow-Sałowow-y pochodzili z Wielkiej Ordy od murzy Batura; Korobin-y od Kiczybeja ze Złotej Ordy; Leontjew-y tegoż pochodzenia co Petrow-y-Sołowow-y; Miortwy-je od carewicza tatarskiego Błahodena; Taptykow-y od Tatarzyna Taptyki; Seliwanow-y od Kiczybeja, który na chrzcie przybrał imię Seliwana. Dość zajrzeć do ksiąg szlacheckich aby tam znaleźć tysiące podobnych rodów. (Trudy riazanskoj archiwnoj Kom. Rocznik 1899 str. 373).

strony — i ci, którzy chcieli poprawienia i ci, którzy uważali takie księgi za heretyckie, odstąpić nie chcieli od swego: jedni przez ciemnotę, drudzy przez dziką nietolerancyę. Mordowano się i męczono wzajemnie. Patryarchę nazywano Antychrystem. Najlepsi ludzie, zamknięci po klasztorach ginęli marnie. »My wszyscy prawosławni chrześcijanie — wołali fanatycy, niegodzący się na poprawę ksiąg, gotowiśmy umierać za jeden az« (pierwsza litera alfabetu). Na naukę posyłano młodych popów do Kijowa, do tego wrzekomego ogniska prześladowanego prawosławija, gdzie wykładano po łacinie i po polsku. Z tej »heretyckiej kuźni« wyszedł Epifaniusz Sławieniecki, wezwany do Moskwy dla poprawy ksiąg. Nie prześladowanem było prawosławije na Rusi, ale kwitło raczej pod ochroną zachodniego światła i wiedzy.

Religia grecka na Rusi nie potrzebowała żadnej i niczyjej obrony, a tembardziej Moskwy. Ponieważ jednak Chmielnicki hasłem prześladowania posługiwał się w obec czerni, podjudzał jej fanatyzm, wyzyskując go dla własnych celów, a w obec prawosławnej Moskwy, a szczególnie w obec ogromnie religijnie nastrojonego młodego Cara Aleksieja Michajłowicza na to hasło nacisk robił, — w Moskwie powoli poczęli rozumieć, że ono stać się może pożytecznem dla rozszerzenia państwa i jego wpływu, stać się może doskonałym powodem do wojny, do pociągnięcia za sobą czarnej masy ludowej — tak samo jak uczynił Chmielnicki. Polityka Moskwy zaczęła się w obec Rzpltej wyjaśniać i krystalizować niejako koło hasła obrony prawosławija.

Posłowie moskiewscy do Rzpltej we Lwowie wyraźnie stanęli na tem stanowisku. Już się mogli opierać na postanowieniu dumy bojarskiej z d. 22. Lutego s. s. 1653 r.

Urzędowy niejako cel poselstwa moskiewskiego był właściwie, jak powiedziałem, tylko fortelem, wybiegiem, pokrywą ułatwiającą zbadanie istniejących stosunków w Rzpltej. Nie pogodzenie się Kozaczyzny z Polską leżało

na sercu Moskwie, lecz raczej jątrzenie jej w obec postanowienia przyjęcia Rusi i Kozaczyzny w »poddaństwo«.

Posłowie oświadczyli, że Chmielnicki uskarżał się przed carem, że umowa ani Zborowska, ani Białocerkiewska nie były dotrzymane, że wiele cerkwi odebrano, wielu prawosławnych chrześcian męczono, że Król zbiera nowe wojsko na niewinnych Kozaków, ażeby ich doszczętnie zniszczyć. W obec tego Hetman kozacki prosi, ażeby Wielki Hosudar okazał litość nad wiarą prawosławną i wziął Kozaków pod swoją wysoką rękę, a jeżeli Carskie Wieliczestwo nie uczyni tego, to oni będą zmuszeni poddać się Turczynowi albo Hanowi tatarskiemu. Kozacy jakoby tak są prześladowani przez Polaków, że nawet pod Bisurmanami lżej żyć. »Proszą tedy, ażeby Car pogodził ich z Królem«. Wielcy posłowie carscy wystąpili w roli życzliwych doradców, zachęcając Króla imieniem carskiém, ażeby nie dopuszczał podziału własnego państwa skutkiem walk wewnętrznych, oderwał Kozaków od pohańców i zawarł z nimi trwałe przymierze, ażeby wiara prawosławna nie była prześladowaną i w o l n o ś c i d a w n e zachowane. Przemawiali zupełnie w duchu kozackim i niemal słowami Kozaków. Odpowiedziano im na to, że oprócz Chmielnickiego nikt się nie zbisurmanił, wszyscy pozostali przy prawosławiju i nie życzą sobie poddaństwa tureckiego. Ale trudno było przekonywać ludzi, którzy przyjechali z tem, ażeby się niedać przekonać. Powtarzali tylko ciągle jeden frazes w kółku, że »prawosławije jest w niewoli na Rusi«. Posłowie mówili z akcentem grubiaństwa. Co do żądania odnowienia traktatów Zborowskich odpowiedziano im stanowczo (garazdo sierdito), że z Kozakami żadnej umowy nie było, lecz z Hanem Krymskim jedynie, w punktach zaś, odnoszących się do Chmielnickiego, umowy tej on sam niedotrzymał, tak samo jak Białocerkiewskiej. Król przeto rozprawi się z nimi tak jak zdrajcy na to zasługują. Gotów jednak zastosować się do życzenia Jego

Wieliczestwa w takim razie jeśli Chmielnicki szczerze upokorzy się, buławę zwróci i Hetmanem nie będzie, a Kozacy oręż złożą, będą po dawnemu rolę orać, liczba regestrowych Kozaków pozostanie po dawnemu 6000 z siedzibą w Zaporożu. W Kijowie zaś i po obu stronach Dniepru będą stać wojska koronne i litewskie. W końcu dodano, że jeżeli Car jest życzliwy dla Króla, niech pomoże swojem wojskiem zwyciężyć buntowników.

Posłowie moskiewscy ciągle kręcili się koło »wolności kozackich« i religii. Zwrócili uwagę nato, że Król przysięgał nienaruszać ani wolności ani religii poddanych, jeżeli przeto pocznie prześladować religję prawosławną, to poddani, według słów przysięgi, będą wolni od poddaństwa. Nabożny Car Aleksy Michajłowicz w ten sposób, prymitywny niejako, motywował postanowienie swoje przyjęcia kozaczyzny pod »mocną rękę«. Posłowie zdecydowani byli przebaczyć nawet urazę carską, dotyczącą opuszczenia w tytułach, byleby tylko Kozaków przyjęto do łaski na punktach Zborowskich. Ale były to tylko fortele dyalektyczne. Wiedziano zbyt dobrze w Rzpltej, że Zborowskie traktaty niezadowolniłyby Chmielnickiego teraz jak niezadowolniły dawniej i że trzeba szukać bardziej stanowczego sposobu rozwiązania sporu. Niespokojny duch kozackiego awanturnika miotał nim jak burza łodzią. I Moskwa była przekonaną, że na traktatach rzecz między Polską a Kozaczyzną nie stanie i nie o traktat Zborowski jej chodzi. Zaproponowano posłom carskim ostatnie remedium: ażeby ze swej strony wysłali gońca do Chmielnickiego, zachęcając go do zgody z Rzpltą. Posłowie odmówili, usprawiedliwiając się tem, że dowiedzieli się jakoby Chmielnicki już z Hanem wyruszył w pole przeciwko Rzpltej, a obowiązany był wstrzymać się aż do chwili otrzymania stanowczej od nich odpowiedzi aż do otrzymania rezultatów pertraktacyi. W ten sposób zdradził i Króla i Carskie Wieliczestwo.

Tak na niczem skończyło się poselstwo, którego plan i cel urzędowy był tylko pokryciem rzeczywistych zamiarów i celów [1]).

Gdy się te rozhowory z posłami moskiewskimi odbywały na granicy litewskiej zbierało się wojsko moskiewskie. Oboleński zapytany przez Podkanclerzego coby to miało znaczyć, nie dał odpowiedzi stanowczej, ale wykręcał się uwagą, niby od niechcenia zrobioną, że duchowieństwo doradza Carowi wojnę z Rzpltą, a Patryarcha bierze na swą duszę, że Car nie popełni krzywoprzysięstwa, jeżeli wojnę rozpocznie. Miano zamiar zatrzymać posłów, ale wymknęli się cichaczem. Poznano się na tem poselstwie. »Moskwa jako chytry naród, coś inszego intendit, madiacyi się podejmując między Chmielnickim a Królem J. M.« — pisał Kasztelan Sandomierski ze Lwowa. — »Niceśmy nie sprawili. Są to franci i mediantur wojny. Zewsząd przyszły wiadomości, że i pieniędzy Chmielnickiemu przysłali i armatę przyprowadzili i Han jest przy Chmielnickim [2])«.

Po uspokojeniu jako-tako wojska, co z tem gorszem upokorzeniem odbyło się, że w obecności prawie posłów moskiewskich, Król wysłał uniwersał do województw z oznajmieniem w jaki sposób dokonano zażegnania burzy wojskowej i z rozkazem ażeby poborcy wnieśli do skarbu pieniądze na 15. Września. Równocześnie prawie wyszły z kancelaryi królewskiej po kolei troje wici, z wezwaniem do obozu o takiej ilości jaka była pod Beresteczkiem. Tak więc w oczekiwaniu końca komisyi wojskowej, oczekiwano również na pospolite ruszenie. Na Wołoszczyźnie, jak widzieliśmy, wypadki postępowały w szybkim tempie i zbliżały się ku końcowi. Rakoczy oblęgał Soczawę. Latały tedy do Lwowa posłańcy Rakoczego z prośbą o posiłki.

[1]) Mosk. głów. Arch. min. rps. Z. Sprawy polskie 1653 (Sołow. Ist. R. X, 264—269), L. Kubala: Szkice Hist. II, 217—222.

[2]) Rps. Bibl. Ossol. 189 i str. 645.

W czasie pertraktacyi z posłami moskiewskimi, przychodziły niepokojące wieści z Ukrainy, tembardziej niepokojące, że głuche i niepewne: jedni mówili, że chłopi niechcą już słuchać Chmielnickiego, drudzy, że Hetman kozacki nadciąga z wojskiem. Powód do tego dał, wysłany na podjazd pod Tarnopol we 40 koni, Piasoczyński. Niespotkawszy nikogo, powracał nocą i w Zborowie nocował, niezabezpieczywszy się należycie. Tu napadli na podjazd chłopi i uderzyli tak nieoczekiwanie, że Piasoczyński ledwie zdołał uciec do obozu, czyli jak mówi człowiek współczesny »w osim koni uskrobał«. Wydało mu się ze strachu, że Tatarowie napadli. Strwożył tylko Króla i wojsko, gdyż się pokazało, że Chmielnicki stał pod Gródkiem, a całą potęgę jego obliczono — przesadnie — na 60.000 Kozaków i 20.000 Tatarów [1]). Od wziętego do niewoli podjazdu Piasoczyńskiego Chmielnicki, który stał w 10 milach od Tarnopola, dowiedział się o ilości wojska polskiego i jego gotowości do walki, cofnął się całym obozem do Czarnego Ostrowia, mając zamiar zwiększyć swoje siły, co okazało się tembardziej potrzebnem, że Tatarzy poczęli go opuszczać. Dowiedziawszy się przytem, że i poselstwo moskiewskie niewielkie ma powodzenie, zdecydował się wysłać do obozu polskiego pułkownika Antona Zdanowicza. Chwila dla Chmielnickiego była bardzo ciężka: kraj, wyczerpany wojną i zarazą morową, niechętny był dalszej walce — wszyscy rozważniejsi ludzie pragnęli uspokojenia i siły wojskowe były rozdwojone — część musiała walczyć pod Tymoszkiem bez nadziei zwycięstwa, z drugą częścią stał Chmielnicki w oczekiwaniu starcia się z Królem. Moskwa jeszcze nie zdecydowała się do jawnego wystąpienia, chociaż powoli skupiała siły na granicy. Tatarowie uciekali do domu. Turcy nacierali o rychłe wykonanie przysięgi

[1]) Bibl. własna. Rp. Nowiny z Lublina, przez nieznajomego; Jerlicz II, 147; Wieliczko: I, 136.

na wierność i poddaństwo. Hetman kozacki sprobował uciec się do zwykle używanego sposobu w celu zyskania na zwłoce. Tymczasem użył środka, stosowanego już w obec Moskwy: straszenia Rzpltej poddaństwem tureckiem. Na radzie obozowej Kozacy postanowili wysłać pułkow. Kijowskiego już nie od Chmielnickiego, lecz od wojska Zaporozkiego i dodano mu jeszcze jakiegoś Daniła — może brata Wyhowskiego [1]). Gdy się zjawili do obozu w końcu Czerwca we 40 koni, odrazu wzięto go pod wartę i do Lwowa wysłano [2]). Po naradzie postanowiono niedopuścić go do Króla, Hetman tylko miał wysłuchać relacyi. Anton przyznał się, że Chmielnicki posyłał go w poselstwie do Sułtana, oświadczając gotowość przyjęcie poddaństwa tureckiego. Porta propozycyi — nie poraz pierwszy robionych — wysłuchała i dla odebrania przysięgi wysłała czausa. Starszyzna jakoby godzi się na to, ale czerń i wojsko protestuje, przedkładając nad niewolę bisurmańską, poddaństwo Rzpltej po dawnemu. Chodziło tu nie tylko o poddaństwo, lecz także o przyjęcie wiary mahometańskiej przez nowych poddanych. Zdanowicz złożył »punkty« od wojska Zaporozkiego. Wojsko utrzymywało, że pragnęło pokoju po traktatach Białocerkiewskich, że karało buntowników śmiercią, ale Machowski, Woyniłłowicz i inni niepokoili ludność, Kalinowski miał zamiar napaść nieoczekiwanie, ruszono się tedy z orężem w celu odparcia — pogłosek. Po poselstwie Zaćwilichowskiego i Czernego spodziewali się znowu »miłościwej komisyi«. Niedoczekawszy się — zebrali wojsko i gotowi byli wyruszyć przeciwko Rzpltej, ale Czarniecki przeszkodził. Słowem, wszyscy byli winni, oprócz Chmielnickiego i Kozaków. Przedstawiwszy takie błahe »punkty« w swojej suplice, po za pokornemi słowy żądali przywrócenia paktów Zborowskich i prosili o wy-

[1]) Jerlicz: Lietop. I, 147.

[2]) Rps. Nowiny z Lublina, Bibl. własna.

słanie Komisarzy do Pawołoczy lub Białej-Cerkwi [1]). Hetman zwoławszy Koło wojskowe wysłuchał Antona, oświadczając, że Król może okazać łaskę i miłosierdzie wojsku Zaporozkiemu, ale przedewszystkiem żąda ażeby wojsko wydało Królowi Chmielnickiego i zatrzymało czausa tureckiego, przysłanego dla odebrania przysięgi, a potem dopiero mogą być wysłani Komisarze dla nowych traktatów. Anton miał pozostać jako zakładnik w obozie polskim. Pułkownik Kijowski przyjął te warunki — zwykła metoda postępowania — tylko prosił, ażeby mu wolno było do obozu kozackiego wrócić i osobiście zdać relacyę z poselstwa. Tłumaczył, że zatrzymanie go w obozie wojsko przyjmie podejrzliwie: będzie przypuszczać, że poseł albo zabity albo w więzieniu osadzony. Takie pogłoski mogą strwożyć wojsko i utrudnić przyjęcie warunków, postawionych przez Hetmana [2]). Właściwie nic nikomu niezależało na tem czy Anton wróci do swoich, czy będzie zatrzymany, gdyż nikt nie wierzył w szczerość kozacką. Puszczono go tedy wolno — i nie wrócił więcej. Zdawało się, że bardziej zależało Chmielnickiemu na tem aby mieć pojęcie o tem co się dzieje w obozie polskim niż o doprowadzenie do zgody waśni i walk wzajemnych.

Chmielnicki, widząc niepomyślny dla niego skład rzeczy, począł powoli cofać się w głąb Rusi, ażeby silniejsze wojsko zgromadzić i Tatarów ku sobie pociągnąć. Pod koniec Sierpnia oparł się w Pereasławiu, skąd rozesłał uniwersał do wszystkich Kozaków i czerni całej Ukrainy. Szeroko rozpisywał się o zasługach swoich i o położeniu rzeczy, mieszając prawdę z przesadą i frazesami, ażeby tem łatwiej mógł pociągnąć ku sobie łatwowierną i lekkomyślną czerń. Rozwodził się nad tem

---

[1]) Pamiat. izd. Kom. dla rozbora dr. autor t. III, 180, 181; Michał: Ks. pamiąt. 662 n. n.

[2]) Wiel. Lietop. I, 136, 137,

że wojnę rozpoczął z Rzpltą w »obronie błahoczestywej greko-ruskiej« wiary, zapomniawszy iż przed kilkoma laty pisał, że »walczy o siebie«, a uskarzał się na wiarołomstwo Polaków, którzy niedotrzymywali traktatów. Przedstawiał niechęć Rzpltej do zgody z Kozakami, a na dowód przytaczał sojusz z Wołoszczyzną, Multanami i Rakoczym — o przyczynie wojny wołoskiej, o swoich planach dynastycznych ani słówkiem oczywiście nie wspomniał. Wysuwał na czoło widmo grozy, twierdząc, że pod Glinianami »mnóstwo wojska lackiego zebrało się, a sam Król je prowadzi«. Dowiedziawszy się o tem, musiał się cofnąć do Pereasławia. Siły kozackie trzeba wzmocnić. Nawoływał więc wszystkich, ażeby »zaraz a zaraz, bez najmniejszej zwłoki, wszystkie gospodarskie sprawy i żniwa porzucić, a z dobrym rynsztunkiem do Czehrynia skupiali się, bronić »greko-ruskiej« wiary błahoczestywej przeciwko największym wrogom swoim Polakom« [1]), którym nawiasem powiedziawszy, ani w głowie było prześladowanie religijne. Chodziło im nie o religię »greko-ruską«, lecz o całość państwa.

I skupiała się czerń na te wołanie, na zgubę własną i Ukrainy.

---

[1]) Wiel : Liet. I, 139—142.

XI.

Pod Żwańcem.

Załatwiwszy poselstwo z Antonem, z Aleksiejem Michajłowiczem, uspokoiwszy Komisyą lwowską wojsko, odprawiwszy posłów Rakoczego, Król postanowił rozpocząć nareszcie akcyę wojenną. Na radzie postanowiono wkroczyć w Ukrainę, powtórzyć marsz Potockiego z pod Beresteczka i w Kijowie pokój podyktować. Ale i tym razem nie przyszło do wykonania planu. Król posłał był rozkaz Radziwiłłowi, ażeby Kijów zajął, jak przed dwoma laty i na wojsko koronne oczekiwał. Ale Radziwiłł nie posłuchał pod pozorem, że Moskwa skupia wojska na granicach Litwy. Taki akt lokalnego separatyzmu nosił wszelkie cechy buntu lub zdrady, a w każdym razie tej samowoli magnackiej, która gotowa była zgubić państwo, byle fortunę swoją ratować.

Dowiedziano się również, że Chmielnicki na odsiecz Soczawy ciągnie. Niż go szukać w głębi Ukrainy, należało go raczej nie dopuścić do połączenia się z synem. Nalegał na to Rakoczy. W obec takiego składu okoliczności i plan należało zmienić. Król postanowił zaniechać dawnej myśli zbliżenia się do Kamieńca, lecz postanowił wprost ruszyć pod Halicz, ażeby być bliżej terenu wojny. Zdaje się, że miano zamiar uprzedzić przyjście Chmielni-

ALEXIO MIHAILOVICH GRAN DVCA DI MOSCOVIA
RE DI CASAN, DI ASTRACHAN, DI SIBIRIEN &C

BIB... SZKOŁY PODCHORĄŻYCH
№

P.S.P.

ckiego na Wołoszczyznę, który, wzmocniwszy się nadspodziewanie 50.000 czerni, na skutek uniwersału przybyłej do Czehrynia, nabrał lepszej fantazyi. Przybyło mu także 9.000 Zaporożców i trochę Tatarów z Krymu z starszym synem Hana [1]).

Zanim nareszcie Król w dalszą drogę się ruszył, naznaczył w poselstwie do Porty Chorążego lwowskiego, a do Moskwy, jako gońców, Stolnika Halickiego i Obuchowicza. K' woli lepszej paszy i zdrowszego powietrza ruszyło się wojsko z pod Glinian 21. Sierpnia na Mikulińce i Kopeczyńce i stanęło obozem nad Strypą. Tu, przez dwa dni odbywały się popisy i wojsko podzielono na trzy części: środkiem dowodził sam Król, jednem skrzydłem Hetman, drugiem — Wojewoda Ruski, który miał równocześnie zasłaniać tyły tej niewielkiej armii. Zdążano pod Zborów, gdzie zamierzano się skupić. Wojsko — pisze uczestnik — w mniejszej daleko było liczbie niż mniemano. Chorągwie kuse, w niektórych zaledwie po dwadzieścia koni zostało. Cudzoziemskie rozbiegło się częścią z biedy i głodu, część śmierć wydusiła, a samych chorych pozostało w Glinianach 1.200 [2]). Król jeszcze smutniejszą dał relacyę ze stanu rzeczy. Gorzko narzekał, że nie można było wcześniej wyruszyć. »Ale ta nieszczęsna komisya im dłużej nas bawiła, tem do większej szkody Rzpltą przywiodła, bo tak wojsko zniszczyła i zniosła, że przez żadną najwalniejszą potrzebę większejbyśmy w niém szkody ponieść niemogli. Jedni albowiem przez te niedziel kilka stojąc na miejscu dla chorób różnych pomarli, drudzy nieopowiednie powyjeżdżali, inni, zapłaty doczekać się nie mogąc, służbę wypowiedziawszy, pozwijali Chorągwi, tak dalece, że od trzydziestu kilku tysięcy wojska, któreśmy pod Gliniany przyjechawszy zastali, śmiele się przy-

---

[1]) Wieliczko: Lietopiś I, 143.

[2]) Bibl. własna. Rps. List z obozu pod Glinianami 23. Sierp. Janickiego z Janicz do niewiadomego.

znać Uprzejmości W. możemy, ledwo już tylko szesnaście tysięcy wszystkich dopółbroni ludzi się znajduje. Takową tedy słabość naszą poznawszy, a wiedząc że darmo się mamy posiłków jakich od Województw spodziewać, gdy niektórzy tylko mało co uchwaliwszy ludzi, na drugie, mianowicie Krakowskie i Wielkopolskie Województwa czekają, które jako stanęły i jaką przeciwko nam i ojczyźnie oświadczyli ochotę, Uprz. W. nietajno, już nam niezostawało, tylko albo za pierwszymi przykładami wojsk i wodzów naszych z tą garścią ludzi głęboko przeciw nieprzyjacielowi poszedłszy doznanych się już nieraz spodziewać przypadków, ciężkiego gdzie oblężenia, albo strzeż Boże Batowskiego zniesienia, albo więc niechcąc gubić ostatka wojska tego o miejscu mu takiém pomyśleć, na którémby bezpiecznie do szczęśliwego czasu konserwować się mogło. Po dobrej tedy deliberacyi umyśliliśmy ku Haliczowi się puścić, wiedząc, że i Zamojski niegdy bacząc się być nierównym Tureckiej i Tatarskiej potędze to był sobie do bezpiecznej konsystencyi miejsce upodobał. Więc i kraj do żywności snadny być może, przystęp do tego trudniejszy nieprzyjacielowi. A korzystając w tej Rakoczego i Hospodarów przyjaźni, ku Dniestrowi się zbliżywszy tém prędzej z nimi złączyć się będziem mogli. Albo się też w Wołoszech szczęścić będzie Kozakom, a do nas by przyjść chcieli, to ich na nasze przywiedziemy fortece, albo się im też tam, jako mamy nadzieję, noga powinie, zatém i Tatarowie tam się odprawiwszy do domu powrócą, a nam snadniej będzie lubo samym, lubo też z sąsiedzką pomocą ztamtąd się ruszyć i czynić, co czas i okazye przyniosą. Chciej tedy Uprzejmość W. i sam dobrze zrozumieć te, któreśmy namienili Uprz. W., takowej drogi naszej przyczyny i drugim niewiadomym objaśnić, że niemając i niespodziewając się posiłków, a niechcąc

---

[1]) Bibl. wł. Rps. List. Króla z obozu pod Remczowem 24. Sierp. 1653 do X-dza Jędrzeja Leszczyńskiego.

tego wojska ostatka utracić inaczej nam czynić i chcieć *offensive* na nieprzyjaciela nastąpić niepodobna. Wszak kiedyśmy przy inakszej zostawali potędze, jako po ten czas na ochocie, kosztach i pracy naszej nieschodziło, tak i do końcaby odważne przedsiębiorąc *consilia* nie zeszło, ale przed Bogiem się opowiedziawszy czasowi służyć musimy«[1]).

Nie bardzo zdecydowany Król co dalej począć, bez jasno określonego planu wojny, posuwał się naprzód ku granicom Wołoszczyzny, bałamucąc się krzyżującemi się ze sobą wieściami. Dwie drogi miał przed sobą: albo na Ukrainę ruszyć, albo ku Soczawie. Zdawało się, że pierwsza droga będzie lepsza, tembardziej, że Chmielnicki miał siły rozdwojone, a pomocy od Hana nadaremnie żebrał. Han nie ruszył się. Oblężenie Soczawy można było zostawić zjednoczonym siłom sojuszników. Sama utrzymać się nie mogła. Zamiast tedy do Halicza, nawrócił Król pod Kamieniec. Tu już doszła wiadomość, że Chmielnicki skupiwszy większe siły, posyła czy sam chce iść na odsiecz synowi. 23. Września stanął pod Oryninem, a 29. już pod Kamieńcem — zawsze w tej niepewności co dalej robić. »Radzimy tylko, a nie bardzo zgodnie« — donosiły awizy z obozu. Zdaje się, że czekano na wzięcie Soczawy. Dużo hałasu narobił Jerzy Lubomirski, Marszałek W. K., który w sposób zuchwały a bezpodstawny, krytykował działalność Króla. Ze wszystkiego był niezadowolony. Ganił wysłanie Kondrackiego i Denhoffa pod Soczawę, ganił obozowanie pod Kamieńcem. Ażeby nieprzyjaciela nie zostawiać w tyle, radził najprzód zdobyć Soczawę — »kurnik«, jak go nazywał, potem pójść w Ukrainę i »uderzyć nieprzyjaciela po uchu«. Trudno się było w tych radach zoryentować: pod Kamieńcem stać nie można, bo się ogłodzi okolicę, naprzód iść nie wypada, bo nieprzyjaciel zostaje na tyłach. W Ukrainę iść — późno. »Obozem stać

[1]) Mich. Ks. pam. 669.

ludziom nagim po św. Marcinie i dalej ku zimie niepodobna«. 1-go Października służba wojsku się kończy. Co tedy robić wypada? Koniec końców radził »powrócić ad cor regni«[1]). Było w tych radach więcej pychy magnackiej niż rozumu, chociaż Lubomirski tylko »zelum całości ojczyzny« upatrywał, była dziwna i groźna chęć uniknięcia niebezpieczeństwa dziś, chociaż nie trudno było odgadnąć, że stokroć gorzej zaciężyć może jutro. Nic przeto dziwnego, że Król »słowami, głosem i giestem dał uczuć Marszałkowi niezadowolenie z rad dawanych«[2]).

Mimo wszystko, Król w tem przekonaniu, że Chmielnicki Ordy nie będzie miał, stanął pod Zieleńcami 5. Października, niedaleko Baru. Tu nadbiegły niepomyślne wiadomości, że »Han z całą potęgą ruszył się«. Takie same nowiny przyszły od Kondrackiego, że Sefer Kazi Aga przodem przed Hanem idzie[3]). Niepodobna było zostawić sprzymierzonych bez pomocy pod Soczawą. Trzeba było plan znowu odmienić i z pod Zieleniec ku Żwańcowi cofnąć się, gdzie i w żywność łatwiej można się było zaopatrzyć i z wojskami multańskimi i węgierskimi łatwiej utrzymać korespondencyę[4]). Ważyła także nie mało opinia, że, w razie napadu, lepiej się oprzeć o wielką rzekę, tembardziej, że i dostarczanie żywności łatwiejsze być by mogło z Wołoszczyzny, niż zaopatrywanie się w prowianty w pustej krainie. Te uwagi i inne skłoniły Króla do obrania stanowiska pod Żwańcem[5]). W obozie Żwanickim doszła wiadomość zdobycia Soczawy. Radość śród sprzymierzonych była tak wielka, że już na trzeci dzień przybył z tą wiadomością kanclerz od nowego hospodara i przyprowadził do obozu polskiego 50 wołów, 200 owiec, 30 beczek wina, 80 beczek miodu, a osobno dał Hetma-

[1]) Michał. Księga pamięt. 673—675.
[2]) Ibid. 677.
[3]) Ibid. 678.
[4]) Ibid. 685; Rud. Hist. pol. I, 232.
[5]) Rudaw. Hist. pol. I, 333.

nowi 20 wołów, 10 beczek wina i 30 beczek miodu. Była też to bodaj czy nie najwydatniejsza pomoc ze strony sprzymierzonych [1]). Wkrótce przybyło także 4.000 kopijników, a za tę cenę Rakoczy kupił spokój, a Stefan włożył na głowę mitrę hospodarską.

Chmielnicki, w chwili, gdy wysyłał w poselstwie Antona Zdanowicza, żebrząc o miłosierdzie, utrzymywał ożywione stosunki z Moskwą i sprawę poddania się pod »mocną rękę« posuwał naprzód. Narzucał się, prosił, błagał, groził. A Car, z wytrwałością zdobytą w czasie zależności od Złotej Ordy badał, wypytywał, zastanawiał się. Politykę z Rzpltą prowadził ogromnie mądrze i ostrożnie, zabezpieczał się na wszystkie strony, wewnątrz i zewnątrz, zanim na krok tak wielki, jak przyłączenie Rusi, zdecydował się.

Stary wódz kozacki nie próżnował. Nie tylko zbierał wojsko, ale i Hana ciągnął do walki z Rzpltą. Straszył go w niemożliwy sposób, przesadzając, a raczej wytwarzając sam fantastyczne niebezpieczeństwa. Zawiadomił tedy Hana, że »Król zebrał pod Lwowem 150.000 wojska tak z pospolitego ruszenia jak z posiłków, danych mu przez Niemców, których jakoby 20.000 liczono. Ruszywszy się z pod Lwowa, Król miał ciągnąć wprost do ziemi kozackiej. Jeżeli Wysoki Han — mówił Hetman — na pomoc nam nie przybędzie, Król zburzy nasze siedziby i kraj zagarnie«. Postanowiono w ciągu dni dziesięciu wyciągnąć w pole. Han nie tyle był rozczulony zburzeniem siedzib kozackich ile wiadomością o oblężeniu Soczawy i o zamknięciu się tam Hospodarowej ze skarbami, zachęcony. Owe »skarby« przedstawiały się wszystkim jako jakaś bajeczna Sezama, wszyscy do nich wzdychali, o nich mówili, radziby je byli dostać. Nic dziwnego, że i Hanowi marzyły się te skarby. Na zdobycie ich tedy wyruszył

[1]) Bibl. wł. Rps. Z obozu pod Żwańcem 12. 8-bris 1653.
[2]) Sękowski: Collect. I, 205.

10. Września 1653 [1]) z Bachczyseraju, piątego dnia stanął na granicy swego państwa w Firenk-man. Stąd po dwudniowym wypoczynku w dalszą drogę wyruszył, przebył Dniepr, a w obozie nad Bohem otrzymał od Padyszacha miecz i wspaniały chałat, z rozkazem ażeby do Wołoszczyzny nie chodził. Brat Padyszach pisał: »Proszę was bracie Hanie i Sułtanie abyście i do Soczawy i do Polski Kozakom na pomoc nie chodzili«. Na co Han miał odpowiedzieć: »jeżeli Polacy skarbów Soczawskich odstąpią, tedy nie pójdę«[2]). Nie na rękę była Porcie ta wyprawa Islam Gireja i mieszanie się w walkę domową dwóch hołdowników Porty. I wzrost potęgi hańskiej w ostatnich latach był także niewątpliwie niepokojącym powodem do wstrzymania pochodu Islam Gireja. Han przyjął szablę, wdział z przyzwoitem uszanowaniem kaftan, ale — rozkazu nie usłuchał i w dalszą podróż wyruszył na Szarogród do Baru. Miał widocznie mylne informacye, że Król znajduje się w Barze, gdy właśnie z Baru już był się cofnął. »Kosz tatarski — pisze historyk turecki — pomykał się wzdłuż Dniestru, Kozacy zaś ciągnęli Kuczmeńskim szlakiem, a całe to ogromne wojsko, opatrując się zawsze w dwudniową żywność dla koni, plądrowało wsie i miasteczka, leżące na przechodzie i niewypowiedzianą ilość owsa, miodu, masła i innych zapasów gromadziło. Ludu nie zapędzano w niewolę i nawet zabranych jeńców swobodnie puszczać kazano«[3]) — zwykła ostrożność Tatarów, idących na wojnę. Powracając dopiero, obciążali się brańcami i łupem, kiedy już przed sobą nie mieli nieprzyjaciela.

W obliczu prawie nieprzyjaciela, o którym różne nadchodziły, a niepewne wieści, w obozie polskim sku-

[1]) U Hammera dzień wyruszenia 20. Września — prawdopodobniejszy.

[2]) Bibl. wł. Rps. Konfesata Gsahama, Tatarzyna Aslan Murzy.

[3]) Sękowski: Collect. I, 207.

piała się także akcya polityczna, której następstwa niezadługo miała odczuć Rzplta. Najprzód, nieoczekiwany, zjawił się goniec moskiewski, żądając imieniem Cara skazania na śmierć tych wszystkich, którzy mu w tytule ubliżyli. Śmiano się z naiwności politycznej Moskali, ale nie dostrzeżono, że to było zadośćuczynienie ostatnim formom wypowiedzenia wojny. Na lekceważące uśmiechy poseł zagroził w imieniu Cara wojną i odjechał [1]). Było to faktyczne wypowiedzenie wojny, ktora niezadługo zacząć się miała.

Wkrótce potem nowe poselstwo przybyło od »Królika Siedmiogrodzkiego«. »Dość dobrze« wychwalali po łacinie zasługi Rakoczego względem Rzpltej, a następnie przedłożyli Królowi i Senatorom następujące propozycye:

Popierwsze: Ponieważ Pan nasz J. Oświecony Ks. Siedmiogrodzki i obaj Hospodarowie w czasie oblężenia soczawskiego podwójnie ostrzegani byli listem Hana Krymskiego, jako też słowami Murzy, aby nie dawali żadnéj pomocy J. Kr. Mości, należy się więc nam związkowym o ile możności z postępku naszego tłumaczyć się przed nimi, jednak można wnosić, że pomoc przez nas dana Polakom obraziła mocno Turków i Tatarów, tak że będą się chwytali wszelkiéj zręczności do zemsty. W razie podobnego napadu, J. Oś. Pan nasz ufa w odpowiednią niebezpieczeństwu i potrzebie pomoc W. Kr. Mości i Rzeczypospolitéj, co też spodziewa się, z łaską Bożą, otrzymać, albowiem wspaniałomyślność sama i szlachetność W. Kr. Mości każą się tego spodziewać. Utrzymuje go w tém przekonaniu po całym świecie głośna sława Rzeczypospolitéj, która, za Władysława Wielkiego, przeciw Tatarom, a dziś przy zaćmieniu potęgi węgierskiej, przeciwko Turkom jedyną jest obroną. Chrześcijańscy monarchowie powinni mieć na baczeniu, ażeby drobne węgierskie siły, którémi

[1]) Rudawski. Hist. pol. I. 335.

rozporządza Książe, wichrem muzułmańskim zaścignięte, nie padły, lecz ostały się burzy i zasłoniły Europę od jéj najeźdników.

Nakoniec, słuszność sama wymaga, gdy Książe wojska swoje na usługi Króla i Rzeczypospolitéj poświęcał, aby J. Kr. Mość wzajemnie nie odmówiła mu posiłków.

Powtóre: Chociaż pokój i przyjaźń sąsiadów nie powinny być podejrzane dla nas, święcie szanujących od wieków traktaty, jednak, ponieważ zmienne są ludzkie umysły i stosunki, i często z przyjaciół stają się najgorsi wrogowie, gdyby więc w nieszczęśliwym przypadku zdarzył się jaki nieprzyjaciel, niech W. Kr. Mość i Rzeczpospolita nie raczą mu sprzyjać, ani też pośrednio lub bezpośrednio pomagać, ani pozwalać w państwie swojém werbować mu żołnierza; — przeciwnie, niech będzie wolno tamże J. Oś. Księciu zaciągi robić i broń skupować.

Potrzecie: Ażeby dowieść, jak szanujemy szlachectwo polskie i jak gorąco pragniemy ścisłych a stałych związków, Książe chce spowinowacić syna swego z Rzecząpospolitą. Sądząc przytém, że dobry Węgier będzie razem i dobrym Polakiem, Książe wstawia się oraz za główniejszych państwa swego magnatów, i prosi, aby Rzeczpospolita raczyła ich do siebie wcielić, jako też i syna jego. Rzymianie niegdyś, obywatelstwem darząc poddanych i podbitych, świat cały zdobyli. Rzeczypospolitéj nie wypada odrzucać życzliwych przyjaciół i wspólników.

Poczwarte: Ponieważ sprawiedliwość wymaga, aby każdemu oddana była jego należność, czego strzedz powinni ci nawet, co nad Boga żadnego nie mają zwierzchnika, niech W. Ks. Mość i Najjaśniejsza Rzeczpospolita przyłożą się do wrócenia dóbr Buchowskich, w powiecie sieradzkim, domowi Batorych bezprawnie, przemocą, przez J. W. Pana Macieja Łubikowskiego wydartych i od ośmiu lat przezeń posiadanych, z których arenda 40.000 złotych przenosi. Sama słuszność tego wymaga, a Książe mocno

o to prosi, i obiecuje, podług sił swoich, wdzięczność swoją J. Kr. Mości i Rzeczypospolitéj wyświadczyć.

Posłowie następną przez Kanclerza otrzymali odpowiedź:

Ponieważ Książe Siedmiogrodzki zarówno się spodziewa od Turków i Tatarów napadu, i ponieważ, co się tyczy Tatarów, ci są otwartémi wrogami Rrzeczypospolitéj, przeciwko nim można dać będzie z łatwością pomoc w razie potrzeby. Inaczéj się ma z Turkami, z którémi wojna za zgodą stanów może być tylko prowadzona; rzecz więc tę należy do przyszłego sejmu odłożyć.

Co się tyczy nowych nieprzyjaciół, jeżeli takowi się znajdą, Rzeczpospolita nie odstąpi Księcia Siedmiogrodzkiego, wyjąwszy to, do czego się zobowiązała traktatami z Najjaśniejszym domem Austriackim. Co się tyczy nadania indygienatu synowi Księcia i magnatom, Król przyrzeka wnieść tę sprawę na sejm przyszły.

Co do spraw Księcia na dziedzictwo domu Batorych, ponieważ jest to zupełnie prywatna sprawa, Król listem przestrzeże Starostę Lubienieckiego aby się z X-ciem ułożył lub sądownie odpowiadał«[1]).

W czasie pochodu Hana na Wołoszczyznę, gdy już był niedaleko celu, przyszła wiadomość o poddaniu się Soczawy. Pomoc już była zbyteczna. Skarby wymknęły się. Han nawrócił na Szarogród i tu zatrzymał się. A tymczasem przednie straże jego już były dotarły Studziennicy i Jampola, gotowe przeprawiać się przez Dniestr do Soczawy[2]). Odwołano je od Dniestru w kierunku zupełnie przeciwnym. Powodem tego była niewątpliwie i ta okoliczność, że Han dowiedział się o cofnięciu się Króla z pod Baru i na razie nie wiedział co to znaczy. Wyczekiwał wyjaśnienia się sytuacyi. Jakoż dowiedziano się, że Król pod Żwaniec dąży, że ma zamiar zaopatrzyć się tu w ży-

---

[1]) Rudaw. Hist. pol. I, 235—238.

[2]) Bibl. wł. Rps. List z obozu pod datą 14-o 9-bris 1653.

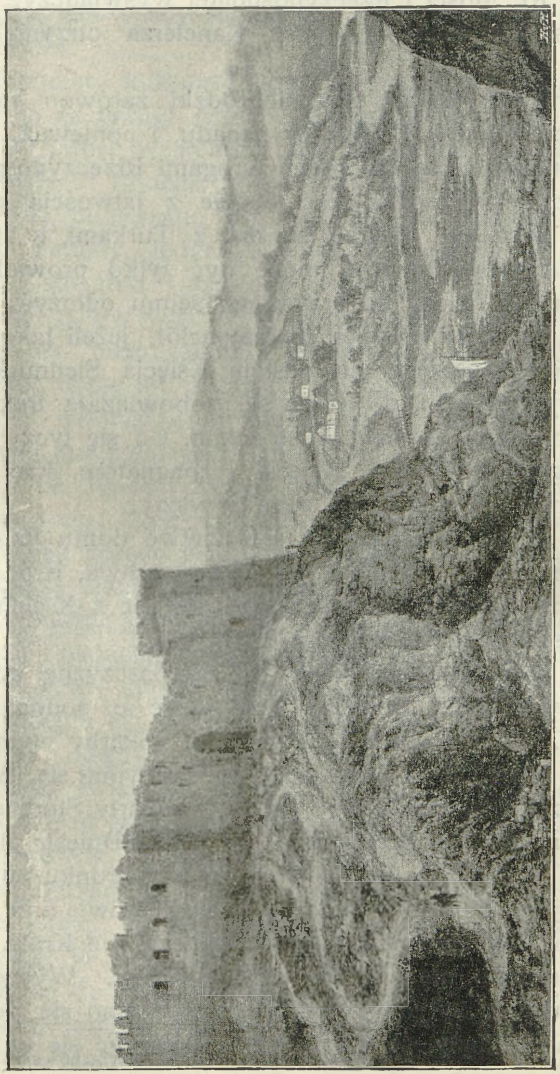

ŻWANIEC.

wność, a w zimie na Kozaków uderzyć. Cofnął się z pod Baru jakoby przerażony nadejściem Tatarów [1]). Zatrzymawszy się w Szarogrodzie, zdawało się bez żadnego powodu, Han — co rzecz niezwyczajna u Tatarów — kazał pobudować drewniane baraki. Było to wskazówką, że ma zamiar dłużej się zatrzymać. Istotnie, do połowy Listopada w Szarogrodzie przesiedział. Chmielnicki w Barze miał główną kwaterę. Radził on, wraz z pułkownikami, Hanowi ażeby wspólnie na Polaków i Króla uderzyć, ale »Han ociągał się i tylko trząsł brodą na tę radę« [2]). Tatarzy, wzięci na podjazdach, twierdzili zgodnie, że w wojsku tatarskiem konie chude, nieufność do szczęścia żołnierskiego, jasyru brać nie pozwalają, a tych, którzy brali samowolnie, śmiercią karano. Nic tedy nie pomogły prośby Chmielnickiego. Han nie ruszał się z Szarogrodu. Tatarzy napierali się do domu, skarżąc się, że nie mają kożuchów. Jeden z Tatarów wprost zeznawał: »Han nie może zimować w ziemi Ruskiej ani Wołoskiej choćby chciał, boby Ordy poszły od niego« [3]). Zdaje się, że Han był trochę zaniepokojony żądaniem Sułtana nawrócenia do Krymu, a chociaż go nie usłuchał pozornie — nie szukał wszakże zaczepki. Miał on ze sobą 80.000 Ordy, Kozaków i połowy tego nie było, wliczywszy niedobitków Soczawskich [4]). Nie będąc pewnym pomocy Hana, Chmielnicki nie śmiał sam uderzyć na obóz polski, Han nie chciał. Położenie w obozie naszym było nie do zazdrości. Tatarowie doskonale wiedzieli o stanie rzeczy. »Nędza i nieład — pisze historyk turecki — coraz gwałtowniejsze między niewiernymi czyniła postępy. Oddziały ich, wychodzące na sprowadzanie siana, chwytane były przez Tatarów; konie

---

[1]) Collec. I, 208.

[2]) Bibl. wł. Rps. Konfessata Gsahaja etc., Tatarzyna Sułtana Murzy i drugiego przezwiskiem Kruk, który po polsku zeznawał.

[3]) Zeznania Kruka.

[4]) Bibl. wł. Rps. List z obozu de data 20. 9-ris.

ginęły bez pokarmu, wojsko rozsprzęgać się poczęło. Na 20.000 Niemców zaledwie 5000 zostawało pod chorągwiami, reszta przez śmierć, zagęszczone ucieczki lub niewolą, zniknęła z obozu. Niedostatek żywności tak srodze uciskał nieprzyjacielskie zaciągi, że wielka liczba żołnierzy pieszo przybywała do Tatarów, przenosząc ciężki jassyr nad cierpienia doświadczane w taborze«[1]). I w koszu tatarskim nie lepiej się działo. Obie strony czekały zbliżenia się.

Król zdecydował się wysłać posła do Wysokiej Porty z przedstawieniem całego zatargu. Zanim to jednak nastąpić miało, Kanclerz W. K. Koryciński wystosował list do Baszy Silistryjskiego z zapytaniem czy może to uczynić bezpiecznie. Basza odpisał: »List wasz doszedł mię, w którym cokolwiek godnego przyjaźni było napisano, wszystkośmy zrozumieli i to wasze ofiarowanie się z chęcią wdzięcznie przyjąć musimy. A iż oznajmiliście, że miłościwy Król wasz życzy sobie z najjaśniejszym i najpotężniejszym Cesarzem JM. porozumieć się, do jego miłościwej Porty naznaczywszy jednego z zacnych urzędników, Porta, chce go jak najprędzej wyprawić, a wyście jeżeliby miał bezpieczny przyjazd i wolny przystęp o tém wiadomości żądacie, tedy miły przyjacielu nasz racz wiedzieć, że u naszego Cesarza Pana miłościwego każdemu wrota są otworzone i dotychczas ci, którzy z pokojem i przyjaźnią do jego miłościwej Porty przyjeżdżali, wszyscy mile przyjęci byli. Zaczém jeśli i od was z zwykłą przyjaźnią i zdawna zachowanymi zwyczajami Posłowie tu przyjeżdżali mile przyjęci bywali, czemuż i teraz to was potkać niema. O mnie też przyjacielu waszym tak trzymajcie, że w żadnych okazyach do pokoju i przyjaźni zachowania służących pracy swej żałować niebędę [2]).

---

[1]) Sękow. Collect. I, 209.

[2]) Bibl. wł. Rps. Kopia listu Baszy sylistryjskiego do JM. Pana Kasztelana Koronnego.

Odpowiedź sama, a może i słowo jakie życzliwe dodano czausowi także ostudziły zapewne nieco zapał Hana.

W ogóle sytuacya była nie jasna i bez tendencyi stanowczej. Między Tatarami a Kozakami stosunki chłodne. Starszyzna łączyła się wprawdzie ze sobą, ale Kozacy zawsze stawali o milę od obozu tatarskiego. Chmielnicki nic nie dał Hanowi »tylko go obietnicami karmił«[1]), a Han głośno się odzywał z tem, że »na Rusi zostanie zimować i trwać będzie póki się z Królem polskim nie sprobuje albo nie pojedna«. Chmielnicki ze swej strony także prosił Hana aby »trwali przez zimę, bo zginie gdyby wojsko tatarskie odeszło«. A tymczasem Tatarzy nie okazywali wielkiej ochoty do walki. Murzowie między sobą mówili: »skoro przyszliśmy na Króla, czekajmy końca. Uciekać przed czasem też wielki wstyd, bawmy się jeszcze. Mamy co jeść i czem karmić konie, a tymczasem mogą być posłowie aż się zgodzimy«. Zdaje się, że taka opinia przeważała. Tymczasem starano się oderwać Rakoczego i Hospodara Multańskiego od Rzpltej. Przyłapano listy do nich Hana i Seferkasiagi. »Strzeż Boże — pisał Han — ażeby nieprzyjaciele nasi górę nad nami brać mieli za waszymi posiłkami«. Groził i pochlebiał że Rakoczemu »chytrość nie przystoi«. Hospodarowi Multańskiemu głucho dziękował za to, że »przyjaźni mu dotrzymuje«. Z tego tylko widać, że na wszystkie strony robił zabiegi prośbą, groźbą, pochlebstwem. Ale w Barze siedział. Lupula do Krymu odesłał. Na radzie w Barze oświadczył, że »chce sprobować się z Królem«, bo wstyd byłoby wracać nie stoczywszy bitwy.

Jedno było rzeczą pewną, że się zmierzyć nie chciał. Sam może się bał, a Chmielnicki za mało miał Kozaków. Trzeba było szukać drogi do wyjścia. Znalazł ją Seferkasiaga. Han chciał spróbować szczęścia. Wyprawił nie-

[1]) L. Kubala: Szkice Hist. II, patrz dodatki 279—283.

zbyt wielką partyę wojska, która między Gródkiem a Śniatynem przemknąwszy się, zatrzymała się pod Husiatynem. Widocznie chodziło nie tyle o starcie się, ile o odcięcie pożywienia, które stamtąd do obozu polskiego przychodziło. Już poczęli nasi radzić nad tem, czy iść przeciwko nim taborem czy też komunikiem, gdy przyniesiono do Kanclerza W. K. list od Seferkasiagi po polsku pisany. Odebrał go Kozak Jasnogórski w samą wigilję św. Andrzeja. List zawierał propozycyę, ażeby się Król z Hanem rozmówił. Kanclerz odpowiedział. W rubasznem współczesnem streszczeniu ta korespondencya tak wyglądała:

»Contenta tego listu, ażeby się raczej Król polski z Hanem rozmówił, aby mu pole dał, a więcej się granic cudzych pilnując po kątach niekopał, pewien będąc, iż jeżeli na tém miejscu więcej zostawać będzie, dalsze włości państwa jego *desolabatur*. Przypomnione w tymże liście pakta Zborowskie i Białocerkiewskie, a oraz i to, jeżeliby co Kozacy winni byli, niechby był Król Polski Hanowi jako przyjacielowi polskiemu deferował, potem poczuwając się w tém, żeby były doszły zwyczajne upominki. Na to wszystko od JMPana Kanclerza wziął respons, że jako złamania wiary i przysięgi z Hana i Kozaków przyczyna, to temu da Pan Bóg z sromotnej i niecnej ohydy i jego okazya będzie, gdyż sam ten, który najpotężniejszymi władnie tak wielu ludzi przysiężonego pokoju i tyrańskim sposobem zniesionych pod Batohem niewolników zemści się jako nad tym, który siła dobrodziejstw i szczodrobliwości Królów Polskich otrzymawszy i teraz się śmie przy jego zdrajcach opponować. Dokłada i tego, że lubo spustoszeniem dalszych włości śmie się odzywać i tam go Pan Bóg dosiądz może niemniejszą potęgą pospolitego ruszenia, przed którém sromotnie pod Beresteczkiem pierzchnął, odbieżawszy tych, którym patrocinuje, zdrajców, a przytém jako onemu do nas, tak i nam do jego państwa niedaleko będzie, gdyż się kiedyś tedy nieprzyjaźń za jego taką przyjaźń oddawac będzie. Ani i to

go niech nieboli, żeśmy pola mu dotychczas niedali, dane pole do boju otwarte ma, które Król JM.. gdzie przed kilka niedziel, jako gospodarz w ziemi swojej obrał, tak długo oczekiwając niesporo przybywającego gościa, a kto pole pod Beresteczkiem stracił, niech się sam osądzi. Królowi jako Panu wolno było i będzie z poddanymi *pro exigentia* swywoli onych *decernere*, a że się Han do tego miesza i onemu przy poddanych może się po grzbiecie dostać miasto upominków. Wostatku jak sobie chce, i do rozmowy i do boju zawsze Hanowi, jeśli śmie i chce, *campa patebit apertus*«[1]).

W ten sposób droga do pertraktacyi została otwarta. Obie strony skwapliwie skorzystały z tego.

Historyk turecki z pewnem samochwalstwem wschodniem, ale też i z prawdą bardzo często, przedstawia przebieg tych układów. »Przywiedzeni — pisze — do ostateczności niewierni, co dotąd dumni siłą i bogactwy, bezwstydnie deptali prawa, gwałcąc spokojność sąsiadów, ujrzeli się zmuszonymi prosić o przebaczenie swych zbrodni przez listy do Seferagi, wezyra Hana Krymskiego pisane i łagodzić gniew zwycięzców obietnicą zaliczania, oprócz zwykłej opłaty, tak wielkiej sumy złota, jakiej sami zażądają Tatarzy«[2]). Han zgodził się na zawarcie pokoju — według powyższej relacyi — na warunkach traktatu Zborowskiego. Na zwołanej walnej radzie, większość

---

[1]) Bibl. wł. Rps. List z obozu de data 10 9-bris od JMPana Tynieckiego do JMPana Gojskiego, Podczaszego Sandomirskiego. Rudawski (Hist. pol. I, 238) głucho pisze: „Han tatarski prosił, wyprawił posła prosząc o rozmowę, na co Kanclerz przystał". O tem poselstwie jest także mowa u Wieliczki nieco przekręcona (I, 153). List z obozu pod Żwańcem (Michał. 703) przytacza także treść powyższej korespondencyi. Te same awizy „prawdziwe po zmyślonych" u Michał. (708) pod datą 3. Grudnia.

[2]) Sękowski (Collect. I, 210) pisze „w zamku Aryzad" i zaopatruje tę nazwę w pytajnik. Z Hanem jedna tylko była zawarta umowa — pod Zborowem. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Aryzad jest omyłką drukarską albo przekręceniem Zborowa.

była zatem, ażeby oblężenie przedłużyć i odnieść zupełne zwycięstwo, motywując potrzebę dalszej wojny brakiem zupełnym żywności w obozie polskim. Były takie zdania, ażeby obóz polski, z którego żołnierz wyjść nie może, pozostawić w spokoju, natomiast rozpuścić zagony po całym kraju, splądrować i spalić wszystko aż do Warszawy, twierdząc iż się drugi raz podobna pora nie zdarzy iżby, równie jak dzisiaj, Królestwo bez najmniejszej obrony stało otworem. »Han jednak, pełen łaskawości i dobroci, zlitował się nad nieszczęściem cierpiących i przytaczając mądrą sentencyę iż niegodnem jest bohatera dziełem wojować proszącego o pokój nieprzyjaciela, skłonił się do zawarcia przymierza« [1]). W samą porę była ta wspaniałomyślność Hańska, gdyż »Węgrowie haniebnie poczęli uciekać z obozu«. »Powiadają jedni, że dla głodu uciekać muszą, bo od koni odpadają, drudzy zaś, że mają od Rakoczego rozkazanie«. Tymczasem Król upominał się »ażeby go chlebem suplementować«, co wcale nie było rzeczą łatwą, »bo młyny dla trwóg porzucono« [2]). W takich warunkach nawiązano pertraktacye pokojowe. »W obozie Królewskim wszyscy wodzowie tego byli zdania na radzie, że się na wszystko zgodzić należy, gdyż wojsko głodem wyniszczone, niecierpliwie znosi ten stan nędzy i nieszczęścia, z którego, ażeby się wydobyć, gotowi dobrowolnie pójść w niewolę« [3]). Wiele w tym było słuszności. Rozpoczęto nareszcie Komisyę traktatową. Ze strony Polaków byli Marszałek koronny, kanclerz, Wojewoda Ruski, Kasztelan Sandomierski [4]), ze strony zaś tureckiej Seferkasiaga, Koraczbej, Szyrynbej i Podskarbi. W asystencyi Komisarzy tatarskich wysłano oddział 5000 jazdy. Polacy oczekiwali ich pod Kamieńcem z pułkami

[1]) Sęk.: Collect. I, 210, 211.
[2]) Michał.: Księga pamiąt. 714.
[3]) Sękow.: Collect. I, 211.
[4]) Mich. Księga pam. 715.

uszykowanymi. Posłom z obu stron towarzyszyło po 10-ciu emirów (szlachty). W obecności wojska zeszli się Komisarze do koła dla narady. Tatarzy żądali, oprócz zaliczenia zwykłej zapłaty, poszanowania granic wielkiego Padyszacha, ażeby do ziemi kozackiej żadnego nie rościli prawa, żadnej im nie wyrządzali krzywdy. Wreszcie — mówił pełnomocnik tatarski — te ogromne zastępy Kozaków, oraz Krymskich i Nogajskich Tatarów, które tyle kosztów poniosły, tyle przecierpiały trudów, z niczem do domu powrócić nie mogą. Musicie się przeto zgodzić, ażeby te wsie i grody, które wam wskażę, wolno mi było złupić, dla wynagrodzenia strat poniesionych na wyprawie. Inaczej pokoju mieć nie będziecie i kraje wasze od Jlbadyru (Lwów) do Warszawy ogniem i mieczem spustoszone zostaną«[1]). Co do Kozaków żądano wprawdzie dla nich przywrócenia paktów Zborowskich, ale Chmielnicki nie wysłał swego pełnomocnika[2]). W ten sposób w obec Tatarów składał niby dowód wielkiego zaufania i polegania na tem co oni uczynią. W rzeczy zaś samej nie bez racyi lekceważył Polaków i Rzpltą, a pozorami zaufania okpiwał Hana. Był to rezultat porozumienia się z Moskwą. Nie o dalszą wojnę chodziło mu, lecz o czas na przygotowanie się do nowej. Jakie będą traktaty — mało się tem interesował, gdyż był pewny, że wkrótce mieczem je rozetnie. Jak inne zawierał nie dla pokoju, tak i tego z góry był przygotowany nie dotrzymać.

Na razie układy z Hanem rozbiły się. Przy obopólnej chęci do zgody, nawiązano je wszakże ponownie. Ale Komisarze tatarscy ponownie żądali »wolnego złupienia wsi i miasteczek na ich drodze leżących«. Wolimy umrzeć — odpowiedzieli Polacy — niżeli kraj nasz oddawać dobrowolnie na pożogę i zniszczenie. Nie wymagajcie rzeczy niepodobnych do spełnienia[3]). Tatarzy odstąpili od

[1]) Sękow.: Collect. I, 213.
[2]) Michał. Ks. pamiąt. 716.
[3]) Sękow Collect. I, 214.

tego punktu, ale tylko pozornie, dla ułatwienia układów, gdyż zbyt dobrze wiedzieli, że nikt im w gospodarstwie zagonowem przeszkadzać nie będzie mógł. »Z Kozakami układać się niepotrzeba — powiedzieli — ponieważ są pakta Zborowskie«. Stanowiska dla wojsk J. K. M. na Ukrainie nie bronili [1]). O Ukrainie i Kozakach była mowa, ale Chmielnicki milczał. Przygotawiał on lepszą niespodziankę dla Hana i Rzpltej. Żadnego skryptu nie dano. Przysięgi z obu stron na razie nikt nie składał, wymieniano tylko zakładników, i to »sub nomine posłów albo rezydentów non obsidum«.

Rudawski w ten sposób streszcza warunki pokoju między Rzpltą a Hanem Krymskim.

1. Han miał odstąpić Chmielnickiego.

2. Król polski w ciągu sześciu miesięcy miał wypłacić Hanowi 100.000 złotych.

3. Zatwierdzić znowu traktaty Zborowskie.

4. Posłowie tatarscy zaprzysięgną ścisłą przyjaźń stanom Polski na przyszłym sejmie w Warszawie.

5. Dwaj znakomici zakładnicy ze strony polskiej mają urzędować zawsze na dworze tatarskim [2]).

Zdawało się, że wszystkim ze stron obu o to tylko chodziło, ażeby raz nareszcie tę wojnę skończyć. — »Lepiej, choć niepewny, jakikolwiek pokój trzymać«. Czuć było wszędzie rezygnacyę rozpaczy. Narzekano na żołnierza łanowego, który po prostu uciekł z obozu. Autor »wiersza na cnotę złanników« zarzuca im, że »ojczyznę złupili«, że »kiedy wojować, wy uciekacie«, że takim żołnierzom »kądziel przystoi«, »wieszać ich trzeba« [3]). Ale trudno złe wojsko, niedołężną administracyę kraju, brak obywatelskiego poświęcenia się naprawiać — rymami.

Ruszyły się obie strony do domów — i niewiadomo kto był większym nieprzyjacielem: żołnierz swój czy ta-

[1]) Michał.: Ks. pamiąt. 716.
[2]) Rudaw.: Hist. pol. I, 239.
[3]) Ibid. 717. 718.

tarski. Po drodze rabowano i mordowano jak w kraju nieprzyjacielskim. Gdy potrzeba było wyjść dla obrony od zagonów tatarskich, Chorągwie nie chciały słuchać. »Insolentia sroga, nikogo niesłuchają« [1]). Trudno było żądać od Tatarów lepszego zachowania się. »Zaledwie w drogę wystąpiono, rzucili się do rabunków, Han, złożywszy radę, chciał wymódz na dowódcach, ażeby danej obietnicy przestrzegano; wszyscy jednak zgodnie odpowiedzieli, że niepodobna utrzymać w posłuszeństwie żołnierstwa, gdyż nocami, bez wiedzy naczelników, całe pułki odłączają się od obozu. Tak więc, we dwa dni po wyjściu, mimo przyrzeczenia, dał wyraźnie pozwolenie znajdującemu się przy nim wojsku, zapuścić po obu stronach drogi zagony, zalecając jednak zebrać się wszystkim do Dubna, gdzie sam miał stanąć taborem« [2]). Oddziały tatarskie — pisze malowniczo historyk turecki — na kształt fal morskich lub pożaru wichrem rozdętego, rozlały się po okolicznych włościach, gdzie mnótwo niewolników i łupów zagarnęły«. Taką nagrodę wziął Han sam sobie za pomoc Chmielnickiemu.

Król, po tej całej nieszczęsnej i bezplanowej wyprawie, gdzie najwyższy obrońca państwa znalazł się bez pomocy obywateli, bez pieniędzy, bez żywności z żołnierzem niepłatnym, głodnym i samowolnym, nawrócił do domu. Chciał jechać na Sokal. Zdołano go jednak namówić, ażeby się skierował do Lwowa I dobrze się stało, gdyż, jak się okazało, Tatarzy zasadzili się na powracającego Króla pod Sokalem. Czekał na tę szczęśliwą okoliczność Nuradza Sułtan w kilka tysięcy koni.

Islam-girej wracał do Krymu Czarnym szlakiem chory, a Tatarzy obmyślali mu jeszcze za życia następcę. Być może, że choroba Hana powstrzymywała energję Tatarów

---

[1]) Mich. Ks. pam. 720.
[2]) Sękow.: Collect. I, 215.

i stała się naciskiem do zawarcia pokoju. Rudawski powiada, że jedynym plonem tej wojny było to, że Król odniósł »nieśmiertelną sławę«. Drogo płaciła za tę sławę Rzplta. Kanclerz Radziwiłł inaczej mówił: »pokój haniebny, Król zniesławiony. Bóg żąda rachunku za krew marnie przelaną, za łzy i gwałty wrogów i żołnierzy«. Niestety, nie Król był winien. Współcześni kazali tylko za wszystkie winy odpowiadać Królowi [1]).

Polityka zewnętrzna Rzpltej dotychczas szwankowała. Król zajęty zanadto samą walką z Kozakami, popełniał szereg błędów politycznych, które zarówno utrudniały akcyę jak i stawały na przeszkodzie do uspokojenia kraju. Jednym z ważniejszych było zaniedbanie stosunków z Turcyą, niezałatwienie sporu ze Szwecyą, nie szukanie oparcia i sojuszów postronnych i z gruntu fałszywa polityka z Hanem Krymskim.

Porta Ottomańska miała bądź co bądź zwierzchniczą władzę nad Krymem i z początku kozacko-polskiego zatargu okazywała życzliwość dla Rzpltej. Od śmierci Padyszacha, czyli od wstąpienia prawie na tron Jana Kazimierza stosunki te nieomal zupełnie zostały zaniechane. A tymczasem największy wasal Sułtana, Han Krymski, prowadził wojnę z Rzpltą. Za mało robiono ażeby Porta wpływem swoim mogła powstrzymać tatarskie zapędy; żadnych poważnych usiłowań w tym kierunku ze strony Rzpltej niepodjęto, Turcyi trwale nie pozyskano dla siebie. Takiem zachowaniem się Rzpltej mogła ona być nawet obrażoną w swojej miłości własnej państwowej, a obojętność jej dla Rzpltej była podnietą dla Hana. Wmięszanie się w wojnę wołoską nie zdradzało także gruntownej politycznej rozwagi, bo ostatecznie było to wtrącaniem się w sprawy obcego państwa bez jakiejkolwiek korzyści dla

[1]) Szczegółowy opis Żwanieckiej wyprawy i traktatów czytaj u L. Kubali: Szkice histor. II, 241—249; Jemiołowski: Pamięt. 41—44; Wieliczko: Lietop. I, 153—157.

Rzpltej. Przyjaźń obu Hospodarów nie miała żadnej wartości dla Polski, a sojusz z Rakoczym, ambitnym i niespokojnym książątkiem, niedawał gwarancyi ani pożytku, ani trwałości, zważywszy jego stosunki z Chmielnickim. Czas zresztą najlepiej dowiódł tego. Przewrotne pochlebstwa tego książątka brano na seryo, a niebezpieczeństwo jego identyfikowano z niebezpieczeństwem własnem. Cały udział w wojnie wołoskiej był zupełnie chybiony. Zamiast iść na niewidzialnym pasku polityki kilku magnatów, którym także marzyły się mitry hospodarskie, trzeba było pozwolić Chmielnickiemu zaangażować się w tę awanturę o księstwo samemu — byłoby się uniknęło klęski pod Batohem, dezorganizacyi i znędznienia pod Żwańcem, a siły pozostałyby do nieuniknionej wojny z Moskwą. Zamiast śmiać się z nieokrzesania posłów moskiewskich, trzeba było odgadnąć ich dążenie do wojny z Rzpltą i przewidywać, że Chmielnicki, rzucający się z prośbą o poddaństwo do Krymu i Turcyi, rzuci się także do Moskwy a Moskwa go przyjmie. Przyjęcie to tylko wojnę za sobą pociągnąć mogło i pociągnęło. W obec tej wojny, dzięki błędom politycznym, Rzplta stanęła osłabiona, zniechęcona, wyczerpana i bez sojuszników.

Gdyby pozwolono Chmielnickiemu awanturować się samemu z hospodarami i Rakoczym, byłaby się w tę całą aferę wdała Porta, odciągnęła od niego Hana — takie usiłowania, jak widzieliśmy, były, a Chmielnicki byłby w poszukiwaniu za mitrą książęcą kark skręcił. Niepowodzenie jego na Wołoszczyźnie byłoby dało Rzpltej możność wkroczenia na Ruś i Ukrainę, opanowanie jej, ogołoconej z wojska i zakończenia awantury orężem a nie traktatami. Gdyby nawet na powodzenie oręża Chmielnickiego na Wołoszczyźnie można było liczyć, okoliczność, że pod bokiem Porty wytworzyłoby się ognisko ciągłych intryg, walk wzajemnych, skarg wzajemnych, któreby się o tron Padyszacha opierały, zmusiłoby go nareszcie do interwencyi. Gdyby ona wypadła na korzyść Chmielnickiego,

byłby sobie hospodarował zamiast Stefana lub Bassaraby; gdyby na niekorzyść jego — miałby drogę do powrotu zamkniętą i musiałby chyba na nowo całą Ukrainę zdobywać.

Polityka z Islam girejem była także uporczywie błędną. Rzplta z zaciętością niewytłumaczoną prawie żądała zawsze ażeby Kozacy odstąpili Tatarów. Było to żądanie bezcelowe i niewykonalne Chmielnicki zbyt dobrze wiedział, że tylko na Tataracho przeć się może, że jedynie przy pomocy Tatarów zwyciężał. Mógł przeto obiecywać tylko, że ich opuści, ale opuścić nie mógł, bo wyrzeczenie się Tatarów byłoby końcem jego awanturniczej karyery. Do tego można by go było zmusić ale nie namówić. Han nie miał innego interesu w popieraniu Chmielnickiego jak tylko ściśle materyalny: rabowali razem, mordowali razem, a Tatarzyn tę miał jeszcze korzyść, że brał jeńców, za których albo wielkie okupy kazał sobie płacić, albo sprzedawał jako niewolników. Żadnych aspiracyi zaborczych względem Rzpltej nie objawiał. Najwyraźniej w świecie wykrzykiwał: spalę, zniszczę, jasyr wybiorę aż do Warszawy. Chętnie też się zadowalniał okupem. Widzieliśmy, że po dwakroć zwracała się Rzplta bezpośrednio do Hana, pod Zborowem i pod Żwańcem i po dwakroć zawarto umowę na niekorzyść Kozaków. Należało przeto na tej drodze szukać rozwiązania zatargu polsko-kozackiego i Tatarów użyć jako narzędzia do odciągnięcia Moskwy od Chmielnickiego. Tymczasem używano nacisku na Hana ażeby wspólnie iść »Moskwę wojować«. Przed buntem kozackim cała akcya A. Kisiela miała swoją racyę, gdyż współudział byliby wzięli Kozacy tak samo jak za czasów wojny o Dymitra i Władysławowej. Teraz Han z trudem i nieszczerze dawał się nakłonić do imprezy, przedstawiającej się zbyt ryzykownie dla niego. Najprzód i Moskwa za Aleksieja Michajłowicza już się była wzmocniła, już wprowadziła reformy wojskowe i miała stałe najemne i swoje wojska, a co najważniejsze, Rzplta już nie była

Batorową ani nawet Zygmuntową i w dodatku miała zwichrzoną olbrzymią połać prawie od Mińska, Włodzimierza, od Karpat aż po Czarne morze. Wszystko co tylko swawolę stepową ukochało, co się ideałami tej swawoli wykarmiło, było przeciwko niej. Rozpocząwszy tedy wojnę z Moskwą miałaby całą zbuntowaną czerń na tyłach swojej armii. Tatarzy znaleźliby się byli z sojusznikiem bez siły i sami musieliby prowadzić wojnę. Dla tego namówić się do tej wojny dali wprawdzie, ale przy pierwszej błahej sposobności od zamiaru odstąpili. Tymczasem pertraktacye z Tatarami jątrzyły bez potrzeby Moskwę, zmuszały ją do powiększenia siły zbrojnej, która w końcu na nasze karki spadła.

Polityka Rzpltej z Aleksiejem Michajłowiczem także na krótką metę była obliczoną. Moskwa trzymała się długi czas odpornie w obec natarczywych nalegań Chmielnickiego o przyjęcie go pod »mocną rękę«. Oryentowała się doskonale w sytuacyi. Widziała awanturnicze rzucanie się kozackiego Hetmana z ofiarowaniem poddaństwa swego, czekała wyjaśnienia stanu rzeczy, kręciła się ciągle koło wrzekomego prześladowania prawosławija, nie doceniając państwowego znaczenia dla siebie owego »poddaństwa«, nie mając o jego granicach terytoryalnych należytego pojęcia. Pogląd na tę sprawę wyjaśniał się w Moskwie bardzo powoli zanim przybrał formy stanowcze, a dla nas rujnujące. Z tej chwili wahania się nie umiano skorzystać. Moskwa miała u siebie takich samych kozaków, równie niespokojnych, równie awanturniczych i równie szkodliwych dla niej jak nasi dla Rzpltej. Należało przedewszystkiem szukać z Moskwą związku przeciwko polskiej kozaczyźnie, co nie byłoby trudnem do zdobycia niewielkimi ustępstwami bądź na północy bądź na Zadnieprzu. Przecie traktat Andruszowski podzielił Ukrainę Dnieprem i lewobrzeżną odstąpiono Moskwie. Gdyby to było się stało na początku wojny, kiedy fantazya kozacka nie była jeszcze tak rozigraną. pretensye nie skrystalizowane jasno, pojęcie

Kozaczyzny nie określone jako całość, a Chmielnicki uważany przez Moskwę jako »buntujący się chłop« — wypadki dziejowe byłyby inną postać przybrały.

Szwed ciągle wisiał groźbą nad Rzpltą, niezażegnany, nieuspokojony, niepewny.

I byliśmy w chwili najkrytyczniejszej bez związków, bez sojuszów, osłabieni wewnątrz, rozswawoleni, niezadowoleni ze wszystkiego co się działo, a pozbawieni trzeźwego poglądu na przyszłość.

Zdaje się, że Jan Kazimierz zrozumiał nareszcie, zapóźno niestety, że nie tylko żelazo, lecz i polityka jest bronią państwa i jeżeli sama nie zwycięża widomie, to przygotawia pole do zwycięstw lub klęsk.

Już przed wyjazdem do Lwowa widzieliśmy, że Król wysłał Trzebickiego z memoryałem do Regensburga. Z pod Żwańca wysłał Bieganowskiego do Turcyi, Obuchowicza do Moskwy, Stan. Jaskólskiego do Hana. Były to wszakże zabiegi spóźnione. Sąsiedzi widzieli Rzpltą osłabioną, rozdartą wewnętrzną niezgodą — a to były pokusy zbyt wielkie, ażeby nie korzystać z takich okoliczności.

Co do poselstwa Bieganowskiego — była to raczej skarga na Chmielnickiego niż propozycya jasno określonej politycznej akcyi, a jeżeli dotykała przedmiotu polityki zewnętrznej, to bardzo pobieżnie. Instrukcya, wręczona Chorążemu lwowskiemu 11. Stycznia 1654 r. zawierała przedewszystkiem usprawiedliwienie z tak długiego zwlekania z powinszowaniem objęcia tronu Padyszacha: przeszkadzali temu Chmielnicki, Han, »powietrze« wreszcie, ot — błahe powody. Wyjaśnić miał następnie poseł powody buntu Chmielnickiego — zabronienie »chadzek« na morze Czarne i w ten sposób zapewnić przychylne usposobienie Padyszacha dla Rzpltej; wyjaśnić przyczyny udziału Rzpltej w wojnie wołoskiej — także niby w obronie interesów Cesarza tureckiego. Skarzył się na Hana, że »pacta łamał« pod Zborowem i Beresteczkiem zawarte, że pod Batohem niespodzianie na wojsko polskie napadł

i zniszczył je. Miał wywieść wreszcie obłudne zachowanie się kozackiego Hetmana, który łudząc Padyszacha, do Moskwy się przyłącza i wykazać jakie niebezpieczeństwo grozi z połączenia się z prawosławnym Carem: zważywszy, że Mołdawia, Wołoszczyzna, Grecya, Macedonia, Serbia i Bułgarya wyznają także wiarę obrządku wschodniego — stąd upatrywano w Rzpltej wzmocnienie władzy Patryarchy wschodniego. Nic więcej. Zupełna zatrata zmysłu politycznego wieje z tej instrukcyi. Zdaje się, że w otoczeniu Króla nie było nikogo ktoby doniosłość momentu dziejowego rozumiał i następstwa polsko-kozackiego zatargu dla przyszłości Rzpltej doceniał.

Jaka była instrukcya, jakie żądania, taka też była odpowiedź. Jakby gorżko ironizując, Bieganowski opisuje szczegółowo, z jaką pompą wożono go, jak na niego wkładano kaftany, jakie było otoczenie Sułtana, a w końcu odpowiedź Padyszacha: »dałem rozkaz do Hana, aby Króla i Królestwa waszego nie najeżdżał i owszem, jeśli będziecie potrzebowali, aby wam pomagał tak jak bywało za świątobliwych przodków moich«. Żadnych innych propozycyi poseł nie stawił, żadnych planów nie rozwijał, niczem do czynnego wmięszania się nie zachęcił Padyszacha i żadnej odpowiedzi stanowczej właściwie nie otrzymał — tylko marne przyrzeczenie. Z czem pojechał, z tem wrócił. A wrócił bardzo zadowolony z tego, że gdy go »prowadzono mimo gospodę posłów kozackich, posłowie ledwie nie zdychali na te honory, które posłowi Rzpltej wyrządzano«. Na tem się wszystko skończyło [1]). I wezyr nie mniej był słodki od sułtana — ale bez zobowiązań żadnych.

Zręczniej odprawione było poselstwo do Krymu przez Stanisława Jaskólskiego, ale chwila nie wykorzystana należycie. Po drobnych, a obustronnie z drażliwością trak-

[1]) Grab.: Ojczyste spominki T. I, Instrukcya Mikoł. Bieganowskiego do Najjaśniejszej Porty 11. Stycz. 1654 str. 91—96; Posłuchanie dane posł. M. Biegan. przez Sułtana, str. 96—98.

towanych wymówkach wzajemnych, przyszła sprawa najważniejsza, Tatarom nieznana zupełnie, nieoczekiwana, a mająca dla nich pierwszorzędne znaczenie: poddanie się Ukrainy i Chmielnickiego Moskwie. »Kiedy to uczynił — odpowiedziano — tedy już mu też koniec przyjdzie«. Słuchano tej sprawy uważnie. »Jeżeli to prawda — mówiono — że Chmielnicki poddał się Moskwie, gotowiśmy iść z wami wojować«[1]). »Dopiero teraz — pisze poseł — wniosłem desiderium J. K. M. aby przeciwko Moskwie i Kozakom dali nam pomocy«. Przyrzekli Tatarzy — jeśli otrzymają zaległe upominki. Niema w tej relacyi ani śladu z jakiego stanowiska poseł Rzpltej sprawę poddania się Moskwie przedstawił Hanowi, a odbiera się wrażenie jakoby całą tę akcyę olbrzymiego znaczenia dla przyszłości w Krymie traktowano tylko z punktu zdrady Chmielnickiego względem Hana, z punktu niewierności, a poseł nic nie uczynił ażeby ją oświetlić jako niebezpieczeństwo dla Krymu, jako groźne dla przyszłości i istnienia państwa hańskiego. »Wyślemy do Kozaków — odpowiedziano — posła naszego, aby uczynili Królowi JMci pokorę, Ukrainę oddali, a sami z nami wespół na Moskwę poszli«. Plan zatem, chociaż nie sformułowany jasno, był na dobrych chęciach nie zbywało, należało tylko wyzyskać tę chwilę uniesienia się tatarskiego. Wogóle, z całej relacyi widać, że Tatarzy okazali w tej sprawie dużo zmysłu politycznego. Obiecali pomagać na Moskwę 12.000 tysiącami Królowi i sami wyruszyć, ale odrzekli mądrze: »wprzód trzeba Kozaków znieść, a potem Moskwę. Zawsze z drogi, ażeby się nie zakłóć, uprzątnąć trzeba ciernie«[2]). Tego nastroju, tych chęci nie umiała Rzplta natychmiast wyzyskać, a tymczasem zaczęło się rozszarpywanie państwa polskiego.

---

[1]) Am. Grab.: Ojcz. spom. I, 133. Rel. posel. Jaskólskiego.
[2]) Amb. Grab. Ojczyste spom. I, 136.

XII.

Droga do niewoli.

Droga, którą szedł Chmielnicki pod »mocną protekcyę« Cara Aleksieja Michajłowicza, była długa i bardzo kręta. Wódz kozacki musiał się prześlizgiwać między obłudą, intrygą, groźbą a obawą, że ze stanowiska Hetmana kozackiego, przy odmianie szczęścia, zejść może do roli chłopa.

W Maju 1649 r. wysłał Chmielnicki pułkownika Fedora Weszniaka do Moskwy z listem. Oryginał nie doszedł do nas, ale treść jest znana z przesłuchania posła. Car Aleksy wyznaczył, na uczczenie tego pierwszego wysłańca z zapowiedzią dobrej nowiny, który, jak się zdaje, 5. Czerwca s. s. na miejscu już stanął, bardzo obfite porcye. Oprócz różnej ryby i kawioru kazał mu wydawać dziennie po dwie kwarty gorzałki mocnej, dwie kwarty nalewki (romanieja), dwie kwarty wina reńskiego, dwie kwarty miodu wiśniowego i malinowego, pół wiadra miodu zwykłego, wiadro cedzonego i dwa wiadra piwa dobrego. Na kilka osób poselstwa wcale niezła miara [1]). 13. Czerwca s. s. kazano Weszniakowi sta-

[1]) Akty Jugo- i Zapadnoj Rossii t. IV. Nr. 251. 252. (W dalszych przypiskach cytowane w skróceniu: A. J. i Z. R.).

wić się do odprawy. Od tronu odpowiedział diak Michajło Wołoszeninow krótko, że »Car list przeczytał, a za to, że Hetman i wojsko zaporozkie chętni są do służby carskiej, i że miłosierdzia proszą, Car łaskawie ich pochwala« i przesyła Chmielnickiemu »trzy soroka soboli«. Przed przybyciem Weszniaka było jeszcze jakieś poselstwo Siłuana Mużyłowskiego, który z Patryarchą Jerozolimskim przyjeżdżał, ale szczegółów o tem nie posiadamy żadnych. Prawdopodobnie miało ono ten sam charakter, co i poselstwo Weszniaka. Car z nadzwyczajną szczodrobliwością głaskał wszystkich wysłańców Chmielnickiego i jego samego, a jednego po drugim posyłał gońców na Ukrainę, niby »dla wieści«, dla badania sytuacyi, a zawsze zaopatrywał ich w sobole i ruble dla Chmielnickiego i starszyzny. Podobała się ta hojność Kozakom. W roku 1649 posyłał Car Wasyla Michajłowa i dał mu »żałowania« dla Hetmana w sobolach na 500 rubli; wkrótce potem pojechał Unkowski i znowu soboli na 300 rubli przywiózł [1]).

Tego samego dnia kiedy Weszniak był na posłuchaniu carskiem, t. j. 13. Czerwca r. 1649, otrzymał hramotę Aleksieja Michajłowicza do Chmielnickiego i wojska Zaporozkiego. Chmielnicki — dowiadujemy się z tej hramoty — prosił o przyjęcie wojska Zaporozkiego w »poddaństwo«, i o przysłanie wojska dla wspólnego zwalczania Polaków, obiecuje za to »umierać za Carskie Wieliczestwo«. Car słodko przyjął te zapewnienia, ale w awanturę nie mieszał się, czekał, jaki charakter i rozmiary ona przybierze. Zwracał tedy uwagę Chmielnickiego, że Moskwa ma z Polakami wieczny pokój, zawarty jeszcze z Michałem Fiedorowiczem, że Car przeto tego pokoju naruszyć nie może, nie może dać im zatem pomocy żadnej. »Ale jeżeli Król ciebie, Hetmana i wojsko Zaporozkie uwolni z poddaństwa, wówczas my przyjmiemy was

[1]) A. J. i Z. R. IV. Dokład i ukaz w podarkach ect. Nr. 253.

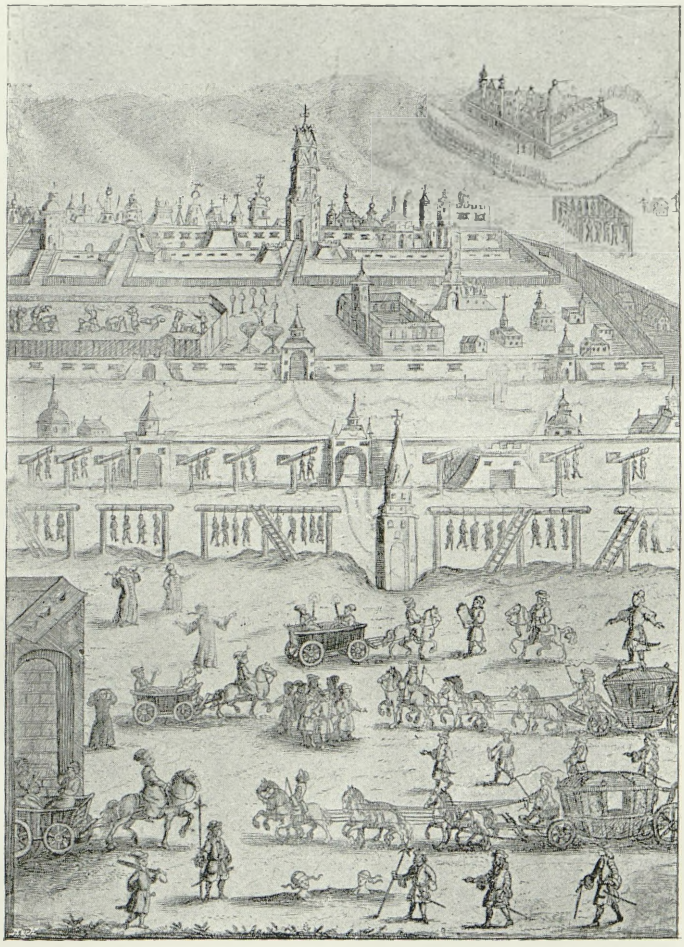

MOSKWA W XVII. W.

BIB
№
SZKOŁY PODCHORĄŻYCH

B.S.R.

pod swoją wysoką rękę«[1]). Odpowiedź, trzeba przyznać, była bardzo lojalną. Car nie miał żadnego powodu do zrywania pokoju z Rzpltą polską, a awanturę Chmielnickiego uważał jako sprawę wewnętrzną obcego państwa. Nie przeszkadzało mu to głaskać i nie zrażać kozackiego Hetmana w oczekiwaniu końca tych zatargów — i niedaremnie czekał.

Mimo wszystko Car miał pilne oko zwrócone na teren wojny. W końcu Września 1649, po Zbarazkiem oblężeniu i Zborowskich traktatach, już szle na Ukrainę gońca dla zebrania wiadomości, dla języka. Ledwie Weszniak odjechał, w tydzień prawie po nim kazano wojewodzie brańskiemu Meszczerskiemu wysłać szpiegów do Chmielnickiego. Wyjechali w tym celu Trubczanin, Żerebcow i Iwaszka Kotelkin. Zetknęli się oni z Chmielnickim, bardzo sobie przypadli do gustu, wywiadywali się o cały przebieg wojny i wędrowali nieodstępnie z Hetmanem kozackim. Chmielnicki wywnętrzał się, a znając role swoich przypadkowych towarzyszy, umyślnie starał się stanąć przed nimi w świetle najżyczliwszem dla Cara. Opowiadał tedy, jak go Han Krymski zachęcał do wojny z Moskwą, a Chmielnicki prosił Hana, aby tego nie czynił. Za zdrowie Aleksieja Michajłowicza pijał i oświadczał się, »że gotów z całem wojskiem służyć Carowi tam, gdzie każe. Inne miałem zamiary — mówił żałośnie — ale Car nie zlitował się nad nami, nie dał pomocy nam chrześcijanom na wrogów. A Lachowie pohańcy — różne u nich wiary, a przeciwko nam chrześcijanom idą razem«. »Mówiąc to płakał« — powiadają, że krokodyl płacze, — a wiedział dobrze, dokąd te słowa i łzy trafią [2]).

Z innej strony, od Putywla, wysłano w tym samym celu jakiegoś Greka Mikołaja Popazowa do Patryarchy

[1]) A. J. i Z. R. IV. Nr. 256. Carskaja hram. Alek. Michajł. Chmielnickomu.

[2]) A. J. i Z. R. IV, Nr. 278 Otpiska Brianskawo Wojewody etc.

Paisiusza dla języka [1]), a wprost do Czehrynia wyjechali Wasyl Bury i Marek Antonów. Dla pokrycia celu prawdziwej misyi, wieźli oni list do Hetmana ze skargą, że carskie tytuły błędnie się piszą, że »ludzie litewscy« siedlą się na gruncie carskim. Ale Hetman tym razem był w złym humorze. Zaczął bez ceremonii łajać wysłańców, nazywając ich po prostu szpiegami. Kazał powiedzieć w Moskwie, że nietylko »ludzie litewscy« siedlić się będą za miedzą graniczną, ale oczekujcie nas rychło pod Putywlem, — pójdę ja niezadługo wojną na carstwo moskiewskie«. »Wy tylko o lasach i pasiekach mówicie — a ja wszystkie miasta moskiewskie i Moskwę całą złamię«. I o Carze wyrażał się nieprzystojnie: »i ten co w Moskwie siedzi, także odemnie nie ucieknie«. Gniewał się tak mocno o to, że pomocy przeciw Polakom nie otrzymał. »Ja — powiedział Hetman — z Carem pokoju nie zawierałem i jemu nie przysięgałem, a ten Król polski, który pokój zawierał i przysięgał, ten już nie żyje«. Was należałoby śmiercią ukarać — mówił do posłów — lepszych od was polskich posłów karałem, — ale wam życie darowuję« [2]). Tak mówił, ale w kilka miesięcy pisał inaczej.

I w Moskwie widocznie nie wiele przywiązywano wagi do tych gniewów, gdyż w trzy miesiące zaledwie po owych pogróżkach Chmielnickiego, Car wysłał z listem do Czehrynia księcia Łariona Łopuchina i Aleksieja Trubeckiego i dodał do listu za 82 rubli soboli. Poselstwo to nie miało celu jasno wytkniętego. Należałoby je zaliczyć raczej do grupy informacyjnych, któremi Moskwa bardzo często posługiwała się pod byle jakim błahym powodem. Wnosić możemy z tego, że w tej sprawie niezachowało się poważnych wskazówek. Obie strony działały zresztą

[1]) A. J. i Z. R. IV, Nr. 279 Otpiska Brianskawo Wojewody etc.

[2]) A. J. i Z. R. IV. Otpiska putiwl. wojewod. o pribyti łazutczikow etc. Nr. 280.

powściągliwie, załatwiając sprawy ustnie, przez posłańców, w listach zaś zadowalano się tylko ogólnikami. Chmielnicki przez Łopuchina wysłał list do ulubieńca carskiego, bojaryna Borysa Morozowa, prosząc o wstawiennictwo, ażeby »Car nie wypuszczał z łaski swej Kozaków, gdyż oni pragną zawsze być sługami carskiego Wieliczestwa«. Od siebie zaś dodawał życzenia, »ażeby prawosławny chrześcijański Car nad wszystkiemi ziemiami panował«[1]).

Poza plecami Chmielnickiego występuje Wyhowski. Łopuchinowi, będącemu w Czehryniu, robił widocznie obietnice wykrycia jakichś tajemnic, dotyczących Hetmana i Kozaków; zapewne chodziło tu o korespondencyę Rzpltej z Moskwą; otóż »dla tajemnych konferencyi« Wyhowski posyłał Greka Iljasza (Eliasza Manuiłowa). Ale dalszych śladów i szczegółów do całego poselstwa Łopuchina braknie.

Zabiegi Chmielnickiego w Moskwie miały ten skutek, że Car począł pilniejszą uwagę zwracać na to co się dzieje w Rzpltej i szukał powodu do wojny. Nie o Ruś i Ukrainę chodziło mu na razie, nie o religję prawosławną — te wszystkie racye sformułowane i wysunięte zostały później. Miał on w zanadrzu zawsze pretensyę gotową: ujmę w swoich carskich tytułach i pod tym pozorem posyłał ludzi na wywiady. Już w Czerwcu 1651 przyleciał goniec z Moskwy — podjaczy Stary ze skargą, że posłowie polscy w tytułach carskich niedopisywali: »Katalińskich i gruzińskich carów i ziemi Kabardyńskiej«, dopisywali zaś tytuły niepotrzebne i odjechali nie wybłagawszy przebaczenia za te zbrodnie. Odpowiedziano im z podziwieniem, że się ta sprawa wznawia, gdyż została już raz załagodzoną. Ale Moskwie nie o to chodziło. Goniec niby mimochodem oświadczył, że w Dorohobużu i Smoleńsku ludzie mówili, że przeciwko prawosławnym Kozakom

[1]) A. J. i Z. R. IV. Nr. 316. R. 1651, 11. Marca Pismo B. Ch. k bojarinu Borisu Morozowu.

walczyć nie będą. Nie bez racyi goniec o Smoleńsk zaczepił, ale odpowiedzi nie otrzymał.

W końcu 1651 znowu przyjechali posłańcy carscy Afanasij Pronczyszczew i diak Ałmaz Iwanow jakoby w celu asystowania ukaraniu winnych. Po długich korowodach wydano dekret — złej woli w tych omyłkach nie upatrywano, ci którzy stanęli do odpowiedzi i nieprzysłali obrońcy uznani zostali jako banici, inni dopuścili się ciężkich przewinień przed wniesieniem odpowiedzialności za nie do konstytucyi. Posłowie nie przyjęli dekretu, zasłaniając się tem, że tacy zbrodniarze, bez żadnych usprawiedliwień powinni być śmiercią karani. »Jeżeli dekretu nie chcecie przyjąć — odpowiedziano im — to dłużej o tem rozmawiać nie będziemy. Jedźcie z tem z czem J. K. Mość Król nasz odsyła was, a z dekretem przyjedzie osobny poseł« [1]).

Pęcławski i Unikowski, którzy pojechali z polecenia Rzpltej do Moskwy bynajmniej nie zdołali zmienić opinii bojarów w tym względzie. Był to raczej akt grzeczności ze strony Rzpltej niż celowa potrzeba. Obie strony wiedziały dobrze jakie mogą mieć istotne znaczenie tego rodzaju pertraktacye. W Moskwie nie mogli zrozumieć w żaden sposób dla czego obwiniony może odpowiadać przez prokuratora, a Królowi nie wolno karać śmiercią nawet człowieka, który majestat królewski obraził. Mimo to wszystko: »Car kazał, a bojarowie postanowili dekretu nie przyjąć« [2]).

W ten sposób — słusznie zauważa historyk rosyjski — między Moskwą a Rzpltą zawsze wisiał powód do wojny; zależało to od tego jak się sprawy obrócą na Rusi.

Od Czerwca 1651 korespondencya Chmielnickiego z Moskwą staje się pełniejsza i wyraźniejsza. Od tej chwili zaczyna występować coraz częściej na widownię pisarz

---

[1]) Sołowjew: Istoria Rossii X, 256.
[2]) Ibid. XV, 257.

wojskowy, prawa ręka Chmielnickiego, Iwan Wyhowski, człowiek ambitny, przebiegły, zręczny. Przez rozmaitych pogranicznych wojewodów moskiewskich zgłaszał się on z sympatyami dla Moskwy w taki sposób, jakoby działał niby za plecami Chmielnickiego, niby się czegoś obawiał, a »pragnął z całej duszy służyć Jego Wieliczestwu«. Oczywiście takie dobre chęci przyjmowano życzliwie. Stosunkom swoim z Moskwą nadawał on pozory tajemniczości, dla nadania listom i wynurzeniom większego znaczenia. 24. Lipca s. s. 1651 przyszedł carski ukaz do wojewody putywlskiego Seńka Prozorowskiego, ażeby przez wysłańca z Moskwy Grzegorza Bohdanowa, posłanego do Wyhowskiego z parą soboli i 10 rublami, napisał list do niego niby od siebie, nie urzędownie (»bez imian«), na znak przyjaźni (»w lubow«). Pisarz wojska Zaporozkiego ten dowód przyjaźni przyjął i odpisał [1]). Listu nie znamy.

W tej samej misyi do Chmielnickiego, ale w porozumieniu z Bohdanowym był także metropolita Nazaretu, który posiadał list do Hetmana. Wogóle duchowieństwo greckie w sprawie przyłączenia się Kozaczyzny i Rusi do Moskwy odgrywało bardzo wybitną rolę. Korzystając z tego, że Aleksy Michajłowicz był człowiekiem głęboko religijnym i otaczał duchowieństwo wogóle wielką czcią i opieką, włóczyli się ciągle do Moskwy różni wędrowni, prawdziwi i samozwańczy metropolici greccy dla hojnej jałmużny, którą z rąk carskich otrzymywali. Oni też wywierali mocny nacisk na cara w celu przyłączenia »prawosławnych« Kozaków do swego państwa i w tajemniczej misyi kręcili się ustawicznie między Moskwą a obozem kozackim. Z taką misyą przyjechał był właśnie metropolita nazareński Gabryel wraz z Bohdanowym do Korsunia, gdzie po rozgromie beresteckim oparł się Chmielnicki — bez Kozaków i bez Tatarów. Ów metropolita

---

[1]) A. J. i Z. R. IV, Nr. 327. Dwie otpiski Putiwlskawo Wojewody.

Gabryel, jadąc za jałmużną do Moskwy, do Chmielnickiego wstąpił, otrzymał wówczas list do cara i ustne zlecenia. Chmielnicki prosił, jak zawsze, aby »wielki hosudar, carskie Wieliczestwo, przyjął Kozaków ze wszystkimi grodami pod swoją wysoką rękę«. Wróciwszy z podróży metropolita oświadczył, że list carowi wręczył, dodając, że car polecił mu ustnie wyrazić Chmielnickiemu swoją hosudarską łaskawość i nadzieję, że bronić będzie zawsze Małej Rusi i prawosławia. »Hetman, wziąwszy od metropolity list carski, przeczytał go i płakać począł« — było to po rozbiciu beresteckiem — »a płacząc wyrażał niezmierną radość z tego, że car nad prześladowanymi chrześcijany i Małą Rusią łaskawość swoją okazał«. Obiecywał przytem, że wyszle wkrótce do Moskwy posłów, ludzi znakomitych, którzy podziękują carowi za jego łaskawość i prosić będą, aby Małą Ruś przyjął pod swoją mocną rękę [1]).

Bohdanow za plecami metropolity i Chmielnickiego zbierał relacye nader ciekawe, dotyczące stanu rzeczy na Ukrainie i wszedł w bliższe stosunki z Wyhowskim. Pisarz wojska Zaporozkiego gorąco dziękował carowi za życzliwość — względnie za ruble i sobole przysłane — i pod przysięgą obiecywał wiernie służyć, »bez żadnej chytrości«. Gdyby Chmielnicki porozumiewał się z Janem Kazimierzem, z Hanem krymskim lub też postronnemi państwami, obiecywał o wszystkiem donosić do Putywla. Prosił tylko gorąco o zachowanie tajemnicy, gdyż, gdyby o tem dowiedział się Chmielnicki, ukarałby go niewątpliwie. Radził, ażeby carskie Wieliczestwo koniecznie Małą Ruś pod opiekę swoją przyjął, zaręczał, że wszyscy tego gorąco pragną, a carstwo moskiewskie zwiększy się bardzo bez żadnej wojny i krwi przelewu. I kasa carska

[1]) Akty J. i Z. R. IV, Nr. 327. Dwie otpiski putiwl. Wojew. i d.

wiele na tem skorzysta, gdyż miasta na Rusi są bogate i handlowe [1]).

Nasuwa się pytanie, czy owa tajemnicza akcya Wyhowskiego była istotnie tajemnicą dla Chmielnickiego, czy nie wypłynęła raczej z porozumienia się obu i nie miała na celu, zapomocą fałszywych informacyi, wywierania nacisku na rząd W. Ks. Moskiewskiego, ażeby go zdecydować tem rychlej i chętniej do wzięcia w opiekę prawosławia i wypowiedzenia wojny Rzpltej? — Tajemnicze porozumiewanie się Wyhowskiego za plecami swego dobrodzieja, przesyłanie carowi listów hana i sułtana, jakoteż króla polskiego — wszystko to mogło być akcyą wspólną, z narad wspólnych wypływającą, — tembardziej, że owe listy wszystkie dotyczyły tylko jednego celu, jednego momentu — przyjęcia przez Chmielnickiego obcego poddaństwa. Prawiąc o swojej wierności dla idei zjednoczenia, jakbyśmy dziś powiedzieli, a właściwie o chęci »przyjęcia poddaństwa« moskiewskiego, Wyhowski wysuwał siebie jako sprężynę pierwszorzędną, która wpływem swoim mogła zdecydować Chmielnickiego do pójścia w jedną lub drugą stronę. Wystawiając siebie jako zwolennika przyłączenia się do »mocnej ręki«, przyjmował na siebie rolę ajenta politycznego Moskwy, pilnującego, ażeby sympatye kozackiego hetmana nie zwracały się w inną stronę, tylko ku Moskwie. Domysł nasz posiada jedynie prawdopodobieństwo, pewności absolutnie żadnej. Nadaremnie szukalibyśmy tej pewności w dokumentach. Akcya taka mogła wypłynąć tylko ze wspólnego ustnego porozumienia się obu przypadkowych wodzów kozaczyzny — Chmielnickiego i Wyhowskiego. Inaczej niepodobna sobie wytłumaczyć w jaki sposób wobec czujności i podejrzliwości Chmielnickiego, wobec otoczenia zawistnego wyniesieniu się Wyhowskiego, mogło w ciągu kilku lat utrzymać się

[1]) Akty J. i Z. R. Nr. 328. Sierpień 1651. Zapiska podjaczewo Gr. Bohdanowa i d.

BIBLIOTEKA Nr SZKOŁY PODCHORĄŻYCH

tajemnicze porozumiewanie się Wyhowskiego z Moskwą. Oczywiście Wyhowski udzielał Moskwie tylko te listy, które dla Chmielnickiego nie miały żadnego znaczenia, a pozory tajemniczości podnosiły znaczenie Wyhowskiego wobec Moskwy, jako człowieka przychylnego i działającego gorliwie na korzyść poddania się pod »mocną rękę Jego Wieliczestwa«. W ten sposób obydwaj wyzyskiwali zręcznie Moskwę, podtrzymując w niej ciągle nadzieję »poddaństwa« hetmana kozackiego. Wyhowski odgrywał rolę bodźca. Znosząc się przeto niby tajemnie z Moskwą, Wyhowski wraz z Chmielnickim ciągle ją drażnili i zachęcali do wojny z Rzpltą polską. Mogła to być po prostu akcya prowadzona bardzo zręcznie w celu pozyskania sobie jeszcze jednego sojusznika ku znienawidzonej, skutkiem swego własnego powodzenia, Rzpltej.

Nabiera ten domysł tem większego prawdopodobieństwa, że Chmielnicki zapewnił cara, że Tatarzy przeciwko Moskwie nie wystąpią, że on ich powstrzyma od tego kroku. Skutkiem niby tajemniczego porozumiewania się z Moskwą, obaj stawali się pożądani — jeden, Wyhowski, jako informator nastroju i czynów hetmana, a drugi, Chmielnicki, którego chęć przyłączenia wzmacniał i podtrzymywał Wyhowski. Tą drogą dochodzili obaj do sobolów i rubli: Wyhowski, obiecując »służyć Jego Wieliczestwu i życzyć wszelkiego dobrego«, Chmielnicki, obiecując »bić czołem o poddaństwo z całem wojskiem Zaporozkiem«. Tej zręcznej akcyi politycznej przeszkodziły późniejsze wypadki i nieziszczone zamiary Chmielnickiego. Gdy go zawiodły nadzieje osadzenia na hospodarstwie syna, gdy droga do Turcyi była zamknięta, gdy niebezpiecznie było wracać do Rzpltej — wówczas postanowił poddać się Moskwie i pozyskać w niej obrońcę.

Ciągłe namowy i wpływy wędrownych metropolitów Gabryela, Paisiusza, obietnice Nikona, tajemne poselstwa awanturników greckich, w rodzaju Taflarego, który występuje w źródłach moskiewskich jako Petrow, jakoteż in-

№ SZKOŁY PODCHORĄŻYCH

nych pośredników, którzy się obu stronom sami narzucali, zdecydowały nareszcie Chmielnickiego wysłać w poselstwie do Moskwy dla formalnych pertraktacyi, Samuela Bohdanowicza. Dnia 17. Grudnia 1652 r. posłowie stawili się nie na Kazionnym dworze, lecz u Bojaryna Grzegorza Puszkina, dumnego djaka Wołoszeninowa i u Ałmaza Iwanowa dla zdania sprawy. Opowiedzieli krótko, że »przysłał ich do Carskiego Wieliczestwa hetman Bohdan Chmielnicki i całe wojsko zaporozkie i kazali bić czołem, ażeby carskie Wieliczestwo dla wiary chrześcijańskiej zlitował się nad nimi i kazał przyjąć pod swoją wysoką hosudarską rękę. A jeśli im car tę miłość swoją okazać zechce, wówczas oni, według nakazu, sprawę z poselstwa swego szczegółowo zdadzą. Dodali przytem, że Polacy przysłali komisarzy swoich Zaćwilichowskiego i Czernego, ale że hetman umyślnie odłożył zakończenie komisyi, czekając na odpowiedź, jaką przywiozą jego posłańcy z Moskwy. Obiecywał imieniem wojska i własnem opuścić natychmiast Tatarów, jak tylko car przyjmie ich »pod mocną rękę«.

Bojarowie zachowywali nadzwyczajną, pełną praktycznej rozwagi ostrożność i powściągliwość. Wypytywali zręcznie, czy Tatarzy są przy hetmanie i ile, kiedy wesele Tymoszowe, gdzie Nogajcy koczują, ale najważniejszą sprawę zachowali na koniec. Dopiero w końcu Stycznia 1653 r. przystąpiono do najważniejszego punktu: celu poselstwa. »Żądacie i prosicie — mówiono im — ażeby car przyjął was pod swoją wysoką rękę w poddaństwo wraz z wojskiem Zaporozkiem; — jakim sposobem to się ma stać? Czy będziecie mieszkać po swoich miastach, czy gdzieindziej?« Posłowie odpowiedzieli: »jak i w jaki sposób mają oni pozostać pod mocną ręką carską, o tem nic nie wiedzą, hetman nic im nie nakazywał. Sam hetman wie tylko o tem«[1]). Na tem poselstwo zakończyło się.

[1]) A. J. i Z. K. t. IV. Nr. 335. Peregowory posłanników Woj. Zapor.

Z tego widać, że obie strony nie zdawały sobie zupełnie sprawy, w jaki sposób ma się odbyć ów akt, który nabrał później olbrzymiego znaczenia dla Rosyi. Z obu stron były tylko chęci i pragnienia. Jedna strona — Kozacy nie wiedzieli właściwie, czego chcą i jak rozumieją owo »poddanie się pod mocną rękę«, druga — Moskwa nie miała pojęcia o konstytucyjnem życiu państwowem, nie rozumiała go wcale, a będąc autokratyczną na sposób wschodni, posiadając władzę i rząd zcentralizowane i autokratyczne, nie mogła inaczej rozumieć przyłączenia się Małej Rusi, jak tylko w tej formie, jaka jej ustrojowi państwowemu odpowiadała. Żadna strona nie formułowała warunków poddania się: jedna sformułować nie umiała i kręciła się w kółko w ogólnikach, pełnych pokory, obłudy i chęci urzeczywistnienia najbliższych planów, druga nie miała wyobrażenia, ażeby mogło być inaczej, niż jest w Moskwie. Jedynym łącznikiem z obu stron była wspólność obrządku religijnego, którą wyzyskiwał rząd moskiewski i rozmaici intryganci duchowni i świeccy w celu połączenia się z Moskwą Małej Rusi. Jeździli tedy gońcy i posłowie od Chmielnickiego z objawami pokornego niewolnictwa i prośbą o przyjęcie »pod mocną rękę«, — od cara z objawami dobrych chęci, wyrazami łaskawości, z rublami i sobolami, ale stanowczej decyzyi nie było. Trzeba przyznać, że o ile ze strony Kozaków cała sprawa była traktowaną lekkomyślnie, bez planu, bez wyraźnych zastrzeżeń i warunków, o tyle Moskwa rzecz całą prowadziła z dyplomacyą i zręcznością prawie genialną.

Dawała obietnice ogólnikowe, niezobowiązywała się do niczego, a ciągle umiała utrzymać stosunek prawie protekcyjny i łudziła Kozaków — »żałowaniem carskiem«. Cała jej polityka polegała na wyczekiwaniu nadzwyczaj rozważnem i ostrożnem i na przygotowaniu się powolnem do ostatniego rozwiązania sprawy »poddania się« Kozaczyzny. W sprawę polsko-kozackiego zatargu nie wtrącała

się wcale. Nie leżało w jej interesie drażnienie Rzpltej. W Moskwie pamiętano doskonale zwycięskie wojny Batorego, zamieszanie wywołane przez Zygmunta III. i fałszywych Dymitrów, które tyle krwi i upokorzenia kosztowało, a ledwie za Michała Fiedorowicza zakończyło się wiecznym pokojem (»dokończanijem«). Niechętnie przeto w Moskwie myślano o nowej wojnie, ale przygotowywano się nader gorliwie. Zachowywano więc wobec Chmielnickiego stanowisko słodkich obietnic, podszyte interesem współczucia i ogólników o obronie kościoła greckiego. Poza te granice nie wychylano się. Moskwa nie była jeszcze gotową do walki.

Dopiero w Kwietniu 1653 r. zdecydował się car na pośrednictwo między królem polskim a Kozakami i z tą propozycyą wysłał do Chmielnickiego stolnika Jakuba Licharowa, obiecując pokojem załagodzic obie strony. Był to zręczny manewr dyplomatyczny, szukanie powodu do wojny. Jakkolwiek Moskwa ówczesna nie należała do kultury i państwowości zachodnio-europejskiej, miała jednak swoją etykę i zwyczaje państwowe, a nabożny do bigoteryi car Aleksy Michajłowicz nie decydował się łamać przysięgi bez powodu, według jego mniemania, słusznego. Takiego powodu szukał — a miał go zawsze pod ręką: były to omyłki w carskim tytule, wieczna przyczyna niezadowolenia Moskwy pod pozorem »ujmowania czci carowi«. I teraz car wyzyskiwał ten powód, wysuwając naprzód medyacyę swoją między królem polskim a Kozaczyzną. Wiemy, że to do niczego nie doprowadziło.

Otóż Chmielnicki z podziękowaniem za tę łaskę carską wysłał do Moskwy Kondrata Burłaja i Siłuana Mużyłowskiego. Bojarowie obiecali krótko »pożałowanie«, ale długo i szeroko wypytywali posłów o wszystkiem, co się dzieje w Ukrainie [1]). Nie z listów Chmielnickiego, lecz

[1]) A. J. i Z. R. Nr. 337. Predłożenija Kondratija Burłaja i S. Mużiłowskawo etc.

z wypytywań posłów kozackich i gońców, wysyłanych na przeszpiegi, formowano sobie powoli pogląd na potrzebę i możność przyłączenia Małej Rusi.

Zanim Chmielnicki wystąpił pod Chocim, gorączkową siłą napierał na cara o przyjęcie wojska zaporozkiego pod mocną rękę. Nawiązał on stosunki na dwa fronty: z Turcyą i Moskwą. Wysoką Portę łudził obietnicą poddaństwa, potrzebując jej łaski dla Tymoszka i mając nadzieję osadzić go na Wołoszczyźnie lub Multanach. Ale względem Turcyi zachowywał taką samą politykę wyczekiwania, jaką Moskwa względem niego prowadziła. Wahał się między dwiema potęgami: jedną upadającą, drugą rosnącą, a w lecie 1653 r., przed wystąpieniem pod Chocim, skłonniejszy był przyjąć poddaństwo Wysokiej Porty, niż Moskwy. Jeżeli na Moskwę nalegał, to tylko dlatego, ażeby jej siły wyzyskać przeciwko Rzpltej wspólnie z Tatarami, a osłabiwszy ją do stanu niezdolności obrony, być jej sąsiadem bez obawy. Nie wiedział jeszcze, jak los pokieruje wypadkami wojny na Wołoszczyźnie.

Pragnąc tedy cara zdecydować do walki z Rzpltą, straszył go, że się podda sułtanowi. A byłoby to sąsiedztwo dla Moskwy bardzo niepożądane i niebezpieczne. Moskwa łudziła się szczerością przyrzeczeń Chmielnickiego, a hetman rozstawił przy pomocy Wyhowskiego bardzo zręcznie sidła, najmniej spodziewając się tego, że sam w nie wpadnie i naród własny, ledwie wybijający się z pieluch pierwotnego stanu, zaplącze.

Wysłany jeszcze w Czerwcu 1651 do Chmielnickiego goniec Jacyna na przeszpiegi, wróciwszy, przywiózł bardzo niepokojące wieści: zastał u kozackiego hetmana gońców od cesarza tureckiego, a pełnomocny poseł miał być w drodze, miał jechać, ażeby odebrać przysięgę poddańczą od Chmielnickiego. Hetman skarżył się przed Jacyną, że czeka miłosierdzia carskiego i doczekać się nie może. Widocznie los mu przeznaczył poddaństwo bisurmańskie. A tymczasem sułtan i posłowie tureccy naglili. Byłby nie-

wątpliwie bez wielkiego wahania się uderzył czołem padyszachowi, gdyby nie dwie okoliczności: możliwość wyjednania hospodarstwa dla Tymoszka i nadzwyczajna powściągliwość sułtana.

Obiecywał on wprawdzie przyjąć pod swoją rękę Kozaków, listami i posłami obsyłał, ale nie zdecydował się czynnie wystąpić przeciwko Rzpltej. Pretensye o ucisk religijny nic go nie obchodziły, a zbyt wielkie wzmożenie się Kozaków byłoby i dla Turcyi szkodliwe, jako nowe źródło niepokojów. Chmielnicki domyślał się polityki tureckiej i dlatego straszył cara poddaństwem bisurmańskiem, aby od Turcyi otrzymać hospodarstwo dla syna. Kiedy Jacyna przywiózł do Moskwy wiadomości o wielkich posłach padyszacha, car 22. Czerwca 1653 r. wysłał hramotę do Chmielnickiego, pełną ubolewań nad tem, ażeby wiara prawosławna w Kozakach nie zaginęła, oświadczył, że »raczył przyjąć Kozaków pod swoją wysoką rękę« i zawiadomił, że »wydał ukaz, ażeby wojsko zbierało i szykowało się«. Z ostrożnością. właściwą Moskwie, nie dodał, przeciwko komu. W całej hramocie ani słówkiem nie wspomniał o Polakach i Rzpltej. Z tą hramotą wyjechał Fiodor Łodyżyński [1]).

Była to już niejako uroczysta zapowiedź przyjęcia pod mocną rękę Małej Rusi. Ale siedm miesięcy przeszło minęło, zanim do kroku stanowczego doszło, a wywołał ten krok przypadek. Tymczasem latały gońce do Moskwy, wysłańcy z obu stron wybadywali wzajemnie sytuacyę.

Wyhowski, niby za plecami Chmielnickiego, ogromnie czynną odgrywał rolę: posyłał przez Fomina listy sułtana do Chmielnickiego i pocieszał cara, że hetman »wierny we wszystkiem» [2]). W Sierpniu wysłano z Moskwy tego

---

[1]) A. J. i Z. R. t. X. Nr. 1. Hramota cara A. M. k Bohd. Chmielnickomu etc.

[2]) A. J. i Z. R. t. IV. Nr. 342. Pisma J. Wyh. k carskomu posłancu Fominu.

samego Iwana Fomina do Czehrynia dla zdobycia pewnych wiadomości i w celu tajemnego porozumienia się z Wyhowskim. Wytworzyła się taka sytuacya: sułtan naciska na hetmana, aby przyjął poddaństwo, Chmielnicki waha się, a Wyhowski występuje jako zdecydowany przyjaciel Moskwy i zjednoczenia, który wszystkiemi siłami do tego dąży. Oczywiście, rola taka była dla Moskwy nadzwyczaj pożądaną, a wierzyła ona dobrodusznie, że cała akcya powyższa odbywa się bez wiedzy Chmielnickiego.

Fomin przyjechał do Sobutowa. Hetmana nie było w domu — »bawił się po pasiekach« okolicznych (folwarkach stepowych). Zwrócił tedy listy hańskie, tureckie i polskie z powrotem Wyhowskiemu, zachęcając do »wiernej służby« i nadal, a obiecując tajemnicy dotrzymać. Dla Chmielnickiego wiózł hramotę carską. »Hetman wziął ją radośnie, w pieczęć i hramotę pocałował«, głośno podziękował Panu Bogu za łaskę, jaką mu zsyła i »uderzył czołem« imieniem własnem, pisarza, pułkowników, setników i całego wojska zaporozkiego. Po tym ceremoniale nastąpiło wręczanie licznych soboli i rubli, przyczem Wyhowski otrzymał tylko parę soboli w obecności Chmielnickiego, a u siebie w domu potajemnie 40 soboli na 70 rubli i 2 pary na 10 rubli. W »świetlicy« osobnej, w obecności Wyhowskiego i Chmielnickiego, nastąpiła dopiero urzędowa rozmowa — w tej samej aż do znużenia formie. Fomin zachęcał do »wiernej służby« i zaręczał, że »dobra służba nigdy u cara zpomnianą nie będzie«. Chmielnicki zaś cieszył się z tego, że wkrótce będzie przyjęty »pod mocną rękę« i zostanie »wiernym chołopem carskim«, że wreszcie »car wkrótce da mu pomoc na Lachów«. Wyhowski zaś cieszył się ze sposobności, że będzie mógł nową partyę listów posłać do Moskwy przez Fomina, gorąco go tylko prosił, ażeby wszystko odbywało się w tajemnicy przed Chmielnickim.

Zapewniwszy sobie wreszcie pomoc hana i zebrawszy dostateczną ilość wojska, Chmielnicki był gotów do

wyruszenia na pomoc synowi pod Suczawę. Przyjechał pożegnać Fomina. Pożegnanie to tak opisuje goniec carski: »Przed hetmanem prowadzono dwa konie pod kapami, a trębacze w surmy grali, za hetmanem jechało około stu Kozaków i służby. Fomin spotkał go przed wrotami swego mieszkania i czołem uderzył, zapraszając do domu. Hetman w podwórze nie wjechał, ale przed wrotami zsiadł z konia pijany i poszedł piechotą do domu, a za nim wszyscy, zsiadłszy z koni, pieszo poszli. Wszedłszy do izby — pijany — pomodlił się przed świętymi obrazami i usiadł za stołem«. Rozpoczęła się rozmowa polityczna — bez znaczenia. Chmielnicki opowiadał, że sułtan odesłał posła jego Eliasza z powrotem z przestrachu, jak się tylko dowiedział, że hetman chce się poddać carowi, ażeby »Moskwa z nim wojny nie prowadziła«. Opowiedział następnie, że ma 70.000 wojska, że krymskich i nogajskich Tatarów będzie ze 20.000, że idzie pod Borki i tam skupia razem 100.000 wojska i w końcu znowu »z wielką prośbą i ze łzami (pijany) wielokrotnie bił czołem, ażeby wielki hosudar, car i wielki książę Aleksy Michajłowicz, całej Rusi samodzierżec, a mnogich hosudarstw hosudar i abłaadatel nad hetmanem i całem wojskiem zaporozkiem litość okazał i przyjął go pod swoją wysoką rękę na wieczne chłopstwo, a wojskiem swojem raczył dać pomoc na Lachów jak najrychlej«[1]). Tak się zakończyło po pijanemu pożegnanie carskiego posła.

Przyjęcie Chmielnickiego w poddaństwo i wypowiedzenie wojny Rzpltej było w zasadzie już postanowione w czasie poselstwa Fomina. Chodziło tylko o formalności: o uchwałę ziemskiego soboru i krok stanowczy ze srrony Chmielnickiego, gdyż dotychczas nic nie przedsięwzięto w tym kierunku. Dnia 6. Kwietnia 1653 r. wysłano tedy wielkich posłów do hetmana i wojska zaporozkiego, Ro-

[1]) A. J. i Z. R. III. Nr. 343. Statiejnyj spisok Iwana Fomina etc.

diona Striesznowa i djaka Martemjana Bredichina. Kosztowne to były poselstwa, ale też Moskwa kupowała za nie przyszłą wielkość swoją i potęgę. W urywku notatki, zrobionej »ku pamięci« Aleksieja Trubeckiego, znajdujemy, że Striesznow i Bredichin zawieźli soboli i rubli dla Chmielnickiego, Wyhowskiego, starszyzny, całej rodziny Chmielnickiego i innych na sumę 2352 rubli, sumę w owe czasy olbrzymią, a mało nie drugie tyle w ciągu roku wysłano przez Fomina, Łodyżyńskiego i innych [1]). Padyszach swemu domiemanemu wasalowi przysłał tylko konia i chałaty, Rzplta nic nie dawała — wybór przeto był łatwy. Zdawało się starszyźnie i Chmielnickiemu, że zawsze sypać się będą ku nim sobole i ruble.

Striesznow i Bredichin otrzymali list wierzytelny do Chmielnickiego z zawiadomieniem, że poseł kozacki, Harasym Jakowlew, przyjechał »szukać łaski carskiej«. Car »łaskawie pochwalał« takie chęci, obiecywał łaskę swoją i na przyszłość, przyrzekając, że służba Hetmana nigdy zapomnianą nie będzie«. Podróż Striesznowa i Bredichina wydawała się w Moskwie za powolną. 20. Września tedy otrzymali nakaz, ażeby spieszyli [2]). Wogóle stosunki zaczynały się ożywiać z obu stron. Widać było gorączkowy pospiech. Ukazy, listy, gońcy krzyżowali się w drodze. Jeszcze poselstwo moskiewskie nie zdążyło przybyć na Ukrainę, gdy Hetman wysłał Ławryna Kapustę, nagląc o pomoc przeciwko Lachom. Tymczasem na 1. Października s. s. zwołany został sobór ziemski w Moskwie. Car polecił być na soborze wielkiemu Hosudarowi, najświątobliwszemu Nikonowi, patryarsze moskiewskiemu i całej Rusi, arcybiskupom, biskupom, władzom gminnym (czornyje własti), bojarom, okolniczym, dumnym ludziom, dworzanom moskiewskim, dzieciom bojarskim, kupcom i ludziom wszelkich »czynów«. Nie trzeba sobie tego so-

[1]) Ibit. t. X. str. 22.
[2]) Akty J. i Z. R. t. X., str. 34—35.

boru wyobrażać jako jakiś plebiscyt, gdzie ludność miała wyrazić swoją opinię i chęci, ale po prostu nakazane zgromadzenie dla wysłuchania z góry powziętego postanowienia, którego wykonanie bynajmniej od »soboru« nie zależało. »Sobór« nie decydował, tylko zgadzał się na decyzyę jemu przedłożoną, załatwiał ją niejako formalnie. Formą swoją przypominał starosłowiańskie »wiecza« bez ich atrybucyi, władzy i powagi.

Na owem zgromadzeniu »soboru« odczytano akt oskarżenia Janowi Kazimierzowi i Rzpltej. Rozwlekły ten akt, z ciągłemi powtarzaniami tytułów carskich, stosownie do zwyczaju owoczesnej dyplomacyi moskiewskiej, zawierał treść bardzo krótką: Jan Kazimierz zawinił, ponieważ używał tytułów, należących Carowi, okazał »nieposłuszeństwo« i nie ukarał śmiercią zbrodniarzy (zładiejew), którzy tytuły carskie błędnie pisali, »nad Kozakami pozwalał niechrześcijańskie złości czynić«, cerkwi, zabranych przez unitów, nie zwrócił, z Kozakami, pomimo pośrednictwa Cara, godzić się nie chciał, a wogóle propozycye posłów lekko sobie traktował (stawili ni wo czto). Ponieważ pomimo licznych upomnień »ani Król ani senatorowie« w niczem poprawy nie okazali i posłów hosudarskich odprawiono bez załatwienia, ponieważ Hetman kozacki Bohdan Chmielnicki oddawna już prosi, jako o największą łaskę, o przyjęcie pod mocną rękę carską jego i wojska Zaporozkiego, bojarowie postanowili: »za cześć ś. p. Cara Michała Fiedorowicza, za cześć Aleksieja Michajłowicza stać i przeciwko Królowi polskiemu wojnę prowadzić«; »Chmielnickiego zaś przyjąć pod wysoką rękę hosudarską«[1]).

W ten sposób postanowioną została wojna z Rzpltą i przyjęcie do »poddaństwa« Chmielnickiego. Hetman wszakże jeszcze ostatniego słowa nie powiedział. Jeszcze

[1]) Akty J. i Z. R. t. X. Nr. 2. Rieszenije ziemsk. sobora i postanow. wojny etc.

Suczawa była w oblężeniu, Tymofej żył, a z nim żyły nadzieje usadowienia się na hospodarstwie multańskiem lub wołoskiem.

Streszniow i Bredichin byli w drodze. Nic jeszcze nie wiedzieli o postanowieniu soboru w Moskwie. Goniec carski dopędził ich w podróży z nową hramotą z dnia 2. Października s. s. 1653 r., pisaną już w tonie stanowczym. Car polecił posłom oświadczyć po przyjeździe do Chmielnickiego, że »przyjmuje wojsko Zaporozkie ze wszystkiemi miastami i ziemiami w poddaństwo«, a w celu dokonania aktu przyjęcia jadą posłowie carscy Wasyl Buturlin z towarzyszami [1]).

Streszniow i Bredichin informowali Cara z podróży o szczegółach wojny i o stosunkach różnych. Znamy już te wypadki, powtarzać ich przeto w innej formie nie będziemy. Chmielnickiego w Czehryniu nie było. Posłowie chcieli jechać pod Żwaniec, gdzie stał z wojskiem Chmielnicki, ale Hetman nie pozwolił przyjeżdżać — kazał czekać na siebie w Czehryniu [2]). Posłowie o śmierci Tymofeja już dowiedzieli się. Listy od posłów, prawdopodobnie z krótkiemi wiadomościami o decyzyi soboru i Cara, doszły Hetmana w Szarogrodzie, skąd też 28. Października s. s. 1653 odpisał Bredichinowi. Dziękował Carowi za łaskę, obiecywał wiernie służyć, a z posłem rozmówić się szczegółowo po powrocie. W końcu przestrzegał, ażeby »z temi sprawami być ostrożnie w obec Tatarów« [3]).

Chwila dla Chmielnickiego była bardzo stanowcza: śmierć syna w Suczawie przeważyła szalę ku stronie Moskwy. Nie wierzył, ażeby od Polski mógł coś otrzymać, Turcya nic nie obiecywała, została Moskwa. Szedł w jej objęcia gnany siłą niepohamowanego gniewu, siłą osobi-

---

[1]) A. J. i Z. R., r. X, str. 35.

[2]) Ibid. str. 65.

[3]) Ibid. str. 69. 70. Piśma Getmana i pisaria k' posłannikam.

stych interesów, tą potęgą złego, która na przekór innym gotowa posunąć się do samobójstwa. Wyhowski zaręczał także, że »nie będzie pracował dla nikogo, tylko dla cara«.

Pomimo, że sytuacya pod Żwańcem była zawsze nie zdecydowaną: Han nie okazywał wielkiej ochoty do walki, a Chmielnicki na niepewne wyniki jej narażać się nie chciał, tembardziej, że już z Carem nawiązały się stałe stosunki o poddaństwo, — nie uległ natarczywym życzeniom Streszniowa i Bredichina wysłuchania poselstwa w obozie. Ale posłom było pilno. Pojechali wbrew życzeniu Hetmana. 22. Listopada wyjechali z Czehrynia w asystencyi prystawa Iljasza Bohaczenka i 16 Kozaków[1]). Ciężką i długą mieli drogę. Iljasz w drodze »ciągle był pijany«, tak, że robili dziennie milę, a najwyżej dwie. Niekiedy musieli jechać sami, bez żadnej asystencyi, gdyż »Iljasz, upiwszy się, pozostawał na miejscu«. Tak dobrnęli z biedą do Humania. Ale pod Cebermanówką napędził ich goniec hetmański z rozkazem zatrzymania się w Humaniu. Goniec ów, Ławryn Kapusta, opowiadał w tajemnicy Iljaszowi, a Iljasz w tajemnicy posłom — za traktament zapewne — że »Han Krymski dowiedział się, jakoby Hetman chce poddać się Carowi, mocno się o to gniewał i robił wymówki, że daremnie krew swoją za wojsko Zaporozkie przelewał«[2]). W tem tkwiła zagadka, dlaczego obaj, Han i Hetman kozacki, nie nacierali na Króla pod Żwańcem. Kłócąc się i dąsając się na siebie wzajemnie, doprowadzili do tego, że Król pokojem uratował resztki wojska i sam się uratował.

Siedzieli tedy posłowie carscy w Humaniu, nie bez niebezpieczeństwa, bez żadnych wieści od Hetmana. Posłał wprawdzie Iljasz tłumacza Waśka z listem do Het-

[1]) A. J. i Z. R., r. X., Otpiska posłan. o wyjeździe iz Czigirina etc., str. 74.

[2]) A. J. i Z. R., r. X., Nr. 3. Otpiska posłanników iz Umania etc., str. 79. 83.

mana, ale i ten »zapił się po drodze i wrócił do Czehrynia«. Dnia 14. Grudnia wreszcie przyjechał goniec hetmański do Czehrynia z listem. Posłowie donosili Carowi, że »chytrym sposobem list przeczytali«, z którego dowiedzieli się, że Hetman zawarł pokój z Królem [1]). Wiemy, czego wymagał, wiemy, jaką odpowiedź dał jemu Jan Kazimierz. Kozacy jednak rozpuścili pogłoskę, że Jan Kazimierz zapłacił za pokój jasyrem. Pijanica Iljasz opowiadał posłom, że jakoby »Han Krymski prosił, ażeby mu pozwolono za szkody i straty, jakie miał, wziąć jasyr z kilku miast, a Król jakoby pozwolił. Mimo to jednak Han był tak szlachetny, że na jasyr nie zgodził się, powołując się na przysięgę daną Chmielnickiemu«. Król, widząc taką szlachetność Hana, zamiast z miast ukraińskich, pozwolił mu brać jasyr z dwunastu miast polskich [2]). I tak pijacka plotka obozowa, jako fakt historyczny weszła do dziejów, obwiniając Króla i Rzpltę. Wyjaśniliśmy tę sprawę według źródeł tureckich i naszych w innem miejscu, przeto teraz wracać do niej nie będziemy.

Nareszcie 24. Grudnia wyjechali posłowie z Humania do Czehrynia na rozkaz hetmański, a 26. t. m. przybył i Chmielnicki. Posłuchanie było krótkie. Posłowie obwieszczali radosną nowinę Chmielnickiemu, że Car »przyjmuje Hetmana i wojsko Zaporozkie pod swoją wysoką rękę« i wysyła wielkich posłów Bazylego Buturlina z towarzyszami. Hetman odpowiedział, że już z drogi zawiadomił Buturlina, ażeby udał się wprost do Pereasławia i tam na niego czekał — z czem posłów odpuścił do domu z powrotem [3]). 28-go zaś Grudnia odpisał Carowi z podziękowaniem za łaskę [4]).

---

[1]) A. J. i Z. R., r. X, Nr. 3. str. 87. Otpiska posłanników iz Umani etc.

[2]) A. J. i Z. R., t. X., Otpiska iz Umani etc., str. 90.

[3]) Ibid 91.

[4]) A. J. i Z. R. t. X., Hramota Het. B. Chmiel. etc. str. 94.

Posłuchanie Strieszniowa i Bredichina odbyło się bardzo uroczyście. Zanim do tego doszło, posłowie zobaczyli się z Wyhowskim, oświadczyli miłość carską i zapowiedzieli oddanie soboli. Wyhowski, »stanąwszy przed obrazem Zbawiciela, przeżegnał się i przyrzekł, że Carowi zawsze rad służyć będzie«, prosząc, ażeby w obecności Hetmana otrzymał tylko jakiś niewielki podarunek, gdyż Hetman i tak krzywem okiem patrzy na niego. Posłańcy hetmańscy — mówił — którzy do Moskwy jeździli i słyszeli, jak tam Wyhowskiego chwalono za wierną służbę, powróciwszy opowiadali o tem w wojsku i od tego czasu Chmielnicki począł się na niego gniewać[1]).

Po tej rozmowie posłowie pojechali do Hetmana. Orszak konny prowadził Wyhowski. Przed posłami jechał Lew Jermołajew i wiózł carską hramotę do Chmielnickiego. Za nimi szli piechotą pułkownicy i starszyzna. Za Jermołajewem wieziono żałowanie carskie Hetmanowi, żonie jego, Jurasiowi, pisarzowi, pułkownikom, starszyźnie. Poseł obwieścił radosną nowinę Chmielnickiemu, że Car przyjmuje go do poddaństwa i hramotę mu wręczył. Hetman przyjął ją »uczciwie«, pokłonił się do ziemi i w pieczęć pocałował. »Dziękuję Panu Bogu i jego przeczystej Bogarodzicy, że wielki Hosudar Car i Wielki X-że Aleksy Michajłowicz, całej Rusi samodzierżca mnie i całe wojsko Zaporozkie swoją wielką niewysłowioną miłością ogarnął«. Powiedziawszy to, hramotę oddał pisarzowi. Po wręczeniu hojnych darów, posłowie zażądali widzenia się na osobności. Była to, że tak powiem, formalność. Obaj, Hetman i posłowie powtórzyli sobie to, co już wypowiedzieli poprzednio — co do urzędowej strony poselstwa[2]). Zapowiedź wysłania Buturlina także nie była tajemnicą. Posłowie moskiewscy pragnęli radosną nowinę obwieścić także starszyźnie, lecz Hetman wykręcił się tem, że wszyscy

[1]) Ibid. str. 118.
[2]) Akty J. i Z. R., r. X., 124—138.

rozjechali się do domów, niema tedy komu łaski carskiej oświadczać. Obiecał tylko zawiadomić całą starszyznę, ażeby wszyscy szóstego dnia po Nowym Roku (Bohojawlanije) zjechali się do Pereasławia; tam też przysięgę złożymy — mówił, — bez wszelkiego wahania się. Posłowie wysunęli wobec Chmielnickiego sprawę bardzo ważną: Hetman prosił Cara o pomoc zbrojną. »Jeżeli ratni ludzie carskiego Wieliczestwa — zapytywali posłowie — przyjdą, skąd mają brać żywność dla siebie i dla koni?« Kozacy nigdy się o to nie troszczyli dla siebie; armię swoją żywili rabunkiem. Taką też dali odpowiedź. »Jeżeli wojsko carskie przyjdzie w lecie — odpowiedział Hetman — tedy w zapasy mogą zaopatrywać się po drodze, dla żołnierzy można »brać, gdzie się co zdarzy, a dla koni trawy na polach będzie dosyć. A jeżeli w zimie — toć także brać gdzie się zdarzy po drodze i zagony rozpuszczać«. Trudno było określić z większą jasnością, czem dla ludności miejscowej były wojska kozackie.

Posłowie radzi byli wybadać stosunek Chmielnickiego do Hana, obawiając się nieoczekiwanych z tego powodu komplikacyi. Chmielnicki nie dawał ani zadowalniających, ani pewnych odpowiedzi. Zaręczał wprawdzie, że Han, gdy się tylko dowie, że Kozacy poddali się Moskwie, nie wyruszy na Cara, z obawy, ażeby Kozacy do jego państwa nie wkroczyli, gdyby zaś to nastąpiło, wówczas mogliby Kozacy uderzyć na Tatarów od Dniepru a Moskwa od Donu. Wątpić należy, ażeby taka perspektywa zadowolnić mogła posłów i Moskwę. W kwestyi zawartego pokoju pod Żwańcem także nie było pewności. Na zapytanie posłów: czy się z Królem pogodził, odpowiedział, że nie; godził się jakoby tylko Han. Trudno sobie wyrobić pojęcie, jak się na ten pokój obie strony zapatrywały i jaki brał udział Chmielnicki. Najprawdopodobniej był stroną bierną, doradczą. Wobec posłów moskiewskich wypierał się, twierdził, że rozeszli się bez zawarcia pokoju. Na to mu posłowie odpowiedzieli, że czytali list jego w Huma-

niu, w którym sam pisał, że pokój z Polakami zawarł. Chmielnicki tłumaczył się, że w ten sposób pragnął zasłonić kraj przed rabunkiem Tatarów, gdyż Han gniewać się miał na niego za to, że nie chciał iść wspólnie z nim przeciwko Polakom.

Trudno się było prawdy dowiedzieć. Zupełnie inaczej odpowiadał w tajemnicy (»tajno«) Wyhowski. Gdy Hetman z Hanem zeszli się nad Bohem, Han robił mu wymówki, że bronił go niejednokrotnie od nieprzyjaciół, niech mu więc teraz przysięgnie, że będzie w poddaństwie u Hana (pod jewo rukoju), a jeżeli tego nie uczyni, Han mu pomagać nie będzie. Przysięgli sobie tedy wzajemnie »braterską miłość i przyjaźń«, mieć wspólnych przyjaciół i nieprzyjaciół, a Han jakoby przyrzekł, że jasyru brać nie będzie, a nieposłusznych będzie karać.

Jak sobie tę przysięgę tłumaczyli Kozacy, jak ją rozumieli — trudno określić.

Na tem zakończyło się poselstwo Bredichina i Strieszniowa.

Dotychczas Chmielnicki w porozumiewaniu się z Moskwą działał na własną rękę. Żadnych rad u starszyzny i u nikogo nie zasięgał. Najwyżej mógł o tem mówić w domowem otoczeniu, wśród kilku zaufanych przyjaciół, z Wyhowskim. Ale Chmielnicki nosił tytuł Hetmana wojsk Zaporozkich, a wojsko Zaporozkie było tą nomenklaturą, sztandarem, hasłem, koło którego i w imieniu którego prowadzono walkę. Ono było tym idealnym obrońcą wolności kozackiej, na którego powoływano się. Ono było wobec ludności, czerni, całej Rusi, czemś podobnem do reprezentanta tej swawolnej całości, która z łona swego wydzielała jednostki wchodzące w skład wojska Zaporozkiego. Ono miało niewyraźny ideał moralny — walki z poganami, mimo to, że walka owa nosiła charakter wzajemnego rabunku i wzajemnego rozboju. Chmielnicki wiedział o tem dobrze. Kiedy zaczynał walkę z Polakami, ono dało mu pomoc w swoich oczajduszach. Do nich się

odwoływał. Teraz znaczenie Zaporoża zmalało. Zakryła je sława i rozgłos Chmielnickiego. Ale stary Hetman kozacki o dawnem znaczeniu Zaporoża pamiętał i w chwili tak ważnej, jak przyłączenie się do Moskwy, o sankcyę udał się do Zaporoża. Musiał się przecież czyjąś wolą i chęcią zasłonić, ażeby się nie narażać na zarzut działania samowolnego.

Wyprawiwszy Streszniowa i Bredichina do Moskwy, natychmiast napisał list do atamana koszowego ze wszystkiem wojskiem niżowem Zaporozkiem: »Odsyłając na Sicz wypożyczone do żwanickiej kampanii wojsko Zaporozkie, którego było około dziewięć tysięcy [1]), przypominał, że już przed rokiem zawiadamiał o chęci poddania się Carowi moskiewskiemu, ale dotychczas na ten list odpowiedzi nie otrzymał. Prosił tedy gorąco, ażeby się na Siczy zastanowiono nad tem i dano mu radę, jak ma sobie postąpić«. »Gdyśmy wojnę z Polakami zaczynali — pisał — działo się to nie bez woli i rady waszej, tak samo i tej sprawy poddania się pod protekcyę Cara moskiewskiego, bez waszej porady kończyć nie będziemy« [2]). List był datowany z Czehrynia 26. Grudnia 1653 r. s. s., a grzeczny Hetman posyłał przy liście małą cząstkę carskich darów — tysiąc talarów »gościńca«.

Zaporożcy tym razem nie pozostali dłużni odpowiedzi. Dnia 3. Stycznia 1654 odpisali. Uważali oni, że do »dawnej przyjaźni z Polakami wrócić niepodobna«. Za wiele żalów było obustronnych. Kozacy brali w rachubę swoje krzywdy, polskich — nie. Nie doradzali tedy starać się o dalszą przyjaźń polską, szukanie protekcyi moskiewskiej uważali za rzecz słuszną, radzili tedy rozpoczętą sprawę kończyć. Cieszyli się nadzieją, że »samodzierżca wszechrosyjski przyjmie ich ochotnie, jako synów wiernych wierze prawosławnej, pod swoją protekcyę i nie bę-

[1]) Wieliczko. Lietopiś, I, 166.
[2]) Ibid. 167. U Wieliczki data mylna — rok 1654.

dzie żądać żadnych datków i podatków do kazny swojej monarszej« [1]). Wymiana listów, któreśmy w streszczeniu przytoczyli, jest niesłychanie znamienna. W momencie, mającym decydować o przyszłych losach dużego odłamu Rzpltej, na którym osiadła ludność występowała na widownię dziejową, tak krwawo i tak szczęśliwie, ani Chmielnicki, ani Sicz nie zdobyli się na żaden plan i warunki poddania się obcemu mocarstwu. Powtarzali tylko znany aż do przesytu ogólnik o »zachowaniu wolności starodawnych«, nie próbując nawet ująć te żądania w szereg postulatów, któreby ten ogólnik jako tako wyjaśniały. Wszystko obraca się koło jedności religijnej, łaski carskiej i zawziętej do szaleństwa chęci otrzymania posiłków przeciwko Rzpltej. Wojsko Zaporozkie w naiwnej prostocie nie wie także, czego żądać dla siebie i dla »małorosyjskiego narodu« i cieszy się jedynie z tego, że »Car bardzo łaskaw na wojsko Zaporozkie i z całej duszy pragnie je mieć pod swoją protekcyą«. Zamiast projektów, planów, uwag, myśli, dotyczących tej protekcyi i jej następstw, ataman koszowy zdobywa się tylko na cytowanie po polsku przysłowia: czyń mądrze, a patrz końca [1]). List zaporozki, pozbawiony wszelkiej idei politycznej, oddawał w ręce Chmielnickiego władzę czynienia, co zechce i jak zechce.

O ile tedy ze strony Moskwy była wytrzymałość, rozwaga i energia godne podziwu, o tyle ze strony kozackiej lekkomyślna zawziętość brała górę nad roztropnością. Oślepiały ich sobole i ruble, po które jawnie i tajemnie wyciągali chciwe ręce. Do chwili dziejowo wielkiej zbliżali się bez przygotowań, prowadzeni nie rozwagą, lecz namiętnością. Decydowała o niej starszyzna, otaczająca Chmielnickiego, zbogacona i wysunięta na czoło dzięki jemu, która nie mogła być innego zdania niż wódz, który ją stworzył. Wtórowała tym życzeniom czerń woj-

[1]) Wieliczko. Lietop. I, 169, 170.
[2]) Wieliczko. Lietop. I. 170.

skowa, ciemna, nieopatrzna, hulaszcza, niedbająca o własne jutro i nie mająca pojęcia o jutrze politycznem, żyjąca rabunkiem i gotowa pójść w ogień za tym, kto jej wesołe i bez pracy zajęcie obiecywał lub dawał.

Na takim materyale żaden gmach polityczny nie buduje się.

XIII.

W Pereasławiu.

Chmielnicki zapowiedział posłom carskim, że do Pereasławia jedzie i tam Buturlina z towarzyszami oczekiwać będzie. Zdawało się, że na ten zjazd przybędą obie strony z projektem warunków poddania się, że Kozacy określą bliżej swoje »wolności« i zechcą zabezpieczyć je trwale.

Zdążało tedy do miejsca przeznaczenia poselstwo moskiewskie, wysłane jeszcze w Październiku. Na czele jego stał Wasyl Wasylewicz Buturlin, namiestnik twerski, a towarzyszyli mu książę Grzegorz Romodanowski. Fiodor Włodymirowicz Buturlin, Wasyl Kikin, Iwan Ałferjew, Łarion Łopuchin i wielu innych bojarów, stolników, strapczych, dworzan. Wieźli bogate dary dla wszystkich, kto mógł mieć jakikolwiekbądź głos w sprawie przyłączenia się Kozaków do W. X. Moskiewskiego — dla metropolity, Chmielnickiego, całej jego rodziny, starszyzny, wreszcie — dla tych wszystkich »komu dawać wypadnie«[1]).

[1]) Według „Rospisi“ przeznaczono: metropolicie kijowskiemu dwa soroka soboli, po 100 rubli sorok; biskupowi czernihowskiemu 1 sorok za 80 rubli, 1 za 70 rb.; archimandrycie peczerskiemu sorok za 100 rubli. Oprócz tego do rozdania 20 soroków wartości 800 rubli. Chmielnickiemu: buławę, chorągiew, ferezyę, czapkę spiczastą, 40 soro-

Moskwa rozumiała całą doniosłość tego wypadku i dlatego sypała sobolami i rublami na wszystkie strony.

Dobrze tedy zaopatrzeni na drogę, wyruszyli posłowie na Ukrainę, zasięgając na każdym przestanku, przy każdej przygodnej sposobności języka o bieżących wypadkach, zdarzeniach, osobach i z dokładnością drobiazgową informując o wszystkiem rząd carski. Szli bardzo powoli, wysyłając gońców bądź na Ukrainę, bądź do Moskwy z relacyami i otrzymując ciągle dodatkowe instrukcye i nakazy. Dnia 3. grudnia s. s. stanęło poselstwo zaledwie w Putywlu [1]). Tu przybył także goniec Chmielnickiego, pułkownik kalnicki Iwan Fiedorenko. Przyjechał on z obozu pod Barem i przywiózł list do Buturlina. List był datowany z Baru 8. Listopada s. s. Chmielnicki informował Buturlina o położeniu pod Żwańcem, obiecywał złożyć przysięgę carowi na poddaństwo, »na wieczne czasy«, jak tylko sytuacya pod Żwańcem wyjaśni się i zakończy, poselstwo zaś moskiewskie zapraszał do Pereasławia, gdzie miało na niego oczekiwać [2]). Posłowie wypytywali Fiedorenka, swoim zwyczajem, i wiernie powtórzyli wszystko w »otpisce« carowi. Nic w tej relacyi nie było ważnego — znane już skądinąd fakty. Poselstwo moskiewskie zatrzymało się w Putywlu, oczekując na przysłanie darów dla Chmielnickiego.

---

ków po 200 rubli, 2 soroka po 150 rubli, 3 soroka po 100, 1 za 90 rubli, 3 po 80 rubli, 3 po 70, 40 po 60, 2 soroka po 50 rb. — Tymoszkowi (który już nie żył, o czem w Moskwie dowiedziano się później) sorok za 120 rb., 1 za 100, 2 po 80, 1 za 70, 1 za 50 rb. Razem na 500 rubli. Tyleż pisarzowi Iwanowi Wyhowskiemu, a oprócz tego polecono mu wydać w tajemnicy sorok za 80, sorok za 70, sorok za 50 rubli. Dwudziestu pułkownikom po soroku wartości 70 rb., dwom asawułom wojskowym po soroku wartości 80 rb. i po parze soboli po 10 rubli. Na rozdanie setnikom i różnym, komu wypadnie, na zapas 20 soroków soboli dobrych wartości 2000 rubli. A oprócz tego na zapas gotówką 400 złotych i 200 jefimków. (Akta J. i Z. R. t. X, 141).

[1]) Akty J. i Z. R. X, 165.

[2]) Ibid. 167.

Fiedorenko 6. Grudnia wyjechał z Putywla wprost do Pereasławia, a posłowie od siebie wysłali gońców Jakuba Portomoina i Grzegorza Kluczarowa także do Pereasławia z poleceniem »mocno ale tajemnie dowiadywać się, gdzie rzeczywiście znajduje się Bohdan Chmielnicki, ile ma wojska, ile Tatarów, czy Krymcy już opuścili hetmana, czy pokój zawarty«[1]). Kontrolowano w ten sposób relacye kozackie. Nareszcie 17. Grudnia otrzymali hramotę carską, aby sami do Pereasławia wprost wyruszyli i oczekiwali tam na przybycie hetmana, a 20. Grudnia tabor poselski wyruszył już w drogę [2]). Ale nazajutrz dogonił ich goniec Streszniowa i Bredichina z listami do cara bardzo niepokojącemi: że hetman zawarł pokój z królem i hanem krymskim na warunkach zborowskich, że urzędy polskie mają być przywrócone w miastach ukraińskich, a o szczegółach ma zdecydować zjazd w Kijowie. Posłowie zawiadomili cara, że o tem wszystkiem »własnoręczny list hetmana czytali«[3]). Buturlin tę ekspedycyę przeczytał i mocno się zaniepokoił. Lękał się jakiego podstępu ze strony Chmielnickiego. Zatrzymał więc wśród stepu cały tabor poselski. Wysłali natychmiast gońca do pułkownika Fiedorenki dla sprawdzenia, o ile wiadomości powyższe są pewne, a gdy się okażą kłamliwemi, wówczas dopiero w dalszą drogę wyruszą. Nazajutrz przyjechał do obozu goniec kozacki Griszka Starkow i przywiózł listy do Buturlina od Chmielnickiego i Wyhowskiego. Listy te, jakoteż osobiste indagacye Starkowa, uspokoiły Buturlina. Obaj dygnitarze kozaccy pisali z pod Husiatyna. Wyhowski słodko-brzmiącemi słowy, wśród powodzi komplementów, zawiadamiał, że król polski robi usilne starania, ażeby hana odciągnąć od Kozaków i straszył Moskwę, że Polacy mają zamiar wraz z Tatarami na nią

---

[1]) Akty J. i Z. R. X, 176.
[2]) Ibid. 180.
[3]) Ibid. 184.

uderzyć, ale oświadczał równocześnie nadzieję, »że chrześcijaństwo przeciwko nim połączy się«. Chmielnicki to samo powtarzał, cieszył się z przyjazdu posłów, zawiadamiał, że wraca z wojskiem do domu i — zwykły dodatek do wszystkich listów — prosił o pomoc wojskową przeciwko Lachom [1]).

To dopiero zdecydowało Buturlina do ruszenia taboru w dalszą drogę. W Karabutowie byli w cerkwi. Cel poselstwa nie był tajemnicą. Buturlin donosił carowi z zadowoleniem, że ludność, zgromadzona w cerkwi, gdy odmawiano modlitwę o długoletnie życie cara, »radowała się radością i płakała z radości, że Pan Bóg kazał im być pod mocną hosudarską ręką« [2]).

Wielki akt dziejowy, którego znaczenia, z powodu zbyt bliskiej perspektywy, jedna strona nie doceniała jeszcze, druga — nie rozumiała zupełnie, zbliżał się do rozwiązania. Chmielnicki doprowadził politykę narodową do tego stopnia napięcia, że dla niego osobiście nie było już lepszego wyjścia, jak oddanie się pod protekcyę cara moskiewskiego. Do tego fałszywego kroku pchało go utożsamienie i narzucanie innym swoich osobistych uczuć i polityki z polityką i uczuciami ciemnych i obojętnych mas ludowych. — Z Korsunia, 21. Grudnia s. s. 1653 zawiadamiał Chmielnicki Buturlina, że jedzie do Czehrynia dla spraw wojskowych i prosił posła, ażeby podążał do Pereasławia, dokąd obiecywał sam przybyć dla narady w »carskich i kozackich sprawach«. W całej tej akcyi, we wszystkich listach Chmielnickiego czuć nerwowość nienormalną, niepokój niewytłumaczony. Zdawałoby się, że ten człowiek, widząc katastrofę nieuniknioną, rad ją przyspieszyć i dąży ku niej prawie z zamkniętemi oczyma. Chmielnicki lęka się, że coś może stanąć na przeszkodzie przyjazdowi Buturlina do Pereasławia. »Gdyby Twoja Mi-

[1]) Akty J. i Z. R. X, 188—190.
[2]) Ibid. 193.

łość — pisze — teraz do nas przyjechać nie chciał, zaniepokoiłoby to wojsko nasze, gdyż o łasce Jego Carskiego Wieliczestwa już niektórym ze starszyzny powiedzieliśmy«[1]). Mogła się niepokoić starszyzna tem, że ją łaska carska minie, ale wojsko i czerń były tylko komparsami w tej całej tragi-komedyi.

Na pięć wiorst przed Pereasławiem powitał poselstwo moskiewskie pułkownik Paweł Tetera. Asystencya jego składała się z 600 Kozaków z chorągwią na czele, z trąbami i litaurami. Było to 31. Grudnia 1653. Nie dojeżdżając do posłów, Tetera zsiadł z konia, i zbliżywszy się do nich, powitał panegiryczną, pełną okolicznościowej przesady, przemową. »Z radością — mówił — witamy wasze szczęśliwe przyjście. Oddawna serca nasze gorzały tęsknotą, ciesząc się słodyczą wieści, że dążycie ku nam, jako wykonawcy carskiej obietnicy«. Cieszył się, że jako »najmniejszy z niewolników«, może »najniżej pokłonić się posłom« i do Pereasławia zaprosił. Łatwo przyjmowała Kozaczyzna »miłość« carską, ale trudno było potem »odprosić się« od niej.

W Pereasławiu protopop powitał również górnemi słowy posłów carskich, ciesząc się z tego, że »zjednoczą się Mała i Wielka Ruś pod jedynowładną mocną ręką błahoczestywego wschodniego cara«, a do wspólnej radości wzywał »synów Syońskich, góry wysokie i kraje północne«[2]). Tetera usprawiedliwił nieprzybycie Chmielnickiego i zapowiedział, że na 3. Stycznia 1654 niewątpliwie w Pereasławiu stanie. Tak więc zbliżał się Buturlin do wykonania »bożego i carskiego dzieła«[3]).

Rozpoczął się zjazd w Pereasławiu. Dnia 6. Stycznia 1654 przyjechał Chmielnicki, 7-go Wyhowski, w tym samym czasie zjeżdżała się starszyzna. Po przybyciu Wy-

[1]) Akty J. i Z. R. X, 198.

[2]) Ibid. 206.

[3]) Hramota carska do Buturlina z Moskwy (X, 214) datowana 27-go Grudnia 1653.

howskiego, Chmielnicki posłał Teterę do Buturlina z oświadczeniem, że się pragnie z nim widzieć prywatnie, ale nie życzy sobie oddania hramoty carskiej i ceremoniału. Nazajutrz nastąpiło spotkanie się obu. Widzenie się, oprócz wymiany komplementów, nie miało żadnego poważnego celu. Buturlin mówił o wielkiej łasce carskiej, jaka spotyka Kozaków i Chmielnickiego, a hetman zapewniał, że »gotowi są wszyscy głowy położyć za cara i radzi są być powolnymi woli hosudarskiej«. Wyhowski górnolotnie się wyrażał, że »Aleksy Michajłowicz zlitował się nad swoją ojcowizną, Kijowem i Małą Rusią i jak orzeł przykrywa gniazdo swoje, tak car przyjmuje ich pod swoją wysoką rękę«. Z wielkiej radości zapewne przyszedł nazajutrz rano i oświadczył Buturlinowi, że u hetmana odbyła się tajemna rada ze starszyzną kozacką, i że postanowiono na niej »podkłonić się« pod wysoką rękę Aleksieja Michajłowicza [1]).

O drugiej godzinie popołudniu Chmielnicki kazał zwołać czarną radę t. j. wszystkich, kto tylko chciał przyjść, ażeby, zwyczajem Kozaków, naradzić się nad tem, co się stać miało. Była to wszakże tylko formalność. Wszyscy robili to, czego Chmielnicki chciał, a najmniejsza opozycya kończyła się pod szablą. Uderzono tedy w bębny i przez godzinę całą zwoływano czerń na miejsce zboru. Zebrało się mnóstwo różnego stanu ludzi. W środku tej wielkiej kupy, która miała niby decydować o losach chwili i losach dwóch państw, zrobiono wielkie koło dla hetmana, pułkowników, starszyzny. Wszedł do tego koła Chmielnicki pod buńczukiem, za nim sędziowie, asawułowie, pisarz i obecni pułkownicy. Godną uwagi jest rzeczą, że nietylko wyższego duchowieństwa, ale żadnego nie było przy tym akcie wcale. A przecież Chmielnicki występował jako obrońca religii i pod hasłem tej obrony poddawał się Moskwie.

---

[1]) Akty J. i Z. R. X, 216.

Gdy już się wszyscy zgromadzili, a Chmielnicki stanął w środku koła, asauła wojskowy nakazał milczenie, a hetman odezwał się w te słowa: »Panowie pułkownicy, asawułowie, setnicy, całe wojsko zaporozkie i wszyscy prawosławni chrześcijanie! Wiadomo wam, w jaki sposób uwolnił nas Bóg z rąk wrogów, prześladujących cerkiew bożą, a napełniających gniewem całe chrześcijaństwo naszego wschodniego obrządku. Od sześciu lat żyjemy już bez króla w naszym kraju, w ciągłych walkach i rozlewie krwi z gnębicielami i wrogami naszymi, pragnącymi do gruntu zniszczyć cerkwie nasze, ażeby nawet imię ruskie zapomniane było na naszej ziemi. Sprzykrzyło się takie życie. Nie możemy już dłużej żyć bez króla. Zebrałem was przeto dziś na radę, abyście z czterech panów wybrali sobie jednego«[1]). Mowa była z ogromną zręcznością zbudowana. Hetman kładł nacisk na to, co było najbardziej dla czerni zrozumiałe i dostępne, pochlebiał jej, przesadzał tam, gdzie były najdrażliwsze dla niej punkty i w końcu prowadził do tego celu, do jakiego pragnął. Najprzód tedy wyłajał Turków za to, że »Grecy cierpią ucisk od bezbożnych«, potem dostało się Krymowi za to, że z powodu przyjaźni — dobrowolnie przyjętej — »wiele nieszczęść na kraj spadło«. Ale najgorszą miała być Rzplta, »gdzie żyda i psa lepiej uważano, niż chrześcijanina«. Oczywiście, po takiej rekomendacyi pozostawał najgodniejszym zaufania i miłości »car wschodni, jednakiego z Rusią prawdziwego greckiego zakonu«. Otóż ten »car chrześcijański zlitował się nad nieskończenie wielkiem cierpieniem prawosławnej religii i Małej Rusi, a sześcioletniemi błaganiami nie wzgardziwszy, skłonił nareszcie swoje miłościwe serce ku Rusi, przysłał z oświadczeniem swoich wielkich ludzi. Jeźli tego cara szczerze i wiernie

[1]) Akty J. i Z. R. X, 217 n. n. Cały akt poddania się ze szczegółami znany jedynie z relacyi Buturlina, jakoteż następujące po nim najbliższe wypadki.

umiłujemy — spokojniejszego przytułku dla nas nie widzę. Kto zaś z nami iść nie chce, niech idzie, gdzie chce — wolna każdemu droga«. Ostatnie słowa brzmiały, jak rozkaz, którego usłuchać należało. Tak też je zrozumiano. Czerń krzyknęła: »wolimy poddać się pod cara wschodniego, prawosławnego, a pod jego mocną ręką w naszej wierze prawdziwej umierać, niż iść pod władzę nienawistnego poganina«. Głos ten, trochę podejrzany, zdecydował o wszystkiem. Nie było właściwie żadnej rady, żadnej dyskusyi, nikt nie śmiał wobec hetmana podnosić jakiejkolwiek opozycyi. Później pułkownik pereasławski Tetera obchodził koło, w którem była zgromadzona starszyzna z hetmanem, i zapytywał: czy wszyscy się na to zgadzają? Odpowiedzieli tylko ci, którzy najbliżej starszyzny stali, którzy słyszeli pytanie Tetery, — że zgadzają się. W dalszych kręgach koła, zważywszy, że owa rada odbywała się na wielkiej płaszczyźnie przed cerkwią, nikt nietylko nie mógł słyszeć przemówienia Chmielnickiego, ale nie mógł nawet widzieć ani hetmana, ani nikogo ze starszyzny.

Tego samego dnia, po radzie, Chmielnicki z całą starszyzną udał się do Buturlina, gdzie nastąpiło urzędowe niejako odprawienie poselstwa, wbrew zwyczajowi — nie w domu gospodarza. Starszyzna widziała wozy obładowane sobolami — spieszno im było. Buturlin wręczył Chmielnickiemu hramotę carską, którą hetman z wielką radością przyjąwszy, pocałował, a rozpieczętowawszy, oddał Wyhowskiemu z poleceniem przeczytania głośno wszystkim zgromadzonym. Po ceremoniale zapytywania wzajemnego o zdrowie carskie i wojska zaporozkiego, zabrał głos Buturlin, wyjaśniając postanowienie carskie i tłumacząc, dlaczego car zdecydował się pokój zerwać, a wojsko zaporozkie »ze wszystkiemi miastami i ziemiami« pod protekcyę przyjąć. Przyczyny dyplomatyczne, że tak powiem, znamy już: »nieposłuszeństwo« króla polskiego, nieżyczącego sobie przychylić się do pośrednictwa cara

w sprawie zatargu z Kozaczyzną, odprawa z niczem posłów moskiewskich ze Lwowa i wreszcie, owa wieczna przyczyna — wrzekome prześladowanie obrządku wschodniego.

Po wysłuchaniu tej mowy, hetman ze starszyzną udał się do sobornej cerkwi Uspienia Boga-rodzicy. Buturlin naglił bardzo zręcznie. Za powodzią frazesów o łasce carskiej, nie dał Chmielnickiemu prawie przyjść do słowa, o warunkach poddania się nie wspomniał nawet. Zasypawszy potokiem obietnic i łask, zahypnotyzował niemi starszyznę i odrazu poprowadził ich do soboru. W cerkwi nie było ani metropolity kijowskiego, ani archimandryty, ani biskupów ruskich, lecz popi moskiewscy, przysłani wraz z Buturlinem — kazański archimandryta Prochor i protopop Andrejan wraz ze służbą cerkiewną. Na tę uroczystość pojechał hetman z posłami carskimi carską karetą do soboru. Protopop pereasławski Grzegorz z niższem duchowieństwem wszystkich cerkwi powitał bojarów i hetmana. Niesiono krzyże, dymiły się wonne kadzidła, a chór śpiewaków odśpiewał: niech będzie imię Pańskie błogosławione teraz i na wieki. Po tej ceremonii duchowieństwo, w bogate ornaty przybrane, chciało przystąpić do przyjęcia przysięgi od Chmielnickiego według roty przysłanej z Moskwy — gdy nagle stała się rzecz nieoczekiwana.

Chmielnicki zażądał, ażeby posłowie złożyli wpierw przysięgę w imieniu cara, że hetman i wojsko zaporozkie nie będą wydani królowi, że car będzie ich bronił, że »wolności nie naruszy«, żeby kto był Kozakiem i mieszczaninem — pozostał nim, a starszyźnie aby były wydane »na majętności« hramoty [1]). Oto w taki sposób sformułował Chmielnicki krótko warunki poddania się carowi. Uderza w nich z jednej strony, co do całej kozaczyzny

[1] A. J. i t. R. X, 225.

charakter zbyt ogólnikowy, z drugiej, co do starszyzny, zbyt interesowny i klasowy.

Teraz dopiero rozpoczęły się narady.

Buturlin odpowiedział, że w Moskwie jest zwyczaj, ażeby poddani przysięgali carowi, ale nie — car poddanym. »Tego nigdy nie było — rzekł stanowczo — i nie będzie«. Zachęcał tedy, ażeby hetman i wojsko zaporozkie i dalej wiernie służyli carowi, tak, jak zaczęli, i przysięgli na to na ewangelii, a car nietylko majętności im nie odejmie, lecz większemi jeszcze obdarzy. Hetman wyszedł z cerkwi i począł się naradzać z pułkownikami. Bojarowie i duchowieństwo czekali w cerkwi. Sytuacya była drażliwa. Cofnąć się trudno — za daleko rzeczy zaszły. Car mógłby wojnę rozpocząć z Kozakami, a tymczasem stosunki z Krymem i Turcyą zostały zerwane, a na przychylne stanowisko Rzpltej wiele liczyć nie można było. Naradziwszy się ze starszyzną, hetman posłał do Buturlina Teterę i Sachnowicza, pułkownika mirhorodzkiego, ażeby starali się nakłonić posłów moskiewskich do złożenia przysięgi. Buturlin tłumaczył wysłańcom, że to »rzecz nie przystojna, ażeby w imieniu hosudara przysięgać, że tego nigdy nie bywało«. Tetera powołał się na przysięgę królów polskich. Buturlin odrzekł — że to »królowie niewierni i nie samodzierżcy«; przypominał im, jak się cieszyli, kiedy słuchali dziś »carskie miłościwe słowo« i zachęcał, ażeby szli do cerkwi przysięgać, a »carskie słowo zmienne nie bywa«. Wysłańcy miękli. »Hetman wierzy, ale Kozacy nie wierzą« — wykręcali się pułkownicy. Buturlin odparł zarzut bardzo zręcznie: sami — mówił — prosiliście o łaskę carską, sami obiecywaliście wiernie i szczerze służyć, a jeżeli teraz są ludzie ciemni, którzy takie »nieprzystojne« słowo głoszą, należy tych ludzi opamiętać, przekonać, a wierność swoją carowi okazać. Znowu tedy pułkownicy poszli do hetmana z relacyą. Jakich używano argumentów, co mówiono ze sobą — o tem nie mamy żadnej wiadomości. Dość, że po naradach hetman,

Wyhowski i starszyzna wrócili do cerkwi i oświadczyli, że »we wszystkiem polegają na łasce carskiej, że wszyscy na ewangelii przysiądz gotowi, że za zdrowie carskie głowy swoje pokładą, a sprawy swoje hetman i wojsko zaporozkie przedłożą osobno«[1]). Po tem oświadczeniu złożyli przysięgę Chmielnicki, Wyhowski i starszyzna, że »mają pozostać pod carską ręką z ziemiami i grodami, na wieki, nierozerwalnie«.

Był to tryumf Buturlina wielki. Otrzymał go nietylko dzięki swojej zręczności, lecz także dzięki energicznemu naciskowi, jaki wywierał na starszyznę, przedstawiając jej dobrodziejstwa, mogące spłynąć na nich z łaski carskiej. Z czernią kozaczą nikt nie konferował, nie liczył się, ona była tylko ornamentem politycznym bez znaczenia i powagi.

Gdy już wszystkie trudności zostały usunięte, do przysięgi przyprowadził hetmana i starszyznę archimandryta Prochor. Ze strony wysokiego duchowieństwa ruskiego, w obronie którego tyle wypowiedziano frazesów, nie było nawet deputacyi. Chmielnicki, składając przysięgę — płakał. Miał zawsze łzy na zawołaniu. Może przeczuwał, że to małżeństwo polityczne wymagać będzie dużej umiejętności przystosowania się do nowych stosunków, wiele wzajemnej wyrozumiałości lub nacisku i łamania się dwóch sił, dwóch światów kulturalnych, dwóch prądów państwowych. Dotychczas były tylko obietnice, — teraz otwierała się droga do czynów. A nikt, żadna strona, nie wiedziała, jaka przepaść leży pośrodku.

Stało się. W lichej mieścinie ruskiej, która była niegdyś jednym z ognisk staro-ruskiej dynastyi, dokonał się wielki fakt dziejowy, który wywołał olbrzymi przewrót państwowy na całym północno-wschodzie Europy, dał początek innego ukształtowania się politycznego i doprowadził w końcu do ruiny największe państwo na północnym

[1]) A. J. i Z. R. X, 227.

wschodzie Europy, a założył podwalinę pod nowe potężne państwo — Rosyę. Nikt w Europie, żaden polityk nie rozumiał doniosłości tego wielkiego zdarzenia, a najmniej może sam Chmielnicki przewidywał, że w idei samowładności i jedności państwowej ówczesnego W. K. Moskiewskiego, wychodzącego zaledwie z zamętu walk wewnętrznych, rozpłynie się samorząd Kozaczyzny i zniknie, ledwie wyłaniająca się z walk z Rzpltą, idea odrębności narodowej i państwowej. Nerwowy i gwałtowny temperament Chmielnickiego nie wytrzymał. Pospieszył się. Dążąc do samodzielności, — utracił ją w chwili najmniej spodziewanej. »Gdyby jeszcze — mówi Engel — rok jeden był przeczekał, do chwili, kiedy Karol Gustaw wkroczył do Polski, miałby najpiękniejszy czas do uzyskania samodzielności. Ale los nie przeznaczył, zdaje się, w udziale Ukrainie samodzielnego życia« [1]).

Przysięga przez starszyznę i hetmana była tedy wykonaną. Otoczenie Chmielnickiego, jeźli nie rozumiało, to odczuwało doniosłość spełnionego faktu. Wielu ludzi płakało. A Buturlin, patrząc na te łzy, donosił carowi, że »lud płakał z radości, że będzie odtąd pod wysoką ręką hosudarską«.

Cały orszak hetmański ze starszyzną, z cerkwi udał się na dwór poselski i tu odbyło się uroczyste wręczenie darów carskich. Buturlin wręczał po kolei chorągwie, buławę, ferezyę, czapkę i sobole i przy każdem wręczeniu wygłaszał wyuczone na pamięć mowy. Przy oddawaniu chorągwi zawiłym cerkiewnego krasomóstwa stylem, życzył zwycięstwa nad wrogami, wzywając do pomocy wszystkich świętych, — Barbary, której część ciała miała leżeć w soborze św. Michała w Kijowie, Antoniego i Teodozego Peczerskich i wielu innych. Przy oddaniu buławy radził, żeby »wojsko swoje dobrze urządził», przy wręczeniu ferezyi, którą Chmielnicki miał pokryć swoje het-

[1]) Gesch. d. Ukraine u. d. Cosaken.

mańskie plecy, porównał cara do orła, pokrywającego skrzydłami swemi orlęta. Potem rozdano »żałowanie carskie«. Chmielnicki, ustrojony w nową ferezyę i czapkę, w asystencyi starszyzny i licznego tłumu ludności, piechotą szedł od Buturlina do swego dworu. Przed nim niesiono rozwiniętą chorągiew carską. Niedawno jeszcze w tej samej mieścinie przyjmował Komisarzy polskich, którzy mu w imieniu Jana Kazimierza wręczali także buławę, chorągiew i bębny — jako znak władzy. Następnego dnia, 9. Stycznia 1654 s. s., składali przysięgę w tej samej cerkwi setnicy, asawułowie i ci wszyscy, którzy poprzedniego dnia nie mieli czasu przysięgać.

Dnia 10. Stycznia hetman złożył znowu wizytę Buturlinowi. Poseł carski wystąpił teraz w innej roli. »Biłeś czołem — powiadał Chmielnickiemu — wielkiemu hosudarowi ze wszystkiemi grodami i ziemiami, trzeba tedy, ażebyś dał spis tych miejsc, grodów i ziem, które były we władaniu wojska Zaporozkiego. Życzę sobie w niektórych miastach odebrać przysięgę osobiście, a do innych poślę swoich stolników, strapczych i dworzan«. Zamiast odpowiedzi, Chmielnicki jął opowiadać, co się działo, kiedy stał obozem pod Husiatynem i nawrócił rozmowę zupełnie na inny temat. I Wyhowski, wpadłszy w ton hetmana, mówił także o tem, jak Sefer-kazy-aga konferował z kanclerzem. Buturlin wysłuchał cierpliwie wszystkich szczegółików politycznych bez znaczenia, a potem wrócił do swego tematu. »Biłeś czołem — powiadał — z wysłańcem swoim Ławrynem Kapustą, żeby Car posłał do Kijowa i do innych miast swoich wojewodów, a z nimi ze 3000 żołnierza. Teraz wojsko gotowe. — Wielki car i hosudar pożałował was i wysłał do Kijowa bojarzyna i namiestnika rostowskiego kniazia Fiedora Kurakina i kniazia Fiedora Wołkońskiego. Są już w Putywlu. Trzeba, żebyś posłał kogoś z godnych ludzi na ich przyjęcie w Kijowie«. Hetman zdaje się był zadowolony z tego. Obiecał ich przyjąć, a prosił o większe jeszcze

posiłki. Nie dostrzegł tego, że Moskwa już brała Ruś w posiadanie siłą. On ciągle myślał jeszcze o tem, żeby zgnieść Polaków, a nie widział ręki, która nad nim już zawisła.

W kilka dni po przysiędze poczęły nasuwać się Chmielnickiemu pewne obawy i wątpliwości. Nie wypowiedział tego, nie cofał się. Miał swoją metodę postępowania — zwlekać. Liczył na nią. Ale obawy te wypowiadały się w interpelacyach, czynionych Buturlinowi. Poddawszy się bez namysłu i bez walki pod wysoką rękę, począł badać Buturlina w chęci dowiedzenia się, jak ta łaska będzie wyglądać. Mówił tedy posłowi: w wojsku Zaporozkiem trzeba, żeby każdy pozostał na swojem miejscu, według »czynu«, zeby szlachcic był szlachcicem, kozak kozakiem, a mieszczanin mieszczaninem; Kozacy powinni mieć swój sąd wojskowy, żony kozackie po śmierci mężów, żeby władały majętnościami, ich »wolności«, żeby car nie pozwalał odbierać. Wojska — prosił — aby było 60.000. »Im więcej wojska, tem więcej czci przybędzie carowi«. Przechwalał się, że miał pod Zborowem 300.000. Prosił, ażeby »odkupów« nie odbierać od tych którzy je trzymają teraz. Buturlin albo odpowiedzi zbywał dyskretnem milczeniem, albo dawał głuche obietnice, że »wszystko będzie, co car rozkaże«. Chmielnicki i Wyhowski nie zapomnieli i o sprawach swoich osobistych: jeden zapowiadał, że będzie prosić o pułk Czehryński na buławę, a Wyhowski — że będzie prosić o przyzwolenie władania nietylko temi majętnościami, któremi teraz włada, lecz także i o inne upomni się. Niezaniedbał także przypochlebić się, obiecując, że Litwę dobrze dla cara usposobi. Była mowa i o tem, żeby podatki wybierali ludzie przeznaczeni przez Chmielnickiego, nie zaś przez Moskwę. Słowem, rozmowę tę można uważać za coś podobnego do omawiania punktów przedugodowych — po ugodzie, — za chęć wybadania Moskwy. Wątpić należy, czy wrażenie otrzymane było dobre. Sytuacya była taka: Kozacy przy-

sięgli na wierne i wieczne poddaństwo, ale warunki poddania się nie były omówione. Zdali się, mówiąc krótko, na łaskę i niełaskę. Posłowie moskiewscy nie dali żadnych gwarancyj, żadnych przyrzeczeń — oprócz ogólnikowych. Kozacy, zaskoczeni okazałością i uroczystością, jaką posłowie nadali całemu aktowi swego przyjazdu, ulegli niejako nastrojowi. Po dwóch dniach wszakże już rozwaga nakazywała im szukać oparcia poważniejszego, niż przyrzeczenia słowne.

Dnia 12. Stycznia s. s. przybyła deputacya do Buturlina, złożona z Wyhowskiego, sędziego wojskowego Samojły, pułkowników pereasławskiego Pawła Tetery, mirhorodzkiego Grzegorza Sachnowicza i innych. »Nie przysięgaliście — mówiono — w imieniu waszego cara, dajcież przynajmniej jakieś pisemne poręczenie, że nasze wolności, prawa i majętności w całości zachowane będą, ażebyśmy, wróciwszy do pułków, coś przecie mogli pokazać. I przedtem bywały u nas ugody z królami, z panami radnymi za podpisami senatorskimi. I wy od carskiego Wieliczestwa przysłani jesteście z pełną mocą i macie prawo to uczynić. A jeśli nie uczynicie i pisemnego poręczenia nie dacie, to wasi stolnicy i dworzanie nie mają poco jechać do miast, gdyż wywołają tylko niepokoje. I teraz mamy wiadomość z Białej-Cerkwi i innych miast, że Tatarzy następują — jechać tam przeto stolnicy i dworzanie wasi nie mogą« [1]).

»To co wy mówicie — odpowiedziano im — nie jest rzeczą poważną. Wspominać nawet o tem nieprzystojnie. Słyszeliście już od nas, że Jego Wieliczestwo wolności od was nie odejmuje, w miastach pozwolił do swego ukazu być waszym urzędnikom, odbywać sądy według waszych praw, majętności od was odbierać nie każe. Musicie przeto tak czynić, ażeby bożą i hosudarską sprawę dokończyć według carskiego ukazu, ażeby według

[1]) Akty J. i Z. R. X., 247.

tego ukazu wszystkich przyprowadzić do przysięgi, a tam, gdzie są Tatarzy, mogą teraz stolnicy i dworzanie nie jechać«.

Deputacya odjechała z tem, że odpowiedź przyniosą taką, jaką im da hetman. Po naradach ze starszyzną, których treść nie jest nam zupełnie znaną, wrócił Sachnowicz do Buturlina. »Hetman i pułkownicy — powiedział — we wszystkiem polegają na woli carskiej« [1]). Po tej odpowiedzi Chmielnicki zażądał, żeby mu Buturlin przysłał spis stolników i dworzan z wyznaczeniem, dokąd mają jechać [2]).

Najważniejsza sprawa, która mogła wywołać zerwanie ugody, została załatwioną. Ale wątpliwości nie usunięte. Ledwie delegacya od hetmana zażegnaną została, zjawiła się szlachta, »żądając, żeby im sądy szlacheckie i majętności zatrzymano, przytem złożyli imienny spis województw i urzędów, z wyszczególnieniem, komu je rozdać należy«. Buturlin odpowiedział deputacyi szlacheckiej, że to jest zwyczaj nieprzyzwoity, naznaczać sobie przed czasem urzędy. »O takich rzeczach — dodał nawet pomyśleć nie wypada«. Zgorszony takiem »nieprzystojnem« żądaniem szlachty, zagroził, że powie o tem Chmielnickiemu. Deputacya jęła wymawiać się, że uczyniła to bez woli hetmana. »We wszystkiem niech się dzieje wola carska — zakończyli pokornie — a my przysięgliśmy na wierność i nazwiska nasze podpiszemy« [3]).

---

[1]) A. J. i Z. R. X., 248.

[2]) Do grodów kijowskiego pułku wysłany został stolnik Kikin, do kaniowskiego kniaź Bołhowski, do czerkaskiego Tymofiej Spasitelew, do czehryńskiego kniaź Zwenigrodzki, do białocerkiewskiego Łopuchin, do korsuńskiego kniaź Gorczakow, do humańskiego Istleniew, do pawołockiego Telepniew, do przyłuckiego Kołtowski, do winnickiego Glebow, do bracławskiego kniaź Boriatyński. Do pułków za Dnieprem, do czernichowskiego kniaź Neswicki, do niżyńskiego Dmitriew, do kropiwieńskiego Turgeniew, do pereasławskiego Łodyżeński, do mirogrodzkiego Wojejków, do połtawskiego Andrzej Spasitelew. (A. J. i Z. R. X., 251).

[3]) A. J. i R. X., 248.

Najważniejsze przeszkody zostały usunięte: starszyzna i Chmielnicki uspokojeni, ugłaskani, obdarowani, mogli oczekiwać na dalszą łaskę carską. Pozostawało jeszcze duchowieństwo. Widzieliśmy, że go brakło przy uroczystości poddania się carowi i wykonywaniu przysięgi. Już to samo było dowodem opozycyjnego stanowiska, jakie zajęło. Rolę porozumienia się z niem przyjął na siebie Buturlin. Dnia 14. Stycznia 1654 r. miał wyjechać do Kijowa. Dzień przedtem zjawił się u niego z pożegnaniem Chmielnicki, z nieodstępnym Wyhowskim i starszyzną. Był ubrany w »carskie żałowanie«, czapkę i ferezyę, otrzymane w darze. W mowie do Buturlina powtórzył wiernopoddańcze swoje uczucia, poddanie się zupełne pod wolę carską i chęć umierania za niego. Wyhowski wyraził tęsknotę do oglądania »przejasnych oczu hosudarskich«, a starszyzna żegnała wysłańca carskiego z »nadzieją na łaskę«. Tegoż dnia Chmielnicki, Wyhowski i część starszyzny odjechali do Czehrynia.

Nazajutrz, 14. Stycznia, orszak poselski z Buturlinem na czele, udał się do Kijowa. O dziesięć wiorst za Dnieprem powitał przybywających setnik kijowski, a z nim, z rozwiniętymi chorągwiami, przeszło 1000 Kozaków. Przed Złotą Bramą oczekiwał metropolita Sylwester Kosow, biskup czernihowski Zosima, archimandryta peczerski Józef z ihumenami i namiestnikami. Wszyscy, saniami wyruszywszy, zatrzymali się przed Złotą Bramą. Metropolita powitał przybyłych nie jako przedstawicieli nowego pana, lecz jako gości. Zapraszał ich do siedziby pierwszego błahoczestywego kniazia i »całował ich — słownie tylko — imieniem Wielkiego księcia Włodzimierza i Apostoła Andrzeja« [1]). Żadnych aluzyi do tylko-co spełnionego faktu, żadnych przyrzeczeń, upokorzeń, obietnic. Wypowiedziawszy mowę powitalną, metropolita pojechał do cerkwi św. Zofii, a poselstwo moskiewskie za nim

[1]) A. J. i Z. R. X, 252.

wraz z licznym orszakiem duchowieństwa. W cerkwi metropolitalnej odbyło się solenne nabożeństwo i wręczenie darów. Poczem odezwał się Buturlin: »Poprzedniemi laty niejednokrotnie udawał się Chmielnicki do cara z prośbą, aby go przyjął pod swoją wysoką rękę, ale ty, metropolito, nie biłeś czołem nigdy, nie pisałeś nigdy i carskiej łaski nie szukałeś. Powiedz nam, dlaczegoś nie bił czołem i nie prosiłeś«? Słowa te, zwrócone do najwyższego dostojnika kościoła wschodniego na Rusi, brzmiały bardzo energicznie i surowo. Mógł Buturlin pozwolić sobie na to, bo już miał Chmielnickiego za sobą. Metropolita odpowiedział spokojnie, że »nie wiedział o tem, kiedy hetman o protekcyę do cara udawał się« [1]). Odpowiedź ta nie mogła zadowolnić Buturlina. Dnia 17. Stycznia przyjął Kijów ze wszystkimi mieszkańcami pod wysoką rękę carską, a setników, asaułów, kozaków i mieszczan do przysięgi przywiódł, ażeby zawsze, »nieodstępnie ze wszystkiemi miastami i ziemiami byli pod ręką hosudarską« [2]). Była to do pewnego stopnia formuła polityczna, którą bez zmiany przy każdej sposobności powtarzał

Tegoż dnia wysłał do metropolity stolnika Wasyla Kikina, a do archimandryty peczerskiego Iwana Płakidyna, żądając, ażeby przysłali do przysięgi wszystkich ludzi im podwładnych i mieszkających w obrębie klasztorów. Okazało się, że wyższe duchowieństwo ruskie wcale nie myślało o tem, ażeby »podkłonić się« innemu panu. Metropolita i archimandryta odpowiedzieli zgodnie, że służba ich od nich wyłącznie zależy, płatną jest przez nich i dla tego Carskiemu Wieliczestwu przysięgać nie będzie. Nie była to odpowiedź ani przekonywująca, ani stanowcza. Skarżył się Buturlin carowi na »nieprzystojność« metropolity, który dla carskiego Wieliczestwa okazywał się nie-

[1]) Akty J. i Z. R. X., 254.
[2]) Ibid. 255.

przychylnym. Posłany do niego z perswazyami dumny diak Łopuchin, tłomaczył, że metropolita wywołuje rozdwojenie (raskoł), i radził, ażeby gniewu carskiego na siebie nie ściągał. Metropolita odpowiedział, że to jest sprawa »pana z panem«, a on, jako duchowna osoba, wtrącać się do tego niechce. Widzenia się z Buturlinem odmówił, usprawiedliwiając się, że »nie ma o czem z nim mówić«. Nazajutrz odbyła się widocznie jakaś narada duchowieństwa, gdyż pomimo stanowczego tonu odpowiedzi metropolity, przybieżał goniec do Buturlina z oświadczeniem, że szlachta służebna, słudzy i czeladź monasterska gotowi są złożyć przysięgę na wierność carowi. I przysięgli. W ten sposób usuniętą została jeszcze jedna przeszkoda — z najważniejszych.

Cały akt przyprowadzenia do przysięgi Rusi odbywał się z nadzwyczajną szybkością. Rzplta tak była nieprzygotowaną do tego, że dowiedziała się już po wszystkiem. Nie przedsiębrała żadnego kroku do przeszkodzenia, jak gdyby to wszystko odbywało się w obcem państwie, chociaż dość było wysłać kilka chorągwi, — całe poselstwo, gdy się już znalazło w Kijowie, zupełnie prawie pozbawione siły wojskowej, uwięzić — wzmocnić w ten sposób reakcyę i tych, którzy poddawali się i przysięgali biernie. Dopiero, jak się zdaje z listu Tyszkiewicza do kanclerza na początku Marca pisanego, dowiedziano się w Warszawie, że Kijów, Czernihowszczyzna i Bracławszczyzna po Teterów już się poddały carowi moskiewskiemu. Przyjazd posłów moskiewskich i ich wola stanowcza strwożył całą Ukrainę. Opowiadano sobie, że do przysięgi pędzono przemocą, że Chmielnicki z dostatkami uciekł na Don, że Tatarzy wrócili, że chorągwie polskie następują [1]).

---

[1]) L. Kubala: Przysięga w Pereasławiu etc. Kwartalnik Historyczny. 1904 zeszyt II. str. 227.

BIBLIOTEKA SZKÓŁ I PODRĘCZNIKÓW

Zdobywszy bez walki orężnej Kijów, Buturlin ruszył do Niżyna, powitany przez protopopa miejscowego panegiryczną przemową, cieszącego się, że »ogląda wielką łaskę Pana Boga«. W ciągu prawie jednego miesiąca całą Ruś niemal do przysięgi przywiedziono. »W tym stanie — słusznie pisze polski historyk — w jakim znajdowała się Ukraina, nie było innego wyjścia, jak poddanie się Rosyi. Starszyzna miała do wyboru: albo — oddać wszystkie starostwa i ziemie możnowładców, iść w poddaństwo Rzpltej i pod zwierzchnictwo tatarskie — albo poddać się Moskwie. Mimo to jednak nagłe zjawienie Moskali, zajmujących grody wojska Zaporozkiego na rzecz Cara, wywołało oburzenie i niechęć. Poddaństwo moskiewskie uważali za rzecz chwilowej polityki, tak jak dawniej poddaństwo tatarskie i tureckie. Tymczasem Moskwa szła na trwałe: żądała przysięgi i czyniła obietnice, któremi mogła otumanić czerń, a skrępować i ubezwładnić hetmana i starszyznę. Pułkownicy Bohun, Sirko, Hładki, Hulanicki, już dawniej otwarcie przeciw poddaństwu występowali; starszyzna pułku bracławskiego i humańskiego nie chciała się z Chmielnickim komunikować i do Pereasławia jechać; starszyzna pułku kropiwieńskiego i półtawskiego, gdzie Moskwę obito kijami, odmówiła przysięgi, a Chmielnickiemu kazali powiedzieć, że za kotki (sobole) dusz sprzedawać nie będą. Ale żelazna ręka hetmana w zarodzie opór zdusiła: wszyscy zostali pociągnięci do odpowiedzialności. Hładki o mało głową nie przepłacił, Sirko nie czekał sądu i uciekł na Niż, Hulanicki ukrył się w monasterze. Tylko Bohun pozostał na stanowisku, jakkolwiek przysięgi złożyć nie chciał. Reszta malkontentów przycichła i musiała się powoli zgodzić z losem, jedni ze strachu, drudzy w nadziei, że hetman to nowe poddaństwo na pożytek i sławę wojska Zaporozkiego wyzyska«[1]).

[1]) L. Kubala: Przysięga w Pereasławiu etc. Kwartalnik Historyczny. 1904 zeszyt II, str. 227, 228.

Zaporożcy jeszcze w Marcu przysięgi na poddaństwo nie złożyli, na co bojarowie moskiewscy mocno napierali. Jeśli przypomnimy sobie korespondencyę Chmielnickiego z koszowym, łatwo dojść do wniosku, że między starszyzną a wojskiem zaporozkiem nie było jedności i że tych, rozmiłowanych w półdzikiej wolności ludzi, nie łatwo było skłonić do szukania nowego pana. Chmielnicki, zawdzięczający Zaporożu całe swoje powodzenie, teraz tłumaczył się przed carem, że to »mali ludzie, których w rachubę brać nie należy«[1]).

Nie będziemy śledzić dalszych zwycięzkich wędrówek Buturlina, ani jego wysłańców; dość że Ukrainę do przysięgi przywiedli[2]). Tak więc Chmielnicki, który walcząc z Rzpltą, przedkładał jej punkty ugody, umawiał się na ich podstawie, żądał przysięgi od królów i deklaracyi łaski, poddał się bez zastrzeżeń Moskwie, pokonany tym argumentem, że układać się z carem i żądać od niego przysięgi, jest — nieprzystojnie.

W Niżynie otrzymał Buturlin hramotę carską, z datą 23. Stycznia s. s., wzywającą go do Moskwy. Przywiózł ją nie byle kto, ale ulubieniec carski Artemon Matwiejew, naczelnik strzelców moskiewskich. Było to zapowiadanie wielkiej łaski carskiej, o której już w liście car wspomniał[3]). Jakoż istotnie car polecił powitać Buturlina z niezwykłem odznaczeniem. I miał słuszność. To, czego dokonał namiestnik twerski, było także niezwykłem. Na powitanie Buturlina wyjechał aż do Kaługi stolnik Aleksy Gołowin dziękować za to, że »wszystko uczynił według ukazu«[4]). Hojnie obdarzył car całe poselstwo rublami, sobolami, majętnościami. Dwa słupki w hramocie carskiej zapisane zo-

---

[1]) A. J. Z. R. X, 442.

[2]) Szczegóły mieszczą się w dokumencie p. t. Perepisnyja knigi, priwiedionnych k prisiagie etc. (A. J. i Z. R. X. 292 n. n. N. 5).

[3]) Ibid. 276.

[4]) Ibid. 277.

stały samemi darami. Dumny diak, wręczając te dary, przemówił do Buturlina w imieniu cara, dziękując za to, że doprowadził przysięgą pod wysoką rękę Ruś »z grodami i ziemiami na wieki, nierozerwalnie«, że »skłonił metropolitę i archimandrytę peczerskiego Józefa Tryznę do pozwolenia złożenia przysięgi na wierność szlachcie i służbie swojej« — i znowu były dary w kubkach, sobolach i rublach [1]).

Chmielnicki siedział w Czehryniu i naradzał się nad artykułami dla mającego się wysłać do cara poselstwa, gdy Moskwa z nadzwyczajną energią obejmowała kraj cały, olbrzymią połać obcego państwa — bez przeszkody. Korzystała z lada sposobności, żeby utrwalić się silniej, żeby powagę swoją państwową narzucić. Ledwie wrócił Buturlin, car wysłał 8-go Lutego s. s. Feodora Połtiewa »do Chmielnickiego i wojska zaporozkiego« — które dotychczas nie złożyło przysięgi na wierność — z radośną nowiną o urodzeniu się syna Aleksieja [2]). Z tego powodu radość była powszechna, bo i Chmielnicki odpisał, że »nowiną tą niewymownie szczęśliwą podzielił się z pułkownikami, setnikami, asaułami, z całem wojskiem zaporozkiem, z całym światem chrześcijańskim, a wszyscy niewypowiedzianą radością rozweselili się i ucieszyli«. A przy tej sposobności oświadczył, że »chce prosto, szczerze, wiernie, z całej siły służyć, sprzyjać, dobrego życzyć, dopóki świata i słońca« [3]). Nawet Sylwester Kosów uczynił zadość formalności politycznej i — cieszył się z narodzin nowego kniazia. Dalej nawet poszedł, bo do kilkotygodniowego carewicza wystosował osobną hramotę z powinszowaniem przyjścia na świat [4]). I archimandryta Tryzna pospieszył również z wyznaniem radości. Był to wstęp

---

[1]) Akty J. i Z. R. X, 285.
[2]) Ibid. 307.
[3]) Ibid. 317.
[4]) Ibid. 322, 323 i 324.

do pogodzenia się z losem. Prawdziwie wschodnim zwyczajem nie żałowano sobie wzajemnie najpiękniejszych frazesów.

Nie powstrzymywało to wszakże Moskwy od energicznego dążenia do zawładnięcia Rusią. Dnia 30. Stycznia tenże Fiodor Kurakin i tenże Fiodor Wołkoński otrzymali »nakaz« udać się do Kijowa »na hosudarską służbę«. Byli to pierwsi moskiewscy wojewodowie kijowscy. Chodziło o to, ażeby, niezadowoliwszy się przysięgą, objąć Kijów w posiadanie faktyczne. Ze stanowiska Moskwy był to krok, o ile stanowczy o tyle polityczny. Dziejowego znaczenia Kijowa dla Rusi Chmielnicki nie rozumiał i nie doceniał. Zahaczywszy się w wojnę z Rzpltą o lichy futor kresowy, zabudował się i rozpanoszył się w Czehryniu, skąd bliżej mu było do Krymu, a dalej od Rzpltej. Zdawało mu się, że wśród sosnowych borów na piaskach, w lichej kresowej mieścinie stworzy stolicę kozaczyzny że od niego rozpoczną się nowe dzieje. Moskwa patrzyła w dalszą przyszłość — dla niej liche miasteczka, Pereasław, Niżyn, Hadiacz, Konotop, Czehryń nie miały żadnego znaczenia, nie miały żadnego nimbu dziejowego nad sobą i dlatego też faktyczne opanowanie Rusi zaczęła od Kijowa, gdzie były jeszcze ruiny teremów książęcych, potomków tych, którzy panowali na Moskwie i gdzie dotychczas istniała najstarsza siedziba metropolii ruskiej. Kijów miał dla Moskwy powagę przeszłości. Mając go w ręku, mogła się nie liczyć z Czehrynami i Niżynami. Słusznie tedy w stronę Kijowa skierowała pierwsze swoje kroki. Wojewodom i bojarom, wysłanym do Kijowa, już nietylko dała ruble i sobole na drogę, lecz dobrze uzbrojonych 100 »dzieci bojarskich«, 500 strzelców, 2000 żołnierzy, 5 puszkarzy. Cała ta ekspedycya była pod wodzą pułkownika Jurja Gotcyna, któremu dodano 10 miedzianych piszczali (kijów strzeleckich), 100 żelaznych kul do nich i 500 pudów prochu [1]).

[1]) A. J. i Z. R. X, 354.

Nowi wojewodowie otrzymali bardzo surowe instrukcye. Polecono im przedewszystkiem opatrzyć w Kijowie miejsce do ufortyfikowania, ażeby tam można było bezpiecznie z wojskiem przebywać, nakazano zachować największą ostrożność i czujność, szpiegów wysyłać na wszystkie strony, dowiedzieć się, jakie są majętności królewskie, arcybiskupie, biskupie, pańskie, szlacheckie, kto, ile i jakie bierze pobory. Wojewodowie, doczekawszy się w Putywlu przybycia z wojskiem pułkownika Gutcyna, wyruszyli w drogę całym taborem, a 23. Lutego stanęli już w Kijowie.

Posłany wszakże przez nich raport carowi, we cztery dni po przybyciu, brzmiał niepomyślnie. Jakkolwiek, według relacyi wojewodów, metropolita, pułkownicy, wójtowie, burmistrze i wszyscy ludzie bardzo się ucieszyli z przybycia żołnierzy, ale — nie było co jeść, nie było gdzie się przytulić. Tabór wojewódzki zatrzymał się na Padole. Był tam niewielki ostrożek, od Dniepru do gór, sięgający na szerokość 300 sążni, z 6 basztami. Ostrokół w wielu miejscach wyłamany, przez wyłomy porobiono drogi. Był zatem i mały i nie dawał żadnej obrony. Nie o wiele lepiej przedstawiał się litewski zameczek na górze, który relacya nazywa »wojewódzkim dworem«[1]). Zameczek wprawdzie ogrodzony i z basztami, ale baszty stare, liche, wody brak. Wykopał był niegdyś dla swojej potrzeby wojewoda Kisiel studnię na 50 sążni głęboką, ale woda była bardzo zła. Innej wody brakło zupełnie. Zameczek, stojący w odosobnieniu na szczycie góry, nie dawał żadnej obrony od strzałów armatnich. Już przedtem biskup Wereszczyński zwracał na to uwagę. Gdy go budowano, jeszcze walczono szablą i łukiem. Kurakin, rozpatrzywszy się w okolicy, wybrał miejsce, jako najstosowniejsze na fortecę, na wzgórzu koło soboru św. Zofii, gdzie był niegdyś gród Wielkich Książąt kijowskich. Miej-

[1]) A. J. i Z. R. X, 386.

scowość ta tembardziej mu się podobała, że na wypadek oblężenia, gdyby zachodziła potrzeba dania przytułku ludności okolicznej, łatwo dałoby się terytoryum obronne powiększyć. Ale ponieważ miejscowość ta należała do metropolity, wojewodowie udali się do niego i sprawę przedłożyli.

Natrafili na opór. Dopóki chodziło o grzeczności, metropolita słów nie żałował; gdy przyszło wszakże do wzięcia w posiadanie kawałka ziemi — odmówił. Daremnie wysilali się wojewodowie na przekonanie metrepolity, tłumacząc mu, że tu chodzi o obronę miasta.

— »Jeżeli chcecie bronić Kozaków — odpowiedział — możecie o 20 wiorst od Kijowa bronić«.

Wojewodowie uciekli się do zwykłej w takich razach formuły: — prosiliście o poddaństwo, przysięgaliście, a teraz warcholicie.

— »Chmielnicki wam poddał się — mówił — a ja z pokłonami i prośbą nie posyłał, pod waszą protekcyę nie poddawał się i żadnej waszej władzy nie uznaję.

Metropolita uniósł się, widząc natarczywe żądanie wojewodów:

— »Nie patrzcie początku, lecz końca. Obaczycie, co się stanie« —

Snać nie mógł sobie wyobrazić, ażeby Rzplta mogła patrzeć spokojnie na gospodarowanie w swoim domu, bez wypowiedzenia wojny. Ale wojewodowie byli natarczywi. Oświadczyli, że słuchać będą nie jego, lecz carskiego ukazu i miejsce obronne budować zaczną. Nazajutrz pułkownik kijowski wraz z burmistrzem i ławnikami udali się do metropolity. Jakie były narady — nie wiemy; dość, że metropolita wobec siły — pozwolił na budowanie grodu [1]).

Ale nie osobliwie działo się w Kijowie wojewodom i żołnierzom. Brakło im soli, miejsca na mieszkanie i ży-

[1]) A. J. i Z. R. X, 386—391.

wności [1]). Kiedy kazano sołdatom brać się do roboty, odpowiadali, że są głodni, że bez jadła pracować nie mogą, że z głodu ginąć im wypadnie. A tymczasem z Moskwy nic nie przysyłano. Tam byli tak zajęci przygotowaniem gorączkowem do wojny z Rzpltą, że zapomnieli o Kijowie.

W chwili, gdy wojewodowie moskiewscy rozpoczynali gospdarkę w Kijowie, Chmielnicki siedział w Czehryniu i naradzał się ze starszyzną nad poselstwem do Moskwy. Poddał się w Pereasławiu, jak wiemy, bez zastrzeżeń, na słowo Buturlina, że Car bardzo Kozaków i Chmielnickiego miłuje.

W ślad za Buturlinem pospieszali do Moskwy posłowie kozaccy, wybrani na zjeździe starszyzny, którą Chmielnicki zwołał w końcu Lutego do Czehryna, gdzie ułożono tak zwane »stati« czyli, używając utartego wyrażenia w kancelaryi królewskiej, punkta supliki hetmana i wojska zaporozkiego.

Posłani byli: Samuel Bogdanowicz generalny sędzia wojskowy, Paweł Tetera pułkownik pereasławski, Grzegorz Kiryłowicz assawuła bracławski, Herman Gapunowicz ataman czehryński i Eliasz Charytonowicz kozak czerkaski. Jechał z nimi Iwan Zdunowicz pisarz poselstwa, Jakób tłumacz wojskowy, Konrad Jakimowicz pasierb Chmielnickiego »oczy i uszy hetmana«, 12 towarzyszów poselstwa »oczy i uszy podejrzliwej czerni«, 24 rodowych kozaków i służba.

Przybyli do Moskwy 23. Marca i wjeżdżali do grodu szumnie i po kawalersku z wielką paradą, na koniach z carskiej stajni, wśród tłumów ludu, w szpalerze wojska, prowadząc stepowego wilczatego ogiera w podarunku od Chmielnickiego dla cara.

Przypuszczeni zaraz do ręki carskiej, oddali list uwierzytelniający, w którym hetman prosił o potwierdzenie

[1]) A. J. i Z. R. X, 401.

przywilejów i uwzględnienie supliki, powołując się na obietnice Buturlina. Takowe bowiem — pisał — carskie słowo obwieścił nam bojarzyn, że więcej od JCW. otrzymacie, kiedy prosić będziecie, większemi was swobodami, dzierżawami i dobrami obdarzy, niż królowie polscy i dawni książęta ruscy.

Tegoż samego dnia mieli posłowie pierwszą rozmowę z bojarami: z bojarzynem kniaziem Aleksym Trubeckim, namiestnikiem kazańskim, z bojarzynem Wasylem Buturlinem, namiestnikiem twerskim, z okolniczym Piotem Gołowinem, namiestnikiem koszyrskim i z kanclerzem Ałmazem Iwanowem, i przedkładali ustnie punkta swego poselstwa. Zażądano od nich, aby podali rzecz swoją na piśmie, w skutek czego posłali bojarom nazajutrz 23 punktów supliki, tak jak były ułożone w Czehrynie, w białoruskiem narzeczu. A ponieważ hetman w liście do cara prosił o potwierdzenie starodawnych odwiecznych przywilejów, nadanych im przez kniaziów i panów prawowiernych i przez królów polskich, »za które prawa i przywileje oni od dziadów i pradziadów krew swoją przelewali«, kazano posłom przedłożyć te przywileje. Przedłożyli »Deklaracyę łaski królewskiej daną wojsku zap. na punkta supliki pod Zborowem« a potwierdzoną przez sejm w r. 1650, przywilej Jana Kazimierza, potwierdzający donacyę Trechtymirowa i sześć przywilejów, danych Chmielnickiemu na Czehryn i inne posiadłości przez Władysława IV. i Jana Kaźmierza. Innych przywilejów nie było [1]).

[1]) Punkt pierwszy Deklaracyi Jana Kaźmierza, danej Kozakom pod Zborowem, mówi, że „przy wszelakich dawnych wolnościach JKM. wojsko zap. zachowuje według dawnych przywilejów i na to przywilej swój zarazem wydaje“ — ale jakie były te przywileje, ani w Polsce ani na Ukrainie, nie wiedziano, i kiedy w roku 1639 posłowie kozaccy prosili o potwierdzenie praw i wolności, danych przez królów i wielkich książąt lit., odpowiedział im król Władysław IV., że chce statecznej informacyi, coby to były za przywileje i wolności, o których potwierdzenie posłowie imieniem wojska prosili. Jedynie trechtymirowski monaster jako dom inwa-

Punkty supliki były przedmiotem kilkudniowych obrad bojarów, poczem zredagowany został dokument, w którym pod każdym punktem zapisano uchwałę bojarów i zezwolenie czyli ukaz cara.

Na podstawie tego dokumentu, w odpowiedzi na 7 punktów supliki, wydano posłom trzy przywileje.

Pierwszy przywilej poręcza szlachcie prawosławnej, która złożyła przysięgę wierności, wszystkie starodawne prawa, przywileje i wolności. pozwala wybierać sędziów grodzkich i ziemskich, władać majątkiem po dawnemu i sądzić się według praw swoich.

Drugi przywilej jest potwierdzeniem nadania grodu Czeńryna do buławy hetmańskiej.

W trzecim przywileju dla wojska zaporozkiego oświadcza car, że przyjmuje Kozaków w poddaństwo na podstawie dawnych praw i przywilejów, nadanych przez królów polskich i wielkich książąt lit., i tych praw i wolności nie naruszy. Sądzeni mają być przez swoich starszych, wojsko ich ma być zawsze w pełnej liczbie 60.000 ludzi, a w razie śmierci Chmielnickiego wolno im obierac hetmana według dawnego zwyczaju i donieść carowi, kogo wybrali, a obrany ma złożyć przysięgę wierności. Majętności kozackich i ziemi, które mają w posiadaniu, car nie odbierze ani wdowom ani ich potomstwu. W końcowym zaś ustępie przywileju tak napisano: »Co żaś do innych punktów, które posłowie wojska zap. bojarom naszym przedłożyli, my wielki hospodar przyjęliśmy je miłościwie, a cośmy na które z tych punktów zezwolili, tośmy kazali napisać pod tymiż punktami i punkta te wręczyć wraz z naszym ukazem posłom waszym Samuelowi i Pawłowi«.

---

idów posiadali na mocy dawnych przywilejów z kilku wsiami na nabożeństwo do cerkwi nadany, i to im wówczas przyznano, a Jan Kaźmierz bez wyszczególnienia posiadłości należących do tego monasteru potwierdził to nadanie w Warszawie 1650.

Ukaz ten carski, który, wzorem kancelaryi królewskiej, »Deklaracyą łaski« nazwać należy, a który jest odpowiedzią na resztę punktów supliki, składa się z 11 artykułów.

W artykule I, w odpowiedzi na 4. punkt supliki, pozwalał car, aby urzędnicy, z miejscowych ludzi obrani, t. j. wójcia, burmistrzowie, rajcy, ławnicy, zbierali wszelakie dochody po grodach i miastach i oddawali posłańcom carskim, którzy poborców doglądać będą.

Artykuł II, III i IV deklaracyi jest odpowiedzią na 8., 9., 10., 11. i 12. punkt supliki. Car polecał wypłacać z ukrainnych dochodów na wydatki urzędowe i wojskowe: pisarzowi 1000 złotych polskich, oboźnemu 400, sędziom wojskowym po 300, pisarzom sądowym po 100, pisarzom i chorążym pułkowym po 50, chorążemu armatniemu i buńczucznemu hetmańskiemu po 50, a chorążym sotni po 30 złotych rocznie. Pisarz, dwaj sędziowie wojskowi, pułkownicy, assawułowie wojskowi i pułkowi mieli otrzymać każdy po młynie przez wzgląd na znaczne ich wydatki. O potrzebach municyi i o puszkarzach car obiecał pamiętać.

W V. artykule deklaracyi na 14. punkt supliki: aby hetmanowi było wolno przyjmować posłów cudzoziemskich, jeśli »w dobrej sprawie« przybędą, w przeciwnym razie, t. z. jeśli w złej sprawie przybędą, hetman uwiadomi cara, — odpowiedziano, że posłów »w dobrej sprawie« wolno przyjmować i odprawiać, ale trzeba donieść, z czem przybyli i jak ich odprawiono. Tych zaś, którzy przybędą »w złej sprawie«, należy zatrzymać i nie odprawiać bez rozkazu Z tureckim zaś sułtanem i z polskim królem znosić się nie wolno.

W VI. artykule deklaracyi, w odpowiedzi na 18. punkt supliki, obiecał car dać metropolicie i duchowieństwu przywileje na majętności, jeśli o to prosić będą.

W VII., VIII., X. i XI. artykule, w odpowiedzi na 19., 20., 22. i 23. punkt supliki oświadczył car, że osobiście

na Smoleńsk ruszy z wielkiem wojskiem, jak tylko ziemia przeschnie i będzie pasza dla koni; że żołnierze jego stoją wszędzie na granicy dla obrony Ukrainy i stać będą, że posłano rozkaz Dońcom, aby Krymców nie zaczepiali, a jeśli orda nastąpi, każe na nią ruszyć, i że wyda rozkaz w celu zaopatrzenia Kudaku i Kosza, skoro się dowie, jakie zapasy tam dotychczas posyłano i jakie dochody będzie miał z Ukrainy.

W artykule IX. na punkt 21., domagający się żołdu według dawnego zwyczaju dla wojska zaporozkiego, — co dla 60.000 ludzi wynosiło 2,000.000 złotych polskich rocznie — odpowiedział car, że na przygotowania wojenne w celu obrony prawosławia wydał wielkie skarby, że według oświadczenia hetmana w Pereasławiu wojsko prosić o żołd nie miało, choćby go więcej było, niż 60.000 ludzi, a przytem nie wiadomo, jakie dochody przyniosą grody i miasta Małorosyi. Gdy te dochody wysłańcy carscy obliczą, wyjdzie ukaz o żołdzie, a tymczasem według dawnego przodków swoich obyczaju car obdarzy hetmana i całe wojsko zap. złotem.

Tak brzmiała Deklaracya łaski, którą wręczono posłom 31. Marca z dodatkiem, aby hetman rozdzielił natychmiast Kozaków od chłopów i posłał carowi spis wojska zaporozkiego.

Owe 23 punktów supliki i odpowiedź na nie zawarta w 3 przywilejach i w 11 artykułach Deklaracyi łaski stanowią »stati« czyli punkta, znane pod nazwą statiów Bohdana Chmielnickiego.

Pierwszy dokument t. j. suplika stoi do następnych w stosunku takim, jak pytanie do odpowiedzi, przez co uzupełniają, kontrolują i obliczają się wzajemnie do tego stopnia, że czego w tych 5 dokumentach niema, tego do statiów Bohdana Chmielnickiego zaliczać nie można.

Dwa punkta supliki (15. i 16.) zostały nieuwzględnione, a dwa (14. i 21.) załatwione niepomyślnie, bo krępowały hetmana i niezadowalały wojska.

»Wolelibyśmy — brzmiał punkt 15. — składać stałą i oznaczoną daninę od poddanych carskich, tak jak po innych ziemiach płacą — to znaczy, w Wołoszczyźnie, w Multanach i Siedmiogrodzie — a jeśliby to w żaden sposób być nie mogło, tedy posłowie nasi na żadnego wojewodę pozwalać nie mają, chyba żeby z miejscowych ludzi był obrany, człowiek dostojny, któryby wszystkie dochody do skarbu oddawał. A domawiać się tego mają — brzmiał punkt 16. — posłowie z tej przyczyny, że przysłany wojewoda gwałciłby prawa nasze i wydawał postanowienia, coby było z wielką krzywdą naszą, bo do nowego prawa niełatwo nawyknąć i uciążenia takiego nie moglibyśmy znosić, a gdy miejscowi ludzie będą przy władzy, będą miejscowych praw i ustaw przestrzegać«.

Hetman kozacki pragnął zająć stanowisko hospodara wołoskiego i chciał mieć na Ukrainie podległych sobie wojewodów, wybranych przez szlachtę i Kozaków.

Rząd carski na taki stosunek z Małorosyą zgodzić się nie mógł, jakkolwiek wojewodowie nieelekcyjni, ale mianowani przez cara, mogli być pożądani, jako przeciwwaga władzy hetmańskiej. W następnym roku car mianował Wyhowskiego wojewodą bracławskim. Teraz jednak, wobec tak wyraźnych zastrzeżeń hetmana i wojska, nie chciano narzucac Kozakom carskich wojewodów, z wyjątkiem dwóch, w Kijowie i Czernichowie, naczelników siły zbrojnej, na co się posłowie zgadzali.

Pod powyższymi punktami (15. i 16.) w suplice zamieszczono odpowiedź carską: aby tak było, jak w artykule 1. deklaracyi napisano, t. j. dochody mają zbierać miejscowi urzędnicy i oddawać wysłańcom carskim, którzy poborców doglądać będą, praw zaś i wolności poręczonych carskimi przywilejami żaden wojewoda gwałcić nie będzie.

Odpowiedź cara na 14. punkt supliki ograniczała hetmana w stosunkach z ościennemi państwami. Jakoż gdyby Chmielnicki w myśl 5. artykułu deklaracyi carskiej

ośmielił się aresztować posłów przybyłych z nieprzyjaźnymi dla Moskwy zamiarami, a zwłaszcza posłów króla polskiego i sułtana, z którymi znosić się nie było wolno, wówczas samodzielność i niezależność jego, polegająca na rywalizacyi sąsiadów, byłaby zniszczoną.

Najdotkliwszą dla posłów kozackich, a względnie i dla hetmana, była wymijająca odpowiedź w sprawie żołdu, o który w punkcie 21. supliki prosili. Zakłopotani zwrócili się jeszcze raz do tronu z prośbą, aby car okazał miłosierdzie i jeśli już nie 30 złotych na Kozaka, to choćby mniej — choćby 15 złotych — pozwolił, »abyśmy mieli z czem wrócić do wojska. Albowiem stolnicy W. C. W. przywodząc ludzi do przysięgi, obiecywali, że pieniądze będą, i teraz wszyscy spodziewają się żołdu. A gdybyśmy tego nie uprosiwszy, powrócili, to nie wiemy, jak oczy pokazać wojsku, któreby się poniewoli bardzo zasmucić musiało, bo mu nie tyle zależy na pieniądzach, ile na sławie«. Prośba ich była przedmiotem rozpraw i obliczeń w carskiej radzie, bo w następnym liście przedłożyli, ile starszyzny w każdym pułku być powinno, — ale nie otrzymali pomyślniejszej odpowiedzi.

Tymczasem hetman z niecierpliwością wyglądał powrotu posłów. Przeczuwał najsmutniejsze następstwa, gdyby car zwlekał lub nie chciał uwzględnić wszystkich jego żądań. Chciał sam — jak pisał — jechać do Moskwy, ale nadeszła wieść o nastąpieniu wojsk królewskich. Po Ukrainie rozchodziły się uniwersały króla i hetmana Radziwiłła podburzające ludność przeciw niemu. Król obiecywał zachować wszystkich przy dawnych prawach i przywilejach, byle się za nastąpieniem wojska Rzpltej spokojnie zachowali. Radziwiłł wzywał Kozaków, aby jarzma moskiewskiego, gorszego od niewoli pogańskiej, nie brali na siebie, ale do niego na Litwę, pojedynczo lub całymi pułkami przechodzili, upewniając, że nikomu włos z głowy nie spadnie i wszystkich sowicie wynagrodzi.

Dnia 17. Kwietnia stanął w Moskwie goniec z Czehryna z uniwersałami króla i Radziwiłła, oraz z prośbą, aby car dla utrzymania w posłuszeństwie ludności potwierdził wszystkie przywileje i posłów jak najprędzej odprawił. Goniec minął się w drodze z powracającymi z Moskwy posłami, a listy, które do nich napisał Chmielnicki i Wyhowski, oddał carowi. »Przywoźcie wszystkie przywileje — pisał hetman — bo gdyby czego brakowało, grozi nam niebezpieczeństwo. Wiecie, jak łatwo prostego człowieka pieniądzmi omamić, zwłaszcza, gdy przymus przystąpi, a dla zrozumienia słów moich posyłam wam uniwersał Radziwiłła. Przytem nie zawadzi przypomnieć, z jaką przyjaźnią cesarz turecki posłów swoich do nas przysyłał, że nie tylko wszystkie wolności potwierdzić ale i podwoić obiecywał i na wszelkie punkta nasze, prawo, wiarę i wolności pozwalał, żadnej daniny od nas nie potrzebując, prócz służby wojennej. A myśmy mu się pomimo tego nie poddali, woleliśmy cara, rozumiejąc, że jako pan prawosławny, większemi nas wolnościami obdarzy. Wracajcie jak najprędzej z dobrą odprawą, abyśmy tych ludzi łatwiej na wojnę wyciągnąć mogli, bo i my wkrótce w pole ruszymy. A co najważniejsze, że i król uniwersały rozesłał, obiecując wszystko, czego tylko ludzie zażądają. Trzeba myśleć, aby jedni na tę, drudzy na drugą stronę nie ciągnęli, a wojna już się zaczyna. Rozesłaliśmy nasze uniwersały z uwiadomieniem, że nam car nadał dwa razy większe wolności, niż król.

»Starajcie się — pisał Wyhowski — aby wszyscy, duchowni i świeccy, byli zadowoleni. Niech Bóg broni, aby tam miano co ująć, bylibyśmy w niebezpieczeństwie od czerni. Rozesłaliśmy uniwersały, obiecując szlachcie łaskę carską i majętności im ustępując i zaręczając każdemu, co do nas przystąpi, przystojne zadowolenie. Proście, aby wojska carskie ruszyły na Smoleńsk. Wojna zaczęta pod Niemirowem, Busza osadzona, bracławski, humański i niżyński pułk rusza na odsiecz.

Listy te i uniwersały zrobiły w Moskwie silne wrażenie. Car wysłał 22. Kwietnia gońca do Chmielnickiego z rozkazem, aby dla utrzymania w posłuszeństwie Kozaków zebrał ze wszystkich grodów, miast i powiatów czynsze i dochody z arend i rozdał wojsku po ile wypadnie. Oświadczał zarazem stanowczo, że odtąd będzie płacił żołd wojsku, skoro tylko dochody z Ukrainy spisane zostaną, od mieszczan natomiast żadnych poborów wyciągać nie pozwalał, »aby uciążenia nie było«, to znaczy, aby się im zdawało, że jako poddani carscy, żadnych podatków płacić nie będą. Wskutek tej polityki względem mieszczan, wyjazd stolnika Łodyżeńskiego, który miał spisać dochody Małorosyi, został wstrzymany. Podarunki carskie w złocie dla wojska zap. wysłano dopiero w sierpniu, ale nie zostały rozdane, tylko złożone do ręki hetmana, który je obiecał rozesłać po pułkach dopiero po skończonej kampanii, bo miał, jak twierdził, przeszło 100.000 ludzi pod bronią i obawiał się, aby ci, którzyby podarunku carskiego nie otrzymali, nie opuścili obozu.

Goniec Chmielnickiego minął się, jak wspomniałem, z posłami kozackimi. Ci po 15 dniowym pobycie opuścili 6. Kwietnia stolicę, wioząc przywileje, nadania, podarunki, pieczęć dla wojska zap. i rozkaz, aby hetman wysłał 18.000 wybranych Kozaków pod dowództwem pułkowników Tetery i Zołotareńki w pochód carski na Smoleńsk.

Chmielnicki otrzymał »za mnogie służby« starostwo hadziackie na wieczność w granicach, jak było przy Koniecpolskim, oraz potwierdzenie przywileju na Czehryn do buławy hetmańskiej i na inne posiadłości, nadane mu przez króla Władysława IV. i Jana Kaźmierza. Te ostatnie zajmowały jakie 100 mil □. Samuel Bogdanowicz otrzymał Mliów stary, a Paweł Tetera Śmiłę na wieczność. Obaj byli teraz sąsiadami Chmielnickiego, a posiadłości ich od Taśminy do Olszanki ciągnęły się w 8-milowej linii. Przywileje zaś oddano im nie publicznie w obecności całego poselstwa, ale prywatnie na dworze Buturlina.

Najwięcej ziemi uprosili sobie w następnym roku Wyhowscy. Jan, pisarz, uchodził w Moskwie za najwpływowszego człowieka w Ukrainie i na Białej Rusi i za najwierniejszego sługę cara. Posyłał on od jakiegoś czasu do Moskwy tajną korespondencyę Chmielnickiego, którą przez gońców odsyłano, a nie chciał nigdy odbierać podarunków carskich w obecności Chmielnickiego, »bo by się hetman gniewał«. Otrzymał przywilej na województwo bracławskie, a prócz tego na wieczność gród Ostrze z siołami, miasteczka Kozielec, Bobrowica, Trypole, Stajki, sioła Gorod..., Lesowicze, Kowszewate z przynależnościami okrom Kozaków tamże zamieszkałych, a wreszcie gród Romne z siołami i wszystkimi dochodami okrom Kozaków. Brat jego Daniel, zięć Chmielnickiego, dostał gród Przyłuki, miasteczka Baryszpole, Baryszówkę, Woronkowo, Bazan, Białogródkę, Wyszewo, Różewo wraz z siołami i wszystkiemi przynależnościami okrom posiadłości kozackich. Konstanty Eustachy, syn Wyhowskiego, otrzymał przywilej na miasteczka Kazar i Kobicz ze wszystkimi dochodami, okrom Kozaków, szwagier pisarza, Jan Boglewski, potwierdzenie na miasteczko Glińsko i sioło Kniażełuki z wyjątkiem posiadłości kozackich, a ojciec pisarza Eustachy potwierdzenie na dobra, które trzymał z łaski Chmielnickiego.

Co inni członkowie poselstwa otrzymali, nie wiadomo — ale kto spojrzy na mapę i odgrodzi te olbrzymie obszary, nadane tylko tym 5 rodzinom kozackim, t. j. Chmielnickim, Bogdanowiczowi, Teterze, a zwłaszcza Wyhowskim, zrozumie z łatwością, w jaki sposób rząd moskiewski zamierzał się zabezpieczyć w posiadaniu Ukrainy.

Ale Chmielnicki nic nie chciał wiedzieć o tych nadaniach, nie dopuścił nikogo, ani swego zięcia do wyproszonych majątków, nie cierpiał na Ukrainie żadnych wojewodów, ani carskich urzędników. Pułkownicy, jak dawniej, zbierali z rąk poborców daniny z miast i grodów,

hetman zabierał wszystko do swego skarbu, nakładał na moskiewskich kupców podatki, rzekomo na wydatki poselskie do Moskwy, brał cło od przywozu i wywozu, starszyźnie i Kozakom płacił tyle, ile mu się podobało, rybołostwa i wyszynków nie pozwalał, ale je oddawał w arendę. Ziemie wszystkie pozostały przy pułkach. Władał jak dawniej, rozdawał nadania i przywileje, znosił się z Królem i Sułtanem, nie pozwalał nikomu na Ukrainie bez swojej wiedzy znosić się z Carem, ani carowi wglądać w sprawy starannie [1]). Ale od przyjaźni do zatargów był tylko krok jeden.

---

[1]) Poselstwo Czehryńskie, „deklaracya łaski“ czyli jak kancelarya moskiewska pisze „prositelnyja stati“, przekłady przewilejów kozackich, potwierdzonych przez Moskwę, „ukazy“ na Deklaracyę łaski, nadania osobom poszczególnionym w tekście, wszystkie te dokumenty mieszczą się w X. t. Aktów J. i Z. R. od str. 438—514. Ażeby nie powtarzać i nie streszczać dokumentów, odnoszących się do całego aktu poselstwa, wzięliśmy cały ustęp odnośny z bardzo sumiennej i źródłowej pracy L. Kubali. (Kwart. Hist. R. 1904, rocznik XVIII, zesz. 2, str. 231—241) z artykułu: Przysięga w Pereasławiu i stati Bohd. Chmielnickiego).

XIV.

Na dwa fronty.

Wiadomość o poddaniu się Chmielnickiego Moskwie nie sprawiła tego wielkiego wrażenia w Rzpltej, na jakie zasługiwała. Nie doceniano na razie faktu. Myślano, że jest to jeden z tych wybryków Chmielnickiego, które były ciągłem rzucaniem się od Polaków do Tatarów i Turków — i viceversa. Gdy wszakże dowiedziano się, że Moskwa ostro się wzięła do rzeczy, że ludność do przysięgi ciągnie, że już wojewodowie są w Kijowie — wówczas zmieniła się postać rzeczy. Zrozumiano, że ku Rzpltej zbliża się podwójne nieszczęście: wojna z Moskwą i utrata ogromnej i najżyźniejszej prowincyi. Król, dowiedziawszy się o poddaniu się Kozaków, płakał podobno i żałował serdecznie, że polegając na radach swego otoczenia, nie kończył traktatem długoletniej wojny [1]). Ale jakże trudno było dojść do jakiegość spokojnego stanu i porozumienia z tem niesfornem społeczeństwem. »Panowie bracia — miał mówić Król — przyszliśmy niepohamowanym gniewem i uporem naszym do tego, żeśmy stracili Ukrainę, to złote jabłko«. Kronikarz ruski tłumaczy po swojemu przyczynę owego żalu królewskiego, widząc w niej utratę

[1]) Wieliczko: Lietopiś I, 173.

owych sił kozackich, które jakoby przez długie lata stały na straży Rzpltej. Pomoc Kozaków bywała niejednokrotnie bardzo stanowczą w walce z nieprzyjacielem o całość i spokój wspólnej ojczyzny, ale częściej bywała dla tej ojczyzny wichrem i pożarem.

Z początkiem wiosny oczekiwano rozpoczęcia działań wojennych przeciwko Rzpltej. Chmielnicki nalegał w Moskwie. Posłom swoim Teterze i Bohdanowiczowi polecił naglić Cara do uderzenia na Smoleńsk jak najrychlej, ażeby wojsku polskiemu i litewskiemu nie pozwolić się skupić, zaręczając, że »wszyscy prawosławni chrześcijanie czekają tylko tego ażeby się do Moskwy przyłączyć«. Car odpowiedział, że »ma mnogie ratie konne i piesze gotowe«[1]). Ucieszył się tem Chmielnicki i w końcu Marca s. s. zawiadomił Cara, że w pomoc jemu posyła na Litwę Iwana Zołotarenkę i Pawła Teterę, wybrawszy dla nich »najlepszych ludzi 18.000«[2]). Pomoc ta wyruszyła dopiero 16. Maja s. s., doczekawszy się dobrej trawy[3]). Równocześnie, donosząc o tem, że Polacy rozpoczęli akcyę wojenną, prosił o przysłanie jaknajrychlej Szeremetjewa z wojskiem do Kijowa[4]).

Jeżeli dotychczas nie można było często w akcyi Rzpltej względem Kozaków dopatrzyć ani energii, ani stanowczego planu, to teraz zamęt stał się po prostu powszechnym. Ukraina ogołoconą była z wojska zupełnie. Moskwa gospodarowała tam jak u siebie w domu, a nieliczne oddziały nasze robiły wycieczki podjazdowe, mające charakter napadu na to lub owe miasto bez dalszego celu i planu — dla tego chyba, że na drodze znajdowało się. Uniwersały Jana Kazimierza do ludności, aby nie słuchała Chmielnickiego i nie dała się obałamucić Moskwie, nie odnosiły żadnego skutku, bo nie było wojska na po-

[1]) Akty J. i Z. R. t. X., str. 442.
[2]) Ibid. 506.
[3]) Ibid. 676.
[4]) Ibid. 678.

parcie tych uniwersałów. Zaczęto nad złem radzić, kiedy już rady nie było, a usiłowania w tym względzie nosiły charakter nie politycznie obmyślanych czynów, lecz naiwnych prób, naiwnej wiary. Rada senatorska wysyła Jana Młockiego do Moskwy z listem królewskim, przedkładającym Carowi, ażeby dał pokój wojnie, nie rozlewał krwi chrześcijańskiej, gdyż wojnę tę uważa za niesłuszną i niesprawiedliwą [1]). A trzeba dodać, że dzieje się to wszystko w chwili, kiedy Car moskiewski już się był ruszył ku Litwie, a przez dwa lata przygotawiał się i zbierał wojsko do tej wojny, dobrze obmyślanej i pewny zwycięstwa. Nie mniej naiwnym był list Prymasa do Nikona Patryarchy moskiewskiego z propozycyą, ażeby wstrzymał Cara »od persekucyi chrześciaństwa« [2]). Oczywiście, nie wiedziano w Polsce, jaka była rola Nikona, który sam Cara na tę wojnę błogosławił. Słowem, o ile Moskwa przez rozmaitych posłańców i gońców do Polski i do Chmielnickiego, przez szpiegów wreszcie, dowiadywała się i wiedziała o wszystkiem, co się dzieje w sąsiedztwie, o tyle Rzplta była w zupełnej nieświadomości wszystkiego. Oczywiście, że takie środki zaradcze pozostawały zupełnie bez rezultatu. Jeszcze 23. Października 1653 w cerkwi Car powiedział: »poradziwszy się z ojcem naszym, wielkim hosudarem — było to przed walką, jak wiadomo, z Nikonem, — jego świątobliwością patryarchą, z bojarami, okolniczymi, dumnymi ludźmi, postanowiliśmy pójść na wroga naszego, Króla polskiego« [3]). A nasi politycy byli tego mniemania, że »Nikon odradzał wojnę« [4]).

27. Lutego s. s. poczęły wyruszać wojska w kierunku Litwy, na Smoleńsk. Na Wieźmę poszedł bojarzyn Dołmotow-Karpow. Na Briańsk miał wyruszyć książę Aleksy Nikiticz Trubecki, naczelny wódz tej wyprawy. Przygoto-

[1]) Koch. I, 180.
[2]) Ibid. 180.
[3]) Sołowjew: Ist. gosud. rossij. X, 304.
[4]) Koch. I, 180.

wania i wymarsz na tę wojnę odbyły się z nadzwyczajną uroczystością, powiedziałbym, z religijnem namaszczeniem, jak gdyby Aleksy Michajłowicz miał przeczucie wieszcze, że ta wojna zadecyduje o przyszłości Rosyi. Zetknąć się w walce śmiertelnej miały ze sobą dwie potęgi, dwa państwa, dwie cywilizacye, dwie polityki wręcz sobie przeciwne: Rzplta, która stanęła na szczycie wielkości państwowej i W. Księstwo Moskiewskie, które dotychczas nie miało żadnego znaczenia państwowego w Europie.

Oprócz tytułów wielkoksiążęcych Aleksy Michajłowicz używał tytułu carewicza Kazańskiego, Astrachańskiego, Sybirskiego, władzcy ziemi Obdorskiej, Kondyńskiej, carewicza ziemi Iwerskiej, Kartalińskiego i Gruzińskiego Carstwa, władzcy książąt Czerkaskich i Gorskich, — słowem, był władzcą i carem prowincyi, mniej może znanych jeszcze niż Ameryka. Przez Polskę zbliżał się do Europy. Był to zatem krok niesłychanie ważny pod względem państwowym. Może zrozumienie tej ważności nadawało wystąpieniu Cara niezwykłą uroczystość i powagę. 23. Kwietnia s. s. z powodu wymarszu ks. Trubeckiego odbyło się nabożeństwo z nadzwyczajną pompą. Mszę odprawił Nikon w asystencyi Cara i najwyższych dostojników. Po nabożeństwie wziął z rąk carskich ukaz o wojnie, położył na obrazie, a zwróciwszy się do bojarów i wojewodów, zachęcał ich, ażeby »szli radośnie i śmiało za święte boże cerkwie i za prawosławnego Cara«. Po nabożeństwie Car prosił bojarów i wojewodów do siebie na ucztę (chleba jest'). Wychodząc już, zatrzymał się przed drzwiami cerkwi i zwrócił się do Trubeckiego, zachęcając go do pełnienia obowiązków bożych i carskich, do obrony słabych, do dbania o ciało i duszy żołnierzy. W tym samym wysoce religijnym nastroju odbył się obiad, który miał wszelkie cechy niby uczty apostolskiej. Car raczył wszystkich wódką i miodem, a ze swego własnego kubka dawał pić najwyższej starszyźnie. Po skończonej uczcie, poświęcono chleb (chlieb Bogrodicyn), a Car, na stopniach

podwyższenia swego stanąwszy, ujął chleb poświęcony z wielką powagą i spożył go stojąc.

Gdy nastąpiła chwila pożegnania i do pocałowania ręki carskiej zbliżył się najstarszy wiekiem i dostojeństwem wódz kniaź Trubeckij, car ujął głowę jego w obie ręce i do piersi przycisnął. Głęboko wzruszony tą łaską carską wódz, jak przed Bogiem, uderzył w milczeniu kilkadziesiąt pokłonów. Car żegnał po kolei wszystkich, wreszcie zwrócił się do żołnierzy, którym oświadczył, że przeciwko Polakom sam pójdzie i gotów jest krew przelać. Wywołało to entuzyazm. Wszyscy krzyknęli, że za Cara i cerkiew gotowi są głowy położyć. Car, do łez wzruszony, obiecał za taką służbę wszelką miłość swoją.

We trzy dni potem nastąpił uroczysty wymarsz na Briańsk. Nikon kropił święconą wodą żołnierzy, a Car o zdrowie pytał — najwyższy zaszczyt, jaki poddanych spotykał. Na Zielone święta s. s. 10. Maja, Car zrobił przegląd wojsk, na Dziewiczem polu, które z nim miały wyruszyć. Przejście odbywało się przez dziedziniec carski. Nikon błogosławił wojsko, w karecie pokazał się sam Car. Droga, którą przechodził z obu stron miała podwyższenia, na których stało duchowieństwo i udzielało błogosławieństwa, idącemu na wojnę Carowi. Na Możajsk podążał wprost do Smoleńska, o którym już się dowiedział, że dostatecznej obrony nie ma.

Rzplta miała przesadne i bardzo niedokładne pojęcie o wielkości sił moskiewskich. Według relacyi polskich wyruszyło na tę wojnę wojska różnej broni od 20. Marca do 15. Maja 258 836, a od 18. do 21. Maja 56.400. Niezależnie od tego na Ukrainę wysłano jakoby 46.400, a Tatarów miało być 86.500. Słowem — niesłychana potęga [1]). Historyk jednak rosyjski, który znał dobrze tajemnice kancelaryjne swego kraju, powiada, że »wojsk moskiewskich

[1]) Grab.: Ojczyste spom. I, 105 i n. n. Komput wojsk carskiego Wieliczestwa i n.; szczegóły także u Michał. Ks. pamięt. 724.

było mało, źle utrzymane; wielka liczba była tylko na papierze, nie zaś w rzeczywistości«[1]).

Car, wyruszywszy osobiście i mając jako główny cel wyprawy Smoleńsk, szedł powoli, skupiając wojsko. Bojarstwo niechętne było wojnie. W obec Cara okazywano zapał, za plecami ganiono wojnę jako ryzykowne przedsiębiorstwo. Pamiętano jeszcze klęski zadane przez Batorego, Zygmunta III. i Władysława IV. Ale na wypowiedzenie wojny sam Car najbardziej nalegał. On miał wielką myśl przed sobą: dotarcie do morza Bałtyckiego, przywrócenie panowania na północno-zachodniej miedzy tych »działów« wielkiej niegdyś dynastyi, która budowała państwo. Nie obcą mu była także myśl obrony wschodniego wyznania. Słowem, Aleksy Michajłowicz był inicyatorem zupełnie nowej polityki, która z wielką wytrwałością prowadzona, doprowadziła w końcu Rosyę do znaczenia pierwszorzędnej potęgi państwowej i do przeprowadzenia tych zadań i celów, których bądź nie dostrzegała bądź lekceważyła Rzplta. Nie zaniedbując najdalszego, dostępnego dla niego, Wschodu i północy, Aleksy Michajłowicz, przed Piotrem jeszcze, przerąbywał okno na zachód i szukał stałych granic.

Ponieważ wojna, rozpoczęta na północy, łączy się także z wypadkami na Ukrainie, kilka słów tylko o niej napiszę, o ile rzeczywista będzie zachodzić łączność z wojną kozacką.

Początek wyprawy Aleksieja Michajłowicza był prawie pochodem tryumfalnym. Przyszła o tem wiadomość do Warszawy na samo zakończenie sejmu extraordynaryjnego. Trwogą napełniła ta nowina całe Królestwo i Króla, tembardziej, że Hetman W. litewski więcej podobno zajmował się sporem z kolegą swoim Gąsiewskim, niż Moskwą, która już zwycięzko wkroczyła w granice Rzpltej[2]).

---

[1]) Sołowjew: Ist. Rossii t XII, 317.

[2]) Koch. I, 187.

Wyruszył Król osobiście na Litwę, ażeby obecnością swoją dodawać otuchy w obec najeźdźców i siedział prawie do Grudnia w Grodnie — bezsilny. Wojsk koronnych oderwać z Rusi nie mógł, gdyż obawiał się, ażeby w ogołocony kraj Kozacy nie wtargnęli. Oczekiwano w końcu na obietnice tatarskie — przyjścia z pomocą skołatanej Rzpltej przeciwko Kozakom.

Gdy się już poczęło odmieniać nieco szczęście Moskwie na Litwie, burza nadciągnęła ze strony Szwecyi. Po zrzeczeniu się rządów przez Krystynę, objął panowanie młody i ambitny Karol Gustaw, który wprawdzie słodkim listem zawiadomił o wstąpieniu na tron, ale ujął J. K. tytułu Króla szwedzkiego [1]). Była to zła zapowiedź, która wkrótce ziścić się miała.

Długa wojna, prowadzona przez Rzpltą z Kozaczyzną, dezorganizowała całe państwo. Echa o szczęśliwych zwycięstwach czerni kozackiej dochodziły w legendarnem powiększeniu do najdalszych zakątków, osłabiały wiarę w siłę państwową, zachęcały do zdrady jednych, drugim odbierały odwagę do walki. Społeczeństwo kresowe, służba, czeladź, wojsko były zdemoralizowane, jawnie lub skrycie przechylały się ku stronie zwycięzkiej. Swawola szlachecka i pańska zniechęcały ku sferom rządzącym wszystkich. Kto tylko był wyznawcą wschodniego obrządku, garnął się ku niej. W początkach Czerwca padły Dorohobuż, Newel, Biała, Połock. 2. Lipca s. s. poddał się Rosławl, 20. — Mścisław, a od 28. Czerwca stał już Car pod Smoleńskiem. Szczęściu moskiewskiemu przyszła w pomoc zdrada. Szlachcic mohylewski Pokłoński poddał się Carowi, utworzył pułk na wzór kozacki i od Cara otrzymał nominacyę na pułkownika. 24. Lipca poddały się Dzisna i Druja, 2. Sierpnia Orsza, broniona przez Hetmana Radziwiłła, 9. Sierpnia wzięto Hłubokie, Zołotarenko wziął Homel, 24. Sierpnia poddał się Pokłońskiemu Mohylów.

---

[1]) Rud. Hist. pol. I, 255.

Słowem, nastąpiło zupełne rozbicie Litwy. Pomimo opanowania ogromnej połaci kraju, aż po Berezynę, Smoleńsk, owe wrota do Litwy, trzymał się jeszcze. Ale położenie jego stawało się już rozpaczliwem. Trzeba było bronić murów i baszt na wielkiej przestrzeni, a ludzi było mało. Nie dość tego. Brakło prochu.

W takich razach zjawia się zwykła towarzyszka niedołęstwa — niesubordynacya i staje się najgorliwszym przyjacielem i sojusznikiem — nieprzyjaciela. Żołnierz odmówił posłuszeństwa — nie chciał walczyć, nie chciał poprawiać murów. W końcu Wojewoda Obuchowicz i pułkownik Korf poddali miasto na imię carskie — »nie po kawalersku«, jak mówili ludzie współcześni. Nie długo trwały zachwyty Moskwą. Oświadczali wprawdzie bojarowie zdrajcom, że »spotka ich od Cara szczęście, o jakiem nie marzyli nawet«, ale inaczej było w rzeczywistości. Najpierw odstąpił Pokłoński. »Widziałem na własne oczy — powiedział — jak Moskwa postępuje z uczciwemi żonami i panienkami«. »Rozdają złote słowa szlachcie i mieszczanom na papierze, a żelazne wolności nakładają na nogi«. »Moskwa ledwie zasługuje na to, ażeby nam służyć, nie zaś abyśmy jej służyli«. Nie lepiej działo się i w Smoleńsku. Odzyskawszy Smoleńsk, osadził go Car swoimi ludźmi, kazał kościoły na cerkwie przerabiać, mury poświęcać, a przy tych uroczystościach sam bywał obecny [1]). Aleksy Michajłowicz własnoręcznie pisał do Puszkina: »doszło do naszej wiadomości, że wielu szlachciców nie jest pewnych, poczęli zdradzać, w głąb Litwy uciekać — ze Smoleńska. Trzeba, ażebyś łotrów, podejrzanych o zdradę, sadzał do więzienia, a do nas w nocy odsyłał, ażeby nikt nie wiedział o tem. A jeżeli zauważysz chęć do zdrady u wszystkiej szlachty i u mieszczan, to wszystkich przysyłaj partyami, ile można będzie, a gdyby nie chcieli jechać dobrowolnie, każ ich wiązać i wysłać

[1]) Liet. Samow. 22/2.

w łańcuchach. Gdybyś się od nich czego złego spodziewał, każ siec rózgami«. Oczywiście, takie polecenie wykonywano ostrzej, niż może sobie Car życzył.

Gdy się Car szykował w Moskwie na wyprawę litewską, Rzplta próbowała na wiosnę zdobyć na nowo zaprzysiężoną przez bojarów Ukrainę.

Na początku wiosny Janusz Radziwiłł z częścią wojska litewskiego, przekroczywszy Dniepr, usiłował opanować Starodub i Niżyn, ale bezskutecznie [1]). Zdaje się, że Radziwiłł miał zamiar po raz drugi zdobywać Kijów. Jakkolwiek sam obecny przy wojsku nie był, gdyż na sejm do Warszawy wyjechał, jednak akcyę prowadzono w jego imieniu. Cofnąwszy się tedy z pod Staroduba, wysłano podjazd ze stu ludzi złożony, jak się zdaje, dla zasięgnięcia języka. Przekroczywszy Dniepr, napadł on na Borodiankę 27. Marca, niezbyt od Kijowa odl głą, a wysiekłszy w nocy spokojnych mieszkańców, zaalarmował tylko pułkownika kijowskiego Pawła Janenkę Chmielnickiego i Wojewodów [2]). Na tem cała wyprawa, nie odniósłszy żadnego skutku, zakończyła się. Zarówno Moskwa jak i Kozacy byli przygotowani do odporu.

Nadaremnie Jan Kazimierz wzywał Ukrainę do posłuszeństwa [3]), rozgoryczenie było zbyt wielkie, ażeby można było liczyć na dobrowolne posłuszeństwo; nadaremnie Janusz Radziwiłł zaręczał, że wszelkie dawne przestępstwa będą zapomniane, a starszyźnie obiecywał »przystojną nagrodę« [4]) — już było zapóźno. Nie słów i obietnic, lecz prochu i żelaza potrzeba było dla utrzymania spokoju. Łudzono się wprawdzie, że Sirko i Bohun byli wyrazem jakiejś niby opozycyi w obozie kozackim,

---

[1]) Akty J. i Z. R. X, 541.

[2]) A. J. i Z. R. X, 397. Otpiska Kiew. Wojewody i t. d. Moskale, którzy po swojemu wymawiali i przerabiali nazwiska ukraińskie, pisali niekiedy Borodien' a.

[3]) Ibid. 551.

[4]) Ibid. 552.

ale domniemania te nie miały żadnej podstawy. Obaj oni nie mieli pojęcia ani o polityce ani o lojalności politycznej: żyli rabunkiem i z rabunku, wojnę uważali jako rzemiosło, jako środek do życia, a Aleksy Michajłowicz tyle dla nich znaczył, co Jan Kazimierz. Nadaremnie tedy przyjaciel osobisty Bohuna, Olekszyc, pisał do niego, zachęcając do wierności Rzpltej i biorąc go »na duszę własną«[1] — list powędrował do Moskwy. Taki sam los spotkał także list Stanisława Potockiego do Bohuna, wzywający go do porozumienia się, o tydzień wcześniej pisany[2]. Może, w chwili poddania się Chmielnickiego Moskwie, Bohun istotnie zawahał się i pod wpływem tego wahania się pisał do Hetmana Kor. St. Potockiego o instancyę o łaskę królewską, ale ruski historyk pisze wyraźnie, że to był »fortel« ze strony pułkownika Humańskiego[3]. Tak się też wkrótce pokazało. Co zaś do Sirka, był to żołnierz-awanturnik, któremu, jak z późniejszej jego działalności wiemy, nie chodziło o to, za kogo ma się bić, byle się bić

W takich ciężkich dla Rzpltej okolicznościach sejm został zwołany. Ale im większe było niebezpieczeństwo, tem zwykle mniej nad niem radzono. To samo działo się i teraz. Nieprzyjaciel od północy groził, od południa więcej niż trzecią część Rzpltej zagarnął, a na sejmie wytaczano sprawy prywatne i rekriminacye wzajemne. Narzekano tedy, że Król bez potrzeby we Lwowie siedział, przez co kampanię opóźnił, że Kozacy wymknęli się z Soczawy, a skarby Lupulowe nie wiadomo gdzie się rozwiały, że od roku 1652 Rzplta na ugaszenie pożaru wewnętrznego wydała 17 milionów złotych — bezskutecznie. Wreszcie, co najbardziej zdaje się Króla bolało, zarzucano

---

[1]) A. J. i Z. R. X, 558. List Olekszyca z datą 16. Marca.
[2]) Ibid. 162.
[3]) Wieliczko: Liet. I, 175; Koch. I, 183.

№ SZKOŁY PODCHORĄŻYCH

mu że bez potrzeby mieszał się w sprawy wojenne, w końcu poseł ziemi pruskiej sejm zerwał [1]).

Mimo wszystko Hetman Potocki zgromadził pod Płoskirowem 12.000 ludzi 10. Marca [2]) i gotował się na wyprawę w głąb Ukrainy, ale od Króla żądał 30.000 zaciężnego żołnierza. Z pod Płoskirowa i Przyłuki 20. Marca podążał na Szarogród, gdzie się połączył z posiłkami wołoskimi, nader szczupłemi bo tylko w 1300 ludzi. Miało być 12 »okrytych chorągwi i ludzie nie źli«, nad którymi pułkownikował Wojciechowski, który jeszcze z Kondrackim pod Soczawą służył. Cała ta wyprawa była lekkomyślna i bezplanowa: podjęto ją w czasie największych roztopów śniegowych, przy braku paszy i amunicyi, przy niedostatecznym żołnierzu. Odebrać Ukrainę z tak małą garstką było niemożliwością. Szukać Chmielnickiego w Czehryniu i w Kaniowie — było rzeczą jeszcze trudniejszą. Miała tedy ta cała wyprawa charakter doraźny, raczej wycieczki podjazdowej niż wojny regularnej. Dość tylko wyznaczyć na mapie linie posuwania się wojska, aby się przekonać o ile ta wyprawa była awanturniczą, bezplanową i dla tego zakończyła się — niczem. Nie mając stałego i mocnego oparcia dla operacyi wojskowych, wyprawa cała nosiła charakter przygodnej szarpaniny z różnymi watażkami, zdobywania miast, bez nadziei utrzymania. Najprzód wysłano podjazd pod Buszę, gdzie się zamknął opryszek z Kałuża — Hreczka. Pan Okoń na tę wycieczkę tak głośno bił w bębny, że nim doszedł do Buszy, chłopstwo się rozbiegło, »więc ladajaki miał bankiet«. Poszło wojsko ku Ilińcom, »a gdzie tylko trafiały się słobody i wioski lub miasteczko, wycinano chłopstwo«, a ogień kończył zwycięstwo. Nic dziwnego, że po równie barbarzyńskiem przejściu pozostawały tylko zgliszcza, krew i nienawiść. Taką drogą zdążano pod Humań. Na trakcie był Niemi-

[1]) Koch. I, 183.

[2]) Jerlicz: Letopiś. I, 155.

rów. Zdobyto go — »ulice trupem okryte zostały«. W jednej piwnicy zawarło się kilkaset ludzi. Poddać się nie chcieli, czemu się bynajmniej dziwić nie należy, »wszystkich tedy ogniem i dymem wyduszono«. Była to straszna bratobójcza walka, która na długie wieki powaśniła dwa pokrewne narody. We Czwartek przed Wielkanocą wojsko stanęło pod Jahubcem i po rozpaczliwej obronie zdobyto miasteczko, 4000 trupa położywszy. Tak się ścieliła droga pod Humań, dokąd nazajutrz t. j. w Piątek Wielkanocny

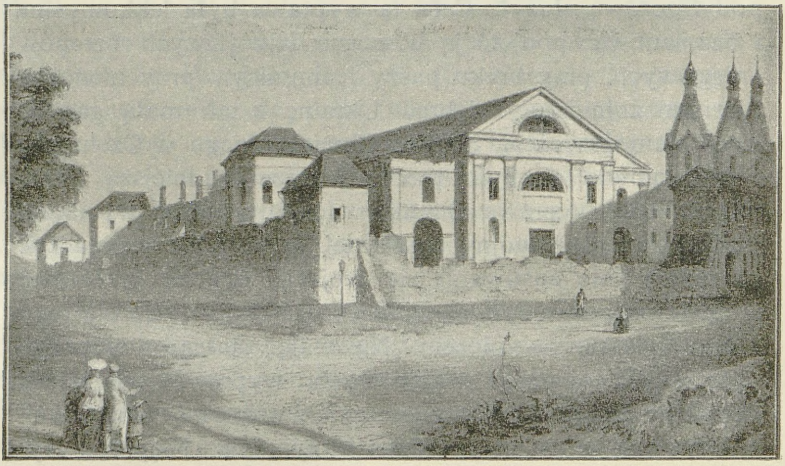

KOŚCIÓŁ W WINNICY.

wojsko nadciągło. Humań miał sławę bardzo mocnej fortecy, tymczasem wojsko nie posiadało ani armaty ani piechoty. Zawarł się tam był Bohun w 10.000 Kozaków i z tłumem ludzi zbiegłych z okolicy. Bez piechoty i armaty trudno było miasto zdobyć — wszyscy byli tego zdania, ale dopiero pod murami fortecy. Nie brano tego w rachubę przed wystąpieniem w pole. Pocieszano się tem, że skoro Hetman poszle uniwersał Królewski, Kozacy poddadzą się Posłano tedy uniwersał — i w odpowiedzi

odezwały się strzały armatnie. Zdobyto wprawdzie przedmieścia, ale na niewiele to się przydało. Przed wieczorem Kozacy zrobili wycieczkę i zaszedłszy z tyłu nasze chorągwie, dobrze je przetrzepali. »Ledwo się wyplątano z tego ognia« i cofnięto się pod Jahubiec, a stamtąd do Moszurowa, gdzie miano Wielkanoc odprawować. Ale i tu natrafiono na opór prawie rozpaczliwy. Podpadających pod zameczek rażono z łuków, a bardziej drągami, siekierami, kosami — czem mogli bili i rzucali, rażąc naszych. To też i odwet był nie lepszy. »Do zamku się włamawszy, siekąc ręce ustawały, tak się ich było nacisnęło«. Padło tam więcej niż 5000 trupów. Przenocowawszy pod Moszurowem, wojsko ruszyło na Braciaw »tentować fortuny«. Ale fortuna niezbyt była łaskawą. Poszedł pod Bracław, gdzie się zamknęli Nosacz i Zielenicki, Szemberg z 24 kornetami kawaleryi i z Wołoszą. Na spotkanie ich wyszli pułkownicy i po utarczce cofnęli się. Potem tylko pod wałami krążyli. Hałasowano się dwa dni pod Bracławiem, aż w końcu podjazd Szemberga połączył się z wojskiem pod Krasnem. I tak z niczem powróciło wojsko znowu do Szarogrodu [1]). Hetman, zostawiwszy tam 4000 żołnierza, sam do Podhajec odjechał. Krwawa ta wycieczka, znacząc swoje ślady zniszczeniem, na niczem się skończyła.

Gdy się to działo w Bracławszczyźnie, armia moskiewska już była w drodze ku Smoleńskowi. Chmielnicki, który tak niedawno jeszcze naglił Cara, ażeby dał mu pomoc przeciwko Polakom, teraz siedział cicho nawet w obec groźnych wieści z Bracławszczyzny. Zdawało się że zajął umyślnie wyczekujące stanowisko. Role się zmieniły — teraz Car naglił Chmielnickiego, który w obec Moskwy rozpoczął taką samą dwuznaczną politykę, jaką przeciwko Rzpltej prowadził. Gdy Car go zachęcał, ażeby

---

[1]) Pamiatniki T. III. Relacya o akcyi wojska koronnego na Podolu etc. 174—180.

»szedł z nim razem na wspólnego wroga, ażeby się znosił z Aleksym Trubeckim i z bojarami«, Chmielnicki odpowiadał, że boi się przyjścia Tatarów, że nie może się ruszyć z Ukrainy, gdyż musi jej bronić. Na zawiadomienie Cara, że wysłał do obrony od Tatarów kniazia Bazylego Szeremetjewa, a do Kijowa wyruszył Aleksy Trubecki, Chmielnicki nie zwracał zdawało się żadnej uwagi [1]). W odpowiedzi straszył przyjściem Polaków, komunikowaniem trzeciorzędnych starć i wypadków i wiadomością, że zbiera siły na Rusawie, »ażeby carskiej sprawy bronić« [2]). Zdaje się wszakże, że carskiej sprawy bardziej się on lękał niż bronić pragnął. Chmielnicki, jakgdyby w Pereasławiu nie poddawał się wcale Moskwie, zachowywał w obec niej stanowisko niezależne. Z Hanem Krymskim znosił się po dawnemu, jak gdyby nic nie stało na przeszkodzie temu. Jaskólski ciągnął Hana ku stronie Rzpltej, Chmielnicki — ku sobie. Pisał on z pewnego rodzaju wymówkami do Krymu, że po traktatach pod Kamieńcem nie otrzymali Kozacy potwierdzenia ani przywilejów ani punktów Zborowskich i wojna na nowo zaczęta. Ale radość go ogarnęła, gdy się dowiedział, że Han nie cofa przed nim dawnej łaskawości, zapewniał go tedy ze swej strony, że »na wieki wieczne ni w czym nie naruszy przysięgi Tatarom złożonej tam, a po nas potomkowie naszy«. Co się zaś tyczy poddania się Moskwie, usprawiedliwiał się, że uczynił to dlatego, »że Polacy na zdrowie wasze z różnych ziem ludzi zaciągają« [3]). Kulawa to była logika, ale i przyjaźń, jak się niezadługo pokazało, nie wiele więcej była warta.

Trudno odgadnąć dla czego Chmielnicki nie słuchał carskich nakazów i w pole przeciwko »wspólnym« wro-

---

[1]) A. J. i Z. R. X, 658. Hramota hosudarska Bohd. Chmielnickiemu.

[2]) Ibid. 669.

[3]) Pamiat. T. III, 193. Chmielnicki do Hana z Czehrynia 16. Kwietnia 1654.

gom nie wyruszał. Prawdopodobnie czekał końca i rezultatów poselstwa Jaskólskiego, stanowczej decyzyi hańskiej. Przyczyniała się nie mało i ta okoliczność, że wojska miał mało. W ciągu kilkoletniej wojny dużo Kozaków wyginęło, a nowe zaciągi potrzebowały ćwiczenia i obycia się ze służbą wojskową zanim mogłyby na pole walki wystąpić. I rezultatu wyprawy na Litwę Cara nie był pewny. Na wypadek gdyby Car został pobity, chciał mieć świeże siły do walki z Rzpltą.

W takiej niepewnej chwili oczekiwał w Bohusławiu przyjazdu patryarchy Antyochijskiego Makarego, który na Humań Łysiankę, Bohusław i Kijów podążać miał do Moskwy. 11. Czerwca Makary stanął w obozie Kozaków i był przyjęty z honorami, należnemi jego stanowisku. Przywykłego do wschodniej wystawności Patryarchę uderzyła nadzwyczajna surowość i skromność życia obozowego — nie wiedział o tem, że ona niczem nie różniła się od zwykłego trybu domowego. Chmielnicki, wiedząc o tem, że Patryarcha będzie osobiście z Carem mówić, starał się go przekonać, że ma 100.000 żołnierza, chociaż zaledwie połowę tego posiadał i że z taką wielką armią ma zamiar w pole wyruszyć. Ale nie wyruszał. Przeciwnie, cofnął się nawet nad Rusawę, zapewne dla dogodności rozlokowania wojska.

Car tymczasem niecierpliwił się. Polecał pisać słodkie hramoty do Hetmana, a nawet do pułkowników, rozdawał hojną ręką dary, ale traktował Ukrainę jak prowincyę swoją. Nie dość, że spisał, że tak powiem, inwentarz cały t. j. wszystkie grody i zamki, że posadził tam swoich bojarów i wojewodów, którzy, mając w posiadaniu miasta, wzmacniali je i rozszerzali obronę, ale z drogi pod Smoleńsk wysłał Maksyma Łodyżyńskiego z pisarzem Winiakowym na Ukrainę dla zrobienia dokładnego spisu dochodów. Motywy tego poselstwa były bardzo zręcznie wysunięte. Poddając się w Moskwie w Pereasławiu, Chmielnicki zawarował sobie 60.000 żołnierza, który miał pobierać

żołd z carskiej kazny. Otóż dla zapłacenia tego żołdu Car polecił Łodyżyńskiemu spisać wszystkie pobory z dóbr królewskich, pańskich i innych i z tego żołd zapłacić. Po spisy dawniejsze miał się zwrócić do Chmielnickiego, a gdyby ich nie otrzymał — mimo to przystąpić do zinwentaryzowania poborów [1]).

Niezbyt musiały być pocieszające rezultaty tego spisu, kiedy Car dla zachęty posłał dla wojska Zaporozkiego 20.000 złotych, obliczając je tylko na 42.000. Wypłynęła przy tej okazyi znowu kwestya rejestru. Dla rozdania carskiego »żałowania« był wysłany Piotr Protaśjew, który 14. Lipca zetknął się z Chmielnickim i starszyzną i oświadczył, że Car, czyniąc zadość ich życzeniom, ażeby wojska Zaporozkiego było 60.000 przesyła żołd na 42.000. Prawdopodobnie brał w rachubę 18.000, które wysłane były z Zołotarenkiem na Białoruś. Chmielnicki zaczął kręcić — tak samo jak z Rzpltą. Długo naradzał się ze starszyzną, wreszcie kazał w swoim imieniu oświadczyć, że teraz nie może w żaden sposób zrobić rejestru na 60.000, wykręcając się tem, że jest ich znacznie więcej, że ci, którzy byli rejestrowymi albo na wojnie wyginęli albo wymarli, że teraz chłopi porobili się Kozakami i stoją na równi z Kozakami. Paweł Tetera dodawał że pod bronią jest 100.000 Kozaków, gdyby chciano robić wybór, doprowadziłoby to do waśni i niepokojów. Nadaremnie wysłańcy carscy tłumaczyli, że przecież w każdym pułku muszą być spisy Kozaków, że muszą, według ukazu carskiego, wypłacić żołd 42.000, »aby każdemu miłość carska była jawna« — starszyzna nie dopuściła do tego, odkładając zrobienie rejestru i wypłacenie

[1]) A. J. i Z. R. X, 673. Braknie wprawdzie przy tym ukazie „otpiski“ Łodyżyńskiego, ale to nie dowodzi, ażeby pobory nie zostały spisane. Milczenie o nich w aktach Nr. IX. (poselstwo deputatów) niczego również nie dowodzi. „Czołobitna“ deputatów nosi datę 1. Kwietnia, a ukaz Łodyżyńskiemu — 29. Maja s. s.

żołdu do szczęśliwego ukończenia wojny, wówczas wydzieli się gorszych ludzi, a kto z większą miłością służył carowi, ten zostanie w rejestrze [1]). Starszyzna lękała się zapewne, że wypłacenie żołdu wojsku Zaporoskiemu stanie się precedensem do wywierania większego wpływu, a tem samem do osłabienia powagi Hetmana.

Wreszcie, pod naciskiem nalegań Moskwy do rozpoczęcia akcyi wojennej, które stawały się rozkazem, Chmielnicki zdecydował się uledz. Wystąpił na spotkanie Andrzeja Buturlina, zdążającego pod Chwastów, skąd mieli wspólnie na Łuck i Lublin wyruszyć. Plan był dobry: Wołyń i Królestwo ogołocone były z wojska. Niewątpliwie był zamiar, ażeby Car z północy, a Chmielnicki z południa uderzyli w samo serce Rzpltej. Dwie przeszkody znalazły się potemu: jedna najmniej oczekiwana — ociąganie się Chmielnickiego, nawet po prostu niechęć do wspólnej akcyi, druga — niepowodzenie na Białorusi, oderwanie się Pokłońskiego i niechęć szlachty do Moskwy. Stary Hetman kozacki, stanąwszy pod Chwastowem — nie ruszał się. Przybiegł nowy goniec moskiewski, Rżewski z nowemi ponagleniami. »Car sam we własnej osobie — mówił — poszedł na Polaków, a ty Hetmanie, widząc ku sobie i wojsku Zaporozkiemu taką wielką miłość carską, tembardziej powinieneś przeciwko Polakom wystąpić. Hana Krymskiego nie masz potrzeby obawiać się, od niego bronić będzie Ukrainy Wasyl Szeremetjew i twoje pułki, tam wszędzie, gdzie można Tatarów spodziewać się, stoją. Oprócz tego Kozacy Dońscy otrzymali rozkaz uderzenia na Krym i niszczenia jurt tatarskich«. Hetman długo dumał w milczeniu — wreszcie zdecydował się być posłusznym woli carskiej. Jak wykonał ten rozkaz, świadczą najlepiej relacye Andrzeja Buturiina. »Ja wyruszyłem — pisał Wojewoda moskiewski — z Chwastowa 25. Sierpnia, a Hetman nazajutrz i dogonił mię

[1]) A. J. i Z. R. X, 690—696. Otpiska Pietra Protasjewa etc.

w Romanówce«. Tu dał Buturlinowi przewodnika i kazał iść przodem, sam z wojskiem Zaporozkiem za nim postępując powoli czarnym szlachem, zupełnem bezludziem. 6. Września doszli do »pustego horodka« Berdyczowa i do 15-tu zatrzymali się bez żadnej widocznej potrzeby i przyczyny. Hetman stawał opodal osobnym obozem. Niecierpliwiło to Buturlina. Ponaglał tedy Chmielnickiego, ażeby dążył na spotkanie się z Aleksym Trubeckim pod Łuck, a wojsko prowadził okolicą zaludnioną. Hetman odpowiadał, że o Trubeckim pod Łuckiem wiadomości nie ma żadnych, a Buturlin ma wojska mało, wie natomiast napewno, że Han Krymski zawarł ugodę z Królem polskim i ma wyruszyć na niszczenie Ukrainy, musi za tem przeciwko Królowi obrócić się. Buturlin przedstawiał mu szczerze swoje położenie nader krytyczne: zapasów prowizyi miał mało, dragoni odpadają od koni, konie z braku paszy giną, żołnierz ucieka. Jeżeli — pisał do Cara — Hetman dłużej będzie stać na tej pustyni, lub jeżeli na zimę wróci do Czehrynia lub Białej cerkwi, to dragoni rozbiegną się do reszty, a nie będzie komu nawet bronić kasy wojskowej, armat, prochu i ołowiu[1]). Może takie położenie Buturlina, które dla Chmielnickiego niebyło tajemnicą, skłoniło go do zajęcia stanowiska wyczekującego, a w końcu do rozmyślnego opuszczenia Buturlina. Wyprawa ta nie udała się zupełnie. Chmielnicki wrócił do Czehrynia, a Buturlin pozostał w Białej cerkwi, gdzie reszta jego żołnierzy, bez żołdu, oddawała się pijaństwu, kradzieży — wreszcie rozbiegła się zupełnie. Wojska koronne stały zgromadzone pod Tarnopolem. Hetman wysłał pułkow. Suchodolskiego ku Ostrogowi, raczej dla zasięgnięcia języka niż do powstrzymania pochodu, dawszy mu tylko 10 chorągwi z rotmistrzem Liniewskim. Ale Suchodolski, zetknąwszy się z jakimś oddziałem Chmielnickiego, cofnąć się musiał ze stratą. Hetman nie dał im

[1]) A. J. i Z. R. XIV. Nr. 2.

żadnych posiłków, gdyż właśnie oczekiwał na przybycie Tatarów, ażeby z nimi wspólną akcyę rozpocząć [1]).

Poddawszy się Moskwie, Chmielnicki uczuł prawdopodobnie taką samą różnicę jaką Pokłoński sformułował. Był to inny świat duchowy, kulturalny, państwowy. Zrywać na razie nie chciał, niewypowiadał swego niezadowolenia, ale drogi do oderwania się szukał za plecami Moskwy. Na słowach i w piśmie miał zawsze pełno wierności, ale czyny dowodziły czego innego. Już owe wykrętne poselstwo do Hana, o którem wspominaliśmy, było dowodem, że i z Tatarami zrywać nie chce — na wszelki wypadek i Moskwy rad-by się trzymać — do czasu. Robił tedy zabiegi w Krymie, ale Rzplta nie próżnowała. Nie było rzeczą obojętną w czyją stronę pochyli się Han. Obaj posłowie, zarówno kozacki, jak i polski — Jaskólski siedzieli w Krymie, w oczekiwaniu przybycia nowego Hana, którym był brat zmarłego Islam-gireja. Czekając na odpowiedź hańską, Chmielnicki znosił się z Hospodarem Multańskim i X-ciem Siedmiogrodzkim. Pragnął on wydać córkę swoją za siostrzeńca Hospodara Multańskiego Michała, a Wasyla Lupula na X-twie Siedmiogrodzkiem osadzić [2]). W ten sposób znowu sobie torował drogę do wpływu na losy księstw hołdowniczych Turcyi. Równocześnie wysłał ponownie posłów do Turcyi z propozycyą poddaństwa [3]), pragnąc prawdopodobnie zapewnić sobie jej poparcie. Działo się to już po cofnięciu się z wyprawy na Wołyń. W ogóle Rzplta i Chmielnicki z wielką niecierpliwością wyczekiwali oświadczenia się nowego Hana. Wreszcie nadeszła wiadomość, że 28. Września Han pod Smaiłą (Izmaiłów) Dunaj przekroczył [4]), a 4. Października wyjechał z Budziaku, ku stolicy nadążając. Zabiegł mu

---

[1]) Jemioł.: Pamiętnik 47.
[2]) Pamiat. III, 203.
[3]) Ibid 204.
[4]) Ibid. 205.

drogę posłaniec hetmański i usłyszał z ust nowego Hana przychylną odpowiedź: »powiedz — mówił — odemnie obudwu ichmość hetmanom, iż cokolwiek brat mój starszy postanowił z Królem Jego Mością i Rzecząpospolitą przez posła swego, ja to trzymam wszystko i skoro da Bóg, że osiadę na stolicy, zaraz waszego posła odprawię jako będzie mogło być najlepiej, aby nasi nieprzyjaciele zobopólnie pociechy nie odnieśli. Pisałbym był i przez ciebie do panów Hetmanów, ale że oni do mnie nie pisali, i ja nie będę pisał, tylko im odemnie pokłoń się i wszystkim braciom, co są w wojsku«[1]).

Tymczasem nowemu Hanowi zabieżał inny poseł, z innej strony — Jaskólski, od Perekopu. Niecierpliwił się on, że »Han na państwo swoje ledwie nie na raku jedzie«, — ale czekać musiał. 14. Października stanął Han w Perekopie i zaraz nazajutrz odbył naradę z sułtanami, bejami, agami i murzami czyją stronę trzymać: Kozaków, czy szlachty polskiej? Opinia stanęła po stronie Rzpltej i zaraz z miejsca dano polecenie sułtanowi Gałdze, aby z wojskiem szedł na pomoc J. K. Mości. Ponieważ Gałga nie mógł natychmiast wyruszyć, gdyż miał towarzyszyć Hanowi przy wjeździe do Bakcziseraju i zająć się sprawami rządu, emir Kara-bej otrzymał rozkaz, aby z ordą Rudziacką i Nogajską we dwudziestu dniach stawił się w Czerniowcach i porozumiał się z Hetmanami, gdzie oba wojska złączyć się mają. Jaskólski pod Żywotów pragnął ordę ściągnąć, ażeby zajść tyły Chmielnickiego, podążającego na Łuck. Ale informacye tatarskie były lepsze i pewniejsze — Chmielnicki już się był cofnął do Czehrynia, a Buturlin do Białej-Cerkwi[2]). Sułtan Gałga miał się wybrać na całą zimę. Posłowie kozaccy także czekali w Perekopie, zalecając się z oświadczynami dawnej przyjaźni i o posiłki prosząc. Otrzymali krótką od-

---

[1]) Pamiat. III, 206.

[2]) Pamiat. III, 212, 213. Rel. Jaskól. Korycińskiemu.

powiedź: »jeśli z nami życzycie przyjaźni, uczyńcie pokorę J. K. Mości, oddajcie Ukrainę, wyścinajcie Moskwę, a starszyznę ich nam oddajcie, — a wtedy będziecie z nas mieli przyjaciół«[1]).

Z tą niewesołą nowiną posłowie kozaccy w lot do Czehrynia przybyli. Chmielnicki pochlebstwem i udaniem pokory starał się przejednać Hana. Z listu hańskiego miał wyrozumieć, że Han pragnie przyjaźni z Kozakami. »I my wielcy temu radzi, tylko to nam w podziwieniu — dodawał naiwnie — że Wasza hańska Mość piszesz, abyśmy Cara moskiewskiego odstąpili. To rzecz niepodobna, bo rozumiemy, że i Wasza Hańska Mość Cesarzowi Tureckiemu nic złego nie myślisz«. Donosił również, w odpowiedzi na pogróżkę hańską, że z J. K. Mością przeciwko Kozakom wystąpi, iż do domu z wojskiem zaporozkiem wrócił, dając do zrozumienia, że go nie zastanie nieprzygotowanym, a równocześnie dodawał, że »przyjaźniejszego listu« czeka[2]). I nie doczekał się. Wprawdzie Moskwa i Kozacy mieli swoją partyę przy dworze hańskim, która odmawiała od sojuszu z Rzpltą, rozumując po swojemu: »pókiśmy mieli z Kozakami pobratymstwo, napełniliśmy Krym więźniami polskimi, a teraz obróciwszy wojnę na hołyszów kozaków, nie siła wskóramy. Bili się natenczas kozacy za wolność, a co oni zawojowali, nam jassyr dostawał się; nie będziem tego pożytku mieć od Polaków, którzy w bogate szaty ubrani, w drogie futra ustrojeni, w tureckich butach chodzą, hardy naród nie będą się bić dla naszego pożytku«.

Na nic to się nie przydało — Han traktat z Rzpltą podpisał, a odprawując posła, głośno powiedział: »Brat mój Islam-girej 6 lat z Polakami wojował, na końcu żałował, i uczynił przed śmiercią z nimi traktat; ja ni przyjaźnią, ni nieprzyjaźnią jeszcze Polakom nie znajomy, przy-

[2]) Ibid. 214.
[3]) Pamiat. III, 218.

stępuję do ligi z wami, wojsko pierwéj złączywszy; nim przyjaźni doświadczę i szczerości waszéj, wojną się przeciw Moskalowi, obudwom narodom nieprzyjacielowi, i obudwom szkodzącemu pokaże, czyli szczerze dobrą wiarą zligowaliśmy się; wreszcie niech Bóg da szczęśliwy sukurs«[1]). Zawarty traktat z Hanem zdecydował o rozpoczęciu kampanii, chociaż ani pora była po temu, ani potrzeba.

Rzucał się Chmielnicki na wszystkie strony, jak szczupak w matni zamknięty. Nie mając nadziei pociągnięcia po raz wtóry na swoją stronę Tatarów, próbował uspić znowu Rzpltą propozycyą pokoju — nie zrywając bynajmniej z Moskwą. 16. Października, w chwili kiedy nowy Han w Perekopie tak ostrą odprawę dawał posłom kozackim, Chmielnicki zwrócił się do hospodara wołoskiego o pośrednictwo przed Królem w celu utrzymania pokoju, proponując warunki Zborowskie[2]). Słusznie tedy we dwa dni później Kutnarski donosił z Jass Podkanclerzemu, że »Chmielnicki traktuje z wielką submisyą«, zalecał tedy ostrzedz Króla »aby wiary w tej mierze nikomu nie dawał, ani też na medjatora pokoju nikogo nie brał, bo się pewnie zawiedzie«[3]).

Przyszła nareszcie długo oczekiwana wiadomość od Jaskólskiego o zawarciu traktatów z nowym Hanem i obietnica, że po Bajramie t. j. w Listopadzie przybędzie sukurs tatarski — jeżeli Król nowego Hana uczci nowemi upominkami. Natychmiast tedy Hetmani ruszyli pod Bar — 28. Października — a 9. Listopada zrobiono jeneralny popis wojska. Naliczono 30.000[4]). Rozpoczęto tedy wyprawę w najniewłaściwszym czasie — tak samo jak wiosenną — tą samą drogą i tak samo bezplanowo. Za wiele

[1]) Koch. I, 197. 198.
[2]) Pamiat. III. 210.
[3]) Ibid. 211.
[4]) Jemioł.: Pamięt. 48. Koch. powiada, że było 20.000 jazdy, 8.000 piechoty, a suplementa miały z Polski nadciągnąć. I, 199.

Stephan Czarniecki
Woj. Ruski.

BIBL... SZKOŁY POD... NAUCZYC...

P.S.

liczono na Tatarów. Ruszyło się tedy wojsko dla łatwiejszego wyżywienia się trzema szlakami ku Szarogrodowi, owej »bramie Ukrainy«. Prawe skrzydło trzymał Lanckoroński, hetman polny, lewe Czarniecki, obożny koronny, środek Potocki, Hetman W. K., wojewoda Kijowski [1]).

Był to okres największych słot, najcięższy dla wojska. Błota były tak wielkie, że wozy i armaty na czwarty dzień zaledwie za wojskiem przybyć mogły. Zanim tedy odkryło się pole do walki, żołnierz był już znużony i wyczerpany. Pod Szarogrodem przyszła pożądana nowina — że Tatarzy są już w drodze. Przechód wojsk bywał zwykle sam przez się klęską ludności i kraju. Niewielka armia polska ściągała zewsząd prowiant dla siebie i Tatarów, a wsie, przeznaczone na furażowanie padały zwykle pastwą żelaza i ognia. Wojsko traktowało kraj jako ziemię nieprzyjacielską. Złączono się pod Dunajowcami i zwrócono się znaną drogą — na Buszę, gdzie się zamknął stary znajomy z wiosennej wyprawy Hreczka. Zdobyto Murachwę, Krasne, Czerniejowce. Tym razem desygnowany był do zdobycia Buszy Czarniecki, który okazał się przezorniejszym wodzem niż Okuń, bo forteczkę szturmem zdobył. Część oblężonych wpędzono w Dniestr, część »na kapustę« posiekano, a Hreczkę w tumulcie zabito [2]). Mieszkańcy i Kozacy bronili się rozpaczliwie: sami zapalali swe domy i ginęli w ogniu, matki rzucały się z dziećmi w płomienie, ciskały dzieci do studzien i same topiły się [3]). Istny szał rozpaczy ogarniał broniących się. Zdobywszy miasto z takim wysiłkiem nie folgowano nikomu. Bezlitośna dzikość kierowała ręką zwycięzców. 16.000 ludzi wycięto. Zdawało się, że straszny przykład Buszy zachęci inne miasta do pokory i poddania się. Nadaremnie Hetman rozsyłał uniwersały, nawołujące do posłuszeństwa

---

[1]) Jemioł.: Pamięt. 48.
[2]) Jemioł.: Pamięt. 48.
[3]) Koch. I, 200.

— nic nie pomagało. Trzeba było każde miasteczko zdobywać z bronią w ręku. 5. Grudnia podstąpiono pod Tymonówkę pod Tulczynem. Przodem, przed Hetmanami wyruszył Czarniecki i objeżdżał miasto, szukając łatwiejszego doń przystępu. Na propozycye poddania się odpowiedzieli z furyą: »Wy sami Lachy nam się poddajcie, wydajcie tych, którzy wami mącą, a dostaniecie jeść i pić. A najlepiej wracajcie do domów«[1]). Ale Czarniecki nie usłuchał tej rady i miasto zdobył — pokorą mieszkańców. Po ucieczce obrońcy swego Mecherzyńskiego, ludność prosiła o miłosierdzie, a Hetman wszystkich przy życiu zostawić kazał. 8. Grudnia Czarniecki wyruszył pod Bracław — komunikiem. Pierwsza utarczka pod zamkiem skończyła się na niczem. Zawarło się tam sporo starszyzny — Bohun, Zieleniecki, Puszkarenko, Mecherzyński i inni, jakoteż 20.000 ludzi, a w tem 15.000 Kozaków. Druga wycieczka Czarnieckiego pod Bracław zastała oblężonych przygotowanych — broniono się dobrze nie bez strat ze stron obu.

Pogoda była straszna — najgorsza pora przejściowa od słoty jesiennej do śniegów i mrozów. Cały tydzień stano w ciągłej trwodze, »konie trzymając w ręku i lodem popluwając« — wreszcie cofnięto się do Tulczyna. Pułkownicy zaś kozaccy, niektórzy ranni, inni przestraszeni wiadomością, że Tatarzy zbliżają się, część miasta spalić rozkazali, część prochami wysadzili, wały i fosy zrównali, armaty zatopili, wreszcie most, na rzece pod Bracławiem, Buku, spaliwszy, cofnęli się do Chmielnickiego pod Kaniów i Czehryń 19. Grudnia[2]). Dzień przedtem przybyła do obozu polskiego pod Tulczynem grupka Tatarów, wszystkiego 150 we 300 koni, zwiastuny przybycia Hana. Otrzymali w upominku 100 złotych i atłasu w sztukach, a byli mocno niezadowoleni, mówiąc, że takie upominki

[1]) Mich. Księga pam. 732.
[2]) Koch. I, 203; Michał. Księga pamięt. 734.

ciurom się należą, a murzom sobole ferezye i konie z rzędami. A dwóch tylko było murzów — jeden w wywróconym korzuchu, a drugi w musulbacie, baranami podszytym [1]). Do obozu ciągle nadbiegały wieści o ruszeniu się Tatarów. Równocześnie z tą wizytą tatarskich gości w obozie, przyszła wiadomość, że Han obiecuje wyruszyć jak tylko wody staną, a nazajutrz Jaskólski zawiadamiał, że sułtan i murza ruszyli się już z posiłkami. Tegoż dnia część wojska pociągnęła do Bracławia, który zastali opuszczony i zrujnowany. Dobieżały także wieści, że i z Humania Kozacy uciekli ku Dnieprowi [2]). A tymczasem z Tulczyna niepodobna było ruszyć się, bo »przez jedną groblę trzebaby cały tydzień przeprawować się, a w polu po same szynkle wóz się rżnie« [3]).

Niezadługo uderzyły mrozy i wojsko podążyło sporszym krokiem pod Humań.

---

[1]) Michał.: Ks. pamiąt. 734.
[2]) Ibid. 736.
[3]) Ibid.

XV.

Razem z Moskwą.

Unia Pereasławska rzuciła nowe zarzewie wojny. Od północy Szwecya, od wschodu Moskwa uderzyły na Rzpltę polską, a od południa rozbujała Kozaczyzna hulała, rabując i paląc. Pomoc, jakiej Chmielnicki udzielił Aleksiejowi Michajłowiczowi, zaniepokoiła słusznie nietylko Rzpltę, lecz i Tatarów, którzy obawiali się zarówno Moskwy, jak i Polski, a szczególnie wzmocnienia się Moskwy. Wojownicza postawa Moskwy i połączenie się z nią Kozaków zbliżyło Tatarów do Polski. Długowiekowi nieprzyjaciele we wspólnej sile musieli szukać odporu przeciwko wspólnemu wrogowi. Już tedy Jan Kazimierz wysłał był do Krymu Jaskólskiego jeszcze w r. 1654, szukając zbliżenia się. Poselstwo było przyjęte życzliwie. Ale Islam Girej niespodziewanie umarł, a brat zmarłego Mehmet Girej dopiero w Październiku 1654 r. dostąpił godności hańskiej. Sama wiadomość o poddaniu się Kozaków Moskwie wywoływała wściekłość u Krymców i groźbę połączenia się z Rzpltą przeciwko nim. Gdy poseł moskiewski Żerebcow żądał, ażeby han z Kozakami wojny nie prowadził, Sefergazyaga imieniem jego odpowiedział ostro i gwałtownie: »Kozacy Zaporozcy 800 lat byli w poddaństwie u królów polskich, potem siedem lat u nas, a my, garnąc

ich do siebie i mając nadzieję, że w służbie będą prawi i stali, broniliśmy ich, walczyliśmy o nich z Polską i Litwą, wiele krwi niewinnej wylaliśmy, a niepozwalaliśmy ich krzywdzić. Wówczas Kozaków było tylko 8.000, a my Tatarzy zrobiliśmy ich 200.000. Kozakom to się podobało, gdyśmy ich zasłaniali i z pomocą zawsze przychodzili, wówczas Chmielnicki mnie, Sefergazyagę, w nogi całował i chciał być u nas w poddaństwie wiecznem. Teraz Kozacy sprzeniewierzyli się nam, zdradą od nas się odłączyli, zapomniawszy naszą dobroć, poszli do Cara moskiewskiego. Wy posłowie, wiedzcie o tem, że to zdrajcy i buntowniki, zdradzą Cara tak, jak nas i Polaków zdradzili. Mechmet girej Car nie zdoła tego zrobić, ażeby na nich wojną nie chodzić i nie niszczyć. Chyba żaden z Krymców i Nogajów nie będzie miał paznogci na palcach rąk swoich, chyba oczy ich ziemia przysypie — wtenczas tylko zdrady i wiarołomstwa kozackiego mścić nie będziemy« [1]).

Tatarzy tem bardziej byli zagniewani na Kozaków, że zdrada Chmielnickiego stała się już widoczną. Car Aleksy Michajłowicz, wkroczywszy sam w Litwę, hetmanowi kozackiemu posłał Andrzeja Buturlina z wojskiem. Chmielnicki z wojewodą moskiewskim niezbyt się godził, i wogóle niechętnem okiem patrzył na carskich wojewodów. Po odwołaniu chorego Buturlina przybył na jego miejsce Wasyl Borysowicz Szeremetjew. Chmielnicki wobec wkroczenia wojsk polskich na Ukrainę, musiał uledz rozkazowi Cara i z Szeremetjewem połączyć się. Wojsko polskie z obu hetmanami, Stanisławem Potockim i Lanckorońskim, w sile kilkunastu tysięcy, stało między Humaniem a Ochmatowem [2]). Skutkiem poprzedniego porozumienia się Jaskólskiego, posła od J. K., jeszcze z Islam-

[1]) Sołowjew: Ist. Rossia T. X, 326. Archiwum minist. spraw zagran. Nr. 34. 37.

[2]) Jerlicz I, 167, pisze „udawano, że było 40.000".

girejem, przyszła w tym czasie pomoc z Krymu; rachowano Ordę w sile 20.000 [1]). Tatarowie stanęli przy wojsku koronnem [2]). Z drugiej strony — pisze Rusin współczesny — stał Chmielnicki ze swymi rozbójnikami i pomocą Cara, których więcej, powiadają, było nad 100.000 z niemieckim ludem, mając dział ze sobą 80 na saniach«. »Przy hetmanach było tylko 12 dział [3]).

Stosownie do umowy z hanem, na początku 1655 r. wkroczyli Tatarzy na Ukrainę i po naradzie z hetmanem w. k. Potockim, postanowiono na Humań uderzyć. Było to najpotężniejsze stanowisko kozackie, a Kalinowski niegdyś wybierał z Humańszczyzny 30—40 tysięcy zbrojnego żołnierza. Żarówno Potocki, jak i Tatarzy byli tego zdania, że zdobywszy Humań, całą Ukrainę łatwo opanują. Zasiadł był tam Bohun z 30.000 Kozaków i trochę Moskwy. Na zdobycie Humania nacisk robili Tatarzy, mając nadzieję obłowienia się bogatym łupem [4]).

Przystąpiono tedy wspólnie do oblężenia Humania dn. 20. Stycznia. Ale nie była to sprawa tak łatwa jak się zdawało. Mieszczanie i Bohun bronili się dzielnie, a twierdza była trudną do zdobycia i wszelkie szturmy odpierała. »Wały koło Humania zbyt wysokie, w nocy wodą polewane, mrozem w lód się obracały. Jak słońce zajaśniało, świeciły się wały jak szkło; przeciwko miasta obóz zatoczono dla pokazania potencyi, okopów kopać nie było można dla mrozów, na harc wyjeżdżali, piechoty czyniły wycieczki, jeśli się gdzie nieprzyjaciel ukazał. Grodzicki, generał artyleryi, rzucał kule ogniste do miasta; obawiali się oblężeni, lubo w wał ufali, ale od ognia nie mogli się obronić. Jakoż te kule ogniste zapalały wprawdzie domy, ale Kozacy mokrem płótnem pokrywali dachy i ogień ga-

[1]) Pamt. Jemioł. str. 51. Jerlicz dalej nieco mówi, że „Sułtan Gałga miał 50.000“ (168, I).

[2]) Jerlicz I, 168.

[3]) Ibid.

[4]) Rudawski: Hist. pol. I, 258.

sili« [1]). Udało się zdobyć wreszcie pierwszy szereg wałów i Kozacy z Bohunem cofnęli się na drugi — ale ataki wojsk oblegających zdołano odeprzeć [2]).

Gdy się tedy nasi zabawiali pod Humaniem, dano znać, że Chmielnicki ruszył się z pod Kaniowa i z Szeremetjewem w 60.000 Moskwy, podążając ku Białej-Cerkwi, pod Stawiszczami stanął obozem. Postanowiono na razie pozostawić kilka tysięcy pod Humaniem, a z resztą siły pójść na spotkanie Chmielnickiego. Wyruszono tedy o świcie, a o trzy mile od Humania ujrzano już wojska kozackie [3]). Chmielnicki tymczasem »podpiwszy sobie z Szeremetjewem w Stawiszczach, kazał wojsku iść taborem, a sam na saniach przodem pojechał« [4]). Pod Ochmatowem, na trzy godziny przed wieczorem, spotkały się oba wojska. Chmielnicki, usłyszawszy strzały, dosiadł konia i wojsko swoje począł do bitwy sprawiać. Nasi wraz z ordą natarli ostro, chociaż noc już się zbliżała. Czarnieccki chciał dowieźć, że Polacy i w nocy walczyć potrafią. Moskale stracili serce, a piechota, strwożona, poczęła wołać: nie rubi! nie rubi! Tymczasem przybyły do sprawy inne pułki i naszych z taboru moskiewskiego wyparli. Bitwa ta stoczoną została za Piatyhorami, na Dryżypolu, pod Ochmatowem i zakończyła się, aczkolwiek krwawo dla Moskwy i Kozaków, nie była jednak stanowczą. Wojsko kozackie, skutkiem gwałtownego ataku polskiego, nie mogło się skupić, a tabor ich stosami trupów był otoczony [5]). W pierwszej chwili Tatarzy razem z Polakami atakowali Kozaków, później jednak odstąpili na stronę i tylko zagonami uwijali się po okolicy. Trzy dni nie pokazywali się, »wymawiając się świętem jakimś, że po-

---

[1]) Rudaw.: Hist. pol. I. 259.
[2]) Jemioł. Pamięt. 51.
[3]) Hist. pan. J. W. (Kochowski) I, 205; Jemioł. Pamięt. 51.
[4]) Rud. Hist. pol. I, 259.
[5]) Liet. Samow. 24.

siłku żadnego w święta dawać nie godziło się«. »Osobliwi świętoszkowie« — dodaje pamiętnikarz [1]).

Pierwszy atak skończył się pomyślnie dla Polaków: położono na placu piechoty ze 2.000 i dział 24 z aparamentem wzięto. Ale na tem zakończyło się. Kozacy saniami i wozami otaborowali się i tak noc przepędzili. Położenie ich było fatalne: nie mieli drzewa, wody, paszy. Kusili się nasi kilkakrotnie szturmem rozerwać tabor, ale nadaremnie. Było tej szarpaniny prawie trzy dni. Nie mając nadziei zwycięstwa, Chmielnicki wraz z Szeremetjewem sprawił tabor, i dokoła obwarowawszy go piechotą, cofnął się w stronę ku Bukom [2]). W Ochmatowskim zameczku pozostał Wyhowski z 4.000 Kozaków [3]). Nasi z boków szarpali obóz kozacki, ale bezskutecznie. Te same przyczyny, które Kozakom nie pozwalały skutecznie się bronić, naszym nie pozwalały atakować: mróz, zmęczenie brak paszy. »Mróz niezwyczajny i nadto wielki — pisze pamiętnikarz — piechocie wojskowej nieco odzianej stawać w tej okazyi dobrze nie dopuszczał, bo nietylko strzelać ale i muszkietu długo w ręku dotrzymać nie mógł; konne zaś wojsko, lubo się po kilka razy rozerwać kusiło, ale od gęstego ognia samopałów wsparte zaraz szwankować musiało. A prawdę mam-li rzec — przywodu słusznego ni od kogo ze starszyzny nie było» [4]). Jakkolwiek w Bukach Chmielnicki zaopatrzył wojsko w żywność, położenie jego było ciężkie. Odpowiadają, że miał chwile rozpaczy, już wszystko za stracone uważał i chciał sobie życie odebrać. Chmielnicki, nie mogąc sobie poradzić, zaprosił do siebie starego przyjaciela, Tatarzyna Karachmeta murzę i datkiem 10 000 złotych namówił do odstąpienia Polaków, a ten pod pozorem braku paszy cofnął

[1]) Jemioł. 33.
[2]) Ibid 52.
[3]) Jerlicz I, 168; Liet. Samow. 24.
[4]) Jemioł. 52.

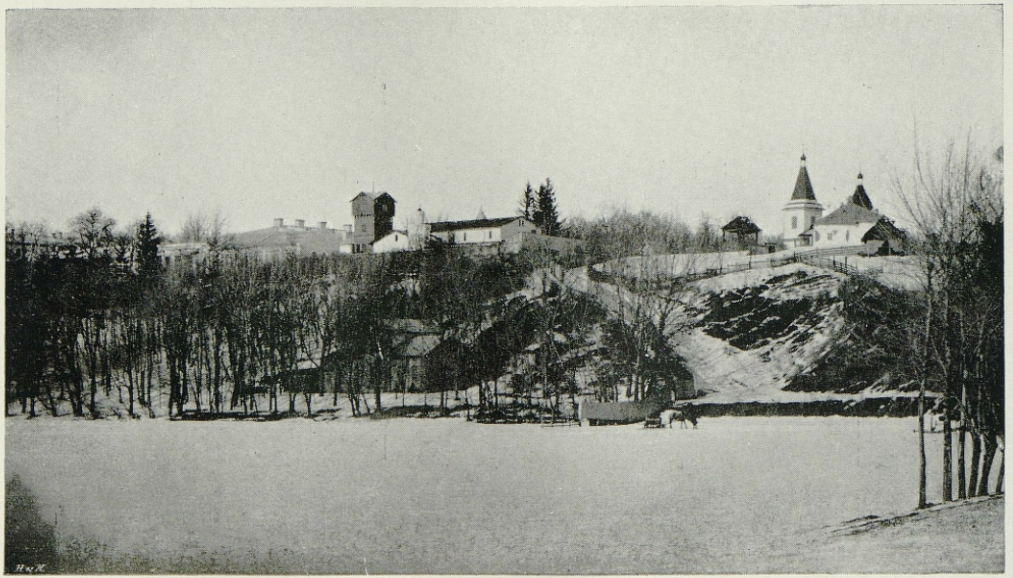

STAWISZCZE.

№
SZKOŁY PODCHORĄŻYCH

się z obozu wspólnego [1]). Do wyjścia z tego położenia dopomogły mu, zwykłe nasze swary i bunty wojskowe. I teraz wobec nieprzyjaciela żołnierze oświadczyli, że są wyczerpani głodem i zimnem, że należy wypocząć i posilić się. »Musiał zaś hetman w tej mierze wojsku aplikować« — i cała kampania została straconą. Cofnięto się tedy do Żywotowa po tem pół-zwycięstwie, paląc dokoła wsie i miasteczka. W Żywotowie dłuższy czas zatrzymano się. Część artyleryi wysłano do Szarogrodu, a Chmielnicki w Tetyjewie dla wypoczynku został [2]). Ordzie naznaczyli hetmanowie konsystencyę na Podniestrzu, ale Tatarzy, swoim zwyczajem, nabrawszy jassyru, do Krymu wrócili. Wojska koronne ustąpiły za Bug [3]). Stanisław Potocki z częścią taboru, z chorymi i rannymi do Międzyboża poszedł [4]), a stamtąd z »znędznionymi piechotami bardzo do Podhajec powrócił« [5]), zasłaniając się rozkazem Króla. Lanckoroński poszedł na Podniestrze i tam złączył się z Tatarami, zdobywając po drodze leżące miasteczka. Pod Berszadą w polu nastąpiło spotkanie się dwóch wojsk i dwóch wodzów. Po przywitaniu się »braterstwo potem zawiązali, dawszy każdemu z naszej starszyzny, którzy z hetmanem byli, po kaftanie złotogłowym według osoby; i nasi, co kto mógł wzajem na znak przyjaźni Sołtanowi i murzom dawali. Po naradzie wojennej i obliczeniu się wzajemnem pokazało się, że Polacy za mało mają piechoty i armat. Należało czekać na wzmocnienie, które nie wcześnie, jak na wiosnę nastąpić mogło. W oczekiwaniu tedy wiosny wojska rozłożono na leże. Orda stanęła w Mohylowie, Kamionce, Soroce, Raszkowie; wojska polskie — nad Bohem aż ku Bracławiowi, gdzie była rezydencya hetmańska. Lanckoroński wkrótce, zdawszy rządy

[1]) Rud.: Hist. pol. I, 260.
[2]) Hist. panow. J. K. I, 210.
[3]) Jerlicz. I, 168.
[4]) Jemioł. 53.
[5]) Samowidziec 24.

wojska Tyszkiewiczowi, wojew. Czernihowskiemu, odjechał do Lwowa. Czas mijał w próżnowaniu. Nie próżnowali tylko Tatarowie, gdyż, rozpuściwszy szeroko zagony, dobywając zbuntowane wsie i miasteczka, jassyr wybierali. Ze 200.000 niewolnika zabrali i na wiosnę, swoim zwyczajem, do Krymu wrócili [1]).

Obie strony, Polacy i Tatarzy, łudzili się nadzieją oderwania Chmielnickiego od Moskwy, a Chmielnicki obie zwodził. Nowy car krymski Mehmet girej pisał do Jana Kazimierza list, pełen otuchy, gdyż posłany przez niego aga donosił, że »Chmielnicki od Moskwy się oddzielił, a z Polakami w jedności będzie trzymać« [2]). Tymczasem Chmielnicki kręcił, jak zwykle. Związek z Moskwą wywołał wprawdzie śród starszyzny i duchowieństwa wielkie rozgoryczenie i niezadowolenie i sam Chmielnicki niezadowolenia nie ukrywał, ale zrywać bał się, a nawet nie mógł, mając przy sobie Szeremetjewa z kilkudziesięciu tysiącami Moskwy. Łudził tedy Mehmet-gireja odewaniem się, a han dzielił się temi złudzeniami z królem. Zarówno Rzplta, jak i han zdawali sobie jasno sprawę z doniosłości przyłączenia Ukrainy do Moskwy i dlatego usilnie o zerwanie tego związku starali się. Nieprzychylne i dwuznaczne zachowanie się Tatarów pod Ochmatowem i później nieco, łagodził han obietnicą przysłania pomocy na 15-go Marca, wyrażając nadzieję, że Chmielnicki z wojskami koronnemi i Tatarami na wspólnych nieprzyjaciół pójdzie [3]). Działo się to w końcu Lutego 1655 r. Jakoż istotnie znowu »na początku Marca sułtan Gałga przyszedł, więcej niż 60.000 ordy mając; spotkali go hetmani w Dąbrowie, wyjechał przeciwko hetmanom Themir-aga, kanclerz sułtana Gałgi; siedział sułtan Gałga w namiocie, naokół wały, porobione z śniegu, które namiot otaczały; przychodzących

[1]) Jemioł. 53, 54.
[2]) Bibl. Czartoryskich. Rps. 402 f. 37.
[3]) Ibid.

hetmanów, przycisnąwszy rękę do piersi, przywitał; hetmani schylili głowy, onego witając; około sułtana straże, ordy stały; zatem, opuściwszy hardość, do hetmanów przemówił: »żałuję, żem nie przybył do was na początek wojny z Moskalami i Kozakami, pokazałbym dowód szczerej naszej z Polakami kolligacyi; jednak rozumiem, że jeszcze zdarzy się okazya do ukazania niezmyślonej ochoty mojej, przysłużę się wam, królowi waszemu i Rzpltej«. Na co Potocki hetman odpowiedział: że wojny czasem okazyą i porą wygrywają zwycięstwa, a jako czas służy, nie trzeba go opuszczać: kiedy błota, rzeki, przeprawy Bóg pomościł, natenczas było nieprzyjaciela atakować. Gdyby WMPan, jakoś przez Jaskólskiego obiecał, przybył był tak z gromadnem wojskiem, nie popasywałby i w Ukrainie dotychczas Moskal i kozacka rebellia nie podnosiłaby hardej głowy; jeszcze w Bogu nadzieja i teraz za złączeniem się, nie damy tej bestyi w onej legowisku spokojnie wyleżeć się«[1]).

Tymczasem stosunki układały się nie po myśli zjednoczonych wodzów. Chmielnicki, rozlokowawszy się z Moskwą w Białej Cerkwi, Stawiszczach i okolicy, jął się niepokoić Polaków. Wyprawił w tym celu Bohuna i Zielenieckiego. Jakby na zwiększenie złego w wojsku koronnem rozpoczęły się bunty, towarzystwo z pod chorągwi uciekało. Rozstrzelanie kilku dla przykładu bynajmniej nie przyniosło uspokojenia, a raczej zwiększyło niesubordynacyę. Tyszkiewicz, mając na karku Kozaków, musiał z Bracławia i Międzyboża ustąpić, zostawiwszy w Latyczowie pułkownika Machowskiego. Kilkanaście tysięcy hultajstwa wiejskiego skupiwszy się, na Latyczów napadli. Zdołał się wprawdzie obronić Machowski, ale nie ufając swoim siłom ku Międzybożu cofnął się, a odbywszy

[1]) Hist. pan. J. K. I, 211. Barwny opis gospodarki tatarskiej znajdzie czytelnik w artykule Zaprzepaszczona Kraina L. Kubali (Kwart. hist. 1907, zesz. IV.).

radę z Tyszkiewiczem, postanowili zbliżyć się. Pozostałe chorągwie rozłożono na leżach na Wołyniu, Rusi, w wojew. Bełzkiem i Pokuciu [1]).

Szeremetjew z wojskiem nie opuszczał Chmielnickiego. Zdawałoby się, że przysłał go car nie tyle dla walki z Polakami, ile dla pilnowania kozackiego hetmana. Między wodzami nie było harmonii i zgody. Nagle 11-go Marca s. s. przyszedł do Ciałej Cerkwi ukaz, odwołujący do Moskwy Szeremetjewa i Buturlina, a na ich miejsce przysłano Bazylego Buturlina i stolnika Grzegorza Romadanowskiego [2]). Chmielnicki otrzymał równocześnie rozkaz udania się z wojskiem na Litwę, ale nie poszedł. Zasłonił się tem, że na Ukrainie siedzą mu na karku Polacy i Tatarzy. Zołotorenko, nakaźny hetman, stał pod Starym Bychowem i zdobyć nie mógł. Zdobył Bobrujsk, Hłusk, Królewską Słobodę i mieszkańców wyciął, a na pomoc pod Mohylów, pomimo rozkazu Moskwy, nie poszedł. Zasłaniał się tem, że śniegi wielkie. Poszedł wreszcie niechętnie. Gąsiewski i Radziwiłł napróżno usiłowali zdobyć Mohylów — po kilku nieudanych próbach odstąpili, a Zołotorenko wrócił pod Stary Bychów. Smutnemi barwami charakteryzuje pisarz współczesny położenie nasze na Ukrainie: »jako tylko ciepło nastąpiło, lasy liściem, ziemia trawą pokryła się, poczęli Kozacy ożywać. Zbierali się w gromady, napadali na Tatarów, będącą na czatach czeladź naszą, żeby tym ustraszyć Tatarów i naszych robotników, zasiewających na wiosnę, bez czego głódby jawny w przyszły czas nastąpił.

Umniejszone siły wojska polskiego wymarły, wymarzły i wyginęły, piechoty, chude i sedniste konie, żołnierz nie mający zapłaty, nie chciał być posłusznym starszyźnie, powiadając, iż kwartały żołdowe odsłużył. Zatem powietrze nastąpiło, dla tak wielu niepogrzebanych w zie-

---

[1]) Jemiołowski: Pamięt. 55.

[2]) Sołowjew: Istoria Rossii X, 326.

mię ludzi, a hetmani próżnować nie dawali. Szturmował hetman polny do Mankówki, nie mógł onej dobyć. Uście, Berszada, Kamionka szczęśliwie dobyte i zrujnowane; Polacy do miast i zamków szturmowali, Tatarowie niewolnika brali; żal się Boże! tak wiele chrześcian w niewolę tatarską poszło, nie można było niewolników inaczej poskromić, których gdyby Polacy nie wygubili, pewnieby oni Polaków wygładzili. Rzadkie polskie chorągwie były; uciekała starszyzna i rotmistrze od chorągwi z różnych przyczyn, a najwięcej, że nie mieli co dać żołnierzom. Jednak drudzy, jako mogąc przy wojsku zostawali, różnymi sposobami utrzymując żołnierza, mianowicie hetmani, oboźny kor. Czarniecki, Sobieski starosta jaworowski, Potocki starosta winnicki, Kalinowski starosta bracławski, książęta Wiśniowieccy, Piasoczyńscy, Daniłowiczowie, Cetner kasztelan halicki, Wyżycki, Wojniłowicz, Korycki, Makowski, Sokolnicki, Suchodolski i inni pułkownicy [1]).

Lanckoroński H. p. k., przyjechawszy do Lwowa, w połowie Kwietnia zdał relacyę królowi ze smutnego położenia: wojsko rozjeżdża się do domów, część ordy wróciła do Białogrodu, Bohun z Nestorenkiem stał we 2.000 Moskwy pod Bracławiem, a chłopstwo ruszało się ze wszystkich kryjówek. Prosił o radę — co robić, gdyż widział, że »nawet żelaznemi klamrami odartych i ogołoconych ze wszystkiego żołnierzy zatrzymać nie zdoła« [2]).

Chmielnicki, wykręciwszy się od klęski na Dryżypolu, siedział w Białej Cerkwi, wysławszy stamtąd na Wołyń Daniłka Wyhowskiego dla pustoszenia kraju. Gdy się wiosna ustaliła i trawa podrosła, pokusił się wraz z Moskwą jeszcze raz o zdobycie Kamieńca Podolskiego, będącego kluczem do Polski i Rusi. Kilka tygodni stracił pod Kamieńcem, ale Piotr Potocki, starosta kamieniecki, a syno-

[1]) Hist. panow. J. K. I, 214, 215.
[2]) Bibl. Czart. Rps. 402. 47 n. n.

BIBLIOTEKA SZKOŁY PODCHORĄŻYCH

wiec hetmana, zdołali twierdzę obronić. Ustąpił Chmielnicki z pod Kamieńca, ogniem i mieczem zniszczywszy całą okolicę. Zburzyli Husiatyn, a stamtąd udali się do Czortkowa. Bronił się przez cztery dni Potocki, wojewodzic Bracławski, aż wkońcu z żoną, dziećmi i czeladzią poszedł w łyka kozackie [1]). Poddała się Jagielnica, gdyż piechota, poddawszy zamek, przeszła na żołd Chmielnickiego [2]). Zabiegł mu drogę w 30 chorągwi porucznik hetmański Wojniłowicz i napadłszy pod Buczaczem, zrazu szczęśliwie potyczkę zaczął, pod przemocą wszakże sił kozackich, napędzony w błotnisty Seret, nie mało swoich utracił i do obozu pod Glinianami cofnął się [3]).

Stan rzeczy na Rusi pogorszył się znacznie, gdy niepowodzenia oręża polskiego na północy, w walce ze Szwedami, zmusiły króla do wydania ordynansu Stefanowi Czarnieckiemu, ażeby z częścią wojska do króla przybył. »Gdy się ruszył — pisze Kochowski złośliwie — narzekała orda, że tego odesłano, który był najśmielszy i najszczęśliwszy w dobywaniu fortec i miast. Podobało się bowiem ordzie, że gdy Czarniecki szturmem zdobywał, oni łupy odnosili. Gdy odszedł, tylko hetman z wojskiem znużonem i ordą został się« [4]).

Smutną przyszłość Rusi widziała i odgadywała Rzplta. Już z wiosną 1655 roku Jan Kazimierz odezwał się do Kozaków uniwersałem, pełnym głębokiej szczerości i przeświadczenia, że dla wspólnego pożytku Rusi i Polski zgoda i powrót do Rzpltej są potrzebne. Pisał tedy do Kozaków: »jakośmy zaraz na początku panowania Naszego nie życząc krwie rozlania poddanych Naszych, wszystkich zażywali do uspokojenia domowej wojny sposobów, czego są świadkiem Zborowska i Białocerkiewska Komisye, także częste poselstwa, uniwersały i ojcowskie pisania

[1]) Jerlicz: I, 172.
[2]) Ibid.
[3]) Jemioł. 60, 61.
[4]) Hist. pan. J. K. I, 215.

Nasze; tak i teraz, gdy ostatnią zgubę krajów Ruskich, wieczną niewolę i tyraństwo Moskiewskie poddanych upatrujemy i codzienne krwie rozlanie i w niewolą zabieranie poddanych Naszych, widzimy i przed Bogiem i wszystkim światem oświadczamy się, iż ojcowsko pragniemy upamiętania się waszego, gotowi będąc nietylko tego wszystkiego, co się stało, wiecznie zapomnieć, ale słowem Naszem Królewskiem, prawem i konstytucyą sejmową i jakim zechcecie najwarowniejszym sposobem obwarować, aby się żaden na potem pod utraceniem czci i majętności swojej nie ważył mścić i nikomu z was nie wspominać żadnego excessu A nadto, gdy obaczymy szczere uspokojenie wasze i nawrócenie, obiecujemy wszystkich was ludzi rycerskich do wolności, prerogatyw szlacheckich przypuścić i z dóbr Rzpltej opatrzyć. Ludzi zaś mniejszych i wiejskich gospodarstwa pilnujących, od ról i zaciągów na samych lekkich czynszach po wyjściu swobód postanowiwszy, wiecznie uwolnić, szynki i wolne robienie piw i gorzałek przy nich zostawić; do czego i Panów dziedzicznych Konstytucyą Koronną przywiedziemy. A jako nie wątpimy, że tę od Nas ojcowską przyjmiecie deklaracyą wdzięcznie i tak pożyteczne swoje i potomkom swoim na wieczne czasy z wielką chęcią obierzecie uspokojenie, tak się powtóre Panu Bogu i wszystkiemu światu oświadczamy, iż jeśli tak wielkiemi Naszemi wzgardzicie wolnościami, których wam nikt na świecie, choćbyście się nie wiedzieć komu poddali, pewnie nie pozwoli, już nie My, ale wy sami będziecie oddawać Panu Bogu za dalsze rozlanie krwie niewinnej i zabieranie dusz chrześcijańskich w wieczną niewolą, a ostatnie krajów Ruskich zniszczenie, srogi rachunek«[1]).

Za daleko jednak już był zaszedł Chmielnicki, ażeby mógł zrozumieć szczerość, powagę i doniosłość takiego odezwania się.

---

[1]) Mich. Ks. pam. 756.

W tej krytycznej chwili Jan Kazimierz jeszcze spróbował układów z Chmielnickim. W końcu Czerwca postanowiono wysłać tajemnie komisarzów do obozu kozackiego [1]). W celu opracowania instrukcyi »na uspokojenie Ukrainy obojga narodów« wyznaczono deputatów z Senatu i Koła poselskiego. Na komisarzów wybrano z Senatu Maksymiliana Brzozowskiego i Krzysztofa Tyszkiewicza, a z Koła poselskiego Andrzeja Przyjemskiego, Jerzego Niemirycza, Daniela Żytkiewicza, St. Sarbiewskiego, Stan. Rzewuskiego, St. Domaszowskiego, Andrzeja Mieczkowskiego, Jakóba Wojnę Orańskiego, Jana Aksaka, Krzysztofa Kordysza, Piotra Dąbrowskiego, Andrzeja Moszczanieckiego, Jerzego Mrozowickiego, Mikołaja Zaćwilichowskiego, J. K. Umiastowskiego, Łukasza Jelskiego, Krzysztofa Czyża, Aleks. Lenkiewicza i Samuela Niemcewicza[2]). Jak na komisyę, która miała odprawować się tajemnie, poczet komisarzy był za liczny.

Komisarzom polecono przedewszystkiem przekonać Chmielnickiego i starszyznę kozacką, że Rzplta chce z nimi pokój zawierać *bona fide*, szczerze i wiernie «za powodem Hana Jegomości«. Mieli oni przedstawić, jak wielką pozyska sławę na cały świat, gdy będzie uważany »za rozjemcę wojen i za stróża pokoju«. Dla łatwiejszego oryentowania się, miano żądać, ażeby Kozacy pierwsi proponowali swoje warunki pokoju. W preliminarzu, opracowanym na mocy konstytucyi, żądano, ażeby komisarze pojedynczo ze stronami nie traktowali. Jak wiadomo, posądzono o taki sposób prowadzenia traktatów A. Kisiela.

---

[1]) Streszczenia instrukcyi, jakoteż propozycyi pokojowych dokonałem według oryginału, znajdującego się w Bibl. Ossol. Rps. 402 f. 51 i n. n. Czy ta komisya odbyła się i w jakich okolicznościach, nie mogłem znaleźć dokładnych wyjaśnień. Tajemniczy charakter jej był wszakże niezbędny w obec ciągłej czujności Buturlina i Romodanowskiego, pilnujących aby Chmielnicki bez wiadomości Cara z posłami państw obcych nie porozumiewał się.

[2]) Vol. legum T. IV. (Ohryzko) str. 230, 231.

Komisarze mieli położyć nacisk na to, że »działają imieniem króla i Rzpltej *inseparabiliter*, że król sam jest autorem konstytucyi o traktatach i samych traktatów i wymógł to powagą swoją na Rzpltej, że na to zezwoliła«. Chodziło tu o zaznaczenie jedności między królem a Rzpltą, której Kozacy albo nie rozumieli dobrze, albo fałszywie sobie wytłómaczywszy zatarg króla ze szlachtą, wyzyskiwali ten zatarg, bałamucąc, szczególnie na początku wojny, czerń, jakoby stają w obronie króla, będącego w walce z Rzpltą.

Komisarze mieli traktować tylko z Kozakami, »nie z Moskwą, Boże uchowaj«. Komisya z Moskwą nic nie mogła mieć wspólnego, tem bardziej, że najważniejszym jej celem było oderwanie Chmielnickiego i Kozaczyzny od Moskwy.

Sposób prowadzenia układów miał być dwojaki: najpierw trzeba było je rozpocząć sekretnie. Posłaniec z ramienia Komisyi miał się udać do Kijowa, wyrozumieć duchowieństwo greckie, jakoteż samego Chmielnickiego, a dopiero omówić miejsce i sposób prowadzenia traktatów.

W jaki sposób, jakimi środkami i pod jakimi warunkami miały się prowadzić układy — kwestye te rozstrzygała instrukcya. Komisarze mieli tedy najprzód ofiarować zupełną amnestyę i zapomnienie win; zabezpieczyć wolność religii greckiej, jakoteż restytucyę dóbr duchownych w Koronie i W. Ks. L., »nie znosząc wszakże unii i nic o tem nie traktując ani pisząc«. Prawa religii katolickiej miały być nienaruszone, jako przed wojną były. Gdyby Kozacy nie życzyli sobie mieć pewnych zakonów w prowincyach wojew. Kijowskiego, aby dobra klasztorów i kościelne wróciły do nadawców, same zaś klasztory i kościoły aby w dyspozycyi biskupa kijowskiego zostawały.

Komisarze mieli moc potwierdzenia wolności, praw, przywilejów i swobód Kozakom, żądając, aby kopie złożyli do rąk komisarzów dla wpisania w *Volumina legum*.

Co do liczby Kozaków — kwestya przedstawiała się skomplikowaną. Rzplta, zasmakowawszy w swawoli kozackiej, pragnęła najmniej ich posiadać, godziła się jednak na liczbę Białocerkiewską, a ostatecznie na Zborowską, której wszakże przekroczyć nie wolno było komisarzom. Pozwolono Kozakom regestrowym, jak i przed wojną, w dobrach królewskich i starostwach wojew. Kijowskiego osiadać, nie tykając wszakże tych dóbr królewskich, szlacheckich i lennych, które leżą poza granicą wskazaną. Komisarze »targiem« iść mieli: najprzód postępować starostwa Czehryńskie, Korsuńskie, Czerkaskie z Krzemieńcem [1]), z obwodem do niego należnym. »Gdyby te nie wystarczały, tedy z uciążeniem przydać Kaniowskie, a jeśli inaczej być nie może — i Bohusławskie«. Głównie chodziło o to, ażeby dobra szlacheckie, ziemskie i lenne wojew. Kijowskiego, Czernihowskiego i Bracławskiego od mieszkania Kozaków zabezpieczyć, a w ten sposób uniknąć, wynikających z sąsiedztwa zbyt blizkiego, niezgody i poswarek.

Do pięciu wymienionych starostw mieli się Kozacy przenieść z innych miejscowości i podzielić je między sobą w taki sposób, ażeby każdy Kozak rejestrowy trzymał pewną część gruntu prawem dożywotniem za przywilejem króla, tytułem żołdu; Kozacy obowiązani byliby natomiast nieść służbę wojskową, opłacać podatki do skarbu Rzpltej od poddanych, którychby na tych gruntach osadzili, i nie czynić żadnych przeszkód w posiadaniu i pożytkach innym starostwom wojew. Kijowskiego. W starostwach, gdzieby Kozacy mieszkali, miało im służyć prawo trzymania futorów, uchodów, pasiek, byle tylko służbę publiczną odprawowali, miody i piwo warzyć, gorzałkę palić, na swoją wszakże potrzebę, nie na szynk. Kijów mieli się starać excypować od mieszkania Kozaków, lub przynajmniej starać się, ażeby ich tam najmniej było. W celu zapobieżenia nieporozumieniom na przyszłość, miała się ustanowić Komisya wspólna, od Rzpltej i Wojska

[1]) Dzisiejszy Kremieńczuk.

Zaporozkiego złożona, któraby w Kijowie miała siedzibę swoją i od Sejmu do Sejmu funkcyonowała. Miała ona prawo sądzić i usuwać wszelkie spory, krzywdy, skargi, pretensye. Sześciu tysiącom Kozaków mogły przysługiwać prawa i prerogatywy szlacheckie — sejmiki i elekcya króla — z tem zastrzeżeniem, ażeby każdy na to szlachectwo przywilej wziął od króla, mający być potwierdzony konstytucyą. Komisarze mieli się zgodzić na to, ażeby metropolita kijowski miał miejsce w Radzie przed świeckimi senatorami; nominacya należała do króla.

Komisarze mieli pozwolić Chmielnickiemu na tytuł i prerogatywy wojewody i hetmana wojska Zaporozkiego; nominacya zależała od króla. Gdyby wreszcie Kozacy na to zgodzić się nie chcieli, wolno było wojsku Zaporozkiemu wybrać sobie hetmana wojewodę, król zastrzegał sobie jedynie prawo konfirmowania wyboru przez posłanie, jako i dawniej, buławy, bębnów i chorągwi.

Jednym z najdrażliwszych punktów instrukcyi było załatwienie strony finansowej. Pieniądze były potrzebne na ujmowanie Chmielnickiego, jakoteż starszyzny kozackiej i tatarskiej, gdyż wiadomo było, jakimi bogatymi upominkami ujmowała Moskwa sobie starszyznę kozacką. Na ten cel ze skarbu koronnego mieli otrzymać komisarze 300.000 złotych. Gdyby jednak Kozacy, jak słusznie przewidywano, nie dali się ani łatwo ani rychło od Moskwy oderwać, bez czego ani z Rzpltą ani z hanem pokój zawarty być nie mógł, aby przynajmniej pozwolili wojskom Rzpltej i tatarskim przez kraje swoje przejść spokojnie i ochotnikom też nie bronili, a natomiast Moskwę z miejsc wzmocnionych i od siebie wydalili.

Instrukcyę tę podpisali: Radziwiłł woj. wileński, hetman w. l., Stefan Koryciński, kanclerz w. k., Maksymilian Brzozowski, Leon Sapieha, Jan Wielopolski, Bogusław Leszczyński, Adam Sakowicz, Andrzej Miaskowski, Jerzy Niemirycz, Krzysztof Kottelt, Jan Sapieha i Daniel Żytkiewicz.

Jak się ta komisya zakończyła i gdzie, jakie i z kim były rozprawy — na pewno nie wiemy. Skonstatować tylko możemy, że warunki, proponowane przez Rzpltę, mogły zadowolnić najbujniejsze marzenia Chmielnickiego i zaspokoić pychę prostego, ale wyniosłego szczęściem człowieka. Według pojęć ówczesnych województwo kijowskie tworzyć mogło rodzaj odrębnego księstwa lennego, na wzór Prus, które z czasem, zdobywając większą niezależność od metropolii, mogło łatwo wytworzyć nowy organizm państwowy między Rzpltą a Moskwą i miało znane dotychczas dzieje północno-wschodu pchnąć na inne tory. Chmielnicki, związany przysięgą z Moskwą, już nie mógł tego marzenia urzeczywistnić. Zamiast rozwagi, przeważać poczęły w jego czynach i stosunkach upór i zaciekłość, a również i bojaźń wobec stanowczej, zdecydowanej i wytrwałej w swojej polityce Moskwy. Mając ze sobą Buturlina i Romodanowskiego, nie mógł na krok stanowczy zdecydować się. Kłócił się, dąsał się na wojewodów moskiewskich, ale ich opuścić nie mógł.

Drugim ważnym powodem, dla których Chmielnicki uchylał się od zawarcia przymierza z J. K. i zerwania stanowczo z Moskwą, były nagłe i nieoczekiwane powodzenia Szwedów Zwycięzki oręż Karola Gustawa posuwał się od północy ku południowi. Wielkopolska była w jego ręku, Kraków miał upaść niedługo. Na Litwie gospodarzył prawie zupełnie Aleksy Michajłowicz i przyjął nawet tytuł Wielkiego Księcia Litewskiego. Widział tedy, niedawno jeszcze zwierzchnicze nad sobą państwo, w zupełnem rozbiciu i osłabieniu. Marzyła mu się może znowu korona Księstwa ruskiego i założenie nowej dynastyi. Nieudała próba zdobycia hospodarstwa wołoskiego przez związek Tymoszka z Lupulówną, mogła się jeszcze raz powtórzyć — wszak miał jeszcze jednego syna, Juraśka. Mógł przeto marzyć, jeżeli nie dla siebie, to dla syna o ruskiej koronie książęcej. Widział, jak Moskwa i Szwedowie gruchoczą potężną do niedawna Rzpltą polską, słusznie mógł

przypuszczać, że z tej ruiny utworzy sobie księstewko ruskie. I byłby je niechybnie utworzył, gdyby ślepa duma i zapamiętała złość nie niosły go w przyszłość na wartkiej fali wypadków. Wczas nawiązane układy z Rzpltą i oparcie się na nich, uspokojenie kraju i siebie byłyby niewątpliwie przyniosły jemu i jego narodowi jaśniejszą przyszłość, bo wytworzyłyby zarodek nowego państwa. Niedawno setnik, potem potężny i zwycięski hetman zaufał zbytnio swemu rozumowi; zamiast rozumu położył miecz na szali — i przegrał. Jeżeli pierwsze walki jego i zwycięstwa mogły, bodaj nie wyraźnie, nosić charakter pragnień wydobycia się na wolność, zdobycia lepszych warunków życia, to po traktatach Zborowskich nosiły już cechę wichrów, gnanych ambicyą człowieka, pozbawionego równowagi umysłowej, miotanego złością, zemstą, pychą, podniecanych gorzałką i próżnością.

Nie tu był jednak koniec ciosów Rzpltej. Po cofnięciu się Hetmanów w głąb Czerwonej Rusi, Król zwołał sejm do Warszawy na 19. Maja w celu naradzenia się nad ratowaniem ojczyzny, który do 30 dni się przedłużył. Przedewszystkiem pociągnięto do odpowiedzialności wojewodę Smoleńskiego Filipa Obuchowicza, oskarżonego o poddanie Smoleńska. Wprawdzie zdołał Król wymódz odłożenie tej sprawy do przyszłego sejmu, ale Obuchowicza spotkała zasłużona kara: kazano mu wyjść z senatorskiego koła. Niedoczekał też przyszłego sejmu, gdyż wkrótce umarł. Odczytano list senatu szwedzkiego do senatorów polskich. Główną osnową tego listu było podejrzenie, że Rzplta ma jakoby jakieś zaborcze zamiary i plany względem Szwecyi. W rzeczy zaś samej było to tylko uprzedzenie wypadków i usprawiedliwienie mającego wkrótce nastąpić najazdu. Wybrano na posłów do Szwecyi Wojewodę Łęczyckiego Jana Leszczyńskiego i referadarza listu Aleksandra Naruszewicza [1]). Sejm nie zbyt

[1]) Rud. Hist. I, 272.

okazał się owocnym: uchwalono nowe zaciągi z podatków szlachty i duchowieństwa i przyjęto do wiadomości list Hana obiecującego pomoc Rzpltej, jeżeli wystawi takie wojsko jak pod Beresteczkiem. Posłowie już 29. Czerwca przeszli Bałtyk. Przyjęto ich bardzo grzecznie, ale układy do niczego niedoprowadziły. Wojna z Rzpltą już była postanowioną. Nie będziemy wyłuszczać ani jej powodów, ani intryg zakulisowych Moskwy. Dość, że spotkał Rzpltą nowy cios — najazd od północy.

Po rozprawie pod Ochmatowem, po cofnięciu się Hetmanów, cofnął się także i Chmielnicki wraz z Moskwą i wypoczywał kilka miesięcy na polach Białej Cerkwi i Pawołoczy [1]). Wzmocniwszy się, a widząc klęski Rzpltej, postanowił ją jeszcze raz zaatakować, wybrawszy się wraz z posiłkami moskiewskiemi na Ruś Czerwoną, pod Lwów.

Już po Batohskiej rozprawie Chmielnicki porozumiał się był ze Szwedami w celu wspólnej akcyi przeciwko Rzpltej. Pragnienia jego urzeczywistniły się dopiero teraz. Podążał tedy ku Szwedom z południa nie bez nadziei zakreślenia pragnień swoich orężem.

Jakkolwiek Chmielnicki zniszczył już znaczną część Czerwonej Rusi, jakkolwiek największy jego pogromca Czarniecki odwołany został, nie mógł hetman kozacki bezpiecznie podążać ku północy, nie bez tajemnej chęci zapewne osobistego spotkania się ze zwycięskim królem szwedzkim, aby tem łatwiej i moskiewskiej opieki się pozbyć i z jakimś nowym projektem wystąpić. Na drodze swojej w głąb Polski miał jeszcze hetmana w. k. Potockiego. Nastąpił tedy na niego wraz z Buturlinem, mając 60.000 żołnierza i zaopatrzywszy się w dostateczną amunicyę. Potocki miał mało co więcej nad 4.000 [2]), przewa-

[1]) Wieliczko I, 220.

[2]) Jemioł. w Pamięt. opowiada, że miał około 7.000, a u Chmielnickiego 100.000 liczy, str. 61.

żnie jazdy i nie mógł mieć więcej, zważywszy, że Czarniecki ze swemi chorągwiami odwołany został. Opierał się Hetman tedy, według możności, następującemu z całą potęgą na niego Chmielnickiemu — prawie bez nadziei zwycięstwa. Pod Borkami stoczył wprawdzie szczęśliwą potyczkę i 500 nieprzyjaciół położył, ale to istotnego położenia poprawić nie mogło. Cofał się tedy pod Lwów przez Gliniany [1]), gdzie krótko się zatrzymał, widząc niemożliwość oparcia się zjednoczonej potędze Kozaków i Moskwy. Najprawdopodobniej hetman w. k. miał zamiar pozostawić Ruś własnym losom, a natomiast przyjść z pomocą Czarnieckiemu, walczącemu ze Szwedami i w ten sposób rozprószone siły skupić do skuteczniejszej obrony. Przypuszczał, że Lwów zdoła przez czas dłuższy, jak i w roku 1648, zabawić nieprzyjaciela, a tymczasem mogą się zmienić okoliczności na szczęśliwsze. Wzmocnił tedy prezydyum lwowskie, uprzedził o zbliżającej się potędze nieprzyjaciół, do obrony zachęcił, obiecując rychłą pomoc a sam podążył do Gródka, pod Lwowem [2]). Miasteczko, jako punkt obronny, przedstawiało się bardzo dobrze. Hetman w. k. sądził, że, obwarowawszy się tutaj, będzie mógł wyczekać przyjaznej pory i, jeżeli nie zwyciężyć, to przynajmniej szarpać nieprzyjaciela. Tymczasem Chmielnicki, widząc, że za sobą wojska polskiego nie ma, wcale się Lwowem nie bawił, tylko na Potockiego następował. Podjazd, wyprawiony pod Lwów 27. Września, przyniósł hetmanowi niepocieszającą wiadomość, że nieprzyjaciel z wielką siłą na Lwów idzie [3]). Tymczasem Chmielnicki przeciągał tylko pod miastem z częścią wojska wprost do Gródka, gdyż po drodze dowiedział się, że Potockiego we Lwowie niema. Kazał tedy popalić przytykające do miasta wsie, folwarki i przedmieścia, a sam z Moskwą

[1]) H. pan. J. K. I, 232.
[2]) Kron. lw. Józefow. 174.
[3]) Ibid. 175.

za hetmanem podążył [1]). Przez cały dzień 28. Września pod Lwowem górami przeciągało wojsko nieprzyjacielskie. Lwowianie nie dali im spokojnego przechodu, kulami armatniemi odpędzając od miasta. Przyprowadzone języki kozackie przyniosły smutną wiadomość o sile i potędze nieprzyjaciela. Nazajutrz jeszcze większa potęga ukazała się od gościńca Stryjskiego — były to pułki Romodanowskiego i Grotta, wodzów moskiewskich. Część z nich poczęła zaraz szańce sypać [2]), a reszta podążyła za Kozakami do Gródka.

Potocki obsadził groblę na wielkim stawie, broniącym przystępu do miasteczka, pewnym będąc, że błota i bagna, ciągnące się z drugiej strony, uniemożliwią przejście nieprzyjacielowi i będą dostateczną obroną dla rozlokowanego w miasteczku wojska. Hetman w. k. był pewny prawie, że jeżeli do potyczki z nieprzyjacielem przyjdzie, walka o groblę i na grobli toczyć się będzie. Chmielnicki tymczasem, przeprawiwszy się szczęśliwie a niespodziewanie z częścią wojska przez bagna, z tyłu naszych zaatakował [3]). Działo się to w końcu Września. Środkiem uszykowana szła rajtarya moskiewska, która, posiłkowana na tyłach przez piechotę, uderzyła na wodza wojska koronnego, w którym były pułki: jeden hetmana w. k., drugi wojew. kijowskiego Zamojskiego, trzeci woj. czernichowskiego Tyszkiewicza. Środek nasz wytrzymał atak bardzo ostry, a korzystając z zamięszania, wzięto rajtaryę moskiewską na szable — bez szkody jednak, tylko w koniach, gdyż rajtarya była w żelazo zakuta. Stojąca w odwodzie piechota »jak chmura« — wedle obrazowego określenia współczesnego świadka — uderzyła na naszych tak, »że dalej postąpić trudno było«. »Odwodem tedy powoli środek wojska postępował,

---

[1]) Jemioł. 61.
[2]) Józefow. Kron. 175. 176.
[3]) Józefow. Kron. 176.

P.S.P.

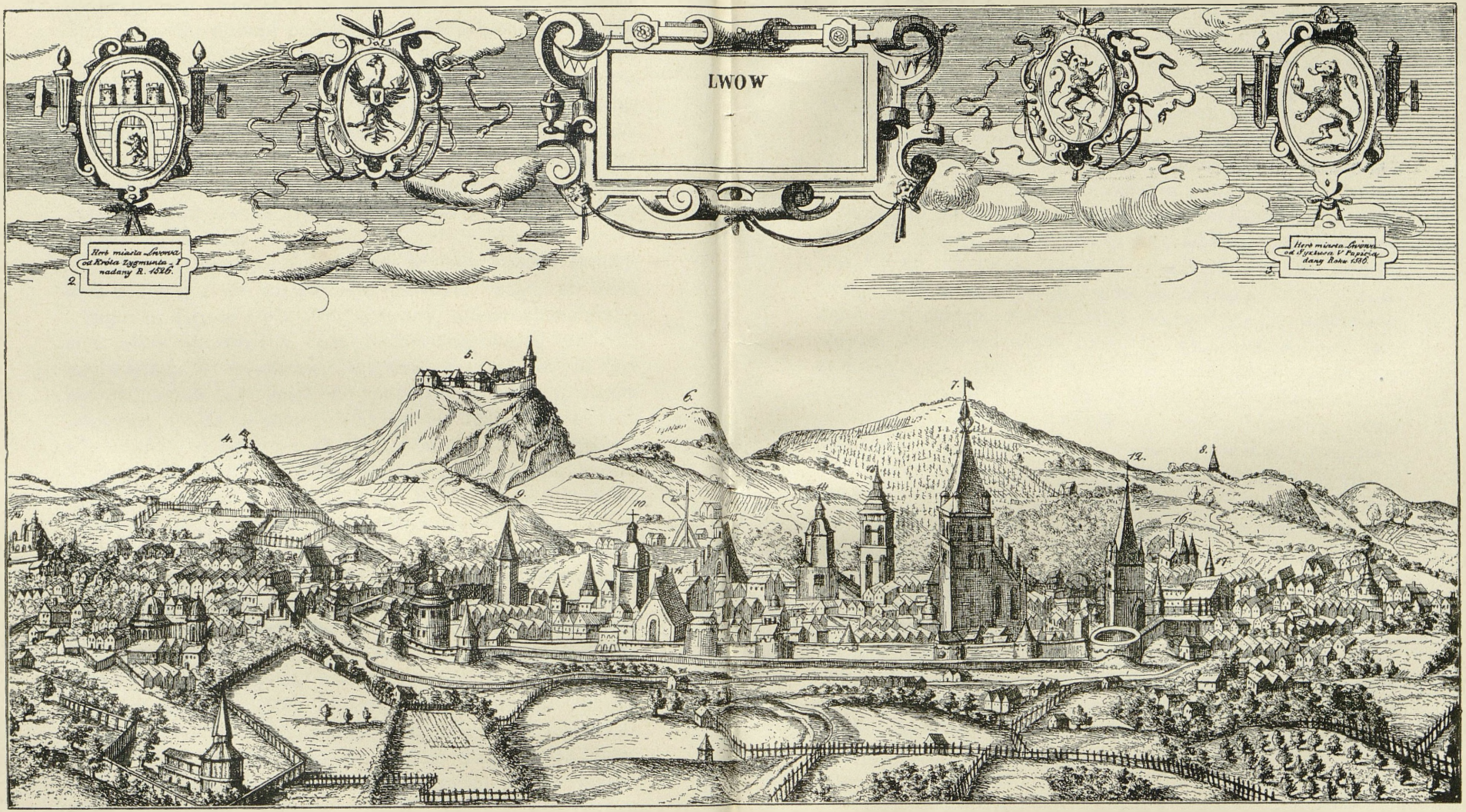

W R. 655.

BIB... № SZKOŁY PUBLICZNEJ

P.S.

a skrzydła nieprzyjacielskie na nasze skrzydła nastąpiwszy zwarły się«. Przewaga znaczna liczebna była po stronie Moskwy i Kozaków. Najprzód tedy strwożyło się nasze lewe skrzydło, następnie prawe, które pierzchać poczęło. Środkowe, spostrzegłszy, że coraz nowa fala nieprzyjaciół przypływa, pomknęło się kłusem, widząc, że oba nasze skrzydła cofają się. Nieprzyjaciel, spostrzegłszy zamięszanie, tem śmielej uderzył, a chociaż już noc była nastąpiła, jechał na naszych przez miasteczko Bruchnal, aż pod Jaworów goniąc. Tabor polski, wyprawiony przodem, dostał się do rąk moskiewskich i kozackich i odrazu zrabowany. Zabijano i żywcem brano do niewoli. Wzięto tedy Jana Potockiego, wojewodzica bracławskiego, Machowskiego, Bałabana i wielu innych [1]). Niedobitki aż pod Jarosławiem się oparły [2]). Byłoby przyszło do ostatecznego rozgromu, gdyby noc na przeszkodzie nie stanęła.

Chmielnicki, nie prześladując dalej rozbitków, tem bardziej, że dowiedział się zapewne o posiłkach, zdążających wojsku koronnemu z województw Bełzkiego, Wołyńskiego i ziemi Przemyskiej, ku Lwowowi bezpiecznie się cofnął«. Nie było już — pisze z goryczą pamiętnikarz — kącika wolnego od nieprzyjaciela, oprócz trochę Podgórza« [3]), ale i tam rabowoło wsie i dwory, bezkarnie włóczące się żołdactwo.

Nieomal w tym samym czasie nowy grom uderzył w skołataną Rzpltę — od Szwedów. Wojska polskie rozbite zostały pod Wojniczem, Kraków zdobyty, król cofnął się na Śląsk, a jeden z winowajców buntu Chmielnickiego, Aleksander Koniecpolski, zdradził ojczyznę i króla, przechodząc na stronę Karola Gustawa [4]).

---

[1]) Engel. Gesch. d. Ukraine błędnie utrzymuje, że Hetman Potocki wzięty był do niewoli 198.

[2]) Jemioł. Pamięt. 61. 62.

[3]) Jemioł. 163.

[4]) Engel: Gesch. d. Ukraine u. d. Cosaken 198.

Rozprawiwszy się z hetmanem Potockim pod Gródkiem Chmielnicki wrócił do Lwowa, pod murami którego zostawił część swego wojska. Obległ go tedy we 30.000 swoich i 20.000 Moskwy [1]). Dumny z łatwego zwycięstwa, rozgłaszał o niem wszędzie po drodze [2])

Po rozbiciu resztek polskich pod Gródkiem, rozpoczął dalej prowadzić dzieło zniszczenia. Lwów i tym razem, tak samo jak w r. 1648, pozostawiony został własnym siłom i bardzo szczupłymi środkami bronić się musiał. Na czele obrony stanął Krzysztof Grodzicki, jenerał artyleryi i ten zabrał się mężnie do stawienia czoła nieprzyjacielowi. Sterczące samotnie po przedmieściach budynki, służące tylko za schronisko ukrywającym się od pocisków nieprzyjaciołom, spalić rozkazał. Wał i bramy osadzono piechotą, obywatelom przeznaczonym do obrony wyznaczono miejsce właściwe. W mieście zapanowała cisza trwogi i niepewności: zakazano użycia dzwonów, a nawet zegary bić przestały. Wysoki zamek, nieliczną obsadzony załogą, poruczono obronie Inflantczyka Grotusa Edwarda.

Już w końcu września rozpoczęły się kroki nieprzyjacielskie. Wojska Chmielnickiego przechodziły szczytami wzgórz, Lwów otaczających, a Lwowianie strzelaniem z armat starali się jak najdalej przepłoszyć nieproszonych gości. Złapano nawet dwóch Kozaków, którzy przynieśli do miasta smutną wiadomość o tej mnogości wojska, które na łup Lwowa ciągnęło. Na gościńcu Stryjskim ukazały się także pułki kozackie i moskiewskie, z ks. Romodanowskim na czele. Rozpoczęła się wymiana strzałów ze stron obu i kilku Kozaków padło. Chmielnicki mimo to kazał natychmiast szańce sypać

[1]) Rudawski. Hist. pol. II, 35. Józefow. 60.000 wojska, oprócz motłochu 174.

[2]) Oblężenie Lwowa opowiedziano według pamiętników współczesnych u Józefowicza (174 i n. n.), jakoteż Żubrzyckiego (338 i n. n.)

z ziemi i darni, które oblężeni Lwowianie kulami armatniemi niszczyli, zasypując grabarzów. Hetman kozacki nie ustawał w robocie.

Główną siedzibę dla swego obozu obrał on na wzgórzu Ś-to Jurskiem koło klasztoru, a baterye ustawione były na Szembekowej górze pod Wysokim Zamkiem, na Jezuickim ogrodzie i winnicy za ogrodem ojców bosych i na Kaleczej górze.

1-go Października Chmielnicki odpoczywał. Prowadził przygotowawczą robotę oblężenia, znosił się z miastem, chełpił się ze zwycięstwa i do poddania się nakłaniał. Lwowianie nie próżnowali także: tegoż dnia zrobiono szczęśliwe wycieczki z miasta i z Zamku Wysokiego przeciwko konnicy moskiewskiej i Kozakom. Kilku ich ubito, a żołnierze z Wysokiego zamku dużo bydła odebrali.

Nazajutrz w samo południe Kozacy spróbowali szczęścia, wysławszy chyłkiem pomiędzy przedmieścia sto chorągwi traktem Krzywczyckim. Zbliżyli się pod same bramy miasta, ale zastali Lwowian gotowych do odporu. Starli się oni z Kozakami, ubiwszy dowódcę, chorążego i innych. Tak tedy chorągwie kozackie ze stratą cofnęły się. Chmielnicki, przekonany, że fortelem miasta nie zdobędzie, zagroził szturmem i działa przeciw niemu wymierzył. Jeszcze przed nocą padło kilka nieszkodliwych strzałów.

3-go Października rozpoczęli Kozacy silny ogień działowy, ale bez wielkiej szkody. Chmielnicki próbował układów. »Przysłał — mówi rubasznie współczesny człowiek — Nunciusza swego, obdartusa, świniopasa« i swoim zwyczajem napisał do oblężonych list, radząc »po starej przyjaźni«, aby się poddali, w przeciwnym razie groził nietylko śmiercią obywatelom, lecz żonom ich i dzieciom. Przyjęto ten list »wielkiemi żartami i śmiechem«. Odłożono odpowiedź do jutra, a tymczasem oblężeni, mimo niepogodnej nocy, strzelali do Kozaków z dział i ręcznej strzelby —

bez planu — zdaje się, na ochotę, gdyż Grodzicki zabronił dalszej strzelaniny.

Nazajutrz przyjechał trębacz po odpowiedź. Lwowianie odmówili poddania miasta stanowczo, zapowiadając, że bronić się będą do ostatniego. List ten przekonał Chmielnickiego, że miasto będzie mógł zdobyć tylko siłą. Nazajutrz tedy, jakby pragnąc dać Lwowianom przedsmak tego, czego się po nim spodziewać mogli, rozpoczął oblężenie. Straszny huk dział był zapowiedzią tego: kule padały do miasta, gruchotały kamienie, waliły kamienice, zrywały z wałów drzewa i kosze, jednakże bez wielkich strat w ludziach. Ale i Lwowianie oddawali im wet za wet, broniąc się mężnie na wszystkich punktach. Przekonał się Chmielnicki, że ma do czynienia z ludźmi zdecydowanymi do obrony i znowu list napisał, prosząc o przysłanie kilku osób dla układów.

Grodzicki zwołał na radę urząd miejski i szlachtę w mieście przebywającą, pytając, czy wobec tego, że Chmielnicki rozpoczął kroki nieprzyjacielskie, należy na list odpisać i posłańców wyprawić? Na radzie postanowiono, co do układów zachować stanowisko obojętne, porozumiewania się przez posłów nie odmawiać wszakże, o ile Kozacy, dla zabezpieczenia żądań posłów, zechcą przysłać zakładników. Postanowiono także napisać grzeczny list do Jana Wyhowskiego, pisarza i faworyta Chmielnickiego, prosząc go w imię dawnej jakoby okazywanej miastu życzliwości, o wstawienie się do wodza.

Bombardowanie miasta, mimo to, nie ustawało. Śród huku dział i latających kul poniósł trębacz listy do obozu kozackiego i w takich samych okolicznościach odpowiedź przyniósł. Widocznem było, że Chmielnicki nie miał wielkiej ochoty do zdobywania miasta, czy dlatego, że łupem był zmuszony dzielić się z Buturlinem, czy też z innych powodów. Zarówno hetman kozacki jak i jego kanclerz Wyhowski odpisali nadspodziewanie łagodnie, prosili zaufać »słowom wodza i doświadczonej jego łaskawości«,

nie wymagać żadnych zakładników i posłów dla narad bez bojaźni przysłać.

Po otrzymaniu tych listów odbyła się rada wojenna przy bardzo gorącej dyskusyi na temat: czy można posyłać bez zakładników posłów do nieprzyjaciela, który tylokrotnie okazał się wiarołomnym. Grodzicki, mimo to wszystko, był zdania, które przeważyło, ażeby posłać do Chmielnickiego tych samych mężów, którzy już w czasie pierwszego oblężenia zawarli znajomość z Kozakami. Byli to Samuel Kuszewicz, Krzysztof Sachnowicz i Paweł Lauryszewicz. Zawiadomieni o tem, nie chcieli podjąć się niebezpiecznych obowiązków. Skutkiem tego odłożono narady do dnia następnego.

Nazajutrz 6. Października postanowiono odwołać się publicznie do ich uczuć obywatelskich i prosić, ażeby ten ciężki obowiązek na siebie przyjęli, a gdyby zachodziła potrzeba, zażądali wynagrodzenia. Wybrani posłowie odbyli między sobą naradę i dali odpowiedź zarówno szlachetną, jak śmiałą i roztropną. »Osiedliśmy — mówili — w tem mieście z żonami i dziećmi, gotowi umrzeć za ojczyznę. Czy zginiemy w murach miasta, czy poza miastem, zdecydowani jesteśmy zginąć za rodzinne miasto. Nie wymawiamy się przeto od obowiązku, nałożonego na nas, a za tę usługę nie żądamy żadnej nagrody, choćbyśmy i śmierć ponieść mieli«. Prosili tylko, ażeby im dodano ławnika Jana Gąsiorkiewicza i syndyka Jana Tomickiego [1]). Tak się też i stało. Obaj chętnie przyłączyli się do niebezpiecznego poselstwa. Wygotowano listy wierzytelne do Chmielnickiego i zawiadomiono o mającem przybyć poselstwie.

Wkrótce przed małą bramą Jezuicką zjawił się trębacz kozacki i Jan Kowalewski, asawuła wojskowy, rodzaj majordoma Chmielnickiego, którzy posłów do obozu zaprowadzić mieli. Wyszedłszy tedy przez furtę, poszli

[1]) U Kostomarowa (I, 207) „Chomiński".

ulicą Sykstuską pośród liczne oddziały najprzód Moskali, a potem Kozaków, witając uprzejmie jednych i drugich, nie jak wrogów, lecz jak przyjaciół. Kowalewski towarzyszył im do przeznaczonego stanowiska, skąd, po krótkim wypoczynku, w towarzystwie koszowego Sobola do Chmielnickiego poszli. Chmielnicki siedział z podgiętemi po tatarsku nogami, z nachmurzonem czołem i z wyrazem twarzy człowieka zagniewanego. Na powitanie posłów powstał, a dowiedziawszy się, że przychodzą w imieniu miasta, okazał się łaskawszym. Była to zwykła komedya ceremoniału, gdyż o przybyciu ich dobrze wiedział i na spotkanie Kowalewskiego wysłał. Po przeczytaniu listu Chmielnicki rozkazująco zaprosił posłów do siadania. Usiedli na stołkach obozowych.

Hetman był w otoczeniu starszyzny kozackiej. Przy przyjęciu posłów obecni byli: Jan Wyhowski, pisarz wojska Zaporozkiego, Paweł Tetera, jeden, jeżeli nie jedyny ze starszyzny, człowiek światły, uczony, w obcych językach biegły, niedawny poseł kozacki do Moskwy, pułkownik Mirhorodzki Grzegórz Leśnicki, Samuel Bohdanowicz, Zarudny, sędzia jeneralny wojskowy, Tomasz Nosacz, obożny, poseł hana tatarskiego i jakiś, nieznany bliżej, Greczyn, człowiek bardzo zręczny, który miał być głównym sprawcą połączenia się Chmielnickiego z Moskwą. Było jeszcze w izbie wielu innych, lecz tym odejść kazano.

Po dopełnieniu zwykłych obowiązków grzeczności, Chmielnicki wyjawił posłom rzekomą przyczynę swego przyjścia, wyrzucając, że za poduszczeniem Kozaków Tatarzy spustoszyli Ukrainę, że Polacy nie przestają żywić nieprzyjaźni przeciw Kozakom, chociaż król nie życzył sobie tego. Słowem, powtarzały się zawsze te same zarzuty, jako błahy powód wojny. Poczem przeszedł do reminiscencyi o niedawnym pogromie szczupłej partyi polskiej pod Gródkiem. Pragnąc upokorzyć posłów, a siebie i męstwo swego wojska tem bardziej podnieść, polecił

przyprowadzić Potockiego, kasztelanica bracławskiego, Bychowskiego i innych co wybitniejszych jeńców, wziętych do niewoli pod Gródkiem. Ażeby nadać jeszcze więcej powagi i grozy temu widowisku, zaprosił do siebie wodzów moskiewskich — Romodanowskiego i Grotusa. Powitani uprzejmie przez posłów polskich, usiedli, mierząc groźnem spojrzeniem stojących przed nimi jeńców. Nie mogli jednak zapanować nad sobą i, dając folgę uczuciom poczęli miotać obelgi na naród polski, przypisując Polakom wszelkie nieszczęścia, a wychwalając męstwo wojsk swoich pod Gródkiem. Przechwałkami temi podniecony Potocki, począł je zbijać spokojnie i dowodzić, że nie męstwu swemu, ale raczej Kozakom powinni zawdzięczać zwycięstwo, gdyż, gdyby wczas nie nadeszła piechota kozacka, zostaliby przez Polaków na głowę pobici. Sprawiedliwy hołd, oddany odwadze Kozaków, podobał się widocznie Chmielnickiemu i starszyźnie, a wodzów moskiewskich jeszcze bardziej rozgniewał. Odeszli, zerwawszy się w gniewie, złorzecząc Polakom i Potockiemu, prowadzeni głośnym i szyderczym śmiechem zadowolonych Kozaków.

Chmielnicki skorzystał z obecności jeńców i począł im przedstawiać smutne położenie Rzpltej, jakby umyślnie dlatego, ażeby posłów lwowskich zmiękczyć i uczynić chętniejszymi do ustępstw. Wyhowski dopomagał mu ochotnie. Mówił tedy »o wtargnieniu Szwedów z Gustawem do Polski, że król przez nich z pola bitwy odpartym został, że Kraków Szwedzi oblęgają, a nawet już zdobyli, że Wilno bez dobycia oręża z innemi twierdzami Moskale zajęli, że Litwa przepada, że senat kłótniami rozdwojony, że szlachta przeciwnemi chęciami rozdzielona, że król Kazimierz w swej zagrodzie smutne ma żniwo, że wszędzie Polaków biją, że miasta się poddają, że miasteczka zniszczone, że łany popustoszone przez Moskali i Kozaków ogniem i mieczem wszerz i wzdłuż Polskę niszczących, że wszystko dla Lachów stracone, a nawet,

że sam król, straciwszy wszelką nadzieję z królestwa wyjechał. Na czemże tedy, pytali ich, opierają jeszcze obywatele lwowscy nadzieje swoje? skądże pomocy w ostatniem niebezpieczeństwie Polski, skądże obrony dla siebie, kiedy miecz nad głowami Polaków, a nawet już nad ich własnym karkiem wisi, spodziewają się? On, Chmielnicki czuje wprawdzie litość chrześcijańską i chciałby krwi oszczędzić, lecz obywatele sami i siebie i swoich synów i ukochane małżonki przez nieroztropną w opieraniu się śmiałość na zgubę narażają, poczem klął się na Boga, że gdy w uporze trwać będą, rozlewu i krwi winnym nie będzie i wzywając świętych za świadków, niby z miłości bliźniego nad losem sobie niegdyś przyjacielskiego narodu i miasta ubolewał«.

Po tym wykładzie Chmielnicki zaprosił posłów na obiad. Modlitwę przedobiednią odmówił pop, prosząc o błogosławieństwo i powodzenie dla cara. W czasie obiadu wręczono posłom odpowiedź. Po obiedzie posłowie wrócili do miasta, dalszą rozmowę na później odłożywszy, ażeby zawiadomić Grodzickiego o żądaniach Kozaków i nad nimi naradzić się. Radzono tedy nazajutrz 7. Października nad tem, jaki należy przyjąć sposób postępowania z Kozakami i Chmielnickim. Postanowiono zwlekać, nie dawać odpowiedzi stanowczej, wyczekiwać szczęśliwszej chwili, lepszej nadziei, a posłowie tymczasem z listem, pełnym grzeczności, znowu zaś do obozu udali się. Najprzód tedy poszli do Wyhowskiego i imieniem miasta ofiarowali mu chleb, sól i wino — jako godła życzliwego przywitania. Człowek ten zawsze niewyraźny, zawsze na dwóch stołkach siedzący, zdradzający zawsze jedną lub drugą stronę, według potrzeby, nigdy nie był stanowczym. Pozostawiał sobie okienko do wyjścia, aż dopóki sam we własne sidła nie wpadł. Przyjąwszy tedy życzliwie dary powitalne, zapytał: czy nie mają jakiego listu do Buturlina? Gdy się dowiedział, że żadnych poleceń do niego nie mają, radził, niby z przy-

jaźni, ofiarować mu także chleb i wino. Posłuchali tej rady posłowie i gdy Lauryszewicz, Gąsiorkowicz i Tomicki do Buturlina poszli, reszta została u Wyhowskiego, do którego wkrótce nadszedł Chmielnicki i w przyjemnej pogawędce doczekano się powrotu posłów. Posłowie przestrzeżeni zostali, ażeby w żadne układy z Moskwą nie wchodzili. Buturlin powitał ich szorstko, z nachmurzonem czołem, chleba nieprzyjął wcale, na wino ani spojrzał i odpowiedział hardo, że łakoci nie potrzebuje, ale żąda poddania miasta na imię cara i złożenia carowi przysięgi wierności, w przeciwnym razie groził ruiną zuchwałemu miastu.

Po powrocie posłowie powtórzyli Chmielnickiemu słowa Buturlina. Hetman, dotychczas udający przyjaciela, zmienił ton. »Zrzuciwszy z siebie skórę — mówi pisarz współczesny — lisią, jaką dotychczas nosił, wilkiem się, jakim był wewnątrz, okazał«. Zawołał tedy z gniewem: »tak się wszystko stać powinno, jak wódz moskiewski mówił«. Wyhowski, pochlebiający Chmielnickiemu, w ten sam ton uderzył. Ów »towarzysz przemądry«, bijąc ręką w stół, z gniewem i zapałem przytakiwał hetmanowi. Przypominając różne nieszczęścia Rzpltej, z szyderstwem wykrzykiwał, że już Pan Bóg Rzpltę opuścił, a dopóki błyszczy szabla kozacka, będzie się ona mścić za swawolę i dumę panów polskich. Posłowie wysłuchali cierpliwie krzyków gwałtownych kozackich, a gdy się nieco niedawny jeszcze pisarek magistracki, Imci Pan Jan Wyhowski wyhuczał, Kuszewicz prosił Chmielnickiego, aby mu pozwolił kilkoma słowy odpowiedzieć. Pozwolił wspaniałomyślnie hetman, ale prosił, ażeby o ważnych rzeczach mówił i nie nudził.

Na te wybryki złego humoru kozackiego odpowiedział Kuszewicz:

»Wspaniałomyślny wodzu wojska Zaporozkiego! Gdzie idzie o rzecz wielkiej wagi, słowami trudzić cię nie będę. Oto i życie i całość nas wszystkich, którzy,

przed Tobą stoimy, jest w twojem ręku Tak jest; już wszyscy wierzymy, że to miejsce smutne może się stać grobem dla nas i że nic nas już ocalić nie zdoła, tylko twoja łaska i obrona wodzu Zaporozki. Wszelako chciej wiedzieć raz na zawsze, że w imię cara moskiewskiego nie złożymy przysięgi, ani miasta nie poddamy, bo dochowujemy nienaruszoną wierność dla Najjaśniejszego Jana Kazimierza, króla naszego, którąśmy mu raz jako Panu najmiłościwszemu zaprzysięgli. Jego tylko samego, jak bądź los nim zarządzi, za Pana uznajemy i nie wątpimy, że tenże za pomocą Najwyższego i tak za twojem wodzu Zaporozki, jako też za wojska twego usiłowaniem wkrótce do swojej powróci własności. Jakiejże kary godną uznałbyś bezczelność naszą, gdybyśmy żadną potrzebą, żadnym gwałtem nie poruszeni, porzuciwszy prawowiernego pana, przywłaszczyli sobie nowego co gorsza nieprawowiernego i w imię jego przysięgli. Cóżby nawet sam car moskiewski, którego imię jako wielkiego monarchy szanujemy, ale posłuszeństwa na wszelki sposób odmawiamy i z Moskalami nic wspólnego mieć nie chcemy, o naszej wierności pomyślał? Przestań tedy wodzu Zaporozki kusić wiernych królowi swojemu i ich naturalnemu panu poddanych, przestań wymagać haniebnego poddania się i do obrzydłego namawiać niewierności występku, którym się nawet ci sami brzydzą, co go żądają i namawiają do niego. Jeżeli zaś jest to niecofnione twe żądanie, tedy odpowiadamy ci jednomyślnie i jednogłośnie, że przy nienaruszonej wierności dla króla naszego i Rzeczypospolitej polskiej statecznie obstajemy i przysięgi niezłamanej nawet z niebezpieczeństwem życia dochować pragniemy«. Toż samo powiedzieli i inni posłowie, bez wyjątku i publicznie słowa Kuszewicza potwierdzili, prosząc oraz Chmielnickiego, aby ich do tak haniebnego nie zmuszano kroku.

Chmielnicki przyjął tę mowę milczeniem, Wyhowski natomiast jął się szeroko rozwodzić nad słusznością żądań moskiewskich. Posłowie polscy roztropnem milczeniem

lub półsłówkami zbywali Wyhowskiego. Wreszcie, gdy dyskusya przedłużać się poczęła nad miarę, Kuszewicz ją przerwał zwracając się do Chmielnickiego: »Nie traćmy nadaremnie czasu — powiedział — raz już wyznaliśmy i powtórzymy to dziesięć razy, że dopóki Najjaśniejszy król nasz i pan Jan Kazimierz żyje, innego króla nie uznajemy i nie przyjmujemy, ani wierności innemu nie przysiężemy. Gdybyśmy nawet potęgą i groźbą twoją przekonani, złamali wierność naszemu panu, nasz wódz, któremu obrona miasta jest poruczona, pewnie jej nie złamie, nie podda miasta, męstwu i dzielności swej powierzonego, ani też, wierne zawsze królom swoim miasto poddania się nie zatwierdzi, owszem niewolnicze nasze układy potępi i niemi wzgardzi«. Poczem prosili posłowie, ażeby ich więcej do zdrady nie namawiano, nie gwałcono ich wiary i sumienia. Wkońcu prosili, ażeby im raczej powrócić do domu pozwolono, nie załatwiwszy poselstwa, aniżeli namawiano do czynu haniebnego.

Śmiałe i pełne godności słowa Lwowian sprawiły najlepsze wrażenie. Chmielnicki wysłuchał ich w poważnem skupieniu, poseł hana krymskiego, na tej audyencyi obecny, także wyraźne zadowolenie okazywał, a nawet niektórzy pułkownicy kozaccy wysłuchali słów tych nie bez wrażenia. Paweł Tetera nie wahał się szepnąć Kuszewiczowi: »bądźcie stałymi i szlachetnymi«. Potem już tego dnia nie było mowy o poddaniu miasta na imię cara moskiewskiego. Toczyły się tylko rozmowy na temat niedawnej bitwy pod Gródkiem, o połączeniu się z Moskwą dla Kozaków korzystnem, a dla Polaków zgubnem. Ostro się Kozacy odzywali z tem, że, chociaż pod opiekę moskiewską poddali się, jednakże jarzma nie przyjęli i nigdy nie przyjmą, a z Polakami o nic innego jeno o wolność walczyli. Wiemy wszakże skądinąd, jakie mętne pojęcia mieli o wolności owej.

Wieczorem wrócili posłowie do miasta, a Chmielnicki przy pożegnaniu kładł jeszcze mocny nacisk na to,

ażeby Lwowianie na imię cara poddali się, obiecując wielką łaskę zarówno od Moskwy, jak i od Kozaków. Oprócz rad, udzielonych ustnie, napisał Chmielnicki do urzędu miejskiego, chwaląc przysłanie posłów bez zakładników i zachęcając zawsze do układów względem poddania się. Jeszcze posłowie do miasta nie zdążyli wkroczyć, gdy zahuczały działa ze wszech stron i posypały się kule działowe na oblężone miasto — wyraźny dowód »wypróbowanej łaskawości« kozackiego hetmana. Uciszyły się ku nocy salwy kozackie, ale na powstaniu dnia zagrzmiały znowu armaty ze wzgórz, otaczających miasto. Wkrótce potem zjawił się trębacz dla odprowadzenia znowu posłów do Chmielnickiego. Grodzicki nie puścił ich wszakże dnia tego — zarówno dla wyzyskania czasu, jak i dla pokazania Kozakom, że Lwów wystrzałów armatnich nie lęka się. Napisał tedy list imieniem urzędu miejskiego do Chmielnickiego, prosząc, ażeby na poddanie się carowi nie nalegał, gdyż miasto nie ma żadnej sprawy z Moskwą. Kuszewicz zaś pisał do Wyhowskiego, oświadczając, że wszyscy obywatele miejscy, nawet dzieci, zdecydowani są dochować wierności Rzpltej i przyjąć los od Boga przeznaczony.

Mimo wymiany listów i Kozacy i Moskwa robili usilne starania do zdobycia miasta: w ogrodzie Jezuickim usypali szańce, od klasztoru Bernardynek, tudzież od bóżnicy żydowskiej podkładali miny — ale, z powodu bądź nieumiejętności, bądź wilgoci, zapalić się nie mogły.

9. Października zgłosił się znowu Chmielnicki do urzędu miejskiego z propozycyą przysłania posłów dla narad, a Wyhowski, który jeszcze niedawno groził zniszczeniem całej Rzpltej, uderzając pięścią o stół, tajemnie list przysłał, zachęcając do wytrwania, stałości i nie poddawania się na imię cara. Śród tylu sprzeczności, szczególnie, że działa z obu stron nie ustawały w czynności, a Lwowianie Kozakom dość szkody robili, Grodzicki nie posłał nikogo do obozu kozackiego, aż dopiero dnia na-

№ SZKOŁY PODCHORĄŻYCH

stępnego, dodając do dawnych posłów Jana Ubaldiniego, konsula. Wyhowski, obecny przy czytaniu listu, począł wyrzucać głośno, że ludności ruskiej we Lwowie — której, nawiasem powiedziawszy, o wiele mniej było, niż żydów — »krzywda się dzieje«, a hetman postanowił wziąć ją w swoją obronę, Chmielnicki zaś dodał, że już jest księciem ruskim i że zatem ani tytułu swego ani obrony Rusi nikomu nie odstąpi. Zaprzeczyli tym krzywdom posłowie, twierdząc, że Rusini są tutaj od wieków w najlepszem położeniu, że obrządek grecki używa takiego samego bezpieczeństwa i opieki praw koronnych, jak i rzymski. Widząc, że wszelkie wykręty kozackie łatwe znajdują odparcie, Chmielnicki zapytał: czego właściwie od niego żąda miasto? Oczywiście, nie mogło być innej odpowiedzi, jak prośba, ażeby Kozacy i Moskale najrychlej wypuścili miasto z opieki. Najmniej spodziewanie Chmielnicki odpowiedział: dobrze, ale musicie mnie ofiarować darunek honorowy, nie taki wprawdzie, jak przed 7-u laty, gdyż według dawnej przyjaźni mam wzgląd na wasze nieszczęście!

Posłowie, uradowani obietnicą Chmielnickiego, odeszli do miasta, do jutra odkładając dalsze traktaty. Ledwie jednakże zdołali opuścić mieszkanie jego, gdy otworzyły się paszcze dział moskiewskich i kozackich i zalały miasto kulami. Dnia następnego, t. j. 11. Października, wyprawiono tedy znowu posłów z przydaniem Wachlowicza, Alembeka i Okulskiego. Tymczasem bombardowanie miasta nie ustawało. Śród huku gromów Chmielnicki podał następujące warunki:

1. Aby wszystkie stany i gminy miasta, tudzież wojskowi, na załodze pozostający, pod przysięgą się obowiązali, że po odciągnięciu wojsk, oblegających miasto, powracających z Polski furażerów, których wysłały tam obie armie, po nieprzyjacielsku napastować nie będą, za co nawzajem bezpieczeństwo wszelkie tak miastu, jak i jego przedmieściom przyrzeka hetman wojska Zaporoz-

kiego, tudzież, że wojsko jego i moskiewskie wstrzyma się od wszelkich kroków nieprzyjacielskich i więcej ani wiosek ani murów przedmiejskich ogniem i mieczem niepokoić nie będzie.

2. Ponieważ hetman Zaporozki dla uniknięcia mordu i krwi rozlewu nie chce brać szturmem miasta, zatem wyliczy miasto zaraz tytułem honorowego okupu 400.000 zł. dla wojsk obydwóch.

3. Dla naczelników i innych przełożonych wojskowych wyda sukna karmazynowego postawów 50, sukna przedniego, półgranacie zwanego, postawów 20, sukna tyryjskiego, półszkarłacie zwanego, postawów 10, materyi jedwabnej postawów 5, adamaszku postawów 10, materyi półjedwabnej postawów także 10. Dla konnej zaś czeladzi hetmana sukna lepszego, pospolicie falendysz zwanego, postawów 100, podlejszego, pospolicie szybtuch, postawów 200, kożuchów 1.000, butów par 2.000, ołowiu dla piechoty cetnarów 50.

4. Jeńcy tak moskiewscy, jako i kozaccy mają być natychmiast na wolność i z miasta wypuszczeni.

5. Żydzi, jako nieprzyjaciele Chrystusa i wszystkich chrześcian, aby ze wszystkimi swymi majątkami, z dziećmi i z żonami w niewolę tak Moskalom jak Kozakom zostali wydani i aby ich nie bronili obywatele.

6. Aby do dopełnienia tych warunków obowiązani byli tak duchowni zakonni i świeccy, jako też obywatele i szlachta, pod jakimbądź względem uważani.

7. Żeby zaś w jakim względzie przy wypełnianiu tych układów bądź ze strony przełożonych szlachty i obywatelów, bądź ze strony Moskali i Kozaków nie zaszło jakie nieporozumienie, postanowił hetman Zaporozki część wojska swego i moskiewskiego, dla powściągnięcia jakichbądź napaści tak przeciw Moskalom, jak i Kozakom powracającym, pod miastem zostawić«.

Takie miały znaczenie uśmiechy i »dawna przyjaźń« Chmielnickiego. Dla omówienia tych warunków wysłano do obozu 14. Października dawnych posłów, dodawszy im jeszcze Stanisława Krzeczonowskiego i Waleryana Alembeka, a grzeczne listy do hetmana i jego alterego Wyhowskiego.

Posłowie dali odpowiedź na każdy punkt z osobna. Co do 1-go godzili się, byle furażerowie nie czynili tylko szkody ani miastu ani przedmieściom. Niepodobna była zgoda co do punktów 2. i 3. — miasto było zbyt wycieńczone i zubożone i, jak posłowie wyraźnie do zrozumienia dawali, już raz przez »przyjaciół« obrabowane. Proponowano tedy tylko 20.000 zł. i to nie w gotówce, lecz w towarach. Ołowiu dać również nie mogli, bo nie mieli — dyskretnie więc proponowali zadowolnić się tym, który z kościoła ormiańskiego św. Krzyża zrabowali. Na wymianę jeńców godzili się chętnie, co do żydów oświadczyli jednak, że na łup Kozakom nie wydadzą, jako obywateli Rzpltej, zostających pod ochroną prawa, gdyż inaczej słusznie byliby karani. Oświadczyli wreszcie, że hetman kozacki nie potrzebuje obawiać się Lwowa, lecz miasto nie przyjmie kozackiej załogi, bo ma swojej dostateczną ilość na odparcie wszelkich napaści.

Chmielnicki targował się Oświadczył przez usta Wyhowskiego, że od postawionych żądań nie odstąpi. Wyraził to swoje życzenie także w liście do urzędu miejskiego, dodając zarazem, ażeby nazajutrz przybyli posłowie z ostateczną odpowiedzią. Odpowiedź Lwowian była również stanowczą: prosili, ażeby ofiarowany okup przyjął, gdyż oprócz tego nic już nie posiadają, coby im mógł zabrać. Wyhowski, odczytawszy list, znowu unosząc się, począł wynurzać krzywdy kozackie i prześladowanie duchowieństwa ruskiego. Posłowie stali przy swojem, nie lękając się bynajmniej gróźb Chmielnickiego, który wymagał, aby posłowie z lepszymi warunkami nazajutrz przyszli. Gdy

tedy na radzie miejskiej dowiedziano się o wymysłach Wyhowskiego, jakoby duchowieństwo ruskie i Rusini byli prześladowani, niektórzy objawili, że z własnej chęci do Chmielnickiego pójdą. Jednym z pierwszych był Arseniusz Żeliborski, biskup lwowski greckiego obrządku. Chmielnicki, dowiedziawszy się o tem uroczystem poniekąd poselstwie, wysłał naprzeciwko nim Wyhowskiego, Silnickiego i Teterę. Biskupowi Żeliborskiemu towarzyszyli kanonik Jakób Gawat, podkomorzy Piotr Ożga, Marcin Anczewski i Jakób Doleżyński, konsulowie, wreszcie dwóch nieznanych z imienia Jezuitów. Całe owo poselstwo, wyszedłszy z miasta 16. Października rano, udało się najpierw do kościoła św. Jura, a stamtąd po nabożeństwie do obozu. Wyhowski odprowadził posłów do Chmielnickiego. Hetman kozacki z odznakami zadowolenia i honorami przyjął swego pasterza, okazywał się dla wszystkich uprzejmym, rozmawiał z przybyłymi posłami o ogólnem położeniu Rzpltej, o klęskach oręża polskiego, o zwycięstwach kozackich, osobliwie pod Gródkiem. Używszy tedy wszelkich sposobów dla osłabienia wiary w siebie Lwowian, gdy już uważał, że dosyć zmiękczył ich serca — polecił Wyhowskiemu dalsze prowadzenie układów. Trwały owe narady do późnej nocy, tak, że kilku posłów, między innymi biskup Żeliborski, musieli przenocować w obozie. Poruczywszy Wyhowskiemu pertraktacye z Lwowianami, sam zajął się rozmową z posłem Gustawa, przysłanym dla zjednania Chmielnickiego do dania pomocy Szwedom, których potęga już właśnie w tym momencie chwiać się poczęła. Był to jakiś Gamocki, Ormianin urodzony we Lwowie, który dzieckiem prawie przez Szwedów w Prusiech złapany, dosłużył się w Szwecyi wysokiego stopnia. Miał on przy sobie jakiegoś Piotrowskiego, dworzanina Radziejowskiego, który za tłumacza mu służył. Chmielnickiemu brakło już jednak tej zuchwałej stanowczości, jaką na początku swojej karyery okazywał, a której wyzyskać nie potrafił. Uwikłanie się w coraz bardziej zależny stosunek

z Moskwą także go drażniło i krępowało akcyę samodzielną. Słowem, w postępowaniu jego przebijało wahanie się, brak stanowczości i decyzyi.

Gdy 17. Października posłowie lwowscy przybyli do obozu, żadnych układów z nimi nie prowadzono, tak, że z niczem do miasta powrócili. Nazajutrz, zamiast układów, rozpoczęło się bombardowanie Lwowa z całą gwałtownością. Oczywiście, Lwowianie nie pozostali dłużni: odstrzeliwując się, sprawiali znaczne szkody Kozakom i Moskwie. Czy to obecność posłów szwedzkich, przed którymi chciał się popisać, czy chęć skłonienia do rychlejszej zgody — dość, że Chmielnicki rzucać się znowu począł. W obozie kozackim i moskiewskim domagano się, ażeby miasto szturmem zdobyć, szczególnie Nosacz, oboźny, gwałtownie tego żądał. Mitygował hetmana Żeliborski, ale Chmielnickiego drażniło to, że Lwowianie — umieją się bronić.

Nakrzyczawszy się po swojemu, Chmielnicki przez posłów, odesłanych do miasta, pisał, prosząc, aby Grodzicki, jego jakoby »dawny przyjaciel« — znana przyjaźń z pod Kudaku — do niego przybył osobiście. W tym liście donosił równocześnie, że już z królem szwedzkim, który całą Rzpltę zdobył, zawarł przymierze, mocą którego otrzymał od niego Księstwo Ruskie, ofiarując mu dla pognębienia Rzpltej 40.000 Kozaków. Mimo groźnego listu, Grodzicki nie pojechał, tylko posłów do obozu kozackiego wyprawił po ostateczną odpowiedź. Poszli tedy Anczewski i Kuszewicz, obaj wymowni i dzielni. Zastali Chmielnickiego mocno zamyślonego. Było to jednak udane zamyślenie, którem chciał pokryć chęć jak najrychlejszego odstąpienia od Lwowa. Jakieś nieznane bliżej plany miotały tym niespokojnym i dzikim umysłem. Opieka moskiewska ciążyła mu a może lękał się niewiadomej przyszłości, która się ukształtować miała pod wpływem zwycięstw szwedzkich, wreszcie Tatarów się lękał. Nie wiedział, czem się mogą skończyć obietnice Gustawa. Nic dziwnego, że nad tem myślał. Gdy go tedy Anczewski i Kuszewicz po kolei

nawoływali do litości nad miastem, dał się niby ułagodzić i przyrzekł odstąpić, jeśli miasto zapłaci, co obiecało i przyda do tego jeszcze trochę darunków. »Z wielkiej burzy stał się cichuczny deszczyk«.

Odeszli posłowie z radosną wiadomością do miasta, ale Kozacy, jakby na pożegnanie ich, rozpoczęli bombardowanie, które posłom towarzyszyło aż do domu Nazajutrz prosił Chmielnicki Grodzickiego znowu na »przyjacielską rozmowę«. Skorzystał z tego Grodzicki i, wysłuchawszy zwykłych skarg Chmielnickiego na ucisk Polaków, jął się mu przedkładać, że opamiętanie się Polaków wkrótce nastąpi, gdy poczują jarzmo szwedzkie, że cesarz rzymski i han tatarski przyrzekli królowi posiłki, że on sam woli zginąć, niż zaprzysiężoną królowi wiarę złamać, że pozostanie mu wierny. Chmielnicki odrzekł na to: »Wiedz o tem, że i ja jestem wierny króla Jana Kazimierza poddany; dowodem tego będzie rychłe moje odstąpienie z pod Lwowa. Donieś o tem królowi. Z Moskwą rób co chcesz, ja ich porzucam i w głąb Rusi powracam«. Dziwnie jakoś tę swoją »wierność« rozumiał Chmielnicki i nie dla tej wierności odstępował z pod Lwowa. Dowiedział się on przez szpiegów swoich, że han krymski ruszył się ze swemi ordami i w głąb Rusi dąży; lękał się tedy, ażeby nie był otoczony przez nich pod Lwowem, wówczas miałby przed sobą Lwów, za sobą Tatarów. Wolał uniknąć ryzykownego starcia się w tej myśli niewątpliwie, że król szwedzki jest daleko, a Tatarzy i Polacy ustawicznie mu siedzieć będą na karku.

Mając to wszystko na względzie, 22. Października wysłał do miasta Pawła Teterę i Hrehorego Silnickiego dla zakończenia pertraktacyi, godząc się w zasadzie na propozycye lwowskie. Przez trzy dni 24, 25 i 26 Października posłowie kozaccy naradzali się w mieście o przyobiecane wykupno. Owych 20.000 złotych nie mogli Lwowianie złożyć w monecie, zbierano więc u kupców towary, sukna, jakoteż różne cenniejsze rzeczy i szacowano,

a dopiero 27. Października wszystko to do obozu kozackiego odesłano. Posłowie kozaccy także bez obdarowania nie odjechali: obdarzono ich rodzynkami, cukrami i »najmilszą dla nich wódką rozmaitego koloru« — mówi blizki tej epoki pisarz.

Jeszcze Chmielnicki stał pod Lwowem, gdy 28. Października przybył do obozu kozackiego poseł od Jana Kazimierza, chroniącego się na Śląsku [1]). Był to Stanisław Lubowidzki, znany już poprzednio ze stosunków z Ossolińskim. Przywiózł on prawdopodobnie te warunki, o których szerzej mówiliśmy, a które nie mogły być zapewne wręczone wcześniej z powodu nagłej zawieruchy, wszczętej przez najazd Szwedów. Lubowidzki spotkał się pod Przeworskiem z Samuelem Grondzkim, szlachcicem, który miał krewnych we Lwowie. I jeden i drugi byli zwykłymi samolubnymi awanturnikami, gotowymi do służby Janowi Kazimierzowi, Szwedom, a nawet Turkom i Tatarom — wszystkim, ku komu pochylało się szczęście. Grondzki powiada, że Lubowidzki miał listy do Chmielnickiego i do Tatarów: kogo wcześniej spotka, z kim mówić będzie, tego miał skłonić do pomocy Janowi Kazimierzowi. Miał on w swoim liście polecającym okienko, w którym mógł wpisać kogo uważał za godnego zaszczytu posłowania do Chmielnickiego. Co do listu Jana Kazimierza do hana krymskiego, według wszelkiego prawdopodobieństwa, mógł to być list z propozycyą przyśpieszenia współdziałania z królem i zawiadomieniem o ruszeniu się ze Śląska. W chwili, gdy Lubowidzki do obozu Chmielnickiego przybył, han tatarski już był w drodze, niedaleko Lwowa

[1]) Grondski: Hist. belli cos.-pol. „...Rex Casimirus, jam ex Silesia mittit legatum, Stanislaum Lubowitzki committens fidei ipsius, ut seu cosaccos, seu Tataros prius accedere possit, illos in partes suas trahat. Qui quidem praedictus legatus in litteris credentionalibus habuit vacuum spatium, pro adsciscendo sibi altero, rebus autem sie stantibus prout expositum est, nullum ex primoribus sibi associare valens...“ (238. 239).

i dążył jawnie na pomoc królowi. Tak czy inaczej, dość, że Lubowidzki wpisał do owego okienka nazwisko Grondzkiego i obaj, jako posłowie króla Jana Kazimierza do obozu kozackiego pod Lwowem przybyli. Gdy Lubowidzki przedstawił Chmielnickiemu potrzebę zgody z królem, hetman kozacki odpowiedział: »przypomnij sobie, panie bracie, coście nam obiecywali pod Zamościem, pod Zborowem, pod Białą Cerkwią i gdzieindziej i coście nam dali? Wszystkie obiecanki robiliście pod wpływem wyzuwitów (tak nazywał Jezuitów), którzy utrzymują, że schyzmatykom nie trzeba dotrzymywać wiary. Gdzież te obietnice, które król nam dawał, gdy się elekcya jego chwiała? Ledwie został ukoronowanym, wysłał przeciwko nam wojsko« [1]). I dalej ciągnęły się znane nam dobrze »krzywdy« kozackie, które niczem innem nie były, jak tylko nadużyciem żołnierskiem w czasie wojny. Była to mieszanina faktów prawdziwych z wymysłami pijanej fantazyi kozackiej, skłonnej do wiary we wszelkie bezeceństwa, popełnione jakoby przez Polaków z planem i rozmysłem. Miarą własnej dzikości i podniecenia mierzyli czyny innych. Lubowidzki odpowiedzieć miał na to: »Nie przeczę, że król niejednokrotnie obiecywał Kozakom łaskę swoją i nie spełnił obietnic, a ty hetmanie, przyczynę tego dobrze przewidziałeś, gdyś w czasie traktatów pod Zborowem mówił: król sam jest dobrym, ale psy królewskie tak długo będą szczekać, dopóki go nie podburzą«.

---

[1]) Hist. belli cos.-pol. „Recordare Domine compater quid nobis promissum erat ad Zamoście, quid ad Zborów, quid ad Biała-cerkiew et aliis occasionibus? et quindam horum effectui datum? Quam primum enim promissa nobis devenerunt sub trutinam Wyzuwitarum (non nomine designando Jesuitas, denominatione autem derivando ab exnendo quod nimirum illi, ubicunque pedem in partibus Russiae imposuisset, Russos templis exuerent, nec minus incolas bonis augendo proventus ecclesiasticos) dictum est: schismaticis non esse teneudum fidem, et minime tenuistis. Et illa promissa ubi sunt, quae nobis Rex promitebat, dum in electione postponi se videbat“. (240).

Przymiot wierności królowi ganił Lubowidzki w szlachcie i panach. Zaledwie król począł za wami przemawiać — ciągnął — najpodlejsi posłowie, z których jeden nie wiedział nawet, gdzie go matka rodziła, drugi nie wart był nawet dwóch groszy, takie wrzaski podnieśli na króla, że oniemiał i od swoich obietnic odstąpić musiał. Teraz król oświadczył, że jako szlachetnych będzie uważał nie tych, którzy będą mieli wysokie drzewa genealogiczne, lecz takich, którzy w nieszczęściu ojczyzny z pomocą przyjdą«. Począł tedy zachęcać, ażeby zapomnieli urazy przeszłości i wzywał do pomocy królowi, oświadczając, że Kozacy staną się przyjaciółmi króla, którym rozdane będą dostojeństwa i majątki. On teraz nie pozwoli oszukiwać siebie tym psom, którzy uciekli od swego pana [1]). Właśnie w tej chwili Wyhowski był wyszedł, a Chmielnicki zwrócił się do obecnych w izbie Kozaków.

Tu zaszła scena gwałtowna między Lubowidzkim a Grondzkim. Grondzki, jakkolwiek sam niezadługo miał zdradzić pana swego, uniósł się. Obelgi, rzucane na stan szlachecki, oburzyły go. »Nie króle tworzą państwa — rzekł — lecz państwa królów. Byle istniało państwo, łatwo będzie znaleźć dla niego króla; a jeśli nie będzie państwa, nie będzie miejsca i dla króla. Wychwalaj przeto króla, ale nie poniżaj państwa, a o współobywatelach nieobecnych trzeba mówić tak, jak gdyby byli obecni« [2]).

---

[1]) „Non possum quidem negare, Regem gratiam suam cosaccis aliquoties promisisse; quod vero promissa non adimpleverit, causam ejus rei tu ipse Domine Hetmane bene praevidisti, quando tempore tractatuum ad Zborów initorum dixisti: rex quidem ipse bonus, sed reguli tanquam catuli, tam diu alia trahunt, donec illum etiam qui voluit quiesscre, nempe herum, excitant et omnino ita factum est". (241 i n. n.).

[2]) Hist. belli cos.-pol. „...non reges constituunt regna, sed regna reges: stante enim regno facile adinveniri posse regem, et contra regno subverso, non amplius ullum regi relinqui locum: ac proinde ita velificandum esse regi, ne pessundetur regnum et de fratribus nunc quidem absentibus ita esse loquendum, ac si essent praesentes". (243 i n. n.).

Lubowidzki zagniewany, zwróciwszy się do Chmielnickiego zawołał: »Panie hetmanie! Grondzki nie jest wcale posłem od króla, ja go sam do mego poselstwa przyłączyłem. Teraz robi mi wyrzuty za to, co ja o szlachcie powiedziałem«. Zażądał aresztowania Grondzkiego, jako podszywającego się pod poselstwo bez upoważnienia króla. Chmielnicki, nie mogąc na razie wyświetlić sobie tej całej sprawy, kazał aresztować Grondzkiego. Tymczasem Lubowidzki opamiętał się. Przypomniawszy sobie, że za wiele i zbyt otwarcie rozmawiał ze swoim przypadkowym kolegą, a obawiając się, ażeby nie wypaplał czego przed Chmielnickim, szczególnie jakoby o owym liście do hana, żałował swego czynu. Po chwili przyszedł Wyhowski. Grondzki przyznał się przed nim do uniesienia się wobec kolegi i począł wstawiać się za nim o uwolnienie. Wyhowski łatwo znalazł powód. Przedstawił Chmielnickiemu, że aresztowanie posła sprzeciwia się prawom wojennym, że Kozacy już o aresztowaniu wiedzą, że z tego wyniknąć mogą najrozmaitsze fałszywe pogłoski, wreszcie, że nie należy wtrącać się w osobiste waśnie posłów między sobą. Chmielnickiemu chodziło także o to, ażeby Buturlin nie dowiedział się o przyjmowaniu poselstwa. Wypuszczono tedy Grondzkiego. Chmielnicki kazał obu posłów zawołać do siebie i na propozycye Jana Kazimierza zgody i współdziałania przeciwko Szwedom, dał odpowiedź bardzo ciekawą, ujętą w formę przypowieści ludowej. Dla charakterystyki logiki i umysłowości kozackiej przytoczę ją w krótkości [1]):

Niegdyś żył człowiek bardzo bogaty. Wszystko mu się wiodło — miał zboże, bydło, dostatek; ludzie otaczali go szacunkiem. U gospodarza tego chowała się domowa żmija. Syn jego razu pewnego jadł coś z misy, gdy żmija wypełzła z nory i z tej samej misy jeść poczęła. Chłopiec uderzył ją łyżką po głowie. Żmija ukąsiła chłopca. Na

[1]) Hist. belli cos.-pol, 244—248.

krzyk syna przybiegł ojciec, a dowiedziawszy się, co się stało, rzucił się z siekierą na żmiję, która tymczasem zdołała umknąć do nory. Ogon tylko został na zewnątrz. Chłop rozżalony, ciął toporem i ogon odrąbał. Tymczasem syn od ukąszenia żmii umarł. Żmija, rozgniewana o utratę ogona, nie pokazywała się więcej w chacie gospodarza. Minęło trochę czasu, gdy fortuna nagle poczęła odmieniać się gospodarzowi — i w ciągu kilku lat gospodarz zbiedniał bardzo: i rola nie rodziła, i pszczoły nie chowały się, i bydło wyzdechało Nic dziwnego. Straty syna przeboleć nie mógł i może z rospaczy opuścił się. Poszedł chłop po radę — do kogóż? Do znachora. Znachor przyczynę tej odmiany szczęścia dojrzał w tem, że gadzina opuściła dom gospodarza. Radził tedy przeprosić gadzinę. Poszedł chłop do niej w prośby i jął się ją błagać, aby się z nim pogodziła i do domu wróciła. Ale żmija odpowiedziała: nie, panie gospodarzu, między nami zgody nie może być; ile razy ty wspomnisz sobie syna, któregoś stracił, będziesz miał żal do mnie, a ja ile razy spojrzę i zobaczę, że mi brak ogona, żal będę czuć do ciebie. Zostawmy tedy wszystko tak jak jest.

Opowiedziawszy tę przypowieść, Chmielnicki uciekł się do porównania. To samo stało się — mówił — między Rusinami a Polakami. Był czas, kiedyśmy we wspólnej ojczyźnie żyli razem i zgodnie, a Kozacy zasłaniali od barbarzyńców Rzpltę piersiami swojemi. Polacy, ciesząc się spokojem, nie zazdrościli Kozakom wolności, pozwalali im pijać mleko. Wówczas Rzplta była potężną, kwitnącą i poważaną przez inne narody, które jej cicho tego szczęścia i potęgi zazdrościły. Wojska polskie szły razem z Kozakami na nieprzyjaciela i wspólnie śpiewali pieśni zwycięstwa. Później zaczęli łamać tę wolność, bić nas po głowie — jak ów syn z przypowieści — a Rusini poczęli kąsać. I naszych i waszych zginęło dużo. Jak tylko jeden lub drugi naród przypomni sobie krzywdy wzajemne, budzi się żal obustronny. Byle jaka przyczyna

przeszkadza do zgody — i najmędrszy z ludzi nie może teraz zrobić między nami trwałej zgody — chyba że Rzplta wyrzeknie się wszystkiego, co niegdyś należało do Księstwa Ruskiego, ustąpi nam całą Ruś po Włodzimierz, Lwów, Jarosław i Przemyśl, a my wówczas, siedząc u siebie w norze, będziemy po dawnemu odpędzać od Polski wrogów. Ale ja wiem — dodał — że dopóki w Rzpltej będzie bodaj stu panów, nie zgodzą się na to, a Kozacy, dopóki będą mieli broń w ręku, także się nie zrzekną swoich żądań.

Temi słowami pożegnał Lubowidzkiego, dając niejako stanowczą odpowiedź na propozycye królewskie. Trudno było dosadniej charakteryzować wzajemny stosunek Rusi i Polski, trudno było o większe samochwalstwo kozackie, o większą nielogiczność wnioskowania. Była to ta sama metoda, którą Chmielnicki i Kozacy posługiwali się, uskarżając się na krzywdę i niewolę. Owa »skrzywdzona« gadzina uosabia pewien typ samochwalcy, identyfikujący przykrość osobistą z »krzywdą«, tj. pewną niesprawiedliwością, względem niego popełnioną i nieumiejącego znaleźć granicy między jedną a drugą. Owa przypowieściowa gadzina miała siedzibę w cudzej chacie, jadła cudze mleko, skarcona za natręctwo, pozbawiła życia syna gospodarza, gdy sama straciła tylko część ogona — i uważała się za skrzywdzoną.

Wysłuchawszy tej przypowieści, Lubowidzki stracił nadzieję przekonania Chmielnickiego argumentami, postanowił przeto uderzyć jeszcze w jego próżność. Miał on w zanadrzu list od żony Jana Kazimierza do »Filipichy« — ślubnej żony hetmana kozackiego. Królowa prosiła Filipichę o wstawienie się do męża celem uzyskania zgody. List ów poruszył ambicyę Chmielnickiego. »Boże wszechmogący — zawołał — czemże jestem wobec ciebie — lichym robakiem, a oto królowa polska pisze list do mojej żony!« Po tym wykrzykniku zwrócił się do Lubowidzkiego: »nie mogę uczynić tego, o co mię królowa prosi,

gdyż nie mogę zerwać przymierza ani z Moskalami ani ze Szwedami. Mogę jednak województwa, które należą do nas, ustąpić królowi, mianowicie: Lubelskie, Bełzkie, Wołyńskie i Ruskie, a Jarosławskie zatrzymam dla siebie. Chciałem tu pozostać na zimę, ale przez szacunek dla J. K. Mości odejdę z pod Lwowa«[1]).

Na dnie tego wybuchu pozornej szczerości było kłamstwo. Wiedział on, że han tatarski pod Lwów podąża — rad był przeto najrychlej z sideł wyrwać się, a nie miał innego sposobu, jak odstąpić od oblężenia Lwowa i w polu szukać bądź walki, bądź porozumienia z hanem. Tymczasem kręcił, udając przyjaźń.

Przez dwa dni miał już Lwów spokój. Chmielnicki przysposabiał się do drogi. 31. Października odbył przegląd swego wojska w obliczu miasta. Przesuwały się przez pola i wzgórza lwowskie szeregi moskiewskie i kozackie, strzelano z armat i ręcznej broni — na pożegnanie czy z radości, jak mówiono, że żołd tego dnia otrzymano. Gdy jednak mimo to, od miasta nie odstępowali, pomimo ugody, radni miejscy, zaniepokojeni, wysłali znowu do Chmielnickiego znanych już nam posłów. Wódz przyjął tylko Anczewskiego i Ubaldiniego. Posłowie zastali go w smutnem usposobieniu. Przyznał się już przed nimi otwarcie, że Tatarzy Ukrainę plądrują, ludzi i bydło w niewolę biorąc. Odgrażał się przeto po swojemu na niedawnych przyjaciół, jak na Moskwę i Rzpltę, że do Krymu pójdzie, złupi wszystko i Tatarów precz wypędzi. O opuszczeniu Lwowa ani słowa nie powiedział: już okup miał w obozie. Wrócili tedy posłowie z niczem. Dzień minął. Znowu poszło poselstwo do Chmielnickiego. Znowu o Lwowie ani słowa, tylko skargi i żale na Krymców. Widać było ogromne zażalenie i zaniepokojenie Chmielnickiego. 4. Listopada znowu posłowie lwowscy udali się do obozu nieprzyjaciół. Hetman kozacki nie zaraz ich

[1]) Hist. belli cos.-pol. 249.

przyjął — miał tego dnia radosną nowinę: właśnie w obecności posłów przybył do obozu Daniel Wyhowski, brat Jana, z pomyślną wiadomością, że Lublin złupił. Wezwał po pewnym czasie do siebie posłów polskich i szwedzkiego zaprosił, jakby umyślnie dla nadania sobie większej powagi i w przytomności Lwowian mocno mu polecał, ażeby król szwedzki na Ukrainę iść się nie ważył [1]). I znowu posłowie odeszli z niczem. W połączonym obozie moskiewskim i kozackim nie było jedności i zadowolenia wzajemnego. Moskwa czuła się pokrzywdzoną. Nie zważając przeto na zawarte przez Chmielnickiego przymierze, 4. i 5. Listopada rozpoczęła bombardowanie miasta — jak gdyby nic nie było. Kozacy, zapatrzywszy się w Moskwę, również bombardować zaczęli. Strasznie zaniepokojone tem miasto, wysłało znowu posłów do obozu kozackiego z zapytaniem: dlaczego naruszają przymierze? Zamiast odpowiedzi, wzięto ich pod areszt i całą noc pod strażą przytrzymano. Nazajutrz dopiero odesłano z powrotem do Lwowa — bez żadnych usprawiedliwiań i odpowiedzi.

8. Listopada wreszcie, kiedy się już przygotowano do nowej walki z Kozakami, Chmielnicki nagle ze swem wojskiem z pod Lwowa ustąpił. Moskale zostali w obozie. Pokazał się pod miastem w licznym orszaku Wyhowski i, jakby natrząsając się ze strat i krzywd Lwowian, imieniem wojska Zaporozkiego życzył Grodzickiemu i miastu — pomyślności. Przeciągnął pod miastem i Chmielnicki przed bramą krakowską na srokatym koniu, a za nim przesuwały się długim szeregiem oddziały Kozaków różnej broni. Pachołkowie nieśli przed nim herb Abdank, którym się sam przyozdobił, biały buńczuk i dwie chorągwie: jedną czerwoną, drugą białą z obrazem św. Michała, zabijającego smoka, 30 znamion ze znakami pułków szumiało mu nad głową. Chmielnicki, odjeżdżając, kłaniał się

[1]) Józefow.

patrzącym na niego obywatelom miasta, które po raz drugi zrabował. Pochód ten trwał przez cały dzień 9-go Listopada.

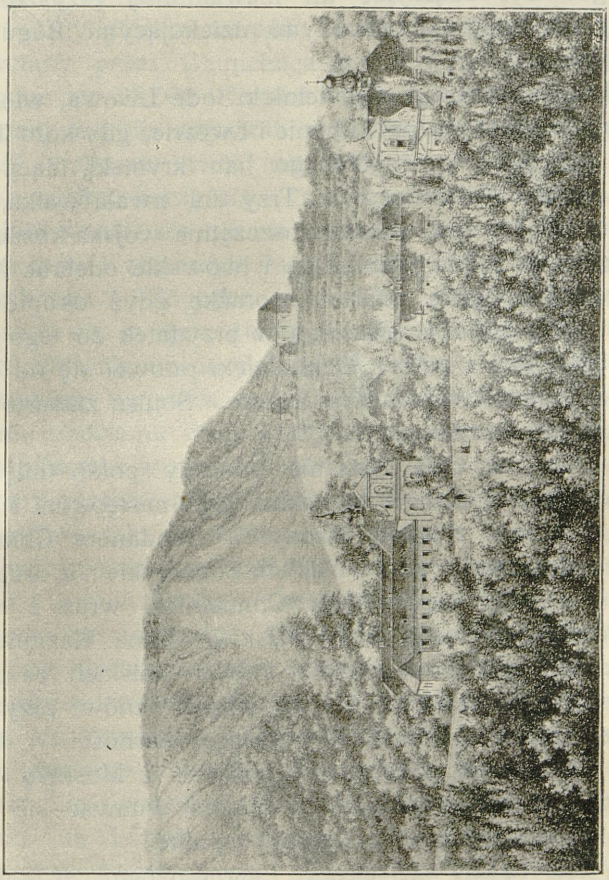

RUINY WYSOKIEGO ZAMKU WE LWOWIE.

Następnego dnia ruszył się i Buturlin, pożegnawszy wprzód miasto i Grodzickiego i, idąc śladem Chmielnickiego, sprezentowawszy pod murami miasta liczne swoje oddziały, za wodzem kozackim pociągnął.

Lwów wolny był nareszcie od »przyjaciół«. Na św. Marcin, dzwony miejskie, milczące przez cały czas oblężenia, odezwały się radośnie; zegary poczęły znowu liczyć godziny, zdążające ku niewiadomej przyszłości. Kościoły napełniły się nabożnymi, dziękującymi Bogu za wyzwolenie.

Niedaleko odbiegł Chmielnicki ode Lwowa, wioząc łupy bogate, zdobyte na Lublinie i Lwowie, gdy koło Tarnopola pod Jezierną dogonił go han krymski, idący na pomoc Janowi Kazimierzowi. Trzy dni trwała walka, aż nareszcie han krymski poraził doszczętnie wojska kozackie i moskiewskie, a łupy lublińskie i lwowskie odebrał. Moskwa również ciężką odniosła porażkę, gdyż okupić się musiała sumą 160.000 talarów, a w przydatek do tego poszły sobole futra i perły. Chmielnicki ratował się od doszczętnej porażki układami z hanem. Sojusz zawarto na następujących warunkach:

1. Od dziś dnia nastanie wieczny pokój między Mechmet Girejem, hanem tatarskim, jego następcami i narodem tatarskim z jednej strony, a Bohdanem Chmielnickim, następcami jego i wojskiem Zaporozkiem z drugiej.

2. Na mocy tego pokoju Chmielnicki wraz z wojskiem kozackiem uzna króla polskiego Jana Kazimierza i następców jego prawowitych królów polskich za prawdziwych, przyrodzonych i prawowitych panów; przytem złożą teraźniejszemu królowi przysięgę wierności.

3. Chmielnicki zrzecze się związku z Moskwą i na przyszłość w żadne związki z obcymi wdawać się nie będzie bez wiedzy króla i Rzeczypospolitej.

4. Ruś będzie się cieszyć starodawnemi swobody, a wojsko Kozaków rejestrowych z 6.000 składać się będzie.

5. Chmielnicki stanie wraz z hanem przeciwko królowi szwedzkiemu na rozkazy króla polskiego.

6. Chmielnicki wyda hanowi najznakomitszych jeńców moskiewskich, jakich ma u siebie [1]).

[1]) Rudawski. Hist. pol. t. II.

Tak się zakończyła wycieczka Chmielnickiego pod Lwów. Chmielnicki śmiało przyjmował warunki Mechmet-gireja, bo wiedział, że przy pierwszej sposobności będzie mógł je złamać.

Gdy główny korpus kozacko-polski Lwów oblegał, wysłany przez Chmielnickiego Daniłko Wyhowski, brat Iwana we 22.000 Kozaków gospodarował na Wołyniu. Żadnej tam nie napotkał przeszkody, nie było komu stawić, zrabował tedy cały Wołyń, dosięgnął Lublina i »z wielką korzyścią i skarbami na Ukrainę wrócił«[1]). Lublin musiał się okupić tak samo jak Lwów. »Kozacy doszczętnie zniszczyli miasto, zostawiając tylko cień jego wielkości«. »Zdobycz tak wielka — mówi Rudawski — dostała się w ręce nieprzyjaciół, że zadowolniła tych nawet, których nie nasyciłoby złoto Indyi i Arabii«[2]). Mimo wszystko wyprawa na Lwów i Lublin nie przyniosła Chmielnickiemu wiele korzyści, bo nie dość, że Han krymski pilnował w drodze, powracających dawnych przyjaciół i łupy odbierał, ale jadących przy wozach Kozaków ścinać kazał, — tak, że kilkanaście tysięcy pod szablą padło. Wziął oprócz tego 160.000 talarów okupu, mnóstwo soboli i innych futer — prezenty moskiewskie — pereł i różnych kosztowności. Co łatwo przyszło, łatwo poszło. Dobrze się obłowiwszy kozacką zdobyczą, Han nawrócił ku Krzemieńcowi i Dniestrowi. Moskwa wróciła na Ukrainę, ale również z małem szczęściem. Słota, zimno, niepogoda prześladowały ją wytrwale, tak, że nie tylko armaty, ale rynsztunki po polu i drodze rzucano. Ze 40.000, które na Lwów wyruszyły, pozostało zaledwie 8.000. A Car miał gniewać się i na Kozaków i na swoich Wojewodów, że nie poszli wprost na Kraków[3]).

Wspomniawszy krótko o tej zwycięskiej drodze, którą przeszła Moskwa, musimy dłużej zatrzymać się nad

[1]) Wieliczko. I, 220.
[2]) Rud. II, 38
[3]) Jerlicz: Letopiś. I, 177.

akcyą owej niewielkiej armii pomocniczej, wysłanej na Białoruś przez Chmielnickiego. Widzieliśmy, że Hetman kozacki wysłał tam Zołotarenka Iwana, jako nakaźnego Hetmana. Podążył on wprost na Homel, który osadził, a po pewnym czasie zdobył, w pierwszej połowie Sierpnia. Kiedy wojska moskiewskie stały z carem na czele pod Smoleńskiem, Zołotarenko zdobył Nowy Bychów, Czeczersk i Propojsk. Gdy nareszcie Smoleńsk otworzył bramy, nakaźny Hetman brał udział w uroczystościach carskich. Zimę spędził w Nowym Bychowie wraz z Kozakami [1]). Obecność Kozaków na Litwie i Białorusi dała dopiero mieszkańcom przedsmak tego, co się działo tam, gdzie Kozacy czuli się u siebie w domu. Wytworzył się wkrótce antagonizm między pułkownikiem ochotnickim Pokłońskim, mianowanym przez Cara, a Zołotarenkiem, mianowanym przez Chmielnickiego. Każdy z nich działał osobno i niezadowolony był z powodzenia kolegi. Gdy Pokłoński zdobył Mohylów, Zołotarenko, rozgniewany o to, zagroził śmiercią Pokłońskiemu, rozpuścił zagony kozackie po całym powiecie Mohylowskim i taki postrach rzucił dokoła, że Car zmuszony był wysłać strzelców dla obrony włościan od Kozaków. Zabierał zboże i kazał wozić do Bychowa, wydzierżawiał cudze młyny, zabierając pieniądze sobie, a z chłopów zdzierał podatki, konie, bydło, co kto miał. Ale i tem nie zadowalniał się wcale: oprócz wojny z chłopami prowadził drugą wojnę z Kozakami Pokłońskiego, których bił i mordował, odgrażając się przytem i na pułkownika. Doszło do tego, że Pokłoński prosił, aby mu inne miejsce wyznaczono, gdyż obok Zołotarenka za nic służyć nie chce; »boją jego gorzej niż Lachów« — pisał. I Pokłoński nie był lepszym. Stary Bychów poddać się nie chciał. Obawiano się Kozaków i Zołotarenki. Pamiętano dobrze, że kiedy zdobył Homel, kazał mieszkańców powiązać i Carowi pod Smoleńsk po-

[1]) Letopiś Samowidca, 23/1.

słał [1]). Tak więc Zołotarenko zmuszony był w Nowym Bychowie przezimować [2]). Włóczył się przez zimę nakaźny Hetman z oddziałami swemi przy wojsku carskiem, a na wiosnę w Maju znowu pod Stary Bychów podstąpił.

Ale i teraz szczęścia nie miał. Bychowcy nie poddali się. Zołotarenko, raniony z muskietu podczas oblężenia w nogę, od rany tej umarł [3]). Dowództwo objął brat jego Wasyl, pułkownik Niżyński, do którego pisał Chmielnicki z wielkim żalem, że się zbyt długo bawią pod takim jak Bychów kurnikiem. Ciało Iwana Zołotarenka odwieziono na Ukrainę. W dzień odjazdu wybuchnął w wojsku kozackim bunt i chciano starszyznę wymordować. Przypadek chciał, że Kozacy napadli na jakiś transport wozów z gorzałką, zrabowali kupców, a gorzałką uraczyli się do utraty przytomności. Na pijanych napadła starszyzna: część padła pod szablami, przywódcy zawiśli na szubienicy — i sprawiedliwości kozackiej stało się zadość [4]). Na zmianę Zołotarenka przyszedł pułownik Neczaj, a Zołotarenko z trumną brata odjechał do Niżyna, gdzie przez całą Filipówkę spoczywała w cerkwi. Iwan Zołotarenko miał być pochowany w Korsuniu w cerkwi Narodzenia Chrystusa, którą sam zbudował. Pragnąc pochować go z uroczystością wielką, złożono tymczasowo trumnę w cerkwi św. Mikołaja, skąd po nabożeństwie miał pójść kondukt pogrzebowy do cerkwi Narodzenia Chrystusa. W czasie solennego nabożeństwa »z muzyką i śpiewami« — pisze uczestnik tej uroczystości, wszczął się pożar w przybudowie, przeznaczonej na schowek świec, skutkiem niezgaszonej świecy, a od tego zgorzała cerkiew, trup Iwana Zołotarenki i 450 ludzi [5]). Wypadek ten dał później powód

[1]) Sołowjew: Ist. Rossii t. X, 321.

[2]) Liet. Samow. 23.

[3]) Liet. Samow. 24.

[4]) Ibid. 24.

[5]) Lietop. Samow. 25. Jerlicz (I, 139), który miał relacyę prawdziwą, powiada tylko, że „ogień jako słup od ołtarza powstawszy,

do legendy, jakoby trup podniósł się z trumny i sam krzyknął do ludzi: utikajte [1]).

---

ogarnął wszystkich przy nabożeństwie będących i popalił, gdzie i cerkiew zgorzała z trupem". Chmielnicki, obecny na nabożeństwie, uratował się cudem, „gdyż będąc gospodarzem w domu szwagra, odszedł był cerkwi dla sporządzenia, co było wielkiem podziwieniem ludzkiem".

[1]) Z fantazyą poetycką opisuje to zdarzenie Kochowski, powołując się na świadectwo Daniela Wyhowskiego. Gdy się zaczął pogrzeb — pisze — trup zaczął się ruszać, powstawać, jęczyć i straszyć, czy za dyspozycyą Boską, czyli też zły duch wlazł w trupa; wielu temu nie wierzyło; lecz na katafalku leżący, podniósł ręce z trumny, krew się z nich lać poczęła, już się wszyscy polękali, aliści począł wołać trup: „utikajte, utikajte, utikajte!" Wszyscy w nogi ruszyli się tłumem i od ołtarzy zakonnicy, siła ludzi zagnietli, a świeccy zapalone lampy porzucili; zatem ogień wszczął się, którym cerkiew i z trupem i ze wszystkiem splendorem zgorzała. Z tego przestrachu i Chmielnicki chorował. (Koch. Hist. pan. J. K. I, 204). Niedopalonego trupa zabrał brat, włożył do nowej trumny i chciał go koniecznie pochować w cerkwi Narodzenia Chrystusa, ale i tam dwukrotnie trumna się zapalała, zanim nareszcie pogrzebano". (Samowidziec, Lietop. 25).

XVI.

Zmiana polityki.

Rzplta przebywała klęskę za klęską. Była bez króla, bez władzy, bez ministrów, bez wojska prawie, osłabiona zdradą i brakiem wszelkich środków do obrony. Przez Wielkopolskę aż do Krakowa i Lwowa szedł Szwed zwycięski, od Smoleńska do Wilna i Berezyny Moskwa. Jan Kazimierz w tak ciężkiej chwili nie tracił ducha — chwiał się, lecz nie upadł. Osłabiony i pokonany, ulegał chwilowo, lecz zrywał się znowu do walk nowych, do trudów nowych i w końcu ratował państwo, gdy wszystkim zdawało się że uratować nie może. W najkrytyczniejszej chwili nie upuszczał z rąk steru. Nigdy i nigdzie może w epoce współczesnej nie okazał król tyle energii, wytrwałości, poświęcenia się, zapału, chęci do walki co Jan Kazimierz. Był nieszczęśliwym, lecz wielkim w nieszczęściu. Szwed w pochodzie swoim zgniótł całą Rzpltą, zdobył Kraków, posunął się pod Przemyśl. Jan Kazimierz ustąpił na Śląsk do Opola. Radziwiłł, Koniecpolski, Sobieski znaleźli się w obozie Szweda. Od Stokholmu i Moskwy wysuwały się ręce po koronę polską. Ale ta chwila największego poniżenia Rzpltej była równocześnie chwilą zwrotną w szczęściu obu północnych zwycięzców. Prze-

bieg wojny szwedzkiej, jak już zaznaczyłem, nie należy do mego opowiadania.

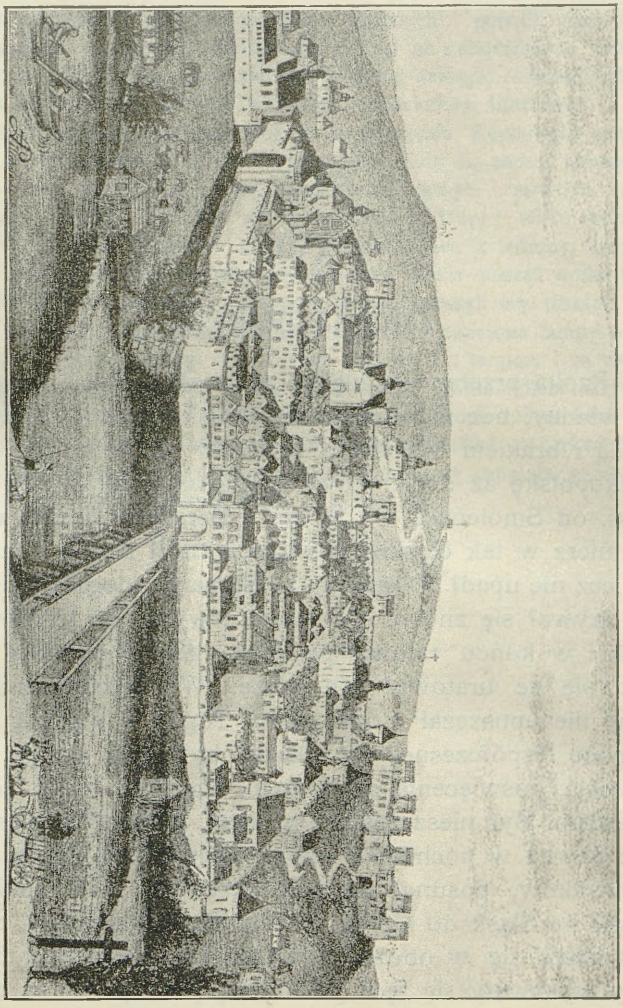

PRZEMYŚL W XVII WIEKU.

Impuls do obudzenia się narodu, do skupienia się całego wojska przy królu dała Konfederacya Tyszowiecka,

zawiązana 29. Grudnia 1655 r. Wywołało ją niewątpliwie w znacznej mierze rozbudzone sumienie narodowe, dyplomatyczne stosunki nawiązane z dworem austryackim, w końcu pozyskanie pośrednictwa cesarza Ferdynanda i ugoda z Austryą. Cesarz już 16. Listopada zawiadomił Karola Gustawa, że życzeniem jego jest »ażeby rozterki co najprędzej ugodą zostały umorzone« i w tym celu proponował przyjęcie na siebie obowiązków medyatora [1]). Tegoż dnia zawiadomił o tem Jana Kazimierza. We cztery dni potem wydał król uniwersał, godny tej smutnej chwili jaką Rzplta przebywała. Wypominał król poniesione klęski, ale »nie naszą niedbałością i omieszkaniem działo się to, ale tem, że Uprzejmości i Wierności Wasze dopominacie się prywat swoich i albo całe sejmy rwiecie, albo o obronie tak długo włóczycie, ażby powoli waszej ambicyi dosyć się stało« [2]).

»Jedni, wezwani wiciami, nie przybyli, drudzy deklarowali, że się bić nie będą, ale stać w szyku w imprezie wojennej, zamiast wstręt czynić nieprzyjaciołom. Mało zaś takich było, coby zamków, od przodków ich dobrze ufortyfikowanych, dobrowolnie nie poddawali, albo do swych majętności załóg nieprzyjacielskich nie brali. Wojsko też pieniężne posłuszeństwo wypowiedziało i kiedyby się bić o miłą Ojczyznę było, miłość synowska ich radziła upominać się wodzów odmiany, i płacy i nagród, i zasługi u nas. »Wzywał przeto Król do obrony, do kupienia się, a opornym zagroził karą contra produelles. Zanim jeszcze wyruszył Król ze Śląska, wysłał Daniela Żytkiewicza, wymownego szalbierza, do Chmielnickiego w celu zjednania go ku sobie i dał mu kilka blanków ze swoim podpisem do użycia w razie potrzeby. Żytkiewicz nie pojechał na Ruś, ale na blanku z królewskim podpisem napisał list do Toruńczyków, w imieniu niby Króla,

---

[1]) Rud. II, 40.

[2]) Michał.: Księga pamiąt. 777.

i z wiadomością, że się zrzekł tronu, poddanych od przysięgi uwalnia i radzi poddać miasto Szwedowi [1]). Udała się sztuczka łotrowi, ale nie osłabiła energii J. Kazimierza. Powrót do Polski był zdecydowany. W drodze już, z Krosna 10. Stycznia 1656 r. wysłany został Piotr Galiński, Marszałek Orszański do Aleksieja Michajłowicza, z propozycyą pokoju i pośrednictwa Ferdynanda III. [2]). Wysłano również do Krymu Szumowskiego w celu zjednania sobie ku pomocy Hana i pośrednictwa jego w otrzymaniu pokoju z Kozakami. Uradzono, ażeby Król udał się do Lwowa, na Ruś, jako do punktu nie tylko obronnego, lecz niezbyt odległego od Kozaków, Mołdawii i Wołoszczyzny, skąd spodziewano się posiłków. Tu złożył Jan Kazimierz słynne swoje »votum solenne«, mocą którego oddawał cały naród polski w opiekę Najświętszej Maryi Panny, a dostrzegłszy »że na lud spadły plagi zarazy, wojny i innych nieszczęść przez ostatnie siedmiolecie« przysiągł »lud polski od uciążliwości niesłusznych i ucisku wyzwolić« [3]).

Sytuacya zaczęła się poprawiać w całej Polsce. Królowi chodziło przedewszystkiem o to, ażeby zjednać i uspokoić Kozaków. Wysłał tedy ze Lwowa Lubowidzkiego do Chmielnickiego z propozycyą pokoju. Hetman kozacki, jak zwykle, dawał odpowiedzi ogólnikowe. Obiecał tedy przychylić się do życzenia Króla, ale żądał, ażeby Komisarze przyjechali z oświadczeniem że »Rzplta objawi lud ruski tak wolnym jak Król Hiszpański przed laty Holendrów« [4]). Pragnąc zapewne bliżej wybadać zamiary Chmielnickiego, Jan Kazimierz wysłał do Czehrynia Wo-

---

[1]) Rud. II, 55.

[2]) Ibid. 80.

[3]) Rudawski dorobił do tych słów komentarz, w stylu chrześciańskiego sentymentalizmu, który dał powód ludziom nieznającym historyi włościan w całej Europie, do równie sentymentalnych utyskiwań, jakoby u nas działy się „okropności“ gorsze niż gdzie indziej (II, 99).

[4]) Rud. II, 101.

jewodę ruskiego Lanckorońskiego. Nie ratowanie wszakże Rzpltej, lecz pogrzebanie jej miał Chmielnicki na celu. Dopiero kiedy dłuższe stosunki z Moskwą; jej stanowisko względem Rusi zaczynały być coraz jaśniejsze, w umyśle Chmielnickiego mogła się zarysować przyszłość Kozaczyzny w barwach niezbyt różowych i skłonić go do działalności w innym kierunku. Teraz przyjął propozycye pomocy przeciwko Szwedom z uśmiechem, robiąc gorzkie wymówki Polakom, że krew kozacką przelewali. Oświadczył wyraźnie, że »niechce traktatów, chyba dla całej Rusi, to jest niech Polacy wszystkich Rusinów wolnymi ogłoszą, niech z nimi jak z przyjaciółmi i sąsiadami, nie zaś jak z poddanymi postępują, niech się wyrzekną wszelkich roszczeń, bo pokój i Polak nie mogą razem zamieszkać na Rusi« [1]). Było to mniej więcej powtórzenie, równie ogólnikowe, odpowiedzi danej Lubowidzkiemu. Czas jeszcze nie przyszedł na inne sądy.

Han, na skutek poselstwa Szumowskiego, chętnie przyjął pośrednictwo do zgody Rzpltej z Kozakami, wysłał do Czehrynia w tym celu agę — i na odpowiedź czekał.

Cały rok 1656 i następny aż do śmierci Chmielnickiego, wojny z Kozakami, we właściwym tego słowa znaczeniu, nie było. Chmielnicki, ku wielkiemu zdziwieniu Moskwy, wywoławszy wojnę moskiewską, a przyczyniwszy się nie mało do wojny szwedzkiej, wysunąwszy nie jako dwóch wrogów Polski naprzód, którzy rozbijali gmach państwowy Rzpltej, sam czynnego udziału, na czele wojska, w tej robocie nie brał. Przeciwnie, zachowywał się w obec Moskwy odpornie, a często z utajoną niechęcią. Już z pod Lwowa ustąpiwszy, z Buturlinem nie poszedł. Jakie były tego powody, trudno odgadnąć. Kronikarz ruski usprawiedliwia bezczynność Chmielnickiego tem, »że nikt na niego nie następował, a przytem zdrowie mu nie dopisywało« [2]). Końcowa uwaga może mieć

[1]) Rud. II. 102.

[2]) Lietop. Samow. 26.

niejakie znaczenie, nawet duże. Znać było w nim osłabienie energii fizycznej, zmęczenie moralne. Nie mógł nie widzieć, że długoletnie wojny, jakie prowadził, zniszczyły kraj, zubożyły ludność, a nic nie przyniosły dla przyszłości jasnego i pewnego. Widział to może teraz lepiej niż dawniej. Osobiste jego plany i zamiary, stworzenia przyszłości państwowej dla Ukrainy, rozbiły się ze śmiercią Tymoszka. To wszystko mogło go zmusić do zaniechania walki i zajęcia stanowiska wyczekującego.

Zaprzestawszy wojny, rzucił się w wir intryg dyplomatycznych, usiłując za pomocą polityki stworzyć to, czego dokonać nie mógł z bronią w ręku. Zanim o tem mówić nam wypadnie, zobaczmy jak na tej samej drodze dyplomatycznej bronił się Jan Kazimierz Wysłany do Cara Piotr Galiński dopiero w Kwietniu do Moskwy przybył i krótko poselstwo swoje przedłożył: żądał pokoju na warunkach, ażeby Car ustąpił Królowi wszystko, co bronią zdobył. Bojarowie odpowiedzieli równie krótko że: to rzecz nie możliwa. Wówczas Galiński odezwał się naiwnie: »jeżeli mało prosić, to nie ma o co umawiać się, jeżeli dużo — jest o co targować się«. Galiński nie miał pełnomocnictwa do zawarcia pokoju, był raczej zwiastunem przybycia osobnego poselstwa, które wraz z posłami austryackimi miało o pokój umawiać się. Pragnął on głównie zwrócić uwagę Cara na niebezpieczeństwo, grożące Moskwie ze strony Szwedów i o wywołanie wojny między Carem a Karolem X., w celu odciągnięcia go od Polski. Odsłaniał więc potrosze intrygi szwedzkie, polegające na obietnicy danej Radziwiłłowi i odstępcom litewskim, odebrania od Cara nie tylko Smoleńska, lecz całej Litwy. Wiadomości te nie były bez znaczenia dla Moskwy i tem chętniej skłaniały ją do pokoju z Rzpltą. Naznaczono wreszcie zjechanie się posłów z obu stron na pograniczu, a tymczasem zawarto rozejm. Z tem Galiński odjechał. Odjechało także poselstwo austryackie z Allegretti na czele, które miało pośredniczyć w zawarciu pokoju między Rzpltą

a Moskwą. Car oświadczył, że na załatwienie sprawy tego poselstwa czekać nie będzie w Moskwie, gdyż wyjechać musi[1]). Polsko-austryacki nowy zjazd naznaczono w Wilnie. Stawić się tam mieli ze strony moskiewskiej bojarzyn Książe Iwan Odojewski, Książe Iwan Łobanow-Rostowski z sekretarzami, a ze strony polskiej Jan Kazimierz Krasiński, wojewoda Połocki i Krzysztof Zawisza Marszałek W. K. Zjazd miał się odbyć właściwie pod Wilnem w dwóch wiorstach od miasta. Polskim komisarzom wyznaczono stanowisko we wsi nad Niemieżą. Pierwszy dzień zjazdu miał być dopiero 12. Sierpnia. Przybyli i kozaccy komisarze, ale za zgodą obu stron do obrad dopuszczeni nie zostali, co rozgoryczyło szczególnie Chmielnickiego i Kozaków. Odojewski zażądał ustąpienia Carowi całego W. X. Litewskiego i zapłacenia kosztów wojny za r. 1654 — 800.000 rubli, a za rok 1655 — 500.000 rs. Polscy posłowie żądali zwrotu zabranych prowincyi, miast i zwrotu kosztów — nie obliczając ich. Moskiewscy posłowie stali na tem stanowisku, że »Carowi to wszystko, co zdobył, Pan Bóg podarował«. Na trzeciej konferencyi wystąpił Allegretti, tłumacząc, że Car całą Litwę zabrał Polakom, cóż mają ustąpić? Przytem Allegretti, chcąc nastraszyć Moskwę i zachęcić ją do pokoju, zapytał: czyż gorzej będzie, jeżeli Polacy pogodzą się ze Szwedami? Była to poniekąd pogróżka pod adresem Moskwy, ale komisarze moskiewscy przyjęli ją obojętnie. Nie mieli »nakazu« mówić o tem. Na następnej sesyi 18. Sierpnia Odojewski oświadczył, że »Car odstępuje od tych miast, które są jeszcze we władaniu Króla polskiego«. Ustępował zatem to, czego nie posiadał. Ale przyszło nareszcie do wypowiedzenia ukrytej myśli. Carowi marzyła się korona polska. Radzili przeto, ażeby Rzplta wysłała osobne poselstwo do Cara i prosiła go — o włożenie korony Bolesławów i Zygmuntów na swoją głowę. Na najbliższej

[1]) Sołowjew: Ist. Ros. X, 345.

sesyi komisarze polscy przyjęli mile do wiadomości propozycyę co do wybrania Cara Królem polskim, ale oświadczyli, że nie mają do tej sprawy żadnej instrukcyi. Co do pokoju, oświadczyli stanowczo, że Rzplta bez Litwy być nie może, niech przeto Car okaże swoją »miłość« dla Polaków i ustąpi im Litwę, Białą i Małą Ruś. Wyglądały te rozhowory nadzwyczajnie naiwnie. Ale wyszły przytem utajone pragnienia Austryi: Allegretti oświadczył komisarzom moskiewskim, że u »Cesarza są bracia, dzieci, arcyksiążęta«, robiąc w ten sposób aluzyę, że kto inny może jeszcze sięgnąć po koronę polską. To też na sesyi 25-go Sierpnia powiedział bez ogródek, że jest przysłany do pośrednictwa dla zawarcia pokoju, nie zaś do pertraktacyi o wyborze Aleksieja Michajłowicza Królem polskim. Uwaga ta rozgniewała Odojewskiego. Odpowiedział mu tedy szorstko, że »mówi nieprzystojne rzeczy« i powtórzył życzenie Cara — Litwy na 20 lat, a Białej i Małej Rusi, jakoteż Wołynia i Podola — na zawsze. Postanowiono następnie zjechać się dla narad — bez posłów cesarskich. Polscy komisarze zgadzali się wreszcie na traktat Polanowski, a co do Białej, Małej Rusi, Wołynia i Podola, pragnęli zapytać o życzenie Króla. Car od projektu swego — zostania Królem polskim nie ustępował. Komisarze przeto polscy i mediatorzy austryaccy mieli już rozjechać się, gdy posłowie moskiewscy, godzili się w zasadzie na obranie Aleksieja Michajłowicza Królem polskim, ale Biała i Mała Ruś miały być ustąpione Moskwie. Car natomiast zobowiąże się zwrócić Rzpltej Liwonię do Dźwiny, oprócz miast, które niegdyś należały do Iwana Wasilewicza, zwrócić koronie polskiej dziedziczne królestwo Szwedzkie, gwarantuje wolność religijną, unia ma być skasowaną. Austryaccy komisarze słuchać o tem nie chcieli. Życzyli oni najprzód zawarcia pokoju, a potem traktowanie sprawy wyboru Króla. Czas upływał w bezpłodnych rozmowach, w rzucaniu postrachu jakoby Kozacy sprzeciwią się wyborowi Cara. I posłowie austryaccy w końcu zgodzili się

zająć w sprawie wyboru Króla stanowisko obojętne — nie wierząc w możliwość urzeczywistnienia tego życzenia. W Październiku Car przysłał hramotę, mocą której pozwalał na granicę po Berezynę, ale Połock, Witebsk i miasta Liwońskie miały zostać przy Moskwie. Car proponował swoje metody do tego celu: »starać się — pisał — o bożą sprawę z wielką usilnością, co można kupić — kupić, dawać tysiące, pięćdziesiąt, sześćdziesiąt tysięcy rubli posłom i więcej, a jeśli sprawa przeprowadzić się nie da, to się umocnić jakkolwiek, byleby wojny na dwie strony nie prowadzić«. »Komisarzy odesłać ugłaskawszy, byle wojny nie było«. Ze Szwedami wszakże nie pozwalał zawierać traktatów pokojowych. Ponieważ komisarze polscy nie zgodzili się na ustąpienie Białej i Małej Rusi, postanowiono sprawę korony polskiej zostawić do rozstrzygnięcia sejmowi, a tymczasem zawrzeć rozejm. Wszystko to zdążało głównie do tego, ażeby stworzyć w Polsce stronnictwo przychylne sobie. Na to czasu potrzeba było. Jak się owo stronnictwo jednało — wiemy, ale to nie dotyczy bezpośrednio naszego tematu.

Komisya Wileńska zaniepokoiła Kozaków. Chmielnicki udawał, że się cieszy z chwilowego pokoju, zawartego z Rzpltą przez Moskwę, ale przestrzegał Cara, ażeby Lachom nie ufał, gdyż, porozumiawszy się z Sułtanem i Hanem, pokój zerwą, że wysłali poselstwo do Cesarza Rzymskiego, proponując bratu jego koronę polską. Nie zaniedbał i zwykłego swego motywu. »Nie oddawaj — pisał z patosem — narodu prawosławnego na poniewieranie, o czem Lachowie myślą«. Car tym razem nie słuchał Chmielnickiego. Miał nie tylko na Litwie dowody niesforności kozackiej, lecz i dwulicowość Chmielnickiego była mu mocno podejrzaną. Warcholstwem swojem, ciągłem mąceniem pośród sąsiadów osłabiał tę samą potęgę państwową Moskwy, o którą okazywał się tak dbałym. Mimo wiedzy i woli Cara, za plecami jego wchodził w układy i zawierał traktaty, jak książę samodzielny.

Prawie w tym samym czasie, kiedy pod Wilnem debatowali komisarze trzech mocarstw nad możliwością i warunkami pokoju z Moskwą i kiedy Car robił największe wysiłki aby zabezpieczyć sobie koronę polską po śmierci Jana Kazimierza, Chmielnicki wchodził w sojusz ze Szwedami i Rakoczym na niekorzyść Moskwy.

Łatwe zwycięstwa upoiły Karola X. Zdawało mu się, że już posiadł całą Rzpltą, że już jest Królem polskim, wchodził więc w układy z Chmielnickim jak samodzielny Monarcha Rzpltej polskiej, pragnąc go zjednać dla swoich celów.

Posłowi swemu, wysłanemu do Czehrynia, dał polecenie, a razem dyrektywę do zawarcia z Chmielnickim formalnego traktatu. Poseł miał zbadać zamiary i chęci Hetmana: czy pragnie on udzielnego księstwa na granicy polskiej, czy wraz z Kozakami i całą Rzpltą polską życzy sobie poddać się pod protekcyę Szwedów, pozostając przy dawnych prawach i wolnościach, czy też pragnie pozostać wasalem Króla Szwedzkiego, z obowiązkiem zbrojnej pomocy, w razie potrzeby. Poseł miał wykazać korzyści takiego związku — osłabienie Rzpltej i doprowadzenie jej do nieszkodliwości dla Kozaków, omówić sprawę rozgraniczenia między Rzpltą a Moskwą. Jako główny punkt umowy, Król Szwedzki żądał, ażeby Chmielnicki zabronił Tatarom najazdów w granice Polski i Litwy, przechodu ich przez Dniepr, Dniestr i Boh, a oprócz tego dostarczyć na wojnę, dla pomocy Królowi, 40.000 Kozaków z obowiązkiem utrzymywania przez trzy miesiące kosztem własnym, poczem dopiero pobierać będą żołd z kasy królewskiej. Kozacy mają się zobowiązać nie wchodzić w układy z żadnem państwem bez wiadomości Króla, starać się, ażeby Moskwa nie posuwała się dalej jak do Berezyny, a cała Litwa pozostała we władaniu Szwedów; nie rozpoczynać z nikim wojny bez wiedzy Króla szwedzkiego, pozwolić, ażeby w większych miastach budowano kościoły protestanckie. Król pragnął także posiadać ziemie

nad Dnieprem, Bohem, Dniestrem, gdzie miał wybudować składy towarów, a nad Dnieprem w miejscu upatrzonem zbudować twierdzę dla obrony od Tatarów. Wolny pas, przez który przejście byłoby wzbronione, miał się ciągnąć od źródeł Teterewa do jego wpadnięcia do Dniepru, a następnie z obu stron Dniestru na mil cztery. I Kijów podobał mu się — pragnąłby go posiadać. Gdyby Chmielnicki zażądał Księstwa udzielnego, hojny Karol X. godził się i na to, ażeby Kozacy urządzili u siebie Rzpltą, a Król w takim razie obiecywał nadać im prawa i przepisy rządzenia się. Pozostawiał przyszłemu Prezydentowi Rzpltej Ukraińskiej tylko Wojew. Kijowskie, Czernihowskie ustępował Moskwie. Gdyby Chmielnicki na taki układ nie godził się, pozwalał jeszcze dodać Wojew. Bracławskie do Bohu, nawet w ostateczności do Jampola. Decydował się także ustąpić czwartą część, a nawet połowę podatków i ceł. W razie, gdyby Chmielnicki został wasalem Króla szwedzkiego, miał używać tytułu Księcia Kijowskiego i Hetmana wojsk Zaporozkich. Ale Karol, szafując tak hojnie prowincyami Korony polskiej, której mu dzieje nie przeznaczyły wcale, i o sobie nie zapominał: żądał ażeby nowy książę wypłacał mu rocznie po 300.000 czerwonych złotych, a po 30.000 każdemu nowemu królowi, a także dawać posagi synom i córkom królewskim. Co do ludności wiejskiej, jej praw i obowiązków »wszystko było oddane na wolę Chmielnickiego«[1]).

Szczęśliwi chwilowi zwycięzcy podzielili się — na papierze — Rzpltą w ten sposób, że Ukraina miała być »na wieki« wydzielona i zostać pod władzą Chmielnickiego; Wielkopolska z Gdańskiem i Pomorzem przechodziła do Szwecyi, a Mała Polska, Litwa (prawdopodobnie część jeszcze nie opanowana przez Moskwę), Mazowsze i Ruś Halicka miały powiększyć szczupłe książtewko Siedmiogrodzkie Rakoczego. Ale los nie pozwolił im cieszyć się

[1]) Sołowjew: Istoria Rossii X, 369, 370.

długo temi marzeniami: obaj nie długo gospodarowali w Polsce, a Chmielnickiego mitra książęca ominęła.

Hetman kozacki, przewidując zmniejszenie swojej powagi w obec stanowiska, jakie się wytworzyło na zjeździe Wileńskim, czując się odosobnionym w pertraktacyach pokojowych, do tego stopnia, że nawet jego pełnomocników nie dopuszczono, a widząc z drugiej strony zachwianą potęgę Szwedów, szukał pomocy u Rakoczego i hospodarów Wołoskiego i Multańskiego. Pułkownik kijowski Dworecki, zastępca Pawła Janenka, mówił Andrzejowi Buturlinowi — w tajemnicy oczywiście — że Hetman wysyłał istotnie posłów do Rakoczego i do obu hospodarów, jakoteż do Hana Krymskiego, zachęcając wszystkich do wspólnej akcyi przeciwko Rzpltej, a z Rakoczym zawarto traktat [1]). Rzeczywiście, 20. Listopada 1656 r. była zawarta między Chmielnickim a Rakoczym tranzakcya, rodzaj przymierza odpornego. Był to układ tymczasowy, bardzo elastyczny i warunkowy, bo wszystkie obietnice i zobowiązania względem Hetmana i wojska Zaporozkiego miały dopiero wówczas moc swoją, »skoro staną się ze sobą nie rozłączni«. »Obowiązani będziemy — mówi owa tranzakcya — odtąd (t. j. skoro staniemy się nie rozłączni) mieć pieczę o bezpieczeństwie całego wojska Zaporozkiego, nie nastawać na uszczerbek jego przez związki z obcymi, ani sami osobiście, ani przez zastępców i podwładnych Naszych, ani też żadną przynętą dać się ku temu nakłonić, mając zawżdy przed okiem bojaźń Boga w Świętej Trójcy jedynego. Gdy kto napadnie na JW. Hetmana, jego następców i wojsko Zaporozkie i terrytorium im podległe, podług prawa i sumienia obowiązani będziemy, jak tylko do nas wieść pewna dojdzie o nieprzyjacielskich czyichkolwiek bądź zamiarach, dać znać, przestrzedz i połączonemi siłami odeprzeć nieprzyjaciela. Ktokolwiek odważy się wydać wojnę i choć

[1]) Akty J. i Z. R. III, 552.

najmniejszy krok nieprzyjacielski uczyni, tego łącznie z wojskiem Zaporozkiem będziemy po nieprzyjacielsku traktowali, mając odtąd wspólnych przyjaciół i nieprzyjaciół. Jeżeli z powodu jakiegokolwiek bądź roszczenia, ktokolwiek z ościennych panujących krzywdę wyrządzi JW.

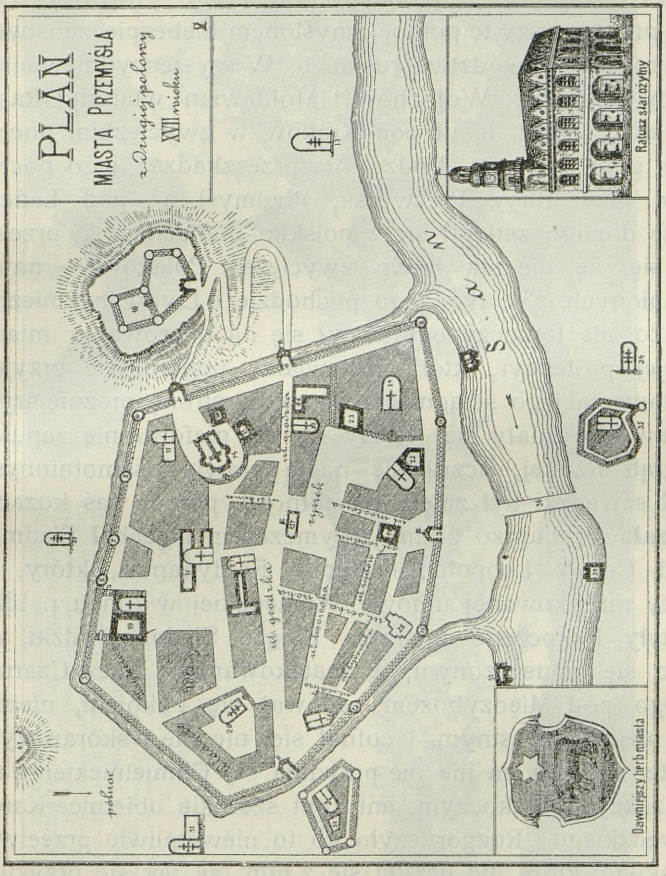

PLAN PRZEMYŚLA.

Hetmanowi, następcom jego i całemu wojsku Zaporozkiemu, a do nas dojdzie wiadomość o tej napaści, obowiązani będziemy, My, następcy Nasi i urzędnicy państwa do ruszenia wnet wojska, podesłania posiłków i dostarczenia

podług możności, zapasów wojennych, a tak odpierać będziemy wspólnemi siłami wspólnych nieprzyjaciół od granic naszych«[1]).

Przyjął wprawdzie tę tranzakcyę Chmielnicki z dobrą miną, ale się sam z wojskiem nie ruszył. Wysłał tylko niewielki oddział na spotkanie Rakoczego i towarzyszenie mu, przykrywszy tę pomoc zmyślonem niebezpieczeństwem ze strony Województwa ruskiego. W asystencyi niewielkiej liczby Kozaków, Wołochów i Mołdawian wtargnął Rakoczy do Polski i dążył pod Kraków w zwycięzkim pochodzie, gdyż nikt po drodze nie przeszkadzał jego pochodowi, przez Stryj, Przeworsk, Przemyśl, aż pod Łańcut, gdzie dopiero zetknął się z polskim podjazdem i przekonał się, że nie tak łatwo zwyciężać Polaków — nawet osłabionych. W tym jego pochodzie i Lwów był niezbyt daleko, ale Rakoczy ograniczył się na ofiarowaniu miastu swojej protekcyi, którą Lwowianie pogardliwie przyjęli. Usiłowania jego ściągnięcia na swoją stronę możniejszych panów, nie udały się. Kiedy się tak niefortunnie zapuścił w głąb Rzpltej, uczuł się nagle prawie osamotnionym: Król szwedzki był zajęty na północy, pomoc zaś kozacka okazała się bardzo błahą. A tymczasem najechał Siedmiogród Cesarz Leopold, następca Ferdynanda, który, na mocy ratyfikowanej umowy Wiedeńskiej w końcu r. 1656, na tyły Rakoczego uderzył. Książe Siedmiogrodzki, widząc się opuszczonym, a zaatakowanym przez Czarnieckiego pod Międzybożem, radował się pokojem, niezbyt dla niego korzystnym, i cofnął się, nic nie wskórawszy [2]). W ten sposób na nic nie przydała się Chmielnickiemu ani tranzakcya z Rakoczym, ani zbyt szerokie obietnice Karola Szwedzkiego. Rozgoryczyło go to niewątpliwie przeciwko Moskwie, która nie liczyła się z nim tak jak się przyzwy-

[1]) Rudaw.: Hist. pol. II, 222, 223.

[2]) Szczegóły dotyczące wyprawy Rakoczego i w ogóle stosunku z Polakami w tym czasie znajdzie czytelnik u Grondskiego (Hist. belli cosacco-polonici, pars tertia, 361 n. n.).

czaił, ażeby liczono się z nim w Polsce, a przekonało jednocześnie, że Rzplta, acz skołatana długoletnią wojną

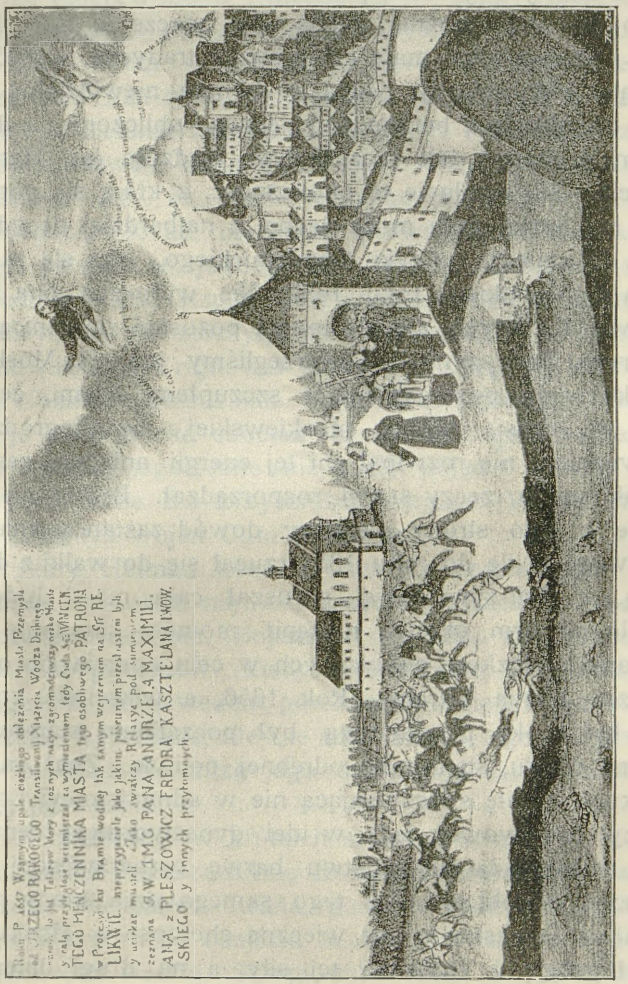

[Z OBLĘŻENIA PRZEMYŚLA 1657 R.

i wyniszczona finansowo, posiada jeszcze dość sił żywotnych, ażeby się oprzeć najazdowi i uratować państwo.

Wypadki dziejowe, na które w ciągu trzech lat patrzył Chmielnicki, poczęści brał w nich udział, w znacznej mierze sam je wywołał, przekonać go mogły, że nie tak łatwo pokonać można Rzpltą, że znaczenie związków krwi i dyplomacya mają także swoje tradycye, rozbić się w ciągu kilkulecia nie dadzą, a tworzą niewidzialną potęgę, utrudniającą bardzo zwycięstwa, obliczone na dłuższą metę, nawet tak szczęśliwym wodzom jak Hetman kozacki. Niewątpliwie ta okoliczność, z którą się poprzednio nie liczył, była może jedną z najbardziej decydujących do zmiany polityki Chmielnickiego, jaka się zaznaczyła z początkiem roku 1657. Nie widoczną ona była dla współczesnych, ale nie mogła pozostać tajemnicą dla historyka jego czynów. Spostrzegliśmy już, że Moskwie i Rakoczemu pomagał nader szczupłemi siłami, że ani razu w czasie wojen moskiewskiej, siedmiogrodzkiej i szwedzkiej nie rozwinął ani tej energii ani tego zasobu sił jakiemi w rzeczy samej rozporządzał. Był to niewątpliwie z jego strony pierwszy dowód zastanowienia się i rozwagi. O ile do roku 1654 rzucał się do walki z dziką furyą, z siłą żywiołową, poruszał całe masy ludowe, o tyle po tym okresie nastąpił moment skupiania się, szukania związków politycznych w celu oparcia się o nie i oszczędzania Ukrainy. Rok 1656, a właściwie koniec jego był epoką przełomową, był początkiem stanowczej zmiany frontu, stanowczo odrębnej polityki. Znał on siłę Moskwy — siłę spoczywającą nie w administracyi i organizacyi państwowej, lecz w idei dynastycznego centralizmu, który nadawał państwu barwę barbarzyńskiej rządności i jednolitości. Już tego samego dnia, kiedy przysięgał w Pereasławiu »na wieczne chołopstwo Moskwie«, uczuł potęgę i charakter tej siły, a na drugi dzień po przysiędze rozpoczęło się wprzęganie Małej Rusi w koło państwowości i polityki wewnętrznej W. X. Moskiewskiego. Chmielnicki posiadał umysł aż nazbyt bystry, ażeby nie dostrzegł dążeń politycznych Moskwy, która

pod formą protektoratu nad wspólną religją, starała się wchłonąć Ukrainę w swój organizm. Opierać się na razie nie mógł, a może i niechciał, — zajął przeto stanowisko wyczekujące. Zamiarów i myśli swoich nie odkrywał przed nikim — można je było odgadywać jedynie z czynów. Raz tylko, płaczącym i narzekającym pułkownikom powiedział znacząco: »wiem ja co robić« i zagroził poddaństwem Sułtanowi. Ale i tu go spotkał zawód. Przekonał się, że sułtan przyjmował chętnie Ukrainę w poddaństwo, ale nie chciał poświęcić dla niej ani jednego piastra, ani jednego żołnierza. Pozostawała zatem znowu ta sama Rzplta, wspólna macierz, z którą tyle krwawych walk stoczył, tyle krwi rozlał, z którą do spółki niszczył i rujnował Ukrainę, broniąc jej niby. Ona dała Kozakom przedsmak wolności politycznych. Odczuwał je Chmielnicki, chociaż ani starszyzna ani tembardziej inne warstwy społeczne nie miały pojęcia o tem, czem ona być może dla przyszłości Ukrainy. W tem tkwiła cała tragedya wojen Chmielnickiego.

Stary Hetman kozacki czuł się zadraśnętym przez Moskwę w swoich najważniejszych prawach — w sądownictwie kozackiem. Bojarowie nie ufali mu i mieli do tego dużo powodów. Kiedy im mówiono, że Chmielnicki zdradza, że ze Szwedem porozumiewa się, bojarowie zaprzeczali wprawdzie, ale nie ufali mu. Z tego też powodu albo starali się władzę jego ograniczyć nieco, albo powagę jej osłabić.

Podnieśliśmy w krótkich słowach awantury i zdzierstwo, jakich dopuszczali się Kozacy Zołotarenków na Białej-Rusi. Po śmierci Iwana, gospodarował nie lepszy od niego Wasyl, a po odejściu Wasyla na Ukrainę — lepszy od nich obu Neczaj. Skargi dochodziły do Cara. Rozpatrzenie tych skarg należało właściwie do Chmielnickiego, ale Moskwa poleciła od siebie zbadanie spraw wojewodzie Zybinowi [1]), a ze strony Kozaków w roli delegata

[1]) A. J. i Z. R. III, 510.

indagacye prowadził pułkownik Anton Zdanowicz. Indagowano tedy Doroszenka dla czego z pod Bychowa ustąpił? — Żadnej przyczyny nie podał, zasłonił się tem tylko, że miał rozkaz od swego pułkownika Wasyla Zołotarenki [1]). JMć pan Iwan Neczaj używał bardzo głośnego tytułu: pisał się pułkownikiem Białoruskim, Mohylewskim i Homelskim. »A pisać się tak nie należało — mówi skarga — gdyż na całej Wielkiej, Małej i Białej Rusi z łaski Bożej panuje i używa takiego tytułu tylko Car Jego Wieliczestwo, a zwykli ludzie pomyśleć o tem nawet nie mogą« [2]). »Używałem takiego tytułu — odpowiedział Neczaj hardo, jaki mi nadał w listach swoich i w uniwersale Jego Miłość pan Hetman«. I listy pokazał. Instygatorowie, »widząc taką straszną sprawę, że i pomyśleć nawet niepodobna, zabronili mu używania tytułu« [3]). Potem przyszły skargi o rabunek carskiej kazny, o swawolę, o rozbój — nie będziemy wdawać się w szczegóły — i bojarowie, zasłaniając się obecnością Zdanowicza, postępowali jak u siebie w domu. »Dwu starszych powieszono«. »Dziewięciu bito we dwa kije, niewiadomo czy będą żyć czy nie«. Taka rozprawa nie znana była na Ukrainie, a przynajmiej rzadka. Obszerną relacyę o tem wszystkiem posłał do Moskwy Siwcow Nikita, setnik strzelecki, wysłany do przeprowadzenia indagacyi wraz z Zdanowiczem [4]).

Drobne to były sprawy, ale nie mogły podobać się Chmielnickiemu jako mieszanie się do sądownictwa kozackiego, chociaż niby zasłonięte pozorami sprawiedliwości. Oprócz tego wyłaniało się mnóstwo spraw małych, na które poprzednio nikt uwagi nie zwracał: ucieczka chłopów z Moskwy na Ukrainę i odwrotnie, wzajemne rabunki i najazdy — a wszystko to opierało się teraz o Chmielnickiego: szły ukazy jeden za drugim, trzeba

[1]) A. J. i Z. R. III, 519.
[2]) Ibid. 522.
[3]) Ibid. 523.
[4]) Ibid. 526—539.

było usprawiedliwiać się, tłumaczyć się, słowem na Ukrainie poczęła ciężyć ręka bojarska i niwelować porządki i zwyczaje kozackie, a nawet ich prawa, wyrobione przy wybujałej wolności państwowej Rzpltej, do silnej jedynowładczej woli Jego Wieliczestwa. To wszystko nie mogło podobać się Chmielnickiemu. Postanowił tedy zmienić cały plan swojej polityki. Nie wypowiadał się przed Moskwą, przeciwnie zasłaniał się wiernością i on i jego alter ego Wyhowski, posyłano tam, jak zawsze, listy Hana i polskie, nie mające żadnego znaczenia, psy wieszano na Lachów, przestrzegano przed ich »chytrością«, ale to wszystko wynikało z planu dobrze obmyślonego. Nie ulega żadnej wątpliwości, że Chmielnicki powziął myśl oderwania się od Moskwy. Myśl potrzeby zerwania tego związku musiała mu się nasuwać nie jednokrotnie już w r. 1656. Narzucał mu się po dawnemu Radziejowski, ale Chmielnicki nie okazywał wielkiej chęci do korespondowania z nim. Na Wołyń jechać niechciał dla widzenia się z ex-podkanclerzem, do siebie głucho zapraszał, mówiąc, że całą zimę przesiedzi w Czehryniu, a natomiast kładł nacisk na to, że »z Hanem Krymskim i ze wszystkimi Ordami pokój stateczny uczynił« [1]) — a niebyło przecie tajemnicą, że Han Krymski trzyma stronę Króla polskiego. To samo, innemi tylko słowy, powtórzył Wyhowski z tą samą datą pisząc. Zdaje się, że Chmielnicki nie daremnie tak zabiegał o przyjaźń hańską. Miał on niewątpliwie urządzić przy pomocy Tatarów taką samą zabawkę Moskwie, jaką Rzpltej urządził. Odgrażał się już z tem i dawniej. Teraz przycichł trochę. A trzeba przyznać, że mógłby zakłócić Moskwę jeszcze silniej niż Rzpltą i niewiadomo czy z tej zawieruchy nie wypłynęłoby nowe państwo, gdyż w Moskwie miał pod bokiem prawie swoich pobratymców z ducha — Kozaków Dońskich. Gdyby krzyknął tylko na nich od Dniepru — miałby

[1]) Pamiat. III, 234, 235.

wszystkich na zawołanie, jak nieco później Stieńka Razin. Zabiegał tedy nie bez kozery o przyjaźń hańską. Ciągle posłańcy biegali z Krymu do Czehrynia i z Czehrynia do Krymu. Rozsyłał Chmielnicki gońców na wywiady w różne strony, a potem informował Hana, zawsze ostrożnie, głucho. Wszystko szło od duszy do duszy. W listach tylko same ogólniki, napomknienia, nawoływania, z których niewiele dowiedzieć się można było. A miał swoich przyjaciół w Krymie, do których kanclerz hański Pyrysz-aga należał. Głaskał go także i Wyhowski, a »pilnie prosił ażeby Hanowi był poradą, ażeby zawartą i poprzysięgłą przyjaźń, według umowy raczył dotrzymywać«. »Jeśliby — pisał dalej — jaką nasi nieprzyjaciele złem udaniem nadpsować nam łaskę chcieli, bacznie przestrzegaj Waszmość Pan, gdyż i J. M. Pan Hetman dla tego wyprawuje posłów, ażeby o naszym statecznym dotrzymywaniu opowiedzieli« [1]).

Z drugiej strony nawiązywało się porozumienie z Rzpltą, którego niewątpliwie gorąco Rzplta pragnęła, a Chmielnicki, może poraz pierwszy od szeregu lat nie był skłonny uchylić się. Wspomniałem już o tem, że śród starszyzny kozackiej było ogromne niezadowolenie w czasie Komisyi Wileńskiej. Moskwa wyraźnie lekceważyła Chmielnickiego, niedopuszczając jego posłów do narad, tym samym wykluczono niejako Ukrainę od głosu w sprawach państwowych Moskwy. Polacy nie bez rozmysłu może opierali się dopuszczeniu ich do obrad, wiedząc jakie to wywoła następstwa. Gdy niezadowolenie już zostało wywołane, Jan Kazimierz pisał do Chmielnickiego przez Szczukę z propozycyą zgody i pokoju. Interweniował w tej sprawie także biskup Przemyski, który od siebie do niego list wysłał. Chmielnicki odpisał bardzo gorąco, życząc «ze wszystkiem wojskiem Zaporozkiem, aby Król

[1]) Bibl. Czart. Rps. Nr. 402 str. 99. List do Pyrysz-agi Wyhowskiego 10. Kwietnia 1656.

J. M. nad nieprzyjaciółmi swemi z hańbą ich otrzymał zwycięstwo, z którego i teraz cieszymy się — mówił — ażeby za szczęśliwego panowania J. K. Mości pokój między chrześciany ugruntowany był«. Cieszył się, że Komisya Wileńska już się zaczęła, życzył — może tym razem i szczerze — rychłego i dobrego jej ukończenia, a — ostrożny jak zwykle — polecił JMć Panu Szczuce złożyć o wszystkiem ustną relacyę Królowi [1]).

Moskwa była wszakże bardzo czujną na wszystkie obroty kozackiego Hetmana.

Zakończyła się wreszcie Komisya Wileńska rozejmem z Rzpltą, a zakończenie to jeszcze bardziej rozgoryczyło Chmielnickiego przeciwko Moskwie. Do walki z Rzpltą wiodła kozackiego hetmana niepohamowana ambicya, dzika chęć niszczenia wszystkiego co nie jest podobne do jego pragnień i ideałów. Masy ludowe ciemne, wyhodowane na tatarskich wzorach, były dla niego materjałem, ale nie celem pracy. Dopóki Szwed i Moskwa okazywały pragnienia bezwzględnego rozbicia Rzpltej, tak długo gotów był iść z nimi. Nikt wszakże nie wiedział jak będzie wyglądać »Księstwo ruskie« Chmielnickiego, a z całego postępowania kozackiego wodza, z układających się stosunków można było podstawowe kontury odgadywać: bardzo one zbliżały się do znienawidzonej Rzpltej z tą chyba zmianą, że zamiast szlachty występowała starszyzna i Kozacy — z prawami szlachty a z wykształceniem politycznem Nogajców.

Po Komisyi Wileńskiej Chmielnicki przekonał się, że nie tylko trudniej jest rozbić Rzpltą niż mu się zdawało, ale wydało mu się, że Moskwa z Polakami przeciwko Kozaczyźnie się liguje, a Car Aleksy Michajłowicz nie myśli wcale o Wiśle i Warszawie. Nie mógł zrozumieć, że interesy państwowe Moskwy nakazywały mieć przedewszy-

[1]) Bibl. Czart. Rps. 402, f. 151. List Chmiel. do X-cia Biskupa Przemyślskiego z Czehrynia d. 20. Augusta 1656.

stkiem całość, spokój, normalne życie i przyszłość państwową na celu, nie zaś uwzględniać zaciętość i ambicye kozackie. Wreszcie niezadowolenie ogarnęło Ukrainę. Car musiał posłać Awrama Łopuchina do Czehrynia wyłącznie w tym celu ażeby uspokoił Chmielnickiego i zapewnił go, że Car Kozaków »Lachom nie odda«. Na początku Stycznia 1656 r. Łopuchin już stanął w Czehryniu i wszelkiemi sposobami przedkładał Hetmanowi i starszyźnie, aby »sobie tego nawet do głowy nie kładli«. Chmielnicki dopiero od Łopuchina otrzymał warunki rozejmu, w których jedynie była mowa o »wiecznym pokoju«.

Pominąwszy warunki obioru Aleksieja Michajłowicza królem polskim, jakoteż szczegóły odnoszące się w ogóle do pokoju jako dotyczące całego państwa polskiego, chwilkę zatrzymamy się tylko na tych punktach, które bezpośrednio dotyczyły Kozaczyzny. Były one zredagowane sztucznie i bynajmniej nie na korzyść ideałów i pragnień kozackich. Artykuł 9 zastrzegał wyraźnie, że Ukraina, chociaż poddała się pod władzę carską, jednakże skutkiem obrania Cara Królem polskim, jako część Rzpltej, od wieków do niej należąca, od państwa polskiego oderwaną nie będzie. Car wszakże w pierwszym roku po obiorze swoim obowiązywał się zwołać Komisyę mieszaną stron interesowanych, która miała zająć się wyrównaniem wzajemnych pretensyi. Zanim wszakże ta Komisya do skutku przyjdzie, wolno obywatelom polskim do domów i majętności swoich wracać i tam mieszkać. Kozacy zaś Zaporozcy nie mają przekraczać miedz traktatem Białocerkiewskim zakreślonych, a w państwie polskiem robić szkody, ucisku, najazdów. Posłowie moskiewscy, co do punktu nie odrywania się Ukrainy od Rzpltej, dodali wszakże ostrożny komentarz, w drugiej redakcyi tegoż artykułu, że w tym względzie nie mają jeszcze decyzyi Cara, dając w ten sposób pośrednio do zrozumienia, że sami nic przeciwko temu nie mają, zastrzegają sobie tylko sankcyę carską. Zostawiono ją tedy w zawieszeniu, utrzy-

mując w sile dalsze warunki. Na ostatniej sesyi komisarskiej znowu wyłoniła się kwestya »zwrotu Ukrainy«. Moskiewscy wysłańcy utrzymywali, że oddać nie można, »gdyż przyłączyła się ona pod przysięgą«, a polscy Komisarze życzyli i rozumieli takie połączenie z Moskwą, jakie było Polski z Litwą, zatem nie potrzeba było odrywać żadnej części od nikogo. Wszystko zostawało ante quo. Spisano w końcu punkty rozejmu, ale w redakcyi tak mętnej że nie mogły one zaspokoić żadnej strony. Widocznem było jedno — że zarówno Rzpltej jak Moskwie zależało bodaj na chwilowem uspokojeniu, a resztę pozostawiono czasowi i dalszym układom [1]).

[1]) Akty J. i Z. R. t. VIII. Nakaz pułkowniku i gołowie etc. Awramu Łopuchinu, 385. 397. 398.

XVII.

Ostatni rok.

Uczęszczane poselstwa do Czehrynia mocno niepokoiły Moskwę, tembardziej, że Chmielnicki ani o treści ich, ani o rezultacie nie zawiadamiał Cara, chociaż listownie zaręczał go o wierności swojej. Im solenniej zaręczał, tem bliższym był oderwania się.

Cesarz Ferdynand, który już na Wileńskiej komisyi niezbyt szczęśliwie interweniował, 10. Stycznia 1657 wysłał do Czehrynia Parsewika, arcybiskupa Marciana Politańskiego z propozycyą pośrednictwa pokoju między Chmielnickim a Królem polskim [1]). Niewiadomo, jaki miało rezultat poselstwo austryackie, zdaje się wszakże, że pośrednictwo do skutku nie doszło. Musiałoby ono mieć charakter zbyt jawny, a Chmielnicki lękał się tego ze względu na Moskwę, a nie lubił ze względu na swoją taktykę dyplomatyczną, która mu nakazywała całą robotę prowadzić krytym sztychem. Mógł on tembardziej odkłonić pośrednictwo Ferdynanda, że już nawiązał stosunki z Rzpltą, które rozwijały się samą siłą faktów.

Tymczasem Moskwa, powziąwszy raz podejrzenie o wierności Chmielnickiego, zapragnęła zbadać sytuacyę,

---

[1]) A. J. i Z. R. III, 593.

dojść do końca. Dochodziły ją wieści bardzo niepokojące o jakimś sejmie kozackim, o zbliżeniu się z Tatarami, z Rakoczym, z Wołoszczyzną. Niewiedziano tylko, że i z Rzpltą stosunki już były nawiązane. W ogóle nastrój polityczny na dworze Czehryńskim począł się mocno zmieniać na niekorzyść Moskwy.

Widzieliśmy, że wyższe duchowieństwo ruskie od chwili przysięgi Pereasławskiej zajęło nieprzychylne stanowisko względem Moskwy. Wiedziano o tem dobrze. To też na początku roku 1657 wysłano Wasyla Kikina do Kijowa i Czehrynia dla wybadania sytuacyi. 1-go Marca był on już w Kijowie i z Sylwestrem Kosowym widział się, a 2-go odjechał do Czehrynia [1]).

W owym czasie Chmielnicki nawiązał był stosunki do zgody z Rzpltą, jak obaczymy niżej, dla tego też starał się odwrócić uwagę Cara od rozpoczętej akcyi i wszelkiemi sposobami utrwalić w Moskwie wiarę w bezgraniczną życzliwość i wierność. Moskwa grała także podwójną grę — udawała, że wierzy we wszystkiem Chmielnickiemu. I tak oszukiwano się wzajemnie. Car przysyłał z Kikinem »miłościwą hramotę«, a Chmielnicki zapewniał Cara już 13. Marca s. s., że »cały prawosławny naród ucieszył się wielce z tego miłościwego słowa«. Ażeby uspić czujność, zawiadamiał, że »Lachowie różne kraje na Cara buntują«, że wchodzą w związki z Krymem, że Rakoczy ruszył się »krzywd swoich poszukiwać«, a Hetman posłał mu posiłki. Porozumienie Moskwy z Rzpltą, możliwość obrania Aleksieja Michajłowicza Królem polskim były nie na rękę Chmielnickiemu: mógł się obawiać i Moskwy i Polski — dla tego intrygował wszelkiemi siłami, ażeby Moskwę od Rzpltej oderwać, samemu natomiast złączyć się z nią, długoletnie błędy poprawić, a sobie i Ukrainie zabezpieczyć spokojną przyszłość i rozwój. Nie mógł nie widzieć, że z Moskwą do tego nie dojdzie.

---

[1]) A. J. i Z. R. t. III, 595.

Zawiadamiał więc Cara o poselstwie biskupa Marciana Politańskiego, który »obiecywał wolności i prawa, jakie sami sobie wymyślą«, byle tylko Kozacy pogodzili się z Lachami, ale wierny Hetman w odpowiedzi wojsko przeciwko nim wysłał. Jeszcze bardziej sensacyjnem dla Moskwy było poselstwo Bieniewskiego do Czehryńskiego Hetmana. »Przysłany on do nas z tem — pisał Chmielnicki, aby nas od Waszego Carskiego Wieliczestwa wysokiej i mocnej ręki oderwać, ażeby z Lachami po dawnemu uczynić zgodę i jedność. Ale my tego na wieki nie tylko nie uczynimy — zapewniał, — lecz pomyśleć nawet nie chcemy, ażebyśmy od ciebie, jedynego prawosławnego Cara, odstąpić mieli«. Ażeby tem gorzej jeszcze usposobić Moskwę przeciwko Rzpltej, Chmielnicki pisał, jakoby się dowiedział od Bieniewskiego, że Komisya Wileńska nigdy wykonaną nie będzie, gdyż Polacy zawarli ją tylko z konieczności, ażeby Car z wojskiem nie następował więcej[1]).

Ażeby dać jeszcze więcej pozoru prawdziwości i szczerości swoim enuncyacyom, w ślad za wyjazdem Kikina, posłał do niego gońca o zwycięstwie kozackiego pułkownika Żdanowicza pod Przeworskiem w końcu Lutego s. s., podnosząc potyczkę bez znaczenia do wielkiej bitwy, pocieszając i uspokajając bojarów tem, że Kozacy pod Kraków pójdą[2]). Nie przyznawał się tylko do tego, że ów mały oddział kozacki był raczej z góry obliczoną na efekt demonstracyą, niż poważną akcyą wojenną.

Wkrótce potem, bo 23. Kwietnia 1657, pisał do Cara przez posłańca Korobkę, w myśl polityki oderwania Moskwy od Rzpltej, że Sułtan, zawarłszy sojusz z Ferdynandem i Królem polskim mają zamiar uderzyć na Ukrainę, że i Tatarzy mają, zdaje się, te same zamiary. »A wszystko to — donosił — dzieje się z porady lackiej, gdyż Lachowie oddawna przywykli obłudą obce państwa

[1]) Akty J. i Z. R., III, 597—599.
[2]) Ibid. 601.

gubić. Tak samo oszukali obłudnie prawosławnych rosyjskich książąt, a przesławne ich stolice zniszczyli. Teraz o niczem innem nie myślą jak tylko o tem ażeby zgnieść prawosławie« [1]). Poznał najsłabszą stronę Aleksieja Michajłowicza — jego religijność i w nią uderzał. W końcu patetycznego listu zawiadomiał o tem że Hetmaństwo oddał (porucził) synowi swemu Jerzemu, za radą pułkowników i prosił o łaskawość dla niego.

Gdy tedy z Moskwą korespondował tak życzliwie, inną akcyę prowadził w Czehryniu.

W tym samym czasie kiedy owe listy do Cara pisał, na dworze hetmańskim przebywał Bieniewski, sekretarz i poseł J. K. Mości i prowadził układy z Chmielnickim i Wyhowskim, które miały zakończyć się Umową Hadziacką. Bieniewski wręczył Chmielnickiemu list królewski, który przychylnie był powitany i przyjęty. Ostrożny Wyhowski Kisielowskim stylem odpisał Kanclerzowi Korycińskiemu 18. Kwietnia:

»Ustna jmci pana Bieniewskiego, sekretarza posła J. k. mści, rellatia wm. m. m. p. sufficientissime docebit, quantum o zniesieniu i umorzeniu tego opłakanego wnętrznego zamieszania desudavi, wszystkie siły moje stosując, aby pożądana zajątrzonych i upartych differencii metamorphosis z dobrym obojej strony zbudować się mogła; jako o tym wszystkim szerzej pomieniony jmc p. Bieniewski wmci m. m. panu opowie [2]).

Chmielnicki w liście do Króla tej samej daty dłużej się rozwodził. Składał wszystko — i winy swoje i złą wiarę na »przewrotne języki« a dodawał: »Teraz jednak że w. kr. m. listem swym pańskim przez pana Bieniewskiego obsyłać nas raczysz, łaskę swą oświadczającym i nasze gładzącym, jeśli nasze były jakie, przewinienia, uniżenie w. kr. mci, panu naszemu mciwemu, dziękujemy,

[1]) Sołowj.: Ist. R. X. 371.
[2]) Pamiat. III, 228.

a wdzięcznie przyjąwszy, starać się będziemy, jakobyś od nas wzajemnie znał ukontentowanie. Dla tegoż i z p. Bieniewskim poufale w rzeczach, od w. kr. mci powierzonych, rozmawialiśmy, ugadzając cale, iakoby w. k. mci majestat w poniewieranie i nasze swobody nie poszły w upadek. Że jednak ultimatum finem desideria w. kr. mci nie wzięły i przyczyny tenże Bieniewski opowie, z nami traktowanych rzeczy wyłoży porządek, czemu wszytkiemu, mniemamy, dostatecznie, jako człowiek fidei rectae i dobrej experientii, wystarczy; i z tej przysługi zarobi na to, że nie przez inszego będzie ten akt, jeśliby Bóg pozwolił, jeno przez niego terminowany, czego byśmy i życzyli. Ten że, gdy w. kr. m. przywita, i naszą przedłoży w. kr. mci życzliwość« [1]).

Była to tylko przedwstępna akcya, szukanie drogi do wyjścia, lecz chwila dobrze wybrana napawała nadzieją uspokojenia zatargów wszystkich, komu tylko powrót do prawidłowych stosunków był miły i pożądany. O szczęśliwym nawiązaniu stosunków z Chmielnickim donosił Królowi 23. Maja z Sokala Hetman W. K. Stanisław Potocki. Bieniewski, wracając z pomocnikiem swoim sędzią Łukowskim, zatrzymał się w Sokalu i o wszystkiem informował, a ze zdaniem sprawy podążył do Króla [2]). Słowem wywiązała się żywa, gorąca nacechowana pewną szczerością korespondencya między Czehryniem a Warszawą. Listy królewskie »zapomnienia inimiciarum i łaskę pańską offerentes«, nastroiły na inny ton Chmielnickiego i jego Kanclerza. Wyhowski wiadomości te przyjął »wdzięcznemi rękoma«, chwaląc się że »sam poseł wyświadczy, że pótym zmysłom moim nie dał odpoczynku pókim dobry desideriis W. K. Mości uczynił koniec«. Jak z listu widać, Chmielnicki nie działał, jak zwykle sam sua sponte, lecz tym razem zwołał radę pułkowników, »którzy jedno-

[1]) Pamiat. III. 239. 240.
[2]) Ibid. 240

WIDOK OGÓLNY SUBOTOWA.

E.S.

głośnie zezwolili na to czego potrzebna W. K. Mości wyciągała afektacya«. Zdaje się, że to był ów »Sejm kozacki«, który tak zaniepokoił Aleksieja Michajłowicza. W końcu wyrażał Wyhowski życzenie, »aby tenże akt (zgody) Bieniewski swoją terminował industryą, ponieważ go Bóg praecipua do takowych spraw instruxit habilitate; jakoż i z dobrze zrozumianych humorów naszych nie trzymam aby kto miał być na to sposobniejszym« [1]).

Zainicjowana akcya postępowała w przyspieszonym tępie. Relacya Bieniewskiego widocznie była bardzo pomyślną, nienapotkała tym razem zwykłego oporu, gdyż nie tylko ze strony kozackiej lecz i naszej wywołała wielkie zadowolenie. Zewsząd zdawał się odzywać głos: dosyć wojny, dosyć sporów i wam i nam trzeba spokoju do pracy. O ten pokój wołała krwią i zgliszczami niszczona Bracławszczyzna, zniszczone na długie lata bogactwo kraju, zerwane węzły rodzinne, ruina powszechna tego kwitnącego kraju, w którym ludność wiejska nieznała jeszcze tej obręczy pańszczyźnianej, ściskającej już na całym zachodzie ręce i dusze chłopskie. To też, gdy pisarz Łucki odjechał z Sokala, z obozu hetmańskiego wysłano list do Chmielnickiego, który mógł był poruszyć najtwardsze serca tak był nacechowany szczerością i pragnieniem zgody. Wszelkie ustępstwa stały się wówczas możliwemi, a najlepszym dowodem była późniejsza ugoda Hadziacka, która wcielała Kozaczyznę jako trzecią część równej i jednakiej Rzpltej. Byłby ją Wyhowski zaraz po śmierci Chmielnickiego do skutku doprowadził, gdyby nie zatarg z Puszkarenkiem i Siczą. Senatorowie, skupieni przypadkowo w obozie Sokalskim dziękowali bezimiennym listem, podpisanym tylko »przyjaciele«, Chmielnickiemu za to, że dulce nomen pacis wprowadza do ojczyzny«, że »jungit et sociat jedne członki i serca z dawności naszych« i życząc

[1]) Bibl. Czar. Rps Nr. 402 f. 155. Oryginalny list Wyhowskiego do Króla z Czehrynia.

ażeby rozpoczęte dzieło jak najrychlej do końca doprowadzone było«. »Dziękujemy i za to — pisali przyjaciele — że WPan tanto affectu posła J. K. Mości przyjąwszy, położył testimonium na nim kogo praeferebat w osobie swojej. Quid desperandum o dalszym terminie et de lumine ipso solis Mtu Pańskiego J. K. Mości, że WMP. całą ku niemu concepisti życzliwość, gdy na rationes jego mile poglądałeś. Jam tedy inclinatią WMP. do nas habemus ratam, tak animum Rzpltej i wojska testamur proclivem zupełnie do tego, i niebo samo ad decernendam veritatem bierzemy sobie et ad ulciscendam, za najpierwsze judicium, iż szczyrą confidentią idziemy i vota nasze prosequemur do jednostajnej z WMP. przyjaźni naszej. Komu Wojsko Zaporozkie, reunitum z nami, przyjacielem będzie, z kim ad versa sentire zechce, za direkcyą WMP. w ten i my secure et unice cel uderzymy. O to tylko prosimy pilnie, żeby stąd żadna diffidentia et scrupulosae opiniones, z niechętnych jakich konceptów niezachodzili, żeśmy tu na ten tydzień dla spocznienia wojsko ściągnęli«. Zapewniono o pokojowem usposobieniu wojska pułkownika Harkuszę który strzegł pasu granicznego i zaręczano »senatorskiem słowem«. Znamienny ten list był wysłany do Czehrynia z Sokala d. 17. Maja 1657 r.[1]).

W miesiąc prawie potem, bo 13. Czerwca Bieniewski jechał już do Chmielnickiego nie z listem, lecz z formalną instrukcyą, mającą na celu skłonienie Hetmana i Wojska Zaporozkiego do powrotu pod skrzydła Rzpltej. Instrukcya opiewała:

»Declaruje się przy tem j. kr. mć przed Bogiem, iż i sam, i wszytkie stany Rzpltej rzetelnej, prawdziwej, nigdy nieodzownej życzą z ur. hetmanem i wszystkim Wojskiem Zaporozkim jedności; to, cokolwiek z obudwu stron stało się za grzechy, sprawiedliwości Boskiej ofiarując i wieczną zakopywając niepamięcią, i tej szczerości pra-

[1]) Bibl. Czartor. Rps. Nr. 402. f. 197.

wdziwej i rzetelnej z strony swojej świadkiem i sędzią Najwyższego wzywając«[1]). Tak gorące było pragnienie złączenia Rusi ze wspólną Ojczyzną.

»Przestrzegać tego ma najbardziej imć p. poseł, aby to, co szczerze, jako Bogu samemu wiadomo, traktuje król jmć z hetmanem i z Wojskiem Zaporozkiem, nie było na żadne oszukanie, bo to pewna i nieomylna, że Porta i z Tatarami chce uskromić xcia Siedmigrodzkiego, Wołoskiego i Multańskiego hospodarów, a na ostatek i samych kozaków. Probuje się to, że już Chmielnicki żadnej u Moskwy niema konfidencyi: pominąwszy inszych wiele przyczyn, sufficit jedna conjunctio z Rakoczym i ze Szwedami; u Porty — że tak wiele razy poddawał się Porcie, a contra scitum onej zligował się z Moskwą, teraz vassallorum Porty Ottomanskiej, Rakoczego, Wołoskiego i Multańskiego hospodarów auxit potentiam. Będzie to tedy znać, że on szczerze z królem j. m. i Rzpltą pokój chce zawrzeć, jeśli za przyjazdem p. posła, nulla mora interjecta będzie zaraz kończył, kondycye umawiał, i do realnego spisania, podpisu i zapieczętowania ab utriuque przystąpi, jeśli już rewokował kozackie wojsko i jeśli zechce dziesiątek tysięcy dobrych i komunnych kozaków posłać królowi jmci przeciwko Szwedom, a oraz i do Węgier i z Hanem j. m. drugą część kozaków obróci, sam zostawając w Ukrainie dla ostrożności«[2]).

»Wszystko tedy vis consilii: prędko skończyć, umowić, spisać, podpisać«. Jeden oryginał miał zostać u Hetmana w Czehryniu, drugi — być wręczonym Królowi. Poseł miał przestrzegać najbardziej, »aby, póki się wszystko nie skończy, nic o tem Moskwie nie oznajmowali« i po zjednoczeniu łatwiejsze mogły być układy z Moskwą. Po transakcyi mogli oznajmić, że wracają do posłuszeństwa

[1]) Pamiat. III, 242
[2]) Ibid 243.

Rzpltej i że życzą sobie, ażeby między Carem a Rzpltą panował pokój [1]).

Z instrukcyi tej Bieniewski już nie korzystał o tyle, że przyjechał prawie na pogrzeb Chmielnickiego

Jakkolwiek z obu stron przestrzegano pilnie, ażeby Moskwa tajemnych układów nie odgadła, nie udało się to jednak. Podejrzewano Chmielnickiego oddawna w nieprzychylności dla siebie. Niewyraźne i niedokładne wiadomości dochodziły zapewne do Cara przez różnych gońców i »otpiski« putiwlskich i kijowskich Wojewodów, ale nie zadowalniały one ani cara, ani jego otoczenia. To też w końcu Kwietnia (19. Kwietnia s. s. 1657) wysłano rodzaj poselstwa do Czehrynia, na czele którego stanął okolniczy Fiodor Buturlin i diak Wasyl Michajłow. Mieli oni polecenie zbadać stan rzeczy na Ukrainie, przyjaźń z Rakoczym i Szwedami, a także nastrój, panujący na dworze Czehryńskim co do możliwości obrania Aleksieja Michajłowicza Królem polskim. W końcu Maja (23. s. s.) orszak poselski zdążył do Hoholewa, gdzie przebywał stary Ostafi Wyhowski, ojciec pisarza Wojsk Zaporozkich Jana. Ostafi wyszedł na powitanie Buturlina uroczyście, w asystencyi dwóch synów Daniłka i Konstantego, z popami, z chorągwiami. Po odbytej ceremonii powitalnej, Wyhowski zaprosił wysłańca carskiego na obiad. Buturlin zręcznie się zabrał do »zdobywania wieści«. Zapytał niby z ciekawości osobistej: skąd to taka przyjaźń Hetmana z Rakoczym, dla czego posłał mu na pomoc Żdanowicza. Dodawał, że słyszał po drodze, jakoby Chmielnicki chce koronę polską oddać Rakoczemu, skąd taka łaska dla niego i dla czego to wszystko Hetman robi bez »ukazu« carskiego. Stary Ostafi Wyhowski czuł potrzebę wywnętrzenia się. Wysławszy tedy wszystkich z izby, jął żale swoje opowiadać Buturlinowi. Z blizkiej perspektywy, nie zbyt dobrze odróżniał znaczenie niektórych wypadków. Główną

[1]) Pamiat. III. 244.

№ SZKOŁY PODCHORĄŻYCH

przyczynę zmiany usposobienia Chmielnickiego widział w Komisyi Wileńskiej. Drażniła ona kozackiego Hetmana — to prawda, ale nie była jedynym powodem do zerwania z Moskwą. Gdy tedy posłowie kozaccy wrócili z Wilna i zdali sprawę ze wszystkiego, upadli z płaczem do nóg Chmielnickiego. »Zginęło Wojsko Zaporozkie, zginęło — zawołali — a pomocy nie mamy i nie wiemy gdzie głowy skłonić«. Nieszczególnie ich tam przyjęto — to prawda: do układów nie dopuszczono, na narady nie wzywano. Przywieźli oni wiadomość, że ma być odnowiony pokój Polanowski, że nie tylko Ruś ma zostać po dawnemu przy Rzpltej, ale — gdyby się Kozacy opierali — miano ich wspólnie zwalczać. »Bohdan Chmielnicki wówczas — opowiadał Ostafi — jak szalony, który rozum postradał, zawołał: dzieci, nie smućcie się! Ja wiem co zrobić trzeba. Oderwiemy się od ręki Carskiego Wieliczestwa, a pójdziemy tam, gdzie Bóg przeznaczył — nie tylko do chrześciańskiego pana, lecz do Busurmanów nawet«. »Poczem wszystkich pułkowników na sejm zwołał«. Otóż ten sejm słusznie niepokoił Cara. Teraz miał wystąpić w roli mediatora Jan Wyhowski, który, obłapiwszy za nogi Chmielnickiego, prosił, aby tego nie czynił w zapalczywości i ledwie z pułkownikami zdołano go odwrócić od oderwania się. Oczywiście, opowiadanie to miało widocznie na celu wystawienie zasług Jana Wyhowskiego i było tylko objawem tego ustawicznego plotkowania, wzajemnego oskarżania się i przypochlebiania się, jakie cechowało zachowanie się starszyzny kozackiej. Jan Wyhowski miał być tak rozgoryczony nieprawdami i obłudą Hetmana, że mówił w kole rodzinnem, gdyby nie rodzice, uciekłby ze smutku i rozgoryczenia do Moskwy lub do innego państwa. Nie przeszkadzało mu to bynajmniej w tym samym czasie pisywać gorące listy do kanclerza i Króla, solidarne z listami kozackiego Hetmana.

3. Czerwca s. s. Buturlin zbliżał się do Czehrynia. Na spotkanie jego wyjechał pułkownik Mirgorodzki Grze-

gorz Leśnicki, wówczas Hetman nakaźny, plótł, słuchającemu chętnie Buturlinowi, że Chmielnicki wysłał wojsko przeciwko Krymcom, ażeby ich nie puścić w granice Moskwy i nie pozwolić wojować państwa Jego Wieliczestwa. Na pięć wiorst przed stolicą Hetmańską wyjechali dla powitania posłów Juraś Chmielnicki, jeneralny asawuła Kowalewski i pisarz Jan Wyhowski w odpowiedniej asystencyi Kozaków. Juraś przepraszał, że ojciec nie wyjechał osobiście, gdyż jest bardzo chory. 4-go Czerwca Buturlin był u Hetmana. Chmielnicki leżał w łóżku. Audyencya odbyła się w obec starszyzny i Wyhowskiego. Hetman, zapewniwszy o swojej wierności Carowi Buturlina, oświadczył, że o sprawach hosudarskich mówić teraz nie będzie, gdyż jest chory, a Wyhowskiemu polecił wysłuchać posłów. Buturlin, pomimo zapewnienia Chmielnickiego, że przed Wyhowskim, jako pisarzem jeneralnym, nie może być tajemnicy, nie zgodził się na to, zasłaniając się ukazem carskim, oświadczając, że »musi sam osobiście wysłuchać carskiego ukazu bez żadnego oporu«. Zaproszony na obiad, poseł odmówił z początku, w końcu przystał i został. Chmielnicki w obiedzie nie uczestniczył — leżał w łóżku. W połowie obiadu kazał się podnieść, a podtrzymywany z obu stron, wychylił kielich za zdrowie Cara.

Nazajutrz Buturlin napierał o wysłuchanie poselstwa. Chmielnicki przysłał z usprawiedliwieniem Wyhowskiego, że zrobić tego nie może z powodu choroby, a jak tylko uczuje polepszenie, natychmiast zadość życzeniu posła uczyni.

Skorzystał z tej przerwy Buturlin i wziął na egzamin Wyhowskiego, pochlebiając jego wierności dla Cara i zapewniając, że »służba i życzliwość jego dla wielkiego Hosudara nigdy zapomniane nie będą«. Sytuacya była bardzo trudna. Trzeba było rzeczywisty stan rzeczy ukrywać — ale Wyhowski był szczwanym lisem do tego. Wiedział, że Moskwę niepokoją stosunki z Rakoczym i ze Szwe-

dami, zapewniał tedy posła, »że nie dla czego innego utrzymują przyjaźń z Rakoczym, królem szwedzkim, z Multanami i Wołoszczyzną, jak tylko na cześć i na chwałę Jego Carskiego Wieliczestwa«. Wątpić należy, czy takie ogólnikowe odpowiedzi zadowalały Buturlina.

Trudniejsza była sprawa z Chmielnickim [1]). Przedewszystkiem dla tego, że był on poważnie chory, a następnie, że w jego ręku ściągały się wszystkie nici polityki kozackiej, której bynajmniej nie miał zamiaru odkrywać przed Carem i nie odkrył. Z początku porozumiewanie się odbywało się przez Wyhowskiego i Jurasia, zawsze aż do znudzenia koło tych samych tematów: związku z Rakoczym, ze Szwedami, z Multanami i Wołoszczyzną. W końcu posłowie oświadczyli, że stanowczo życzą widzieć się i mówić z samym Chmielnickim bezpośrednio. Wypłynęła sprawa, która niejednokrotnie była przedmiotem kontrowersyi między Chmielnickim a Moskwą — mianowicie, obsadzenia Kijowa, Czernichowa, Pereasławia i Niżynia wojewodami carskimi, jakoteż spisania wszystkich dochodów i oddawania ich do kazny hosudarskiej. Chmielnicki, oprócz Kijowa, nie pozwolił nigdzie osiadać wojewodom, a dochody zabierał na siebie. Kiedy tedy posłowie poruszyli tę sprawę, wręcz oświadczył, że nie dawał żadnych poleceń ani Bohdanowowi, ani Teterze prosić o wojewodów, a dochodów nie obiecywał dawać do kazny carskiej, tembardziej, że dochody te są bardzo małe i idą w całości na utrzymanie posłów Co zaś do stosunku swego ze Szwedami oświadczył »z gniewem«, że od nich nie odstąpi, gdyż przyjaźń i zgodę z nimi utrzymuje już od lat sześciu, gdy jeszcze w poddaństwie carskiem nie był. Jakby dla złagodzenia tego wszystkiego dodał, że nie ma zamiaru odstąpić od mocnej ręki carskiej, że idzie właśnie na wojnę przeciwko Bisurmanom, a że jest chory

[1]) W relacyi Buturlina Carowi w dwóch miejscach braknie kartek, a żadnej innej wiadomości, co do tego momentu, nie posiadamy.

— więc i trumnę wiezie ze sobą. Czuć było w całej rozmowie z Buturlinem wzburzenie, nad którem już zapanować nie zdołał. Głośno wybuchał gniewem i wyrzutami, które zwykle chował głęboko, a miał tylko słowa wierności i pokory na ustach. »Dziwię się — mówił — że bojarowie nigdy nic dobrego Carowi nie poradzą: korony polskiej jeszcze nie zdobyli, pokoju jeszcze nie zawarli, a już z drugiem państwem, ze Szwecyą wojnę wszczęli«. Stając tak w obronie Szwedów, kto wie czy nie myślał Chmielnicki o tem, że mu będą potrzebni przy oderwaniu się od Moskwy Buturlin mitygował Hetmana, robiąc nacisk na to, »że takich nieprzystojnych słów mówić nie godzi się« i zwracając uwagę, jak zwykle, na uczynioną przysięgę wierności. Wprawdzie po tej burzliwej wymianie słów, przybył do Buturlina Wyhowski z usprawiedliwieniem Hetmana i z prośbą o wybaczenie, gdyż Hetman, z powodu choroby na wszystkich za byle co się gniewa, tak że zbliżyć się nawet niebezpiecznie. Oświadczył jednak przez Wyhowskiego, że, jeżeli Car nie weźmie mu za złe, napisze do Króla Szwedzkiego, nakłaniając go, aby od wojny odstąpił.

Buturlin nie mógł nie spostrzedz, że nastrój na dworze Czehryńskim jest dla Moskwy bardzo nieprzychylny, że związki Chmielnickiego z Rakoczym i Hospodarami pogranicznymi są dla nich niewyraźne, a mogą być szkodliwe, że Hetman w gniewie wypowiadał niewątpliwie to co myślał. Zdawało się posłowi, że jedynym przychylnym człowiekiem dla Moskwy jest Jan Wyhowski. Zanadto wierzył opowiadaniu ojca. Zwracał się tedy wprost do niego, zachęcając do wiernej służby i zaręczając, że »ona zapomnianą nie będzie«. Wyhowski zaś zaklinał się, że »prostem sercem, bez chytrości i fałszu Hetmana i pułowników będzie w wierności dla Cara umacniać«. A działo się to właśnie w tym czasie kiedy, po poprzedniem porozumieniu się z obu, Bieniewski je-

chał do Czehrynia z obszerną instrukcyą na wyraźne życzenie Hetmana i pisarza.

Buturlin, jak i wszyscy wysłańcy moskiewscy, nie zadowalniał się bezpośredniem załatwieniem poselstwa z Chmielnickim, lecz w otoczeniu Hetmana starał się wywołać rozdwojenie, przekupić ludzi, zachęcić do zdrady obietnicą łaski carskiej lub datkami. I teraz zapukał do »wierności« podpisków z kancelaryi jeneralnej Hetmana. Ale nie wiele się dowiedział: gadali mu, że Rakoczy chce być Królem polskim, hospodarowie proszą o obronę przed Portą, a o stosunkach ze Szwedem wręcz powiedzieli, że nic nie wiedzą, gdyż Król w liście wierzytelnym o sprawie żadnej nie pisał, posłowie porozumiewali się ustnie, a z Wyhowskim po łacinie rozmawiali.

Buturlin miał z Hetmanem dużo do rozmowy, do wyjaśnienia. W ciągu krótkiego czasu »poddaństwa« pod Moskwą nagromadziło się z obu stron dużo niezadowolenia, dużo niejasności w stosunkach, dużo wzajemnych podejrzeń — musiał to wszystko wyjaśnić i sprostować. Choroba Hetmana nie przeszkadzała mu wcale. Osobistego widzenia się z nim napierał się z taką stanowczością, że oprzeć się było niepodobieństwem, chorego starca traktował z bezwzględnością barbarzyńcy. Robił mu tedy wymówki, że Kozacy na Litwie dopuszczają się rozbojów i rabownictwa, że strzelcy kijowscy nie mają gdzie mieszkać. Hetman łagodził pretensye obietnicą, że kazał ziemię wydzielić pod budowę domów, lecz odbierać jej od dawnych właścicieli nie może, gdyż byłoby to pogwałceniem prawa [1]).

Zaraz też prawie wysłał do Kijowa Iwana Wołowicza z poleceniem wyszukania stosownego gruntu dla osiedlenia się strzelców.

---

[1]) A. J. i Z. R. III. 580.

W czasie obecności Buturlina w Czehryniu, przyjechali posłowie szwedzcy, ale Buturlin, pomimo najszczerszej chęci, o niczem dowiedzieć się nie mógł — nawet od Wyhowskiego, na którego najwięcej liczył. Donosił on Carowi, że poseł rozmawiał z pisarzem po łacinie, a tłumacza nie było i nikt tej rozmowy nie zapisał. Wezwany do Buturlina Wyhowski nic nie powiedział, przysięgając przed obrazem Zbawiciela, że »wszystko się dzieje na chwałę carską«.

I tak Buturlin odjechał, nic właściwie nie zrobiwszy. Dowiedział się tylko, o czem poprzednio mówiliśmy, że Rada Kozacka istotnie była i że Chmielnicki poruczył zastępstwo swoje tymczasowo synowi Jurasiowi [1]).

Nie wiele co dłużej jak miesiąc żył jeszcze Chmielnicki po wizycie Buturlina. Ale ten miesiąc przeszedł cicho. Tygrys ukraiński dogorywał. Przeznaczenie nie pozwoliło mu doczekać chwili zgody z Rzpltą, której pod koniec życia zapragnął, której dał impuls, dla której zjednał najbliższe swoje otoczenie i oczekiwał rozwiązania zagadki dziejowej. Trudno przewidywać jakie byłoby zakończenie polsko-kozackiego sporu, czy ta forma, jaką ona przybrała w ugodzie Hadziackiej ustaliłaby byt polityczny Rusi, ale wolno przypuszczać, że to zdarzenie byłoby znowu odsunęło W. X. Moskiewskie od Europy, zamknęło je znowu w granicach pokoju Polanowskiego i nadałoby prawidłowy rozwój północno-zachodniej słowiańszczyźnie. Śmierć jego stworzyła Moskwie silniejsze stanowisko i nawróciła dzieje jej i Rzpltej do łożyska, zaznaczonego w Pereasławiu w Styczniu roku 1654.

Wyhowski nadto był zręczny aby nie widzieć, że życie Hetmana kozackiego zbliża się ku końcowi; nadto był ambitny, pomimo różnych przykrości, ażeby pozbyć się

---

[1]) Poselstwo Buturlina do Czehrynia opowiedziane zostało według relacyi jego Carowi (Akty Južnoj i Zapad. Rossii, T. III, Nr. 369. Statiejnyj spisok okoln. Fiodora Buturlina etc. str. 554—588).

myśli o hetmaństwie. Dla tegoteż wysługiwał się zarówno Rzpltej jak i Moskwie — i z jedną i z drugą nie zrywał. Nie wiedział na czyją stronę przechyli się szala zwycięstwa lub szczęścia. Korespondując z Bieniewskim i Królem polskim, umawiając się o oderwanie się — żegnał się przed obrazem Chrystusa i zaklinał się przed Buturlinem, jak i przed innymi, że nie odstąpi nigdy od »mocnej ręki« Carów moskiewskich.

Pragnąc się przypodobać Buturlinowi i wierność swoją zaznaczyć, a w istocie odwrócić uwagę Moskwy od nawiązanych układów z Rzpltą przez Bieniewskiego, niewątpliwie po naradzie z Chmielnickim, dał Buturlinowi kilka listów od obu Hosudarów, Multańskiego i Wołoskiego, listy Rakoczego, list Hana Krymskiego Mehmedgireja do Chmielnickiego, Sefer-kazy do Chmielnickiego i kilka innych [1]). Listy te nie miały żadnego politycznego znaczenia dla Moskwy, ale nie posłał żadnego listu Króla szwedzkiego, Jana Kazimierza, »przyjaciół« z pod Sokala, listów Bieniewskiego i innych. Ażeby uspić czujność Moskwy, a poniekąd usprawiedliwić się z zarzutów, uczynionych Chmielnickiemu przez Buturlina, Hetman wysłał 10. Lipca osobne poselstwo, na czele którego stanął znany już nam Paweł Tetera. W hramocie swojej Chmielnicki polecił zawiadomić Cara głucho, że Bieniewskiemu powie aby Polacy wybór Aleksieja Michajłowicza na Króla polskiego przyjęli, a Carowi radził, aby »koronę polską pod swoją mocną rękę przyjął«. Zawiadamiał również Cara, że Cesarz Ferdynand — już wówczas nie żył — posyła jakoby 20 czy 30 tysięcy wojska na pomoc przeciwko Kozakom; że Tatarzy wkroczyli w Ukrainę, prosił więc o polecenie Romodanowskiemu, aby co rychlej szedł mu na pomoc. Od Jampola nad Dniestrem miały być także bardzo niepokojące wieści — Tatarzy zagony rozpuścili [2]).

[1] A. J. i Z. R. T. XI, 588 n. n.

[2]) Ibid. 715. 716.

Według relacyi starego i chorego Hetmana, położenie Ukrainy było bardzo groźne — zewsząd szli na jej zniszczenie Tatarzy i Polacy, a Turków lada moment spodziewać się można było. Bodaj czy nie tkwiła w tem wszystkiem rozmyślna przesada, ażeby odwlec trochę siły moskiewskie od Szwedów lub zmusić ich do zawarcia pokoju. Ale nie byłoby w tem chyba żadnej korzyści dla Chmielnickiego. Posyłał Chmielnicki Jurasia, już jako zastępcę swego, nad Taszłyk i tam począł skupiać siły kozackie, ażeby stawić opór mającym uderzyć na niego Tatarom. Ale do wojska już wkradł się był ów zarazek anarchiczny, który po śmierci Hetmana wiele lat wichrzył. »Wojsko zbuntowało się — mówi pisarz współczesny — niechciało słuchać pułkowników swoich i nazad wróciło«[1]). A stary Hetman leżał przykuty chorobą do łoża i złego naprawić już nie mógł.

Przesłuchiwanie posłów kozackich w Moskwie nastąpiło już po śmierci Bohdana Chmielnickiego. Wypłynęła i teraz ta sama sprawa: zapłaty żołdu wojsku i wybierania podatków na ten żołd. Ale teraz posłowie kozaccy byli odważniejsi niż dawniej. Tetera odpowiedział, że z podatków byłoby czem zapłacić wojsko — aż nadto. Przypomniał sobie, że z samego tylko Wojew. Kijowskiego wybierał 120.000 zł. pol. i 20.000 rublami. W Niżyńskim pułku — mówił — wybierają pułkownicy po 2 i 3 złote od dworu, wszystko to obracają na własną korzyść, a z tego powodu niezadowolenie i bunty. Sam proponował tedy, że byłoby o wiele lepiej, ażeby podatki wybierano według ukazu carskiego i wojsku wypłacono. Wymawiali bojarowie, że Hetman miał zatrzymywać obcych posłów przy sobie i nie odprawiać bez carskiego ukazu; że się łączył z obcemi państwami i z Rzpltą wojnę prowadził. Posłowie odpowiadali: że to wszystko prawda, ale prosili, ażeby bojarowie sami o tem Hetmanowi powiedzieli — oni nie mogą[2]).

[1]) Liet. Samow. 27—1.

[2]) Akty J. i Z. R. XI, 743—745.

CERKIEW DREWNIANA W SUBOTOWIE.

e.S.

Poselstwo do Moskwy 10. Lipca było ostatnim czynem Chmielnickiego. 27. Lipca we Wtorek o godzinie 5-ej rano Hetman życie zakończył w Czehryniu [1]). O ostatnich

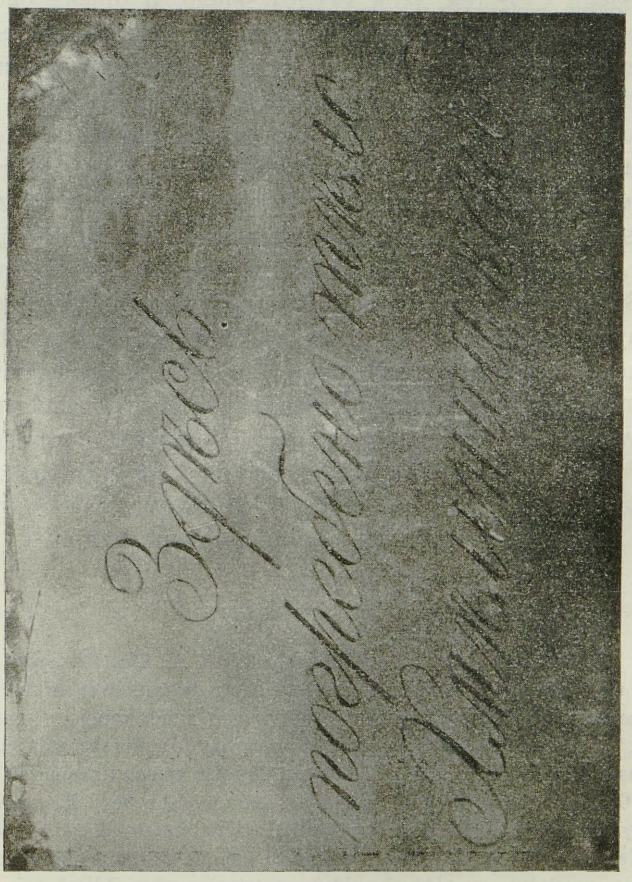

NAPIS NAD GROBEM CHMIELNICKIEGO.

[1]) Grondski (Hist. belli cos.-polonici) zapisuje kozacką pogłoskę: „Chmielnicius Hetmanorum celeberrimus hausto veneno, quod Polonus aliquis a Turcis corruptus miscuit, vivere desiit 1657 15. Aug.“ (450) W otoczeniu jego żadnego Polaka nie było. Chwila polityczna była tego rodzaju, że w interesie Polaków nie śmierć Chmielnickiego leżała, lecz potrzeba zachowania jego przy życiu, ze względu na nawiązane traktaty.

chwilach przedzgonnych nic pewnego nie wiemy. Prawdopodobnie przed śmiercią Chmielnicki prosił najbliższą siebie starszyznę, obecnego Nosacza, sędziego Grzegorza Leśnickiego i pisarza Jana Wyhowskiego o opiekę nad synem Jurasiem [1]). Zważywszy jednak, że Chmielnicki jeszcze za życia naznaczył następcą swoim syna, że o tem zawiadomił Cara, że zezwolenie jego uzyskał, należy przypuścić że owa prośba o opiekę miała na celu radę doświadczonych ludzi i kierownictwo w razie potrzeby. Słowa te wzięto wszakże dosłownie, a Wyhowski zasłoniwszy się niemi, utorował sobie drogę do Hetmaństwa.

Pogrzeb odbył się dopiero 19-o dnia po śmierci w Subotowie, gdzie Chmielnicki życzył sobie być pochowanym w cerkwi murowanej, przez niego samego zbudowanej. Na pogrzeb przybył Łazarz Baranowicz, arcybiskup Czernihowski, tymczasowy zastępca zmarłego metropolity Sylwestra Kosowa. Ceremonia pogrzebu odbyła się z wielką uroczystością, przy dużej asystencyi publiczności, z której większą część stanowili wojskowi. Na pogrzebie był także Bieniewski ze swoimi towarzyszami [2]). Tego

---

[1]) Liet. Samow. 27.

[2]) Liet. Samow. 27; Wieliczko: Liet. I, 228, Samowidziec myli się, mówiąc, że Chmielnicki pogrzebany „w rynkowej cerkwi". Koło zameczku hetmańskiego i cerkwi, przez niego zbudowanej, a leżącej tuż obok zameczku, nie było „rynku", bo sadyba Subotowska cała ciągnęła się nad Taśminem, na dole, a cerkiew Chmielnickiego i zameczek na górze. Cerkiew rynkowa była zatem w tem miejscu co i dziś, pośrodku osady Subotowskiej. Cerkiew zbudowana przez Chmielnickiego jest w stylu kościelnym XVII w. Z prawej strony od wejścia znajduje się tablica metalowa, mosiężna, na której widać czytelny napis: Zdzieś pogrebieno tieło B. Chmielnickawo". Żadnych innych szczegółów napis nie posiada. Cerkiew pod względem historycznym nie została dotychczas zbadaną. Zawiera ona kilkanaście obrazów, kilka chorągwi i zapewne mnóstwo innych pamiątek współczesnych Chmielnickiemu. Poszukiwań grobu Hetmana także nie robiono. Dobrze byłoby aby ktoś wydał album pamiątek Subotowskich — smutne świadectwo tego czem się kończą walki bratobójcze.

dnia złożyła Ukraina do grobu swoją wolność, a Rzplta swoją przyszłość.

Opisu tej uroczystości dotychczas nie odszukano, chociaż Bieniewski niewątpliwie zdał o niej relacyę Królowi. Pozostała tylko jedna mowa pogrzebowa Samuela Zorko, pierwszego pisarza Chmielnickiego, świadka jego początkowych sukcesów i pracy, który po wyniesieniu się Wyhowskiego, usunął się od polityki zupełnie i prawdopodobnie mieszkał spokojnie w Czehryniu. On widział wschodzącą zorzę szczęścia Chmielnickiego, jemu też opinia publiczna zapewne nakazała pożegnać kozackiego Hetmana, kiedy schodził z areny pracy i walk, pozostawiając po sobie wielki rozgłos i żadnych dodatnich rezultatów długoletniej walki dla narodu własnego, który rzucił w objęcia anarchii. Zorko, przypatrujący się życiu i czynom Chmielnickiego zdaleka, mógł z czystem sumieniem powiedzieć: »umarł ten, przez którego sprawy ożywione, mogły nie umierać nigdy starożytne prawa i wolności ukraińskie i całego wojska Zaporozkiego« [1]). Każdy rozważny człowiek mógł spostrzec łatwo, że w chwili, kiedy grzebano kozackiego Hetmana, przyszłość Ukrainy stanęła na przełomie, pochyliła się ku upadkowi — i że on sam ją pochylił. Zorko tedy miał prawo z żalem wołać: »naucz nas, braci swoich, jak mamy bez ciebie żyć i postępować z okolicznemi przyjacioły i nieprzyjacioły naszemi«.

Dzieje już dały odpowiedź.

Łozina d. 19 Grudnia 1907.

---

[1]) Wiel. Liet. I, 291.

CERKIEW Z GROBOWCEM CHMIELNICKIEGO.

SZKOŁY PODCHORĄŻYCH * BIBLIOTEKA * №

P.S.

Spis imion własnych.

W spisie tym nie uwzględniono imion jak: Chmielnicki, Polska, Kozaczyzna, Kisiel, Tatarzy i t. p., powtarzających się niemal na każdej stronie.

Tom drugi.

Abdank herb 422
Aksak Jan 388; Aksak Michał 199
Alembek 409 411
Allegretti 434 435 436
Ałferjew Iwan 315
Amurat 129 130
Anezewski Marcin 412 413 421
Andrejan protopop 323
Anton 177 178 179 180 181 182 184
Antonów Marek 290
Arciszewski 75 208
Aryzad 275
Austrya 211 243 245 431 436
Awratyński 119

Bakczyseraj 101 266 370
Bałaban 397
Bałty (c) k(ie morze) 356 394
Bar 28 53 120 121 264 266 269 271 273 316 372
Baranowicz Łazarz 470
Baryszówka 349
Baryszpol 349
Bassaraba Mateusz 231 232 234 235 236 237 238 282
Batory 101 299 356; Batorych dom 268 269
Batoh (Batów) 204 205 207 209 211 217 218 221 222 225 227 231 237 250 274 281 284
Baty Han 76
Bazyli 234
Bełz 125; Bełzkie Województwo 226 384 397 421
Berdyczów 51 368
Beresteczko 123 124 128 134 135 151 176 177 192 193 217 225 255 260 274 275 284 394
Berezyna 358 429 437 438
Berlińce 52
Berszada 229 381 385
Biała 357
Biała Cerkiew 2 10 51 66 90 122 141 142 143 147 151 152 153 154 156 157 158 159 161 162 163 166 171 186 189 225

258 329 368 370 379 383 384 385 416
Biała Ruś 349 366 367 426 436 437 445
Białogród (-ka, -ek itd.) 17 349 385
Białopole 9 171 189 202
Bieczyński 99
Bieganowski Mikołaj 284 285
Bieniewski 454 455 456 457 458 460 464 467 470 471
Błasnowski 148
Bobrowica 349
Bobrujsk 384
Boglewski Jan 349
Boh 108 124 141 205 206 266 311 381 438 439
Bohaczenko Iljasz 307 308
Bohdan setnik 145 147
Bohdanow Grzegorz 154 175 186 293 294 463
Bohdanowicz Samuel (Bogd-) 297 340 342 348 349 352 402
Bohun 131 132 141 158 192 199 229 230 236 334 359 360 362 374 378 379 383 385
Bohusław 188 189 365; Bohusławskie Starostwo 390
Bołhowski kniaź 330
Boriatyński kniaź 330
Borki 303 395
Borodianka 359
Borowica 168 169
Bracław 10 28 79 166 363 374 375 381 383 385; Bracławskie Województwo 27 81 171 172 349 390 439; Bracławszczyzna 171 187 188 333 363
Bra(h)iłów 120 141
Bredichin Martemjan 304 306 307 309 311 312 317
Briańsk 353 355
Brodnica 195
Brody z 7 138
Bruchnal 397
Brześć litewski 33 230
Brzozowski Maksymilian 388 391
Brzuchowice 246
Buczacz 386
Budżak 32 42 43 369
Bug 125 381
Buhaj 200
Buhowskie dobra w powiecie sieradzkim 268
Buk 374
Buki 380
Burłaj 62; Burłaj Kondrat 299
Bury Wasyl 290
Busza 347 361 373
Buturlin Andrzej 367 368 370 377 384; Buturlin Fiodor od 315 a Buturlin Wasyl od 324 passim
Bychów 446
Bychowski 403
Byszów 17
Bzowski 34
Bzowski Szymon (Kostka Napierski) 126

Carogród 13 219
Cebermanówka 207
Cecora 208
Cetner 385
Chamara 55
Charytonowicz Eliasz 340
Chełm 24
Chmieleccy 25; Chmielecki, pułkownik kozacki 228
Chmielnicki Jerzy 221 231 240 309 392 455 462 463 466 468 470; Tymoszko passim
Chmielnik 191
Chocim 301
Chodkiewicze 25
Chomiński 401
Chwastów 18 141 143 147 148 151 212 367 por. Fastów
Chwojniki 69
Ciekliński 96
Czaplic 137
Czaplińska 15 122 127 189
Czapliński 18 19 27 37 45 107 114 122
Czarne morze 107 188 283 284
Czarniecki Stefan 124 125 128 132 161 215 227 228 229 230 257 373 374 379 385 386 394 395 442
Czarnota 4
Czarny las 189
Czarny Ostrów (patrz także Ostrów) 57 256
Czarny szlak 279
Czechy 243
Czeczelnik 12
Czeczersk 126; brama w Homlu 67

Czehryń passim; Starostwo 390
Czerkasy 50 161 168 169 183; Starostwo 390
Czermin 2
Czernichowskie Województwo 81 171 172 174 390 439; Czernichowszczyzna 171 333; Czernichów 66 79 166 174 179 180 345 463
Czerniejowce 120 373
Czerniowce 370
Czerny Zygmunt 219 257 297
Czerwona Ruś 393 394
Czetwertyński 17 22
Częstochowa 84
Czornobyl 178 179
Czorsztyn 126
Czortków 386
Czylar 43
Czyż Krzysztof 388

Daniło (Wyhowski) 257
Daniłowiczowie 385
Dąbrowa 382
Dąbrowski Piotr 388
Denhoff Zygmunt 79 239 263
Demko Lisowiec p. L.
Derepczyzna 43
Dmitrów 330
Dniepr 2 24 35 46 56 66 67 79 103 104 106 149 174 179 183 184 191 198 199 212 266 283 310 330 331 338 359 375 438 439 447
Dniestr 7 79 108 109 110 119 124 216 231 238 262 266 269 373 425 438 439 467
Doleżyński Jakub 412
Dołmotow-Karpow 353
Domaszewski St. 388
Don 310 333; Doniec 203
Dorohobuż 291 357
Doroszenko 107 110 446
Dönhoff p. Denhoff
Drozdenko 229
Druja 357
Dryżypol 379 385
Dubno 127 128 279
Dunaj 43 231 369; Dunajowce 373
Duniec 17
Durak 235
Dworecki 440
Dymir 79 189

Dziewicze pole 355
Dzik 52
Dzisna 357
Dźwina 436
Dżedżała 19 127 129 131 153 192 199

Eljasz poseł Chm. do sułtana 303

Fastów 123 por. Chwastów
Fedorowicz Mikołaj 240 241
Ferdynand III 115 431 432 442 452 454 467
Fiedorenko Iwan 316 317
Filipicha (później Chmielnicka) 189 420
Firenk-man 266
Firlej Andrzej 40 53 54 55 57 58 59 60 62
Fomin Iwan 301 302 303 304

Gabryel, metropolita nazaretański 154 293 294 296
Galiński Piotr 432 434
Gałac 236
Gałga Sułtan 104 105 111 129 141 370 378 382
Gamocki 412
Gapunowicz Herman 340
Gawat Jakub 412
Gąsiewski Wincenty 156 178 182 182/3 356 384
Gąsiorkiewicz Jan 401 405
Gdańsk 114 211 439
Gdeszyński 52
Gembicki biskup 126
Glebow 330
Gliniany 230 245 246 259 261 386 395
Glińsko 349
Głowacki 5 66 67 68
Goliński 59
Gołkowski 98
Gołowin Aleksy 335; Piotr 341
Gorajski Zbigniew 173
Gorczakow kniaź 330
Gorod (yszcze) 349
Gotcyn (Gutcyn) Jurij 337 338
Görgicze (-ge-) Stefan 234 235 236 237 238 239 265 282
Grodno 357
Grodzicki Krzysztof 210 378 398 400 401 404 408 413 414 422 423

Grondski 415 416 417 418
Grott 396; Grotus Edward 398 463
Gródek 256 274 395 396 398 402 403 407 412
Grzegorz, protopop pereasł. 323
Grzybowski Piotr 125

Hadiacz 212 337
Halicz 24 260 262 263
Hanczarycha 212 225
Haraśko 236
Harkusza (Ho-) 67 177 178 179 180 184 458
Hermanówka 152 161
Hlebowicz Jerzy 156
Hładki 131 161 192 227 334
Hłubokie 357
Hłusk 384
Hudoli 92
Hoholów 460
Hołdakowski Stanisław 1 2 3 8 9 10 16
Hołota 68
Homel 66 67 178 357 426
Horkusza p. Harkusza
Hornostajpol 79
Horyń 27 37 51 53 55 140
Hreczka 361 373
Hromeka 141
Hryńko 236
Hulanicki 328 334
Humań 12 229 307 310/311 361 362 365 375 377 378 379
Husiatyn 274 317 321 336
Huszcza 16 17 30 47 51

Ikwa 137
Ilbadyr (Lwów) 277
Ilińce 228 361
Iljasz Grek p. Manuiłow
Iskra 202 203
Islam Giraj 77 78 81 118 130 266 279 282 369 371 376 377/8
Istleniew 330
Iwan Wasilewicz 436
Iwanow Ałmaz 292 297 341
Iwanowicz Atanazy 249

Jabłonówka 152
Jachowski 125
Jacyna 300 301
Jagielnica 386
Jahubiec 362 363
Jakimowicz Konrad 340
Jakowlew Harasym 304
Jakób (tłumacz wojska zaporozkiego) 340
Jałowica (Jałoweć) 235 236 237 238
Jampol 79 108 109 120 140 222 238 269 439 467
Jan Kaźmierz passim
Janczewski 84
Janenko Paweł 359 470
Januszpol 141
Jarosław 397 420; Województwo 421
Jasiński 217 218
Jaskólski Stan. 284 285 364 365 369 370 372 375 376 377 383
Jasnogórski kozak 274
Jassy 41 43 110 201 222 223 224 236 237 238 372
Jaszewski 24
Jaworów 397
Jelec Teodor 34
Jelski 183 388
Jermołajew Lew 209
Jezierna 65 74 83 424
Jeziorki 141
Joasaf 18
Józef, archimandryta peczerski 331 (p. Tryzna)
Józef Patryarcha 251

Kacmazów 52
Kalecza góra 399
Kalinowski brat H. p. k. 225; H. p. k. 114 119 121 128 129 173 191 192 204 205 206 208 209 213 218 219 226 257 378; starosta bracł., syn H. p. k. 385
Kalnik 94
Kaługa 335
Kałuż 361
Kamachmet Murza (Kachatmet) 166
Kamambet 210
Kamieniec podolski 7 27 28 33 40 43 54 55 57 58 78 86 109 117 120 211 213 214 215/6 216 221 235 238 260 263 276 364 385 386
Kamionka 381 385
Kaniów 161 361 374 379; Starostwo 390

Kapłam 210
Kapusta Ławryn 304 307 327
Kara-bej 370
Karabutów 318
Karachmet 380
Karasz Murza (-bej) 119 158 204 205 206 207 211
Karol Gustaw 326 357 392 397 403 412 413 431
Karol Królewicz 1
Karol X. 434 438 439 442
Karpaty 283
Kasperowce 57
Kateszny Roman (Katerszan, Kaleczyn) 148 150 166 167
Kazar 349
Kazionny dwór 297
Kijowski Zamek 89; Województwo 17 27 81 89 157 162 171 172 173 390 392 439; Kijowszczyzna 141 171; Kijów passim
Kikin Wasyl 315 330 332 453 454
Kirdej 175
Kiryłowicz Grzegorz 340
Kisiel Adam passim; Grzegorz 15 63; watażka kozacki 68
Kizimenko 67 178
Kluczarow Grzogorz 317
Kniaże Łuki 349
Kobicz 349
Kobryń 16 17
Kołdyńskie pola 128
Kołtowski 330
Komorowski 68
Kondracki 109 239 263 264 361
Koniecpolscy 25; Aleksander 2 3 81 114 127 128 155 348 397 429
Konotop 337
Konstantynopol 105 160 227 231 235 244
Konstantynów 2 10 24 55 57 58 121 212
Kopaczów 152
Kopeczyńce 261
Koracz-bej 276
Kordysz Krzysztof 388
Korecki 4 55
Korf 358
Korobka 454
Korostyszów 79
Korsuń 86 128 161 177 186 190 211 293 318 427; Starostwo 390
Korycki 385
Korycki p. Krzyczewski
Koryciński Stefan 239 272 391 455
Kosów Sylwester 85 118 121 132 154 181 331 336 453 470
Kossakowski 148 173
Kostka Napierski 125 126
Kostyr Grzegorz 175
Kotelkin Iwaszka 289
Kottelt Krzysztof 391
Kowalewski Jan 401 402 462
Kowel 227 228
Kowszewate 349
Kozielec 349
Kożanka 152
Kraków 2 24 76 113 117 126 146 211 392 403 425 429 442 454; Województwo 126 262
Krasiłów 54
Krasiński J. K. 435
Krasne 119 121 363 373
Krasnystaw 71
Krawczenko 103
Krosno 432
Królewska Słoboda 384
Kryłów 50
Krym 2 32 41 43 77 99 101 174 176 192 203 211 261 271 273 279 280 281 285 286 321 324 337 364 367 369 371 376 378 381 382 421 432 448 453
Krysa 131
Krystyna, królowa szwedzka 357
Krzeczonowski St. 411
Krzeczowski 62
Krzemieniec 137 425
Krzemieniec dziś. Krzemieńczuk 390
Krzetowski 18
Krzyczewski 66 68 69
Krzywonos 5 (stary) 54 (młody)
Kuczmeński szlak 266
Kudak 28 86 344 413
Kulczyński 18
Kulka Andrzej 150 152
Kunakow 96
Kurakin Fiedor 327 337 338
Kuszewicz Samuel 401 405 406 407 408 413
Kutnarski 204 234 238 372
Kuźmin 57

Lanckoroński 40 43 52 54 55 57 59 87 120 132 140 173 213 373 377 381 385 433

Latyczów 383
Lauryszewicz Paweł 401 405
Lenkiewicz Aleksander 388
Leontjew Gawrył 96
Leopold cesarz 442
Lesowicze 349
Leszczyński 84 85 87 391 393
Leśnicki Grzegorz 402 462 470
Leśniów 130
Licharow Jakub 299
Lignica 76
Liniewski 368
Lipowa 191
Lipowiec 120
Lisowiec Denko 103
Litwa 20 66 69 99 117 178 191 196 202 260 328 346 352 353 357 358 365 377 384 392 403 426 434 435 436 437 438 439 451 465
Litwinenko Sawa 66 161
Liwonia 436
Lubartów 140 141
Lubecz (-cza) 178 180 225
Lubelskie Województwo 421; Lublin 2 24 70 85 95 123 139 211 367 422 424 425
Lubomirski Jerzy 75 82 215 263 264
Lubowidzki St. 415 416 417 418 420 432 433
Lubowla 126
Lupul 11 107 108 110 112 113 188 201 202 204 222 223 231 232 234 235 236 237 238 273 369
Lupulówna Rozanda 108 201 222 227 232 392
Lwów passim

Łabunki 2 4
Ładyżyn 205 206 207
Łańcut 442
Ławra Peczerska 183
Łempicki 168
Łętowski X. 20
Łobanow-Rostowski Iwan 435
Łodyżyński Fiodor 301 304 330 348
Łodyżyński Maksym 365 366
Łojów 67 179
Łopuchin Awram 450; Łarion 290 291 315 330 333
Łoziński 32
Łubikowski Maciej 268
Łuck 16 367 368 370
Łuczyniec 53
Łybedź 65
Łysianka 365

Macedonia 285
Machnówka 51 142
Machowski 150 152 153 155 157 187 188 199 240 257 383 387
Magiera 184 227
Makary Patryarcha 251 365
Makowski 385
Malborg 218
Mała Ruś (Małorosya) 154 155 294 298 300 301 319 320 321 344 345 348 436 437 444
Małopolska 439
Manuiłow Eliasz 291
Mańkówka 385
Masłowy staw 177
Matwiejew Artemon 335
Mazowsze 439
Mecherzyński 374
Mechmet Gaza Atałyk 105
Mechmet Giraj 376 377 382 424 425 467
Mechmet Sułtan 107
Meszczerski 289
Meteniów 74
Metianszkoj Stefan p. Görgicze
Meżyrów 120
Miaskowski Andrzej 118 139 144 188 391; Łukasz 42
Miaskowski Wojciech 12 15 17 26 29
Michał Fiedorowicz 288 299 305
Michał, siostrzeniec hosp. mult. 369
Michajłow Wasyl 288 460
Mieczkowski Andrzej 388
Międzybóż 57 58 381 383 442
Mikulińce 261
Mińsk 283
Mirski 179
Mliów stary 348
Młocki Jan 353
Młynowce 74
Mohylów 239 357 381 384 426
Mojsiej 107
Mokrski Andrzej X. 1 3 7 20 34
Mołdawia 174 285 432
Monasteryszcza 229 230

Morawski szlak 101
Morawy 243
Morozow Borys 291
Moszczaniecki Andrzej 388
Moszurów 363
Mozyr 20
Mozyra 200
Możajsk 355
Mrozowicki Jerzy 388
Mścisław 357
Mudrenko 109
Multany 61 227 230 232 233 234 235 238 243 244 245 259 300 345 463
Murachwa 43 120 373
Murad sułtan 232
Mustafa Aga 100 101
Mużyłowski Siłuan 288 289
Myszkowski 247

Napierski Kostka p. K.
Narodycze 178
Nebaba 66 67 179 180
Neczaj (Nie-) 25 102 103 106 119 121 427 445 446
Neswicki kniaź 330
Nestorenko 385
Newel 357
Niedźwiedzica 203
Niemcewicz Samuel 388
Niemcy 25 242 243 244 245
Niemież 435
Niemironow 202
Niemirów 215 347 361/2
Niemirycz Jerzy 388 391
Nieżyń p. Niżyn
Nikon 13 249 250 296 304 353 354 355
Niż 68 174 334
Niżyn 79 191 212 334 335 337 359 427 463
Nold 183
Noryńsk 179
Nosacz 110 236 238 363 402 413 470
Nowogród 250
Nowosiółki 17
Nowy Bychów 426 427
Nowy Konstantynów 58
Nuradyn 129 141 171 188 194 204 209 210
Nuradza Sułtan 279

Oboleński 255
Obuchowicz 261 284 358 393
Ochmatowski zameczek 380; Ochmatów 377 379 382 394
Odojewski Iwan 435 436
Odyniec p. Ordyniec
Okoń (-uń) 361 373
Okulski 409
Olekszyc 360
Olszanka 152 158 348
Olszewski 51
Ołyka 40
Opole 429
Orański Wojna Jakub 388
Ordyniec 152 162
Orklijów 108 p. Arklijów
Orle 137
Orsza 357
Orynin 263
Osman-aga (-czausz) 106 118; Osman Sułtan 213
Ossoliński 45 46 47 58 71 78 84 86 190 415
Ostra Mogiła 162 164 169
Ostropol 54
Ostroróg Mik. 40 52 58 87
Ostróg 368
Ostrów (p. także Czarny O.) 58
Ostrze 79 349
Owruckie 178
Ożga Piotr 412

Padół 182 184 338
Paisiusz Patryarcha 290 296
Parsewik 452
Pawluk 200
Pawołocza 9 79 140 142 143 144 145 258 394
Pawsza 178 179
Pereasław 10 18 26 29 30 35 38 40 46 92 133 161 166 177 183 258 259 308 310 315 316 317 318 319 334 337 340 344 364 365 444 463 466
Perekop 370 372
Petkio Stefan 234
Petrow por. Taflary 296
Petrykowski 85
Pęcławski 292
Piasecki 195
Piasoczyńscy 385; 119 256
Piatyhorcy 379
Pietraszewski 131
Pilawce 24 25 192
Piotrków 125

Piotrowin 211
Piotrowski 412
Pisarenko Jacek 178
Pleśnia (Plesznia) 128 130 132
Płakidyn Iwan 332
Płoskirów 361
Pobuże 229
Podgórze 397
Podhajce 363 381
Podhorce 2 183
Podlasie 124
Podniestrze 381
Podobajło 66 178
Podole 10 24 40 436
Podolskie Województwo 27
Pohrebyszcze 79 228 229
Pokłoński 357 358 367 369 426
Pokucie 13 384
Polesie 10 178 187
Politaski Markian 452 454
Połehenki 35
Połock 357 437
Połonne 5 47 55 57
Połtawa 191
Połtyew Teodor 336
Popazow Mikołaj 289
Popowicz 66
Portomoin Jakub 317
Potocki Andrzej 188 202 227; Jan 386 397; kasztelanin bracławski 403; Krzysztof 169; Mikołaj 87 105 109 140 142 148 151 155 164 165 166 168 169 170 171 172 174 182 186 187 188 191 260; Piotr 227 385; Stanisław 75 226 227 228 360 361 373 377 378 381 383 394 395 396 397 398 456; starosta winnicki 385
Powołocza 143 186
Pozowski 21
Prochor, archimandryta kazański 323 325
Pronczyszczew Afanasij 292
Propojsk 426
Protasjew Piotr 366
Prozorowski Seńko 293
Prusy 392 412
Prypeć 27 68
Przedrzymirski 178
Przemyska Ziemia 397
Przemyśl 420 429 442
Przeworsk 415 442 454
Przyjemski Andrzej 388; Krzysztof 54 55 62; Zygmunt 125 206 207 208
Przyłuka (-i) 79 228 349 361
Przyorka 182
Puszkarenko 110 236 374 452
Puszkin Grzegorz 297
Puszkin Jerzy 96; Stefan 96;— 97 98 99 358
Putywl 155 203 289 290 294 316 317 327 338
Pyrysz-aga 448

Radziejowski 121 191 195 216 217 412 447
Radziwiłł Albrecht 99 280; Bogusław 132; Janusz 20 68 69 140 143 147 148 149 150 154 155 164 165 166 169 170 171 177 178 179 180 181 182 183 184 185 186 196 212 260 346 347 357 359 384 391 429 434
Rajtarowski 165 166
Raklin-pasza 107
Rakoczy 11 26 32 36 43 84 113 122 124 126 133 139 230 231 234 237 238 239 245 255 259 260 262 265 267 273 276 281 438 439 440 442 444 453 459 460 462 463 464 465 467
Raszków 109 381
Razin Stieńka p. S.
Regensburg 242 284
Rej Władysław 137
Repnin Borys Aleksandrowicz 249
Rokitna 192
Romanówka 368
Romny 79 212 349
Romodanowski Grzegorz 315 384 388 392 396 398 403 407
Rosławl 357
Rosya 201 230 298 326 353
Rozanda Lupulówna p. L.
Rożański 97
Różewo 349
Różyn 142
Rzeczyca 68 178
Rzewuski St. 388
Rusawa 27 47 51 141 143 149 150 151 177 186 364 365
Ruskie Województwo 226 421
Ruś Halicka 439
Rżewski 367

Sachnowicz Grzegorz 324 329 330; Krzysztof 401
Sakowicz 391
Sałochna 54
Samara 148
San 125
Samojło 175 329
Sapieha Jan 391; Leon 391; 159
Sarbiewski St. 388
Sawrań 12 24
Seferkazy-aga 100 104 141 264 273 274 275 276 327 376 377 467
Selia 238
Seret 110 386
Siciński 196 197
Sicz 312 313 457
Siedmiogród 238 243 345 442
Sierakowski Józef 59
Siewierz 101
Silnicki 412 414
Sirko 334 359 360
Siwcow Nikita 446
Skrzetuski 73
Sławeczna 179
Sławieniecki Epifaniusz 252
Słucz 17 28 47 51 53 55 56 57 95
Smaiła (Izmaiłów) 369
Smoleńsk 98 99 291 292 344 347 348 352 353 355 356 357 358 363 365 393 426 429 434
Sobieski Jan 227 429; Marek 169; star. jarosł. 385
Sobol 402
Sokal 71 72 123 124 125 225 226 227 279 456 457 458 467
Sokalski 105
Sokolnicki 385
Sokół 52
Soroka 235 381
Sorokotiahy 52
Sośnicki 88
Soż 78
Spasitelew Andrzej 330; Tymofiej 330
Stajki 349
Stambuł 112 113
Stanisławczyk 52
Stanisławów 119
Starkow Griszka 317
Starłok 235
Starodub 178 359; Starodubowszczyzna 191
Stary 231
Stary Bychów 384 426 427
Stary Konstantynów 54 58 225
Stasienko 125
Stawiszcze 379 383
Stefan p. Görgicze
Stokholm 217 218 429
Steńka Razin 448
Striesznіow Rodion 304 306 307 309 311 312 317
Stryj 442
Strypa 74 75 261
Studziennica 269
Styr 126
Subotów 302 470
Suchodolski 53 368 385
Suczawa (Soczawa) 238 239 240 241 255 260 263 264 265 266 269 303 306 360
Sulżeńce 54
Synopa 232
Szapka 69
Szarogród 52 53 120 266 269 271 306 361 363 373 381
Szczawiński 195
Szczuka 448 449
Szembekowa góra 399
Szemberg 363
Szeremetjew 352 364 367 379 380 382 384
Szpaczenko 119
Szumejko 66
Szumowski 432 433
Szwecya 216 217 218 280 357 376 393 412 439 464
Szyryn-bej 276
Ściana 120
Śląsk 211 243 397 415 429 431
Śmiarowski 2 4 7 15 18 28 37 47 51
Śmiła 348
Śniatyn 274
Św.-Jurskie wzgórze 399

Taborówka 132 143
Taflary por. Petrow 296
Tajkury 51
Tarnopol 83 123 124 256 368 424
Taszłyk 468
Taśmina 348 470
Tchórzewscy 25
Telepniew 330

Tetera Paweł 319 320 322 324 329 340 342 348 349 352 366 402 407 412 414 463 467 468
Teterów 333 439
Tetyjew 381
Themir-aga 382
Timir-bej-aga 32
Toma 222
Tomicki Jan 401 405
Toporów 33
Trechtymirów 6 31 341
Trostynka 152
Trubczanin 289
Trubecki Aleksiej 290 304 341 353 354 355 364 368
Trylisy 141 145 147 151
Trypole 17 181 183 349
Tryzna Józef (p. także Józef) 181 336
Trzebicki Andrzej 242 284
Tuhaj-bej 2 6 7 12 17 24
Tulczyn 374 375
Turcya 103 107 108 109 113 174 201 227 230 233 245 280 281 284 296 301 306 324 369
Turgeniew 330
Turów 20
Tymonówka 374
Tysza 17
Tyszkiewicz Kazimierz 97 225 333 382 383 384

Ubald 75
Ubaldini Jan 409 421
Umiastowski J. K. 388
Unkowski 288 292
Upita 196
Uście 385
Uzień 151

Wachlowicz 409
Warna 76
Wasylków 90 149 152 184
Waśko (tłumacz) 307
Wereszczaka 116 218
Wereszczyński biskup 338
Werterys 235
Wessel 37
Węgry 33 211 243 259
Wiazowicz 96
Wiedeń 243
Wielka Ruś 319
Wielkopolska 125 392 429 439; Województwo 262
Wielkie Oczy 107
Wielopolski Jan 391
Wierzchówka 142
Wieśniak (Wiesz-, Wiś-) Fedor 20 287 288 289
Wiaźma 353
Wijuk 66
Wilno 403 429 435 438 461
Winiaków 365
Winnica 10 28 79 120 166 189 211
Wisła 24 65 449
Wiśniowiec 62 127 130
Wiśniowieccy książęta 385
Wiśniowiecki ks. Jeremi 2 3 18 19 27 40 60 61 63 64 81 86 87 98 114 115 124 128 129 140 144 145 191
Witebsk 437
Władysław IV 98 101 126 133 190 267 341 348 356
Włochy 243
Włodzimierz 283 340
Wojciechowski 361
Wojejków 330
Wojnicz 397
Wola 162
Wolbórz 125
Wołkoński F. F. 249 327 337
Wołłowicz 68
Wołochy 108 110 112 216 262; Wołoska ziemia 13
Wołoszanin 202
Wołoszeninow Michajło 288 297
Wołoszczyzna 61 90 108 110 111 112 173 174 201 202 204 207 211 213 221 222 227 230 231 233 234 235 240 243 244 255 259 261 263 264 266 269 281 285 300 345 453 463
Wołowicz Iwan 465
Wołyń 10 16 24 40 47 51 53 54 55 57 123 124 367 369 384 385 425 436 447; Województwo 226 397 421
Woronków (-owo) 18 349
Woyniłłowicz 143 144 257 385 386
Wyhowski Daniel 349 385 422 425 428 460; Eustachy (Ostafi) 349 460; Iwan passim; Konstanty Eustachy 349 460
Wysoki Zamek we Lwowie 399
Wyszewo 349
Wyżycki 217 218 385

Zabuski 73 77 78 127
Zaćwilichowski 62 63 168 169 217 218 219 257 297 388
Zadzieprze 2 61 191 199 200 283
Zagniewnicki 94
Zahal 68 69
Zajączkowscy 25
Załościce 62
Załuże 62/63
Zamość 1 2 3 4 6 7 8 12 15 22 24 40 47 71 72 416
Zamojscy 25; miecznik sieradzki 195; wojew. kij. 397; Zamojski 262
Zaporoże 92 94 218 254 312
Zarudny 402
Zasław 53 58
Zawisza 199
Zawiśle 24
Zbaraż 58 59 60 61 62 65 70 72 73 78 81 83 84 87 104 106 123 127 129 134 139 207
Zborowski 195
Zborów 65 72 74 76 83 84 106 123 129 256 261 275 282 284 328 341 416 417
Zdanowicz Anton (p. także Anton) 67 107 199 256 257 258 260 265 446 454 460
Zdunowicz Iwan 340
Zielenicki (-nie-) 363 374 383
Zieleńce 264
Zieliński Jakub 15 17 28
Zigeth 236
Zołotarenko Iwan 69 209 348 352 357 366 384 426 427 445; Wasyl 427 445 446
Zorko Samuel 471
Zosima 331
Zwenigrodzki kniaź 330
Zwiahel 17 30 55 57
Zybin 445
Zygmunt III 84 101 299 356
Żeliborski Arseniusz 412 413
Żerebcow 289 376
Żółkiewscy 25; Łukasz 21
Żółte Wody 128 211
Żytkiewicz Daniel 388 391 431
Żywotów 122 172 370 381
Żwaniec 264 269 275 281 282 284 306 307 310 316

Ważniejsze omyłki w tomie drugim.

					Czytaj:
Str.	3	wiersz	11	z dołu	samodzierżcą
„	4	„	16	z góry	siedzącego
„	6	„	21	„	effectu
„	15	„	1	z dołu	Ibid. 270
„	19	„	15	z góry	Joannes
„	21	„	24	„	i
„	24	„	11/12	„	prawosławną
„	—	„	16	„	hordę
„	32	„	11	„	Rakoczego
„	—	„	16	„	Rakoczy
„	39	„	10	z dołu	niesubordynacya
„	40	„	7	z góry	byli
„	—	„	8	z dołu	żądaniom
„	45	„	17	z góry	aggredi
„	50	„	1	„	quaerit
„	51	„	5	„	tyrannidem
„	54	„	22	„	od
„	58	„	8	„	Międzybóż
„	60	„	23	„	[1])
„	61	„	17	„	wyprawę ową... przedsięwziętą
„	66	„	6	„	Krzyczewskiego
„	—	„	8	z dołu	podpiła
„	68	„	9	z góry	i
„	69	„	4	z dołu	Lietop.
„	72	„	14	z góry	niegdyś
„	79	„	4	z dołu	jakoteż
„	89	„	9	z góry	
„	93	„	3	z dołu	ostrożności
„	101	„	10	z góry	Mustafy agi
„	122	„	18	„	kilka
„	129	„	14	„	Nuradyn
„	133	„	3	z dołu	będą
„	134	„	7	z góry	nawiązanie
„	—	„	8	„	utworzenie

			Czytaj:
Str. 136	wiersz 13	z góry	rebelizantów
„ 153	„ 5	z dołu	Grondski
„ —	„ 4	„	amicitiam
„ —	„ 4/3	„	potius
„ —	„ 3	„	offerebat
„ 156	„ 16	z góry	różdżką
„ 159	„ 5	z dołu	ne ne
„ —	„ 4	„	equus
„ —	„ 4	„	tunica
„ —	„ 1	„	illis vellificaris
„ 161	„ 6	z góry	Chmielnickim
„ 162	„ 5	z dołu	
„ 168	„ 3	z góry	cesarza
„ —	„ 3	z dołu	złożyć
„ 175	„ 5	z góry	Korsuński
„ 176	„ 19	„	molestować
„ 182	„ 11	z dołu	wojska litewskiego
„ 183	„ 4	z góry	trwożyć
„ —	„ 8	„	Samowidziec
„ 184	„ 3	„	Magierę
„ —	„ 12	„	Magiera
„ 198	„ 11	z dołu	zwady
„ 202	„ 7	z góry	hostilitatem
„ 229	„ 5	z dołu	Żołnierze
„ 231	„ 14/13	„	Wołoszczyzna
„ 233	„ 6	z góry	przedsiębiorący
„ 234	„ 6	z dołu	Grondski
„ —	„ 5	„	Petkio acrius
„ 237	„ 13 i 14	z góry	Bassarabą Bassaraba
„ 238	„ 18	z góry	Naładowawszy
„ —	„ 11	z dołu	Bassaraby
„ 239	„ 16	z góry	były
„ —	„ 11	z dołu	kolubryny
„ 255	„ 14	z góry	mediacyi
„ 258	„ 12	z dołu	dla siebie
„ 273	„ 2	z góry	dodane
„ 279	„ 18	„	mnóstwo
„ 300	„ 23	„	się
„ 303	„ 6	z dołu	strony
„ 304	„ 2	„	Ibid.
„ 321	„ 5	z góry	chrześcijanie
„ 339	„ 10	„	metropolity
„ 343	„ 7	„	wójci
„ 367	„ 4	z dołu	Buturlina
„ 370	„ 12	z góry	Budziacką
„ 375	„ 3	„	kożuchu
„ 378	„ 13	„	Zarówno
„ 382	„ 18	„	oderwaniem

Bohdan Chmielnicki T. II.

SPIS ROZDZIAŁÓW.

		Str.
I.	Po elekcyi	1
II.	Pod Zbarażem	38
III.	Tragedya zborowska	70
IV.	Przed nową burzą	96
V.	Od Beresteczka do ugody Białocerkiewskiej	134
VI.	W Kijowie	175
VII.	Po traktatach	187
VIII.	Klęska pod Batohem	201
IX.	Na przepiórczem polu	225
X.	Niespodzianki	242
XI.	Pod Żwańcem	260
XII.	Droga do niewoli	287
XIII.	W Pereasławiu	315
XIV.	Na dwa fronty	351
XV.	Razem z Moskwą	376
XVI.	Zmiana polityki	429
XVII.	Ostatni rok	452

Biblioteka AP W
33806/2